

PODZIELONE **Marcin Kotras**

SPOŁECZEŃSTWO

W OBRAZIE

MEDIÓW III I IV RP

PODZIELONE
SPOŁECZEŃSTWO
W OBRAZIE
MEDIÓW III I IV RP

Wydawnictwo UŁ



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

PODZIELONE

Marcin Kotras

SPOŁECZEŃSTWO

W OBRAZIE

MEDIÓW III I IV RP

Marcin Kotras (ORCID: 0000-0002-8939-3685) – Uniwersytet Łódzki
Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego
Katedra Socjologii Polityki i Moralności, 90-214 Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 41

RECENZENCI

Mikołaj Cześniak, Jacek Wasilewski

REDAKTOR INICJUJĄCY

Katarzyna Włodarczyk-Gil

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Oleg Aleksejczuk

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

KOREKTA TECHNICZNA

Wojciech Grzegorzczuk

PROJEKT OKŁADKI

Polkadot Studio Graficzne

Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz

© Copyright by Marcin Kotras, Łódź 2023

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2023

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.10801.22.0.M

Ark. wyd. 24; ark. druk. 20,125

ISBN 978-8331-050-3

e-ISBN 978-83-8331-051-0

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Matejki 34A

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 635 55 77

Spis treści

Wstęp	7
Rozdział 1	
Pojęcia i kategorie badawcze	15
1.1. Elity symboliczne	15
1.2. Strategie argumentacyjne i narracje	17
1.3. Legitymizacja, uprawomocnienie, usprawiedliwienie	29
1.4. Podziały społeczne i rozłamy społeczne w badaniach	49
Rozdział 2	
Założenia analizy tygodników opinii	55
2.1. Tygodniki opinii	55
2.2. Praktyki ramowania, schematy interpretacyjne i kategoryzacje	75
2.3. Analiza okładek tygodników i zogniskowane wywiady grupowe	79
Rozdział 3	
O podziałach społecznych	83
3.1. „Solidarni” i „Liberalni”/ „Wsteczniacy” i „Progresywni”	83
3.2. Resortowi i Posmołeńscy	97
3.3. Elity i obywatele	111
3.4. Ugodowcy i radykałowie	148
3.5. Zblatowanie elit i nowy początek	173
3.6. Wstawanie z kolan i upadek demokracji	193
3.7. Obrońcy starego porządku i świadomi obywatele	215
3.8. Uchodźcy jako problem i uchodźcy jako szansa	242
3.9. Młot smoleński i kłamstwo smoleńskie	260
Rozdział 4	
Podziały społeczne a czytelnicy tygodników	275
Zakończenie	293
Literatura	309
Spis tabel i wykresów	321

Wydawnictwo UŁ

Wstęp

Współczesna teza o podzielonym polskim społeczeństwie, które od czasów transformacji ustrojowej nie było tak silnie wewnętrznie skłócone, zyskała w dyskursie medialnym status teorematu. Ukształtowany podział miał być wynikiem wyniszczającej rywalizacji skonfliktowanych obozów politycznych, które w pojedynku o władzę, zdecydowały się na działania, skutkujące rosnącą wzajemną niechęcią między szeroko rozumianymi środowiskami politycznymi, wspieranymi przez tożsamościowo sformatowane media III RP i IV RP, gdzie te pierwsze legitymizowały zmiany transformacyjne i krytykowały polityczny obóz Prawa i Sprawiedliwości, a te drugie odrzucały logikę zmian transformacyjnych i wspierały partię Jarosława Kaczyńskiego.

Tożsamościowe media wykorzystywały szeroki repertuar środków przekazu jako dyskursywne elementy kształtowania rzeczywistości, odwołując się do różnych porządków wyjaśniania. W prasie IV RP rozważania dotyczące identyfikacji i tożsamości zbiorowych odnoszą się do tych programów, które charakterystyczne były dla nowoczesności. Używano w nich projektów tożsamości, posiadających normatywne, biograficzne i zobowiązujące znaczenie dla dotyczących ich osób i wspólnot, gdyż przynależność do wybranej zbiorowości traktowana jest jako trwała i predestynowana. Taki charakter nadano na przykład kategorii narodu, złączonej dodatkowo z instytucją Kościoła i katolicką wspólnotą. Jednostka nie tylko zatem doświadcza procesu asymilacji w ramach wspólnoty-narodu, ale jest również zobowiązana uwewnętrznić właściwą koncepcję siebie, która będzie odnosić się do zbiorowego bytu, jakim jest naród, łącznie z jego symbolicznym repertuarem związanym z religijnymi korzeniami. Tym samym przynależność do określonej wspólnoty jest rezultatem wyboru oraz trwałego przypisania i wyklucza jednoczesną przynależność do innych wspólnot. Istniejące obok siebie wspólnoty są wobec siebie addytywne.

W prasie III RP porządek wyjaśniania w większym stopniu odnosi się do koncepcji ponowoczesnych (lub późnonowoczesnych), w których obserwujemy procesy zinstytucjonalizowanej indywidualizacji. W myśl tych założeń jednostka może przynależać do różnych społecznych zbiorów, reprezentować różne grupy

(rozstrzygnięcia dotyczące tej formuły przynależności pozostawiane są jednostce). Kategorie społeczne podlegają różnym rodzajom syntezy bądź kompatybilnej koegzystencji. Stąd m.in. odwołania do tożsamości typu „trans”, jak chociażby w przypadku transnarodowości, gdzie chodzi nie tylko o przekroczenie granic narodowej wspólnoty, ale i skonstruowanie nowego typu odniesień zbiorowych, gdzie narodowość jest jedną (niekonieczne najistotniejszą) ze składowych. W modelu tym obok tożsamości narodowej, istnieje europejska, lokalna, czy też dotycząca innego poziomu związanego ze wspólnotowymi praktykami działania. Jednostki takiej dotyczą zróżnicowane normatywne zobowiązania oraz konieczność dokonywania wyborów w odniesieniu do konkretnych sytuacji, których jest się uczestnikiem, kontekstów, w których jest się osadzonym. Kluczową kompetencją, jaką powinna posiadać jednostka, aby móc funkcjonować w ramach ponowoczesnego ładu, a tym samym realizować swoje interesy oraz nakładane na nią przez społeczeństwo (system) zobowiązania, jest umiejętność używania rozmaitych rejestrów (repertuarów) symbolicznych, komunikacyjnych czy normatywnych, a posługując się kategorią socjolingwistyczną to zdolność do właściwej „zmiany kodów”. Charakterystyczna dla silnych tożsamości asymilacja, zostaje zastąpiona akomodacją, czyli umiejętnością przystosowania ze względu na aktualne położenie społeczne. Ten zestaw kompetencji ma pozwolić jednostce na podtrzymywanie ciągłości, budowanych przez nią relacji społecznych, a także (a może przede wszystkim) na osiągnięcie pragmatycznego sukcesu. Od jednostki wymaga się gotowości do rozbudowywania swych kompetencji, wykraczających poza dotychczasowy, standardowy i przypisany do jednej wspólnoty zakres oczekiwań.

Ponowoczesność i zinstytucjonalizowana indywidualizacja miała zawiesić predestynację przynależności do jakiejś zdefiniowanej wspólnoty, zastępując mocne projekty tożsamościowe słabymi. Traktowano to jako rezultat osłabienia nacisku trwałych struktur i tradycyjnych instytucji, przy jednoczesnym zwrocie w stronę sposobu życia, który można określić jako zadaniowy, bądź też projektowy. W ten sposób zdefiniowany ład miał charakteryzować proces transformacji ustrojowej w Polsce. Problematicznym jednak pozostaje to, na ile projektowy charakter biografii został potraktowany przez Polaków jako swoisty kulturowy wzór (ideał osobowości) mający organizować ich wysiłki i starania w ramach różnych obszarów (ekonomicznych, kulturowych) w obrębie rekonstruowanej struktury społecznej oraz to, w jakim stopniu ten model obywatela był dla wielu Polaków osiągalny jako nadający się do realizacji biograficzny plan.

Po ponad ćwierćwieczu od ustrojowego przełomu mamy bowiem do czynienia z dwiema, jak się wydaje, przeciwstawnymi i rozbieżnymi tendencjami. Jedna, nazwijmy ją ponowoczesną, to tendencja do przekształcania mocnych, ugruntowanych programów tożsamościowych (opierających się m.in. na silnych więziach między jednostką a wspólnotą) w uruchamiane, w zależności od kontekstu (sytuacji) i uwarunkowywane, kompetencje. Druga tendencja, nowoczesna, ma w stosunku do pierwszej charakter przeciwny. Wprowadza powrót do mocnych programów identyfikacyjnych (swoistą renacjonalizację wspólnoty), traktując

wartości i normy, na których opiera się zbiorowość jako jej nieusuwalny fundament (Brubaker, Cooper 2000).

Tendencje te odwołują się do innych reprezentacji poznawczych, a związane z nimi światy symboliczne są wobec siebie nieprzystawalne. Stąd też współwystępowanie tych tendencji (zwłaszcza w ramach jednego społeczeństwa) prowadzić może do konfliktów kulturowych będących konsekwencją niekompatybilnych ze sobą światów symbolicznych. Dynamika tego konfliktu, jego przebieg i rezultat będą w dużej mierze uzależnione od tego, w jakim stopniu ujawniające się różnice zostaną przez społeczeństwo przepracowane (zidentyfikowane, nazwane, przedyskutowane). Zakładając stosunkowo łagodny przebieg konfliktu może się okazać, że chodzi głównie o różnice i zakłócenia komunikacyjne. Jeśli zaś będzie miał on intensywny charakter to rezultatem mogą być trwałe rozłamy społeczne, gdzie skonfliktowane strony nie tylko nie będą w stanie przepracować owych różnic, ale mogą taką procedurę z góry odrzucać. Jest bowiem czymś naturalnym, że w sytuacji, kiedy dochodzi do zderzenia się ze sobą różnych repertuarów kompetencji komunikacyjnych, różnych kodów, za pomocą których opisywana jest przeszłość, teraźniejszość i definiowane są cele na przyszłość, muszą pojawiać się rozmaite napięcia i zaburzenia w obrębie społeczeństwa. Ponadto, jeśli ma to miejsce w sytuacji załamania się zaufania społecznego zarówno w wymiarze wertykalnym (instytucjonalnym), jak i poziomym (międzyludzkim), a z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w długim okresie transformacji ustrojowej w Polsce, to można przyjąć, że wynikające z tego lęki i obawy części obywateli skutkować mogą odrzuceniem założeń charakteryzujących nową, projektową rzeczywistość społeczną. Dla znaczącej liczby grup społecznych mogło okazać się niezrozumiałe to, że silne więzi łączące ich ze wspólnotą i bazujący na tym kapitał kulturowy jednostek mogą być w transformującym się społeczeństwie cechami niedocenianymi, traktowanymi raczej jako przeszkoda, a nie zaleta. Niedostatecznie jasnym mogło okazać się też to, że otwartość, elastyczność liczy się współcześnie bardziej jako gwarancja wolności jednostki, jako kluczowy zestaw cech koniecznych do rywalizowania w ramach konkurencyjnego systemu ekonomicznego.

Choć weryfikacja tej tezy nie jest łatwa, to można przyjąć założenie, że owa przeciwna wobec tendencji ponowoczesnej, odwołująca się do silnych programów tożsamościowych, postawa może być reakcją na korporacyjny, projektowy, wielokulturowy świat, w którym granice wspólnot i granice naszej tożsamości zaczęły się zacierać i przeplatać. Dla części społeczeństwa, w tym, adresujących do nich medialny przekaz elit symbolicznych, oczekiwany okazał się zwrot w stronę ustabilizowanego (i obecnego na zasadzie tradycji i ciągłości) instrumentarium socjalizacyjnego. Jego podstawą jest zestaw aksjonormatywnych zobowiązań, odnoszących się do kategorii narodu, wiary, Kościoła, tradycyjnej rodziny i konserwatywnie rozumianych społecznych ról płciowych. Wykorzystuje się również uniwersum symboliczne przywołujące wspólny los narodu, akcentując istotne momenty jego historii, które mogą pełnić rolę mitów założycielskich. Tym samym zapewniania o tym, że w neoliberalnym świecie jednostka ma szansę stać się wolną

w sensie politycznym i ekonomicznym zostały przez część społeczeństwa odrzucone, jako nieprawdziwe, bądź też zwyczajnie dla nich nieosiągalne.

Współwystępowanie tendencji ponadnarodowych i lokalnych, scalających i separatystycznych, nie jest niczym nowym dla Europy. Obecnie, w Polsce, nie można jednak mówić o „pokojoywej” koegzystencji tych dwóch tendencji i ich komplementarności. Tę relację należałoby określić jako antagonistyczną. Konflikt jest immanentną cechą demokracji, a jedną z jej substancjalnych cech jest spór. Angażuje on nie tylko polityczne stronnictwa, partie, organizacje, które na konkurencyjnym rynku politycznym rywalizują między sobą o „moc decydowania”, ale jego stronami są również obywatele, słabiej bądź silniej związani z konkurującymi środowiskami politycznymi. Są oni przekonywani do konkurencyjnych wizji świata, do ogłaszanych w jej ramach politycznych programów, do proponowanych scenariuszy zmian, do sformatowanych i intencjonalnie ramowanych obrazów przeszłości i teraźniejszości. Nadawcom komunikatów chodzi o to, aby obywatele zaakceptowali reguły, na których opierać ma się ład społeczny, uznając je za pożądane i właściwe, a najchętniej za bezalternatywne i prawdziwe.

Demokracja ponadto, jak pisał Fernando Savater, jest ustrojem, w którym jak w żadnym innym szczególną rolę odgrywają idee (filozof nazywa ją nawet „owocem ideokracji”), a żadne inne przedsięwzięcie człowieka nie zależało w takim stopniu od siły idei, od zdolności do ich użycia i opanowania z ich pomocą świata symbolicznego (Savater 2003). Demokratyczny spór dotyczący idei i wartości staje się zatem podstawowym i z dużą siłą oddziałuje na kwestie ekonomiczne, czy rozstrzygnięcia legislacyjne. Odmienny sposób rozumienia i definiowania idei przez uczestników sporu może jednak stać się nie tyle punktem wyjścia do przepracowania różnic w ramach działania demokratycznych instytucji, co immanentną i dysfunkcjonalną cechą kultury politycznej. Brak uzgodnionych wspólnych definicji i znaczenia takich idei jak na przykład: solidarność, sprawiedliwość, suwerenność, własność, rozwój, tolerancja, dystrybucja, wielokulturowość czy patriotyzm doprowadzić może do załamania przekładalności perspektyw antagonistycznie nastawionych wobec siebie grup i przerwania komunikacji. Stan ten dotyczyć może nie tylko partii politycznych, czy dziennikarzy, ale również obywateli niezaangażowanych bezpośrednio w polityczny spór. Naiwnością byłoby oczekiwanie jednomysłności, czy to na scenie politycznej, czy wśród obywateli (ten stan niebezpiecznie przypomina systemy autorytarne czy totalitarne), ale czymś oczekiwanym byłaby konstruktywna niezgoda i próba przepracowania różnic w ramach debaty i dialogu.

Zaangażowanym w spór mediom niektórzy badacze przypisują w tym procesie dominującą rolę kreatorów i nadzorców komunikacyjnego pola (McNair 2011). Nie chodzi tu o to, że media w dowolny sposób modyfikują przekazy w ramach komunikacji politycznej tak, aby konflikt stał się immanentną cechą sceny politycznej, natomiast politycy i obywatele to jedynie bierni uczestnicy tej gry (przysłowiowe „dzieci we mgle”, którymi media sterują wedle swoich upodobań). Istotny jest jednak wpływ mediów na to jak organizowany jest dyskurs polityczny

oraz jak ustalana jest agenda najważniejszych tzw. spraw (*issues*), które stają się przedmiotem politycznych sporów.

Dziennikarze i publicyści przypisując sobie rolę arbitra wskazującego, gdzie należy szukać racji i prawdy, dostarczają odbiorcom publicznych sposobów definiowania rzeczywistości robiąc to często z pozycji „światłego obywatela”, który wie lepiej jak opisywać zjawiska zachodzące w państwie. Należy jednak zaznaczyć, że w przypadku dyskursu medialnego w Polsce przekaz adresowany do odbiorców miał zwykle formę tłumaczenia nie zaś objaśniania. Nie rozstrzygano bowiem w formule szerokich i otwartych debat tego jak kształtowały się i funkcjonowały procesy wewnątrz systemu politycznego oraz wedle jakich założeń i wartości działały kluczowe dla społeczeństwa demokratyczne instytucje. Częściej tłumaczono odbiorcy, *dlaczego tak musi być* i *dlaczego należało wdrożyć* i zaakceptować te właśnie, a nie inne rozwiązania. Tłumaczono, czemu jakieś reformy i zmiany należy uznać za prawomocne, charakteryzując je jednocześnie jako bezalternatywne. Dziennikarze sięgali również po historyczne prefiguracje służące nie tylko legitymizowaniu wybranych środowisk politycznych jako mających mandat do rządzenia, ale używano ich również do uprawomocnienia podziałów społecznych, odwołując się na przykład do modelu „dwóch Polsk”, z których tylko jedna prezentuje właściwy i pożądaný dla reprezentantów narodowej bądź obywatelskiej wspólnoty zestaw norm i wartości. Media przyjęły też status aktorów politycznych angażujących się w międzypartyjne spory w trakcie rywalizacji politycznej, również w czasie wyborów, dążąc do tego, aby problemy i sprawy pojawiające się wewnątrz dyskursu publicznego były zgodne z ich wizją postrzegania świata, a ich opracowanie wzmacniało i wspierało popierane przez nie polityczne stronnictwa.

Konflikt obserwowany w polskim dyskursie politycznym daleki jest od rozstrzygnięcia w tradycyjnej formule, kiedy to celem zaangażowanych w niego stron byłoby przekonanie przeciwników do swoich racji w wyniku prezentowania merytorycznych, logicznych i racjonalnych argumentów z jednoczesną gotowością do uznania choćby w ograniczonej formie stanowiska drugiej strony. Odnosząc się bowiem do kultury politycznej polskiego systemu politycznego, można założyć, że celem konfliktu staje się trwała delegitymizacja rywala, a nawet jego upokorzenie i potępienie w oczach wspólnoty. Na drugi plan schodzi zatem rozstrzygnięcie czy wygaszenie konfliktu, a na pierwszy wysuwa się permanentne eksponowanie różnicy między zantagonizowanymi stronami. Nie chodzi tu więc o programowy pojedynek partii politycznych z ukształtowanymi ideologicznymi tożsamościami i jasno zarysowanymi celami odnoszącymi się do reform społecznych, co pozwalałoby na ustrukturyzowany dialog. Taki stan, który można określić jako kulturę podziału, może w trwały sposób wyznaczać graniczne linie na polskiej scenie politycznej wzmacniając antagonistyczne, a nawet agresywne postawy w społeczeństwie.

Zygmunt Bauman charakteryzował współczesny świat jako nacechowany wzajemną nieufnością (np. do obcych) i postępującą niewiarą w przyszłość oraz poszukiwaniem sensu i odpowiedzi w przeszłości. Takie uwagi przekazywał w swej

książce *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość* (2018), wymieniając jednocześnie cztery rodzaje praktyk retrotopijnych. Po pierwsze, może to być powrót do opisywanego przez Thomasa Hobbesa stanu natury, kiedy mieliśmy do czynienia z wojną wszystkich ze wszystkimi i gdzie konkurowanie bazuje na wadliwych zasadach (czego przykładem mogą być np. wojny kulturowe). Drugi scenariusz to powrót do plemion, będący reakcją na postępującą deregulację świata. Jego rezultatem jest wzrost tendencji nacjonalistycznych i populistycznych prowadzących do powielania dychotomii My-Oni. W tym przypadku ważne jest odwołanie się do specyficznie definiowanej monokultury (zawężonego pojmowania kultury narodowej), a także odrzucenie uniwersalizmu i zwrot w stronę „naszego” dziedzictwa (np. narodowej kultury czy wiary). Po trzecie, może chodzić o powrót do nierówności społecznych, gdzie przeciwstawieni sobie zostają ci uprzywilejowani i ci, którzy zostali wyłączeni z grona beneficjentów zmian społecznych, a tym samym pozbawieni szans na lepsze, godne życie. Po czwarte, możemy mieć do czynienia z powrotem do tzw. łona. Scenariusz ten charakteryzuje wspomnianych uprzywilejowanych, którzy swe starania i biografie koncentrują na powrocie do „ja”, odnalezieniu siebie i życiu w zgodzie ze sobą¹. Retrotopia to jednak za każdym razem próba idealizowania przeszłości i poszukiwanie w niej rozwiązań dla problemów, które współcześnie należy rozwiązać. To nieufność w stosunku do przyszłości, brak wiary w to, że może ona przynieść coś dobrego. Nadchodzący scenariusz trzeba zmienić korzystając z narzędzi i tłumaczeń odnoszących się do przeszłości. Współczesne podziały w polskim społeczeństwie są konsekwencją retropijnych praktyk (można powiedzieć, że każdy typ opisywany przez Baumaną jest możliwy do zidentyfikowania), jakich używają w swych opisach świata zantagonizowane strony sporu. Toczący się spór swoją logiką pasuje bowiem do „starego świata” i tam poszukiwane są argumenty na rzecz legitymizacji ładu społecznego. Można to zaobserwować zwłaszcza w dyskursie konserwatywnym (w mediach IV RP), gdzie diagnozę i receptę współczesnych problemów dotyczących obywateli, narodu i państwa sformułowano w odniesieniu do przeszłości oraz charakterystycznych dla nich tradycyjnych instytucji kształtujących porządek społeczny.

Mimo swej retropijności, toczący się w Polsce spór w istotny sposób wpłynął na zmianę formy i reguł dyskursu i debat publicznych. W polskim potransformacyjnym dyskursie publiczne spory zwykle opierały się na emocjach z tendencją do moralizowania i pouczenia nie tylko oponentów, ale i społeczeństwa. Swoiste *novum* polega na odrzuceniu w debatach szacunku i uznania dla politycznego rywala. To rezultat nie tylko zmieniającej się klasy politycznej i języka mediów, ale również tego, że zmieniła się obecnie także rola odbiorców. Przestali oni być

1 Próbą zobrazowania tego teoretycznego podejścia może być metafora, jaką na gruncie socjologii wiedzy posługiwał się Gustaw Ichheiser w celu ukazania różnicy perspektyw. Metaforą byłby tu pokój, do którego prowadzą cztery wejścia, gdzie przy każdym z wejść znajdowałby się włącznik światła innego koloru. Każdy z wchodzących do pokoju i włączający światło (np. czerwone przy jednym wejściu, niebieskie przy kolejnym a zielone przy trzecim) widziałby ten sam pokój, ale nieco inaczej.

wyłącznie słuchaczami, a stali się nieustannie komentującymi, oceniającymi i rozpowszechniającymi wypowiedzi elit symbolicznych (w tym dziennikarzy i polityków). To włączenie się publiczności do politycznych debat nie zadziałało na atmosferę sporu w sposób tonizujący, ale raczej zaostrzyło wzajemne relacje powodując nasilenie się antagonizmów.

Obserwowany spór jest również ostatnim toczącym się w pokoleniu, które doświadczało „solidarnościowego zrywu” i wpływało na kształt transformacyjnych zmian. Choć jego wpływ na politykę w nieodległej przyszłości będzie coraz słabszy, to pozostawi ono istotny ślad w polskim społeczeństwie przyczyniając do istotnego sformatowania podziałów społecznych. Przyszłe spory, w tym przede wszystkim te opierające się na podziałach pokoleniowych, będą w innej formule organizować świat polityki i dotyczyć zapewne innych wartości, ale nie oznacza to, że ukształtowane obecnie linie podziałów staną się dla przyszłych elit symbolicznych transparentne i nieistotne. Uruchomione procesy społeczne mogą być bowiem trudne do zatrzymania i przededefiniowania, a tym samym długotrwale wpływać na charakter i dynamikę rywalizacji politycznej, współistniejąc obok innych zarysowujących się podziałów związanych na przykład z relacjami międzypokoleniowymi czy prekaryjnością biografii Polaków (Mrozowski 2016). Nadanie sporowi polaryzacyjnego charakteru skonfliktowanych z sobą dwóch przeciwstawnych obozów ograniczyło również możliwości problematyzowania istotnych kwestii społecznych, takich jak np. dotyczących odnawialnych źródeł energii, budownictwa społecznego czy finansowania nauki i oświaty, które miałyby realny wpływ na standard życia i interesy polskich obywateli.

Kształtowanie postaw społecznych to proces, w którym jedna strona próbuje wpłynąć na wiedzę, emocje i zachowania drugiej, licząc na to, że dojdzie do syntezy procesów intelektualnych, emocjonalnych i wolicjonalnych jednostki (Znaniecki 1971: 412). Po pierwsze zatem, w przypadku przekazów medialnych podstawowe znaczenie ma element poznawczy, czyli przekazanie odbiorcom wiedzy na określone, wybrane tematy i sprawy, a w praktyce kształtowanie tej wiedzy z użyciem opinii, wartościujących sądów i proponowanych przez nadawcę interpretacji. Po drugie, chodzi o zbudowanie emocjonalnej relacji, sentymentu bądź resentymentu wobec tych problemów i powiązanych z nimi grup i środowisk. Po trzecie wreszcie, liczy się komponent behawioralny, czyli zachęcenie odbiorców do określonego (najczęściej zgodnego z interesem nadawcy) zachowania, w tym przypadku decyzji w sferze politycznej (manifestowania poparcia, głosów wyborczych, dla określonych środowisk politycznych, inicjatyw, programów, stanowisk) przekładających się na realne wyborcze lub referendalne rezultaty.

Warto zatem powtórzyć, że przedstawiciele elit symbolicznych chcąc wpływać na postawy wybranych grup społecznych dostarczali im sprofilowanych, publicznych sposobów definiowania otaczającej ich rzeczywistości i oceny zachodzących w ich otoczeniu zjawisk. W sytuacji, gdy środowisko medialne było wewnętrznie podzielone i zantagonizowane na wzór relacji występujących w środowisku politycznym (partyjnym), w dyskursie publicznym używane były konkurencyjne

względem siebie narracje, w których coraz trudniej można było odnaleźć jakieś wspólne punkty czy obszary pozwalające na przepracowanie i przedyskutowanie różnic. Tego rodzaju problem dotyczył m.in. oceny przemian transformacyjnych i dokonujących się w ich wyniku w Polsce zmian społecznych, kulturowych i ekonomicznych.

Prowadzone przeze mnie w książce rozważania i analizy opierały się przede wszystkim na założeniach konstrukcjonizmu społecznego wyłożonych m.in. w teorii zaprezentowanej przez Petera Bergera i Thomasa Luckmanna. Rozważając kierunki analiz wyszedłem od klasycznej koncepcji odnoszącej się do podziałów społecznych autorstwa Seymoura Martina Lipseta i Steina Rokkana, w której zaakcentowano dychotomiczny charakter podziałów. Ważną inspiracją były teksty odnoszące się do przemian polskiego społeczeństwa, niekiedy bezpośrednio akcentujące problematykę podziałów społecznych. Mam na myśli m.in. opracowania: Wojciecha Burszty, Mikołaja Cześnika, Mirosławy Grabowskiej, Anny Gیزی-Poleszczuk, Radosława Markowskiego, Andrzeja Piotrowskiego, Jadwigi Staniszkis, Pawła Śpiewaka, Danuty Walczak-Duraj (szczególnie w odniesieniu do etycznych aspektów relacji społecznych) i Tomasza Zaryckiego. Istotne były również publikacje i ustalenia badaczy dyskursu publicznego z zespołu kierowanego przez Marka Czyżewskiego, przede wszystkim te ich rozważania, które odnoszą się do dyskursywnie wytwarzanych podziałów społecznych oraz prace Konrada Kubali dotyczące praktyk komunikacyjnych, w ramach których dokonywane jest przez aktorów społecznych definiowanie i nadawanie znaczenia zjawiskom oraz procesom istotnym dla organizacji i konstrukcji porządku społecznego.

Rozdział 1

Pojęcia i kategorie badawcze

1.1. Elity symboliczne

Elita symboliczna to grupa, która posiada kontrolę nad sferą znaczeń, natomiast zestaw dyskursów, jakimi się posługuje składa się na kulturę polityczną (Czyżewski i in. 2014: 380–409). Grupa ta ma zatem wpływ na organizowanie dyskursu publicznego i politycznego oraz prowadzi permanentną transmisję znaczeń w stronę reszty społeczeństwa, sprawując też kontrolę nad wzorami interpretacji w społeczeństwie (Dijk 2001). Reprezentanci elity symbolicznej mogą być stroną w ramach relacji władzy, szczególnie wtedy dążą do podporządkowania sobie innych grup poprzez kontrolę ich myśli i pragnień. Ten typ władzy dla Stevena Lukesa był najistotniejszy w procesie kształtowania zbiorowych pragnień obywateli i mobilizacji poparcia dla idei i programów politycznych (oraz dla sprawujących władzę) (Jasińska-Kania i in. 2006: 507). Środowiskiem należącym do elit symbolicznych są dziennikarze, publicyści, ludzie mediów, którzy są zaangażowani w produkcję treści kulturowych, programów politycznych, którzy dostarczają publiczności prawomocnych opisów rzeczywistości.

Robert Reich zaliczał dziennikarzy do zajmujących uprzywilejowane pozycje w strukturze społecznej tzw. analityków społecznych specjalizujących się w interpretacji i wyjaśnianiu abstrakcyjnych pojęć i symboli (Reich 2000). Ich usytuowanie w społeczeństwie i posiadane kompetencje pozwalały im na dominację nad innymi klasami, szczególnie poprzez kontrolowanie ładu aksjonormatywnego wspólnoty. Ponadto formułują oni również definicje racjonalności, decydując o tym, jakie postawy i zachowania spełniają normatywne kryteria wspólnoty, a które należy uznać za dewiacyjne (Lasch 1997: 41–42). Reprezentanci elit symbolicznych opisywani są również jako programiści i łącznicy. Takich kategorii użył Manuel Castells do nazwania kluczowych ról wpływających na sposób działania i organizowania społeczeństwa sieci (Castells 2013b). Programiści są odpowiedzialni za dwie rzeczy, po pierwsze, za tworzenie sieci (co samo w sobie jest współcześnie, zdaniem autora, główną formą władzy) i po drugie, za to czy sposób (procedura) programowania sieci odpowiada celom, jakie ma ona osiągać.

Posługują się oni: ideami, programami, wizjami, praktykami ramowania, dążąc do osadzenia kultury w procesach komunikacyjnych. Łącznicy zajmują się zaś tworzeniem punktów łącznikowych między sieciami. Ich istotnym zadaniem jest ochrona własnej sieci przed przeciwnikami i konkurentami (przeciwwładzą). Programiści wraz z łącznikami są w stanie narzucić własny charakter relacji zgodnych z ich interesem, decydując m.in. o tym, kto ma dostęp do sieci, a komu udział ten będzie zabroniony.

Pojęcie „elity symbolicznej” ulega sukcesywnym zmianom i przewartościowaniom, zwłaszcza jeśli zwróci się uwagę na kanały dotarcia do potencjalnej publiczności. Tradycyjne media są dziś tylko jednym z kanałów, którego elity symboliczne, dziennikarze, używają do wpływania na innych. Coraz istotniejszą rolę odgrywają przekazy publikowane w ramach portali społecznościowych. Nie oznacza to jednak, że profesjonalni dziennikarze tracą swój wpływ na odbiorców, ale że zmieniają się ich kanały dotarcia do publiczności. Przekaz kierowany od elit symbolicznych do publiczności nie musi mieć, i zwykle nie ma, charakteru elitarnego, w znaczeniu ponadprzeciętnego i o wyjątkowej jakości. Reguły współczesnej komunikacji medialnej nie zmuszają dziś w żadnym stopniu elit symbolicznych, do tego aby działania komunikacyjne realizowały w oparciu o model kultury elitarniej. Dlatego też założenie o postępującej tabloidyzacji mediów i infantyilizacji przekazu nie pozostaje w sprzeczności z traktowaniem dziennikarzy jako reprezentantów elit symbolicznych. Grupę tę wciąż można traktować jako współorganizujących aksjonormatywne aspekty naszej kultury. Robią to m.in. poprzez prezentację, promocję i multiplikację określonych sposobów myślenia, wykorzystywanie, prowadzenie i rozwijanie narracji zgodnych z faworyzowanym przez nich światopoglądem.

Jeśli tym, co decyduje o przynależności do elity byłby potencjalny zasięg komunikatów, rozpoznawalność, czy liczba osób która miała kontakt z przekazem, to bez wątpienia wśród nowych członków elit należałoby umieścić popularnych dziś blogerów, vlogerów, youtuberów czy tzw. influencerów, których publikacje (wpisy, filmy, zdjęcia, relacje czyli tzw. *content*) osiągają wyniki kilku, kilkunastu, a w wyjątkowych przypadkach kilkudziesięciu milionów odsłon czy wyświetleń (mają bardzo duże zasięgi). I choć ich popularność (przelotna bądź długotrwała) jest niepodważalna (mierzona również finansowym sukcesem) to założenie, że elity symboliczne będą konsekwentnie zasilane przez tego typu twórców oraz, że będą oni (np. youtuberzy) uczestniczyć w sposób trwały w formowaniu debaty publicznej i kontrolowaniu sfery znaczeń brzmi dziś problematycznie. Osoby te relatywnie rzadko odnoszą się do istotnych z punktu widzenia sfery publicznej i politycznej spraw, wpływając tym samym na emocje i polityczne trendy. Ich oddziaływanie w większym stopniu dotyczy kultury masowej, określonych mód pojawiających się w świecie medialnym. Ich popularność bywa również mimo wszystko okresowa, a tzw. sukces osiągają ci, którzy najczęściej stanowili awangardę tego typu działalności, a ponadto swoje profile i publikowane tam treści nieustannie profesjonalizują. Nie oznacza to, że elity symbolicznych (jeśli chodzi o ich skład czy siłę ich głosu) nie dotyczą żadne zmiany, bo te mają miejsce. Dużo wcześniej zwracał

na to uwagę Karl Mannheim, gdy wskazywał na związek między zjawiskiem dedystancjacji elit a demokratyzacją systemu społecznego (co w dużej mierze dotyczy również sfery medialnej).

Elita symboliczna łączona jest również z inteligencją, hegemoniczną klasą społeczną, która, jak twierdzi Tomasz Zarycki, nieprzerwanie odgrywa kluczową rolę w procesie transmisji norm i wartości do pozostałych grup społecznych. Dominacja inteligencji powodowała to, że dyskurs publiczny skupiał się głównie na kwestiach tożsamościowych i moralnych (Zarycki 2015). Na drugi plan schodziły problemy wymagające szczegółowej i pragmatycznej ewidencji, które wynikały z długookresowych strategii uwzględniających złożoność i wieloczynnikowy charakter polityki. Dlatego w dyskursie polityki kategorie takie jak: „godność”, „duma”, „niezawisłość”, „polskość”, „naród”, „walka”, „krew” wyprzedzały: „postęp”, „modernizację”, „ewolucję”, „adaptację” czy „zmianę”.

1.2. Strategie argumentacyjne i narracje

Komunikacja polityczna, odbywająca się dziś najczęściej z udziałem mediów ma charakter planowany i celowy. Nie ma w niej miejsca na przypadkowość i spontaniczność, choć nie można też mówić o pełnej kontroli nadawcy nad przekazem, zwłaszcza nad tym jak zostanie on przez odbiorcę odcodowany. W komunikacji politycznej chodzi o takie kontrolowanie przepływu informacji, aby ich odbiorca na podstawie docierających do niego komunikatów reprodukuje istotne kategorie i pojęcia odnoszące się do ładu społecznego i orientacji światopoglądowych zgodnie z intencją nadawcy (np. partii politycznej). Struktura przekazu treści w mediach przyjmuje współcześnie formę następujących po sobie fal newsów, które przynoszą nam nieskatalogowane informacje na temat osób, zdarzeń oraz spraw. Ma też charakter cykliczny, więc dla uporządkowania tego strumienia informacji i nadania mu odpowiedniej logiki (również w zakresie rejestru językowego) konieczne jest wprowadzenie określonej ich struktury oraz zaproponowanie przewodniej myśli w czym istotną rolę odgrywają strategie argumentacyjne.

Redakcje tygodników używając różnych repertuarów symbolicznych i schematów interpretacyjnych przedstawiają swoim czytelnikom (choć z reguły publiczność ta jest szersza i wykracza poza osoby czytające te tytuły) przygotowane dla nich opisy oraz oceny procesów i wydarzeń wpływających na ład społeczny i dynamikę życia politycznego. Zaproponowana w ramach strategii argumentacyjnej recenzja zmian społeczno-kulturowych ma naprowadzić jej adresata na określony sposób rozumienia tego, co się działo, co się wydarza i co może przynieść przyszłość. Strategie argumentacyjne nie powinny być obojętne dla charakteru relacji między uczestnikami dyskursu publicznego. Niewystarczające jest w takim razie pozostawanie nadawcy komunikatu wyłącznie na poziomie deskrypcyjnym, bez

odwołania się do kategorii normatywnych. Chodzi o to, aby wytłumaczyć odbiorcom: jak być powinno, co obecnie jest dla nich najlepsze i pożądane, jak powinni rozumieć to, co się stało i jak rozkłada się odpowiedzialność za przeszłe wydarzenia oraz jaka jest obowiązująca hierarchia wartości wewnątrz wspólnoty. Narzucenie określonej wizji świata jest w rezultacie próbą dominacji jednych środowisk nad drugimi, a niekiedy krokiem w stronę delegitymizacji politycznych oponentów, poprzez przedstawienie i skategoryzowanie ich jako nieuprawnionych do kształtowania ładu normatywnego wspólnoty (Dijk 2006). Dyskredytacja oponentów (i nie chodzi tu tylko o jednostki, ale i o całe grupy) czyni bowiem ich sprzeciw mniej wiarygodnym, a podejmowane przez nich próby kwestionowania wprowadzanych bądź rekonstruowanych zasad politycznych, kulturowych, ekonomicznych prezentowane są jako obrona starego, najczęściej niesprawiedliwego porządku. Dlatego też w strategiach argumentacyjnych sięga się również do wybranych rezerwuarów ideologicznych, które mają uprawomocnić „nasz” opis świata, kategoryzując go jako jedyny i bezalternatywny (Messyasz 2013: 123).

Strategie argumentacyjne, jakimi posługują się media III RP i IV wpisują się w model dyskursu polaryzacyjnego, w takiej postaci, o jakiej pisał amerykański neofunkcjonalista Jeffrey Alexander (2010: 307–308). Według tego autora społeczeństwo jest możliwe do zdefiniowania w kategoriach moralnych i można je opisać jako zorganizowaną moralną wspólnotę, w której zasady wynikają z ustalonego normatywnego porządku. W tworzeniu normatywnych podstaw społeczeństwa uczestniczą zarówno instytucje społeczne (w tym prawo), jak i organizacje, jednak ich wpływ na postanowienia wspólnoty nie ma determinującego charakteru. Podobną organizację posiada też społeczeństwo obywatelskie, które również sięga dalej niż jego instytucjonalne granice. Jak pisze Alexander jest ono:

[...] rzeczywistością ustrukturyzowanej, społecznie ustanowionej świadomości, siecią pojęć, które funkcjonują pod oraz ponad wyraźnie widocznymi (explicit) instytucjami i samoświadomymi interesami elit. Aby badać ten subiektywny wymiar społeczeństwa obywatelskiego musimy zidentyfikować charakterystyczne kody symboliczne, zasadniczo bardzo istotne w konstruowaniu samego znaczenia społeczeństwa dla tych, którzy pozostają wewnątrz i na zewnątrz niego, oraz skoncentrować się na nich (2010: 308).

Kody te kształtują sferę symboliczną wspólnoty, dostarczając również kategorii służących do oceny *symbolicznej czystości* i *nieczystości*, poprzez analogię do religijnego doświadczania świata, gdzie wskazuje się tych ocalonych i tych zasługujących na potępienie. Alexander zwraca tym samym uwagę, że w ten sposób dyskurs obywatelski organizuje wspólnotę obywatelską dokonując inkluzji w przypadku tych, którzy na to zasługują i ekskluzji tych, którzy nie są godni by być jej częścią. Odmowa członkostwa opiera się wtedy na kryteriach moralnych wytwarzanych w ramach istniejącego porządku symbolicznego, który z kolei odnosi się do wspomnianych kodów.

W ramach tego binarnego dyskursu, po jednej, właściwej stronie, mamy tych, którzy postrzegają siebie jako wartościowych, a po drugiej, złej stronie, tych którzy

nie zostali uznani za wystarczająco dobrych do tego, aby współtworzyć wspólnotę wartości. Mimo tego, że jedna grupa odmawia uznania drugiej i dąży do jej delegitymizacji to istotne jest również to, że jedna grupa nadaje sens drugiej, pozwala to bowiem na sytuowanie się jednej z nich (nas) po właściwej, dobrej stronie i umiejscowienie drugiej (ich) po tej niewłaściwej, złej. Dyskurs binarny materializuje się również w postaci dwóch przeciwstawnych sobie form: dyskursu wolności i dyskursu ucisku. Ten pierwszy artykułowany jest w prawach przypisanych jednostce i opiera się na postawach woluntarystycznych (zawiera w sobie kod demokratyczny, którego rezultatem jest inkluzja i trwanie). Ten drugi składa się z negatywnych struktur i narracji (zawiera w sobie kod niedemokratyczny, skutkujący ekskluzją i rozpadem), a uciskani obywatele, manipulowani przez swoich przywódców, z ograniczonym dostępem do informacji zatracają możliwość odróżniania prawdy od fałszu. W konsekwencji w swych działaniach honor zastępują kalkulacją, wyłączając się ze wspólnoty i ochrony, którą ona gwarantuje. To stawia ich poza wspólnotą i wyłącza spod prawnej ochrony. W ten sposób odnaleźć możemy analogię między *sacrum* (dyskursem wolności) i *profanum* (dyskursem ucisku). Ci, którzy związani są z profanum są zagrożeniem dla wspólnoty, budzą nie tylko lęk, ale również wstręt. Należy jednak zauważyć, że tego rodzaju dyskursy są wytwarzane przez elity symboliczne. Tym samym mogą mieć charakter zrelatywizowany (zależny od dominującego typu ideologii, afiliacji politycznych) i konkretny (odnoszący się do „zastanej” rzeczywistości). To nie przeszkadza w tym, aby tego rodzaju dyskursom nadać charakter czasowo uniwersalny tłumaczący nie tylko to, co zachodzi tu i teraz, ale także kształtujący narrację dotyczącą przeszłości (mit założycielski) i wyznaczający cele na przyszłość („świat naszych dzieci i wnuków”). Podział społeczny opierający się na kategoriach „My” i „Oni”, gdzie przy użyciu praktyk dyskursywnych konstruuje się zantagonizowane ich obrazy bywa często wykorzystywany w procesach komunikacji politycznej, zwłaszcza wtedy, kiedy system partyjny prezentowany jest jako zdominowany przez dwa konkurujące bloki polityczne. Taka formuła tłumaczenia międzygrupowych relacji wpływała na postrzeganie ładu społecznego, sprzyjając ukształtowaniu się trudno przewidywalnych granicznych podziałów czyniąc z tej dwubiegunowej relacji rodzaj dogmatu, który pretenduje do nadrzędnej normatywnej reguły organizującej działanie porządku społecznego (Jakubowska-Branicka 2013: 93). Tym samym działania zmierzające do przekształcenia społecznej aksjologii i delegitymizacji władzy zostają włączone w antagonistyczną relację zmierzającą do delegitymizowania politycznych oponentów.

Strategie argumentacyjne wykorzystywane są w narracjach, które w ogólnym sensie mogą być rozumiane jako sposoby operowania danymi (Wasilewski 2012: 25). W narracji przetworzona zostaje wiedza na temat przeszłości i teraźniejszości, a mówiąc precyzyjnie powstaje pewna wersja dotycząca aktualnej sytuacji, w jakiej znalazła się wspólnota (na przykład narodowa) oraz jej powiązań z minionymi wydarzeniami. Dostarczyciele narracji liczą na to, że to, co prezentują publiczności (np. wyborcom, czytelnikom, zwolennikom politycznym) zostanie

zaaprobowane, a potem przyjęte jako część symbolicznego repertuaru służącego do opisu świata pełniąc rolę podzielanego idiomu komunikacyjnego angażowanego do wyjaśniania tego co się dzieje. Narracje są bowiem sterowane pojęciowo, gdyż poprzez odpowiedni dobór pojęć i kategorii dąży się do wywołania określonego efektu wśród odbiorców komunikatów. Dla uproszczenia Wasilewski przyjmuje, że anglosaskie *story* odpowiada schematowi narracyjnemu, a *plot* to właśnie narracja (Wasilewski 2012: 85).

Odpowiedni sposób prowadzenia narracji ma przede wszystkim naprowadzić jej adresatów (odbiorców) na właściwą interpretację zachodzących procesów politycznych, gospodarczych czy kulturowych. Nie musi ona wynikać z wiedzy rozbudowanej, wielowątkowej, która zachęca nas do krytycznego oglądu referowanych przy pomocy narracji spraw. Wystarczający może okazać się narracyjny podział świata: na ten „nasz” i ten „ich”, stwarzający warunki dla (najczęściej symbolicznego i komunikacyjnego) połączenia się z innymi podobnie interpretującymi rzeczywistość i opierający się na wiedzy potocznej. Narracja pełni zatem nie tylko funkcję porządkującą, pozwalając odbiorcy zrozumieć „co się działo” i „co się dzieje”, ale oprócz tego można mówić o jej funkcji legitymizacyjnej, która umożliwia odbiorcy potraktowanie opowiadanej historii jako prawdziwej i prawomocnej (oraz jako własnej, którą włączam do swojego opisu świata).

Psycholog i ekonomista (laureat Nagrody Nobla w tej dyscyplinie) Daniel Kahneman w jednej ze swych książek przywołuje pojęcie błędu narracji (*narrative fallacy*). Polega on na tym, że nasze opinie na temat teraźniejszości i oczekiwania w stosunku do przyszłości kształtujemy na podstawie nieprawdziwych mentalnych przekonań dotyczących przeszłości (Kahneman 2012: 267). Staramy się owym narracjom (dobrym opowieściom, jak dodaje autor) nadawać charakter przyczynowo-skutkowy, koncentrując się na jakiejś istotnej cesze (np. charakteru), ważnym wydarzeniu, które w konsekwencji prowadzi nas do oczekiwanych rezultatów. Chcemy, żeby zdarzenia układały się w logiczny dla nas ciąg, żeby miały swoje przyczyny, które będą dla nas zrozumiałe. Sugestywność narracji zamienia się tym samym w jej nieuniknioność. Ponadto nie odnosi się ona (bądź robi to incydentalnie i zdawkowo) do innych możliwych scenariuszy, pobocznych wydarzeń, koincydencji, wszystkiego co się nie wydarzyło przez co mogło dojść do określonych rezultatów. W ten sposób dokonywana interpretacja może upraszczać rzeczywistość, przedstawiać zdarzenia w sposób jednostronny, ale kluczowe i ważniejsze jest to, że porządek rzeczy odbieramy jako zrozumiały i prawomocny.

Podobnie brzmią tezy Waltera Fishera ujęte w teoriach komunikacyjnych w ramach paradygmatu narracyjnego, opozycyjnego w stosunku do tzw. paradygmatu racjonalnego. Według tego autora zamiast opierać się na faktach, doświadczeniu czy danych, czyli retorycznych narzędziach wykorzystujących logikę i racjonalne myślenie, nasze pojmowanie i ocena otaczającego nas świata oraz zachodzących w nim procesów opiera się na opowieściach, zasłyszanych historiach, których zadaniem jest uporządkowanie logiki zdarzeń w celu skomponowania spójnego i podzielanego przez odbiorców (reprezentantów wybranej wspólnoty) obrazu

świata. Konstruujący narracje konkurują ze sobą dążąc do tego, aby to proponowana przez nich stała się obowiązującą, a tym samym najchętniej wybieraną przez odbiorców. Zdaniem Fishera to, którą wybiorą obywatele (wyborcy) zależy od dwóch głównych kryteriów: spójności (*coherence*) i wierności (*fidelity*). Pierwsze z nich dotyczy struktury narracji, w której elementy powinny być ze sobą powiązane i tworzyć zrozumiałą dla odbiorcy całość, a ponadto wiązać się z innymi pokrewnymi tematycznie narracjami. Drugie, wierność, wiąże się natomiast z opowieścią o realnych wydarzeniach i przywoływaniem faktów w taki sposób, aby było to zgodne z położeniem odbiorcy narracji, który powinien odczytać ją jako opowieść o nim, o jego losie i włączyć ją do własnej biografii. Fisher proponuje nawet posługiwanie się metaforą *homo narrans*, co podkreślać ma to, że nasza komunikacja wiąże się zawsze z używaniem symboli, przy pomocy których opowiadamy pewne historie jednocześnie słuchając historii relacjonowanych przez innych (Fisher 1984: 9). Jeśli zatem to narracje stają się coraz bardziej istotne w procesie dokonywania politycznych wyborów i oceniania tego co wydarza się w naszym otoczeniu to osłabieniu ulega tradycyjna ekspercka racjonalność wpisana w hierarchiczną strukturę systemu społecznego. Eksperckie (naukowe) objaśnianie świata jest stopniowo zastępowane opowiadaniem o nim, tłumaczeniem jak we „właściwy” sposób należy odczytać przeszłość i jaki mieć stosunek do nadchodzących zmian. Nowym typem ekspertów stają się ci, którzy potrafią konstruować i opowiadać historię (*story-makers/story-tellers*) wykorzystując ją do budowania angażującej obywateli narracji. Zmienia się również pozycja odbiorców komunikatów w dyskursie. Przystają być oni biernymi obserwatorami i włączają się w proces nadawania znaczeń opowieściom, rozprzestrzeniają je oraz traktują jako element spajający grupę, do której należą. Dlatego można przyjąć tezę, że legitymizowanie określonego porządku społecznego, wartości i norm, na których się opiera jest konsekwencją zbiorowego uczestnictwa w konstruowaniu publicznych narracji. Nie oznacza to również, że taki sposób myślenia i postrzegania świata traktować należy jako nieracjonalny. Proces formowania znaczeń, nawet jeśli opiera się o przesłanki (*reasons*) odwołujące się do społecznie konstruowanej pamięci i myślenia mitycznego czy fantazji¹ przez uczestników tego procesu traktowany jest jako oddający realny świat (Schrag 1980: 126).

1 We wprowadzeniu do *Okultystycznych źródeł nazizmu...* Nicholas Goodrick-Clarke pisał: „Dla historyków wyszkolonych tylko w ocenie konkretnych wydarzeń, ich przyczyn i racjonalnych skutków ten ulotny świat fantazji może się wydać nieco złudny. Obstawaliby przy tym, że zmiany historyczne i polityczne są kierowane wyłącznie przez realne, materialne interesy. Jednakże i fantazje mogą uzyskać status przyczyny, jeśli zostaną zinstytucjonalizowane w formie wierzeń, wartości i grup społecznych. Fantazje są również ważną oznaką zbliżających się zmian kulturowych i działań politycznych [...]” (2010: 11). Rodzajem ustrukturyzowanych fantazji są tzw. dobre opowieści, których konsekwentne wprowadzanie w obszar dyskursu publicznego miało istotną rolę w procedowaniu i formatowaniu konfliktów politycznych, w tym również w formowaniu się podziałów społeczno-politycznych w potransformacyjnej Polsce.

Podmioty działające w ramach konkurencyjnego pola komunikacji politycznej konsekwentnie dążą do powiązania ze sobą polityki i historii, co w rezultacie może umożliwić im przejęcie kontroli nad sferą symboliczną w dyskursie publicznym. W procesie tym wykorzystywana jest opracowana w ramach określonej narracji wiedza historyczna, gdzie tym samym prezentowana jest pewna jej wersja, niezależna w zasadzie od naszego doświadczenia. Hayden White pisał, że:

[...] narracja jest modelem dyskursywnym najlepiej przedstawiającym dynamikę relacji pomiędzy polityką a historią (a nawet wręcz niezbędnym dla ukazania tej dynamiki), świadczy o wyobrażeniowym charakterze powiązania między nimi. [...] Narracja [...] jest [...] sposobem opowiadania i formą, w ramach której pragnienie może być obecne w dyskursie przygody, poszukiwania czy konfliktu w postaci fantazji życzeniowej [...] stanowi nie tylko repozytorium podstawowego znaczenia treściowego, ale sama jest również znaczeniem-treścią, czymś co Frank Ankersmit nazwał „substancją narracyjną”, modelem, paradygmatem bądź strukturą spójności czasowej (White 2014: 69).

Dla Iwony Jakubowskiej-Branickiej narracja to również, jak u wcześniej cytowanych autorów, opowiadanie o świecie, które ma służyć wyjaśnianiu odbiorcom rzeczywistości (Jakubowska-Branicka 2013: 37–39). Podkreśla ona dodatkowo, że narracje nie są przypadkowo połączonymi elementami jakiejś historii. Składają się w całość, której forma jest uporządkowana i służąca określonej celowi, jakim jest dostarczenie „struktur rozumienia i reguł odniesienia dotyczących sposobu konstrukcji świata społecznego” (Barker 2005: 32). Dlatego narracje należy traktować jako konstrukty moralne, bo odnoszą się do normatywnego opisu świata. W prowadzonej narracji chodzi również o to, aby grupy społeczne, zjawiska, procesy czy wydarzenia jakoś nazwać, skategoryzować, wytłumaczyć oraz wskazać odpowiedzialnych za doświadczane przez nie krzywdy i zdefiniować zagrożenia. Istotne jest również sprowadzenie abstrakcyjnych pojęć i złożonych wydarzeń do uproszczonych komunikatów, które będą zrozumiałe dla odbiorcy i odnoszące się do używanego przez niego repertuaru symbolicznego. I tak na przykład, porozumienia okrągłostołowe w narracji przechwyconej przez media III RP, nie były jedynie jednym z kluczowych etapów transformacji ustroju, ale wyjątkowym, cywilizacyjnym osiągnięciem, pokojowym rozwiązaniem zbliżającym nas do Zachodu zarówno w sensie politycznym, jak i kulturowym. Zwycięstwo PiS w 2015 roku, w narracji, jaką posługiwały się media IV RP, było z kolei nie tylko przejęciem władzy po ośmiu latach znajdowania się w opozycji, konsekwencją wychylenia się wyborczego wahadła w prawą, konserwatywną stronę, ale długo oczekiwaną zmianą wynoszącą do władzy jedynych, którzy na to zasługują i którzy, jako ich prawdziwi reprezentanci i rzecznicy, mogą poprawić los „zwykłych ludzi”. Przejęcie władzy zostało zatem wpisane w narrację o dziejowej sprawiedliwości, powrotu rządów we właściwe ręce, do prawdziwych reprezentantów narodu. Narracja posiada również określoną sekwencję (mającą postać fabuły), która jest celowo przygotowaną historią. Narracje są bowiem autonomiczne wobec przeszłości (Burszta 2013: 245–246) dlatego ich zgodność z prawdą i oparcie w faktach pozostaje

kwestią drugoplanową. Pierwszoplanową jest ta, czy odebrane one zostaną jako wiarygodne, czy uwierzą w nie „nasi” – aktualni i potencjalni stronnicy? Dobrze skonstruowane narracje stają się dobrymi opowieściami, które są spójne i które mają wpływ na organizację naszej wiedzy i doświadczenia. Dobre opowieści mogą okazać się użytecznym narzędziem w przekształcaniu zindywidualizowanej grupy odbiorców-recenzentów we względnie homogeniczną publiczność wpisującą się w odpowiednio sformatowany podział społeczny (Gamson i in. 1992). Narracje wykorzystywane są w procesie konsolidowania wspólnoty narodowej będąc jednym z podstawowych dyskursywnych narzędzi służących konstruowaniu narodowej tradycji. Naród byłby zatem wspólnotą konstruowaną społecznie, wyobrażoną przez ludzi, postrzegających siebie jako część danej grupy (Anderson 1997). Postawienie przez Andersona tezy o „wyobrażonej wspólnocie” było próbą demitologizacji „narodu” jako bytu reifikowanego, nadnaturalnego, którego powstanie i trwanie wiąże się z czymś nadludzkim, jakąś niezwykłą siłą. To, co łączy członków danego narodu to obraz wspólnoty, narodowe artefakty, zyskujące rangę istotnych dla wspólnoty (wyobrażonej) symboli. W zasadzie elementem tradycji może być wszystko to, co zostanie w ten sposób skategoryzowane w strategii argumentacyjnej. Mogą to być: pomniki, groby, książki, piosenki, przyznawane nagrody, odznaczenia, manifestacje², wszystko to, co będzie sprzyjać realizacji założonych wcześniej celów. Odwoływanie się do tak tworzonej tradycji jest częścią procesu wprowadzania do dyskursu „dobrych opowieści”, mających niekiedy również formę ustrukturyzowanych fantazji służących uwiarygodnieniu władzy i ideologii. Eric Hobsbawm zjawisko to nazywał „wynalezieniem tradycji”, która jest czymś sztucznym, stworzonym w instrumentalnym celu powiązania przeszłości z teraźniejszością i uzasadnienia dla określonych rządów. Definiował ją jako zespół

działań o charakterze rytualnym lub symbolicznym, rządzonych zwykle przez jawnie bądź milcząco przyjęte reguły. Działania te mają na celu przyjęcie przez ludzi pewnych wartości i norm zachowania poprzez ich powtarzalność. W ten sposób pojawia się przekonanie o kontynuowaniu przeszłości (Hobsbawm 2008: 10).

Nie jest również istotne jak daleko sięga się w przeszłość, mogą to być wydarzenia sprzed wieków, jak i te, które miały miejsce kilkadziesiąt, czy nawet kilka lat temu.

Narracje używane są w procesie legitymizacji władzy także wtedy, gdy celem dla podmiotów politycznych jest (re)instytucjonalizacja pamięci. Rezultatem powinno być uprawnienie zaproponowanej w narracji wizji pamięci wspólnoty i tego jak należy rozumieć pewien cykl historycznych przemian. Ta „gra o odcienie pamięci” to rodzaj nowego myślenia historycznego, gdzie relacja na temat

2 Dlatego dla ontologii i mitologii Prawa i Sprawiedliwości (obozu „dobrej zmiany”) tak istotne były kwestie dotyczące budowy pomnika smoleńskiego, pochówku pary prezydenckiej w wawelskiej katedrze czy nadanie gazowemu terminalowi w Świnoujściu imienia Lecha Kaczyńskiego.

minionych wydarzeń i tego, do jakich doprowadziły one konsekwencji ma charakter narracyjny. Nasze myślenie o świecie, ocena zachodzących w nim zmian jest zatem rezultatem internalizacji „jakiejs” narracji (Domańska 1994)³. W ten sposób pamięć (a w zasadzie kilka „pamięci”) instytucjonalizuje się wpływając na sentymenty i resentymenty publiczne, w rezultacie kształtując świadomość publiczną dotyczącą przeszłości. Dlatego przy pomocy narracji wspierane są mity, szczególnie te założycielskie dotyczące początków określonej wspólnoty, służąc konstruowaniu zbiorowych tożsamości. Zdaniem Wojciecha Burszty:

Narrację można tedy ujmować jako opowiadanie (za pomocą jakiegokolwiek medium, zwłaszcza jednak języka naturalnego) o serii zdarzeń temporalnych w taki sposób, aby ukazać znaczenie i wagę przedstawionej sekwencji – określoną historię albo intrygę narracji. Owa sekwencyjność jest w tym przypadku kluczowa (Burszta 2013: 246).

Łatwiej w ten sposób wskazywać na sekwencję „przyczyna-skutek” tłumacząc, jakie były źródła, a jakie konsekwencje określonych wydarzeń i decyzji (politycznych i gospodarczych). Przeszłość zostaje sfabularyzowana z wykorzystaniem narracji, a celem może być m.in. wypracowanie kanonu pamięci narodowej odnoszącej się do kluczowych dla historii wspólnoty wydarzeń i normatywnych kategorii, które będą decydować o tym, kto na to na miejsce we wspólnotowej pamięci zasługuje i kto do ekskluzywnej wspólnoty może przynależeć. Przeszłość zostaje też udratyzowana zyskując określone znaczenie, które staje się z czasem powszechne i obowiązujące wewnątrz wspólnoty. Szczególnym przypadkiem są narracje dotyczące nowego początku, momentu przełomu, odnoszące się do zakończenia jednej epoki i rozpoczęcia nowej. Mają one pomóc ich adresatom zrozumieć, w jakiej znaleźli się sytuacji (zwłaszcza jeśli jest ona dla nich niekorzystna) i wskazać, co należy zrobić, aby wpłynąć na swoje społeczne położenie.

Podział wewnątrz polskiego społeczeństwa, jak zapewne w wielu innych, związany jest z odmiennymi narracjami dotyczącymi przeszłości, odnoszącymi się zwłaszcza do okresu transformacji ustrojowej oraz z różnymi repertuariami symbolicznymi używanymi do opisu i oceny logiki procesów społecznych i politycznych zachodzących w Polsce w przeszłości. W proces ten zaangażowani są nie tylko aktorzy bezpośrednio związani z rywalizacją polityczną (w tym w części również uczestnicy, naocznicy świadkowie tamtych wydarzeń), jak na przykład partie polityczne i ich członkowie, ale istotnymi jego aktorami stają się media, które za Rafałem Matyją można nazwać mediami tożsamościowymi (Matyja 2018). Przeszłość, do której odnoszą się narracje nie ma jasno wyznaczonych granic, można nawet mówić o elastycznym stosowaniu cezur czasowych, których dobór zależy od

3 Hayden White pisał o „tropologii dyskursu” („Tropics of Discourse”) wprowadzając do analizy dyskursu i badań historycznych teorię tropów. Autor ten twierdził, że wewnątrz argumentacji w ramach określonego dyskursu nie ma wyraźnych logicznych powiązań, a celem argumentacji (dotyczącej na przykład znaczenia przeszłych wydarzeń) jest koordynacja poziomów argumentowania.

strategii argumentacyjnej nadawcy i tego, jaki rezultat chce osiągnąć. Formowanie się naszej wspólnotowej (a dla części środowisk narodowej) pamięci nie zaczyna się i nie kończy na początkach transformacji, umownie ułożonej w końcu lat 80. Elity symboliczne, w tym dziennikarze, sięgają dalej, np. do czasów II wojny światowej – jedni aby wskazać na konieczność rewizji i przepracowania naszej okupacyjnej historii, zwłaszcza jej ciemnych plam, drudzy aby przypomnieć i wyeksponować bohaterstwo, zaangażowanie Polaków w pomoc innym (np. Żydom) oraz to, że (prawie) zawsze byliśmy po stronie ofiar, a nie sprawców.

Próbie uporządkowania rozważań dotyczących polityki historycznej i problematyzowania przeszłości podjął Marek Czyżewski. Analizując debaty o zbrodni w Jedwabnem, wydarzenia przełomowego dla dyskursu publicznego w Polsce, wskazuje na cztery główne typy nastawień w ramach aren sporu na temat *hate crimes* (zbrodni z nienawiści) (Czyżewski 2008a: 123). Wymienia: kontrakt społeczny, moralizm, etnocentryzm i ekscentryzm. Typologia ta opiera się przede wszystkim na kryterium atrybucji odpowiedzialności, tego czy jest ona przypisywana wspólnotie (ma charakter „wewnętrzny”), czy też winy i dysfunkcyjnych czynników poszukuje się na zewnątrz. Co istotne zwłaszcza z punktu widzenia prowadzonych w tej książce rozważań, Czyżewski zestawia ze sobą dyskurs IV RP z dyskursem III RP, pokazując przykłady, w których w odmienny sposób aranżowana była polityka historyczna. Procesy te powodują, że w rezultacie zanika otwarta debata (oparta na przykład o ustalenia naukowców) na rzecz umocowania się przeciwstawnych sobie stron sporu na swych pozycjach. Jeden z dyskursów dąży do zastąpienia drugiego, aspirując do tego, aby stać się wykładnią, na mocy której legitymizowana będzie przeszłość, a także bieżące losy wspólnoty. Istotnymi aktorami tego procesu były i są media, których linie programowe (często kompatybilne ze stanowiskiem partii politycznych, z którymi sympatyzują) składają się na spójne i słuszne w sensie heglowskim opisy rzeczywistości. Dlatego też dyskurs medialny przyjmuje postać zestawu pakietów interpretacyjnych (Horowitz 2006), których znaczenie jest podstawowe w ramach strategii argumentacyjnych używanych przez antagonistyczne względem siebie środowiska medialne i polityczne (elity symboliczne). Media są współodpowiedzialne nie tylko za inicjację konfliktu międzygrupowego, ale również za utrzymywanie linii granicznych między stronami. W rezultacie odbiorcy mediów coraz częściej zamykają się w komunikacyjnych bańkach, stykając się z opiniami, komentarzami czy interpretacjami, które odpowiadają naszej ocenie zjawisk politycznych, wkomponowując się w nasze poczucie estetyki – również to dotyczące polityki i aktorów politycznych (chronimy się przed dysonansem poznawczym). Ten, kto czyta „Politykę”, ogląda „Fakty” w TVN i słucha radia TOK FM przyjmuje, że nie musi (i zwykle nie chce), a nawet nie powinien zaglądać do „Sieci”, włączać „Wiadomości” w TVP, czy słuchać audycji w Polskim Radio 24, żeby wiedzieć, jak pewne problemy i polityczne inicjatywy zostaną przedstawione i skomentowane (działa to również w drugą stronę)⁴.

4 Konkurencyjne środowiska medialne najczęściej prezentowane są w „krzywym zwierciadle”, a przy pomocy ironii i kpiny delegitymizuje się konkurentów. Przykładem może być

Bańki komunikacyjne można zatem potraktować jak bańki filtrujące w znaczeniu, jakie nadaje temu terminowi Eli Pariser pisząc o spersonalizowanym informacyjnym uniwersum, do którego przedostają się przez filtr jedynie wybrane informacje, co w znaczący sposób ogranicza i determinuje naszą wiedzę o świecie, jak i ocenę zachodzących w nim zdarzeń. Dla Parisera kluczową rolę odgrywają tu algorytmy i procedury maszynowego uczenia się, z jakich korzystają na przykład serwisy społecznościowe takie jak Twitter czy Facebook (www.pariser.org). Pozostawanie wewnątrz komunikacyjnych baniek rzadko zmusza nas do konfrontacji naszego, grupowego obrazu świata z tym, którego dostarczają konkurencyjne media. Używane w mediach schematy interpretacyjne oraz spójność narracji pozwalają na konstruowanie wspólnotowej tożsamości. Zjawisko to jest związane z poszukiwaniem integralności po każdej ze stron sporu, a niekiedy nawet przybiera formę esencjalizmu, kiedy to „nasza” i „obca” grupa traktowane są jako posiadające odmienne esencje, nieprzepuszczalne granice, grupowe tożsamości i style życia (Drogosz i in. 2012). Taka formuła dyskursu medialnego ma swoje konsekwencje, które są widoczne w pogłębiających się podziałach społecznych, poczynając od przywódców politycznych, liderów stojących na czele partii, dziennikarzy i publicystów, ale obecnych także na poziomie relacji międzygrupowych, czego wyrazistym przykładem są podziały między zwolennikami PiS i tymi, którzy znajdują się po stronie określanej jako „Anty-PiS”.

Używając kategorii, którymi posługiwał się Umberto Eco, stosowane w mediach tożsamościowych strategie argumentacyjne służą również temu, aby zmieniać teksty w „zamknięte”, a nie „otwarte” dla ich odbiorców (Eco 1979: 3–17), i to mimo używania w nich takich środków językowych jak: metafory, czy porównania. Teksty otwarte charakteryzuje pewna swoboda interpretacyjna, jaką twórca pozostawia odbiorcy (czytelnikowi). Już w trakcie powstawania tekstu jego autor stara się przewidzieć, jak może być on odebrany przez publiczność, ale przygotowaniu tekstów „otwartych” towarzyszy założenie, że możliwa (niekiedy pożądana) jest więcej niż jedna interpretacja. W tekstach „zamkniętych” twórca już na etapie przygotowania tekstu zastanawia się nie tylko nad tym jak może on zostać odczytany (odkodowany), ale zależy mu na takiej jego konstrukcji, aby pozostawić czytelnikowi jak najmniej swobody interpretacyjnej.

Teksty publikowane w analizowanych tygodnikach tworzą „sieć dialogową”, dlatego wypowiedzi medialne nie powinny być traktowane jako pojedyncze wydarzenia, które są od siebie odseparowane, ale jako powiązane ze sobą, zgodnie z regułami dialogu, elementy interakcji i prowadzonego sporu (Leudar, Nekvapil 2004). W ramach sieci można mówić o współzależności strategii argumentacyjnych obecnych w prasie III RP i IV RP. Ponadto badanie dyskursu medialnego

choćby audycja Piotra Najsztuba w TOK FM, na początku której cytuje on wypowiedzi dziennikarzy mediów konserwatywnych („Sieci”, „wpolityce.pl”, „Do Rzeczy”, „Gazeta Polska”), nazywając ich „prorządowymi oficerami prawdy, strzelającymi prawdą z okopów prawdy...”. W audycji biorą udział publicyści i komentatorzy, którzy w rozmowie kpią z prawicowych absurdów.

potraktowane zostało jako analiza wszelkiego rodzaju praktyk językowych (i nie-językowych), które służą do kształtowania i podtrzymywania (ale też narzucania) określonej wizji porządku społecznego, która jest zgodna z interesem nadawcy komunikatu, w tym przypadku wydawcy tygodnika.

Dla opisów podziałów społecznych właściwe jest również wprowadzenie kategorii narracji legitymizującej (a mówiąc inaczej opowieści moralnej), która wykorzystuje różne elementy: obrazy, pojedyncze historie, rytuały, fakty i mity. Łączą one normatywny wymiar usprawiedliwienia z wymiarem skutecznych społecznie uzasadnień. Narracje tego typu stają się źródłem generowania społecznego porządku, ale przede wszystkim odwołują się do racjonalności kontekstualnej, zyskując wymiar historyczny i ułatwiając tym samym tworzenie się tożsamości społecznych (Forst 2017: 57; za Łuczewski 2017: 39). Wykorzystywanie w dyskursie narracji legitymizujących pozwala przekonać publiczność do swojej wersji opisu i tłumaczenia świata, umożliwia internalizację wprowadzanych do dyskursu „dobrych opowieści”, szczególnie wtedy kiedy chodzi o kategorię herosa i ofiary konstruowanych za pomocą opowieści moralnych (Łuczewski 2017: 39–42). Przekłada się to również na polaryzacyjny charakter dyskursu publicznego, z kluczowym podziałem „My-Oni”. W ten format wpisuje się również poruszanie się w ramach dychotomii: dobry Zachód (progresywny, reformatorski, demokratyczny, otwarty) i zły Wschód (autorytarny, zacofany, niecywilizowany, wsobny), czy też zestawienie ze sobą nihilistycznego, permissywnego, zatraconego w „multikulti” Zachodu i katolickiej, przestrzegającej zasad, szanującej historię i tradycję Polski. Złym może być ten, kto dyktuje warunki, kto reprezentuje interes elit (Unia Europejska) a dobrym ten, kto dba o zwykłych ludzi, kto na pierwszym miejscu stawia dobro ojczyzny (polski rząd). Złym może być obcy, muzułmanin, emigrant ekonomiczny, którego celem jest atak na naszą tradycję i zakłócenie nam naszego spokoju. Dobrym będzie Polak-katolik, tradycjonalista, szanujący istniejący w kraju porządek. Dyskurs taki obok binarności cechuje również polemiczność, gdyż zaangażowane w niego strony dążą do powielania dychotomii i obsadzania przeciwnika politycznego w roli wroga, którego należy zdelegitymizować.

W teorii relatywizmu językowego, rozwijanej m.in. przez Benjamina Whorfa, języki stanowią odrębne systemy wpływające na różne sposoby myślenia i postrzeganie rzeczywistości przez ich członków. Podstawowe założenia kształtujące zasadę relatywizmu językowego Whorf określił następująco:

Nikt nie potrafi opisać rzeczywistości całkowicie bezstronnie, wszystkich nas krępują pewne prawidłą interpretacji nawet wówczas, gdy sądzimy, że jesteśmy wolni. Tylko osoby obeznane z całym wachlarzem systemów językowych mogą być w tym sensie wolne, ale nawet lingwiści nie mogą się tym dotychczas poszczycić. Dochodzimy tu do nowej zasady relatywizmu: postrzegający nie utworzą sobie tego samego obrazu świata na podstawie tych samych faktów fizycznych, jeśli ich zaplecza językowe nie są podobne lub przynajmniej porównywalne (Whorf 1982: 18, cytata za wstępem Adama Schaffa).

Obserwując przemiany, jakie zachodzą w Polsce, istotne staje się ustalenie, w jaki sposób odmienne zaplecza językowe zaczynają różnicować repertuary symboliczne, którymi posługują się zantagonizowane grupy społeczne (stronnictwa) i jakie są tego konsekwencje. Wspomniane „zaplecza” oddziałują na nasze nawyki językowe, znajdują również odzwierciedlenie w strategiach argumentacyjnych, w tym, że pewne narracje są prostsze do zaakceptowania, służąc internalizacji opisów świata, jakimi posługuje się grupa (wspólnota, której czujemy się częścią). Powoduje to również, że świat innych, nieprzyjaciół, obcych bywa charakteryzowany jako niemożliwy do zaakceptowania (a niekiedy uwierzenia), fałszywy i nie poddający się jakiegokolwiek formie uzgadniania co do obowiązujących w nim reguł i znaczeń.

Dyskurs, jak zauważa Iwona Jakubowska-Branicka, jest narzędziem nadającym i zmieniającym znaczenia. Użycie odpowiednich struktur narracyjnych pozwala na zbudowanie negatywnego wizerunku przeciwnika i obarczenie go winą za niepowodzenia naszej wspólnoty, jak też i dysfunkcje ładu społecznego. W ten sposób dochodzi do konstruowania narracji dogmatycznych, za pomocą których w sposób kategoriyczny (i nieodwracalny) można decydować kto jest tym dobrym, a kto tym złym. Odpowiednio dobrane słowa i kategorie (z konotacją zależną od nadawcy komunikatów) porządkują sferę aksjonormatywną, nadając przekazom dogmatyczny, niezmienny charakter (Jakubowska-Branicka 2013). Dychotomiczność świata znajduje swe odbicie w dychotomicznym języku używanym do jego opisu. W ten sposób, na poziomie językowym, zachodzi proces konstruowania nie tylko jednostkowej, ale przede wszystkim zbiorowej tożsamości. Konstytuujące są w tym przypadku pojęcia używane do opisów „naszej” i „obcej” wspólnoty. Problematyką tą zajmuje się Maria Bobrownicka, zwracając m.in. uwagę na kwestię patologii tożsamości. Źródłem owych zniekształceń czy wynaturzeń są często narzucane przez sprawujących władzę (w tym organizujące dyskurs elity symboliczne) stereotypy wyobrażeniowe, wywołujące określone emocje społeczne i ułatwiające sterowanie zbiorowością. W opinii autorki tego rodzaju praktyka dyskursywna przypomina orwellowską nowomowę (*new speak*), bądź propagandę władz z różnych okresów naszej historii. Miało to m.in. miejsce po II wojnie światowej, kiedy Polska dostała się w obszar wpływów ZSRR, gdy: „język nie dostarczał rzeczowej informacji o świecie, o jego konkretach, lecz tworzył rzeczywistość fikcjonalną, zastępczą, którą komentował w sposób skonwencjonalizowany” (Bobrownicka 2006: 224). Ówczesny język miał nie tyle prowadzić jego użytkowników do konfrontacji z rzeczywistością, ale do braku takiej możliwości, tworząc fikcję i usuwając z języka te nazwy, pojęcia, sformułowania, które były dla rządzących, nadzorujących ów świat, niewygodne i problematyczne, mogące skutkować zwątpieniem w intencje i kompetencje rządzących. Celem nowomowy było również wzbudzanie w rządzonych określonego rodzaju emocji, które dawały się ukierunkować. Podobny proces można było zaobserwować w strategiach argumentacyjnych mediów III RP i IV RP, które wykorzystywały stereotypy wyobrażeniowe przede wszystkim po to, aby skonstruować negatywny

obraz politycznych oponentów i ich zwolenników. Stąd teza, że w naszym języku nie zostały przepracowane zarówno znaczenia, jak i rozumienia istotnych dla organizacji wspólnoty pojęć, którymi posługiwały się już wcześniej społeczeństwa zachodnie. Współcześnie elity symboliczne (w tym dziennikarze i publicyści) podejmują starania ich zdefiniowania, jednak zaproponowane przez nich zakresy znaczeniowe są względem siebie konkurencyjne i wzajemnie się wykluczające. Nie towarzyszy temu jednak koncyliacyjna próba ich zredefiniowania, tak aby można było znaleźć między nimi jak najwięcej punktów wspólnych (chyba że w komunikatach tworzy się takie wrażenie, często w celu budowania własnego ugodowego wizerunku i uwodzenia części wyborców czy realizacji własnych interesów). Dominuje przekaz, którego rezultatem ma być delegitymizacja przeciwnika i wprowadzenie, a w konsekwencji narzucenie swej wersji opisu świata jako prawomocnej, właściwej i prawdziwej. Prowadzi to do pojawiania się w społeczeństwie negatywnych emocji towarzyszących konfrontowaniu się ze sobą konkurencyjnych światopoglądów i repertuarów symbolicznych. Dotyczy to większości ujawnianych w dyskursie politycznym opinii, które podlegają praktykom ramownia z wykorzystaniem dychotomicznej logiki konfliktu.

Istotną rolę odrywają również pojęcia, odnoszące się wprost do charakterystyki wspólnoty, nadające równocześnie przekazowi (komunikatowi) charakter podniosły, ważny, wzywający do określonego zachowania, do przyjęcia oczekiwanej postawy. Znaczenie owych pojęć, „słów ważnych” zależy od tego, kto i w jakim kontekście je wypowiada. Mają one zwykle nieprecyzyjne znaczenie referencjalne, a stosunkowo precyzyjne znaczenie ematywne (Bobrownicka 2006: 225). Paradoksalnie więc nie tyle istotna jest przekazywana treść, ile pozostawienie odbiorców z określonym typem emocji, wzmocnienie pożądanego stanu świadomości i dotyczy to tzw. słów ważnych (polskość, naród, godność, sprawiedliwość).

1.3. Legitymizacja, uprawomocnienie usprawiedliwienie

Za kluczowy problem dotyczący kształtowania się podziałów społecznych należy uznać kwestię legitymizacji władzy. Przy próbie operacjonalizacji tego pojęcia, należy zwrócić uwagę na różnice dotyczące jego rozumienia zarówno między różnymi dyscyplinami naukowymi takimi jak: socjologia, politologia, antropologia, prawo, ale również na to, że „legitymizacja władzy” jest w różny sposób definiowana i charakteryzowana w obrębie poszczególnych dyscyplin, na przykład socjologii.

Legitymizacja bywa zwykle określana jako uznanie czegoś lub kogoś (instytucji, norm, wartości, rządzących) za prawowite bądź prawowitych. Władza do tego

aby rządzić, aby sprawować kontrolę nad procesem decyzyjnym potrzebuje dla siebie uprawomocnienia. W podstawowym sensie legitymizacja rozumiana jest zatem jako prawo (*right*) do rządzenia. Związane tu zostały ze sobą: prawomocna władza i posłuszeństwo rządzonych. Podstawą jest zaś zgoda obywateli na tworzenie wspólnoty i na zawiązanie między sobą stosunków wzajemności (Coicaud 2002: 10–13). Zasadą organizującą nabywanie praw przez pojedyncze jednostki, jak choćby w przypadku prawa własności, jest wzajemne ograniczanie się obowiązujące członków wspólnoty, opierające się na zasadach porozumienia i konsensusu. Jeśli zatem chcę, aby moje prawa były respektowane i abym mógł czuć się bezpiecznie we wspólnocie, to muszę uznać prawa innych jej członków, a wtedy oni, zgodnie z regułą wzajemności, przypiszą (*credit*) te prawa również mnie. W swej istocie zasada ta jest więc ślepa na różnice klasowe, ideologiczne czy partyjne. Nawiązuje tym samym do zasady izonomii⁵, którą uznać można za konstytutywną dla demokracji substancjalnej. Prawo do rządzenia opiera się zazwyczaj o określone instytucje polityczne, przy pomocy których w ramach procesów decyzyjnych dochodzi do koordynacji przedsięwzięć indywidualnych i grupowych w taki sposób, aby uwzględniano interesy całego społeczeństwa. Instytucje polityczne stają się tym samym jednocześnie *narzędziem* (instrument), *jak i wyrazem praw* (Coicaud 2002: 13). Fundamentalna rola reguł w procesie legitymizacji, została też wyeksponowana przez Jürgena Habermasa. Źródłem i oparciem dla prawomocnej władzy powinny być właściwie skonstruowane procedury w ramach demokracji konstytucyjnej. Przede wszystkim powinny one mieć charakter inkluzyjny, jeśli chodzi o zaangażowanie aktorów w debaty publiczne. Na tej podstawie możliwe jest zbudowanie właściwej relacji między państwem (jego instytucjami) a obywatelem. Tak ukształtowany ład instytucjonalny powinien tworzyć sieć, w ramach której możliwe byłoby komunikowanie treści i stanowisk, a tym samym wyrażanie i realizowanie różnorodnych interesów, co konstytuowałoby wspólnotę, a proces decyzyjny (w ramach relacji władzy) byłby wynikiem kolektywnych, przedyskutowanych decyzji z relatywnie wysoką akceptacją tych, których rozwiązania te miałyby dotyczyć.

W klasycznej koncepcji Maxa Webera jest uwaga dotycząca legitymizacji władzy i tego, że proces ten ma swoje formalne i społeczne źródła. Formalne, wtedy, gdy prawomocności władzy poszukujemy w prawie i obowiązujących regułach jej przekazywania i sprawowania. Społeczne, wtedy, gdy rządzący mogą liczyć na dobrowolne podporządkowanie się władzy przez rządzonych. Legitymizacji nadano więc sens obiektywny (formalny) i subiektywny (społeczny). Opisywane przez Webera panowanie legalne (jeden z trzech typów oprócz tradycyjnego i charyzmatycznego) związane było z rozwojem biurokracji dziewiętnastowiecznego państwa, czego konsekwencją miał być wzrost racjonalności w regułach

5 Mówi ona o tym, że takie same prawa obowiązują wszystkich oraz każdy ma takie samo prawo dostępu do władzy; prawa ustanawiane są przez tych ludzi, którzy potem mają ich przestrzegać.

działania organizacji politycznych. Należy jednak pamiętać, że Weber dokonuje istotnego rozróżnienia między racjonalnością formalną i racjonalnością materialną. Ta pierwsza polega na „stosowaniu abstrakcyjnych reguł, z których wyprowadza się decyzje w konkretnym przypadku” (Krasnodębski 1999: 82–83). Racjonalność wiąże się wtedy z autonomicznym prawem, które jest jednocześnie oddzielone od moralności. Racjonalność materialna „polega natomiast na tym, że inne normy pozaprawnej natury są stosowane w prawie” (Krasnodębski 1999: 83). Inaczej zatem niż w przypadku „formalnego” typu, w prawo ingerować mogą zasady etyczne, określone imperatywy zmieniające jego formalną naturę (Weber 2002: 18–20). Obszernym opracowaniem dotyczącym problemu legitymizacji jest zbiorowa praca pod redakcją Andrzeja Rycharda i Antoniego Sułka zatytułowana *Legitymacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenia* (zob. Rychard, Sułek 1988). W tytule zostało użyte pojęcie „legitymacja”, a nie „legitymizacja”. Legitymacja odpowiada zatem prawomocności, a legitymizacja uprawomocnieniu. Legitymacja odnosi się do oczekiwanego stanu systemu społecznego, który postrzegany jest jako prawomocny. Legitymizacja to proces prowadzący do tego stanu. Każda władza i wspierające ją środowisko (np. media) stara się wzbudzić w obywatelach przekonanie o swej prawomocności, do czego niewystarczające mogą być zarówno materialne, jak i afektywne motywy funkcjonowania. Istotne w tym przypadku może okazać się wzbudzanie wśród rządzonych wiary w swą prawomocność, silnego przekonania, że chce się podlegać właśnie tej władzy, a nie innej.

W jednym z rozdziałów tej książki Stanisław Gebethner definiuje legitymizację odwołując się do koncepcji weberowskiej, „wedle której posłuch wobec władzy publicznej wynika z pewnego stosunku psychicznego rządzonych wobec rządzących, który to posłuch nie jest oparty na strachu i nagim przymusie” (Rychard, Sułek 1988: 99). Konieczne zatem jest zaufanie obywateli do władzy, a w zasadzie do instytucji i ludzi sprawujących określone funkcje w strukturze władzy. Kolejnym warunkiem dla legitymizacji władzy jest pozytywny stosunek rządzonych do zasad ustrojowych (w tym do instytucji politycznych i reprezentujących je osób). Można zatem mówić o pewnej formie zaangażowania i akceptacji stosunków władzy, ponieważ to odróżnia legitymizację od przyzwolenia. Dopełnieniem legitymizacji, jest międzygrupowy konsensus, który wzmacnia ład społeczny.

Uwagi Gebethnera dotyczyły sytuacji w Polsce w latach 80. z powoli kształtującym się wówczas, w ramach systemu politycznego, pluralizmem przełamującym monocentryczny układ władzy i kwestionującym wiodącą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Autor ten przypomina również, że wpływ na charakter legitymizacji miała specyfika polskiej kultury politycznej odpowiedzialna za *spiralę napięć* w powojennej historii Polski w relacjach między systemem politycznym a jego otoczeniem. Ów konflikt między tymi dwiema stronami bywa źródłem delegitymizacji systemu. Dlatego też pisząc o procesie legitymizacji Gebethner twierdził, że odbywa się on „w warunkach poważnego rozdarcia wewnętrznego społeczeństwa polskiego w otoczeniu

systemu politycznego i zaawansowanej polaryzacji politycznej” (Rychard, Sułek 1988: 111–12). Odwoływał się również do rozwijanej wcześniej przez Stanisława Ossowskiego idei ładu porozumień, które są dobrowolne i wielostopniowe. Do jego istnienia konieczne jest pluralistyczne środowisko w ramach systemu politycznego z zagwarantowaną autonomią i możliwością artykulacji interesów obywateli. Porozumienia zaś są możliwe do osiągnięcia wtedy, kiedy do życia powołane zostają instytucje służące arbitrażowi i hierarchizacji wspomnianych zróżnicowanych interesów.

Prawomocność (legitymacja), czyli źródło stabilności ładu społecznego nie jest zmienną zero jedynkową, która świadczyłaby bądź to o pełnej akceptacji dla jednostek i grup biorących udział w sprawowaniu władzy, całkowitym poparciu dla przebiegu procesu legislacyjnego i decyzyjnego, albo w przypadku jej zerowej wartości, o całkowitym braku akceptacji dla formy i sposobu organizowania władzy w systemie społecznym. Prawomocność jest zmienną stopniową, co w przejrzysty sposób zostało zaprezentowane w koncepcji trzech poziomów legitymizacji Davida Beethama, który odwołuje się do jej normatywnych bądź społecznych źródeł. W tej propozycji legitymizacja władzy zachodzi na poziomach: reguł, przekonań i zachowań (Beetham 1995). Na poziomie reguł władza jest legitymizowana o tyle, o ile nabywa się ją i sprawuje zgodnie z przyjętymi zasadami. Chodzi w tym przypadku zarówno o reguły formalne, jak i te nieformalne, wynikające z politycznego zwyczaju i dobrych praktyk związanych np. z przekazywaniem władzy, czy wyłanianiem nowego rządu. Władzę nielegalną byłaby ta, która zdobyta została z naruszeniem obowiązujących reguł, np. wtedy, gdy kwestionuje się legalność i konstytucyjność przeprowadzonych wyborów, czy też odrzuca się mechanizm przekazania władzy jako niespełniający kryteriów cechujących np. ustroje demokratyczne. Poziom, co do istoty, dotyczy zatem legitymizacji proceduralnej. Legitymizacja na poziomie przekonań opiera się na założeniu, że reguły władzy znajdują oparcie w przekonaniach stron związanych stosunkami władzy. W systemach demokratycznych dotyczy to przede wszystkim sytuacji, w której rządzeni są przekonani, że sprawowanie władzy odbywa się z poszanowaniem i akceptacją dla porządku konstytucyjnego i pozakonstytucyjnego (czyli na przykład wartości i norm regulujących zasady współżycia w społeczeństwie demokratycznym). Jest to szczególnie istotne w odniesieniu do praw i wolności jednostki. Zarówno państwo, jak i jego instytucje powinny reprezentować w swojej praktyce sprawowania władzy wolę obywateli (określane jest to jako zabezpieczenie proceduralne). Ponadto mając świadomość wynikającą ze złożoności interesów obywateli państwo powinno przynajmniej w jakimś stopniu realizować te wartości, które uznaje się za kanoniczne w odniesieniu do demokracji, jak np. wolność, równość czy podmiotowość obywateli i przynależny im zwierzchni charakter władzy. Stopień, w jakim rządzący realizują te postulaty pozwala nadawać procesowi legitymizacji zabarwienie wartościujące i mówić np. o tym, że jakaś władza jest bardziej bądź mniej legitymizowana. W spolaryzowanych systemach partyjnych, gdzie kwestionuje się nie

tylko kompetencje, ale i moralne predyspozycje do sprawowania władzy przez politycznych oponentów, zwykle to jakaś część społeczeństwa (np. wyborcy tej partii) uznaje rządzących za prawowitych. Kwestionowanie prawomocności nie musi dotyczyć wyłącznie konkretnych osób zajmujących kluczowe stanowiska w systemie politycznym, czy partii politycznych sprawujących władzę, ale negowana jest prawomocność i zasadność istnienia państwowych instytucji i organów władzy (np. władzy sądowniczej). To przekonania obywateli dotyczące tego, czy władza faktycznie pochodzi z ich wyboru, czy rządzący mają wysoki poziom kwalifikacji i reprezentują ich interesy, będą się przekładać na to, w jakim stopniu rządzącym można przypisywać legitymację do rządzenia. Poziom zachowań inaczej nazywany jest poziomem przyzwolenia. Jest tak dlatego, że o legitymizacji władzy mówimy wtedy, gdy rządzący otrzymują czynne przyzwolenie na potencjalne sprawowanie funkcji władczych oraz gdy sprawujący władzę potrafią rozwijać wśród obywateli działania mobilizacyjne skutkujące ich poparciem. Chodzi zatem np. o udział w wyborach i poparcie rządzącego ugrupowania, uczestnictwo w manifestacjach, wiecach poparcia, wsparcie finansowe, ale i wszelkie inne aktywne formy działania, w których obywatel popiera władzę (np. komentując jej poczynania na portalach społecznościowych, udzielając poparcia rządzącym w badaniach opinii, posługując się w dyskusjach argumentacją, jakiej używają rządzący, kiedy tłumaczą podejmowane przez siebie decyzje). Wycofanie czynnego poparcia wiąże się tym samym z delegitymizacją sprawujących władzę i wsparciem, na przykład, dla politycznych oponentów. Syndromem wycofania legitymacji może być też rezygnacja obywateli z udziału w życiu politycznym, spadek zainteresowania polityką, czy obniżająca się frekwencja wyborcza bądź deklaracje o braku poczucia reprezentacji własnych interesów przez ugrupowania polityczne.

Nieco odmienną koncepcję legitymizacji proponuje David Easton. Wymienia on trzy poziomy: ideologiczny, strukturalny i personalny. Wymiar ideologiczny odnosi się do akceptacji zasad organizujących władzę, na mocy których jest ona sprawowana, przekazywana i rozpowszechniana. Liczą się tu przede wszystkim te cele i zasady, na których opiera się funkcjonowanie systemu politycznego, i które służą do interpretowania i oceniania przeszłości, teraźniejszości oraz tworzenia scenariuszy i wizji przyszłości. Legitymizacja strukturalna dotyczy przekonania, że system polityczny działa w oparciu o normy, które zapewniają jego praworządne i legalne funkcjonowanie, a istniejący porządek prawny jest akceptowany przez wspólnotę. Legitymizacja personalna dotyczy darzenia szacunkiem konkretnych osób pełniących funkcje publiczne. Uznanie dotyczy zarówno sposobu działania tych jednostek, jak i ich osobowości (Easton 1975).

Władza nie zawsze opiera się na przekonaniu rządzonych o jej prawowitości. Włodzimierz Wesołowski wymienia trzy alternatywne formy podtrzymywania władzy państwowej. Należą do nich: przemoc, fatalistyczne przekonania ludzi i interesowna adaptacja obywateli do systemu władzy (Rychard, Sułek 1988: 34). Przemoc towarzyszy władzy i panowaniu właściwie od zawsze. Drugi

wspomniany typ – fatalistyczne przekonania rządzonych – może mieć różne społeczne źródła – wynikające z codziennych doświadczeń, zwyczajów czy mądrości ludowej. Silne fatalistyczne przekonania obywateli mogą być istotnym czynnikiem podtrzymywania porządku społeczno-politycznego. Fatalizm jednak może mieć charakter samorodny (*grass-roots fatalism*) bądź też być ukierunkowany doktrynalnie (Rychard, Sułek 1988: 35). W tym drugim przypadku może stać się on formą legitymizacji władzy charakterystycznej dla panowania tradycyjnego (np. władzy patriarchy, władzy monarchy). Uznać to można zatem za część wiary legitymizacyjnej na wzór wiary religijnej. Ład społeczny postrzegany jest wtedy jako bezalternatywny, w którym rządzeni powinni być przede wszystkim posłuszni wobec rządzących, szczególnie jeśli ewentualna zmiana władzy przedstawiana jest jako całkowita rekonstrukcja istniejącego ładu. Trzecia alternatywna forma legitymizacji – interesowna adaptacja – dotyczy sytuacji, w której władza zezwala, czy też stwarza obywatelom (rządzonym) warunki, w których mogą oni w określonych granicach np. zwiększać swój majątek, handlować, produkować, czy gospodarować.

W prasie IV RP, kiedy poruszano problem popularności i poparcia rządu PO-PSL to wiązano to z zaadaptowaniem się „lemingów” (jak pogardliwie określano młodych Polaków skupionych na korporacyjnych karierach) do rzeczywistości przedstawianej w opowieściach rządzącego środowiska. Dostosowanie się tej grupy Polaków do reguł gry zaproponowanych przez rządzącą wówczas koalicję traktowano w prasie IV RP jako rodzaj interesowej adaptacji, z tym że wtedy sklepy z żółtymi firankami zostały zastąpione sieciowymi kawiarniami. Sprowadzano to bardzo często to swoistej transakcji – „ciepła woda w kranie” (będąca metaforą zachowawczej polityki pozbawionej rozbudowanych programów reformatorskich) w zamian za społeczny spokój. Takie działanie zapobiega wybuchom buntu i niezadowolenia, skutecznie tłumiąc opór i przekierowując aktywność jednostek np. na działania gospodarcze, na dorabianie się, a skala obciążeń fiskalnych i nadzór policyjny mieści się w granicach społecznej aprobaty i nie jest dla rządzonych uciążliwy. W podobny sposób do interesownej adaptacji odnosiła się prasa III RP sugerując, że znacząca grupa obywateli (wyborcy PiS) dała się kupić za program Rodzina 500 plus, zapominając o kluczowych dla demokracji wartościach. Sytuacja taka może rodzić istotne problemy skutkujące podziałami i antagonizmami społecznymi, zwłaszcza wtedy, kiedy system gospodarczy powiązany z system politycznym utrzymuje przywileje jedynie dla wybranych grup społecznych, pozbawiając pozostałe grupy przywilejów i korzyści. Odbywa się to jednak w zgodzie z obowiązującymi regułami i systemem instytucjonalnym („szydercza eksploatacja”). Wesołowski zauważa, że:

W odniesieniu do czasów nam współczesnych adekwatna może wydawać się teza, że w wielu współczesnych państwach występuje wyłącznie zjawisko interesownej adaptacji. Byłoby to jednak nietrafne podejście, gdyż w wielu państwach problematyka „objaśniania” i „uzasadniania” władzy jest intensywnie obecna w świadomości obywateli – i posiada ona wyższą rangę niż kwestia interesowności w przyziemnym sensie (Rychard, Sułek 1988: 36).

Rozumienie legitymizacji może być również związane z funkcjonalnym lub konfliktowym opisem stosunków społecznych. Dla funkcjonalisty, Talcotta Parsonsa, władza miała być możliwością mobilizowania zasobów społecznych w celu osiągnięcia celów systemu. Władza to zatem zdolność do realizowania kolektywnych celów (ma charakter niekonfliktowy nie będąc grą o sumie zerowej). Harmonia w relacjach społecznych oraz możliwość pogodzenia interesu jednostkowego ze zbiorowym miała być konsekwencją akceptacji określonego zestawu norm i wartości społecznych oraz powielanych wzorców zachowań. Postępowanie zgodnie z normami mogło być wynikiem przymusu – zewnętrznej kontroli społecznej, ale również wynikało z internalizacji norm społecznych i silnej wśród jednostek potrzeby przynależności do wspólnoty. Parsons wierzył w istniejące w społeczeństwie mechanizmy samoregulacyjne. Kluczem do zrozumienia tego, jakie są podstawy legitymizacji między rządzonymi a rządzącymi będzie prawidłowe odtworzenie hierarchii wartości oraz prawidłowe określenie ich funkcji (Parsons 1963).

Inaczej do problemu legitymizacji władzy odnosił się teoretyk konfliktu sir Ralph Dahrendorf, który w centrum swoich rozważań umieszczał konflikt, będący dla niego nieuniknionym rezultatem nierównego podziału władzy. W ramach zrzeszeń imperatywnie skoordynowanych kształtowała się relacja między rządzącymi i rządzonymi. Tak długo jak podporządkowani uważają, że są sprawiedliwie rządzeni, sprawujący władzę mogą liczyć na legitymizację ze strony obywateli. Kiedy jednak działania władzy zaczną być postrzegane jako dyskryminujące i niesprawiedliwe wówczas legitymizacja zostaje odebrana (Dahrendorf 2008). Należy również pamiętać o nieuchronnym, zdaniem Dahrendorfa, konflikcie interesów, do jakiego dochodzi między grupami związanymi stosunkiem władzy. Może to mieć miejsce również wtedy, gdy dochodzi do zmian i przekształceń społecznych, gdy zapowiadana jest rekonstrukcja ładu społecznego. W wywiadzie, jakiego udzielił on Witoldowi Gądomskiemu w „Gazecie Wyborczej” mówił: „Nie sądzę, by konflikt między bogatymi a biednymi był podstawową osią konfliktów w historii. Podstawowy jest konflikt między bogatymi i tymi grupami, które zaczynają mieć nadzieję na dołączenie do lepiej sytuowanych, ale napotykają trudności w realizacji swych pragnień”. Ten komentarz nabiera istotnego znaczenia zwłaszcza wtedy, kiedy odniesiemy się do początków transformacji i zapowiedzi ówczesnych elit zapewniających o nadchodzącym lepszym życiu dla Polaków. Dokonująca się wielka zmiana – polityczna, gospodarcza, kulturowa – przedstawiana była jako szansa na poprawę sytuacji i położenia społecznego wielu obywateli. W rzeczywistości korzyści wynikające z przemian dotyczyły części społeczeństwa, a brak zaspokojenia potrzeb i ambicji dużej grupy Polaków rodził rosnącą frustrację, niezadowolenie oraz niepewność. Doświadczali tego ci, którzy nie potrafili przede wszystkim zrozumieć przebiegu i celu dokonywanych w Polsce zmian, jak i wykorzystać na rzecz realizacji swoich interesów nowej transformacyjnej logiki funkcjonowania polityki i gospodarki. Warto odwołać się do jeszcze jednego cytatu z przywoływanego wywiadu:

Prawdziwą przyczyną konfliktów społecznych jest niepewność, jaka powstaje na wczesnym etapie modernizacji. Ludzie wyrwani z dotychczasowego sposobu życia, z tradycji – często narzuconej przez religię, z więzi, które dotychczas nadawały sens ich życiu – nie znajdują żadnej nowej struktury, którą mogliby uznać za swoją. Sięgają więc do jakichś szczególnych idei, które pomagają im zrozumieć świat, np. do religijnego fundamentalizmu (Gadomski 2002).

W ten sposób, czyli jako „wyrwanych z dotychczasowego sposobu życia”, można opisać wiele grup społecznych transformującego się społeczeństwa. Nowe warunki, nowy ład, w jakim przyszło im funkcjonować okazywał się dla nich zbyt wymagający i niezrozumiały (i nie ma tu znaczenia również to, że poprzedni system traktowany mógł być przez nich jako narzucony, ograniczający ich swobody obywatelskie). Dlatego kiedy pojawiły się narracje i opowieści, które w zrozumiały dla nich sposób tłumaczyły dokonujące się w świecie zmiany, a co więcej wskazywały odpowiedzialnych za dany stan rzeczy i obiecywały ich rozliczenie i nową dystrybucję przywilejów to znajdowały one swoich odbiorców, dla których były nie tylko wiarygodne, ale również pożądane. Dlatego m.in. istotna część wyborców w 2015 roku poszukując tzw. silnych programów tożsamościowych, wzmocnionych w tym przypadku również obietnicą transferów pieniężnych w ramach programów socjalnych, zwróciła się w stronę konserwatywnych, prawicowych ugrupowań wynosząc PiS do samodzielnej władzy.

Przed wszystkim, warto jednak zaznaczyć, że legitymizacja, w szerokim ujęciu, może być rozumiana jako uprawomocnienie porządku świata, w tym wiedzy na temat funkcjonujących w nim instytucji, a w drugiej kolejności wartości, na których instytucje te opierają swe działanie. Jeśli (na przykład) przyjęte zostanie założenie, że kluczową wartością dla obywateli jest wolny wybór, to legitymizacja będzie związana z uprawomocnieniem jego kryteriów, wskazaniem tego co właściwe i pożądane, przy jednoczesnym napiętnowaniu tego co owych wytycznych nie spełnia (i dlatego powinno zostać zabronione, odrzucone i zapomniane).

Legitymizacja dotyczy więc tych elementów ładu społecznego, które reprodukowane zapewniają jego stabilność i ciągłość, przy czym cechy te dotyczą z reguły aktualnie sprawujących władzę. Wiąże się to z ideologią reprezentowaną w wiedzy i działaniach określonych grup społecznych. Te same treści odnoszące się do ideologii grup społecznych mogą być bowiem postrzegane w odmienny sposób. Przykładowo dla jednych dysfunkcyjne z punktu widzenia stabilności ładu i struktury społecznej mogą być odwołania do rozwiązań i programów neoliberalnych w gospodarce zakładające deregulację przepływów finansowych. Dla innych grup tego rodzaju rozwiązania będą wyrazem pożądanego przez nich modelu ekonomicznego, w którym kluczowa staje się konkurencyjność i zaradność jednostek z ograniczoną interwencją państwa. Taki układ w ramach dyskursu publicznego, szczególnie jeśli ma on charakter polaryzacyjny, gdzie każda ze stron uczestniczących w konflikcie forsuje swoją opowieść jako właściwie i prawdziwie opisującą ład społeczny, wpływa na dynamikę podziałów społecznych.

Charakter podziałów społeczno-politycznych, powstające w społeczeństwie linie graniczne między grupami społecznymi, są powiązane (strukturalnie

i politycznie) z charakterem ładu społeczno-politycznego. Jeśli przyjąć, że istniejący porządek społeczny jest legitymizowany (przez rządzących i rządzonych), to następstwem takiego uprawomocnienia będzie postrzeganie pojawiających się wewnątrz systemu podziałów jako konsekwencji (naturalnych, zrozumiałych, oczekiwanych) dokonujących się zmian społecznych. Natomiast występujące w wyniku przekształceń systemu negatywne zjawiska społeczne, takie jak: narastające nierówności społeczne, doświadczanie przez część grup społecznych marginalizacji bądź wykluczenia, stają się politycznymi zadaniami do przepracowania, gdzie scenariusze koniecznych działań są rezultatem procesów komunikacyjnych między organizatorami ładu instytucjonalnego i obywatelami. I choć nie można mówić o tym, że istnieje jakaś powszechna zgoda na tego typu konsekwencje zmian społecznych (transformacyjnych), to mogą one być postrzegane przez społeczeństwo jako prawomocne następstwo przekształceń struktury społecznej, swoisty rezultat transformacji, coś z czym nie tyle należy się pogodzić, ile raczej zrozumieć i próbować rozwiązać.

Prawomocność porządku społecznego dotyczy zatem także istniejących wewnątrz społeczeństwa podziałów. Jeśli będą one przez społeczeństwo legitymizowane to wpłynie to nie tylko na ich trwałość, ale również na postrzeganie ich jako „naturalnych” i charakteryzujących społeczeństwo. Podziały mogą być również legitymizowane nie przez całe, ale przez część społeczeństwa, wybrane grupy podzielające podobną wizję świata.

Można przywołać w tym miejscu koncepcję wspólnot interpretacyjnych Stanleya Fisha. Ten współtwórca teorii rezonansu czytelniczego określał w ten sposób grupy, których członkowie podobnie interpretują tekst (przekaz, komunikat). Umożliwiają to ich podobne życiowe doświadczenia oraz podobne położenie społeczne. Fish twierdzi ponadto, że znaczenie tekstu jest ściśle powiązane z tym jak interpretują go odbiorcy – bez tego sam komunikat nic nie znaczy. Tym samym wszelkie ograniczenia interpretacyjne są po stronie odbiorcy, a nie po stronie nadawcy. Nie znaczy to, że nadawca, autor, dziennikarz, polityk nie może takich interpretacji podpowiadać. Konsekwentne stosowanie strategii argumentacyjnej służyć powinno również temu, aby „dobre opowieści”, jakimi posługuje się nadawca (dziennikarz, polityk, przedstawiciel elit symbolicznych) stały się częścią tzw. pakietów interpretacyjnych dla odbiorców, z których mogą oni (niekiedy bez ingerencji w nie) skorzystać. Może to być szczególnie istotne, gdy adresatem wypowiedzi nie jest jednostka, ale grupa bądź grupy. Pojęcie „tekstu” nie powinno być traktowane dosłownie, może nim być nie tylko artykuł, ale też wypowiedź, książka, czy wyborczy slogan. Istotne jest też to, że tekstem może być również przeszłość, teraźniejszość, jak i rozważania dotyczące przyszłości (Fish 2002).

Tekstem mogą być zatem „dobre opowieści” o transformacji, o tym, czym była, co przyniosła Polakom i jak należałoby ocenić jej bilans z punktu widzenia różnych środowisk politycznych. Opowieści, a w zasadzie ci, którzy je tworzą, konkurują ze sobą (niekiedy w sposób skrajny dążąc do delegitymizacji oponenta). Bardzo ważne jest bowiem to, która z opowieści zyska status dominującej interpretacji,

która zostanie uznana za wiarygodną przez określoną wspólnotę, którą włącza do „swoich” pakietów interpretacyjnych, nadając im tym samym status przekazu o charakterze kulturowym, budującym jej spójność i odrębność od innych wspólnot, czy grup (Szahaj 1997). Na tej podstawie dochodzi do wykształcenia się wewnątrz wspólnoty określonej tradycji interpretacyjnej, odstępstwo od której jest rezygnacją z przynależności do niej, postawieniem się z boku, bądź narażeniem się na ostracyzm ze strony jej członków.

Spośród propozycji analitycznych Fisha mieszczących się ramach teorii *reader-response criticism* warto odnieść się do przyjętego przez niego założenia mówiącego, że w sytuacji gdy nie znamy kulturowego kontekstu opisywanych w tekście wydarzeń, nasza interpretacja tamtych zdarzeń będzie miała charakter adaptacyjny (Szahaj 1997)⁶. Jeśli zatem źródłem wiedzy o tym, co miało miejsce w przeszłości jest tekst, relacja, opowieść, jakieś sprawozdanie aspirujące do miana relacji o faktach, to nasza interpretacja będzie wrażliwa na aktualny kontekst oraz uzależniona od tego jak przedstawią ją elity symboliczne, zwłaszcza te mające odpowiednie środki (materialne i niematerialne) pozwalające na skuteczne wprowadzenie w obszar debaty publicznej określonych interpretacji (a ograniczenia interpretacyjne są tylko wynikiem dokonywanej interpretacji).

Założenie o istnieniu wspólnot interpretacyjnych zmienia nie tylko spojrzenie na odbiorcę tekstu, ale również na jego twórcę bądź twórców. Nadawca komunikatu, dziennikarz, publicysta, polityk przygotowując tekst składa odbiorcom pewną propozycję dotyczącą również interpretacji wydarzeń, która można zostać włączona w strategię wyjaśniania odbiorców, a z czasem też wspólnoty interpretacyjnej, do której ten ktoś należy.

W przypadku delegitymizacji ładu społecznego mamy do czynienia z odmienną sytuacją. Negatywne zjawiska społeczne traktowane są wtedy jako wynik niesprawiedliwie (i niekompetentnie) wprowadzanych zmian, których pomysłodawcą i inicjatorem są najczęściej jakieś elity (ludzie władzy). Istniejący ład jest zarazem przedstawiany jako przykład instrumentalnego i protekcyjnego traktowania jednych grup w społeczeństwie przez inne, czego rezultatem jest wykluczenie wybranych grup społecznych w oparciu o kryteria kapitałowe i kulturowe. Ponadto delegitymizacja porządku społecznego dotyczy nie tylko instytucjonalnego ładu i obowiązujących w jego ramach procedur, ale również wybranych środowisk politycznych, aktorów politycznych, których obarcza się odpowiedzialnością za stan wspólnoty i państwa.

Kluczowa staje się zatem delegitymizacja elit społecznych, zwłaszcza elit symbolicznych, gdzie w ramach określonych strategii argumentacyjnych dąży się do ich dyskredytacji, usunięcia z zajmowanych pozycji społecznych i zaprezentowania ich jako odpowiedzialnych za los przegranych, pokrzywdzonych i wykluczonych.

6 Inaczej jest w przypadku interpretacji historycznej, gdzie na pierwszy plan wysuwają się wieloelementowe analizy uwzględniające kompleksowość czynników: ekonomicznych, politycznych i przede wszystkim kulturowych. Ich znajomość pozwala na odtworzenie mechanizmów decydujących o logice i dynamice interesujących nas zdarzeń i procesów.

Nie oznacza to, że w wyniku tej delegitymizacji ma wyłonić się społeczeństwo bez elit symbolicznych, ale o to, aby doszło do uprawomocnienia się nowej elity. Temu służyć może m.in. pewien określony typ prezentowania siebie przez dążących do zajęcia pozycji nowych elit. Przedstawianie siebie jako rebeliantów, kogoś „spoza” grona decydentów, jako tych którzy byli po tej samej stronie, po której znaleźli się wykluczeni, postawieni poza polem kulturowego mainstreamu, jako „zwykłych ludzi”, którzy są blisko ludzkich spraw, to część politycznego performansu, element „dobrej opowieści”, którą oferują publiczności „nowe elity” – same siebie obsadzając w tych rolach. Występowanie z takiej pozycji daje „nowym elitom” możliwość delegitymizacji ładu instytucjonalnego, który opisują jako nieprawomocny, utrwalający niewłaściwe relacje władzy, a nawet jako zdegenerowany. Celem staje się zastąpienie dotychczasowego porządku nowym, lepszym, nawet jeśli sytuacja ta będzie wymagała głęboko sięgających zmian.

Seymour Martin Lipset zdefiniował legitymizację jako: „zdolność systemu do wytworzenia i podtrzymywania przekonania, że istniejące instytucje polityczne są dla społeczeństwa najlepsze” (1995: 81). Za decydujące zatem uznawał przekonania obywateli co do prawomocności instytucji i ich skuteczności w realizacji ich interesów. Stopień legitymizacji zależał od tego: w jakiej części (w ramach systemu politycznego) udało się rozwiązać „sprawy kluczowe” dla ludzi, czy możliwe było rozstrzygnięcie kwestii dzielących wcześniej społeczeństwo (bądź jak to zostało opowiedziane i wytłumaczone) oraz od tego, w jakiej mierze obowiązujący system wartości odpowiada hierarchii wartości, jaką deklarują obywatele? Legitymizację dopełniać ma skuteczność, a zatem: „faktyczne dokonania, to, w jakim zakresie system spełnia podstawowe funkcje rządzenia w opinii większej części ludności oraz takich silnych grup, jak na przykład wielki kapitał lub siły zbrojne” (Lipset 1995: 81). Inaczej mówiąc, gdy obywatele otrzymują to na czym im zależy (bądź przynajmniej myślą, że taka sytuacja ma miejsce), to będą zainteresowani przedłużaniem mandatu do rządzenia dla aktualnie sprawujących władzę. Jeśli więc rządzący w demokratycznym systemie politycznym postrzegani są jako prawomocni, a ponadto skuteczni, to z dużym prawdopodobieństwem system polityczny, w którym rządzą określić można jak skonsolidowany i przede wszystkim stabilny, w którym reguły działania i kultura rządzenia zostały uznane i zaakceptowane przez obywateli. Analogicznie deficyt legitymizacji bądź słabnąca skuteczność rządzących będą sprzyjały destabilizacji i ciążeniu ku zmianie społecznej, łącznie z głęboko sięgającą zmianą ustrojową i transformacją systemu. Należy jednak zauważyć, że w ocenie prawomocności i skuteczności nie zawsze musi chodzić o fakty czy deklaracje odzwierciedlające realne działania i wydarzenia. Niekiedy wystarczające jest to, że obywatele postrzegają reprezentantów władzy jako rządzących w ich interesie, a to, co od rządzących otrzymują traktują jako rzeczywiście potrzebne, jako coś na czym realnie im zależy. Przekonanie o legitymizacji władzy, w tym skuteczności i adekwatności działań podejmowanych przez rządzących może być rezultatem umiejętnie prowadzonych inicjatyw w ramach komunikacji politycznej, odpowiednio wdrażanej strategii argumentacyjnej, właściwych „dobrych

opowieści”, w których tłumaczy się odbiorcom jak należy oceniać otaczającą ich rzeczywistość⁷.

Delegitymizacja władzy, odmowa rządzącym mandatu do jej sprawowania może być konsekwencją kryzysów politycznych czy ekonomicznych. Tak przedstawiał ten problem Jürgen Habermas, gdy utratę prawomocności opisywał jako rezultat niewydolności gospodarczej systemu, albo jako konsekwencję zakwestionowania słuszności procedur, ich niezgodności z konstytucją, co może doprowadzić do pojawienia się deficytu sprawiedliwości rozumianego jako brak możliwości korzystania z praw obywatelskich. W strategiach argumentacyjnych mediów IV RP (zwłaszcza w trakcie kampanii w 2015 roku) wykorzystana została narracja, w której eksponowano problem niesprawiedliwości społecznej, jakiej doświadczali przede wszystkim „zwykli ludzie”. Słynny slogan „państwo w ruinie” odnosił się zaś do niewydolności gospodarczej państwa, które zawłaszczone przez elity, nie działało na rzecz swoich obywateli.

Istotna również w tym miejscu jest uwaga Leszka Kołakowskiego. Filozof ten posługiwał się pojęciami normy deskryptywnej (opisowej, odnoszącej się do jakiejś częstotliwości, prawidłowości) i preskryptywnej (przybierającej postać przykazania bądź nakazu) (Kołakowski 2011: 100–103). Przypominając o tych dwóch znaczeniach terminu „norma” w formie statystycznej i nakazowej zastanawiał się on nad istotą normatywnego porządku w świecie, jego źródła i przyjętych hierarchii. Można bowiem stwierdzić, że porządek normatywny jest jednocześnie wynikiem i zbiorem arbitralnych decyzji. Składa się na niego oprócz prawideł moralnych również prawo pozytywne i normy techniczne. Jak zauważa Kołakowski życie w zgodzie z normą nie oznacza życia w zgodzie ze stanowionym prawem. Czyn, który formalnie może być zgodny z prawem nie musi (a nawet niekiedy nie powinien) być traktowany jako spełniający kryteria normatywne. Nie traktujemy jako zgodnych z normą zbrodni totalitarnych reżimów (gdy popełniane były w majestacie obowiązującego w tamtych państwach prawa). Za nienormatywne należy również uznać takie sytuacje, gdy rozwiązania prawne ograniczają prawa mniejszości, czy też sankcjonują degradujące nierówności społeczne. Drugi typ legitymizacji, personalny, wiąże się z szacunkiem i autorytetem, jakim darzone są osoby pełniące funkcje publiczne. Co ważne, estyma dotyczy nie tylko osobowości tych publicznych funkcjonariuszy, ale także ich sposobów działania. Tacy ludzie (bądź w niektórych sytuacjach grupy) są odpowiedzialni za „wytwarzanie” treści legitymizacyjnych, zabiegając tym samym o trwałość systemu i sprawując w ten sposób kontrolę nad wspólnotą.

7 Można przypomnieć w tym miejscu wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego na konwencji wyborczej (przed wyborami do Parlamentu Europejskiego) 23 marca 2019 roku w Wieluniu. W jednym z fragmentów mówił o konieczności przywrócenia równowagi medialnej, wzmocnienia mediów prawicowych, konserwatywnych, wspierających obóz „dobrej zmiany”. Było to, zdaniem Kaczyńskiego, konieczne dlatego, że wielu Polaków, do których nie dociera ten przekaz, „wciąż nie wie, jak jest naprawdę” (dużą rolę miała w tym odgrywać telewizja publiczna).

Demokracja jest ustrojem, którego immanentną cechą są konflikty, stąd kryzysy legitymizacyjne należą do naturalnych procesów ustrojowych. Rezultatem delegitymizacji władzy może być przecież oczekiwana przez rządzonych rekonstrukcja struktury społecznej, zmiana działania instytucji zapewniających realizację interesów określonych grup społecznych. Na kryzysy będące konsekwencją logiki procesów ekonomicznych zwracał uwagę James O'Connor, wskazując na problem równowagi budżetowej w warunkach konieczności realizowania przez państwo inwestycji infrastrukturalnych, ponoszenia nakładów na szeroko rozumiane bezpieczeństwo oraz jednoczesnym prowadzeniu polityk wymaganych od państwa dobrobytu (*welfare state*), a wiążących się z podnoszeniem nakładów na publiczną edukację, służbę zdrowia i politykę socjalną (O'Connor 2002). Dlatego, zdaniem Habermasa, rozwinięte systemy rynkowe potrzebują krytycznego poziomu lojalności i zaufania ze strony jego uczestników (Habermas 1975)⁸. Spadek zaufania do rządzących (i mogący mu towarzyszyć deficyt lojalności) prowadzi do zakwestionowania ich mandatu. Zachowanie równowagi budżetowej i realizacja interesów wszystkich grup społecznych (biznesmenów, bezrobotnych, emerytów, uczniów, pracowników sfery publicznej i budżetowej) bywa wymagająca i może się wiązać z podnoszeniem podatków bądź obniżeniem jakości świadczeń socjalnych, skutkując niezadowoleniem wybranych grup obywateli i konfliktami społecznymi. Opowiadając się po którejś ze stron państwo traci swój status (wizerunek) „bezzstronnego arbitra” działającego na rzecz dobrobytu całego społeczeństwa. Może być natomiast postrzegane jako przeszkoda w realizacji własnych interesów, jako sojusznik naszych rywali. Wspomniany kryzys legitymizacji oprócz obszaru ekonomii dotyczy z reguły również sfery kultury. Proces delegitymizacji dotyczący porządku ekonomicznego oraz kulturowego prowadzić może do dezintegracji społecznej i pojawiających się społecznych podziałów. Konflikt nie musi mieć jednak charakteru dysfunkcjonalnego, ale może być w tym przypadku również eufunkcjonalny, przyczyniający się do innowacyjnych, sprawiedliwych czy oczekiwanych rozwiązań kulturowych i politycznych. Najczęściej głównym adresatem sprzeciwu i rodzącego się oporu będą instytucje rządowe, te reprezentujące porządek społeczny i sprawujący nad nim kontrolę. Ten rodzaj społecznego niezadowolenia (niekoniecznie jeszcze obywatelskiego nieposłuszeństwa) staje się zalążkiem ruchów społecznych (starych i nowych), stowarzyszeń, które albo na drodze kontestacji i konfrontacji, albo negocjacji i porozumienia dążyć będą do ustalenia nowych reguł ładu społecznego. Istotne jest również to, aby nowo wprowadzany ład społeczny był przynajmniej w jakimś stopniu efektem negocjacji, przepracowanym porozumieniem dotyczących zasad i wartości, na których opierać się będzie wspólnota (np. narodowa).

Manuel Castells problematykę legitymizacji władzy umieszcza w ramach rozważań o sieciowych relacjach społecznych, w tym o układach i stosunkach władzy.

8 W niemieckim oryginale książka nosi tytuł: *Legitimationsprobleme im Spätkapitalismus (Problemy z legitymizacją w późnym kapitalizmie)*.

Pisał o tym w swojej książce *Władza komunikacji*, w której sieć opisywana jest jako najefektywniejsza forma organizacji społeczeństwa (Castells 2013b). Dla społeczeństwa sieci charakterystyczne są trzy typy władzy: sieciowa, sieci i usieciowiona. Pierwszy typ dotyczy władzy aktorów i organizacji w sieciach, polegającej na możliwości włączania i wyłączania z sieci innych aktorów. Atrybutem władzy jest decydowanie o tym, kto może być uczestnikiem sieci (inkluzja), a kto jest dla niej z różnych powodów nieprzydatny i niepasujący (ekskluzja). Drugi typ to władza opierająca się o standardy i protokoły komunikacyjne. Im większa liczba osób ich używa tym stają się one bardziej wartościowe i pełnią rolę porządkującą dla relacji w sieci. Dynamika władzy sieci może prowadzić do postępującej eliminacji alternatyw umożliwiających zbiorowości dokonywanie całkowicie wolnych wyborów pozostawiając te, które miałyby być dla wspólnoty najbardziej funkcjonalne. Należy jednak pamiętać, że twórcami protokołów komunikacyjnych są wybrane grupy (klasy), m.in. te, które organizują dyskurs publiczny. Można więc w tym przypadku mówić o władzy standardów sieci nad jej komponentami. Protokoły komunikacyjne mogą funkcjonować i podlegać instytucjonalizacji na różnych poziomach od międzynarodowego po lokalny. Dlatego przykładem władzy sieci dla Castellsa jest konsensus waszyngtoński, na który nieustannie powołują się takie instytucje jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy. Protokół komunikacyjny na poziomie wspólnoty może dotyczyć dyskursywnie wyznaczanych jej granic, szczególnie wtedy, kiedy chodzi o naród. Może również, przy zaangażowaniu odpowiedniej retoryki politycznej, wspomagać proces uprawomocnienia określonych kategorii mających przynależeć do zbioru polskości (jednocześnie go definiując).

Ostatni typ z wymienionych, związany jest ze strukturalną zdolnością do dominacji osadzoną w instytucjach społecznych. Wskazanie takich, które współcześnie w sposób bezpośredni byłyby odpowiedzialne za sprawowanie władzy jest trudne, m.in. dlatego, że jej atrybuty coraz rzadziej przypisywane są pojedynczym bytom, jednostkom czy organizacjom, a częściej mamy do czynienia ze sprawowaniem kontroli w ramach sieci. Tym zajmują się tzw. programiści, którzy projektują sieci oraz oprogramowanie, a także wyznaczają cele, jakie sieć ma osiągać. Ważne zadania przypisane są też tzw. łącznikom, mającym zdolność łączenia i kooperacji różnych sieci, dbając również o to, aby były one gotowe na odpieranie konkurencji innych sieci. Pełnią rolę punktów łącznikowych między sieciami, podczas gdy programiści odpowiadają za przedstawianie idei, wizji i programów.

W antropologii rozważania na temat legitymizacji wiążą się z opisem społecznych rytuałów, a także odniesieniami do mitów i tradycji. Umiejscowienie wartości, jakimi kierują się rządzący, a także zakotwiczenie podejmowanych przez nich decyzji w ramach wybranego mitu, ma na celu ustanowienie, podtrzymanie i akceptację określonego ładu społecznego. Wykorzystywane są do tego również rytuały budujące warstwę ceremonialną sprawowania władzy, nadające działaniom, jakie podejmują rządzący pozory ich przynależności do sfery *sacrum*. Taką rolę ma symbolika, na przykład ta narodowa, niezwykle istotna w przypadku ideologii nacjonalistycznych, religijna, dla sił odwołujących się do tradycji i chrześcijańskich

korzeni czy europejska, po którą mogą sięgać ugrupowania liberalne. Taką wartością może być również patriotyzm nakazujący wysoką lojalność wobec własnego państwa (i jego systemu politycznego) oraz pielęgnowanie symboli odnoszących się do tożsamości narodowej⁹.

W rozważaniach na gruncie psychologii podkreśla się pewne mentalne predyspozycje jednostki, dzięki którym jest ona w stanie zaakceptować i utożsamiać się z zestawem wartości dominujących w określonym ładzie społecznym. Jednostka stara się w ten sposób dostosować się do warunków w taki sposób, aby nie generowało to dla niej zbyt wysokich kosztów psychicznych (może minimalizować ryzyko „dysonansu poznawczego”). Wiąże się z tym jednak pewne niebezpieczeństwo. Można posłużyć się tutaj pojęciem „fałszywej świadomości” w znaczeniu, jakie nadał mu Erich Fromm (2006). Trudny do tolerowania lęk i towarzyszące mu ryzyko i zagrożenie dla jednostki (wynikające na przykład z określonych form panowania) są tłumione poprzez kreowanie przez jednostkę pewnej formy „sztucznej rzeczywistości”, „fałszywej świadomości”. Jednostka sama (bądź przy pomocy ekspertów) próbuje zrozumieć otaczającą ją, złożoną rzeczywistość, jednocześnie neutralizując przy tym doświadczany przez nią lęk. Wytworzone w ten sposób przez nas konstrukty myślowe, składające się na nasz system wiedzy, służą do interpretacji świata. Nasze postrzeganie może być jednak (i często jest) fałszywe. Rzeczy nie są w rzeczywistości takimi, jakimi je widzimy. W tym przypadku decydującą i wiodącą rolę mogą bowiem odgrywać pewne iluzje, mity, których autorami możemy być my sami, bądź też są nimi ci, którzy przy użyciu odpowiednich narracji uwiarygadniają reguły funkcjonowania systemu i wartości, na których się on opiera.

Steven Lukes, kiedy pisał o władzy w ujęciu radykalnym koncentrował się na jej trzech wymiarach. W pierwszym uwaga obserwatora powinna być skoncentrowana na procesie decyzyjnym. Takie podejście jest przynajmniej częściowo komplementarne z ujęciem władzy i polityki właściwym na przykład dla Roberta Dahla, gdzie poszukuje się odpowiedzi na pytanie „kto rządzi?” analizując policentryczne układy władzy na różnych poziomach jej sprawowania. Inaczej mówiąc, przypatrując się temu jak podejmowane są decyzje, a więc która grupa interesu, partia bądź środowisko jest najskuteczniejsze we wprowadzaniu własnych rozwiązań, jesteśmy w stanie orzekać na temat tego komu można przypisać atrybut władzy. Drugi wymiar, o którym pisał Lukes, wiąże się jednocześnie z decydowaniem i niedecydowaniem. Władza bowiem może polegać na wprowadzaniu w życie (np. za pośrednictwem debaty) proponowanych przez siebie rozwiązań czy reform, ale może być też związana ze stwarzaniem (świadomie bądź nieświadomie) barier niepozwalających na upublicznianie pomysłów konkurencji, spraw dla rządzących niewygodnych, co stanowi również tamę dla konfliktów dotyczących

9 Taką rolę pełniły, organizowane z okazji świąt narodowych, ceremonie i towarzysząca im symbolika, jak chociażby Marsze Niepodległości, miesięcznice smoleńskie, parady europejskie, czy demonstracje takie jak Czarny Protest.

możliwych kierunków działania w ramach programów politycznych. W rezultacie władza przybierać może formę mobilizacji stronnictwośi. W ostatniej, trójwymiarowej perspektywie władza jest funkcją sił zbiorowych i układów społecznych, więc nie można przypisać jej poszczególnym jednostkom. Prawdziwa władza oznacza w tym przypadku kontrolę myśli i pragnień, poprzez wprowadzanie do debaty publicznej określonych sposobów definiowania i tłumaczenia zjawisk społecznych. Celem tego procesu jest kształtowanie oczekiwań i ocen obywateli zgodnie z intencją tych, którzy kształtują i kontrolują porządek społeczny. Rządzeni nie powinni jednak odbierać tego jako rodzaju manipulacji, jako sterowania nimi z zewnątrz. Powinni oni traktować owe pragnienia jako swoje własne, zrodzone w sposób autonomiczny i będące realnym odzwierciedleniem ich oczekiwań. Można zatem zapytać za Lukesem: Czy faktycznie, jeśli ludzie nie przejawiają żadnego niezadowolenia z istniejących relacji władzy w systemie politycznym, to znaczy, że działania władzy nie naruszają żadnego z ich interesów? Czy brak otwartych konfliktów i kwestionowania polityki rządzących każdorazowo oznacza legitymizację nie tylko ich działań, ale i ładu społecznego? Jak rozumieć niezadowolenie obywateli i czy zapobieganie mu odbywa się poprzez działania skłaniające obywateli do akceptacji porządku takim, jaki jest? Prawomocność mogłaby być zatem osiągnięta poprzez konsekwentne odwołanie się do takich narracji, które w centrum umieszczają bezalternatywność. Może to być TINA (*There Is No Alternative*), kiedy reformy ekonomiczne czy ustrojowe prezentowane są jako jedyne możliwe. Może to być posłużenie się formułą daru od Boga, przy zastosowaniu retoryki religijnej do usprawiedliwienia podejmowanych działań, albo przywołanie tzw. sprawiedliwości dziejowej, czy praw natury licząc, że tego rodzaju logika potraktowana zostanie jako wystarczająca dla uprawomocnienia porządku społecznego.

Prowadzenie rozważań dotyczących legitymizacji porządku społecznego, z uwzględnieniem tego jak ten ład jest opisywany i objaśniany w obrębie dyskursu publicznego, powinno uwzględniać teorie funkcjonujące w socjologii wiedzy. Uzasadnia to ponadto przyjęcie założenia, że uspołecznienie wyprzedza poznanie, a tym samym obraz świata i nasz sposób myślenia o nim konstruowany jest w obrębie jakiegoś „My”, którego jednostka jest częścią.

Starając się dotrzeć do społecznych źródeł myślenia warto powtórzyć za Karlem Mannheimem, że jednostki same z siebie nie wytwarzają sposobu mówienia i myślenia. Najczęściej mówimy językiem swojej grupy opisując otaczający nas świat w sposób, w jaki postrzegają go jej członkowie. Istotny staje się zatem kontekst historyczno-społeczny, powodujący, że gdy myślimy nie zachowujemy się jak odizolowane jednostki, zdane na własny osąd i zdolności analityczne. Posługując się wprost wyjaśnieniem, jakiego udziela Mannheim, ludzie nie tyle myślą, ile uczestniczą w procesie myślenia tego, co już przed nimi inni ludzie myśleli (Mannheim 2008: 32–33).

Ponadto, jak twierdzi Mannheim, funkcjonując w grupach i dążąc do zrozumienia i nazwania rzeczywistości przyjmujemy założenie o względnej homogeniczności wizji świata charakterystycznej dla grupy, której jesteśmy częścią. To, co czyni nas jej członkami, to podobny sposób myślenia i interpretacji rzeczywistości, a nie

formalne oznaki naszego statusu. Nie jest bowiem tak, że jednostka konstruuje swój obraz świata na podstawie wiedzy wywiedzionej z własnych przeżyć, a potem negocjuje i konfrontuje „swoje” wyobrażenie z wyobrażeniami innych jednostek. Jak pisze Mannheim jest dokładnie przeciwnie:

o wiele bardziej prawidłowo jest powiedzieć, że wiedza jest od samego początku kooperatywnym procesem grupowym, w którym każdy rozwija swoją wiedzę w ramach wspólnego losu, wspólnego działania i przy pokonywaniu wspólnych trudności (w czym jednak każdy uczestniczy w różnym stopniu) (Mannheim 2008: 59).

Legitymizacja (uprawomocnienie¹⁰) jest jednym z centralnych pojęć w teorii Petera Bergera i Thomasa Luckmanna – autorów *Społecznego konstruowania rzeczywistości*, stanowiącej istotny wkład w powstaniu konstrukcjonizmu. Procesów, w których dochodzi kolejno do uwewnętrzniania norm i wartości, potem ich uwewnętrzniania w działaniach jednostek i wreszcie urzeczowienia wytworów działalności człowieka, tych materialnych i niematerialnych, które stają się zewnętrzną faktycznością, obiektywnie istniejącą rzeczywistością. Społeczne tworzenie świata przez ludzi polega zatem na sukcesywnym porządkowaniu przez nich ich doświadczeń tak, aby składały się na prawomocny ład społeczny. (Berger, Luckmann 2010: 77–79). Zinternalizowane, a potem uzewnętrzniane idee, normy i wartości zostają zobiektywizowane w kulturowych przekazach, tekstach, książkach, architekturze, w zasadzie we wszystkim co składa się na to, co można określić pamięcią instytucjonalną. Uprawomocnienie zaś jest według Bergera i Luckmanna obiektywizacją „drugiego rzędu” (*second-order*), co oznacza, że sprzyja wytwarzaniu nowych znaczeń, „które służą integracji znaczeń już wiązanych z różnymi procesami instytucjonalnymi” (Berger, Luckmann 2010: 136). Dzięki temu obiektywizacje „pierwszego rzędu” stają obiektywnie dostępne i subiektywnie uznane. Obiektywizacje „drugiego rzędu” są zatem potrzebne wtedy, kiedy dotychczasowy porządek społeczny bywa kwestionowany, poddawany w wątpliwość, niezrozumiały dla obywateli. Uprawomocnienie (*legitimation*), zdaniem Bergera i Luckmanna:

„wyjaśnia” (*explains*) porządek instytucjonalny, przypisując jego zobiektywizowanym znaczeniom ważność poznawczą. Uzasadnia (*justifies*) ono porządek instytucjonalny, przydając jego praktycznym imperatywom normatywnej godności. Innymi słowy, uprawomocnienie nie jest po prostu sprawą „wartości”. Zawsze wiąże się również z wiedzą (2010: 138).

Proces uprawomocniania staje się kluczowym na etapie wnioskowania (*reasoning*) i sumowania tego co wiemy o otaczającej nas rzeczywistości i o logice następujących po sobie zdarzeń i ich konsekwencji. Szczególnego znaczenia nabiera też

10 Józef Niżnik, tłumacz *Społecznego konstruowania rzeczywistości* sugeruje, aby termin, jakim posługują się Berger i Luckmann *legitimation* tłumaczyć jako „uprawomocnienie”, gdyż lepiej oddaje on znaczenie, jakie temu pojęciu nadają autorzy. Niemniej jako tłumaczenie tego terminu z reguły stosuje się pojęcie „legitymizacji” (mimo że w języku angielskim odpowiada mu raczej słowo *legitimization*).

wtedy, kiedy porządek społeczny zostaje zdekonstruowany i tworzony na nowo, na przykład w trakcie transformacji ustrojowej lub wtedy, kiedy dochodzi do formowania się podziałów społecznych przekształcających strukturę społeczną.

Zdaniem Hanny Arendt uprawomocnienie (*legitimacy*) jest potrzebne władzy, aby zyskać akceptację zorganizowanej wspólnoty (np. narodu), która wybiera rządzących i przede wszystkim chce być przez nich rządzona. To właśnie tego, a nie „usprawiedliwienia” potrzebuje władza. Twierdziła ona, że usprawiedliwienie (*justification*¹¹) przydatne jest rządzącym, kiedy w sposób instrumentalny, niekiedy stosując przemoc, dążą do osiągnięcia wyznaczonego celu, który ma ją usprawiedliwiać, czynić prawomocną, a nawet konieczną (Arendt 1998: 62–69). Usprawiedliwienie pochodzi zatem „z góry”, od rządzących do rządzonych i może mieć formę narzuconej opowieści, w którą należy uwierzyć, podczas gdy uprawomocnienie (legitymizacja) ma silne społeczne podstawy („korzenie”).

John Rawls twierdził z kolei, że usprawiedliwienie i legitymizacja mogą być wobec siebie pojęciami komplementarnymi. Pierwsze dotyczy bowiem normatywnej, polityczno-teoretycznej koncepcji sprawiedliwości odwołującej się do wolności i równości. Drugie wiąże się z akceptacją porządku instytucjonalnego, uznaniem fundamentalnych reguł jego działania oraz z aprobowaniem rządów wybranej demokratycznie władzy. Usprawiedliwienie jest możliwe dzięki temu, że system kulturowy, w ramach którego funkcjonuje społeczeństwo ma swoje moralne podstawy. Legitymizacja natomiast opiera się na praktykach instytucjonalnych, zmierza od dołu do góry i nie odwołuje się w sposób bezpośredni do moralnych podstaw danej kultury. Inaczej mówiąc legitymizacja instytucji powinna pochodzić od tych, dla których została ona powołana (Maffettone 2010: 16–21). Społeczna akceptacja rozwiązań i praktyk demokratycznych będzie zatem podstawą do legitymizowania politycznego ładu wspólnoty. Usprawiedliwienie z kolei, bazujące na argumentacji etycznej (odwołującej się do moralności) ma pozwolić na ustalenie warunków funkcjonowania wspólnoty, zwłaszcza kooperacji (bądź procedowania konfliktów) pomiędzy jej członkami. Uzasadnienie może dotyczyć zatem powodów, dla których powstały instytucje, natomiast legitymizacja to kwestia postaw ludzi względem tych instytucji (Maffettone 2010: 23). Oba te pojęcia odnosiłyby się zatem do kategorii publicznej zgody jako głównej idei, o której pisze Rawls, gdy zajmuje się opisem liberalizmu. W tym miejscu zaczynają się jednak pojawiać problemy dotyczące tego co i na gruncie czego może być usprawiedliwianie i legitymizowane w systemach demokratycznych. Nie zawsze bowiem to, co dla części wspólnoty może wydawać się dobre, dla niej całej będzie czymś właściwym. Trudno również jednoznacznie określić co leży u podstaw ocen, jakimi kierują się członkowie wspólnoty przy wydawaniu swoich sądów. Rawls w swoim modelu sfery publicznej akcentuje wątek umowy społecznej. Wierzy w jej moc uważając, że odpowiednio przygotowane i wyposażone we

11 W tym przypadku (inaczej niż u Bergera i Luckmanna) słowo „justification” zostało przetłumaczone jako „usprawiedliwienie”. Nadaje mu to tym samym nieco inne znaczenie, odnoszące się do kategorii winy.

właściwe kompetencje jednostki będą w stanie ustalać zasady społeczne i polityczne, jakimi będą się kierować jako członkowie wspólnoty. Ten kontraktualistyczny model przypisuje obywatelom istotną rolę w procesie uprawomocnienia reguł działania instytucji państwa. Ma on łączyć z jednej strony instytucjonalną warstwę przestrzeni publicznej, a z drugiej aktywność obywateli. Taka wizja demokratycznej wspólnoty ma blokować wykluczanie części jednostek i grup społecznych z dyskursu politycznego. Zakłada też przede wszystkim intencję i gotowość obywateli do działania w ramach demokratycznego systemu nie tylko w odniesieniu do własnych interesów, ale również do potrzeb wspólnoty.

Definiując legitymizację w liberalizmie Rawls rozumie władzę polityczną jako władzę obywateli stanowiących ciało zbiorowe.

[...] w świetle jakich zasad i ideałów musimy umieć, jako wolni i równi obywatele, postrzegać siebie jako sprawujących tę władzę, jeśli to nasze jej sprawowanie ma dać się uzasadnić wobec innych obywateli i ma polegać na szanowaniu ich rozumności i racjonalności? [...] W odpowiedzi na to liberalizm polityczny mówi: sprawowanie przez nas władzy politycznej jest w pełni właściwe tylko wtedy, gdy sprawujemy ją zgodnie z konstytucją, co do której można rozsądnie oczekiwać, że wszyscy obywatele poprą jej najważniejsze elementy w świetle zasad i ideałów, które mogą przyjąć kierując się wspólnym im ludzkim rozumem. Taka jest liberalna zasada legitymizacji (Rawls 2012: 198).

Zaakceptowanie przez obywateli i uprawomocnienie nowych warunków politycznych, w tym na przykład nowej logiki wytwarzania w ramach świata pracy, nowych relacji w obszarze ekonomii, nowych czynników decydujących o prestiżu zarówno jednostek i grup społecznych wymaga podjęcia zintensyfikowanych działań w ramach procesów komunikacji społecznej, w tym przede wszystkim komunikacji politycznej. Legitymizacja nowego porządku społecznego wyrastałaby wtedy z debat publicznych, w ramach których przepracowano by czekające wspólnotę instytucjonalne zmiany. Wiązałoby się to w również z zakwestionowaniem bezalternatywności proponowanych przez elity scenariuszy transformacyjnych.

Krytyka dotycząca zaangażowania elit symbolicznych w proces objaśniania Polakom logiki i konsekwencji wielkiej zmiany dotyczyła głównie tego, że architekci przemian zajęli się wprowadzeniem ładu III RP niewystarczająco dbając o to, aby formuła nowotworzonego demokratycznego państwa została we właściwy sposób zrozumiana i uprawomocniona przez Polaków. Zamiast konsekwentnego objaśniania, które pozwoliłoby obywatelom zrozumieć dlaczego porządek społeczny przybiera taką a nie inną formę oraz dlaczego rezultatem tych przekształceń jest określony bilans zysków i strat nierównomiernie rozłożony w społeczeństwie, skupiono się na tłumaczeniu dlaczego nie ma innej drogi, dlaczego powinniśmy gonić Zachód, dlaczego naszym celem jest nieustanna modernizacja i dbałość o właściwe wskaźniki makroekonomiczne.

Legitymizacja ładu społecznego, w tym rządzących, przez jak największą liczbę obywateli ma ponadto umożliwić uczestnikom różnych procesów instytucjonalnych subiektywne rozpoznanie ogólnego sensu, kryjącego się za motywami

własnymi i motywami innych ludzi. Zasadnym jest, aby obywatele potrafili odczytać i krytycznie opisać logikę i cel działania instytucji politycznych i ekonomicznych, tego jaką odgrywają one rolę w procesie utrzymywania i odtwarzania ładu społecznego. Wyjaśnienia i uzasadnienia dotyczące reguł społecznej gry pośrednio mogą pomóc jednostce w postrzeganiu swego życia jako znaczącego, a jej biografii jako spójnej i wiarygodnej, zawierającej przejścia przez kolejne instytucjonalnie zdefiniowane fazy.

Wiedza dotycząca rzeczywistości społecznej może być przekazywana jednostce w procesie tradycji i uspołecznienia, stając się podstawą wyznaczającą treść i charakter pełnionych przez nią ról społecznych. („wiedza” wyprzedza zatem „wartości”). Proces ten u Bergera i Luckmanna związany jest z zamienianiem tego co subiektywne na to, co obiektywne (dochodzi do obiektywizacji subiektywnych procesów). Przykładem jest to, co dzieje się z językiem, którego używamy w komunikacji. Pojęcia, słowa, kategorie, którymi się posługujemy są konstruowane społecznie, nie mają charakteru uniwersalnego, ale wiążą się z określonym kontekstem, momentem w historii. Uprawomocnienie odbywa się zatem poprzez system językowej obiektywizacji ludzkiego doświadczenia z użyciem określonych schematów wyjaśniających (Berger, Luckmann 2010: 139). Dzięki nim dochodzi do wytworzenia i późniejszego wykorzystania zróżnicowanych systemów wiedzy do uprawomocniania porządku instytucjonalnego. Jednostka poznaje w ten sposób „porządek rzeczy”, będący podstawą dla uprawomocnienia jej działań wobec innych.

Charakteryzując proces uprawomocnienia ładu społecznego Berger i Luckmann zwracają uwagę na jego wielopoziomowy charakter. Pierwszy poziom dotyczy systemu językowych obiektywizacji, drugi wykorzystuje zdania teoretyczne z użyciem: przysłów, aforyzmów, ale i opowieści („dobrych opowieści”). Trzeci poziom, najbardziej zróżnicowany i złożony, dotyczy rozbudowanych układów odniesienia i sfery instytucji. W jego obrębie formowane są teorie uprawomocniające, służące ekspertom (a w społeczeństwach tradycyjnych „strażnikom wiedzy”), legitymizujące instytucje społeczne, bądź przynajmniej przygotowujące warunki dla nowych układów. Czwarty poziom w analizie dotyczy uniwersów symbolicznych. Pod tym pojęciem Berger i Luckmann rozumieją „kompleksy tradycji teoretycznych, które integrują różne obszary znaczenia i ujmują porządek instytucjonalny jako symboliczną całość” (Berger, Luckmann 2010: 141).

Konsekwentnie stosowane strategie nazywania, którymi w stosunku do siebie posługują się polityczni adwersarze, będą sprzyjać uprawomocnieniu się tych podziałów (w ramach „dyskursywnych pęknięć”¹²) oraz ich instytucjonalizacji (uznaniu ich za coś typowego). Na drugim poziomie, kluczowe są opowieści układające się w spójny ciąg zdarzeń, wyjaśniający jak należy rozumieć, oceniać istniejący porządek społeczny. Od tego, czy opowieści te zostaną zaakceptowane przez odbiorców zależy to czy ład społeczny będzie przez nich legitymizowany (czy delegitymizowany).

12 Takiej kategorii użył Marek Czyżewski, gdy tłumaczył charakter podziałów w sferze dyskursu.

1.4. Podziały społeczne i rozłamy społeczne w badaniach

Do problemu tworzących się podziałów społecznych socjologowie i badacze społeczni odnosili się wielokrotnie, od początku ukształtowania się socjologii jako dyscypliny naukowej. Tego dotyczyły uwagi Émile'a Durkheima na temat tego jak jednostki i grupy, do których należą przystosowują się do zmian związanych ze zwrotem w stronę kapitalistycznej logiki gospodarowania. Do problemu podziału w społeczeństwie odnosił się Karol Marks diagnozując klasowy podział społeczeństwa w oparciu o posiadanie środków produkcji i tego dotyczyła refleksja Webera, gdy zastanawiał się nad stratyfikacją społeczną w odniesieniu do kryteriów dochodu, prestiżu i dystansu do władzy. Problematyka ta wracała później wielokrotnie w rozważaniach socjologów próbujących tworzyć opisy dokonujących się w społeczeństwach podziałów i rozłamów. Mogły one dotyczyć zdolności adaptacyjnych jednostek do: wymagań normatywnych systemu (Talcott Parsons), stratyfikacji etnicznej (Randal Collins), identyfikacji politycznych i afiliacji ideologicznych odnoszących się do podziałów lewica-prawica (Norberto Bobbio), stosunku do wartości materialnych i postmaterialnych w ramach politycznej instytucjonalizacji (Ronald Inglehart) czy do habitusu i stylu życia (Pierre Bourdieu).

Próba opisu podziałów, czy też właściwie rozłamów społecznych, była sformułowana w drugiej połowie lat 60. XX wieku propozycja Seymoura Martina Lipseta i Steina Rokkana. Badacze ci postawili tezę, że społeczeństwa charakteryzują się względnie trwałymi podziałami (*cleavages*), co można było zaobserwować w długotrwałym procesie kształtowania się systemów partyjnych w państwach Europy Zachodniej (Lipset 1995). Swoje badania prowadzili w perspektywie makrohistorycznej, obserwując tworzące się podziały socjopolityczne w ramach stopniowej demokratyzacji systemów politycznych. Za podstawowe ich wymiary uznane zostały te, które można opisać przy pomocy czterech dychotomii: centrum – peryferie, Kościół – państwo, rolnictwo – przemysł, właściciele – robotnicy. Przy wyznaczaniu tych wymiarów autorzy skoncentrowali się przede wszystkim na procesach społecznych o głębokim wpływie na strukturę społeczną oraz zmieniające się kulturowe, polityczne i ekonomiczne warunki funkcjonowania społeczeństw. Dlatego wskazują na: reformację (która miała wpływ na stosunki między państwem a Kościołem, na strukturę wyznaniową państw i modyfikowała relacje gospodarcze) oraz na dwie rewolucje: narodową i przemysłową (zob. Antoszewski, Herbut 2006: 19–23).

Rewolucja narodowa zintensyfikowała konflikty terytorialne między wspieranymi przez biurokrację elitami reprezentującymi kulturą narodową, a różnego rodzaju mniejszościami narodowymi (w szerszej, na przykład kolonialnej, perspektywie). Kluczowy był podział między ponadkrajową, charakterystyczną dla imperium kulturą centrum, a kulturą terytoriów zależnych – peryferii. Podziały socjopolityczne nie dotyczyły głównych osi politycznego sporu, ale opierały się

o kryterium tożsamości kulturowej (np. kultura centrum, a kultura rodzima). W skrajnych przypadkach efektem tych podziałów były wojny i rozpad terytorialny państw. Za efekt rewolucji narodowej uznać należy też konflikt między państwem, będącym polityczną reprezentacją ujednolicającego się narodu (wspieranym przez biurokrację i jej mechanizmy) a Kościołem, z jego dotychczasowymi przywilejami i korporacyjną strukturą.

Podział na centrum i peryferie można również interpretować jako podział na osi miasto – wieś. Kluczem do zrozumienia tego podziału powinno być przekroczenie perspektywy geograficznej koncentrującej się na tym, czy ktoś mieszka na terenach wiejskich, czy miejskich, i spojrzenie na system wartości, który reguluje formy stosunków społecznych. W modelu Lipseta i Rokkana mamy zatem podział odnoszący się nowoczesnego mieszczaństwa i reprezentujących tradycyjne wartości: szlachtę i chłopów. Mieszczaństwo organizujące się w ramach miast, tworzące podstawy nowoczesnego handlu i kooperujące w ramach stosunków kapitalistycznych „wyprowadza” pozostające w ramach tradycyjnych, feudalnych wzorców pozostałe dwie warstwy społeczne.

Rewolucja przemysłowa dotyczyła podziałów funkcjonalnych, po pierwsze, między rolnikami (farmerami) a kształtującą się klasą właścicieli i miejskich przedsiębiorców oraz, po drugie, między pracodawcami a pracownikami. W tym przypadku decydujące okazywały się nie kwestie tożsamościowe, ale ekonomiczne. Postępujące uprzemysłowienie miast nakazywało w tych ośrodkach poszukiwać załóżka zmian modernizacyjnych, a w ich mieszkańcach upatrywać nowej elity. To miasta miały pełnić rolę centrum, w przeciwieństwie do tradycyjnej i peryferyjnej wsi (Zarycki 2007; Grabowska 2004).

Według Lipseta i Rokkana partie posiadające określoną społeczną tożsamość, budują swą pozycję i poparcie na gruncie istniejących podziałów socjopolitycznych odwołując się na przykład do odmiennych kulturowych symboli, które mogą pełnić funkcję orientacyjną i integracyjną dla części wyborców. Podziały dotyczą zatem kwestii: socjoekonomicznych, wyznaniowych, poziomu religijności, poparcia dla typu systemu politycznego, relacji lewica-prawica, stosunków na linii miasto-wieś (rozumianych nie wyłącznie w sensie materialnej przestrzeni, ale również w odniesieniu do stylu życia i dominującego środowiska aksjonormatywnego), czy wreszcie akceptacji komponentów kultury politycznej. Jednym z rezultatów podziałów społecznych mogą być otwarte bądź ukryte konflikty społeczne prowadzące np. do kulturowych antagonizmów (Lipset 1995).

W polskiej socjologii problematyka podziałów społecznych również wielokrotnie była przedmiotem zainteresowania badaczy. Tematyka ta stanowiła jeden z głównych obszarów zainteresowania w ramach projektu badawczego POLPAN prowadzonego przez zespół kierowany przez Kazimierza Słomczyńskiego, zarówno jeśli chodzi o projekty w ramach podejścia klasowego, jak i stratyfikacyjnego. Problem podziałów społecznych poruszał również w swych badaniach Jacek Wasilewski prezentując wpływ kategorii chłopkości i chłopskiego pochodzenia na obraz struktury społecznej polskiego społeczeństwa

(Wasilewski 1986)¹³. Można również przywołać analizy Tomasza Zaryckiego związane z efektem kontekstowym dotyczącym regionalnych uwarunkowań normatywnych jako konsekwencji zaborów (Zarycki 2002). Podziałów na temat politycznych autoidentyfikacji rozpostartych na kontinuum lewica-prawica dotyczyły badania orientacji ideowych Tadeusza Szawiela (Szawiel 2003). Mirosława Grabowska badając podziały polityczne koncentrowała się z kolei na kategorii tożsamości, nawiązywała do postaw, zachowań i przynależności politycznych identyfikując cztery kategorie: postkomunisty i młodego postkomunisty oraz antykomunisty i młodego antykomunisty. Postkomunista źle oceniał załamanie się komunizmu i procesy dekomunizacji oraz określał siebie jako lewicowca. W wyborach między 1989 a 1995 rokiem rzadziej niż pozostali głosował na „Solidarność”, w roku 2000 popierał Aleksandra Kwaśniewskiego, a w 2001 głosował na SLD-UP. Młody postkomunista również głosował na lewicową koalicję w 2001 roku, wyrażał także pogląd, że dla niego nie ma większego znaczenia, czy system rządów jest demokratyczny, czy niedemokratyczny. Antykomunista słuchał Radia Wolna Europa i w 1981 roku należał do „Solidarności”. Dobrze oceniał wyjście z komunizmu i procesy dekomunizacji, a siebie określał mianem prawicowca. W wyborach nie głosował na SLD ani na Kwaśniewskiego. Popierał ugrupowania „solidarnościowe” oraz ich kandydatów, w tym również Lecha Wałęsę. Podobnie młody antykomunista krytycznie oceniał komunizm, twierdząc, że demokracja ma przewagę nad innymi formami rządów, w wyborach w 2001 roku popierał Platformę Obywatelską lub Prawo i Sprawiedliwość (Grabowska 2004: 149). Problemem podziałów społecznych zajmował się też Krzysztof Jasiewicz w artykule: *Portfel czy różaniec?*. Zespół badawczy, którego był członkiem, poszukiwał zmiennych, które pozwalałyby wytłumaczyć motywację głosowania na Lecha Wałęsę albo Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach 1995 roku (w drugiej turze wygrał kandydat lewicy różnicą ok. 650 tysięcy głosów, uzyskując poparcie nieco ponad 9,7 miliona obywateli), i wskaźników, które okazywały się decydujące przy dokonywaniu wyborów politycznych przez obywateli. Zdaniem zespołu decydujące znaczenie miała wtedy autoidentyfikacja na osi lewica-prawica, dlatego istotnym wnioskiem z badań był ten, w którym podnoszono wagę czynników aksjologicznych, które okazywały się ważniejsze niż opinie dotyczące kluczowych postulatów programowych, takich jak np. stosunek do świadczeń socjalnych, czy prywatyzacji państwowego majątku. Kontekst kultury miał zatem pierwszeństwo przed kontekstem strukturalnym, co m.in. falsyfikowało tezę o głosowaniu na kandydatów w oparciu

13 W jednym z wywiadów Wasilewski postawił tezę o chłopskości elektoratu Prawa i Sprawiedliwości tłumacząc to następująco: „Dlatego my, Polacy, jesteśmy w dużej proporcji prowincjuszami myślowymi i mentalnymi, do czego odwołuje się PiS, kreśląc świat w czarno-białych barwach. Świat »złego«, wroga, sprzysiężenia natury, dziedzica, zaborcy, policjanta, komornika, cholera wie jeszcze kogo. Wszyscy są przeciw, wszyscy są zagrożeniem. To jest wizja Jarosława Kaczyńskiego, a jego elektoratem są mentalni spadkobiercy chłopów. Stąd ich postawa roszczeniowa wobec państwa i Unii Europejskiej” (Wodecka 2012).

o wartości społeczne i pozycję klasową. Wspomnieć można również wprowadzony przez Tomasza Szlendaka termin „mozaikowe społeczeństwo” odnoszący się do zróżnicowania społecznego o charakterze podziałów, które wynikają z różnic kulturowych (stylów życia), co widoczne jest na przykład w relacjach międzypokoleniowych czy strategiach adaptacyjnych w stosunku do przemian transformacyjnych (Szlendak 2010). Należy również wskazać na badania Marka Czyżewskiego, Sergiusza Kowalskiego i Andrzeja Piotrowskiego, które dotyczyły identyfikacji podstawowych typów dyskursu w ramach toczących się w Polsce sporów politycznych przekładających się na podziały społeczne dotyczące m.in. stosunku do III RP (Piotrowski i in. 2010).

Istotną dla opisu podziałów społecznych jest propozycja Mikołaja Cześnika i Mirosławy Grabowskiej, którzy posługują się terminem „pęknięcie” oznaczającym pewne dysfunkcje w ładzie społecznym. W poświęconym tej problematyce artykule, odnosząc się do tradycji badań nad podziałami konstatając, że mogą być one konsekwencją struktury klasowej społeczeństwa, zwłaszcza wtedy, gdy wiąże się to z zajmowaniem przez jednostki uprzywilejowanych bądź nieuprzywilejowanych pozycji społecznych. Podziały mogą opierać się również na wzorach konsumpcji i stylu życia (co ma jednak związek również z klasowym habitusem). Innym ich źródłem mogą być podziały społeczno-polityczne opisywane przez Lipseta i Rokkana. Wreszcie podziały mogą być obserwowane w sferze dyskursu na poziomie językowym. Prowadzona przez autorów dyskusja i przegląd analiz empirycznych prowadzi ich do stwierdzenia, że:

Polskie społeczeństwo jest podzielone, ale w specyficzny, inny chyba niż to się wielu obserwatorom wydaje, sposób. Polskie podziały mają oczywiście jakiś związek z „twardymi” interesami ekonomicznymi i z klasycznymi wyznacznikami pozycji społecznej (stosunek do środków produkcji, przynależność do kategorii zawodowej, możliwości na rynku pracy itd.), ale jest to relacja luźna. Są też upolitycznione, ale jednak wciąż w słabszy sposób niż ma to na przykład miejsce w zachodnioeuropejskich demokracjach, a już ich wpływ na sferę konsumpcji czy stylów życia jest nieoczywisty lub bardzo słaby (wzory konsumpcji, a przede wszystkim dostrzegane przez badaczy konsumpcyjne trendy, są „niewrażliwe” na strukturę klasową, przekraczają klasowe bariery). Podziały manifestują się głównie na poziomie dyskursu, w sferze języka, bywa, że są jałowe, dotyczą spraw błahych, mało istotnych (Cześnik, Grabowska 2017: 37).

Autorzy dodają również, że mimo iż w tytule użyli terminu „popękane społeczeństwo” to tę kategorię zachowują dla czasów bardziej dramatycznych z wydzielnymi, przeciwstawnymi sobie grupami (kategoriami społecznymi), dlatego wolą mówić o „podzielnym społeczeństwie”.

Radosław Markowski i Ben Stanley wykorzystując wyniki prowadzonych przez siebie analiz starali się odpowiedzieć na pytania dotyczące charakteru i skali podziałów w polskim społeczeństwie (Markowski, Stanley 2016). Interesowało ich na ile są one jedynie iluzoryczne (utrzymujące się na przykład jedynie na poziomie politycznych kłótni, silnie bądź słabiej angażujących obywateli), a na ile rzeczywiście można przyjąć, że polskie społeczeństwo jest podzielone, co więcej,

można mówić o istnieniu rozłamów społecznych. Istnienie rozłamu sugerowałoby bowiem pewien szczególny sposób ustrukturyzowania wyborców oraz przede wszystkim pozwalałoby zaobserwować specyficzne praktyki głosowania, zwłaszcza lojalność wobec wspieranego ugrupowania politycznego. Jeśli liczebność tych wyborców, określanych niekiedy w piśmiennictwie politologicznym jako *strong partisans*, byłaby znaczna to powinno to umożliwić względnie trwałe sprawowanie władzy przez partie polityczne (bądź koalicje) cieszące się ich poparciem. Ponadto stwierdzenie, że w społeczeństwie mamy do czynienia z rozłamem, a nie podziałem społecznym, wymaga (wedle niektórych koncepcji) spełnienia określonych warunków. Na to zwracają uwagę Stefano Bartolini i Peter Mair (Bartolini, Mair 1990). Autorzy ci wśród uwarunkowań, które powinny być w tej sytuacji spełnione, po pierwsze, zwracają uwagę na to, że rozłam powinien mieć charakter strukturalny, czyli dotyczyć grup o odmiennych pozycjach w ramach struktury społecznej. Mogą to być zatem klasy społeczne (na to na przykład zwracają uwagę w swoich opracowaniach i badaniach Maciej Gdula i Michał Bilewicz), ale strukturalny charakter może być również rezultatem różnicy wyznań, czy odmiennego statusu społecznego. Drugi warunek zakłada, że członkowie danej grupy powinni się z nią identyfikować – chodzi w tym przypadku o wspólnotę poglądów i postaw, a zatem względnie homogeniczny charakter grupy przejawiający się we współdzielonym rozumieniu świata przez jej członków. Trzeci warunek wiąże się z instytucjonalizacją i legitymizacją rozłamu. Wraz z upływem czasu powinien on być traktowany jako „naturalny”, właściwie i dobrze oddający logikę podziału wewnątrz systemu politycznego, szczególnie partyjnego, a w konsekwencji odzwierciedlający linie społecznych podziałów. Ukształtowany rozłam charakteryzuje zatem stabilność w czasie (jest niejako zamrożony), a konkurujące ze sobą partie mają swoją tożsamość społeczną, która wyrasta z tożsamości grupowej zwolenników.

Wedle ustaleń Markowskiego głosowanie rozłamowe jest w Polsce obecne w zasadzie od lat 90. Charakter owych rozłamów jest jednak różny. Na przykład, rządy prawicowej koalicji Akcja Wyborcza Solidarność (1997–2001) charakteryzował wzrost znaczenia czynników o charakterze strukturalnym i aksjologicznym. To, zdaniem Markowskiego, pozwoliło w sposób zdecydowany wygrać wybory SLD i przedstawić siebie jako środowisko kompetentne i przygotowane do rządzenia, w odróżnieniu od nieprofesjonalnego i wewnętrznie skłóconego AWS. Po 2005 roku stopniowo coraz bardziej znaczące staje się lojalne głosowanie rozłamowe. Istotne jest szczególnie to, że system partyjny miał się instytucjonalizować od roku 2011 i towarzyszył temu wzrost lojalności programowej na linii miasto-wieś. Inna znacząca linia podziału dotyczy relacji określonej w badaniu jako III RP – IV RP.

Wyniki sondażu CBOS („Suweren podzielony”), który dotyczył podziałów w społeczeństwie, pozwalają zobaczyć kilka różnic dotyczących cech społeczno-demograficznych zwolenników i przeciwników koalicji Zjednoczonej Prawicy. Sympatycy rządzących częściej niż przeciwnicy są mieszkańcami wsi. Są także gorzej wykształceni, nieco starsi, mają niższe dochody (są też częściej beneficjentami programu 500+) i znacznie częściej biorą udział w praktykach religijnych oraz

określają siebie jako głęboko wierzący. Przeważają wśród nich osoby deklarujące, że mają prawicowe poglądy i korzystające z mediów publicznych (Pankowski 2017). Trzeba jednak dodać, że podobnie liczną grupą jak zwolennicy i przeciwnicy rządu są ci, którzy nie zaliczają się do żadnej z tych grup (nieznacznie przewyższają korzystających z 500+ wśród zwolenników i w zdecydowanej większości nie są w stanie określić swych poglądów politycznych twierdząc, że nie interesują się polityką).

Ciekawą propozycją, był opis podziału społecznego, który wynika ze zderzenia się systemów normatywnych dwóch grup metaforycznie określonych jako Polacy Odwieczni i Polacy Odzyskani. Istota sporu nie ma w tym przypadku charakteru materialnego, to nie kłótnia biednych z bogatymi. Odwieczni, to ci którzy nie musieli migrować, którzy „zawsze” mieszkali na polskich ziemiach. Odzyskani musieli się przenieść, migrować (czego przykładem była migracja po II wojnie światowej), urządzić od początku. Odwieczni uważają, że to oni reprodukują gen polskości i mają wyłączność na posługiwanie się polskim „kodem cywilizacyjnym”. Odzyskani głosowali za przyjęciem konstytucji w 1997 roku, częściej w wyborach parlamentarnych głosowali na PO i Nowoczesną. Odwieczni odrzucali konstytucję i zwykle głosują na Prawo i Sprawiedliwość (mieszkają we wschodniej i centralnej Polsce). Odwieczni bronili swych ziem, gospodarstw i rodzin, a Odzyskani sami byli gośćmi, nowymi, którzy musieli budować relacje z sąsiadami, nauczyć się koegzystencji w nowych warunkach (Lisowski, Żabicki 2018).

Anna Giza-Poleszczuk zajmowała się problemem podziałów społecznych, stawiając tezę, że jest on związany z samoreprodukującym się dyskursem. Analiza w tym przypadku dotyczyła publikacji prasowych w tytułach reprezentujących przeciwstawne strony sporu medialnego, który dotyczył m.in. polskiej historii. Choć wyniki analiz zespołu badaczy nie były zaskakujące, bo potwierdzały odmienne sposoby prezentacji i problematyzowania dotyczące polskiej historii w mediach reprezentujących przeciwstawne strony sporu, to uwagę zwróciło sukcesywne wzmacnianie w ten sposób podziałów społecznych.

Ważne jest to, że tym samym podział na dwie Polski ulega wzmocnieniu z różnych stron „sceny prasowej”, obrasta w świadectwa i argumenty, wchodzi w obręb samowiedzy społecznej i się utrwała. A świadectwa i argumenty są niezwykle rozbudowane. Niezależnie od orientacji, wszystkie analizowane tytuły prasowe lokują podział Polski na dwie przeciwstawne grupy w odległej historii (Giza 2013: 144).

Wyłaniający się obraz dwóch Polsk to, zdaniem Giza-Poleszczuk, konsekwencja dominacji dyskursu samoreprodukującego się, który charakteryzuje medialny spór w Polsce. Dyskursy przeciwstawnych stron niejako same się legitymizują (dążąc de facto do wzajemnej delegitymizacji) i są dla siebie stałym punktem odniesienia. Ten wniosek należy potraktować jako bardzo istotny dla analiz prowadzonych w tym opracowaniu.

Rozdział 2

Założenia analizy tygodników opinii

2.1. Tygodniki opinii

Decyzja o tym, aby badawczą uwagę skoncentrować na artykułach z tygodników opinii wynikała z założenia, że dziennikarze jako reprezentanci elit symbolicznych permanentnie wpływają na dynamikę relacji politycznych, dostarczając swoim odbiorcom publicznych sposobów definiowania dla kluczowych w opisie świata kategorii, pojęć i procesów. Tym samym są grupą stale zaangażowaną w polityczną rywalizację dotyczącą konstrukcji znaczeń podstawowych pojęć politycznych. Włączają się oni również w proces wyborczy decydujący o sprawowaniu władzy przez partie i stronnictwa polityczne. Ponadto tygodniki opinii pełnią rolę istotnych instytucji w obrębie konkurencyjnego pola komunikacji politycznej organizując dyskurs polityczny wokół „spraw” w taki sposób, aby ogniskowała się na nich uwaga opinii publicznej. Tym samym są również odpowiedzialne za formowanie się podziałów społecznych, przede wszystkim poprzez konsekwentne wprowadzanie do dyskursu publicznego strategii argumentacyjnych kategoryzujących i utrwalających te podziały.

Sondaże opinii wskazują na to, że informacje na temat wydarzeń w Polsce i świecie Polacy czerpią głównie z telewizji (włączając w to również programy telewizyjne oglądane za pośrednictwem Internetu). Wyróżniającą się grupą są najmłodsi respondenci (18–24 lata), dla których podstawowym źródłem informacji jest Internet. Mimo tego, że częstość wskazywania telewizji jako podstawowego źródła informacji maleje wraz z wiekiem badanych, to wciąż programy telewizyjne są głównym źródłem informacji. W każdej grupie utworzonej na podstawie posiadanego przez badanych wykształcenia – od podstawowego do wyższego – telewizja znajduje się na pierwszym miejscu (niemniej najrzadziej jako najważniejszą wskazują ją osoby z wyższym wykształceniem). To skąd czerpiemy informacje ma związek z naszymi sympatiami politycznymi. Ci, którzy deklarowali się jako wyborcy Prawa i Sprawiedliwości jako wiarygodne źródło informacji wskazywali Telewizję Trwam oraz programy Telewizji Polskiej (przede wszystkim Wiadomości). Respondenci deklarujący poparcie dla Platformy Obywatelskiej oglądają z kolei

Fakty nadawane przez telewizję TVN. Prasa drukowana jest z kolei źródłem, na które badani wskazują najrzadziej. Nie jest to zaskoczeniem, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę niskie wskaźniki czytelnictwa prasy w Polsce i ogólnie rzecz biorąc niską sprzedaż, zarówno gazet codziennych, jak i tygodników. Prasę jako główne źródło informacji najczęściej wskazują badani w przedziale wiekowym 45–54 lata (7%) i z wyższym wykształceniem (6%).

Wybór tygodników opinii do badania nie opierał się zatem na ich popularności jako źródła informacji, ale wynikał z założenia, że opublikowany tam artykuł (tu czystość gatunkowa nie była istotna, więc mógł to być „klasyczny” artykuł, reportaż bądź felieton) to rozwinięta, pełna i swobodna wypowiedź, w ramach której dziennikarz (publicysta) może zaprezentować swoje stanowisko i wspierające je argumenty. Ponadto wypowiedź taka powinna być głosem przemyślanym, nad przygotowaniem którego dziennikarz pracuje przez pewien czas pozwalający na jego właściwe ustrukturyzowanie i zawarcie w nim kluczowych dla reprezentowanego stanowiska argumentów. Analiza publikowanych w tygodnikach opinii stanowisk pozwala na uchwycenie procesu rutynizacji i instytucjonalizacji języka w ramach stosowanych strategii argumentacyjnych, sposobu ramowania istotnych w dyskursie publicznym spraw oraz na identyfikację odmiennych kodów językowych charakterystycznych dla konkurencyjnych narracji.

O wyborze do badania tekstów prasowych publikowanych na łamach najlepiej sprzedających się polskich tygodników zdecydowały również przesłanki metodologiczne. Po pierwsze, teksty te tworzone są bez udziału badacza, który nie ma wpływu na to, w jaki sposób dziennikarz odnosi się do poruszanych przez siebie kwestii. Cel, dla którego powstaje tekst nie ma też związku z tym, jaki stawia sobie badacz. Nie ma niebezpieczeństwa, że w jakikolwiek sposób artykuły powstają „na zamówienie” badacza, że są wytworem zaaranżowanej sytuacji badawczej, czy też bezpośrednią odpowiedzią na pytania, jakie badacz kieruje w stronę dziennikarza. Po drugie, do analizy wybrane zostały artykuły wiodących tygodników opinii, które można traktować jako reprezentatywne w ramach toczącego się politycznego sporu. Tezy i komentarze zawarte w prasowych tekstach są też multiplikowane przy użyciu innych kanałów. Fragmenty wypowiedzi (niekiedy bardzo obszerne), rozbudowane cytaty są wielokrotnie powtarzane w mediach, publikowane w sieci, udostępniane zarówno przez samych autorów, jak i innych publicystów bądź „zwykłych” użytkowników Internetu. Dziennikarze publikujący w tygodnikach posiadają konta na portalach społecznościowych (szczególna jest tu rola Twittera, który nie tylko w Polsce jest użyteczną platformą kontaktów i wymiany opinii między dziennikarzami, politykami, czy tzw. influencerami), występują w programach telewizyjnych bądź radiowych, część z nich prowadzi blogi, ma też kanały na YouTube. W ten sposób ich komentarze i wypowiedzi znajdują się w ciągłym medialnym obiegu, co pozwala im zyskiwać status wpływowych uczestników debat i sporów publicznych. Multiplikowanie i rozpowszechnianie dotyczą nie tylko konkretnych wypowiedzi, ale również sposobów argumentowania, w tym też „dobrych opowieści” odnoszących się do

określonego sposobu rozumienia i oceniania zjawisk politycznych. Można również zauważyć, że w znacznej części programy, w jakich występują dziennikarze to audycje, w których prowadzący dziennikarz rozmawia z gośćmi, którymi są inni dziennikarze. Występują oni zatem w rolach pytającego i eksperta, którego można nazwać *Pundit* (termin użyty przez Josefa Joffe), co oznacza osobę wszystkowiedzącą, spekulującą, bez skrupowania wyrażającą swoje opinie, które w założeniu mają mieć status prawdziwych stwierdzeń właściwie diagnozujących rzeczywistość. Ten typ komentatora zastępuje coraz częściej dotychczas wypowiadających się w mediach tzw. *public intellectuals*.

Ze względu jednak na formę wypowiedzi, to właśnie artykuły publikowane w tygodnikach traktować można jako najbardziej spójny, przemyślany i reprezentatywny komentarz, odzwierciedlający dziennikarskie poglądy i opinie dotyczące wydarzeń politycznych, reguł i norm kształtujących porządek społeczny czy oceniających medialnych konkurentów i związane z nimi środowiska polityczne. Koncentracja na tekstach prasowych pozwala zatem na analizę spójnych i reprezentatywnych stanowisk dziennikarzy, które są powielane i rozpowszechniane również przy pomocy kanałów medialnych (w tym internetowych).

Media analogowe (określane też jako tradycyjne, takie jak telewizja, radio, drukowana prasa) i cyfrowe nie tworzą współcześnie dwóch odrębnych, nieprzenikających się światów, co można powiedzieć też o ich odbiorcach. Choć współczesny użytkownik mediów może posługiwać się wyłącznie mediami cyfrowymi (i zapewne wciąż można wskazać takiego, który korzysta tylko z analogowych) to często mamy do czynienia z wykorzystywaniem obu źródeł. Istotne w tym przypadku jest też to, że korzystając z mediów, i tych analogowych i tych cyfrowych, ich użytkownik najczęściej pozostaje w ramach jednego schematu narracyjnego, rzadko (i prawdopodobnie niechętnie) przekraczając jego granice. Tkwimy więc (nieistotne czy świadomie czy nieświadomie) w medialnym świecie dość jednorodnych tłumaczeń, na temat tego co wokół nas się dzieje. Pewne nadzieje dotyczące przełamania tego zjawiska związane były z rozwojem Internetu. Ten jednak zamiast osłabić jego działanie jeszcze je spotęgował i wzmocnił. Nasze mechanizmy poznawcze wyposażone w strategie obronne chroniące nas przed dysonansem poznawczym zyskały dodatkowe wsparcie w postaci algorytmów, które oceniają i priorytetyzują treści, które są nam wyświetlane. Szczegółowa procedura opisująca działanie algorytmów takich firm jak Facebook, czy Google nie jest powszechnie znana, ale upraszczając można przyjąć, że zaprogramowane są one w ten sposób, aby na podstawie naszej historii wyszukiwania, tego co „lajkujemy”, udostępniamy, w co „klikamy” i w jakie interakcje wchodzimy (jeśli jesteśmy aktywnymi użytkownikami), zbierać o nas informacje i dostarczać nam treści, które mają być dla nas jak najbardziej odpowiednie (właściwie sprofilowane). Funkcjonowanie tego mechanizmu jest w istotny sposób związane ze strategiami marketingowymi i biznesowymi, które wobec nas są stosowane i na których opiera się funkcjonowanie mediów społecznościowych. Użytkownicy Facebooka, czy Twittera pozostają zatem

najczęściej wewnątrz względnie homogenicznej komunikacyjnej bańki¹. Możliwość kształtowania swojego środowiska informacyjnego przez użytkownika takich portali jest pozorna (to dotyczy również tego, jakie odpowiedzi otrzymujemy na pytania zadawane wyszukiwarkom). Podobnie jest w przypadku prasy, w tym tygodników opinii zaliczanych do tzw. mediów tożsamościowych. Czytelnik jest z reguły wierny jednemu tytułowi bądź grupie tytułów znajdujących się po jednej ze stron sporu, pozostając w ten sposób wewnątrz względnie jednorodnego świata opinii, którego uczestnicy mają zbliżone sympatie polityczne. Czytują więc albo prasę konserwatywną, albo liberalną. Wybierając zatem określony prasowy tytuł, przeglądając strony internetowe, czytając teksty, posty bądź tweety wybranych dziennikarzy czy publicystów przyłączamy się do wspólnoty operującej określonym repertuarem symbolicznym i schematami interpretacyjnymi służącymi jej członkom do opisu i wyjaśniania rzeczywistości społecznej. Tak jak prasę można podzielić na konserwatywną i liberalną, to również dość powszechne jest używanie kategorii „lewicowego” i „prawicowego” Internetu. I choć taka klasyfikacja jest skrajnym uproszczeniem to jest przez użytkowników sieci zrozumiała i wykorzystywana przy kategoryzowaniu interakcyjnych adwersarzy.

Lektura głównych tygodników opinii pozwala zauważyć, że publikowane w nich teksty funkcjonują w ramach jednego, spójnego uniwersum symbolicznego (co szczególnie charakteryzuje tytuły prawicowe). Niekiedy na ich łamach dochodzi do wewnętrznych polemik, czasem wyglądających na celowo aranżowane, będących rodzajem debaty, sporu toczonego jednak wewnątrz „własnego środowiska”. Cena za sprzeciw wobec własnego środowiska może być wysoka (np. konieczność opuszczenia redakcji). Stać się tak może również wtedy, gdy opublikowane krytyczne stanowisko nie jest otwartym wystąpieniem przeciw współpracownikom i dziennikarzom z „własnego” obozu, ale wynika z wierności i konsekwencji w prezentowaniu własnych poglądów. Trudno zatem w prasie konserwatywnej krytykować rząd, odwrotnie zaś w prasie liberalnej, trudno go chwalić. Przykładem mogą tu być krytyczne wobec rządu teksty Łukasza Warzechy, konserwatywnego i wolnorynkowego publicysty, który przez najbardziej radykalnych zwolenników rządów Prawa i Sprawiedliwości, w tym mocno sympatyzujących z rządem tej partii dziennikarzy (np. z tygodnika „Sieci”), skategoryzowany został jako przeciwnik, zdrajca, ktoś kto przeszedł na drugą stronę i sprzymierzył się z politycznymi i medialnymi adwersarzami. Warzecha również nie pozostał w tym przypadku dłużny i w mocno krytycznych słowach

1 Pomijam tu zjawisko tzw. hejtu i trollingu, których rola w kształtowaniu podziałów w społeczeństwie jest znacząca, ale jest to działalność „pod przykrywką”, z często anonimowych kont. Świadczą o tym stale docierające informacje o tym, że wiele z kont funkcjonujących na wymienionych platformach komunikacyjnych może być kontami nieprawdziwymi (*fake*), gdzie ktoś podszywa się pod wybraną tożsamość, bądź też są to tzw. boty, czyli automaty, programy publikujące tysiące postów, najczęściej w celach propagandowych, albo dezinformacyjnych.

komentował teksty i wywiady autorstwa braci Jacka i Michała Karnowskich (tygodnik „Sieci”), kpiąc z ich poddańczego stosunku do obozu rządzącego. Inny przypadek to odejście z tygodnika „Polityka” Rafała Wosia, który w jednym ze swoich tekstów proponował scenariusz, w którym partie opozycyjne, w tym ówczesna pozaparlamentarna lewica decydują się na współpracę z Prawem i Sprawiedliwością, opierając ją o socjaldemokratyczne ideały².

Truizmem jest dziś stwierdzenie, że rola tzw. nowych mediów wzrasta, a dzieje się tak m.in. dzięki profesjonalizacji twórców treści w sieci. Jednak, jeśli skoncentrujemy swą uwagę na procesie organizowania debaty publicznej to w tym przypadku przewagę mają profesjonalni dziennikarze związani zwykle z mediami tradycyjnymi. Silniejszy wpływ na kształt politycznego sporu w większym stopniu będzie związany z działaniami profesjonalistów niż spontanicznie organizującymi się amatorami. Kwestią do rozstrzygnięcia pozostaje również to, na ile portale społecznościowe, takie jak Facebook, YouTube czy Twitter są demokratyczną przestrzenią pozwalającą nam na partycypację polityczną, czy mamy tam raczej do czynienia jedynie z iluzją partycypacji.

Do analizy wybrałem najlepiej sprzedające się w kraju tygodniki opinii zakładając, że docierają one do względnie dużej grupy czytelników³, posiadając tym samym ugruntowaną pozycję na rynku prasowym. Założono, że ich wpływ na charakter debaty politycznej jest stale znaczący, o czym świadczą wysokie wskaźniki cytowania tych tytułów i powielenie ich komunikatów w innych mediach (w tym w tzw. nowych mediach). Do badania włączone zostały artykuły z tygodników: „Polityka”, „Newsweek”, „Wprost”, „Tygodnik Lisickiego. Do Rzeczy”, „wSieci/Sieci Prawdy/Sieci”.

2 Chodziło o opublikowany przez Rafała Wosia 20 sierpnia 2018 roku tekst na portalu Gazeta.pl.: *Lewico, czas na współpracę z PiS. Trzeba budować z Kaczyńskim demokratyczny socjalizm*. Początkiem miało być otwarcie się lewicy na rozsądny dialog z PiS i związanymi z tą partią środowiskami (od „Gazety Polskiej” do „Klubu Jagiellońskiego”). Po publikacji tego tekstu odciał się od niego tygodnik „Polityka”, w którym Woś pracował. W komentarzu napisano m.in., że Woś jest ich dziennikarzem ekonomicznym i nie tworzy linii programowej tytułu (jako takich wymieniono: Baczyńskiego, Janickiego, Władykę i Szostkiewiczą). W późniejszym okresie z Wośiem rozwiązał umowę o współpracy „Tygodnik Powszechny”. Chodziło o podobny powód, jak w przypadku konfliktu z redakcją „Polityki”.

3 Z badania wyłączone „Gościa Niedzielnego”, który od lat znajduje się na szczytach rankingu sprzedaży. Decyzję taką podjęto dlatego, że czasopismo to jest bezpośrednio (w tym instytucjonalnie) związane z Kościołem katolickim, przez co jest ideologicznie sprofilowane, reprezentując zwykle punkt widzenia tej instytucji. Ponadto, publikujący w nim autorzy są w niewielkim stopniu obecni w innych mediach, przez co ich przekaz multiplikowany jest w ograniczonym stopniu. Tytuł ma też inną od tradycyjnej formę kolportażu, co może mieć wpływ na wyniki sprzedaży (jest rozprowadzany w kościołach, np. po niedzielnych mszach; charakterystyczne są w tym przypadku spadki wyników sprzedaży tego tytułu w miesiącach wakacyjnych).

Tabela 1. Sprzedaż tygodników opinii 2015–2018

Tygodnik opinii	Sprzedaż I półrocze 2015	Sprzedaż II półrocze 2016	Sprzedaż maj 2017	Sprzedaż styczeń 2018	Sprzedaż czerwiec 2018
„Polityka”	120 782	110 090	106 090	101 863	92 797
„Newsweek Polska”	119 935	103 326	95 212	85 286	81 823
„wSieci/Sieci”	79 599	69 193	60 008	52 191	41 786
„Do Rzeczy”	63 517	48 672	40 950	39 259	32 570
„Wprost”	61 484	20 393	17 929	17 339	19 106

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z portalu <http://www.wirtualnemedi.pl>

Rozważania dotyczące kształtowania się w Polsce podziałów społecznych zaczynają się od 2005 roku, gdyż rok ten potraktowany został jako graniczny, w którym rozpoczyna się rywalizacja dwóch kluczowych bloków politycznych skupionych wokół Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Prezentowane tam uwagi nie dotyczą jednak analizy tekstów prasowych, ponieważ nie ma wtedy na rynku tygodników prawicowych i konserwatywnych konkurujących z tzw. mediami mainstreamowymi. Ta część opracowania ma w dużej mierze charakter sprawozdawczy, relacjonujący sekwencję zdarzeń na rynku politycznym (z wykorzystaniem badawczych notatek). Numery tygodników wybrane do badania pochodzą natomiast z okresu od lutego 2012 roku do kwietnia 2018. Tym samym daje to łącznie liczbę około 1500 numerów dla wszystkich tygodników. Wybór roku 2012 jako początku okresu analizy związany jest z procesem kształtowania się wówczas prawicowych i konserwatywnych zespołów redakcyjnych i pojawieniem się na rynku dwóch tytułów prawicowych reprezentujących środowisko tzw. niepokornych⁴. Decyzja zatrzymania się na roku 2018 wynikała z tego, że w tygodnikach nie pojawiały się już teksty, które wносиłyby nowe wątki do prowadzonych analiz, albo też byłyby sygnałem, że następuje jakaś istotna zmiana linii politycznej czasopisma. Założono również, że to w tym okresie nastąpiło sformatowanie podziałów socjopolitycznych, które zyskały wówczas status immanentnych w odniesieniu do systemu politycznego. Zebrany materiał, poza kilkoma odstępstwami, najczęściej gdy związane jest to z omawianiem konkretnego problemu lub prezentacją kontekstu sytuacyjnego (jak w przypadku katastrofy smoleńskiej), prezentowany jest w porządku chronologicznym. Chodziło przede wszystkim o pokazanie konsekwencji w budowaniu strategii argumentacyjnych i ukazania procesualności

4 Jako „niepokorni” bywają określani (najczęściej na zasadzie autoetykietowania) nie tylko dziennikarze mediów IV RP, czy też całe tytuły prasowe, dla których osoby te piszą, ale kategoria ta bywa używa również w odniesieniu do Polski. Nasz kraj prezentowany jest jako „niepokorny” (często występuje razem z Węgrami, a po wygranych przez prawicę wyborach w Czechach również z tym państwem) wtedy, gdy konfrontowany jest z brukselskimi elitami, czy ogólnie rzecz biorąc z zachodnią Europą konformistycznie nastawioną wobec oczekiwań tamtejszych, określanych jako lewicowe, elit.

procesu konstruowania podziałów społecznych. Służyło to również wykazaniu wielokrotnych repetycji w strategiach argumentacyjnych poprzez konsekwentne stosowanie przez strony sporu strategii argumentacyjnych oraz zasilających ją narracji i praktyk ramowania. Innym argumentem była chęć wykazania wzajemnej referencji retoryki mediów III i IV RP, co potwierdzało aktualność tezy o samoreprodukującym się modelu dyskursu w sporze medialnym (Giza 2013). Teksty prasowe były główną, choć nie jedyną częścią korpusu badawczego, gdyż znalazły się w nim również: okładki tygodników, zapisy odnoszące się do publicznych wystąpień polityków i innych reprezentantów elit symbolicznych, opisy manifestacji i protestów, diagnozy i opinie badaczy społecznych oraz fragmenty audycji radiowych i telewizyjnych. Konsekwentna lektura tygodników od początku założonego okresu analizy (luty 2012) pozwoliła mi na włączanie na bieżąco tekstów do korpusu badawczego. Trafiały tam często teksty zapowiadane na okładce numeru, napisane przez dziennikarzy będących twarzą danego tygodnika i z reprezentatywnym dla danego tytułu piórem. Stąd może powstać wrażenie częstego cytowania wybranych dziennikarzy (pewnej nadreprezentacji ich głosu). Niemniej to ich stanowiska i tezy należy traktować jako reprezentatywne dla tygodników i wyznaczające kierunki strategii argumentacyjnej. Ponadto umieszczanie zapowiedzi tekstu na okładce tygodnika jest sugestią redakcji wskazującą nie tylko na wagę danego zagadnienia, ale również eksponującą w ten sposób głos danego dziennikarza, prezentującego linię polityczną czasopisma. Łącznie, po lekturze tygodników do korpusu badawczego włączyłem 240 tekstów. Wybrane zostały te dotyczące spraw mających wpływ na kształtowanie się linii podziałów społecznych (zawierające w odmienny sposób opracowane tematy, konkurencyjne względem siebie narracje, dyskredytujące kategoryzacje), przy czym nie były to teksty tematycznie (jak i gatunkowo) czyste, każdorazowo odnoszące się tylko do jednej sprawy, jednego wydarzenia czy społecznego fenomenu, dlatego w wielu przypadkach można mówić o ich intertekstualności. Ich autorzy prowadząc określoną narrację w ramach strategii argumentacyjnych łączyli ze sobą różne sprawy tworząc koherentne pakiety interpretacyjne dla odbiorcy. Nie oznacza to również, że teksty, które nie zostały włączone do analizy pomijały analizowaną przeze mnie problematykę, bądź realizowały zupełnie odmienne strategie argumentacyjne. Chodziło mi natomiast o wybranie tekstów reprezentatywnych, w których opracowanie spraw najpełniej oddawało logikę dyskursywnego konstruowania podziałów społecznych.

W roku 2011 środowisko dziennikarskie związane z portalem „wpolityce.pl” (jego wydawcą jest spółka Fratria) zdecydowało się na założenie tygodnika „Uważam Rze”. W jego zespole znaleźli się tzw. dziennikarze niepokorni (jak sami siebie wtedy określali)⁵, którzy za cel stawiali sobie zrównoważenie przekazów mediów mainstreamowych czy „salonowych” (jak nazywali „Gazetę Wyborczą”, TVN,

5 Część tych dziennikarzy należała również do Stowarzyszenia Edukacji Medialnej i Społecznej im. Jana Liszewskiego (jego prezesem był Jacek Karnowski, a członkami zarządu Marek Pyza i Piotr Zaremba).

„Politykę”, czy „Newsweek”) i odbudowanie pozycji mediów konserwatywnych w dyskursie publicznym. Pierwszy numer tej gazety ukazał się w lutym 2011 roku. Przy tym projekcie pracowało wielu z najważniejszych wtedy konserwatywnych, prawicowych dziennikarzy. Wkroczenie w obszar tradycyjnych, „poważnych mediów” miało legitymizować prawicowy i konserwatywny głos w dyskursie publicznym i być ważnym krokiem na drodze odzyskiwania poparcia Polaków dla „dobrej opowieści” o Polsce, jaką posługiwało się środowisko związane z projektem IV RP. Dziennikarze „niepokorni” twierdzili, że to początek końca ery „bieda pisemek” i „wydawania w drugim obiegu”, że to wejście w główny obszar politycznej debaty. Lektura tekstów tygodnika nie pozostawiała wątpliwości co do afiliacji politycznych tego tytułu. Linia czasopisma była konserwatywna, antyrządowa w stosunku do gabinetu Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego i wspierająca działania ówczesnej opozycji (PiS). Surowo i krytycznie recenzowane były zachodzące w kraju zmiany kulturowe, będące, zdaniem dziennikarzy, odejściem od tradycyjnych wartości kształtujących wspólnotę narodową czy tradycyjną rodzinę, w negatywnym świetle przedstawiano i oceniano proces polskiej transformacji ustrojowej. Odpowiedzialnymi za zły stan państwa miały być społeczne elity (a dokładnie „elity III RP” – taką kategorią posługiwali się „niepokorni”), skoncentrowane na sobie i na własnych ekonomicznych i politycznych interesach. Ponadto, co bardzo ważne, w tygodniku wątpiono w oficjalne przyczyny katastrofy smoleńskiej sformułowane w dokumentach rządowych (np. w raporcie Jerzego Millera, czy ustaleniach Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych kierowanej przez Macieja Laskę), coraz śміielej dystansując się od uznania tamtych wydarzeń za katastrofę lotniczą, a wskazując na ingerencję „osób trzecich” lub wprost pisząc o zamachu. Wprowadzanie do dyskursu publicznego opowieści, mającej na celu zrekonstruowanie tego „co rzeczywiście wydarzyło się w Smoleńsku” było bardzo ważnym czynnikiem spajającym i konstytuującym środowisko mediów prawicowych.

Wydarzenia, które doprowadziły do rozpadu redakcji „Uważam Rze” wiążą się z artykułem pt. *Trotyl na wraku Tupolewa*, który Cezary Gmyz⁶ opublikował 30 października 2012 roku w dzienniku „Rzeczpospolita”. W tekście autor ten stwierdzał (powołując się na opinie biegłych z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego oraz Centralnego Biura Śledczego, którzy badali elementy wraku Tupolewa), że na szczątkach samolotu prezydenckiego, który rozbił się pod

6 Cezary Gmyz z wykształcenia jest teatrologiem, ale całe swoje zawodowe życie związał z dziennikarstwem. Dla różnych wydawców („Wprost”, „Rzeczpospolita”, „Uważam Rze”, „Do Rzeczy”) pracował od 1990 roku. Zajmował się kulturą, historią, lecz przede wszystkim kojarzony jest z tzw. dziennikarstwem śledczym (afery Art-B, afery hazardowa). Profil na Twitterze tego dziennikarza nazywa się Cezary „Trotyl” Gmyz, co jest nawiązaniem do tekstu z „Rzeczpospolitej”. Po zwycięstwie wyborczym PiS w 2015 i zmianach w Telewizji Polskiej został korespondentem TVP w Berlinie. Wraz z Gmyzem zwolniony został wówczas szef działu krajowego „Rzeczpospolitej” Mariusz Stanisławski. W roku 2015 sąd orzekł, że opublikowany artykuł był rzetelny, a zwolnienie dziennikarza było niezgodne z prawem.

Smoleńskim znaleziono ślady materiałów wybuchowych – trotylu. Po artykule, właściciel spółki Presspublica, Grzegorz Hajdarowicz, do którego należały „Rzeczpospolita” i „Uważam Rze”, podjął decyzję o zwolnieniu Gmyza. W geście solidarności z nim, większość dziennikarzy opuściła tygodnik „Uważam Rze”. Ponieważ redakcja w poprzednim składzie i formule przestała istnieć, to tygodnik utracił status pisma „niepokornego”, stając się jednocześnie w oczach prawicowych dziennikarzy symbolem zamachu na niezależność prasy i próby stordedowania formowania się silnego medialnego środowiska prawicowego. Wydarzenie to przedstawiano jako dowód na strach „salonu III RP” przed rosnącym w siłę środowiskiem „niepokornych”, legitymizować miało ono również narrację o dziennikarzach dążących do ustalenia prawdy i zatrzymania upadku państwa, którzy chcą przełamać medialny układ.

Niedługo potem część dziennikarzy związanych z portalem „wpolityce.pl”, na czele z braćmi Jackiem i Michałem Karnowskimi⁷, podjęła decyzję o stworzeniu nowego tygodnika. Tak powstało „wSieci” (WS), noszące obecnie nazwę „Sieci”, reklamujące się hasłem: „Największy niepokorny tygodnik na rynku” (przez krótki, początkowy okres działania był to dwutygodnik). Pismo kontynuowało krytyczną linię zarówno wobec rządów Platformy Obywatelskiej, jak i kwestionowało ład społeczno-polityczny powstały w wyniku porozumień okrągłostołowych. Jedną z najważniejszych postaci, która dołączyła do zespołu nieco później (wcześniej pisał dla „Do Rzeczy”) był Bronisław Wildstein. Wydawcą tytułu jest spółka Fratria (założona w czerwcu 2012 roku), której to udziałowcami są spółka Apella (spółka Apella w 2012 roku przejęła spółkę Media SKOK, należącą do grupy SKOK) i Michał Karnowski. Fratria to obecnie grupa medialna mająca w swoim portfolio takie tytuły jak: „Sieci”, „ABC Tygodnik”, „wSieci historii”, „Gazeta Bankowa”, „Frona”, wpolityce.pl, wgospodarce.pl, 2018.pl, gb.pl, abctygodnik.pl. Spółka zarejestrowana jest w Gdyni. Prezesem jej zarządu w marcu 2018 roku był Romuald Orzeł⁸ (związany wcześniej ze SKOK-Media), a członkami zarządu: Michał Karnowski i Henryk Uzdrowski. Na działalność spółki Fratria wpływ miał senator PiS Grzegorz Bierecki, uważany również za twórcę systemu kas oszczędnościowych SKOK. Był przede wszystkim przewodniczącym rady nadzorczej spółki. Ponadto większość udziałów w spółce wydającej „Sieci” posiada Spółdzielczy Instytut Naukowy i G. Bierecki (SIN), który aprobeuje też kandydatów na redaktorów naczelnych tygodnika. Głównymi udziałowcami SIN są natomiast senator Bierecki i jego brat Jarosław Bierecki (radny PiS w sejmiku województwa pomorskiego w kadencji 2014–2018) oraz Natalia Jedlińska. Redaktorem naczelnym tygodnika

7 Jacek Karnowski z mediami związany jest od końca lat 90. Zaczynał w polskiej sekcji BBC. Kierował wydawaną w TVP2 „Panoramą”, a w latach 2009–2010 szefował „Wiadomościom” (wcześniej był reporterem w redakcji tego programu informacyjnego). Po odejściu z telewizji publicznej zaczął tworzyć portal wpolityce.pl (będący trzonem rozbudowanego przedsięwzięcia medialnego). Kieruje tygodnikiem „Sieci”, jest również jednym z prowadzących „Salon dziennikarski Floriańska 3” w Radio Warszawa.

8 Dziennikarz, w 2011 roku prezes TVP.

„Sieci” jest nieprzerwanie Jacek Karnowski, z wykształcenia socjolog (ukończył Uniwersytet Warszawski, pisząc magisterium u Jadwigi Staniszkis). Był związany z mediami prywatnymi (TV Puls) i publicznymi (szef „Panoramy”, szef „Wiadomości” TVP). Założył i był redaktorem naczelnym portalu wpolityce.pl. Do 2012 roku pracował w tygodniku „Uważam Rze”. Inni dziennikarze należący do zespołu redakcyjnego „Sieci” to m.in.: Michał Karnowski (brat Jacka), Dorota Łosiewicz, Marzena Nykiel, Marek Pyza, Marcin Wikło, Jerzy Jachowicz, Piotr Zaremba, Witold Gadowski, Krzysztof Feusette, Grzegorz Górny, Wiktor Świetlik, Maciej Pawlicki, Stanisław Janecki, Marek Król, Waldemar Łysiak.

Drugim pravicowym (konserwatywnym) tygodnikiem, który powstał nieco później, bo w styczniu 2013 roku, był „Tygodnik Lisickiego. Do Rzeczy” (DR). Jednym z głównych inicjatorów tego przedsięwzięcia był Paweł Lisicki, były redaktor naczelny dziennika „Rzeczpospolita”, a potem tygodnika „Uważam Rze”. Wydawcą „DR” jest spółka Orle Pióro, należąca do notowanej na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie Platformy Mediowej Point Group Polskie Media SA (PMGM). Jej prezesem jest Michał M. Lisiecki. PMGM jest również właścicielem tygodnika „Wprost”. Podobnie jak w przypadku „Sieci”, „Do Rzeczy” jest tygodnikiem o konserwatywnej linii. Reklamował się hasłem: „Najmłodszy tygodnik opinii w Polsce”. Jego autorami, obok redaktora naczelnego, są m.in.: Jan Pospieszalski, Rafał A. Ziemkiewicz, Piotr Gursztyn, Tomasz Terlikowski, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Sławomir Cenckiewicz. Funkcję redaktora wicenaczelnego (od początku istnienia gazety) w latach 2013–2018 pełnił Andrzej Horubała. Odszedł jednak z redakcji po tym, jak nie mógł na łamach tytułu odnieść się krytycznie do antysemitckiego wpisu redakcyjnego kolegi Rafała Ziemkiewicza⁹. Komentarze piszących dla tygodnika były najczęściej krytyczne wobec rządzącej przez osiem lat koalicji PO-PSL (2007–2015), zwłaszcza wobec Platformy Obywatelskiej. Podobnie jak „Sieci”, tygodnik ten można uznać za wspierający tzw. dobrą zmianę i forsujący takie rozwiązania na rynku medialnym, które miałyby wzmocnić pozycję mediów konserwatywnych.

W prasie III RP, w „Polityce” i „Newsweeku”, tygodniki „Do Rzeczy” i „Sieci” określane są jako „pisowskie media”, a od czasu rządów PIS jako tytuły otwarcie sprzyjające władzy, wspierające ją i broniące przed jakąkolwiek krytyką. Do tygodnika braci Karnowskich media te przykleiły etykietę „organu PiS”, traktując go jak drukowany odpowiednik Telewizji Polskiej kierowanej przez Jacka Kurskiego, czyli „propagandową tubę” Prawa i Sprawiedliwości. Zdarza się również, że dziennikarze pisząc o Karnowskich używają sformułowania „bracia klęczący”¹⁰ co ma podkreślać ich służalczy stosunek do PiS i upadek dziennikarskiego etosu.

9 Chodzi o wpis na Twitterze: „Przez wiele lat przekonywałem rodaków, że powinniśmy Izrael wspierać (<https://t.co/N289ipiDdQ> – to tylko jeden z wielu przykładów). Dziś przez paru głupich wzgl. chciwych parchów czuję się z tym jak palant”, <https://t.co/mL8mJxmsSK> – Rafał A. Ziemkiewicz (@R_A_Ziemkiewicz) 28 stycznia 2018.

10 Tym określeniem posługują się również dziennikarze spoza środowiska mediów III RP, którzy pozostają z Karnowskimi w sporze, i jako obciążający ich wskazują „poddanych” stosunek

Najstarszym spośród analizowanych tygodników jest „Polityka”. Jej redaktorem naczelnym od 1994 roku jest Jerzy Baczyński, który całe swoje życie zawodowe związał z dziennikarstwem. Pracował m.in. w „Życiu Warszawy” (lata 70.), a od lat 80. związany jest z redakcją „Polityki”. Tygodnik zaliczany był przez wiele lat do kategorii *quality press*, wpływowych i opiniotwórczych tytułów, publikując rozbudowane artykuły i analizy adresowane do bardziej „wyrobionego” czytelnika. Czasopismo to ukazuje się nieprzerwanie od 1957 roku. W początkowym okresie tygodnik (wraz z dziennikiem „Trybuna Ludu”) był oficjalnym organem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii czasopisma było bez wątpienia wydrukowanie w roku 1961 pięciu odcinków ze skradzionego pamiętnika Adolfa Eichmanna. Po reorganizacji rynku prasowego w Polsce i likwidacji RSW Prasa-Książka-Ruch „Polityka” zdecydowała się na reorganizację swej struktury właścicielskiej i funkcjonowanie w formie spółdzielni pracy. Obecnie wydawcą jest spółka z o.o. „Polityka”, której prezesem jest Jerzy Baczyński. Tytuł kategoryzowany był jako pismo centrolewicowe (głównie w warstwie światopoglądowej), ale mieszczące się w tzw. głównym nurcie debaty publicznej. Dziennikarzami tego tygodnika są lub byli m.in.: Janina Paradowska¹¹, Jacek Żakowski¹², Wiesław Władyka¹³, Mariusz Janicki¹⁴, Daniel Passent, Rafał Kalukin (w „Polityce” od stycznia 2017). W gazecie znajdziemy głosy przedstawicieli środowiska lewicowego (publikuje tam np. Sławomir Sierakowski), czy autorów o lewicowych poglądach na gospodarkę, choć akurat współpraca z jednym z nich we wrześniu 2018 roku została przerwana (chodzi o Rafała Wosia). Spółka „Polityka” jest również właścicielem 34% udziałów w radiu TOK FM (reszta należy do spółki Agora SA, wydawcy „Gazety Wyborczej”). „Polityka” wydaje również „Niezbędnik Inteligenta”. Inicjatywą wydawcy tygodnika jest ponadto rozwijanie płatnego portalu zawierającego analizy polityczne, społeczne i gospodarcze – „politykainsight.pl”. Ostatnim przedsięwzięciem jest założony wraz z Agorą i osobami prywatnymi portal „OKO.press”, monitorujący i śledzący działania rządu Prawa

do PiS i jej prezesa (tak nazywa ich np. Łukasz Warzecha w publikowanych na Twitterze postach).

- 11 Janina Paradowska, publikowała w „Polityce” od 1991 roku. Była laureatką Nagrody Grand Press w roku 2002 oraz Nagrody Kisiela w 2011. Była członkinią PZPR, skąd wystąpiła po wprowadzeniu stanu wojennego. Na początku lat 80. była w zarządzie struktur „Solidarności” w Wydawnictwie „Epoka”.
- 12 Jacek Żakowski, działał w „Solidarności” w latach stanu wojennego. Był rzecznikiem prasowym Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, jednym z założycieli „Gazety Wyborczej” i pierwszym prezesem Polskiej Agencji Informacyjnej. Jest publicystą „Polityki” i prowadzi „Poranek” w radiu TOK FM. Jest też wykładowcą akademickim i kieruje Katedrą Dziennikarstwa w Collegium Civitas w Warszawie.
- 13 Wiesław Władyka jest profesorem historii na Uniwersytecie Warszawskim. Należał do PZPR, współtworzył czasopismo „Tu i Teraz”. Razem z Mariuszem Janickim był nominowany do nagrody Grand Press.
- 14 Mariusz Janicki, w „Polityce” od 1990 roku. Jest wicenaczelnym tytułu, zasiada również w zarządzie wydawcy tygodnika. Jest autorem kilku książek, m.in. *Cień wielkiego brata: Ideologia i praktyka IV RP*, napisanej razem z Wiesławem Władymką.

i Sprawiedliwości. Właścicielem strony jest Fundacja Ośrodek Kontroli Obywatelskiej OKO, a portal utrzymywany jest wyłącznie z darowizn. Redaktorem naczelnym „OKO.press” jest Piotr Pacewicz (współzałożyciel i dziennikarz „Gazety Wyborczej”), a wicenaczelną Bianka Mikołajewska z „Polityki”¹⁵.

Czwarty tygodnik, „Wprost” początkowo (powstał w 1982 roku) był lokalnym (poznąskim) czasopismem a od roku 1989 stał się tygodnikiem ogólnopolskim. Jego wydawcą jest Agencja Wydawniczo Reklamowa WPROST, której właścicielem od 2010 roku jest Platforma Mediowa Point Group Polskie Media SA. Tygodnik w początkowym okresie transformacji zyskiwał popularność jako pierwsze czasopismo wydawane zgodnie z zachodnimi standardami, którego dziennikarze recenzują i krytykują przedsięwzięcia rządzących. W tygodniku wielokrotnie zmieniali się redaktorzy naczelni. Od 2016 do 2019 roku był nim Jacek Pochłopień, który zastąpił na tym stanowisku Tomasza Wróblewskiego (wcześniej pismem kierowali m.in. Michał Kobosko, Tomasz Lis, Sylwester Łatkowski)¹⁶. „Wprost” znalazło się w centrum uwagi publicznej wtedy, gdy opublikowało transkrypcje z tzw. afery podsłuchowej (afery z podsłuchami w restauracji „Sowa i Przyjaciele”). Tygodnik prezentował również jako pierwszy teksty dotyczące niejasnych relacji w redakcji Faktów TVN sugerując, że ma tam miejsce *mobbing*. Linia czasopisma, w tym rodzaj stosowanej strategii argumentacyjnej ma związek z tym, kto pełni funkcję redaktora naczelnego. Zmiana na tym stanowisku wiązała się ze zmianami w retoryce, narracjach i prezentowanych „dobrych opowieściach”. Obecnie można powiedzieć, że pismo „skręca w prawo”. Zmiana politycznego kursu pisma koresponduje ze zmianami dokonywanymi na fotelu redaktora naczelnego oraz związanymi z tym rozsadami w składzie redakcji tygodnika.

„Newsweek” (N) wydawany jest w Polsce od 2001 roku, na licencji amerykańskiego Newsweek Inc. Jego wydawcą jest duży niemiecko-szwajcarski koncern medialny Ringer Axel Springer¹⁷. Obecnie redaktorem naczelnym jest Tomasz Sekielski. Do maja 2022 roku na czele „Newsweeka” stał Tomasz Lis, popularny i wpływowy dziennikarz. Był korespondentem TVP w USA (1994–1997), prowadził główne wydanie

15 W roku 2014 „Polityka” przeprowadziła wśród swoich czytelników ankietę, na którą odpowiedziało 15 tysięcy osób. W wynikach badania zwraca uwagę to, że czytelnicy najczęściej mieszkają w miastach powyżej 500 tysięcy mieszkańców (42%), blisko dwie trzecie (64,5%) ma wykształcenie wyższe i są dość dobrze sytuowani (blisko jedna czwarta osiąga dochód powyżej 4000 złotych netto na osobę). Tygodnik kupują regularnie, a ponad 80% z nich uważa, że „Polityka”: „Odpowiada ich oglądowi świata i spraw”.

16 Po Jacku Pochłopieniu redaktorami naczelnymi byli: Marcin Dzierżanowski, Robert Feluś oraz od 2022 Szymon Krawiec i Natalia Rzewińska.

17 Informacje dotyczące relacji właścicielskich są tu o tyle istotne, że zagraniczny (przede wszystkim niemiecki) właściciel, zdaniem medialnych adwersarzy, wpływa na linię czasopisma, w myśl której należy dbać i reprezentować przede wszystkim interesy państwa, z którego pochodzi właściciel, a nie interesy Polski. Stąd m.in. pojawiające się dyskredytujące kategoryzacje, np. w stosunku „Newsweeka”, który określa się jako „media polskojęzyczne”, a nie polskie. Co ciekawe, słabiej eksponowany jest na przykład amerykański właściciel stacji TVN, traktowanej jako niechętna obozowi „dobrej zmiany”.

„Wiadomości” w TVP1 (debiutował w tej roli w 1990 roku). Po powrocie z USA tworzył program informacyjny TVN „Fakty”, od 2004 roku był dyrektorem programowym „Polsatu” (w stacji tej prowadził również autorski program publicystyczny „Co z tą Polską?”). O jego popularności i istotnej pozycji nie tylko w społeczności dziennikarzy, ale i polityków świadczy to, że w 2004 roku był uwzględniany w sondażach jako ewentualny kandydat na prezydenta Polski. Od 2008 roku po odejściu z „Polsatu” prowadził również swój program w TVP2 („Tomasz Lis na żywo”). Co istotne, aktualnie jest również stałym komentatorem piątkowego „Poranka TOK FM”. Wraz z prowadzącym Jackiem Żakowskim i pozostałymi gośćmi: Tomaszem Wołkiem i Wiesławem Władyką tworzą tzw. trzódkę, która (w zasadzie) w niezmiennym składzie od ponad półtorej dekady komentowała wydarzenia polityczne. To grupa komentatorów wyjątkowo nie lubiana w „niepokornych” mediach, która zyskała w zasadzie status desygnatu mainstreamowego i bezrefleksyjnie antypisowskiego dziennikarstwa¹⁸. W „Newsweeku” publikują również m.in.: Renata Kim, Renata Grochal, Marcin Meller, Piotr Bratkowski, Cezary Michalski.

Tak jak media liberalne negatywnie kategoryzowały media prawicowe, zarzucając ich dziennikarzom upadek dziennikarskiej etyki i służalczość wobec obozu pisowskiego, tak tygodnik „Newsweek” (odkąd na jego czele stał Lis) i „Polityka” w mediach „niepokornych”, kategoryzowane były jako instrumentalnie działający aktorzy reprezentujący interesy środowiska Anty-PiS. Tygodniki te określane były również jako „tuba” uprzywilejowanych elit, „proplatformerskie medium”, tytuły „mainstreamowe”, „chorobliwie antypisowskie” („Newsweek” bywa określany również jako antyklerykalny), powielające „propagandę sukcesu” III RP, wspierające środowiska liberalne i lewicowe, uprawiając „dziennikarstwo salonowe”, serwujące „zwykłym Polakom” jedynie „pedagogikę wstydu” i protekcyjne rady.

Budowanie przez konserwatywną prasę swego opozycyjnego i antyestablishmentowego wizerunku wzmacniane były opowieściami o ryzyku i wyrzeczeniach, jakie ponosić musieli „niepokorni” decydując się na wydawanie swych tytułów przeciwstawiając się dominującemu medialnemu mainstreamowi. Te historie podkreślały nie tylko trudność przedsięwzięcia w związku z niesprzyjającym kontekstem na medialnym rynku, ale również prezentowały „niepokornych” niczym solidarnościowych opozycjonistów, którzy ryzykując własny majątek i karierę, w drugim obiegu próbują wydawać niezależne i przeciwne oficjalnej narracji pisma.

Do tego nawiązywała m.in. pierwsza kampania reklamowa (wtedy) „wSieci”, gdzie dziennikarze tej gazety pokazywani byli na plakatach jako zatrzymani przez policję, bo pisali: „jak jest naprawdę”. Na plakacie mogliśmy zobaczyć Jacka Karnowskiego, redaktora naczelnego i hasło: „Mnie naprawdę nie jest wszystko jedno”.

18 Po śmierci Tomasza Wołka 21 września 2022 roku Jacek Żakowski w trakcie piątkowej audycji z 23 września ogłosił koniec istnienia „trzódky” („[...] Wiele lat temu umówiliśmy się właśnie z Tomkiem, Wiesławem Władyką i Tomaszem Lisem. Daliśmy sobie deadline trwania »trzódky«. Że jeśli któryś z nas umrze, to będzie ten moment. Kiedy umarł Tomek Wołek, to nadszedł ten moment [...]”), <https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103085,28943873,koniec-trzodki-w-tok-fm-jacek-zakowski-umowilismy-sie-ze.html> [dostęp: 8.12.2022].

Było to nawiązanie do kampanii reklamowej „Gazety Wyborczej”, której przewodnim hasłem było: „Nam nie jest wszystko jedno”. Słowo „naprawdę” ma sugerować, że tylko w tym przypadku intencje są szczerze. „Niepokorni” reklamowali się również sloganem, w którym podkreślali, że będą publikować „osobiste opinie”, czyli szczerze, nie suflowane przez nikogo diagnozy i stanowiska. Takie zaangażowanie, sprzeciw wobec systemu, owa niepokorność jak sugeruje plakat, może mieć jednak dla autora przykre konsekwencje – może on stracić swoją wolność, „trafić za kratki”. Tym samym odbiorca reklamy (potencjalny czytelnik) mógł odnieść wrażenie, że „wSieci” to gazeta niemalże nielegalna, zakazana, ale której w walce o lepszą sprawę nic nie zatrzyma.

Nieprawdziwe byłoby jednak stwierdzenie, że dziennikarze i dziennikarki tworzący tzw. niepokorne media byli spoza wpływowego, dziennikarskiego środowiska. Ich biografie świadczą bowiem o czymś innym. Wiele i wielu z nich pełniło istotne, a niekiedy kluczowe role na rynku medialnym. Ich nazwiska stałe pojawiały się w prasie, choć nie była to zawsze prasa wysokonakładowa i popularna, trafiająca do najszerszego kręgu odbiorców. Niektórzy z nich kierowali serwisami informacyjnymi ogólnopolskich stacji telewizyjnych (na przykład Karnowski jako szef redakcji „Wiadomości” w TVP), pełnili funkcje kierownicze i pracowali w wiodących rozgłośniach radiowych. Jest jednak wymowne, że środowisko to konsekwentnie sytuowało się w kontrze do tzw. prasy liberalnej, bądź (jak to określano) medialnego „mainstreamu”, który według nich reprezentował warstwę uprzywilejowanych beneficjentów transformacji. „Niepokorni” kategoryzowali i etykietowali siebie jako wykluczonych z „salonu”, jako stojących po przeciwnej stronie niż „syte elity” i ich poplecznicy. Ten rodzaj strategii nazywania, mający charakter autoprezentacji, adresowanej do własnego środowiska był częścią szerszej strategii argumentacyjnej, w której prawicowi, konserwatywni dziennikarze obsadzili się w roli przywracających właściwy porządek rzeczy, pilnujących Polski¹⁹ a przede wszystkim odzyskujących sprawiedliwość i godność dla „zwykłych Polaków”. Oprócz nazywania siebie „niepokornymi”, dziennikarze ci używali również autokategoryzacji „niezależni”. Potwierdzeniem niezależności miało być krytyczne stanowisko nie tylko wobec rządzącej wówczas koalicji PO-PSL, ale też i kontestacja III RP jako skompromitowanego państwa, zawłaszczonego przez część elit społecznych i symbolicznych wspieranych w tym procesie przez grupę „mainstreamowych mediów”. Krytykowali tzw. salon – środowisko beneficjentów transformacji, odcięte od społecznych dół, skupione wyłącznie na własnym interesie i upokarzaniu innych, przede wszystkim tych, którzy nie zaadoptowali się do transformacyjnego ładu. Zwrócili się zaś ku „ludowi”, „zwykłym Polakom”, którzy mieli poczuć się dowartościowani, którym należało przywrócić godność w ramach opartej na tradycji narodowej wspólnoty. „Niepokorność” i „niezależność” były zatem rodzajem konsekwentnej autokreacji, elementem strategii argumentacyjnej, w której dziennikarscy banici, niczym ostatni sprawiedliwi walczą piórem o przywrócenie właściwej kolei rzeczy. Media IV RP

19 „Pilnujemy Polski” – to hasło reklamowe tygodnika braci Karnowskich.

konstytuując i konsolidując swoje środowisko liczyły, że włączą się do swoistej gry o pamięć Polaków, przede wszystkim tej dotyczącej historii najnowszej. Dlatego m.in. tak ważne dla nich było zbudowanie swojej pozycji na rynku medialnym²⁰. Przedsięwzięcia medialne „niepokornych”, szczególnie braci Karnowskich, konsekwencja, z jaką były wdrażane, każą postrzegać je jako mocno przemyślany krok do restauracji IV RP w świadomości zbiorowej, wzmacniający tym samym odwołujące się do tej idei ugrupowania polityczne.

Miano „niepokornych”, a tym bardziej „niezależnych” przypisywane mediom IV RP po zwycięstwie „Prawa i Sprawiedliwości” w 2015 roku stały się coraz bardziej problematyczne, zwłaszcza jeśli spojrzeć na zaangażowanie znaczącej części tego dziennikarskiego środowiska po stronie rządzącego ugrupowania nie tylko przed wyborami, ale też i po nich. „Niepokorność” stała się obiektem drwin prasy liberalnej, która uważała, że po przejściu władzy przez PiS konserwatywni dziennikarze zostali prorządowymi i reżimowymi stronnikami. Szczególnie ostro krytykowano powyborczy sposób działania mediów publicznych, gdzie nastąpiła najpierw fala zwolnień, a potem zwrot w stronę propagandowego medium wspierającego rządzących. Kluczową rolę odgrywał w tym procesie nowo mianowany prezes TVP Jacek Kurski, polityk PiS. W mediach III RP podkreślano też, że publikujący w tygodnikach zostali posłami, startując z list PiS w wyborach parlamentarnych w 2015 roku (np. Krzysztof Czabański²¹, Joanna Lichocka²²), a niektórzy zajęli eksponowane stanowiska w strukturach władzy, jak np. Marek Magierowski, dziennikarz „Do Rzeczy”²³, który został rzecznikiem kancelarii prezydenta, skąd w 2017 roku odszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a potem (czerwiec 2018) otrzymał funkcję ambasadora Polski w Izraelu²⁴. To część szerszego zjawiska, gdy po zmianie władzy w 2015 roku, niektórzy dziennikarze mediów prawicowych

20 Kluczowymi celami dla redakcji (bez względu na to czy mówimy o mediach III RP czy IV RP) były też cele finansowe, biznesowe. Tytuły są przecież przedsięwzięciami, które mają generować zysk dla właścicieli, zapewniać środki na utrzymanie redakcji. Ten aspekt działalności podnoszony jest w prasie jednak rzadko, nie przystaje do opowieści o obrońcach godności „zwykłych ludzi”, bądź „strażnikach demokracji” (choć kwestia reklam zamieszczanych w tytułach przez państwowe instytucje pojawiała się w tygodnikach, jako przykład związków z rządzącymi ugrupowaniami).

21 Krzysztof Czabański był członkiem PZPR, z której wystąpił w 1980 roku, wstępując jednocześnie do „Solidarności”. Kierował m.in. „Tygodnikiem Solidarność”. W 2016 roku został przewodniczącym Rady Mediów Narodowych. Wcześniej pełnił m.in. funkcję przewodniczącego komisji likwidacyjnej RSW Prasa Książka Ruch (1998–2001), był prezesem Polskiej Agencji Informacyjnej (1999–2000), prezesem Polskiego Radia (2006), członkiem Rad Nadzorczych TVP oraz Polkomtel.

22 Joanna Lichocka była dziennikarką TV Puls, TVP, współpracowniczką „Gazety Polskiej” i „Do Rzeczy”, autorką filmów „Mgła” i „Pogarda”. Jest członkinią Rady Mediów Narodowych.

23 Marek Magierowski wcześniej pracował również w „Gazecie Wyborczej” (1995–2001), potem kierował działem zagranicznym w „Newsweeku”, był wicenaczelnym w „Rzeczpospolitej”. Z „Do Rzeczy” rozpoczął współpracę w styczniu 2013 roku, czyli wtedy, kiedy tytuł ten powstał. Magierowski publikuje również felietony w mediach katolickich.

24 Obecnie jest ambasadorem Polski w USA.

(w tym również „Telewizji Republika”, czy „Frondy”) zostali pracownikami mediów publicznych – radia i telewizji (często w miejsce zwalnianych dziennikarzy), jak chociażby Cezary Gmyz, który w 2016 roku odszedł z Telewizji Republika i został korespondentem TVP w Berlinie. Szczególnie silne wsparcie rząd PiS otrzymuje od tygodnika „Sieci”, w którym trudno znaleźć teksty otwarcie krytykujące politykę rządu. Jeśli już to są to przestrogi i nawoływania do przezwyciężenia kryzysów, zakłócających odzyskiwanie Polski dla zwykłych Polaków. Krytyka natomiast pojawia się niekiedy w tygodniku „Do Rzeczy”, gdzie niektórzy dziennikarze otwarcie wypominają rządowi popełniane błędy i złe polityczne decyzje.

Każda ze stron sporu toczącego się w polskim dyskursie medialnym przypisywała sobie posługiwanie się kodem odnoszącym się do demokracji i obywatelskiej wspólnoty. Druga strona oskarżana była z kolei o używanie niedemokratycznego anty kodu. Takie działania to próba przypisania sobie prawa do kontrolowania pola dyskursu.

Media IV RP chcąc przejąć i przypisać sobie, wymieniony w koncepcji Alexandra, kod wolności używają opowieści o „niezlomnej prawicy”, kontynuatorkę tradycji niepodległościowych, katolickich i opozycyjnych. Środowiska konserwatywne bardzo konsekwentnie posługiwały się opowieścią o tradycjach niepodległościowych, czy walkach narodowowyzwoleńczych przypisując sobie role nie tylko spadkobierców, ale nawet kontynuatorów tych dokonań. W dyskursie mediów IV RP używany kod wykorzystuje motywy dziejowej sprawiedliwości i przywrócenia do władzy reprezentantów zwykłych ludzi. Dla kontrastu język, jakim posługują się elity III RP przedstawiany jest jako kod opresyjny, pod którego wpływem zbyt długo pozostawali Polacy, zwłaszcza „zwykli Polacy”. To część strategii związanej z instytucjonalizacją pamięci, prowadzeniem polityki historycznej, w której kluczową rolę dla historii Polski odgrywają postaci związane ze środowiskiem konserwatywnym²⁵.

Podobnie media III RP prezentowały siebie jako posługujące się kodem wolności, wykorzystując do tego „dobrą opowieść” o odzyskanej wolności, otwartości

25 Interesującym przykładem jest chociażby strona internetowa 2018.pl, której wydawcą (właścicielem) jest spółka Fratria, będąca również właścicielem tygodnika „Sieci”. Na banerze reklamującym tę stronę (używanym także jako reklama prasowa portalu), zatytułowanym: *Tak Polska dochodziła do niepodległości...*, znajdują się wizerunki sześciu postaci reprezentujących kluczowe dla Polski momenty historii. Pierwsza to Mieszko I (dawnie czasy), dalej kolejno: Józef Haller von Hallenburg (I wojna światowa), Józef Piłsudski (międzywojnie), Stanisław Mikołajczyk (II wojna światowa), Karol Wojtyła – Papież Jan Paweł II (XX wiek), a ostatnią jest Lech Kaczyński (współczesność). W numerze specjalnym „Sieci”, wydanym na stulecie odzyskania niepodległości, w artykule: *Portret naszej niepodległości*, znalazły się kolejno wydarzenia: powitanie Piłsudskiego na Dworcu Wileńskim, ustawa parlamentu o „porcie morskim przy Gdyni na Pomorzu”, powstanie warszawskie, zamordowanie Danuty Siedzikówny „Inki”, Grudzień 1970, wybór Karola Wojtyły na papieża, zwolnienie Anny Walentynowicz ze Stoczni Gdańskiej, wybory z czerwca 1989 roku, wejście Polski do UE, katastrofa smoleńska, rozpoczęcie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na „Łączce” (45/2018).

kulturowej i odwołując się do motywu stopniowej modernizacji przybliżającej nas do „normalności” i zachodniej cywilizacji. Akcentowane są szczególnie ważne dla naszej historii wydarzenia, takie jak: wybory 4 czerwca 1989 roku, przyłączenie Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego i do Unii Europejskiej. III RP prezentowana jest jako kraj, w którym część wprowadzanych zmian mogła mieć mniej dotkliwy charakter dla części grup społecznych, lecz mimo to państwo, w jakim żyjemy jest rezultatem zbiorowego wysiłku Polaków, które sami żeśmy zbudowali, i z którego możemy być dumni. Media III RP również odwołują się szczególnych postaci, wskazując na ich zasługi w procesie transformacji państwa wymieniając m.in.: Lecha Wałęsę, Tadeusza Mazowieckiego, Jacka Kuronia czy Bronisława Geremka.

Stanowisko, że to druga strona, nasi adwersarze używają antykodu (co sytuuje ich wśród żyjących poza wspólnotą profanów) właściwie uniemożliwia podejmowanie z nimi dialogu i próby uzgadniania wspólnych sensów. Taka jest konsekwencja binarnej formuły dyskursu, bo trudno negocjować z kimś komu odmawia się przynależności do wspólnoty i kto symbolizuje zło. Nadrzędnym celem staje się pokonanie drugiej strony, dlatego znajduje tu zastosowanie tradycyjna dycho-
tomia dobry – zły umożliwiającą opanowanie sentymentów publicznych²⁶. Jak zauważa Alexander:

[...] W okresach napięcia i kryzysu, walka polityczna staje się kwestią tego, jak dalece oraz do kogo stosują się te dyskursy wolności i ucisku. Faktyczną przyczyną zwycięstwa bądź porażki, zniewolenia i wolności, czasami nawet życia i śmierci, jest częstokroć dominacja w sferze dyskursu, zależna tylko od tego, jak rozległe są popularne narracje na temat dobra i zła (Alexander 2010: 321).

Konkurujące media, liberalne i konserwatywne, zarzucały sobie wzajemnie korzystanie ze środków spółek skarbu państwa, które wspierały media finansowo (będąc partnerami różnych przedsięwzięć) i wykupując w nich reklamy. Ten typ oskarżeń był szczególnie istotny w opowieści, jaką prowadziły media IV RP o układzie działającym na linii państwo-wybrane media oraz o wykluczeniu, jakie dotyka media konserwatywne, krytyczne wobec władzy. Istotnie, środki finansowe związane z wykupem reklam stanowiły ważną część budżetów takich tytułów jak „Polityka”, „Newsweek”, czy „Gazeta Wyborcza”. Niemniej zmiana jaka nastąpiła w 2015 roku po przejściu władzy przez PiS spowodowała, że budżety reklamowe spółek skarbu państwa zostały w głównej mierze przekierowane do mediów IV RP. Dla prasy konserwatywnej środki te stanowią główną część budżetu, a skala wsparcia dla tytułów ze strony spółek skarbu państwa znacznie przerasta tę jaka trafiała do prasy III RP (mimo mniejszych wyników sprzedaży prasy IV RP). Dziennikarze mediów „niepokornych” w swych tekstach (robili tak m.in. bracia Karnowscy)

26 Sentyment publiczny jest rozumiany jako zbiorowe poczucie tego co właściwe, a co niewłaściwe. Sentyment publiczny oznacza: nawyki (często nieuświadomiane), uwewnętrznione opinie, uprzedzenia, założenia, wierność/lojalność i dyspozycje/regulacje wpływające na nasz ogląd świata politycznego.

usprawiedliwiali to koniecznością rozbudowy i wzmocnienia roli mediów konserwatywnych, które przez cały okres III RP były dyskryminowane²⁷.

Rozwój polskiej prasy i rynku prasowego zachodził odmiennie niż miało to miejsce w przypadku prasy zachodniej. Nie był to proces przekształcający dziennikarstwo prywatne w publiczne usługi medialne, o którym pisał Jürgen Habermas (2007: 339–419). Jeśli można znaleźć pewne podobieństwa to dotyczyłyby one na przykład tradycji silnego politycznego nadzoru nad rynkiem prasy, który w Polsce sprawowały nie tyle partie polityczne, ile jedna partia w okresie PRL. Różnice dotyczą również przekształceń polskiego rynku prasy po roku 1989, które to nie były wyłącznie konsekwencją zmieniających się uwarunkowań ekonomicznych i procesów dekoncentracji rynku. Powstawanie nowych tytułów i kontynuacja wydawania już istniejących były w dużym stopniu rezultatem rozstrzygnięć politycznych. Zdaniem niektórych publicystów (np. Wiesława Władyki z „Polityki”), proces formowania się rynku prasy w początkowym okresie transformacji można porównać do podziału łupów, czyli rozdzielenia redakcji między środowiska polityczne.

W procesie podziału rynku prasowego kluczowe zadania zostały powierzone Komisji Likwidacyjnej Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej Prasa-Książka-Ruch²⁸. Powstała ona w kwietniu 1990 roku, a na jej czele stanął Jerzy Drygalski. Jednym z najważniejszych celów tej instytucji było stworzenie nowego porządku medialnego. Likwidacja RSW (która zajęła blisko 9 lat) miała zdemonopolizować rynek medialny, kontrolując procesy prywatyzacyjne oraz próbując jednocześnie przeciwdziałać rozdrobnieniu rynku prasowego i stopniowemu przejmowaniu niedofinansowanych tytułów prasowych przez zagraniczne koncerny. Większość wydawanych w tamtym czasie tytułów była deficytowa, a rynek prasowy, podobnie jak inne obszary gospodarki, musiał radzić sobie z niesprzyjającą dynamiką procesów ekonomicznych. Ponadto konkurencję dla starych tytułów tworzyła „Gazeta Wyborcza” i reaktywowany „Tygodnik Solidarność”, które jako nowe, niemające związku z poprzednim reżimem tytuły zyskiwały czytelniczną popularność.

Nie brakowało też krytycznych głosów na temat procedury likwidacyjnej RSW i pracy komisji. Można na przykład przywołać opinię Andrzeja Grajewskiego (Grajewski 1992), który pisał o trzech wariantach, jakie uwzględniano przy zmianie dotychczasowej formuły funkcjonowania tytułów prasowych w Polsce, a w dyspozycji Komisji znalazło się wówczas 178 tytułów. Pierwszym było oddanie tytułów w ręce dziennikarskich spółdzielni zakładanych przez dotychczasowe redakcje gazet. Przejęcie dotyczyłoby wówczas zarówno tytułu, jak i przypisanego do niego majątku (który wcześniej był w dyspozycji RSW). Takie rozwiązanie dotyczyło

27 Od stycznia do lipca 2018 roku wydatki reklamowe w największym stopniu zasilaty budżet „Sieci”. Do tego tytułu trafiło 10,84 miliona złotych (o 3,28 mln więcej niż w 2017). W tym samym czasie „Fakt” otrzymał 1,37 miliona, „Gazeta Wyborcza” 213 tysięcy, „Polityka” nic. Wydatki spółek skarbu państwa na reklamę wzrosły z poziomu 61,77 miliona złotych (2015 rok) do 111,58 miliona złotych (2018).

28 RSW kontrolowała wtedy 90% rynku prasy w Polsce.

71 tytułów, ale jedynym udanym przykładem tak przeprowadzonej restrukturyzacji był tygodnik „Polityka” (za takim rozwiązaniem opowiadał się też jego ówczesny redaktor naczelny Jan Bijak). Drugim wariantem było wybranie najbardziej opłacalnych ekonomicznie ofert od przyszłych właścicieli, którzy oprócz finansowego wkładu mieliby gwarantować również ciągłość wydawniczą tytułów. W tym przypadku część członków komisji obawiała się jednak dominacji kapitału zagranicznego, zwłaszcza tego pochodzącego z Niemiec i Francji. Grajewski w alarmującym tonie pisał wprost o niebezpieczeństwie przejmowania przez niemieckich wydawców tytułów prasowych z zachodniej Polski (sprzedano 104 tytuły). Trzeci wariant, który można określić jako polityczno-partyjny, zakładał takie przekształcenie rynku prasowego, które uwzględniałoby interesy różnych sił politycznych w ramach kształtującego się systemu politycznego i partyjnego. Między innymi wówczas swój ośrodek medialny próbowało budować Porozumienie Centrum (partia stworzona przez Jarosława Kaczyńskiego). Powiązana z partią Fundacja Prasowa „Solidarność” kupiła popularną popołudniówkę „Ekspress Wieczorny”, ale w jej rękach była ona jedynie dwa lata (do 1993 roku), a potem tytuł został sprzedany.

Uczestnicy procesu zmiany na rynku medialnym mieli świadomość, że kontrolowanie prasy będzie kluczowe nie tylko w procesie zmian kulturowych i politycznych, ale również będzie istotne dla sposobu, w jaki przekształcenia te zostaną odebrane przez społeczeństwo. Okres potransformacyjny traktowany był przez elity symboliczne związane z kształtującymi się mediami tzw. głównego nurtu jako okazja do „odbudowy pamięci” (Ziółkowski 1999). Rekonstrukcja rynku prasowego mogła posłużyć nadaniu społecznej pamięci nowej formy i treści, co pozwoliłoby na uwspółnotowanie wysiłków związanych z przekształcenia ładu społecznego. Jedną z tez Michela Foucaulta, dotyczyła tego, że historia, pamięć o niej, czy zrozumienie wydarzeń, które kiedyś miały miejsce, zależy od teraźniejszych interpretacji (umieszczania ich w obecnym polu racjonalności) (Foucault 1980, 2002), a te zazwyczaj podpowiadane są przez członków elity symbolicznej, w tym opiniotwórczych dziennikarzy.

W prasie IV RP proces kształtowania się medialnego rynku w transformującej się Polsce oceniany był negatywnie. Było to zgodne ze strategią argumentacyjną tych mediów oraz konsekwentnym odwoływaniem się do opowieści, w której reguły, na jakich opierała się ustrojowa transformacja od początku odpowiadały za ciąg negatywnych zjawisk w nowopowstającej III RP. Dlatego w „niepokornych” mediach prezentowano tezę o rozpoczętym w tamtym okresie procesie zawłaszczania opinii publicznej przez tytuły wpisujące się w centrolewicowy (niekiedy określany jako lewacki) sposób myślenia. W tej opowieści media konserwatywne były nie tylko niewystarczająco reprezentowane na polskim rynku medialnym, ale również zepchnięte do defensywy, zdegradowane do roli eksponatów kulturowego skansenu i pomijane w debatach publicznych. Dlatego między innymi redaktorzy naczelni tygodników „wSieci” i „Do Rzeczy” wielokrotnie podkreślali, że ich celem na początku było przede wszystkim zrównoważenie wpływu, jaki na opinię publiczną wywierały takie tytuły jak „Polityka”, „Newsweek” czy dziennik „Gazeta

Wyborcza”. Jeśli bowiem media współuczestniczą w kreowaniu „zdarzeń komunikacyjnych”, które zamieniane są na fakty społeczne kształtujące relacje międzygrupowe w społeczeństwie, to dotychczasowy brak udziału prasy konserwatywnej w procesie odbudowy pamięci uznany został za jedną z głównych przeszkód na drodze odzyskiwania nie tylko równowagi medialnej, ale i tej odnoszącej się do rywalizacji o sumienia Polaków.

Konsekwencją przekształceń na rynku medialnym w Polsce było zauważalne zjawisko paralelizmu politycznego. Polega ono na tym, że nadawcy medialni, redakcje czy wydawcy, mając względnie sprecyzowane przekonania (i interesy), znajdują się niekiedy w bliskich relacjach z wybranymi środowiskami politycznymi i partyjnymi (Hallin, Mancini 2004: 24–27). Medialne przekazy nie są wiernym odzwierciedleniem linii programowych ugrupowań politycznych, niemniej tytuły prasowe pozostają w mniej bądź bardziej otwarty sposób stronnikami rywalizujących ze sobą politycznych środowisk, zaś w skrajnej sytuacji stają się reprezentantami interesów partii rządzących bądź opozycyjnych.

Polski rynek tygodników opinii charakteryzowała względnie ograniczona forma tzw. pluralizmu zewnętrznego. Jego przykładem mógłby być podział na media III i IV RP. Do pierwszej grupy można zaliczyć takie tytuły jak: „Newsweek” i „Polityka”, do drugiej zaś: „Sieci” i „Do Rzeczy”. Trudno w sposób jednoznaczny umieścić w którejś z grup tygodnik „Wprost”. W tym przypadku można bowiem mówić o zmianie linii czasopisma, co ma również związek ze zmianą na stanowisku redaktora naczelnego. W początkowym okresie analizy tygodnik był bliżej grupy mediów III RP, ale z czasem zaczął przesuwac się w stronę mediów IV RP. Ponadto, można również stwierdzić, że polskie tygodniki opinii w umiarkowanym stopniu cechuje też tzw. pluralizm wewnętrzny. Przybiera on najczęściej formę polemicznych, krytycznych wypowiedzi formułowanych w odniesieniu do środowiska, z którym dany tytuł jest łączony. Może być to część wewnętrznej polityki redakcji i konsekwencja postaw redaktorów naczelnych, którzy (z różnych powodów) dopuszczają daleko idącą polemikę na łamach tygodników. Oznaczałoby to, że w „prasie IV RP” przeczytamy krytyczne opinie dotyczące podejmowanych inicjatyw przez rząd PiS, a w „prasie III RP” o bezproduktywnych działaniach antypisowskiej opozycji.

W prowadzonej analizie tekstów publikowanych w tygodnikach istotne było zidentyfikowanie określonych regularności i wzorów, charakteryzujących wykorzystywane przez dziennikarzy strategie argumentacyjne. Ponieważ obok odniesień do systemu społecznego i ekonomicznego odwołują się one również do rezerwuaru ideologicznego części społeczeństwa (Messyasz 2013: 123), to uprawnioną jest teza o tym, że uczestnicy dyskursu: „podzielają pewien wspólny repertuar społeczno-kulturowych przekonań” (Dijk 2001: 26). W tym przypadku chodzi przede wszystkim o stosunek między dziennikarzem-nadawcą i czytelnikiem-odbiorcą, gdyż wspomniany repertuar społeczno-kulturowych przekonań wiąże ich ze sobą w pewien szczególny sposób. Decyzja o wyborze określonego tytułu, który się czytuje (choćby nawet nieregularnie), dziennikarza, od tekstu którego zaczyna

się lekturę, nie jest tylko prostym wyborem dotyczącym popołudniowej czy porannej rozrywki. W sytuacji, gdy w społeczeństwie coraz wyraźniej zaznaczają się granice między skonfliktowanymi stronami sporu, wybór tygodnika to często rodzaj politycznej i tożsamościowej deklaracji. W tekstach tygodników czytelnik rzadziej otrzymuje odpowiedzi na pytania: „co się aktualnie dzieje?”, „co się dziś wydarzyło?”, „z jakich perspektyw można oceniać to, co miało miejsce?”, a częściej dostaje wskazówki i tłumaczenia: „jak ma rozumieć to, co się dzieje”. Wybór tego co czytam, jest decyzją czyje tłumaczenie wybieram, z kim chcę dzielić repertuar społeczno-kulturowych przekonań. Ten wybór to potwierdzenie przynależności do określonego „My”, do grupy, która może nas skutecznie chronić przed dysonansem poznawczym. Mówiąc inaczej, czytelnik Jacka Żakowskiego, nie tylko otrzyma inne odpowiedzi, wskazówki i tłumaczenia niż czytelnik Bronisława Wildsteina (np. dotyczący spektaklu *Kłątwa*), ale prawdopodobnie odpowiedzi Wildsteina uznalby za nie swoje, nieprawdziwe, niesłuszne, w nieprawomocny sposób opisujące świat i źle tłumaczące co w nim zachodzi. Byłyby to dla niego brednie potwierdzające tylko, że świat, jaki widzą jego oponenti nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Bardzo prawdopodobne jest również to, że tych odmiennych wyjaśnień i opisów nie pozna, bo zwyczajnie ich nie przeczyta, nie zobaczy i nie usłyszy, uznając je za stratę czasu i nie narażając się na dyskomfort konfrontowania się z irracjonalnymi komunikatami.

2.2. Praktyki ramowania, schematy interpretacyjne i kategoryzacje

Istotną kategorią dla prowadzonych analiz treści tygodników było pojęcie ramy. Wyznacza ono bowiem zarówno sposób, jak i zakres możliwych interpretacji, ukierunkowując czytelnika-odbiorcę na pożądaną przez nadawcę sposób postrzegania danego problemu, wydarzenia czy postaci. W praktykach ramowania ważne jest konsekwentne powtarzanie wybranych kategorii, w ramach przyjętych rejestrów językowych, wraz z przypisanymi im charakterystykami (np. epitetami, kategoryzacjami). Ta systematyczność ma sprawić, że kategorie te i sposób ich definiowania będą postrzegane przez odbiorców jako neutralne, jako faktycznie charakteryzujące dane zjawisko, mówiąc wprost, spowszedniają i instytucjonalizują się w języku debaty politycznej. Sposób prezentacji danego wydarzenia czy postaci, umieszczanie ich w określonym kontekście ma sprawić, że zaczną być one postrzegane jako w sposób trwały (zarówno w przeszłości, jaki teraz) z tym kontekstem związane. Rezultatem praktyk ramowania powinna być sytuacja, w której interpretacje, jakich dokonuje odbiorca nie wykraczają poza granice wytyczone w strategii argumentacyjnej nadawcy. Ramy są zatem intencjonalnie przygotowanymi schematami interpretacyjnymi, które zostają nałożone na dyskurs publiczny

(w tym przypadku dyskurs medialny), a ich rolą jest konsekwentnie promowanie i torowanie określonego punktu widzenia zgodne z intencją tego, kto stosuje praktyki ramowania. Z użyciem ramy dochodzi zatem do prezentacji i skategoryzowania określonego faktu społecznego, wydarzenia, osoby, a następnie do przedstawienia stosownej interpretacji (Franczak 2014b). Istotne staje się zatem to, co jest prezentowane odbiorcy, jakie sprawy stają się częścią publicznej agendy, ale równie ważne (jeśli nie najważniejsze) jest również to, w jaki sposób sprawy te prezentuje nadawca, jak je przedstawia, w jakim kontekście umieszcza, do jakich kategoryzacji się odwołuje²⁹. Opis praktyk ramowania nie będzie dotyczył pojedynczych przypadków, ale związany będzie z szerszym kontekstem, określonym tematem wprowadzanym do agendy publicznej, wokół którego budowane będą schematy interpretacyjne.

W analizowanych tekstach prasowych w celu opisu schematów interpretacyjnych poszukiwano używanych przez dziennikarzy kategoryzacji również poprzez identyfikację sposobów kategoryzowania przynależności, co proponował Harvey Sacks. Chodziło o odtworzenia reguł, wedle których przebiegają i kształtują się normatywne i kognitywne relacje społeczne. Poszukiwane są sposoby wytwarzania prawidłowych opisów rzeczywistości, które zyskują rangę przewodniej narracji. Istotny jest kontekst powstania takiej wypowiedzi oraz istniejące podstawy tzw. wiedzy potocznej (*common-sense knowledge*), która może mieć decydujący wpływ na sposób prowadzenia narracji przez nadawcę i nadawane przekazowi kierunki jego interpretacji. Sacks opisując swą metodę zakładał też, że kategorie za pomocą których dokonywany jest opis rzeczywistości tworzą zbiory. Zbiór może być wyznaczony m.in. poprzez działania konstytuujące granice takich kategorii. Przy pomocy narzędzia kategoryzowania można utrwalić i uprawomocnić znaczenie pojęć odnoszących się do ładu normatywnego, kwestii kulturowych czy politycznych. Kategoryzacja dotyczy również politycznych przeciwników bądź grup, które odgrywają szczególną rolę w strategii argumentacyjnej. W konsekwencji prowadzi do umacniania się i pogłębiania się podziałów społecznych. Jedne grupy mogą być w ten sposób dowartościowywane w ramach rozgrywanej się w polu dyskursu walki o uznanie, a inne deprecjonowane i dyskredytowane. W części przypadków celem kategoryzowania może być delegitymizacja wybranych grup społecznych. Dotyczyć to może na przykład osób kategoryzowanych

29 Można w tym miejscu przywołać tezę, jakie z perspektywy lingwistycznej formułuje w książce *Don't think of an elephant* George Lakoff. Według autora ramy są „mentalnymi strukturami, które kształtują sposób, w jaki widzimy świat” (Lakoff 2004). Nie musimy być świadomi ich istnienia, ale nasza ignorancja nie zmienia tego, że wpływają one na nasze poglądy i oceny. Dla Lakoffa kluczem do opisu tego jak działają ramy były studia nad wartościami rodzinnymi, do których odwoływali się w swych wystąpieniach amerykańscy konserwatyści. Duże wspólnoty, takie jak naród, były zastępowane w przekazie metaforami odnoszącymi do mniejszych wspólnot, jak np. rodzina. Dlatego m.in. w przekazach, jakimi posługiwali się amerykańscy konserwatyści, gdy odnosili się do działań wojennych prowadzonych przez USA, mowa jest o uczestniczących w nich „naszych synach”, a nie po prostu „amerykańskich żołnierzach”.

jako „obce” i tym samym nienależące do „naszej” grupy, wykluczone z przeszłej i przyszłej wspólnoty doświadczeń. Dyskredytowanie może mieć również postać umieszczania niektórych kategorii (jak na przykład „muzułmanin”) w zbiorach razem z kategoriami o negatywnych konotacjach jak: „terrorysta”, „kryminalista”, „ekstremista”, „fundamentalista”. Część mediów na przykład skrupulatnie podkreślała identyfikację etniczną i wyznaniową sprawcy, gdy chodziło o imigrantów z Bliskiego Wschodu, a unikała tego rodzaju etniczacji, gdy chodziło o autochtonów. To samo dotyczy przypisywanych poszczególnym kategoriom pewnego zakresu zachowań, charakterystycznych dla opisywanych przy ich pomocy osób i grup aktywności w celu wyeksponowania odrębności, różnic, a niekiedy prezentowania wyższości wobec innych. To, że są one używane w określonym kontekście każe o nich myśleć nie tylko jak o standardowej procedurze kategoryzacji porządkującej codzienną wiedzę, ale części strategii argumentacyjnej i praktyk ramowania, które mogą służyć dyskredytacji i odmowie uznania kategoryzowanej grupy jako części wspólnoty. Istotne staje się zatem przejście od poziomu językowego (semantycznego, opierającego się na reprezentacjach pojęciowych) na poziom poznawczy (Czyżewski 2008b) związany ze strategiami argumentacyjnymi nadawców komunikatów (mediów III i IV RP) i używanymi przez nich praktykami dyskursywnymi. Opracowane kategorie angażowane w strategię nazywania mają umożliwić nadawcom komunikatów przypisanie rzeczywistości społecznej sensu, który dawałby odbiorcom (członków wspólnoty) poczucie kontroli nad rozumieniem przeszłości i teraźniejszości. Narracje mogą ponadto służyć do konstruowania zestandaryzowanych par relacyjnych, zestawiając obok siebie dwie wzajemnie się definiujące kategorie. Ponadto łączyć je może zestaw praw i obowiązków, co nadaje tej relacji charakter normatywny. Przykładem tego rodzaju pary może być odwołująca się do kategorii „My” i „Oni”.

Do analizy części tematów używanych przez media w procesie konstruowania strategii argumentacyjnej wykorzystana zostanie propozycja analizy retorycznej Ann M. Gill i Karen Whedbee (Gill, Whedbee 2001: 185). Podstawowym zadaniem będzie wyodrębnienie w tekstach tygodników takich kategorii analitycznych jak: sprawa (jakich wydarzeń i problemów dotyczą teksty), audytorium (kto jest adresatem tekstu, dla kogo i w jakim języku teksty są przygotowywane), gatunek (jakie cechy dyskursywne łączą analizowane teksty, czy na przykład dominuje retoryka rewanżu, winy bądź wstydu), wiarygodność retora (jaki jest status retoryczny nadawcy, dziennikarza, rozmówcy w danej społeczności), podmiot retoryczny (jaki podmiot jest dyskursywnie wytwarzany w trakcie wypowiedzi, jakie grupy są reprezentowane w dyskursie, na przykład jak budowany jest obraz narodowej wspólnoty), implikowane audytorium (publiczność, grupa, która istnieje na symbolicznym poziomie tekstu), wyobrażenie kontekstu (jak konstruowana jest definicja sytuacji, jak tłumaczony jest przez autora tekstu kontekst, jak „rozgrywane” są i prezentowane podziały społeczne, czy autor podejmuje próbę etykietowania wybranych grup, bądź kategorii społecznych, czy używa do tego dychotomii My-Oni kategoryzując tym samym relacje między antagonistycznymi względem

siebie grupami), przemilczenia (jakie techniki lingwistyczne stosuje nadawca, o czym nie ma mowy w tekście, jakie problemy odnoszące się do omawianej „sprawy” są przemilczane).

Analiza retoryczna tekstów publikowanych w tygodnikach będzie dotyczyć również używanych w argumentacji strategii językowych (leksykalnych) formujących określony typ retoryki, bazujący na wybranych toposach. W tej części poszukiwane będą w tekstach: strategie nazywania (czyli to jak aktorzy społeczni konstruowani są językowo poprzez nadawane im nazwy), orzekania (jakie cechy i właściwości przypisywane są językowo konstruowanym aktorom), argumentacja (jakie schematy argumentacyjne używane są do uzasadniania pojawiających się w tekście twierdzeń), perspektywizacja (z jakiej perspektywy/punktu widzenia wyrażane są argumenty) oraz wypowiedzi o charakterze tonowania lub intensyfikacji (czy wypowiedzi służą zaznaczeniu i wzmocnieniu różnic, czy też łagodzeniu sporu wokół wybranego zjawiska, postaci bądź wydarzenia).

Jeśli potraktować kategorię performatywności jako szczególny rodzaj sprawczości, to można ją przypisać elitom symbolicznym, w tym dziennikarzom i publicystom. Ich teksty i komentarze mogą być ponadto potraktowane jako swego rodzaju performans – przedstawienie, choć być może najwłaściwszy byłby tu termin „prezentacja”. Istotne w tym przypadku jest to, aby performansu nie traktować jako rodzaju interakcji między twórcą a odbiorcą, która odbywa się „tu i teraz”. Przy refleksji na temat performatywności można zrezygnować z wymogu *liveness* i traktować ją jako jedną z podstawowych cech aktywności człowieka (w tym przypadku dziennikarzy). Szczególnym polem działania jest w tym przypadku współczesna polityka. Odnoszę się tu do rozważań Jeffreya Alexandra, wedle którego dzisiejsza polityka przenosi uwagę odbiorcy na konkretne wydarzenia, performansy pełniące rolę politycznego przedstawienia. Jak pisze Alexander: „działania mogą być postrzegane jako performatywne wtedy, kiedy mogą być rozumiane jako komunikujące znaczenie do publiczności” (Alexander 2012: 2). W tym przypadku nie chodzi jednak o „rzeczywiste” znaczenie owego performansu, ale o to jak został on odebrany przez obserwatorów. Udańskie działanie polega zatem na tym, że nadawcy (autorowi/dziennikarzowi) w sposób świadomy bądź nieświadomy udaje się w taki sposób komunikować znaczenie, że pozostali chcą w nie wierzyć. Przedstawienie jest obliczone na wywarcie określonego wrażenia.

Aktorem może być jednostka, grupa bądź zbiorowość, która odnosi się w swych wypowiedziach do innych jednostek, grup, zbiorowości (również takich jak klasy, mniejszości etniczne) lub do procesów i zjawisk zachodzących w świecie. Koncepcja przedstawień zbiorowych zakłada, że to, co człowiek myśli jest tworzone społecznie i ma związek z kontekstem i czasem, w jakim się dokonuje. Organizacja naszego życia odbywa się przy pomocy przedstawień zbiorowych. Społeczne reprezentacje definiują odniesienia symboliczne dla każdego aktu wypowiedzi. Tworzą tło będące wsparciem dla prowadzonej przez aktora narracji. Nie chodzi tu o jakieś formalne i skodyfikowane reguły, niemniej jednak społeczne reprezentacje tworzą spójną organizację w powiązaniu z kontekstem, w którym się ich używa.

U Durkheima tożsamość pojmowana jest jako reprodukcja wzorów kulturowych. Z przedstawieniami zbiorowymi wiąże się również kolektywistyczne ujęcie pamięci zbiorowej (Durkheim 2010).

Aktor działający wedle określonej strategii argumentacyjnej powinien umiejętnie wzbudzać w czytelniku-odbiorcy napięcie, tak aby pozostawał on zainteresowany adresowanym do niego komunikatem (tekstem). Można to osiągnąć czyniąc wypowiedź bardziej polemiczną (*agonistic*). Nie chodzi tu o polemikę między czytelnikiem a autorem, między ich stanowiskami i poglądami, ale o krytykę ideologicznego czy politycznego oponenta reprezentującego odmienną wizję rzeczywistości. Podkreślanie dynamiki toczącego się konfliktu, jego podstawowego znaczenia dla kształtu ładu społecznego może sprzyjać mobilizacji stronników i prowadzić do przysłowiowego „zwarcia szeregów”.

2.3. Analiza okładek tygodników i zogniskowane wywiady grupowe

Do badania włączone zostały również okładki tygodników jako istotne dane wizualne, wykorzystywane przy kształtowaniu strategii argumentacyjnych zarówno przez prasę III i IV RP. Do analizy włączyłem 82 okładki tygodników opinii. Biorąc pod uwagę, że okres analizy obejmował lata 2012–2018 taka liczba nie stanowi istotnego procentowego udziału opublikowanych w tym czasie numerów. Okładki te nie tworzyły jednak odrębnego zestawu danych (jakiegoś autonomicznego korpusu badawczego), ale ich analiza służyła zaprezentowaniu wysokiego stopnia koherencji strategii argumentacyjnych również na poziomie danych wizualnych. Wśród wszystkich okładek (nie tylko tych analizowanych) nie zauważyłem bowiem takich, które przeczyłyby tezie o medialnym konstruowaniu podziałów społecznych, bądź kwestionowałyby określoną linię polityczną czasopisma i dominujący sposób opisu rzeczywistości. Zaprezentowane w książce okładki potraktowałem zatem jako egzemplifikację stosowanych w tygodnikach strategii argumentacyjnych i praktyk narracyjnych odnoszących się do prezentowanych spraw.

Oprócz zapowiedzi głównego tematu czy istotnego tekstu, okładki tak jak polityczne i propagandowe plakaty, dopełniały pakiety interpretacyjne i zorganizowane systemy wiedzy umożliwiając odbiorcy prawidłowe, czyli zgodne z intencją nadawcy, odcodowanie komunikatu, wspomagając w ten sposób praktyki ramowania (Kotras 2014: 33). W analizie okładek przyjąłem założenie, że proces odcodowywania treści na okładkach tygodników (zdjęć, grafik, fotomontaży, tekstu, symboli) jest wynikiem ujawniania się w jego trakcie zinternalizowanych struktur narracyjnych właściwych dla dorobku kulturowego danego społeczeństwa (Kubala 2008: 9). Celem analizy okładek, podobnie jak w przypadku wypowiedzi tekstowych, był opis strategii argumentacyjnych, jakie podejmują wydawcy tygodników

opinii przy definiowaniu wydarzeń społecznych z użyciem określonych symboli i haseł (Kotras 2013: 441–443). Dobrze zaprojektowana okładka pozwala na takie ramowanie przekazu, aby nie zostawiać patrzącemu na nią zbyt wiele miejsca na swobodną interpretację. To, co na ponad 50 okładkach rocznie jest prezentowane tworzy nie tylko rejestr kluczowych, zdaniem redakcji tygodnika, problemów czy wydarzeń (jako forma ustalania agendy), ale jest też stanowiskiem w politycznym sporze odzwierciedlającym linię programową czasopisma.

Do analizy włączone zostały te okładki, które stanowiły najlepszą egzemplifikację badanej tematyki. Nie decydowano się zatem na procedurę kodowania otwartego, ale wybierano te okładki, które rezonowały, a niekiedy bezpośrednio dotyczyły wymiarów konfliktu wyodrębnionych na poziomie analizy tekstów.

Analiza okładek miała charakter ikonologiczny (syntetyczny), której rezultatem był opis znaczenia okładki jako całości. W trakcie badania koncentrowano się zatem na modalności kompozycyjnej i modalności społecznej okładek (Rose 2010). Każdorazowo opisano to, co zostało na okładce zaprezentowane, aby wywołać określony sposób jej odczytania, odkodowania zawartego tam przekazu. Służyło to ustaleniu sumy denotatywnych znaczeń, czyli tzw. diegezie. Najistotniejszy był w tym przypadku opis prezentowanego na okładce zdjęcia lub grafiki (niekiedy o charakterze fotomontażu, „przeróbki”). Opisany został sposób wizualizowania określonych problemów społecznych i politycznych (w tym prezentacja czołowych postaci ze sceny politycznej, również dziennikarzy). W trakcie analizy poszukiwano zatem odpowiedzi na pytania: Jak obrazy tworzą znaczenia? W jaki sposób naprowadzają odbiorcę na odczytanie komunikatu zgodnie z intencją nadawcy? Do jakiej symboliki i metafor odwoływano się przy konstruowaniu okładek? Odczytanie umieszczonych na okładkach symboli nie wymagało wysokich kompetencji semiologicznych. Zgodnie bowiem z założeniem modalności społecznej okładek, obrazy i składające się na nie symbole powinny być zaprezentowane w taki sposób i w takim kontekście, który umożliwia odczytanie ich przez odbiorców, do których są adresowane. Symbole na okładkach odnosiły się zatem do treści i znaczeń łatwych do odczytania, zrozumiałych w naszym, polskim polu kulturowym. Inaczej mówiąc po diegezie, kolejnym etapem była semiologiczna analiza obrazów na poziomie ikonologicznym, czyli sprawdzenie, jak prezentowana na okładkach symbolika odwołuje się do istniejących w danej kulturze systemów znaczeniowych. Ponadto przy użyciu okładek dokonuje się ramowania problematyki społeczno-politycznej zgodnie z intencją nadawcy komunikatu, licząc na jej multiplikację i odpowiednie przygotowanie czytelnika do odbioru tekstu.

Przy analizie okładek skorzystałem również z założeń teorii społecznej reprezentacji. Przyjąłem, że odkodowanie przekazu zawartego na okładce nie ma charakteru spontanicznego, ale korzysta z narracji, która odpowiada wartościom i normom grupy, do której należy odbiorca (bądź tej, do której aspiruje). Z tym związane są procesy zakotwiczenia i obiektywfikacji stosowane przez nadawcę komunikatu (projektującego okładkę). Pierwszy z nich dotyczy określonego,

najczęściej intencjonalnego przedstawienia obiektu w taki sposób, aby wpisywał się (zakotwiczał się) w istniejące kulturowe, komunikacyjne konwencje, co czyni go zrozumiałym dla danej grupy odbiorców. Drugi proces, uzupełniający zakotwiczenie, to prezentacja ikonicznej strony jakiejś nieprecyzyjnej idei i zaprezentowanie jej w postaci wizerunku (Moscovici 1984: 38). W ten sposób istotnie wpływa się na zasób wiedzy podręcznej tych odbiorców, którzy dla nadawcy komunikatów pełnią rolę grupy docelowej.

Projektujący okładkę (nadawca komunikatu) wykorzystując określoną modalność kompozycyjną i symbolikę pomaga odbiorcy w „poprawnym” odczytaniu przekazu. Ukierunkowując uwagę patrzącego, czytelnika, toruje określony sposób myślenia o przedstawionej na okładce problematyce, a ponieważ po tygodniki sięgają najczęściej już przekonani to zbudowanie u nich określonej ścieżki skojarzeń jest prostsze.

W opracowaniu zaprezentowano również analizy dziesięciu zogniskowanych wywiadów grupowych (od 8 do 10 osób), których uczestnikami byli czytelnicy badanych tygodników opinii (w wersji drukowanej bądź cyfrowej). W badaniu tym chodziło o sprawdzenie jak czytelnicy postrzegają rolę mediów w procesie kształtowania podziałów społecznych (odniesienie do kategorii ich sprawstwa) oraz czy sami posługują się zaproponowanymi w mediach sposobami opisu rzeczywistości. Chodziło zatem o sprawdzenie jak stosowane w mediach strategie argumentacyjne i wspierające je narracje rezonują w opisach rzeczywistości używanych przez odbiorców. Uczestnikom badania prezentowane były również okładki tygodników w celu sprawdzenia, w jaki sposób odbiorcy odczytują zaprezentowane tam treści oraz czy akceptują taką formę przekazu, jako uprawnioną w debacie politycznej.

Podsumowując część poświęconą założeniom analizy tygodników opinii, należy wskazać, że głównym celem badawczym pracy była identyfikacja strategii argumentacyjnych stosowanych przez media III i IV RP, co umożliwić miało rozpoznanie logiki konstruowania podziałów w polskim społeczeństwie. Istotnym było zatem odtworzenie stosowanych w przekazach narracji oraz praktyk i mechanizmów, przy pomocy których były one wprowadzane do dyskursu publicznego. Przyjąłem też założenie o dyskursywnym kształtowaniu podziałów społecznych. Prowadzona analiza dotyczyła ich konstruowania, legitymizowania i instytucjonalizacji, dokonywanych przez reprezentantów elit symbolicznych, przede wszystkim przez media, stosujące koherentne strategie argumentacyjne.

Głównym celem teoretycznym była natomiast konceptualizacja problemu dyskursywnie wytwarzanych podziałów społecznych odnosząca się przede wszystkim do ich podstawowych wymiarów, które jak założono będą przybierać formę dychotomii. Wyznaczenie tych wymiarów pozwoliło również na odniesienie się do dotychczasowych koncepcji dotyczących identyfikacji i opisu podziałów społecznych. Realizacja tego celu była również istotna, aby sprawdzić czy zgodnie z tezami stawianymi w części istniejących koncepcji podziałów społecznych rola czynników kulturowych (w tym tożsamościowych) bywa w procesach konstruowania

podziałów istotniejsza od tradycyjnych czynników odnoszących się do kategorii klasy społecznej i stratyfikacyjnego obrazu struktury.

Analizowanie wymienionych wyżej problemów oraz realizacja celów badawczego i teoretycznego wiązały się z przyjęciem określonych etapów postępowania. Po pierwsze, był to wybór tygodników opinii, których dziennikarze byli relewantnymi uczestnikami pola debaty publicznej. Po drugie, była to systematyczna, całościowa lektura tekstów tygodników pozwalająca na identyfikację kluczowych dla budowania strategii argumentacyjnych spraw, które wpływały ponadto na dynamikę dyskursu. Po trzecie, był to wybór tekstów oraz okładek, które zostały włączone do korpusu badawczego. Czwartym był etap wyboru technik i narzędzi badawczych, a następnie przeprowadzenie analizy (w tym przypadku wspomagane użyciem programu NVivo). Piątym etapem była interpretacja zebranego materiału oraz próba charakterystyki podziałów społecznych w polskim społeczeństwie, których źródłem były dyskursywne praktyki stosowane przez tygodniki opinii.

Rozdział 3

O podziałach społecznych

3.1. „Solidarni” i „Liberalni”/ „Wsteczniacy” i „Progresywni”

W dyskursie medialnym od 2005 roku konflikt polityczny przedstawiany był jako zderzenie dwóch rywalizujących ze sobą obozów PiS i Anty-PiS. Ich spór miał od tej pory decydować o dynamice konfliktu politycznego i angażować ośrodki medialne wspierające konkurujące stronnictwa. Pewną nowością w stosunku do poprzednio identyfikowanych podziałów na rynku politycznym było to, że obie strony sporu w ramach narracji dotyczących ich politycznych korzeni odwoływały się do swej opozycyjnej biografii, podkreślając swój „solidarnościowy” rodowód.

Wybory w 2005 roku uznać można za umowną, graniczną datę, kiedy to doszło do istotnej zmiany układu sił w polskim systemie politycznym (w tym również w systemie partyjnym). Wyłoniony w wyniku tych wyborów polityczny ład miał zapoczątkować rządy prawicowej koalicji, składającej się z dwóch ugrupowań, których bliskość programowa i podobieństwo w diagnozie stanu państwa czyniły ich potencjalnymi koalicjantami. Mimo ich formalnie krótkiego stażu na scenie politycznej (zarówno Platforma Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość powstały w 2001 roku) zwracano uwagę na doświadczenie i wieloletnią polityczną działalność ich liderów, co miało pomóc w zbudowaniu bloku politycznego podobnego do europejskiej chadecji. Antycypowana powyborcza współpraca PO i PiS dla części obserwatorów sceny politycznej jawiła się jako konsekwencja procesów w systemie partyjnym¹. Oczekiwanie politycznej zmiany i symboliczne zakończenie rządów Sojuszu Lewicy Demokratycznej, ugrupowania wywodzącego się poprzedniego systemu politycznego, tworzyły dobre warunki dla ukonstytuowania się silnego centroprawicowego bloku politycznego. Wszystko to powodowało również, że istniejące od lat różnice związane z tym, jak środowiska PO i PiS oceniały

1 W komentarzach publicystów pojawiały się spekulacje dotyczące rządu PO-PiS, na którego czele mógłby stanąć spajający oba środowiska Jan Maria Rokita (używający zresztą jako hasła wyborczego sformułowania: „Premier z Krakowa”).

transformacyjne zmiany i co proponowały w ramach polityk publicznych zeszły na drugi plan. O „popisowym” otwarciu, które miało zapoczątkować nową politykę, zrywającą z dotychczasowymi, skompromitowanymi mechanizmami sprawowania władzy pisał w swojej książce *Czas Kaczyńskiego. Polityka jako wieczny konflikt* Robert Krasowski. Twierdził, że wobec ogólnej niechęci Polaków do świata polityki i coraz wyraźniej artykułowanego niezadowolenia z rezultatów zachodzących w kraju zmian perspektywa zastąpienia „Wielkiego Gniewu” „Wielką Naprawą”, co obiecywały zarówno Platforma Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość, mogła być dla wielu wyborców atrakcyjną propozycją (Krasowski 2016: 22–24).

Relacje między PO i PiS zaczęły się jednak zmieniać już w trakcie kampanii wyborczej. Osłabiona pozycja Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a w zasadzie wypchnięcie tej partii z głównego nurtu rywalizacji (m.in. ze względu na ustalenia komisji śledczej zajmującej się tzw. aferą Rywina), uczyniło z PO i PiS głównych pretendentów do objęcia władzy w Polsce. Spowodowało to również zmianę politycznego scenariusza i partie te z potencjalnych koalicjantów stały się dla siebie rywalami, a kampania wyborcza, zwłaszcza jej finisz, była starciem dwóch rywalizujących o przejęcie władzy, konkurencyjnych względem siebie ugrupowań.

W taki sposób sformatowane zostały wyborcze starcia w roku 2005. Pierwszym była kampania prezydencka, w której kandydatem PiS był Lech Kaczyński, a kandydatem PO Donald Tusk, drugim – wybory parlamentarne. Początkowo pojedynek wyborczy ramowany był przez Prawo i Sprawiedliwość jako zderzenie się dwóch Polsk o odmiennych korzeniach i wyznawanych wartościach. Strony konfrontacji kategoryzowano wtedy jako „Polskę AK” (reprezentowaną przez PiS) i „Polskę PZPR” (reprezentowaną przez lewicę). Ówczesne sondaże wskazywały bowiem, że głównym przeciwnikiem Kaczyńskiego do fotela prezydenta był Włodzimierz Cimoszewicz (kandydat SLD), ale gdy lewicowy pretendent zrezygnował z ubiegania się o urząd doszło do przeramowania kampanijnego przesłania.

W strategii argumentacyjnej używanej przez PiS wykorzystano wówczas dychotomię odwołującą się do różnic między projektem „Polski solidarnej” i „Polski liberalnej” (której zwolenników szukać należało właściwie we wszystkich środowiskach politycznych przeciwnych PiS, przede wszystkim wśród obrońców III RP). Służyło to pozycjonowaniu oferty wyborczej wśród zdeklarowanych i potencjalnych wyborców i budowaniu prostych (a niekiedy automatycznych) skojarzeń między partią a kampanijnym przesłaniem. Ten typ przekazu był częścią procesu legitymizacji projektu politycznej i moralnej sanacji, jaką miała być idea IV RP. Opowieść o „Polsce solidarnej” umożliwiła ponadto skuteczne przejęcie retoryki środowisk lewicowych dotyczącej nierówności ekonomicznych i wykluczenia społecznego, ale bez wprowadzania do dyskursu pojęć z pewnym znaczeniowym bagażem, jak chociażby „socjalizm”. Ten rodzaj retoryki stał się punktem wyjścia dla w miarę całościowej (co nie oznacza, że spójnej), ideologicznej propozycji skierowanej przez partię PiS do jej zwolenników (Bralczyk 2006). Istotną częścią tak sformatowanej strategii argumentacyjnej było konsekwentne prowadzenie opowieści o „naszej grupie” (często utożsamianej z kategorią tworzących narodową

wspólnotę „zwykłych Polaków”), poza którą ulokowani zostali polityczni oponenty, czy też ci, których skategoryzowano jako przynależących do świata elit. Poza „naszą wspólnotą” mieli znajdować się wszyscy ci, którzy nie podzielali w pełni wartości i norm, na których opierać się miał rekonstruowany porządek społeczny IV RP. Ten rodzaj kategoryzacji miał być czytelny i w pewien sposób uniwersalny, tak aby poza granicami „naszej” wspólnoty umieszczać tych, którzy w zależności od kontekstu czynią strategię argumentacyjną wiarygodną i skuteczną. Dlatego strategię nazywania i stosowane kategoryzacje poza organizowaniem debaty publicznej służyły przypisywaniu jej uczestnikom określonych ról – pozytywnych i negatywnych. Towarzyszy temu również tendencja do moralizowania i pouczenia innych uczestników debaty, kategoryzujący ich sprzeciw jako próbę zahamowania moralnej naprawy państwa.

W narracji PiS „Polska liberalna”, reprezentowana przez elity symboliczne III RP, miała działać wedle logiki rozregulowanego wolnego rynku i praw ekonomii neoliberalnej przyczyniającej się do degradacji poziomu życia wielu grup społecznych, w lekceważący sposób traktując tych, którzy nie potrafili zaadaptować się i skorzystać na przekształceniach transformacyjnych. „Polska solidarna” miała być nową formułą działania państwa i jego instytucji, gdzie w centrum uwagi znaleźć się miał „zwykły Polak”. Podział na solidarnych i liberalnych wpływający na organizację dyskursu politycznego, pozwolił środowisku PiS na skuteczne przejście i wykorzystanie narracji o układzie funkcjonującym w III RP, którego istnienie miało destrukcyjny wpływ na działania państwa. „Układ” miał wiązać ze sobą grupy polityków, biznesmenów i ludzi ze służb specjalnych. Ten rodzaj argumentacji wykorzystywał narrację o upadku III RP i marginalizacji interesów zwykłych obywateli. W ramach dyskursywnych praktyk posługiwano się metaforą np. stolika do brydża, przy którym tworzący układ uczestnicy gry mieli rozgrywać swoją partię. Miejsce przy stoliku gwarantowało udział w podziale transformacyjnych benefitów, ale dostęp do gry był zamknięty i zmonopolizowany przez tych, którzy koncentrowali się wyłącznie na własnym, a nie narodowym interesie. PiS w swojej strategii argumentacyjnej posługiwał się opowieścią o oczekiwanym dojściu do władzy partii spoza układów, która nie była wcześniej uwikłana w dyskredytujące działania obozu władzy. PiS nie szukał zatem u elektoratu przebaczenia czy zrozumienia dla popełnionych wcześniej błędów, ale prezentował się jako partia przychodząca w imieniu i dla zwykłych ludzi, która odzyska dla nich państwo i jego instytucje. W celu osiągnięcia zmiany systemowej konieczna była najpierw zmiana personalna i zastąpienie złych rządzących dobrymi. Dlatego też, w strategii argumentacyjnej PiS konsekwentnie pojawiał się wątek delegitymizacji ładu instytucjonalnego III RP uzupełniony o retoryczną dyskredytację politycznych oponentów. Nowi, nie obarczeni odpowiedzialnością za niszczenie państwa politycy mieli ustanowić nowy, lepszy porządek, oparty na innych, sprawiedliwych regułach redystrybucji i odwołujący się do kategorii solidarności i wspólnotowości. Państwo miało być zwrócone w stronę „zwykłego człowieka”, który miał być zwolniony z obowiązku nieustannej

adaptacji kulturowej i ekonomicznej, bo tym razem to państwo (i rządzący) miało się dostosować do niego.

Strategia ta nie była jedynie częścią rywalizacji wyborczej w tych konkretnych wyborach parlamentarnych. Podział „solidarni – liberalni” okazał się nie tylko skuteczny, ale również trwały. Zakorzenił się w dyskursie politycznym i wpłynął na jego wewnętrzną organizację stając się punktem wyjścia dla budowania w przyszłości przez PiS i konserwatywne media kolejnych strategii argumentacyjnych, zakładających również konsekwentne dyskredytowanie politycznych przeciwników. Choć obecnie w retoryce politycznej rzadziej sięga się po nominalizację „Polski solidarnej” i „liberalnej” nie oznacza to, że zostały one zarzucone. Niekiedy bowiem zarówno PiS, jak też wspierające go media wprost odwołują się do tych kategorii (m.in. w dokumentach programowych)² wskazując, że „Polska solidarna” to projekt, w którym państwo rozwija się w oparciu o „związek lojalnościowy” między wsią, miastami i metropoliami, znosząc w ten sposób podział na centrum i peryferie poprzez dowartościowanie mniejszych ośrodków.

Sposób prowadzenia kampanii wyborczych w 2005 roku skutkował stopniową eskalacją rywalizacji, która przybrała formę sporu o pryncypia dotyczące normatywnych i instytucjonalnych podstaw państwa. Każda ze stron sporu przypisywała sobie posługiwanie się dyskursem wolności o charakterze prodemokratycznym, przy jednoczesnym oskarżaniu drugiej o używanie dyskursu niedemokratycznego, a niekiedy wręcz dyskursu zdrady, który prowadzić miał do ekstrakcji procedur i instytucji chroniących prawa i interesy obywateli. Ukształtowana wówczas forma dyskursu politycznego mogła być określona jako egzemplifikacja ewoluującej cywilizacji kłótni (Tannen 2003).

Prawo i Sprawiedliwość, podwójnemu zwycięzcy wyborów w 2005 roku (prezydentem został wybrany w tym roku kandydat tej partii Lech Kaczyński, który pokonał w II turze Donalda Tuska lidera Platformy Obywatelskiej), udało się skutecznie zagospodarować pole debaty publicznej umieszczając w jej centrum te tematy, które z punktu widzenia prowadzonej przez to środowisko strategii argumentacyjnej były ważne dla mobilizacji elektoratu³. Wyborcy partii mieli nie tylko przyjąć jej program jako dla nich odpowiedni, ale przede wszystkim apelowano do ich emocji. Mieli oni poczuć, że jest partia, która o nich myśli, robi coś dla nich,

2 Jarosław Kaczyński używał tych kategorii na konferencji programowej PiS „Rozwój Polski – regiony i metropolie”.

3 Wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego z maja 2019 roku w Polsce były inne niż w większości krajów UE, jeśli chodzi o zachowanie proporcji między głównymi siłami politycznymi a nowymi siłami politycznymi, przełamującymi dychotomiczny podział społeczny. W większości państw UE wyniki w „europejskich wyborach” pokazały zwrot w stronę wielopartyjności, gdzie siły polityczne pozostające często poza głównym nurtem i wpływem na proces decyzyjny zyskiwały poparcie kosztem „starych”, tradycyjnych ugrupowań. W Polsce dwa bloki zdominowały wybory, zdobywając głosy prawie 80% wyborców. Wyborcy wybierali między PiS-em a Koalicją Europejską PO PSL SLD Nowoczesna Zieloni (trzecią siłą polityczną, która dostała się do Parlamentu Europejskiego była Wiosna). Kształtowanie się tak sformatowanego podziału miało początek w 2005 roku.

która jest ich partią, z którą mogą się utożsamiać. Tym bardziej, że wśród obietnic wyborczych znalazł się program „Rodzina 500 plus” zapowiadany jako mający oddziaływać na zwiększenie liczby rodzących się w kraju dzieci, a w praktyce będący wzmocnieniem dla domowych budżetów wielu polskich rodzin.

Ponadto PiS prezentowało siebie jako partię spoza potransformacyjnych układów, która sytuowała się zawsze w opozycji do rządzących za wyjątkiem rządu Jana Olszewskiego (gabinet ten funkcjonował od grudnia 1991 do czerwca 1992 roku). Ten rodzaj wyborczego przesłania, czyli opowieść o partii permanentnie opozycyjnej, która stara się przebić przez „układy” i instytucjonalny mur III RP wykorzystywany będzie przez PiS w każdych kolejnych wyborach. Pozwoli to również tej partii, jak i sprzyjającym jej mediom, posługiwać się autokategoryzacją pokrzywdzonych, wykluczonych podobnie jak duże grupy obywateli, które nie skorzystały na transformacyjnych zmianach.

Komentatorzy polityczni w różny sposób opisują zakończone niepowodzeniem próby rozmów koalicyjnych między PiS a PO w 2005 roku. Krasowski twierdził na przykład, że mimo wszystko na koalicji bardziej zależało PiS niż Platformie, natomiast Donald Tusk już wtedy rozpoczął polityczną grę wypychając PiS w koalicję z Ligą Polskich Rodzin, Samoobroną i pozycjonując Platformę jako przeciwwagę w tym układzie sił. Miało to być działanie instrumentalne, przesuwające PiS w obszar prawicowego populizmu i pozycjonujące tym samym PO, jako jedyną, racjonalną alternatywę dla umiarkowanych wyborców. Po wyborach w 2005 roku PiS potrzebował koalicjantów i zostali nimi Samoobrona i Liga Polskich Rodzin. Funkcję premiera początkowo pełnił Kazimierz Marcinkiewicz, mało rozpoznawalny wówczas polityk, a dopiero później na skutek rekonstrukcji rządu Prezesem Rady Ministrów został szef partii Jarosław Kaczyński (wtedy Polską rządziło dwóch braci Kaczyńskich, mimo zapowiedzi Jarosława, że w czasie, gdy Lech jest prezydentem on nie będzie premierem). Należy również dodać, że wybory w 2005 roku znacząco osłabiły pozycję Sojuszu Lewicy Demokratycznej (czwarte miejsce w wyborach z poparciem 11,31%, co przełożyło się na 55 poselskich mandatów). Parlamentarna lewica utraciła swą relewantną pozycję w systemie partyjnym, a główny konflikt polityczny przeniósł się na stronnictwa odwołujące się do „solidarnościowej tradycji”.

W trakcie kampanii w 2005 roku Prawo i Sprawiedliwość nie mogło jeszcze liczyć na wsparcie skonsolidowanych środowisk medialnych. Publicyści i dziennikarze wspierający Prawo i Sprawiedliwość byli wówczas rozproszeni po różnych redakcjach, nie tworząc jednolitego medialnego obozu stojącego po stronie partii Jarosława Kaczyńskiego. Ich pozycja nie była jednak marginalna, gdyż zdecydowana większość dziennikarzy i publicystów tworzących potem media IV RP, pracowała we wpływowych redakcjach zajmując tam najważniejsze stanowiska. Ich głos miał jednak charakter rozproszony i trudniej im było konkurować ze środowiskami przeciwnymi PiS.

Koalicyjne rządy Prawa i Sprawiedliwości skończyły się pod dwóch latach, gdy w 2007 roku zostają zorganizowane przedterminowe wybory, które wygrywa

Platforma Obywatelska⁴. Formalnie kampania w wyborach w roku 2007 była krótka i skoncentrowana przede wszystkim na dyskredytacji politycznych przeciwników, można jednak przyjąć, że w dobie permanentnych kampanii politycznych partyjni konkurenci byli do niej przygotowani już po poprzednich wyborach. Za istotny moment, który można potraktować jako krok w stronę ramowania politycznego starcia, uznać można bowiem wystąpienie Donalda Tuska 10 listopada 2005 roku w debacie po *exposé* premiera Kazimierza Marcinkiewicza (desygnowanego wówczas przez PiS na to stanowisko). Lider opozycji mówił wówczas o powstaniu „moherowej koalicji” kategoryzując powstający obóz rządzący jako wstecznych fundamentalistów. Było to zastosowanie strategii argumentacyjnej, w której środowisko opozycyjne na czele z Platformą Obywatelską miało reprezentować modernizującą się i otwartą Polskę doceniającą transformacyjny wysiłek Polaków, próbując przeciwstawić się narodowo-katolickiej i populistycznej stronie reprezentowanej przez PiS i jego akolitów. W używanej narracji ówczesna opozycja miała być tamą i odtrutką dla rządzących ugrupowań, które konsekwentnie spychane były w stronę politycznego i kulturowego skansenu. Z czasem Platforma Obywatelska zaczęła używać retoryki podobnej do tej stosowanej wcześniej przez PiS. Przedstawiała politycznych konkurentów jako uwikłanych w układy, gardzących ludźmi pracy (lekceważenie przez rządzących pielęgniarek protestujących w tzw. białym miasteczku pod siedzibą premiera). Wskazywano również na rosnące w kraju problemy ekonomiczne, które miały skutkować postępującym wewnętrznym zadłużeniem. W retoryce posługiwano się również kategorią układu, który budować mieli partyjni działacze PiS, dbający o własną kieszeń i wspierający wybranych oligarchów. Za najważniejszą należy jednak uznać narrację odnoszącą się do wspomnianego „wstecznictwa”. Rządy PiS opisywano jako powrót do cywilizacyjnego zaścianka, przesuwanie Polski w stronę wschodu i sukcesywne wzmacnianie konserwatywnego, kulturowego fundamentalizmu. Polska w tej narracji przestała być krajem atrakcyjnym dla ludzi młodych i kreatywnych co ilustrowano danymi o rosnącej liczbie emigrujących za granicę Polaków (przede wszystkim do Wielkiej Brytanii). Liderów partii, przede wszystkim jej prezesa, przedstawiano jako nierozumiejących spraw zwykłych ludzi i opętanych żądzą utrzymania władzy. Jednym z najważniejszych wydarzeń kampanii w 2007 roku była telewizyjna debata wyborcza między dwoma liderami – Donaldem Tuskiem i Jarosławem Kaczyńskim. To w jej trakcie lider PO zaprezentował się jednocześnie jako europejski polityk stojący na czele progresywnej formacji politycznej, gotowy przywrócić nasz kraj na właściwe modernizacyjne tory oraz jako *everyman*, jeden z nas, któremu

4 Bezpośrednią przyczyną rozpadu koalicji rządzącej i decyzji o wcześniejszych wyborach była akcja Centralnego Biura Antykorupcyjnego (o charakterze prowokacji w postaci próby wręczenia „łapówki” za pomoc w zakupie i przejęciu gminnych gruntów) w sprawie dotyczącej tzw. afery gruntowej: oskarżenia o korupcję dotknęły wicepremiera i ministra rolnictwa Andrzeja Leppera, który reprezentował w rządzie koalicjanta PiS – Samoobronę. Warto również dodać, że żaden z koalicjantów PiS nie dostał się do Sejmu w 2007 roku.

nieobce są codzienne problemy Polaków. Jarosław Kaczyński przegrał tę debatę, a jej symbolem stał się brak odpowiedzi prezesa PiS na pytanie o ceny podstawowych artykułów codziennej potrzeby.

Wyniki wyborów w 2007 roku pokazały również, że coraz wyraźniej zarysowywał się podział terytorialny dotyczący głosowania na partie polityczne. Platforma Obywatelska wygrała zdecydowanie na północy kraju i w większości gmin na zachodzie, a Prawo i Sprawiedliwość przede wszystkim na wschodzie i południowym wschodzie. Ponadto poparcie dla PO było tym wyższe im większa liczba mieszkańców miejscowości, a we wszystkich dużych miastach, wyborcy zdecydowali o zwycięstwie PO. Na czele rządu koalicji PO-PSL, w trakcie pierwszej kadencji w latach 2007–2011 stanął lider PO Donald Tusk. Polityk ten uzyskał w 2007 roku najlepszy do tej pory indywidualny wynik poparcia w wyborach do sejmu w III RP – 534 241 (startował w okręgu warszawskim)⁵.

Objęcie rządów przez Platformę Obywatelską w koalicji z Polskim Stronnictwem Ludowym po przyspieszonych wyborach interpretowano w mediach III RP jako odrzucenie wizji świata PiS i postulowanych przez tę partię zmian. W rywalizację wyborczą zaangażowały się wówczas elity symboliczne, w tym przedstawiciele głównych mediów, co miało być nie tylko reakcją na działania partii Jarosława Kaczyńskiego i wsparciem ówczesnej opozycji, ale przedstawiano to przede wszystkim jako próbę obrony aksjonormatywnych i ekonomicznych uwarunkowań ładu społecznego, będącego wynikiem demokratycznych przemian. Była to swoista interwencja elit symbolicznych, mająca zatrzymać nieprawomocne zmiany ładu społeczno-politycznego, których dokonywał PiS. Zwycięstwo opozycji w wyborach w 2007 roku dla części prawicowych, konserwatywnych publicystów było z kolei potwierdzeniem wciąż silnej pozycji elit III RP w systemie politycznym, skutecznej mobilizacji establishmentu, który dodatkowo wpłynął na duże grupy szczególnie młodych wyborców sięgając kolejny raz po retorykę pogardy. W komentarzach prawicowych odmowa przedłużenia mandatu dla Prawa i Sprawiedliwości nie była spowodowana jakąś dobrą ofertą, którą dla Polaków miała opozycja, ale był to rezultat konsekwentnego medialnego wyszydzania i dyskryminacji rządzących w mediach III RP.

Inaczej zwycięstwo PO tłumaczone było przez badaczy społecznych. Wyjaśnienia koncentrowały się na liderze zwycięskiego ugrupowania i charakterystycznego dla niego stylu uprawiania polityki. Andrzej Leder twierdził na przykład, że Donald Tusk był tym liderem, który najlepiej odczytał oczekiwania i aspiracje mieszczaństwa, czyli klasy społecznej, na której miał opierać się transformacyjny projekt. Zdaniem Ledera były to cechy, które pozwoliły temu politykowi dwa razy z rzędu wygrać wybory (sukces powtórzył w 2011 roku), lecz jednocześnie reprezentowane przez niego talenty i cechy nowoczesnego mieszczanina były dla niego swoistym ograniczeniem niepozwalającym mu na realizację politycznych

5 Każdorazowo prezentowane dane, dotyczące wyników wyborów, pochodzą ze strony internetowej Państwowej Komisji Wyborczej (www.pkw.gov.pl).

programów, które byłyby realizacją określonej politycznej wizji, a cały proponowany projekt zmian osadzały w ograniczonym uniwersum symbolicznym (Leder 2014: 196–197).

Można postawić tezę, że ówczesna Platforma Obywatelska lepiej niż inne ugrupowania zrozumiała mechanizmy budowania społecznego poparcia i utrzymywania się przy władzy. Partii tej udało się ramować polityczny spór jako rywalizację PiS z Anty-PiS, którego głównym reprezentantem miała być Platforma. Zmobilizowani wyborcy „Anty-PiS-u” (również najmłodsi) odrzucili styl rządzenia partii Jarosława Kaczyńskiego, a przyszło im to tym łatwiej zaczął być on kojarzony z kulturowym obciachem. Ważne było również w tym przypadku wsparcie mediów i elit symbolicznych, które w zdecydowanej większości opowiedziały się za obozem „Anty-PiS-u”.

Przerwanie rządów PiS niektórzy badacze społeczni traktowali jako pewnego rodzaju niespodziankę. David Ost na przykład prognozował, że władzę w Polsce przejmie na długo ta partia, która zagospodaruje społeczny gniew, a to według niego udało się w 2005 roku PiS. To, że Jarosław Kaczyński dwa lata później musiał oddać rządy miało być według Osta rezultatem oporu i sprzeciwu establishmentu. Grupy te, zdaniem autora, do tej pory pozostawały bierne, m.in. dlatego, że ich przedstawiciele nie czuli, żeby coś zagrażało realizacji ich interesów. Rządy PiS zostały jednak przez nie odebrane jako forma ataku na obywatelskie prawa, zejście ze ścieżki europejskiej modernizacji. Chcąc utrzymać się przy władzy PO przyjęła inny styl rządzenia, który Ost określił jako „władza od niechcenia” (Ost 2009). Można go opisać jako rodzaj miękkiego populizmu, w którym unika się wymagających i trudnych reform, wybierając drogę kontynuacji oraz adaptacji do warunków instytucjonalnych i kulturowych. Komentatorzy polityczni twierdzili też, że PO ogranicza się do zapewnienia Polakom „cieplej wodzie w kranie” (słowa Cezarego Michalskiego), co miało być synonimem braku odważnych reform, głęboko sięgających strukturalnych przekształceń, czy inspirujących intelektualnych debat. Polityka miała umożliwić obywatelom (przynajmniej części pozwalającej na wyborczy sukces) cieszyć się codziennością, gdzie podstawowym warunkiem była poprawna adaptacja do panujących warunków społecznych i rynkowych.

Według Pawła Śpiewaka polski wyborca zwracał się wówczas ku partii wolnorynkowej, pogodnej duchem, pragmatycznej, wolnej od nienawiści, której liderzy nie rozliczają za przeszłość, nie są obrażeni na nowoczesność, cenią patriotyzm (ale bez martyrologii) i zwalczają korupcję. To nie był czas dla utopii, dla partii upominających się o wykluczonych, stosujących retorykę godnościową. Nie było ani pozytywnych, ani negatywnych programów, aby nie niepokoić obywateli, którzy woleli stać z boku, a nie w centrum politycznych spraw. Wydawało się, że polski wyborca nie potrzebuje tego rodzaju przekazu, jaki kierowało w jego stronę wcześniej PiS (Śpiewak 2009).

Proces polaryzacji na polskiej scenie politycznej zbiegł się w czasie z kryzysem ekonomicznym, którego skutkiem były również zmiany w systemach partyjnych i strukturach władzy politycznej w wielu państwach na świecie. W roku 2008,

na który przypadła kulminacja kryzysu ekonomicznego, komentatorzy polityczni spekulowali, że rozpocznie się przynajmniej w części państw bunt pokrzywdzonych i zdegradowanych ekonomicznie obywateli. Wykorzystując dostępne demokratyczne środki mieli oni zacząć skutecznie domagać się swoich praw obywatelskich, jak i przede wszystkim godnych standardów życia i przejrzystych reguł funkcjonowania rynku pracy. Energię skumulowaną w trakcie protestów miały zagospodarować i wykorzystać przede wszystkim ugrupowania lewicowe, idące po władzę z postulatami rozbudowanych polityk socjalnych adresowanych do obywateli, przy jednoczesnym zachowaniu podstawowego kanonu wartości, które można określić jako zachodnie, progresywne czy europejskie.

Miało w ten dojść do zerwania konsensusu będącego wynikiem hegemonii i panujących relacji władzy opartych o neoliberalne kryteria organizowania gospodarki. Na nowo miały zostać zdefiniowane interesy grup społecznych a lud miał zostać upolityczniony (Mouffe 2013). Prywatne problemy ludzi miały znów stać się publicznymi, włączonymi w sferę polityczną i w agendę spraw, jakimi powinno zajmować państwo. Sygnałem do zmiany miały być w tamtym czasie wyborcze sukcesy takich lewicowych ugrupowań, jak grecka Syriza, czy hiszpański Podemos. Ugrupowania te przedstawiające się jako oddolne ruchy społeczne, będące rezultatem obywatelskiego zrywu, wsparte przez lewicowe środowiska polityczne i socjalistycznych intelektualistów, wkraczały do partyjnego mainstreamu po to, aby zrekonstruować system polityczny. Zwrot w lewą stronę miał doprowadzić do tego, że dysfunkcyjny ekonomiczny neoliberalizm, zostanie zrównoważony i stopniowo zastąpiony przez idee socjalistyczne, na mocy których dochodziłoby do rekompensowania negatywnego położenia społecznego obywateli, m.in. dzięki wdrażaniu rozbudowanych programów społecznych. Liderzy tych ugrupowań twierdzili, że nastał czas dla lewicowych partii (kategoryzowanych przez prawicowych oponentów, jak i liberalnych ekonomicznych ekspertów jako populistyczne), które w swoim politycznym słowniku eksponowały takie kategorie jak: sprawiedliwa redystrybucja dochodów, transfery pieniężne do potrzebujących, zmniejszanie nierówności społecznych czy odejście od neoliberalnych wzorców rozwoju gospodarczego, przede wszystkim w świecie pracy. Jednocześnie w dyskursie publicznym zaczęły pojawiać się hasła mówiące o konieczności przerwania społecznego marazmu i rzuceniu wyzwania przez niezadowolonych zwykłych obywateli zadowolonym elitom, które koszty przemian zdecydowały się przenieść na tych zajmujących niższe pozycje w strukturze społecznej. Lewicowi liderzy deklarowali również w imieniu swych partii: otwartość i permissywnizm w kwestiach światopoglądowych dotyczących np. praw mniejszości seksualnych, czy wielokulturowości. W używanej przez te ugrupowania narracji, w jej centrum umieszczeni zostali ci, których dotknęły negatywne zjawiska, takie jak bezrobocie, czy znaczne obniżenie standardu życia. W czasie kryzysu w państwach południowej Europy (Włochy, Hiszpania, Grecja) bez pracy pozostawały zwłaszcza osoby młode, a w niektórych przypadkach wskaźniki bezrobocia w grupie wiekowej 18–25 lat sięgały 50% (Hiszpania). W dyskursie środowisk lewicowych za winnych tej sytuacji uznano

zarządzających światowym systemem finansów, szefów państw naciskających na liberalizację reguł na rynkach ekonomicznych, ale przede wszystkim krytykowano mechanizmy i logikę przepływów finansowych wewnątrz rynków kapitałowych i koncentrację na kryterium zysku i wzroście PKB. Odpowiedzialność za niekorzystne położenie dużych grup społecznych bardzo często przypisywana była lokalnym (narodowym) elitom politycznym, które wielokrotnie miały się ugiąć pod zewnętrznymi oczekiwaniami kolejnych cięć budżetowych i systematycznie ograniczały zakres polityki socjalnej. Krytykowano paradygmat polityki oszczędnościowej (*austerity policy*), traktując go jak kolejny program stworzony przez pozostające pod silnym wpływem neoliberalnych teorii ekonomicznych elity symboliczne, który zakładał szereg wymagających działań adaptacyjnych oraz wyrzeczeń, polegających głównie na ograniczeniu i cięciu wydatków budżetowych przeznaczonych na polityki publiczne, interwencję państwa, w tym na emerytury czy wynagrodzenia pracowników sfery budżetowej.

Realizowany scenariusz polityczny pokazał jednak, że spodziewany wyborczy marsz lewicy nie miał charakteru uniwersalnego, obejmującego choćby całą Europę. W tym samym bowiem czasie coraz bardziej popularne, a przede wszystkim skuteczne w przekonywaniu wyborców były te partie, które umownie można określić jako prawicowe, a które oprócz postulatów nowej redystrybucji materialnych zasobów używały też retoryki narodowościowej (partie te w mainstreamowym dyskursie politycznym również kategoryzowane były jako „populiści”, nie tylko ze względu na zgłaszane postulaty ekonomiczne, ale też z powodu częstych odwołań do kategorii „ludu” i „narodu” w swoich publicznych wystąpieniach). Podważano autorytet elit, dokonując jednocześnie rekonstrukcji granic wspólnoty (np. narodowej) kwestionując obecność w niej tych, którzy nie spełniają sformułowanych przez prawicę kryteriów przynależności. Dlatego istotne miejsce w ich programach wyborczych miały postulaty: narodowej suwerenności (odzyskanie narodowej siły, godności, czy wielkości), zamknięcia granic dla imigrantów ekonomicznych i obcych kulturowo uchodźców (było to nie tylko zabezpieczenie kulturowej homogeniczności, ale też wskazanie potencjalnych zagrożeń, przed którymi prawicowa władza może ochronić wspólnotę), wspierania narodowej gospodarki i transferów pieniężnych służących realizacji programów socjalnych oraz eurosceptycyzm (w tym eksponowanie niechęci do narzuconej woli z gabinetów brukselskich elit). Narracja odnosiła się zatem do toposu „zdrowego organizmu”, który musi zwalczyć nękające go choroby. Należało zatem zidentyfikować owe stany zapalne i zaaplikować niezbędną terapię. Konieczna do tego miała być rekonstrukcja systemów politycznych skutkująca przejmowaniem władzy przez konserwatywne, prawicowe ugrupowania, które oprócz realizacji postulatów socjalnych rozpoczęłyby wprowadzanie tzw. mocnych programów tożsamościowych, w tym rekonstrukcji zbiorowej, narodowej tożsamości. Przeszkodą w realizacji zakładanych celów miały być przede wszystkim dotychczasowe elity symboliczne, w stosunku do których adresowana była przez prawicowe ugrupowania retoryka winy. Przypisywano im szkodliwe działania powodujące rozpad narodowej wspólnoty. Elity były oskarżane

o upadek tradycyjnych wartości w społeczeństwie (przy czym kanon tradycji definiowany był jako wierne odbicie prawicowej i konserwatywnej agendy) do czego miały się przyczyniać prezentowane przez nie kosmopolityzm i bezrefleksyjna afirmacja wielokulturowości (kategoryzowana jako „ideologia multikulti”). Opowieści o wielokulturowej Europie, o napływających uchodźcach nasycone były kassandrycznymi przepowiedniami o dominacji islamu i jego wyznawców, o strefach szariatu w Europie, o upadku europejskiej, chrześcijańskiej tradycji, o przejmowaniu środków przeznaczonych na pomoc społeczną dla ubogich przez migrantów z Afryki i Azji. Europejskie i narodowe elity miały odwrócić się od swych obywateli, zapominając o zobowiązaniach wobec nich i zapewnieniu im bezpieczeństwa. Ich działania miały doprowadzić również do nierównej dystrybucji dochodów, co w praktyce przełożyło się na wysoki standard życia elit kosztem reszty społeczeństwa. Ten rodzaj politycznej retoryki, niekiedy zapowiadający rewanżyzm wobec elit, zapowiedź nowej redystrybucji zasobów materialnych i niematerialnych, okazały się dla wielu wyborców przekonujące, co pozwoliło prawicowym ugrupowaniom wygrywać wybory, bądź przynajmniej uzyskiwać status relevantnych partii w systemie partyjnym i politycznym. Wspomniane zmiany wskazywały na pojawiający się w wielu społeczeństwach antyelityzm, który stał się również ważną częścią strategii argumentacyjnych środowisk politycznych, które odwoływały się do tzw. mocnych programów tożsamościowych zapowiadając przywrócenie godności narodowym wspólnotom.

Do tego procesu odnosił się również Thomas Frank w książce *Co z tym Kansas?* (2008), identyfikując zjawisko *backlashu* (ostrego sprzeciwu) i uznając je za jedno z najważniejszych w procesie kształtowania się podziałów społecznych w amerykańskim społeczeństwie. W późnych latach 60. mianem *wielkiego backlashu* określił reakcję konserwatystów na falę protestów przechodzących wówczas przez USA, kiedy prezentowali siebie jako reprezentantów zwykłych ludzi, broniących ich interesów (ciężko pracujących i płacących podatki Amerykanów) przed kontrkulturową falą, ale także stojących na straży tradycji i amerykańskich wartości. Na początku XXI wieku *backlash* miał inny charakter i jak zauważa Frank: „*backlash* mobilizuje wyborców za pomocą wybuchowych kwestii społecznych (wzniesła publiczne oburzenie wobec wszystkiego, od dowożenia dzieci do szkół po antychrześcijańską sztukę) i żeni je z probiznesową polityką gospodarczą” (Frank 2008: 24).

Backlash, jaki miał miejsce w krajach Europy Środkowowschodniej, szczególnie w Polsce, miał odmienną postać od tego w USA w XXI wieku, a przypominał ten poprzedni z lat 60. W strategii argumentacyjnej PiS i mediów IV RP nie pojawiały się kwestie odnoszące się w pozytywny sposób do tzw. wielkiego biznesu (ten kategoryzowano jako przynależący do zdegenerowanych elit), natomiast eksponowano redystrybucyjny i transferowy charakter polityki społecznej oraz przedstawiano siebie jako obrońców interesów, wartości i godności zwykłych Polaków. Można to zestawzić z tezami Pankaja Mishry, zawartymi w jego książce *Age of Anger. A History of the Present*. Twierdził on w niej, że silny resentyment prezentowany przez

część społeczeństw i wykorzystywany w walce o władzę może wynikać z niechęci do szeroko rozumianego Zachodu, która to jest rezultatem zazdrości, upokorzenia i bezsilności (Mishra 2017). Te opisywane procesy na rynku politycznym były obserwowalne w toczącym się w Polsce sporze między PiS i Anty-PiS.



Okładka 1



Okładka 2



Okładka 3

W trakcie kampanii wyborczej w 2011 roku rywalizacja została kolejny raz zdominowana przez pojedynek Platformy Obywatelskiej (wówczas partii rządzącej) oraz Prawa i Sprawiedliwości (wtedy ugrupowania opozycyjnego). W zastosowanej strategii argumentacyjnej Platforma wykorzystwała opowieść o zagrożeniu dla ładu i demokracji wskazując Prawo i Sprawiedliwość jako największe zagrożenie dla tych wartości. W kampanijnych przekazach konsekwentnie używała dychotomii „My-Oni” w sposób wyraźny wyznaczając granicę między zantagonizowanymi grupami. Do grupy „Oni” trafili nie tylko liderzy Prawa i Sprawiedliwości, ale również ci popierający tę partię, którzy maszerowali w trakcie miesięcznik smoleńskich, uczestniczyli w spotkaniach klubów „Gazety Polskiej” lub należeli do środowiska kiboli sięgających po nacjonalistyczny i ksenofobiczny język oraz symbolikę. Polityczny konflikt był konsekwentnie ramowany jako starcie progresywnych, proeuropejskich środowisk (tzw. fajnej Polski) z siłami wstecznymi, które chcą nas zawrócić z drogi skutecznej modernizacji. Środowisko związane z PiS miał charakteryzować jednocześnie antagonistyczny i fundamentalistyczny sposób widzenia i tłumaczenia świata, co miało zagrażać modernizacyjnym osiągnięciom zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa.

Po zwycięskich dla rządzącej koalicji PO-PSL wyborach w 2011 roku część mediów III RP podtrzymywało negatywny wizerunek Prawa i Sprawiedliwości, przede wszystkim lidera tej partii. Zwracają uwagę opublikowane w dość krótkim okresie trzy okładki, na których pojawia się Jarosław Kaczyński. W sposobie przedstawiania lidera PiS można zauważyć jednak pewną niekonsekwencję. Na okładce 1 („Newsweek” 34/2012) widzimy przerobione zdjęcie Kaczyńskiego, na którym został on wystylizowany na magnata (jak głosi umieszczony na zdjęciu duży napis). Niżej możemy przeczytać: „Z pieniędzy podatników PiS

stworzyło finansową sieć służącą prezesowi i partii”. Na okładce 2 („Newsweek” 42/2012) lider PiS został zaprezentowany jako Joker, czarny charakter z opowieści o Batmanie. Na okładce znalazł się również apel: „Obudź się Polsko! Polacy nie boją się rządów PiS, ale nie chcą premiera Kaczyńskiego”. Raz został więc przedstawiony jako racjonalnie działający przedstawiciel wysokich sfer dążący do kumulacji swych wpływów i budowania materialnego zaplecza, a na kolejnej okładce jako szaleniec, komiksowy bohater symbolizujący zło i destrukcję. Na trzeciej z okładek („Newsweek” 45/2012) zaprezentowano sylwetkę prezesa na tle płomieni, płomienie widać również w jego oczach. Umieszczono na niej też napis: „Dzień Świra”, zaś niżej i mniejszą czcionką napisano: „Jak »Rzeczpospolita« odkryła trotyl, a Kaczyński podpalił lont”. Okładka nawiązywała bezpośrednio do katastrofy smoleńskiej, a w zasadzie do tego, jak wydarzenie to, zdaniem prasy III RP, było instrumentalnie traktowanie przez obóz PiS i stojącego na jego czele prezesa tej partii. Można powiedzieć, że w tym przypadku mamy do czynienia z przesunięciem wizerunku Kaczyńskiego w stronę wyrachowanego polityka, który wprawdzie dąży do chaosu i wznieca niepokoje („podpalił lont”), ale robi aby przejąć władzę. Okładki te były przykładem, w jaki sposób w narracji mediów III RP wskazywano głównych, w tym przypadku negatywnych, bohaterów opowieści. Taka personalizacja konfliktu ułatwia prowadzenie sporu i pozwala na wskazanie prostego remedium na tłącą się chorobę demokracji, którym ma być zatrzymanie i niedopuszczenie do władzy Jarosława Kaczyńskiego. W strategiach argumentacyjnych istotne były praktyki ramowania, w których konflikt między zantagonizowanymi grupami prezentowany był jako starcie przewidywalnych, racjonalnych, europejskich i promodernizacyjnych sił ze środowiskiem, na czele którego stał żądny władzy szaleniec.

Rozpoczęcie drugich rządów koalicji PO-PSL (pod koniec 2011 roku) zbiegło się w czasie z procesem konsolidacji mediów IV RP. Ukonstytuowane redakcje dwóch tygodników („wSieci” i „Do Rzeczy”) od początku w swych strategiach argumentacyjnych sięgały po „słownik ostateczny” cechujący się moralizatorską retoryką. Widoczna ona była w sposobie charakteryzowania narodowej wspólnoty, kiedy kategorycznie stwierdzono, że musi dojść do zmiany jej fundamentów, że konieczne jest to, aby opierała się na nowym, właściwym zestawie wartości, kształtującym patriotyczną świadomość. Konieczne było zatem zakwestionowanie moralnych podstaw III RP, gdyż te zostały skompromitowane przez zdegenerowane elity. Na nowo kształtująca się „polskość” miała odwoływać się do „chrześcijańskiej moralności” i „narodowej tradycji”. W najbardziej kategorycznych opowieściach w prasie IV RP mowa była również o „innych”, „pozostałych”, którzy znajdują się poza granicami narodowej wspólnoty:

Ilu nas jest – bezcelne pytanie, prawda? Niby wiadomo, wciąż 38 mln, z czego jakieś 2 mln w Irlandii i Anglii, kilkaset tysięcy u Niemca i gdzieś tam jeszcze po kątach Europy i świata [...] Ale pytam serio: ilu w sierpniu roku 2012 nas jest, Polaków, którzy chcą być Polakami, których obchodzi los polskiej wspólnoty, ich własne państwo, którzy chcą żyć wedle ideałów polskiej tradycji, kultury i historii, a więc oddzielając szlachetność od podłości, solidarność od zdrady, wolność

od zniewolenia? [...] Ilu jest Polaków, a ile postpolskich mutantów czy też prepolskich larw, tak twórczo dziś hodowanych przez medialny pańszwizm? I czy można spośród owych mutantów i owych larw awansować do grona Polaków? (Pawlicki 2012).

W przedstawionym cytacie, autor Maciej Pawlicki, sięgnął po retorykę dyskryminującą wskazując na linie podziałów w polskim społeczeństwie. Dotyczą one dychotomii: szlachetność-podłość, solidarność-zdrada, wolność-zniewolenie, gdzie kategorie wymienione po lewej stronie mają charakteryzować prawdziwych Polaków zatroskanych losem wspólnoty, żyjących wedle polskiej tradycji. Kategorie z prawej strony o negatywnej konotacji dotyczą tych, którzy do tej kategorii nie należą, nie mają do tego tożsamościowego tytułu. Pawlicki używa w stosunku do tej grupy retoryki dehumanizującej, nie wskazując jednak bezpośrednio kogo ma na myśli i kto zasługuje na taką kategoryzację. Píše więc o „postpolskich mutantach” i „prepolskich larwach”, a opisując w ten sposób dwa stadia rozwoju („larwy” i „mutanty”), z których żadne nie dotyczy człowieka, Polaka, członka narodowej wspólnoty. Odpowiedzialny za taki stan rzeczy miał być „medialny pańszwizm”, co jest dyskredytacyjną kategorią odnoszącą się do konkurencyjnych mediów. „Pańszwizm” można rozumieć jako termin definiujący wszechobecny upadek ideałów i obyczajów, jako tłumaczący akceptację wszelkich wad i słabości człowieka, który im więcej ich ma tym bardziej jest człowiekiem. Istotne jest jednak, że w prawicowej publicystyce termin „pańszwizm” adresowany był do Jerzego Urbana i miał opisywać jego styl funkcjonowania w mediach najpierw jako rzecznika pezetpeerowskiej władzy, a potem jako redaktora naczelnego „Tygodnika NIE”. Dlatego też użycie tego terminu przez Pawlickiego w odniesieniu do konkurencyjnych mediów przypisuje im jednoznacznie negatywną etykietę. Autor stawia również pytanie: „[...] czy można spośród owych mutantów i owych larw awansować do grona Polaków?” Nie odpowiada na nie w tekście, ale moralizatorski i emocjonalny ton wypowiedzi, który dodatkowo ma mobilizować obóz IV RP do „policzenia się” wskazuje, że granice narodowej wspólnoty będą zamknięte przed „larwami” i „mutantami”.

Strategia argumentacyjna mediów IV RP od początku zmierzała do delegitymizacji zarówno elit III RP, jak i elementów porządku instytucjonalnego będącego wynikiem zmian transformacyjnych. Zastosowanie takiej strategii było zapewne rezultatem permanentnej rywalizacji o sprawowanie władzy jaka toczyła się w obszarze elit symbolicznych (w tym mediów). Do przyjęcia takiej perspektywy uprawnia to, że strategia ukierunkowana była na zmiany w ramach głównych obszarów ładu społecznego. Dotyczyła bowiem przekształceń: w sferze symboliki państwa, w pamięci historycznej, w kulturze i jej instytucjach, w mediach (w tym również zmian personalnych), w systemie bankowym czy w systemie edukacyjnym. W tekstach „niepokornych” tygodników niekiedy wprost formułowana była zapowiedź o konieczności odzyskania państwa, jego instytucji i mediów z rąk skompromitowanych elit i zerwania z dotychczasową dominacją w dyskursie lewicowej i liberalnej strony.



Okładka 4

W strategii argumentacyjnej mediów IV RP krytycznie oceniano rządy PO, dyskredytując jej liderów, ale jej istotną częścią było również wspieranie PiS nie tylko w rywalizacji wyborczej, ale również w działaniach zmierzających do głębokiej rekonstrukcji porządku społecznego. Na jednej z okładek „wSieci” (Okładka 4, 33/2013) pojawiło się pytanie: *Jak powtórzyć w Polsce sukces Orbána*. Taki scenariusz, czyli zwycięstwo PiS na wzór sukcesu partii Fidesz przedstawiany był jako konieczny na drodze odzyskania przez Polskę suwerenności. Sposób, w jaki na Węgrzech rządził Viktor Orbán i jak dokonywał zmiany ustroju tego państwa w prasie IV RP był nie tylko przedstawiany jako gotowy projekt zmiany, jaką należało wdrożyć w Polsce, ale prezentowany był niekiedy jako obiekt wręcz admiracji. Węgry pełniły w mediach IV RP rolę „udanego przykładu”, wzoru potwierdzającego, że narracja opierająca się na konserwatywnej retoryce może być skuteczna, szczególnie jeśli zastąpi dotychczasowe opowieści, jakimi posługuje się kulturowy mainstream.

3.2. Resortowi i Posmoleńscy

Za logiczne można zatem uznać to, że strategia argumentacyjna prasy IV RP konsekwentnie przybierała formę delegitymizowania wybranych dziennikarzy, medialnych oponentów, którzy kategoryzowani byli jako środowiskowe symbole, personifikacje III RP, jej elitaryzmu, protekcjonalizmu i pogardy dla środowiska narodowego i katolickiego. Traktowani oni byli jako jedni z głównych reprezentantów „salonu”, która to kategoria w mediach prawicowych pełniła rolę negatywnej etykiety dla mainstreamowych grup interesu, które zbudowały rozległą sieć relacji pozwalającą im na kontrolę zasobów materialnych i niematerialnych w Polsce, co skutkowało utrzymywaniem się tej grupy przy władzy oraz jej hegemonią kulturową. „Salon” oprócz tego, że był użyteczną kategorią porządkującą scenę

polityczną i medialną, to posłużył „niepokornym” do wykreowania figury zbiorowego aktora, swoistej antagonistycznej wspólnoty wyobrażonej, mającej działać na niekorzyść „zwykłych Polaków”⁶. W opowieści mediów IV RP ludzie tworzący „salon” byli w zasadzie wszechwładni, a więc także wyznaczający ramy dla debat publicznych i pełniący rolę *gatekeepers* w procesach komunikacji politycznej. Dlatego tak skuteczne w transformującej się Polsce było wypychanie z debaty stanowisk kontestujących logikę wielkiej zmiany, głosów konserwatywnych, katolickich czy odwołujących się do narodowej tożsamości. Dziennikarze mediów IV RP (np. Piotr Semka czy Jacek Kurski) autokategoryzujący siebie jako wykluczonych i pokrzywdzonych, twierdzili, że to „salon” blokował im dostęp do swobodnej wypowiedzi, izolował od debaty publicznej odcinając ich nie tylko od potencjalnej publiczności, ale również od dochodów pozwalających na budowanie medialnego środowiska. Zarzuty w stronę „salonu” dotyczyły protekcyjnego traktowania nie tylko ich przeciwników, ale w zasadzie całego społeczeństwa, wobec którego miał on prezentować niezmiennie irytującą i mentorską postawę.

Opiniotwórcze salony III RP wychowano w tradycji inteligenckiej – tradycji uprawiania polityki za pomocą moralizowania i estetyzowania, a nie agend i konkretnych projektów. Mówiąc obrazowo, kiedy elity zachodnie myślą o powodzi, wtedy myślą o polderach, wałach przeciwpowodziowych, organizowaniu ewakuacji. Natomiast „autorytet” III RP spytany o powódź zdecydowanie potępi opady i przybór wód, a zwłaszcza tych, którzy się od powodzi niewystarczająco odcięli. To nic, że powódź się tym wszystkim nie przejmie, grunt, że ocalony zostanie moralny porządek świata. Jest na taką postawę dobre określenie: słuszniactwo (Ziemkiewicz 2013b).

Pejoratywnie brzmiące „słuszniactwo” staje się zatem przeciwieństwem pragmatycznego działania w odniesieniu do kontekstu oraz aktualnych potrzeb i wyzwań, przed którymi staje polskie społeczeństwo, zwłaszcza jego młodzi obywatele. Ten moralizatorski ton, zdaniem Ziemkiewicza, przestaje być nie tylko słyszalny, ale nie jest również, zwłaszcza przez młode, patriotyczne pokolenie zauważany i akceptowany (dziennikarz ma tu na myśli przede wszystkim uczestników Marszu Niepodległości). Główna aktywność salonu to, jak pisze Ziemkiewicz, „zajadła apologia wszystkich wad III RP”. Mentorskie okrzyki, wrzaski, czy wręcz „ujadanie salonu” zrównane zostają właściwie z upominaniem przez zmęczonego starca ocierającego się o śmieszność. Salon miał nie dostrzegać dominującego kierunku zmian, jakim miał być konserwatywny zwrot młodego pokolenia, które w tych ideach poszukiwało odpowiedzi na realne wyzwania zmieniającego się świata. „Powtarzane od lat wrzaski salonów: »Nie lekceważmy brunatnego zagrożenia!« są groteskowe, bo

6 W tekstach prasy IV RP mowa była również o „salonowej lewicy”, bądź „lewicowym salonie”. To określenie służyło eksponowaniu fasadowości ideałów lewicowych środowisk i ugrupowań. Zarzucano im koncentrację na kwestiach kulturowych i światopoglądowych kosztem problemów ekonomicznych. Dodatkowo wysuwane przez lewicowe organizacje postulaty, dotyczące np. zwiększania praw mniejszości seksualnych i walki z homofobią, były dla prawicowych dziennikarzy nieakceptowalne i świadczące o uległości wobec narzucanych nam z Zachodu form politycznej poprawności.

wrzeszczący sami nie wiedzą, do czego konkretnie wzywają, poza wrzeszczeniem wraz z nimi” (Ziemkiewicz 2013b). Ziemkiewicz wspomina również o „młodym salonie”, którego przykładem ma być środowisko „Krytyki Politycznej” na czele z naczelnym tego pisma Sławomirem Sierakowskim (Ziemkiewicz 2014b). Jego zdaniem grupa ta systematycznie rośnie w siłę i przejmując powoli wpływy cechujące do tej pory „salon Michnika”.

W strategii argumentacyjnej mediów IV RP, która służyła dyskredytacji i delegitymizacji konkurencyjnych dziennikarzy posługiwano się opowieścią o ich przynależności do układu, który zbudowany został jeszcze w poprzednim systemie. Przykładem tego była książka pt.: *Resortowe dzieci. Media* (Kania 2013). W tej publikacji zaprezentowano fragmenty życiorysów rodzin (najczęściej rodziców) czołowych polskich dziennikarzy należących do mediów III RP („mainstreamowego salonu”). Przedstawiono ich jako beneficjentów resortowych układów, którzy swą dziennikarską pozycję zawdzięczają nie kompetencjom, ale przynależności ich rodziców (niekiedy dziadków bądź innych członków rodziny) do peerelowskiego establishmentu. Z tyłu książki na okładce umieszczone zostało zdanie: „Książka została zatwierdzona przez Ministerstwo Prawdy”. Miało to, zdaje się, sugerować rzetelność publikowanych tam informacji, jednak nie sposób w tym przypadku nie wskazać analogii do orwellowskiego języka i opisanego na kartach *Roku 1984* instytucji o tej właśnie nazwie, która de facto zajmowała się zajmowała się propagandą i poprawianiem historii, co świadczy o niezbyt fortunnym wyborze reklamowego hasła.

Publikacja książki wywołała wiele kontrowersji, a jej autorom zarzucono nierzetelność, stronniczość, swobodną interpretację faktów i selekcję informacji pod z góry ustaloną tezę. Krytyczne głosy nie pochodziły wyłącznie ze środowiska mediów III RP, ale wypowiadali, je również dziennikarze związani z mediami „niepokornymi”. Przykładem może być wywiad, jaki dziennikarz „Rzeczpospolitej” i „wSieci” Robert Mazurek przeprowadził z autorką książki Dorotą Kanią. Kiedy pytał, dlaczego w publikacji nie znaleźli się również inni np. pravicowi, bliżsi mediom „niepokornym” dziennikarze (w tym np. współautor książki Jerzy Targalski), których rodzice byli członkami PZPR, Kania odpowiadała, że: „Kryterium, jakie przyjęliśmy, było bardzo proste i jasne. Było nim zachowanie dziennikarzy w III RP i ich stosunek do najważniejszych spraw: lustracji, dekomunizacji, likwidacji WSI oraz do katastrofy smoleńskiej” (Mazurek 2014). Kania przypisuje sobie zatem prawo do orzekania na temat etyki dziennikarskiej, wskazując m.in. na katalog spraw, do których stosunek ma być decydującym dla skategoryzowania kogoś jako „resortowego dziecka”. Ocena działalności dziennikarzy została uzależniona od tego, czy opowiedzieli się on za właściwym, czyli „naszym” programem, „naszym” sposobem wyjaśnienia świata.

Z kolei na zarzuty dotyczące „grzebania w życiorysach” autorzy książki odpowiadali, że chodziło im przede wszystkim o pokazanie „ciągłości władzy” w mediach. We wstępie do *Resortowych dzieci* napisano:

Czy to nie jest obrzydliwe wyciągać życiorysy ojców i matek? Przecież dzieci nie miały żadnego wpływu na ich działalność [...] Chodziło nam o ukazanie środowisk, w których wychowywali się medialni decydenci. W ich domach nie śpiewało się kołęd, nie chodziło na pasterkę, nie wywieszało flagi na 11 listopada, a dziadek nie opowiadał o swoim udziale w wojnie przeciwko bolszewikom (chyba że po przeciwnej stronie) (Kania 2013).

Dziennikarze III RP zostali w tym fragmencie zdyskredytowani jako nieprawomocni członkowie kulturowej wspólnoty tworzonej przez Polaków. Po pierwsze, nie mogli się nimi stać, skoro dorastali w środowisku odrzucającym patriotyczne i niepodległościowe tradycje, po drugie, mogą mieć oni raczej bolszewickie niż polskie korzenie, co wyłącza ich ze zbioru reprezentantów suwerennego narodu.

Jerzy Baczyński, redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, który został wymieniony w książce jak „resortowe dziecko” nazwał to wydawnictwo „publicystyką lustracyjną”. Wyrażnie oburzony, w ostrym tonie odnosił się nie tylko do samej publikacji, ale przede wszystkim do jej autorów i związanego z nimi środowiska. Pisał on:

Pisowska metoda lustracyjna polega na tym, że żaden z „ujawnionych” dokumentów nie ma glosy, nie jest konfrontowany z samym opisywanym, ze świadkami, z rzeczywistością, z faktami, z innymi zapisami. Nie ma tam żadnej prawdziwej opowieści, czym był PRL, jakie dylematy mieli zwłaszcza ci, którzy byli aktywni, utalentowani i ambitni (pokazuje to dobrze książka Artura Domosławskiego o Ryszardzie Kapuścińskim). Nikt z żyjących w PRL, jeśli dziś nie popiera PiS, nie miał prawa do naiwności i braku doświadczenia, nie mógł zmienić poglądów, popierać, a potem kontestować system, odcinać się od rodziców czy środowiska (jak w przypadku wielu najbardziej potem przesładowanych działaczy opozycji), podejmować własne gry z systemem, nawet oszukiwać bezpiekę. Dowolnie dobrany i zacytowany dokument z IPN pozostaje jedyną, ostateczną i nieodwołalną prawdą. Tu nie istnieje żaden dalszy ciąg. To świat papierowy i paranoiczny, oglądany oczami służb opresyjnego państwa, według ich kryteriów i ocen, gdzie żywi ludzie są zredukowani do numerów, notatek i raportów. Życie oglądane z perspektywy latryny. Mamy do czytania z karykaturą historii, parodią ludzkich biografii, jednoźródłowym przekazem tworzonym przez SB, a po latach linijka po linijce przepisany przez nieodrodne „resortowe dzieci” – Kanię, Targalskiego i Marosza. Według tych autorów żadna z głównych niepisowskich organizacji medialnych w Polsce nie ma własnej tradycji, poglądów, dorobku, ambicji, także błędów i wahań, nie konkuruje z innymi, nie ma publicznej misji, poczucia patriotyzmu. Czy odpowiedzialność – jest tylko esbeckim projektem, realizowanym przez byłych agentów, „genetycznych komunistów” i środowiska kryptożydowskie (Baczyński 2014a).

W tym obszernym cytacie zauważyć można wskazany podział na media pisowskie i niepisowskie. Baczyński pisząc o pisowskiej metodzie lustracyjnej traktuje ją jako formę opowieści tego środowiska o PRL – nieprawdziwej, wykluczającej i dyskryminującej, bez koniecznej analizy historycznego kontekstu i tła. W ten sposób dychotomia pisowski-niepisowski odpowiada dychotomii: zły-dobry, niewłaściwy-właściwy, czy też nieprawdziwy-prawdziwy. Powodzenie, jakim cieszyła się ta książka wśród czytelników prawicowej prasy, Baczyński tłumaczył tym, że przedstawiana w niej rzeczywistość była zgodna z wizją III RP lansowaną w czytanej przez nich prasie, gdzie mogli dowiedzieć się o: „spisku komunistycznych elit wraz z pseudoopozycją o komunistycznych i na ogół żydowskich korzeniach, symbolizowaną przez Adama Michnika” (Baczyński 2014a). Warto zauważyć, że

drugą wymienioną przez niego grupą, którą książka ta może zainteresować była „publiczność pudełkowa”, która lubi, gdy ujawnia się „prawdziwe fakty” z życia celebrytów. Książka mogła zatem zainteresować zmanipulowanych czytelników o prawicowych poglądach, którzy dodatkowo oczekiwali niskich lotów rozrywki w stylu skandalizującego portalu o celebrytach „Pudelek”.

Inny dziennikarz, Jacek Żakowski, którego wizerunek pojawił się na okładce książki, określił ją mianem „to śmierzące coś”, a jej autorów zaliczył wraz z innymi postaciami, takimi jak: Jarosław Kaczyński, Antoni Macierewicz i Bronisław Wildstein do „Obozu Wielkiego Kłamstwa” (Żakowski 2014b). Jego zdaniem tego rodzaju publikacje miały niejako zastąpić coraz bardziej odchodzącą w zapomnienie „religię smoleńską”. Jak pisał:

W dziejach Wielkiego Kłamstwa, od ćwierćwiecza odgrywającego ważną rolę w polskiej polityce, *Resortowe dzieci* są osiągnięciem szczytowym. Bo stworzyły konstrukt wyjątkowo poręczny. Pozwala on znieważyć, opluć, okleić błotem dowolnie wybraną, nielubianą osobę. Rządzi tu bowiem prosta – wiadomego pochodzenia – zasada „dajcie człowieka, paragraf się znajdzie” (Żakowski 2014b).

Żakowski traktuje książkę jako próbę wprowadzenia do dyskursu publicznego kolejnej delegitymizującej narracji. Poprzednie dotyczyły: zdrady w Magdalen-ce, lustracji mającej oczyścić system polityczny z agentów poprzedniego systemu, „układu” łączącego świat biznesu, służby specjalne i polityków. Żadna z nich nie znalazła potwierdzenia w rzeczywistości i stąd, jego zdaniem, pojawienie się narracji o resortowych dzieciach. W opinii dziennikarza pojawiające się w książce oskarżenia opierają się na „paranoicznych wizjach” i arbitralnych ocenach, a ich celem był atak na ideologicznych i politycznych przeciwników.

Skoro bez względu na to, jak się człowiek zachował, cokolwiek zrobił, jakąkolwiek cenę zapłacił za wybór wedle wartości, a nie wedle interesów (jak Adam Michnik, który jako opozycjonista spędził lata w więzieniach PRL), wcześniej czy później pojawi się jakaś Kania biorąca pieniądze od rodziny Dochnała, o którym pisała, jakiś Targalski, który robił karierę w PZPR, albo jakiś Marosz, o którym nic nie wiem, i przy pomocy oszukańczych erystycznych chwytów będzie próbował go obdrzeć ze słusznej dumy i godności. Ku ucieście gawiedzi. Pod ochroną możliwych polityków. I przy wsparciu stada nie mniej cynicznych kolegów, których nigdy nie brakuje. Żadne społeczeństwo na takiej moralności jeszcze nie wygrało (Żakowski 2014b).

Jacek Żakowski⁷ zestawia w tej wypowiedzi kierujących się wartościami ludzi (Adam Michnik) z wyrachowaną grupą, która próbuje odebrać innym ich zasłużoną godność i dumę. W takim działaniu dziennikarz widzi wprost zagrożenie dla moralności społeczeństwa.

⁷ Dziennikarz ten wygrał proces z wydawcą książki. Według wyroku wydawca został zobowiązany do usunięcia wizerunku Jacka Żakowskiego z okładki książki. Co ważne, Żakowski (jego twarz) znalazł się jedynie na okładce, natomiast w treści nie ma żadnej wzmianki o tym dziennikarzu. Proces z wydawcą książki wygrała również Monika Olejnik: chodziło zarówno o publikację jej zdjęcia na okładce, jak i znajdujące się w książce (jak orzekł sąd, nieprawdziwe) informacje na jej temat. Proces z wydawcą wygrał także Piotr Pytlakowski.

Innym przykładem krytycznego stanowiska wobec książki Doroty Kani był jeden z tekstów w „Polityce” (5/2013) zatytułowany: *Resortowe dzieci*. Artykuł ma jednoznacznie krytyczną wymowę w stosunku do publikacji i dziennikarzy, którzy uprawiają bądź popierają styl dziennikarstwa, jakim posłużyli się autorzy książki. Jest również swoistą diagnozą wskazującą na to, że medialna arena sporu stała się podstawową przestrzenią rywalizacji między konkurującymi środowiskami.

Powrót metody grzebania w rodzinnych życiorysach właśnie teraz można tłumaczyć wzmożeniem medialnym na prawicy, pojawieniem się nowych pism, licytacją, kto gorliwszy w tropieniu ukrytych wrogów. Ponadto nieprzypadkowo rodzinna lustracja dotyczy przede wszystkim tzw. mainstreamowych mediów. Bo właśnie w mediach i o media toczy się dzisiaj zastępcza wojna polityczna bardziej zażarta niż konflikt między głównymi partiami (Dziedzic 2013).

Środki, po jakie sięga środowisko „niepokornych” autorka jednoznacznie ocenia jako przykład instrumentalnego traktowania historii. Zdaniem piszącej to wyraz bezsilności i frustracji środowiska PiS i związanych z nią mediów, to szukanie wytłumaczenia dla swoich niepowodzeń w tropieniu wymaginowanych układów i biograficznych związków, które mają dyskredytować obecne dziennikarskie elity. To również kolejna próba dzielenia społeczeństwa i podnoszenia temperatury sporu poprzez przypisywanie sobie prawa do orzekania na temat tego, kto jest patriotą, kto ma prawo do wypowiedzania się na łamach prasy i kto zasługuje na wykonywanie zawodu dziennikarza. Autorka zwraca uwagę, że te praktyki działania (nazywane w tekście „drugą lustracją”, prowadzoną bez jakichkolwiek podstaw prawnych i proceduralnych) to konsekwencja tropienia mitycznego układu odpowiedzialnego za blokowanie potencjału rozwojowego wielu grup Polaków oraz rezultat przyjęcia absurdu założenia o istnieniu czegoś w rodzaju „genu patriotycznego”, który cechuje tylko wybranych, w zasadzie wyłącznie środowisko pisowskie. Dla potwierdzenia tej diagnozy autorka cytuje Andrzeja Zybertowicza (jego wypowiedź dla „Gazety Polskiej” z 2011 roku), którego nazywa czołowym ideologiem PiS:

[...] nie jest bez znaczenia, jaka część [...] obecnych elit wywierających wpływ na bieg spraw polskich wyrastała w domach, gdzie wpajano lojalność wobec rewolucyjnej, autorytarnej ideologii internacjonalistycznej. A jaka część w domach, w których pielęgnowano polską tradycję narodową i etos inteligenckiej służby publicznej. W jakich formowano postawy wyższościowe, lewackie postawy lekceważenia wobec motłochu, ciemnogrodu (dziś: moheru), a w jakich rodzinach postawy współczucia i wsparcia słabszych (Dziedzic 2013).

Niedługo po tej publikacji „Gazeta Wyborcza” opublikowała cykl tekstów *Posmoleńskie dzieci*, który odnosił się do „resortowej” obsesji w narodowo-katolickich mediach (Mielczarek 2017). Kategoryzowanie medialnych oponentów jako „posmoleńskich dzieci” było nawiązaniem do tezy o „resortowych dzieciach” i próbą zdyskredytowania tego rodzaju narracji. Reakcja dziennikarzy mediów III RP, co zrozumiałe, była jednoznacznie negatywna. W sposób emocjonalny do książki Kani i retoryki „niepokornych” odniósł się Marcin Meller, dziennikarz

(felietonista „Newsweeka”), który został wymieniony w *Resortowych dzieciach*. Sam tytuł jego artykułu: *Rzyg niepokornych* nie pozostawia wątpliwości, jakie jest stanowisko autora na temat publikacji, ale jego komentarz odnosi się do całego środowiska „niepokornych”:

[...] Jeżeli jesteś dziennikarzem, a nie wyznajesz religii smoleńskiej, nie popierasz linii PiS w wersji hard i osobiście Jarosława Kaczyńskiego albo jeszcze lepiej, nie jesteś od niego bardziej radykalny, to możesz odebrać legitymację resortowego dziecka ze stosownym numerem [...] Dotychczas podstawowym intelektualnym kastetem niepokornych w wydaniu nadwiślańskim było piętnowanie każdego, kto myśli inaczej niż oni, grepssem „przemyśl pogardy”. Teraz sklepik poszerzył ofertę i dodał wiaderka z błotkiem, którego składniki i technologię produkcji mogą ocenić na własnym przykładzie (Meller 2014).



Okładka 5



Okładka 6

Można zidentyfikować w tym fragmencie retorykę wstydu odnoszącą się do praktyk retorycznych, jakie stosują „niepokorni” oraz ich dążenia do ekskluzji nie pochodzących z ich obozu dziennikarzy z pola debaty publicznej. Niejako na przekór na okładce tygodnika (Okładka 5, „Newsweek” 3/2014), w którym opublikowano jego tekst, znalazło się zdjęcie Meller, na którym stoi on z białą-czerwoną flagą, symbolem przynależności do narodowej wspólnoty. Na innej okładce, tym razem tygodnika „Polityka” (Okładka 6, 5/2013) zamieszczono zdjęcie kilkuletniego dziecka (prawdopodobnie chłopca), które zostało poddane cyfrowej obróbce. W jej wyniku „dołożone” zostały do zdjęcia istotne symbole. Są to: czapka radzieckiego żołnierza (tzw. furażerka, z widoczną czerwoną gwiazdą z wpisanymi w nią sierpem i młotem), wąsik mający przywoływać jednoznaczne skojarzenia z Hitlerem oraz tzw. Gwiazda Dawida (na białej koszulce dziecka). Na zasadzie kontrastu niewinne dziecko zestawione zostaje z symbolami o bardzo silnym znaczeniu stygmatyzującym. Wskazywany jest w ten sposób bezsens i nieadekwatność „resortowej” czy jakiegokolwiek innej retoryki dyskredytującej i dyskwalifikującej kogokolwiek ze względu na biografie i życiorysy jego rodziców.

W tekstach będących reakcją na publikację *Resortowych dzieci* dobrze widoczna jest skala różnic między środowiskami prawniczymi („niepokornymi”) a dziennikarzami III RP. O ile ci drudzy traktowali książkę jako element strategii argumentacyjnej, której celem jest dyskredytacja przeciwników i tworzenie zafałszowanej wizji środowiska medialnego, to dla tych pierwszych, „niepokornych”, książka stała się oczekiwaną publikacją właściwie kategoryzującą strony sporu, po jednej z nich sytuując reżimowe, postkomunistyczne dziennikarskie elity, a po drugiej „niepodległościowe środowisko” medialne rekonstruujące debatę publiczną we właściwy i oczekiwany przez Polaków sposób.

Dziennikarz „wSieci” Marek Pyza nazywał tę książkę „skazaną na sukces”, „hitem” (przywołując m.in. jej dobre wyniki sprzedaży), czy też „sensacyjną”, bo ujawniającą związki bezpośrednie bądź rodzinne dzisiejszych luminarzy mediów III RP z systemem i służbami specjalnymi PRL. Medialne komentarze opisanych w książce dziennikarzy – „resortowych dzieci” nazwał „histerią salonu”. Pyza, dyskredytując dziennikarzy mediów III RP, wypominał im ponadto ich wulgarną retorykę i używanie obelg w stosunku do konserwatywnych dziennikarzy. Przywoływał używane przez nich sformułowania takie jak: „żule z prawniczego lumpeksu”, „duch Jedwabnego wciąż żywy”, „opluwanie, obrzygiwanie dziennikarzy” (wszystkie cytaty z Tomasza Lisa), które miały, jego zdaniem, świadczyć o utracie moralnego mandatu do bycia dziennikarzem. Zdaniem Pyzy ta „histeryczna” reakcja dowodziła tego, że dziennikarze ci nie chcą zmierzyć się ze swoją trudną przeszłością.

Można odnieść wrażenie, iż najchętniej zadekretowaliby zbiorową amnezję. Jeśli patrzą w historię, to tylko po to, by lewą ręką za prawe ucho sięgnąć po zarzuty o rzekome faszystowskie inklinacje przeciwników. Jak zawsze, gdy występowali przeciw lustracji, przeciw pokazywaniu mechanizmów wyjaśniających naszą skarłałą rzeczywistość, a zwłaszcza przeciw czemukolwiek, co mogłoby zachwiać ich wizerunkiem. Prym wiedzie w tym towarzystwo z piątkowych porannych audycji w Radiu TOK FM, które z publicystyką nie mają już nic wspólnego, bo zamieniły się w klasyczne seanse nienawiści pod adresem inaczej myślących (Pyza 2014).

Konkurencyjne środowisko dziennikarzy skategoryzowane zostało m.in. jako: „towarzystwo z piątkowych porannych audycji w Radiu TOK FM”. Pyza ma na myśli czterech dziennikarzy tworzących tzw. trzódkę: Jacka Żakowskiego (prowadzącego i gospodarza audycji), Tomasza Lisa, Tomasza Wołka i Wiesława Władykę. Określając ich mianem „towarzystwa” użył tego sformułowania w negatywnym sensie, jednocześnie przypisując im działania, które nie pozwalają na określenie ich mianem publicystów. Dyskwalifikować ich miało zarówno używanie przez nich określenia „faszyści”, którym opisywali swoich przeciwników, jak i to, że krytykowali oni lustrację. Ponadto Pyza kategoryzuje tych dziennikarzy jako głównych przeciwników postawienia właściwej diagnozy dotyczącej stanu państwa, zarzucając im jednocześnie sprzeciw wobec pokazywania i wyjaśniania mechanizmów dotyczących naszej „skarłałej rzeczywistości”. Owo skarlenie, kojarzyć się może czytelnikowi z „karłem moralnym”, upadkiem wartości, zakłamaniem czy

falszem. Prawdę dziennikarze ci zastępują nieprawdą, a rzeczywistość jej wizerunkiem. W innym miejscu cytowanego tekstu Pyza, odnosi się wprost do Wiesława Władyki, dziennikarza „Polityki” i członka zarządu wydawcy tego tygodnika, wypominając mu, że był związany z tym tytułem od czasów PRL, przez co jego biografia ma symbolizować związki obecnego mainstreamowego „salonu” z poprzednim reżimem. Zarzut Pyzy dotyczy również tego, że „Polityka” i związani z nią dziennikarze od początku transformacji (również w momencie przekształceń na prasowym rynku) byli faworyzowani przez ówczesne władze. Pozwoliło im to zająć uprzywilejowane pozycje w strukturach mediów i jednocześnie utrudniać rozwój mediów konserwatywnych.

W podobnie krytycznym tonie na temat medialnych konkurentów wypowiadał się Sławomir Cenckiewicz⁸, publikujący w „Do Rzeczy” historyk i pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. We wstępie jednego ze swoich artykułów pisał on:

Falszywi obrońcy moralności, dziennikarskiego warsztatu, rozsądku, stylu i umiaru w publicznej debacie oburzeni *Resortowymi dziećmi* udają, że nie wiedzą, iż jest to tylko dalece spóźniona reakcja na dominację funkcjonariuszy informacji w mediach III RP. Spóźniona i bardzo odległa od metod, które ci funkcjonariusze sami w przeszłości stosowali (Cenckiewicz 2014a).

Autor używając retoryki demaskatorskiej („falszywi obrońcy moralności”) konsekwentnie w artykule wprowadzał praktyki ramowania kategoryzujące środowisko medialnych oponentów jako grupę, która utraciła moralny mandat do oskarżania i pouczenia innych. Stosuje również retorykę „sprawiedliwości dziejowej”, gdyż książka jest według niego „spóźnioną reakcją” na rozliczenia z przeszłością, które już dawno powinny mieć miejsce i dotyczyć powinno również dziennikarzy mainstreamowych, „prorządowych mediów”⁹. Ich dziennikarzom zarzucał, że „działając w klasycznym konflikcie interesów” środowiska, które były związane z tajnymi służbami PRL, a obecnie ogrywiają istotną rolę w mediach, były przeciwne ujawnianiu akt tych służb, a obecnie chcą ograniczać do nich dostęp. W ten sposób, jak twierdził, opinia publiczna traci możliwość poznania swej własnej przeszłości. Cenckiewicz nazywa brak możliwości wiedzy o elitach „fundamentem kłamstwa” i „przemocą intelektualną w życiu publicznym”. Podobnie jak inni prawicowi dziennikarze oskarżał „środowiska bliskie Baczyńskiemu” o „histeryczną reakcję” oraz „podwójną etykę” i „faryzeizm”. Przypominał publikacje mediów „liberalno-lewicowych”, w których ostrzegano przed „iranizacją Polski” przez Kościół katolicki i „Führera” Chrzanowskiego. Cenckiewicz wypomina również to, że dziennikarze ci pisali o wysyłaniu prawicowych polityków do „psychuszek”¹⁰. Zarzucał im również konsekwentne

8 Głośna była jego książka *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, która dla jednych była potwierdzeniem agenturalnych wątków w życiorysie Wałęsy, a dla innych kolejnym atakiem na ikonę „Solidarności”.

9 Tekst był opublikowany w trakcie rządów koalicji PO-PSL, więc etykieta „prorządowe media” oznacza w tym przypadku wsparcie mediów mainstreamowych dla tego właśnie gabinetu.

10 Były to instytucje stosujące psychiatrię represyjną w ZSRR.

rozwijanie „przemysłu pogardy”, czego przykładem miały być tekst opublikowany w „Newsweeku”, w którym dokonano „lustracji” Rajmunda Kaczyńskiego (ojca braci Kaczyńskich) oskarżając go o przynależność do PZPR. Cenckiewicz pisał też o tym, że zgłaszali się do niego mainstreamowi dziennikarze poszukujący w archiwach IPN „haków” na Giertychów.

W tekście w stosunku do „Gazety Wyborczej”, „Polityki” i „Newsweeka” używał etykiety „zaprzyjaźnionej trójcy”, która przypisywała sobie prawo do bycia sumieniem i wyrocznią debaty publicznej, co w rzeczywistości wiązało się z oskarżaniem medialnych przeciwników. Swoje zarzuty opierał na wydarzeniach, które miały miejsce po tym, gdy w 2005 roku w tygodniku „Wprost” ujawnił on część dokumentów dotyczących jego dziadka Mieczysława Cenckiewiczza, wysokiego funkcjonariusza UB. Początkowo, jak twierdzi dziennikarz, porównywano go do Pawlika Morozowa. Później, po tym jak opublikował książkę na temat Wałęsy, ataki miały inną formę, kwestionującą np. możliwość jego pracy w IPN, skoro miał dziadka ubeka. Przypisywano mu „ubeckie wychowanie” (to sugerował Wałęsa na swoim blogu). Jak twierdził Cenckiewicz – stał się „resortowym wnukiem”. Wśród atakujących go osób mieli być bohaterowie *Resortowych dzieci* (Tomasz Lis, Grzegorz Miecugow, Jacek Żakowski). Cenckiewicz nie krył swej niechęci do tego środowiska¹¹. Pisał on:

Cała ta formacja – psując przez lata jakość polskiej debaty publicznej i stygmatyzując swoich przeciwników, sięgając niemal po każdy oręż – oburza się na *Resortowe dzieci* udając, że w gruncie rzeczy nie wie, o co chodzi. Oczywiście w kwestii resortowych dzieci w sensie ścisłym, chodzi wyłącznie o środowisko funkcjonariuszy formacji, którzy czerpali korzyści z bycia członkami resortowych rodzin i pozostali wierni swemu pochodzeniu, krzywdząc nie tylko bezpośrednie ofiary swoich dziadów, ojców i matek, ale także „dzieci resortowych ofiar” (Cenckiewicz 2014a).

Równie krytycznie o reakcji „mainstreamowych” mediów wypowiadał się Piotr Gursztyn w artykule *Medialne gwiazdy grzmią* w tygodniku „Do Rzeczy”. Bohaterów książki „Resortowe dzieci” określa jako tych, którzy od 20 lat pouczają Polaków *ex cathedra* na temat tego co jest słuszne, a co nie. Stawia w tekście tezę, że: „Książka ugodziła boleśnie” i przywołuje emocjonalne reakcje opisywanych w książce postaci. Przypomina więc słowa Tomasza Lisa, który nazwisko Doroty Kani zmieniał w swych publikacjach na „Kanalnia”, który pisał o „żulach z prawicowego lumpeksu” i „skondensowanej nienawiści” (Gursztyn 2014). Gursztyn, mimo pewnych krytycznych uwag dotyczących książki uważa, że musiała ona powstać, a w zasadzie powinna powstać już wcześniej, jako m.in. efekt pracy socjologów („pochylenie się nad rodowodem elit III RP jest obowiązkiem socjologów”). Naukowcy nie wykonali swego zadania i dlatego zajęli się tym dziennikarze. Potrzebna była m.in. dlatego, że odsłania czytelnikom genezę III RP i pozwala zrozumieć

11 Jako jedyne go dziennikarza, który za niedopuszczalne uważa łączenie czynów przodków z ich potomkami, wskazuje Piotra Stasińskiego z „Gazety Wyborczej”.

dominację tego środowiska w mediach¹². Gursztyn w swoim tekście cytuje również wypowiedź Bronisława Wildsteina z wywiadu dla „Gazety Polskiej”:

Pochylenie się nad rodowodem elit III RP nie tylko ma sens, ale jest obowiązkiem socjologów. Nie wypełniają go z powodu braku odwagi, musieli ich zastąpić dziennikarze. Można mieć różne zastrzeżenia oraz wątpliwości do tej książki [chodzi o *Resortowe dzieci* – M.K.] i sam je mam, ale z pewnością można powiedzieć, że autorzy wnieśli istotny element do opisu tego, czym jest III RP (Gursztyn 2014).

W tym przypadku nadawca komunikatu posługuje się ramą prawdy, traktując publikację Doroty Kani jako wkład w opis tego, „czym jest III RP”. To również odwołanie się do toposu dziejowej sprawiedliwości, która już dawno powinna być dokonana, ale środowiska za nią odpowiedzialne nie spełniły ze względu na brak odwagi swojej roli i dlatego musieli to zrobić dziennikarze (choćby i w niedoskonały sposób).

Spór w medialnym środowisku przybierał na sile, a stosowana retoryka, szczególnie w mediach IV RP z całą pewnością nie zmierzała to jego tonizowania. Dziennikarze tych mediów wypowiadali się z perspektywy prawomocnych recenzentów dyskredytując medialnych przeciwników, również przy wykorzystaniu personalnych ataków. Jednym z najbardziej wyrazistych tego typu przykładów była okładka tygodnika „wSieci” (Okładka 7, 41/2013). Widzimy tam fotomontaż przedstawiający Tomasza Lisa w mundurze SS-mana, na którym widać stopień SS-Hauptscharführera, natomiast noszony na kołnierzu kurtki charakterystyczny symbol SS został zastąpiony literą „N”. To bezpośrednie nawiązanie do nazwy tygodnika („Newsweek”), w którym Lis pełnił wówczas funkcję redaktora naczelnego.



Okładka 7



Okładka 8



Okładka 9

12 Stosunkowo niewiele na ten temat pisano w tygodniku „Wprost”. W jednym z tekstów Janusz Rolicki stwierdzał, że nie uważa, żeby właściwa była totalna krytyka książki. W swej argumentacji odnosił się on do problemu dziedziczenia pozycji społecznych. Argumentował, że tego typu publikacja (którą nazywał „dzielkiem”) nie naruszała jakiegos istotnego społecznego tabu, a w niektórych przypadkach pozwalała zrozumieć charakter społecznych awansów i kariery części środowiska związanego z establishmentem (Rolicki 2014).

Na głowie ma czapkę SS-mana z charakterystycznym symbolem „Totenkopf”. W prawej, wysuniętej do przodu, zaciśniętej dłoni trzyma różaniec. Po różańcu i dłoni postaci spływa krew. Lis ma wzrok skierowany na oglądającego okładkę, patrzy nam w oczy. Na okładce umieszczono żółty napis: *Prawie jak Goebbels*. Na wysokości głowy postaci na okładce, po lewej stronie widzimy napis: *Nagonka na Kościół. Czy zatrzymają się dopiero wtedy, gdy zaczną ginąć księża?*



Okładka 10

Okładka „wSieci” była odpowiedzią na krytyczne artykuły i prowokacyjną okładkę dotyczącą polskiego Kościoła, którą opublikował „Newsweek”. Chodzi o tę (Okładka 10, 9/2013), na której widać stojące plecami do czytelnika dziecko (ubrane w białą koszulkę), które ma głowę na wysokości krocza ubranego na czarno mężczyzny. Postać ta prawą ręką przyciąga do siebie do głowę dziecka (chłopca?) trzymając jednocześnie w ręce różaniec. Czarny strój przywołuje na myśl sutannę księdza, a pozycja postaci na okładce jednoznacznie odnosi się do pedofilskich czynów (wątpliwości nie pozostawia również zamieszczone na okładce hasło: *Kościół kryje pedofilię*).

Użyta na okładce „wSieci” symbolika była niezwykle sugestywna. Mundur SS-mana ma w naszym środowisku kulturowym jednoznacznie negatywne znaczenie odwołujące się do nazizmu, śmierci i ucisku¹³. Różaniec ma symbolizować nie tylko Kościół, ale można przyjąć, że również wiarę i związane z nią wartości. Przedmioty te są więc znakami symbolicznymi, użytymi w sposób intencjonalny przez projektanta okładki. Tomasz Lis reprezentuje tu nie tylko siebie, ale można przyjąć, że jego wizerunek jest znakiem (synekdochą) reprezentującym całe „salonowe” środowisko medialne, a w zasadzie wszystkich tych dziennikarzy i publicystów, którzy przywołują jako istotne w ich działalności wartości liberalne, kosmopolityczne, nowoczesne czy modernizacyjne krytycznie odnosząc się do

13 Zanim oddziały te stały się częścią Waffen-SS zajmowały się zarządzaniem i służbą wartowniczą w niemieckich obozach koncentracyjnych.

roli, jaką Kościół katolicki odgrywa w dyskursie publicznym¹⁴. W znajdującym się w tym numerze tygodnika artykule *Brunatne pióra*, jego autorka Marzena Nykiel porównywała działania i publicystykę mainstreamowych dziennikarzy do goebbelsowskiej propagandy, której istotną częścią była walka z Kościołem. Temu, zdaniem autorki, mają służyć programy poruszające temat pedofilii w Kościele. Według jej opinii dziennikarze mainstreamowi:

[...] Chcą osłabienia zbyt silnego przeciwnika, blokującego wprowadzanie ideologicznych zmian. Przeszkadza im Kościół stojący na straży moralności i godności człowieka, nawołujący do przywrócenia należytego miejsca rodzinie, powrotu do tradycyjnych metod wychowawczych, apelujący o rezygnację z procesów seksualizacji świata i przeciwstawiający się rozpanoszonej ideologii gender, w imię której zabsolutyzowana wolność seksualna ma być jedynym wyznacznikiem ludzkich działań. Walka z tym destrukcyjnym trendem jest podstawowym powodem, dla którego wytoczono Kościołowi wojnę do złudzenia przypominającą nazistowską jatkę z końca lat 30. (Nykiel 2013b).

Proces zakotwiczenia dotyczy w tym przypadku budowania silnych związków pomiędzy krytycznym wobec Kościoła dziennikarstwem (mainstreamowym) a zagrożeniem dla tradycyjnych wartości i reprezentujących je instytucji, takich jak np. Kościół. Obiektyfikacja to przede wszystkim nadanie tym zagrożeniom ludzkich twarzy (rzec by można, ich antropomorfizacja). Zagrożeniem nie jest tylko przekaz „salonu”, ale i sam „salon”, reprezentujący go dziennikarze¹⁵.

Wizerunki dziennikarzy były często stosowanym na okładkach „wSieci” elementem ikonograficznym. Na innej okładce (Okładka 8, 47/2013) widzimy grafikę przedstawiającą sześć odbiorników telewizyjnych starego typu. Na ekranach trzech z nich widać twarze znanych dziennikarzy. Są to: Piotr Kraśko (od 2012 do 2016 szef Wiadomości, głównego programu informacyjnego w TVP1, w latach 2015–2020 prowadzący „Poranki TOK FM”, od 2016 roku pracujący w telewizji TVN i prowadzący tam „Fakty” oraz poranne pasmo), Beata Tadla (od 2012 do 2016 prowadząca „Wiadomości” 2012–2016, potem przeniosła się do „Faktów” TVN) oraz Tomasz Lis. Na dwóch innych ekranach widzimy tzw. obraz kontrolny oraz planszę programu informacyjnego „Wiadomości”. Kluczowy jest jednak ten odbiornik, na ekranie którego widnieje napis: *Mówcie prawdę*. Pod tym zdaniem znajduje się napis: *Albo Was zamkniemy*. Natomiast powyżej (na czerwonym pasku): *Ultimatum PiS dla TVP*. Mamy tu do czynienia z użyciem dyskursu bezpośredniego (*direct discourse*). To partia Prawo i Sprawiedliwość ma wypowiadać słowa: *Mówcie prawdę. Albo Was zamkniemy*. Wypowiedź ta w tym przypadku prawdopodobnie nie jest cytatem wypowiedzi jakiegoś polityka z PiS i została przygotowana przez projektującego okładkę. Anna Horolets używa w tego typu

14 Tomasz Lis wygrał proces sądowy z tygodnikiem, który pozwał o naruszenie dóbr osobistych w wyniku publikacji tej okładki (wyrok uprawomocnił się w 2021 roku).

15 Po publikacji tej okładki dziennikarz zamieścił wpis na swoim profilu na Twitterze: „Jeśli ja w mundurze SS-mana, to Karnowski w mundurze NKWD. Tylko kto kupiłby tego żałosnego typka? No właśnie” (18:55 – 20.09.2015).

sytuacji sformułowania „upozorowanego” dyskursu bezpośredniego (Horolets 2006: 107). W ten sposób nadawca komunikatu (projektant okładki) korzysta z autorytetu głównej wówczas opozycyjnej partii politycznej wzmacniając w ten sposób retoryczną wiarygodność w oczach odbiorców (ten *quasi* cytat jest przecież stanowiskiem redakcji). Okładka zawierała żądanie: *Mówcie prawdę* będące jednocześnie sugestią, że dotychczas dziennikarze ci posługiwali się kłamstwem oraz groźbę: *Albo Was zamknijemy*. Ponieważ na okładce są konkretne postaci oraz logo programu informacyjnego groźba dotyczyć może zamknięcia (zakończenia) samego programu, ale też zamknięcia (w domyśle uwięzienia) konkretnych osób.

Trzecia okładka „wSieci” (Okładka 9, 49/2013) to fotomontaż przedstawiający dwie postacie stojące na schodach. Są to dziennikarka Monika Olejnik i Wojciech Jaruzelski. Wykorzystano zdjęcie dziennikarki wykonane na balu dziennikarzy i wkomponowano obok niej generała (jest ubrany w galowy mundur). Co więcej w ręce zamiast wizytowej torebki (ma ją na oryginalnym zdjęciu) Olejnik trzyma teczkę z napisem: „Dekret o wprowadzeniu stanu wojennego”. Na dole okładki jest duży żółty napis: *Dzieci esbeków i ludzi PZPR rządzą w mediach*. Nieco ponad nim w czerwonej ramce napis: *Szokujące informacje w sensacyjnej książce* (chodziło o książkę *Resortowe dzieci. Media*). To przykład retoryki demaskatorskiej i oskarżycielskiej zarazem, kategoryzującej symbole mediów III RP (Monika Olejnik) i komunistycznego reżimu (Wojciech Jaruzelski) jako nierozłączną parę, która nie ukrywa bliskich związków między sobą. Użyte na okładce rekwizyty, jak chociażby teczka, którą trzyma Olejnik, ma potwierdzać nie tylko bliskie związki między tymi środowiskami, ale również to, że wiedzieli i współuczestniczyli w dramatycznych dla Polaków wydarzeniach, wspierając niewłaściwą reżimową stronę (rama prawdy).

Autorzy okładek posługiwali się emocjonalnie zabarwionym słownictwem używając takich określeń jak: *nagonka*, *ginąć*, *ultimatum*, *szokująca*, *sensacyjne*. Przywołanie zaś konkretnych postaci (Goebbels), czy instytucji (SB, PZPR) z ich pejoratywną konotacją dodatkowo wzmacniało atmosferę zagrożenia i zbliżającego się decydującego starcia. Modalność kompozycyjna analizowanych w tym miejscu okładek wymusza określony sposób ich odczytania i odkodowania. W każdym z przypadków można mówić o zabiegach zakotwiczenia i obiektywizacji. Idea rywalizacji na rynku mediów, zostaje sprowadzona do takich spolarizowanych kategorii jak: dobrzy i źli, prawdomówni i kłamcy, dziennikarze „niepokorni” i ci współpracujący z systemem władzy, ci z jasną przeszłością i ci z ciemną przeszłością. Nieprecyzyjny początkowo stan podziału na rynku medialnym zostaje w symboliczny sposób zobrazowany, a przy pomocy retoryki dyskryminacyjnej skutecznie wzmacniany. Środowisko dziennikarzy mediów III RP zostało skategoryzowane jako złowroga, antykatolicka, kłamliwa, niegotowa na przyjęcie krytyki i nieradząca sobie z nią oraz przede wszystkim związana z komunistycznym reżimem grupa, którą trzeba piętnować, zatrzymać, a w ostateczności zamknąć. Choć na okładkach wprost nie wskazuje się tych dobrych to konstruowany w ten sposób kontekst owych „prawych i lepszych” nakazuje szukać wśród środowisk prasy „niepokornej”. Przy pomocy języka figuratywnego

odnoszącego się w tym przypadku do archetypicznej metafory mroku i światła, starcia dobra ze złem, konflikt w świecie medialnym ramowany jest jako konflikt graniczny, którego celem nie jest porozumienie, ale pokonanie zła. Nie ma tu zatem miejsca na dialog, prowadzone w otwartej formule spory i konfrontacje. Środowiska zaczęły zwracać się do swoich zwolenników kontynuując delegitymizację przeciwnej strony.

Okładki tygodników, podobnie jak publikowane w nich artykuły, są ostatnią warstwą (etapem) w procesie konstruowania instytucjonalnego dyskursu (Dijk 1998). Projektowane w intencjonalny sposób są częścią strategii argumentacyjnej, której istotną częścią w przypadku mediów IV RP była prezentacja prawicowej prasy jako przez wiele lat dyskryminowanej i wypchniętej poza główne pole medialnej debaty. Dlatego akcentowana jest konieczność rekonstrukcji rynku medialnego w Polsce, której nieodwracalnym rezultatem powinien być nowy układ sił, z koniecznym wzmocnieniem prasy prawicowej, a istotnym etapem tego procesu miała być zmiana władzy w Polsce.

3.3. Elity i obywatele

Dyskredytacja i delegitymizacja dziennikarzy z mediów III RP były cechami antyestablishmentowego dyskursu często używanego w strategii argumentacyjnej mediów IV RP. Elity III RP, prezentowane były jako uprzywilejowana grupa, stale nadużywająca swojej władzy w stosunku do innych Polaków, przekonana o swojej wyższości i pouczająca innych. Miało być to widoczne m.in. w krytykowaniu stylu życia „zwykłych Polaków”, ich przywiązania do tradycji, narodu i katolicyzmu. W ten sposób relacja między elitami a „zwykłymi” obywatelami zyskała w dyskursie prasy „niepokornej” charakter zestandaryzowanej pary relacyjnej. Każdej z tych dwóch kategorii przypisane zostało określone znaczenie, co pozwoliło również na przyporządkowanie ich do określonych zbiorów. Elity znalazły się w zbiorze z takimi kategoriami jak: *uprzywilejowani, bezkarni, niewrażliwi, oderwani od reszty społeczeństwa, nierozumiejący zwykłych ludzi, wyzyskujący, wywyższający się, protekcyjnalni* podczas gry „zwykli obywatele” należeli do zbioru, w którym kategoriami opisowymi były: *zmarginalizowani, zdegradowani, oszukani, domagający się uznania i godności, szanujący tradycję*. Co więcej do zbioru, w którym znajdowały się elity wprowadzane były również afiliacje ideologiczne, w taki sposób, aby łączyć elity z lewicą, liberalizmem i wielokulturowością. W ramach strategii nazywania elity w prasie IV RP określane były jako: *postkomunistyczne*¹⁶,

16 To szczególnie istotna kategoria, jeśli przypomni się chociażby wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego na wiecu poparcia dla rządu PiS „Solidarna Polska” w październiku 2006 roku w Gdańsku. Przemawiający tam prezes PiS posłużył się wtedy hasłem: „Precz z komuną, a przede wszystkim precz z postkomuną, z tymi wszystkimi, którzy podtrzymują system

fatalne, skorumpowane, wykluczające innych, samozwańcze, intelektualnie nędzne, postinteligencyjne, stygmatyzujące innych, wyższościowe, historyczne, uległe wobec Brukseli, skoncentrowane na pieniądzu i władzy, wywodzące się z pseudoopozycji, zawłaszczające państwo. W mediach IV RP pojawiał się również regularnie zarzut dotyczący agenturalnych korzeni elit III RP i nieprawomocnych życiorysów dyskwalifikujących te osoby do zajmowania uprzywilejowanych pozycji w społeczeństwie (resortowe dzieci). Opowieść o genezie elit III RP była opowieścią o państwie, którego system został zbudowany źle, bo w oparciu o wadliwe mechanizmy i dysfunkcjonalne instytucje (Zybertowicz 2014). Niechlubna przeszłość elit, związki z komunistycznym reżimem (również te pokoleniowe, rodzinne) miały przybrać formę nieusuwalnego piętna, bo: „[...] Mafijny system władzy rodem z PRL został przeniesiony do III RP” (Król 2014b).

Zarzut w mediach IV RP dotyczył tego, że przeszłość i pochodzenie elit III RP nie zostały publicznie przedyskutowane i opracowane. To, zdaniem niektórych komentatorów, problem najwyższej wagi, gdyż to te grupy były odpowiedzialne za budowanie instytucji III RP, a co więcej to one również odpowiadały za dostarczanie obywatelom społecznych dowodów słuszności dotyczących dynamiki i kierunku zachodzących w Polsce zmian. To, że o tych elitach nie wiedzieliśmy nic, albo prawie nic, to jedna z podstawowych przyczyn tego, że zmiany dokonujące się w kraju przybrały niewłaściwą formę. „[...] brak wiedzy o elitach jest jednym z fundamentów kłamstwa i przemocy intelektualnej w życiu publicznym, które od 1989 r. trawia system III RP” (Cenckiewicz 2014a).

Dziennikarze mediów III RP, jako związani z poprzednim reżimem, zdaniem „niepokornych”, nie tylko nie byli zainteresowani wyjaśnieniem tego problemu, ale wręcz to blokowali i utrudniali, czynnie angażując się po stronie skompromitowanych elit, jak chociażby gdy w czerwcu 1992 roku upadał rząd Jana Olszewskiego (Król 2014b).

„Grzech komunizmu” ciążyący na elitach III RP, to konsekwencja braku wymiany elit i umożliwienie prominentom z poprzedniego reżimu płynnego przejścia z jednego do drugiego systemu (Fedyszak-Radziejowska 2014a). To nie były elity, których pozycja wynikała z silnego oddolnego wsparcia, z powszechnie uznawanych zasług, przypisywanego im prestiżu, czy wysoko ocenianych kompetencji. Elity kategoryzowane były jako „samozwańcza sitwa”, która posługiwała się „wulgarną grypserską” (co potwierdzać miały upublicznione nagrania rozmów z restauracji „Sowa i Przyjaciele”), zasilane „wszelkiej maści celebrytami”, których jedyną zasługą jest to, że są znani (Gociek 2014; Król 2014b). Stan umysłu tych „postinteligencyjnych” elit to „intelektualna nędza” i „oderwanie od rzeczywistości”, swoista nieracjonalność. Dlatego m.in. koncentrowały się one na wygłaszaniu

wysysający polskie siły”. Wprowadzane przez PiS zmiany miały być dobre dla zwykłych Polaków, dla zdecydowanej większości narodu, natomiast złe dla tych, „co czują się w postkomunizmie jak ryby w wodzie, dla tych, co system szarych sieci zwalniał od odpowiedzialności za wszystko, co robili po 89 roku, pozwalał się im bogacić w sposób nieuczciwy, przejmować majątek państwowy”.

„słuszniackich tyrad” broniąc w ten sposób „peerelowskiego porządku”. To na co stać było tę grupę to jedynie tłumaczenie pozostałym, że powinni zachwycać się „fajną Polską”, przy jednoczesnym straszeniu PiS-em i brunatnymi oraz przywoływaniem wizji odwracającej się od nas Europy.

Przynależność do elit wiązała się, zdaniem konserwatywnych dziennikarzy, z akceptacją „michnikowszczyzny”, wizji świata prezentowanej przez ponad 25 lat w „Gazecie Wyborczej”. Rezultatem tego miał być m.in. brak rozliczeń i samooczyszczenia wewnątrz elit, do których przynależność wiązała się z „wyrzeczeniem się zemsty” wobec dawnych politycznych przeciwników, postkomunistów (Ziemkiewicz 2013b, 2014a, 2015a, 2015b). Zaadoptowanie się do transformacyjnych realiów i kooperacja z członkami aparatu władzy poprzedniego reżimu miały być pewnego rodzaju przepustką do tzw. salonu. Oczekiwaną postawą było więc porozumienie, zgoda, natomiast domaganie się rewizji, rozliczeń zostało potraktowane jako niezrozumiałe, antyrozwojowe, godzące w logikę proponowanej modernizacji.

W opowieści prasy IV RP o elitach przypisana im została rola grupy odcinającej się od reszty społeczeństwa i dlatego nierozumiejącej społecznych potrzeb i emocji. To grupa tkwiąca w stanie permanentnego samouwielbienia i skoncentrowana na obronie własnych interesów kosztem potrzeb zwykłych obywateli. To grupa nieustannie prezentująca swą wyższość nad innymi nienależącymi do elit, narzucająca innym swój punkt widzenia, przedstawiająca swój opis rzeczywistości jako bezalternatywny. „[...] Wyższościowa histeria »elit III RP« wiąże się więc nierozrwalnie z potężnym propagandowym praniem lub wręcz miażdżeniem polskich mózgów” (Ziemkiewicz 2015b).

Powyższy cytat to przykład retoryki dyskredytacyjnej, w której istotną funkcją jest zbagatelizowanie głosu elity, strywalizowanie go, ustawienie tego typu argumentacji poza racjonalnym opisem świata. W opowieści prowadzonej w prasie IV RP elity III RP prezentowane były również jako te, które zawłaszczyły pewne pojęcia nadając im jednocześnie nowe znaczenie, zgodne z ich interesem. To miało się stać kategorią „wolności słowa”, która dla mainstreamowych dziennikarzy oznaczać miała pisanie jedynie w zgodzie z ich ocenami, multiplikowanie ich komentarzy i stanowisk, zawężanie katalogu spraw, którymi można, bądź wypada się zajmować, wyłącznie do tych, które dla mainstreamu były wygodne (dlatego m.in. niemożliwym było rozliczenie przeszłości „salonu”) (Potocki 2014). Paradoksalnie jednak to tzw. michnikowszczyzn¹⁷, która miała stać się obowiązującym stylem myślenia nie tylko w mediach III RP, ale i w obszarze debaty publicznej, wskazywano jako jeden z głównych powodów przejścia władzy przez konserwatystów w 2015 roku i stopniowego budowania swej pozycji przez prawicowe koncerny medialne. Ten rodzaj retoryki miał się bowiem stać dla części polskiego społeczeństwa nieznośny, nudny, nieprzystający do codziennych problemów Polaków. Budził tym samym negatywne emocje i przyczyniał się do konsolidacji środowiska,

17 Niekiedy w prasie IV RP pojawiało się również określenie „Kultura TVN”.

które w inny sposób chciało tłumaczyć reguły panujące w III RP¹⁸. Elity III RP stały się w opowieści ich medialnych adwersarzy wymądrzającą się inteligencją, która w sposób nieetyczny zajęła uprzywilejowane pozycje w transformującej się Polsce, przypisując sobie ponadto rolę autorytetów (podczas gdy „naprawdę” były to pseudoautorytety). Byli zakładnikami stworzonego przez siebie świata, co uniemożliwiło im dostrzeżenie zmiany społecznych nastrojów i przypieczętowało edukacyjne fiasko elit. Nawet stosowana przez nie „pedagogika wstydu” nie złamała sprzeciwu znaczących grup Polaków, o czym świadczyć miały zwycięstwo PiS w wyborach w 2005 roku czy społeczna mobilizacja obywateli po katastrofie smoleńskiej (Wildstein 2013).

W mediach IV RP za przykład zdegenerowanych elit służyły również elity władzy spoza środowiska Prawa i Sprawiedliwości, jak chociażby rząd Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Politycy ci mieli być strażnikami i reprezentantami interesów uprzywilejowanych grup, jak też mieli być odpowiedzialni za eskalowanie emocji i pogardy u swoich wyborców w stosunku do politycznych oponentów.

W ubiegłym roku na jednym z wykładów namawiałem do wyciągania ręki do tych rodaków, którzy popierają rządy Platformy, do traktowania ich jako zagubionych, nieobrażania określeniem „lemingi”. Zachęcałem do cierpliwego wsłuchiwanie się w to, co mają do powiedzenia. Po wykładzie doświadczony działacz Prawa i Sprawiedliwości mówi do mnie: nasi wyborcy czują na sobie tyle krzywd, niesprawiedliwych oskarżeń oraz też i nieukrywanej – zwłaszcza na poziomie lokalnym – pogardy, że bardzo trudno będzie wyhamować odruch odpłacenia pięknym za nadobne. Czy wiemy, jak głęboko potrzeba odreagowania wtargnęła do obozu patriotycznego?¹⁹ (Zybertowicz 2013).

18 W prasie IV RP pojawiają się głosy przestrzegające przed próbą naśladowania strategii działania „Gazety Wyborczej” przez obóz „dobrej zmiany”. Media „niepokorne”, jako tytuły, które zagospodarowały już znaczną część debaty publicznej nie powinny popętniać błędów, jakie zdecydowały o słabnącej roli ich przeciwników. Do tej sytuacji odnosił się Ziemkiewicz pisząc o końcu „z bieda pisemkami” (Ziemkiewicz 2017), przestrzegając jednocześnie przed popętnieniem takich błędów, jakie doprowadziły do odrzucenia narracji mediów mainstreamowych. Przestroga dotyczy tego, żeby nie przyjmować na siebie roli arbitra, a pozostać (jedynie) stroną w toczącym się sporze. Zajęcie pozycji wszechwiedzącego sędziego będzie dla mediów prawicowych zgubne, podobnie jak stało się to ze środowiskiem „Gazety Wyborczej”. Wreszcie, zdaniem Ziemkiewicza, zamiast umoralnienia i estetyzacji, nasz spór w Polsce potrzebuje odniesień do argumentacji praktycznej, prezentacji konkretnych rozwiązań. Zamiast pisać o dychotomiach „szlachetne-podłe”, „piękne-szpetne”, lepiej pisać o wyborach: „opłatalne-nieopłatalne” lub „korzystne-szkodliwe”.

19 Sformułowanie „obóz patriotyczny” (czasem też „obóz niepodległościowy”) to istotne dla tego środowiska formy autokategoryzacji często stosowane w strategiach argumentacyjnych. Tego rodzaju praktyka dyskursywna, po pierwsze, służy charakterystyce tego środowiska jako odwołującego się do tradycji narodowych i symboliki patriotycznej, a po drugie, wszystkim innym, przede wszystkim politycznym oponentom, sytuuje poza tak skonstruowaną wspólnotą. Pojawiające się w książce sformułowania „obóz patriotyczny” i „obóz niepodległościowy” zawsze dotyczą autokategoryzacji tego środowiska, nie zaś obiektywnej cechy (etykiety), która byłaby przypisana do tych uczestników dyskursu publicznego.

W zacytowanym fragmencie, ci którzy nie popierają rządów PO-PSL zostali skategoryzowani jako pokrzywdzeni i wykluczeni. Narastający konflikt między przeciwstawnymi obozami politycznymi (włączając w to ich zwolenników) jest ramowany jako marginalizacja i ucisk będący wynikiem pogardy jednej z grup dla drugiej i powodujący słuszny wzrost społecznego niezadowolenia i gniewu.

Szczegółne miejsce w strategii argumentacyjnej prasy IV RP, w stosowanych praktykach ramowania, miała również dokonywana przez autorów tekstów atrybucja odpowiedzialności dotycząca na przykład defaworyzowanego położenia społecznego młodych ludzi. Winą za ich trudne biografie obarczono elity III RP. W prowadzonej opowieści oskarżenia dotyczyły tego, że zamiast rozwiązywać problemy tej grupy, skoncentrowano się na moralizowaniu i pouczeniu, przybierającemu postać dyskursu eksperckiego, w którym światli obywatele adresują do młodych szereg zaleceń i oczekiwań mówiących jak powinni oni działać w nowych warunkach gospodarczych i politycznych. Zamiast tworzenia wachlarza możliwości, różnych życiowych ścieżek, elity miały wskazywać jedyną słuszną drogę wiodącą ścieżką samozaradności i elastycznej adaptacji. Zamiast mówić prawdę kłamano, pisząc nieprawdę o stanie państwa, prezentując sukcesy modernizacji i chroniąc tym samym wyłącznie swój własny interes. Dlatego też, jak twierdzili „niepokorni”, także w oczach młodych Polaków elity III RP miały utracić wiarygodność. Przedstawiciele tej grupy przestali być traktowani jako autorytety, jako źródło norm i wzorzec zachowania. Z tego powodu młodzież miała odrzucić porządek kulturowy kojarzony z elitami III RP i zwrócić się w stronę wartości, jakie właściwe są dla konserwatyzmu (Ziemkiewicz 2013b).

W ramach dużego zbioru niezadowolonych z przebiegu transformacji Polaków, budując konsekwentnie strategię argumentacyjną, konstruowano zawierającą się w nim wyobrażoną wspólnotę gniewnych (w części młodych) ludzi, którzy mieli się stać adresatami oferty wyborczej PiS. Co istotne w tekstach prasy IV RP nie pojawiało się wprost sformułowanie mówiące o zastąpieniu starych elit nowymi, nie ma tam otwarcie wyrażonej chęci przejęcia tej roli, na przykład przez „niepokornych publicystów”, czy liderów związanych z politycznym środowiskiem konserwatystów. Naiwnym byłoby jednak sądzić, że przy całej krytyce wymierzonej w konkurencyjne media („Gazetę Wyborczą”, „Newsweek”, czy „Politykę”) „niepokorni” nie chcieli zająć ich miejsca. Rola organizatorów dyskursu publicznego dostarczających medialnej publiczności uzasadnień dla koniecznych w Polsce zmian była przecież jednym z celów budowy silnego medialnego obozu. Niemniej należy zauważyć, że w prasie IV RP unika się kategoryzowania w odniesieniu do własnego środowiska jako nowej, oczekiwanej i lepszej elity. W tygodnikach wskazuje się natomiast kierunek i zasady działania dla grupy, której przypisany zostanie ten status.

W tym przypadku interesujący był też proces narracyjnego kształtowania interpretacyjnych ram. Krytyka elit III RP nie oznacza, że media IV RP jako środowiska konserwatywne odrzucają hierarchiczną wizję społeczeństwa. Choć w narracji o dobrej zmianie wielokrotnie pojawiają się postulaty społecznej równości, odzyskania godności przez „zwykłych Polaków”, to jest to wizja społeczeństwa, w której

państwo i nim rządzący są dysponentami dóbr i wartości (materialnych i niematerialnych), które zostają wspaniałomyślnie rozdzielane między obywateli. Przede wszystkim dotyczyć to będzie tych obywateli, którzy w opinii rządzących na to zasługują i tego potrzebują. Równość i godność zostają niejako podarowane społeczeństwu przez politycznych liderów.

[...] Narodowa tożsamość rodzi się w wolności, lecz również w świadomych swojej roli elitach obecnych w publicznych mediach, w programach edukacji i prowadzonej przez państwo (tak! tak!) polityce historycznej. Jeśli tych instrumentów używa autorytarna władza ograniczająca prawa obywatelskie, to propaganda nienawiści i pogardy dla „wrogów władzy” nazywanych faszystami, antysemitami lub nacjonalistami prędzej czy później zaowocuje. Wojna psychologiczna legitymizuje często tę prawdziwą (Fedyszak-Radziejowska 2014a).

W powyższym cytacie, jako kluczowe wskazane zostało kształtowanie świadomości narodowej. We właściwy sposób mogą to czynić jedynie „świadome swojej roli elity”. Jeśli natomiast elity wraz z państwem działają w sposób autorytarny to rezultatem tego jest krzewienie wewnątrzspołecznej nienawiści i niechęci, która może przerodzić się w otwarty konflikt. Do tego miały doprowadzić elity III RP kierujące się w swych działaniach nienawiścią, zwłaszcza wobec projektu IV RP i stojącego na czele PiS Jarosława Kaczyńskiego, co zantagonizowało zwolenników i przeciwników tej partii (Zaremba 2014). Temu służyć miały również, zdaniem „niepokornych”, próby kategoryzowania w prasie III RP przeciwników liberalnej polityki, elit III RP, czy wprost rządów PO-PSL, jako „antysystemowców”, czy „narodowców” niebezpiecznie zbliżających się do ideologii faszystowskiej, religijnych fundamentalizmów i reżimów autorytarnych.

„Niepokorni” publicyści wykorzystują też dyskurs zależny przywołując słowa politycznych oponentów, które służyć mają uwiarygodnieniu ich tezy, wkomponowując się w prowadzoną przez nich opowieść o zdemoralizowanej klasie politycznej odseparowanej i obojętnej na los innych.

„Państwo polskie niepostrzeżenie przekształciło się w swoistą demokratyczną dyktaturę klasy politycznej, która dba głównie o własny interes, a potem o interes silnych i wpływowych korporacji, i lobby, za nic mając interes powszechny i pojedynczego bezbronnego obywatela. Ludzie widzieli to, zniechęcając się coraz bardziej do demokracji, popadając w apatię, rzadziej w agresywną złość. Elitę władzy oceniali już bez złudzeń jako grupę o niskich wartościach moralnych, wewnętrznie skłóconą i niezdolną do kompromisu pro publico bono, za to solidarną w obronie własnych interesów i przywilejów”. Cytat ten nie jest fragmentem oceny Jarosława Kaczyńskiego po ujawnionych przez „Wprost” taśmach prawdy. Autorem tej diagnozy jest Donald Tusk, a sformułował ją w 2005 r. W swoim manifestie politycznym zatytułowanym *Solidarność i duma* Tusk trafnie zanalizował wówczas degrengoladę państwa zwanego III RP (Król 2014b).

Zacytowany w tekście Króla fragment książki autorstwa Donalda Tuska, ma być nie tylko egzemplifikacją, ale także potwierdzeniem trafnej (w znaczeniu prawdziwej) diagnozy, jaką „niepokorni” postawili dla III RP. Wspominana w artykule „degrengolada” nie tylko nie została powstrzymana rządami PO i premiera Donalda Tuska, ale jeszcze ją przyspieszyła.

Mainstreamowe elity nie mogą, nie chcą i nie potrafią dostrzec przyczyn własnej klęski. Wręcz odmawiają myślenia na ten temat [...] sami przez własną arogancję i podstawowe potknięcia przy rozpoznawaniu rzeczywistości sprowadzili na siebie obecny kryzys. Musieliby, mówiąc krótko, poskromić własną pychę. A do tego po prostu nie są zdolni. Zatem lepiej zamknąć oczy i powtarzać rażące nawet przeciętnie inteligentnego człowieka głupstwa o kościelnej i pisowskiej propagandzie, o młodzieży masowo głosującej dla żartu. W ten sposób można przynajmniej zachować dobre samopoczucie. Przyszły historyk idei nie znajdzie chyba okresu bardziej intelektualnie kompromitującego polskie elity niż czerwiec 2015 r. (Skwieceński 2015).

Piotr Skwieceński zarzuca w tym fragmencie elitom arogancję i intelektualną kompromitację. W jego opinii nie są one zdolne do odnalezienia przyczyn własnej „klęski”. Ten proces pauperyzacji elit wiązać miał się również z szukaniem winnych, narastającym społecznym niezadowoleniem poza swoim obozem, szczególnie wśród tych, dla których ważna była tradycja i przywiązanie do wiary. „Winnymi okażą się Kościół i model katolickiego wychowania. Polska religijność jest dla kolonialnych elit PRL i III RP przyczyną wszelkiego zła” (Ziemkiewicz 2013a).

Do zbioru „elity” w schemacie interpretacyjnym, jakim posługiwały się media IV RP zaliczani byli ci, których kategoryzowano również jako obrońców neoliberalnej polityki gospodarczej. Dlatego pojawiały się postulaty dotyczące odrzucenia liberalizmu ekonomicznego, który jako system organizowania gospodarki miał sprzyjać jedynie uprzywilejowanym grupom społecznym, przy jednoczesnym wykluczeniu „zwykłych Polaków”. Mocno eksponowane postulaty egalitarne nie ograniczały się wyłącznie do kwestii uzyskiwanych dochodów, wysokości zarobków i dystrybucji bogactwa, ale włączano również te dotyczące dystrybucji prestiżu. Konsekwentnie zatem eksponowano w strategii argumentacyjnej problematykę godnościową i zapowiedź przywrócenia należnego miejsca w społeczeństwie „zwykłym ludziom”, wykluczonym, zawiedzonym, nie-elitom, obywatelom porzuconym przez III RP. Polacy mieli „wstać z kolan” jako jednostki, ale również jako naród, jako wspólnota. Stąd u środowiska wspierającego tzw. dobrą zmianę częsta obecność retoryki dumy, przede wszystkim w ramach rekonstruowanej polityki historycznej. W przypadku zdobycia władzy Prawo i Sprawiedliwość miało zerwać z „pedagogiką wstydu”, prezentując chlubne momenty naszej historii, czego częścią miało być na przykład przywrócenie należnego miejsca w pantheonie narodowych bohaterów „żołnierzom wyklętym”. W obozie IV RP w procesie przetwarzania narracji o przeszłości (również po to, aby uzupełnić mit założycielski) ważną rolę odgrywali „Wyklęci”. Należy zwrócić uwagę, że obóz związany z PiS używał wobec siebie autokategoryzacji „środowiska niepodległościowego”, które podobnie jak kiedyś „Wyklęci” również przeciwstawia się wewnętrznym wrogom (posiadającym często zagranicznych mocodawców), a walka ta ma cechy romanetycznego zrywu zakotwiczonego w retoryce niepodległościowej²⁰.

20 W tamtym czasie w mediach III RP bardzo często pojawiały się uwagi dotyczące szkodliwości bezrefleksyjnego przyjmowania opowieści o szlachetnych „żołnierzach wyklętych” i postulaty rzetelnego opracowania ich losów, łącznie z fragmentami ich historii, dotyczącymi popełnianych przez niektórych z nich zbrodni na ludności cywilnej.

Częścią strategii argumentacyjnej mediów IV RP była zatem także sprofilowana, normatywna wizja narodowej wspólnoty, raczej o charakterze ekskluzywnym. Przynależność do niej nie była bowiem bezwarunkowa (i nie chodzi tu o posiadanie polskiego obywatelstwa), ważne było bowiem wypełnienie kryteriów wiążących się z prezentowanym w prasie IV RP obrazem polskości. Próba budowy narodowej wspólnoty, dokonywana była na bazie swoistej „wspólnoty wykluczonych”. W definiowaniu polskości i granic wspólnoty wykorzystano odniesienia historyczne, na przykład poprzez przywoływanie bohaterów przeszłości przekazujących kolejnym pokoleniom „właściwy” gen patriotyzmu. Tak interpretowana może być okładka „wSieci” (Okładka 11, 9/2014), na której widzimy trzech mężczyzn w mundurach i z bronią, którzy stoją na tle współczesnej architektury (być może warszawskich wieżowców). Istotna jest treść komunikatu zamieszczonego na okładce: *Testament Żołnierzy Wyklętych. Teraz Wy walczyć o Polskę*.



Okładka 11

W ten sposób rywalizacja polityczna sprowadzona zostaje do walki o odzyskanie suwerenności, tak jak wtedy, kiedy walczono z okupantem, który nie chce ustąpić, bądź tak jak w przypadku „wyklętych” walka dotyczy nie zewnętrznego, ale i „wewnętrznego” okupanta. Druga osoba liczby mnogiej „Wy” to rodzaj retoryki apelu, wezwania do działania kierowanego do odbiorców komunikatu, czytelników tej gazety, związanych z nią środowisk. Rywalizacja wewnątrz systemu politycznego, nie była więc po prostu wyborczą grą, starciem konkurencyjnych stronnictw w ramach wyborów. Stawka tego pojedynku była wysoka, chodziło o suwerenność, a przypisane jego uczestnikom role wykraczały znacznie poza zwyczajowe statusy odnoszące się do aktorów politycznych.

Dziennikarze konserwatywni w stosowanych strategiach argumentacyjnych konsekwentnie budowali i dążyli do uwiarygodnienia swej „niepodległościowej” biografii. W ich tekstach znaleźć można odwołania do podziału na „pierwszą” i „drugą” „Solidarność”. W ramach autokategoryzacji prezentowali siebie jak kontynuujących tradycję „pierwszej” „Solidarności”, ruchu walczącego o prawa robotników i przeciwstawiającego się ówczesnemu reżimowi (choć źródła historyczne

wykazują, że w początkach swego działania „Solidarność” nie była otwarcie anty-PZPR-owska). Ten podział posłużył w prasie IV RP do ramowania toczącego się w Polsce sporu jako konfliktu, w którym „zwykli ludzie” słusznie przeciwstawiają się porządkowi społecznemu, w którym są dyskryminowani, a którego bronią skompromitowane elity.

„Pierwsza” „Solidarność” w mediach IV RP przedstawiona została zatem jako ta właściwa i prawdziwa, symbolizująca rzeczywiste ideały ruchu. Związani z nią działacze, przede wszystkim Anna Walentynowicz i Andrzej Gwiazda, opisywani byli jako prawdziwi liderzy opozycji z jednoznacznie pozytywną biografią, którzy nie splamili się współpracą z komunistycznym reżimem. Według „niepokornych” symboliczność tych postaci, jako upominających się o los zwykłych ludzi, robotników nabierała mocy m.in. dlatego, że liderzy ci zostali przez III RP (jej władze i elity) zmarginalizowani i zapomniani. „Druga”, czyli ta z czasów politycznego przełomu z końca lat 80., była dla nich „Solidarnością” jedynie z nazwy, a o tej dyskredytującej klasyfikacji zdecydowała zarówno forma i rezultat umowy, którą zawarto z przedstawicielami starego reżimu przy Okrągłym Stole. „Druga” „Solidarność” w opiniach „niepokornych” miała porzucić ludzi pracy, a jej liderzy niesłusznie przywłaszczyli sobie tradycję związku, skupiając się przede wszystkim na realizacji własnych interesów i wraz z pomagającymi im reprezentantami mediów, dla których ośrodkiem odniesienia była „Gazeta Wyborcza”, stali się głównymi beneficjentami transformacyjnych przemian.

Historycy i uczestnicy procesu budowania „Solidarności” zwracali uwagę, że charakter i formy działania różnicowanego środowiska opozycyjnego, jak i samej „Solidarności” w PRL, nie dały możliwości stworzenia jednej spuścizny, do której można by się odwoływać w dyskursie publicznym. Tradycje tych ruchów były bowiem pluralistyczne i wielowątkowe (Modzelewski 2013). Dlatego sposób, w jaki w prasie IV RP zostały zestawione ze sobą „pierwsza” i „druga” „Solidarność” był znaczącym uproszczeniem, które pozwoliło jednak na zaakcentowanie tożsamościowego podziału w społeczeństwie. Stwierdzenie, że tylko „pierwsza” „Solidarność” może być powiązana z ideą walki o godność zwykłego człowieka, natomiast „druga” miała elitarny i ekskluzywny charakter wzmacniało polaryzacyjny charakter dyskursu.

Odwołanie się do tak skonstruowanej dychotomii pozwoliło konserwatywnym mediom na ramowanie politycznego konfliktu w taki sposób, żeby odbierany był jako starcie reprezentantów zwykłych ludzi z tymi, którzy bronią interesów elit III RP. „Niepokorni” obsadzając się w roli obrońców pokrzywdzonych, którzy dążą do przywrócenia poczucia sprawiedliwości i godności zwykłym ludziom, używali do tego symbolicznego języka, jak choćby pisząc o opozycjonistach dotychczas wykluczanych przez mainstream z panteonu opozycyjnych bohaterów. Charakterystyczne jest jednak to, że tymi „zapomnianymi opozycjonistami”, byli przede wszystkim ci odrzucający logikę przebiegu transformacji, dla których porozumienia przy Okrągłym Stole były zdradą i dogadywaniem się z komunistami. Postaci te w prasie IV RP potraktowano jako reprezentantów „pierwszej” „Solidarności” oraz jako ofiary III RP. Dlatego też nie uczestniczyli oni w jej założycielskim

grzechu. Przywrócenie im godności, miało być sygnałem dla tych obywateli, którzy również poczuli się pokrzywdzeni w wyniku transformacyjnych przemian, nie tylko w sensie ekonomicznym, ale i kulturowym. Kategoryzowanie wybranych grup jako odrzuconych było istotną częścią opowieści o wstawaniu z kolan w strategiach argumentacyjnych prasy IV RP. Prezentowane strategie miały ponadto cechy retoryki populistycznej, w której na pierwszym planie znalazły się odwołania do moralności i zdrowego rozsądku zwykłego człowieka, do ludowej mądrości. Społeczny wstyd, który był bezprzyczynowy nagle przekształcił się w rodzaj artykułowanej wyższości, wynikający z przynależności do kiedyś ośmieszanej grupy, która bierze rewanż. Spodziewany zwrot w sferze wartości miał być również tamą dla zmian kulturowych, które miały zagrażać „tradycyjnym polskim wartościom”. W ten sposób media IV RP prezentowały moralną słuszność i wyższość wobec elit III RP, zapowiadając jednocześnie właściwą logikę redystrybucji godności.

W strategii argumentacyjnej mediów IV RP spór między elitami a zwykłymi ludźmi ramowany był nie tylko jako przywrócenie państwa zwykłym ludziom i odsunięcie od władzy postkomunistycznych i niesłusznie uprzywilejowanych grup. W schemacie interpretacyjnym obecne były bowiem również odniesienia do kulturowego starcia między skompromitowaną lewicą i przywracającą właściwy porządek prawicą.

Kategoryzowanie w mediach IV RP oponentów jako lewicowych lub lewaków²¹ miało charakter uznaniowy, dlatego też etykietę lewicowej prasy, czy lewicowych polityków otrzymywały środowiska opowiadające się za kulturową otwartością, kosmopolityzmem, ale również ci, którzy akcentowali świeckość państwa lub w pozytywny sposób wypowiadali się na temat transformacyjnych przemian. Dlatego lewicowymi (nawet lewackimi) mogły być np. „Newsweek”, czy też Platforma Obywatelska. Jako lewacy (np. w rubryce tygodnika „Do Rzeczy” zatytułowanej Młodzi Wykształceni z Wielkich Miast) określani byli zarówno kontestujący porządek kulturowy mieszkańcy squatów, jak i (zazwyczaj) konformistyczni pracownicy „korpo” tzw. lemingi. To daleko idące uproszczenie opierające się na subiektywnych procedurach definiowania i kategoryzowania, które jak można zakładać ma polegać na skumulowaniu negatywnych cech w jednej grupie, z której łatwiej sztydzić i wskazywać ją jako zagrożenie.

W prasie IV RP lewica (w tym lewicowe media, publicyści) opisywana było jako środowisko wpływowe w dyskursie publicznym w ostatnim trzdziestoleciu w Polsce. To część symbolicznej elity, która dyktowała reszcie społeczeństwa, wedle jakich wartości należy żyć i jak należy rozumieć zmieniający się świat oraz dlaczego do tych zmian trzeba się przystosować. Lewicowe elity nie potrafiły prawidłowo odczytać powodów niepokoju Polaków i zmieniających się „na dole” nastrojów społecznych co miałoby konsekwencją ich ideologicznego zaślepienia. Dlatego m.in. lewicowcy nie zdołali we właściwy sposób przepracować i odnieść się do zakorzenionych w polskim społeczeństwie postaw patriotycznych.

21 Niekiedy również używana była kategoria lewactwo.

Dominująca część polskiej lewicy wręcz trzewiowo nie znosi polskiego patriotyzmu. I zarazem jest intelektualnie bezradna wobec jego renesansu. Bo tego przecież miało nie być. Lewicowi intelektualiści zaprzecziliby sobie, swemu rozumieniu świata, gdyby przyznali, że patriotyzm to normalna ludzka emocja (Skwieceński 2014).

W mediach IV RP krytykowano głównie postulaty kulturowe i światopoglądowe, gdyż te odnoszące się do problematyki gospodarczej i roli państwa w polityce społecznej zostały w wielu przypadkach przeniesione z lewicowych programów na grunt prawicowych manifestów politycznych. Dlatego też „niepokorni” niekiedy uznawali za właściwą diagnozę polskich problemów, jaka była proponowana przez lewicowych intelektualistów (jak na przykład tezy Andrzeja Ledera w *Prześlionej rewolucji*). Kiedy mowa była o opisie wartości współczesnego świata i prognozach dotyczących przyszłości zmian kulturowych, uwagi te kategoryzowane były jako aberracje lewicy (Skwieceński 2014). To lewicowe oderwanie od rzeczywistości miało być widoczne już na poziomie języka, który nie uwzględniał realnych i ważnych zmian dokonujących się w polskim społeczeństwie. Lewica miała również nie dostrzegać konserwatywnego zwrotu Polaków, renesansu patriotyzmu oraz tego, że na rynku politycznym pojawiły się siły polityczne łączące idee konserwatywne z socjalnymi rozwiązaniami w gospodarce. Wreszcie lewica miała utracić swój ludowy charakter, co było konsekwencją jej salonowego charakteru i skupieniu się na postmaterialnych wartościach i kwestiach tożsamościowych odnoszących się na przykład do seksualności²². Zdaniem „niepokornych” mariaż lewicy z salonem był decyzją, za którą płaci ona wysoką cenę tracąc kontakt ze swoim tradycyjnym elektoratem, na stałe sprzymierzając się ze społecznymi elitami.

Osobiście chciałbym dialogu z lewicą, teoretycznie mógłby on przynieść Polsce wiele dobrego. Niestety lewica jest totalnie na taki dialog niegotowa. Usiłuje zerwać pewowinę łączącą ją z salonem. Jednak tego zrobić nie potrafi. Szarpie się, ale wbrew własnym zakłębom jest skazana na efektywny sojusze z tymi elitami. Nawet jeśli szczerze ich nie cierpi. Bo tak jak salon, boi się Polaków (Skwieceński 2014).

W tygodnikach konserwatywnych lewica, lewactwo, lewaki to zatem ideowci przeciwnicy, którzy stracili legitymację do pełnoprawnego funkcjonowania w sferze publicznej. Przypominano również „magdalenkowy układ”, na mocy którego reprezentanci starego reżimu stali się pełnoprawnymi i uprzywilejowanymi konstruktorami nowego ładu. Formujące się wtedy lewicowe ugrupowania (SdRP, potem SLD) nie miały lewicowego charakteru, ale były spadkobiercami komunistycznej partii i wszystkich grzechów związanych ze starym systemem lub starymi

22 Problemy te w podobnym tonie opisywał Didier Eribon w książce *Powrót do Reims*. Twierdził w niej, że lewica musi zerwać „z upajaniem się wiedzą wrodzoną klas ludowych” i przekonaniem, że problemy dawnej klasy robotniczej są jej znane (tym bardziej, że nie ma między nimi kontaktu). Bez porzucenia własnej mitologii, w której to lewica jest tym środowiskiem, które zna, rozumie i reprezentuje głos ludu, odzyskanie poparcia klas ludowych będzie niemożliwe (Eribon 2019).

partyjnymi towarzyszami przebraniymi w stroje europejskich wolnościowców, którzy reżimową retorykę mieli zamienić na modernizacyjną nowomowę.

Krytyka dotyczyła również sposobu funkcjonowania tzw. nowej lewicy, która miała mieć postać „nowego lewicowego salonu”. Taki zarzut kierowany był np. w stronę środowiska „Krytyki Politycznej”, która, zdaniem Rafała Ziemkiewicza, zatraciła się w: „implantowaniu w Polsce feministyczno-gejowskiej rewolucji i twardej lewicowości w stylu Slavoja Žižka”. Dlatego też „nowa lewica”, a przede wszystkim środowisko „Krytyki Politycznej” stało się:

Mekką ludzi – szczególnie młodych artystów i zbrzydzonej swoim małomiasteczkowo-katolickim pochodzeniem studenterii z najnowszej fali awansu społecznego – identyfikujących się przez żywiołowe odrzucanie polskości i zachłystywanie się modami panującymi na zachodnich kampusach (Ziemkiewicz 2014b).

To nie są treści, które mogłyby pociągnąć za sobą „naturalny” elektorat lewicy w postaci robotników czy ludzi znajdujących się na niższych szczeblach drabiny społecznej. Ci, zdaniem publicysty, zwrócili się ku ugrupowaniom „niepodległościowym”, partiom realizującym socjalne „PPS-owskie” postulaty jak np. PiS. Działania „nowej lewicy” są jedynie próbą przejęcia wpływów środowiska „Gazety Wyborczej” i realizacją postkolonialnej strategii suflowanej Polakom przez zachodnie media i finansowanej ze środków unijnych.

Prawicowi publicyści przywoływali również formułę, według której „lewicowość (jej postulaty) kończą się wraz z pieniędzmi”, sugerując, że to środowisko nie było w stanie wygenerować żadnych atrakcyjnych dla Polaków programów politycznych realnie wpływających na ich położenie społeczne. Polska lewica nie realizowała żadnych lewicowych postulatów, a ta zachodnioeuropejska nie różniła się od swych prawicowych poprzedników. Krytyczne tezy w stosunku do lewicowego środowiska stawiał również na łamach tygodnika „Wprost” historyk idei Marcin Król, wskazując przede wszystkim na bezideowość polskiej lewicy i ignorowanie życiowych problemów obywateli.

Obawiam się, że w Polsce lewica jest po prostu zbiorem ludzi i ugrupowań, zbiorem, który odznacza się zasadniczym nihilizmem politycznym, z wyjątkiem pojedynczych postaci, które z rozbijającą szczerością wyznają, że są bezradne. Proponuję zakończenie tego marnego przedstawienia i rezygnację starych politycznych spryciarzy z nowych aspiracji. Jak się nie wie, co robić i co powiedzieć, to najlepiej nic nie robić i tyleż mówić. Dość tego marnego kabaretu (Król 2013).

Polska lewica nie jest zatem prawdziwą lewicą, bo zdradziła swoje ideały, odeszła od nich. Przy pomocy oskarżycielskiej i demaskatorskiej retoryki pisze o tym Zdzisław Krasnodębski.

Polscy lewicowi opozycjoniści nie tylko porzucili polską tradycję patriotyczną, wychodząc z „cienia zapomnianych przodków”, lecz zdradzili także swoją lewicowość. Cóż bowiem dzisiaj z niej pozostało? Ich dzisiejsza lewicowość to mieszanka skrajnego permissywizmu obyczajowego, niechęci do polskiej tradycji i katolicyzmu, ukrytego sentymentu do Rosji, nawet Putinowej,

nienawiści do prawicy oraz zamiłowania do mamony i władzy. To lewicowość spod znaku Strauss-Kahna, a nie polskiej przedwojennej PPS. „Pokomunistyczna transformacja” była również „transformacją osobową” wielu dawnych opozycjonistów. Dziś gros z nich trudno poznać – tak obrosli w tłuszcz władzy, pieniędzy, wpływu i arogancji (Krasnodębski 2013).

Sposób kategoryzowania lewicy i lewicowości w mediach IV RP jest jednoznacznie negatywny. Przekaz ten wzmacniany jest poprzez określanie lewicy jako niemoralnej (popiera aborcję – zabijanie dzieci), wpatrzonej w fałszywe autorytety (Zygmunt Bauman, Adam Michnik), ogarniętej obsesją gender (nie będzie już kobiet, ale „feministycznie upostaciowiony gender”), która akcentując swą świeckość chce jednocześnie zmienić Kościół na swoją modłę, odbierając tę instytucję wspólnocie wiernych. Ponieważ lewicowe środowiska miały być bezradne w tworzeniu atrakcyjnych programów dla Polaków to skupiły się na fałszowaniu rzeczywistości. W ten sposób w mediach IV RP opisywano ciągle straszenie społeczeństwa faszyzmem i nadchodzącą „brunatną falą”, co w rzeczywistości oznaczało jedynie konserwatywny zwrot w społeczeństwie.

Forsowany przez lewicowców system normatywny miał być zaprzeczeniem tradycyjnych wartości i więzi kształtujących polskie społeczeństwo. „Trwałość” została zastąpiona „płynnością”, a „tradycję” zrekonstruowano w oparciu o dogmaty politycznej poprawności, co skutecznie ograniczało wolną wolę jednostek.

Więzy wspólnotowe, przeszłość, która zawsze wpływała na kształtowanie człowieka, tradycja, pamięć, zostały przez liberalną lewicę unieważnione, jako nie wiedzieć dlaczego, nagle niemające już znaczenia, podczas gdy miały zasadnicze znaczenie przez całe stulecia [...] Idealnym stylem życia według liberalnej lewicy jest ucieczka przed sentymentalizmem, przed prawdziwą bliskością, intymnością, w świat niezobowiązującego seksu, tymczasowych związków, szybkich rozstań. Świat łatwej przyjemności i natychmiastowego zaspakajania. Człowiek uwierzył, że może być szczęśliwy. Przez chwilę (Stanisławczyk 2013).

Lewica miała też zamienić społeczeństwo w „rój”, co powodowało zanik wspólnoty (zarówno w obszarze wartości, jak i celów) i pojawienie zindywidualizowanych wzorców życiowych, w których najważniejsze stało się zaspokajanie kolejnych przyjemności. Lewica oferowała Polakom „złudzenie wolności”, przez co mieliśmy się stać łatwiej sterowalni, mniej zaangażowani w sprawy publiczne i oddani niekierowanej konsumpcji.

Grzechem lewicy miało być też odrzucenie idei państwa narodowego. Ten typ myślenia miał być również konsekwencją silnego wpływu europejskich elit (które opisywane były również jako lewicowe) i bezrefleksyjnej akceptacji tych wytycznych w Polsce. Skutkiem tego, zdaniem prawicowych publicystów, były lewicowe działania formacyjne, rodzaj uporczywej edukacji, w której stygmatyzowany patriotyzm był spychany w obszar nacjonalizmu i wstecznictwa.

Zdaniem publicystów prasy „niepokornej” postkomuniści i lewicowi liberałowie współdziałali w ramach „przemysłu pogardy” m.in. atakując prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Wynikać to miało z lęku lewicowych środowisk przed rządami

Kaczyńskich, przede wszystkim przed dużym kapitałem społecznym prezydenta Kaczyńskiego (Cenckiewicz 2014b).

Dokonująca się w Polsce modernizacja ma zatem lewicowo-liberalny charakter. Konsekwencją tego jest napiętnowanie katolików i oskarżanie ich o wsteczność, tradycjonalizm, brak tolerancji i fundamentalizm. Środowisko lewicy (reprezentowane m.in. przez GW) dąży do podziału Kościoła w Polsce, popularyzując swoich „ulubieńców” (Tadeusz Bartoś, Adam Boniecki, Wojciech Lemański) (Górny 2013).

Lewica była i jest stroną agresywną i niszczycielską. Lewicą była NSDAP, radzieccy komuniści, a także współczesne ruchy i organizacje (np. „Krytyka Polityczna”). Zdaniem Jana Pospieszalskiego lewica reprezentująca mniejszość w społeczeństwie konsekwentnie niszczy współczesne społeczeństwa. Symbolem, do którego w tekście odnosi się dziennikarz jest m.in. tęczą na Placu Zbawiciela, która nie tylko szpeci to miejsce zasłaniając fasadę jednego z kościołów, ale jest symbolem kulturowej rewolucji „agresywnej eurolewicy”.

Choć agresywna i niszcząca, rewolucja przebiega cicho. „Bez rozlewu krwi, bez zamachów stanu, bez wstrząsów, bez otwartej konfrontacji” – pisze prof. Marguerite A. Peteers w książce *Globalizacja Zachodniej Rewolucji Kulturowej*. Nie towarzyszy jej otwarta debata publiczna, a jej bojownicy, chociaż reprezentują znikomą mniejszość, ukryci w rolach „ekspertów” bez demokratycznego mandatu, uzyskali ogromny wpływ na życie całych społeczeństw. Większość zasadniczych działań odbywa się ukradkiem, w sposób rozproszony, praktycznie poza ludzką świadomością (Pospieszalski 2013).

Środowiska lewicowe etykietowane są jako agresywne i atakujące osoby o odmiennych poglądach. W rozmowie, jaką Tomasz Terlikowski prowadzi z Romanem Legutką (europarlamentarzystą, który dostał się do PE z list PiS) wspomniana zostaje „chrystofobia”. Termin ten ma opisywać lęk lewicy przed chrześcijańską tradycją, który to skutkuje atakami wymierzonymi w stronę chrześcijan (szczególnie katolików), jak i w instytucję Kościoła.

To jest bardzo wyraźne w Niemczech, w Anglii, we Włoszech, w Hiszpanii czy we Francji. W Europie przynajmniej kilka kościołów miesięcznie jest atakowanych i profanowanych, i to wcale nie zawsze przez muzułmanów, często przez rozmaitych lewicowców. Można też przypomnieć atak proaborcyjnych lesbijek na arcybiskupa Brukseli. I to się nie spotkało z żadnym potępieniem. Nie było też sprawy w sądzie, bo arcybiskup wykazał się miłosierdziem, a uniwersytet czy prawnicy nie odważyli się na walkę z wpływowym lobby. W mediach zaś całą sprawę relacjonowano jako swoistą ciekawostkę. To pokazuje, że to, co normalny człowiek traktuje jako oburzające barbarzyństwo, zaakceptowano jako sposób ekspresji (Terlikowski 2014b).

Środowisko lewicowe (określane w tekście jako „rozmaici lewicowcy”, co jest sformułowaniem nieostrym, upraszczającym) przeciwstawione zostaje „normalnym ludziom” (w tym przypadku normalność zestawiona zostaje z chrześcijaństwem, katolicyzmem). Ich agresja wynika z ich barbarzyństwa (dzikości, cywilizacyjnych zapóźnień), które trudno powstrzymać, gdyż lewicowcy reprezentują (jakiś) „wpływowe lobby”, z którym ryzyko starcia może być za wysokie. Siłę lewicowych

środowisk w forsowaniu charakterystycznej dla tego środowiska wizji świata, widać m.in. w konsekwentnym wprowadzaniu do sfery publicznej zagadnień związanych z seksualnością człowieka, płcią kulturową (gender), czy edukacją seksualną. Ten rodzaj wpływów w prasie konserwatywnej traktowany jest jak sprzeczny z chrześcijańskimi podstawami polskiej tożsamości, a przez to groźny i niebezpieczny dla społeczeństwa.

Legitymacją owej liberalnej demokracji jest lewicowo-liberalna ideologia emancypacji. Jej fundament to indywidualizm oraz przeświadczenie, że niezwykle potencje, które niesie w sobie ludzka monada, ogranicza wyłącznie tradycyjna, patriarchalna cywilizacja. Jeśli uznajemy, że możliwości człowieka są nieograniczone i mocą swojego rozumu może on zaprojektować i stworzyć doskonały porządek nieskończonej wolności, wszelkie dotychczasowe tożsamości jawią się jako opresyjne. Począwszy od narodu, a na rodzinie skończywszy. Człowieka należy wyzwolić z kształtującej go cywilizacji i obierać z jej kolejnych krępujących go warstw (Wildstein 2017b).

Dobra opowieść, którą posługuje się Wildstein wpisuje się w strategię argumentacyjną delegitymizującą potransformacyjny ład. Konserwatywni publicyści postawili sobie zadanie „odzyskania” wpływów w dyskursie publicznym, co łączy się z wyrażonym wprost oskarżeniem o brak zrozumienia współczesnych problemów zwykłych ludzi przez skompromitowane elity. Takie stanowisko w przekonaniu konserwatystów jest tym bardziej zasadne, gdyż tym, co napędza dynamikę obecnych zmian jest niezadowolenie mas, a nie mądrość (lewicowych) elit.

Lewicowość, a w zasadzie lewactwo zestawiane było z problematyką gender, wolności seksualnej, tolerancji wobec mniejszości. Lewicowa jest również poprawność polityczna, przyjmująca formułę kulturowej dyktatury, która ma być obserwowana w mediach czy w edukacji. Z lewicą zestawiana jest też edukacja seksualna, antyklerykalizm jako przykład zamachu na tradycyjne wartości, deprawacja nieletnich i kwestionowanie istotnej dla narodowej wspólnoty roli Kościoła katolickiego.

Współcześni rzecznicy neutralności domagają się, aby religię relegować ze sfery publicznej, a więc zniszczyć, gdyż ma ona charakter par excellence społeczny i taki wymiar ma Kościół katolicki. Ci sami, którzy nawołują do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego, a więc organizowania się niezależnie od państwa, jednocześnie zakazują tego w odniesieniu do najważniejszej sfery życia człowieka, czyli jego wiary. Nie są w żadnym wypadku neutralni, ale powoduje nimi nienawiść do chrześcijaństwa, a głoszone przez nich hasło jest tylko kamuflażem typowym dla współczesnego zakłamania. Neutralność powinna być postawą zimną, ich zachowanie nacechowane jest antykatolickim żarem (Wildstein 2017a).

W tym fragmencie tekstu autor posługuje się retoryką demaskacji. Odkrywa przed czytelnikiem, jakie są prawdziwe motywy działań tych, którzy chcą, jak twierdzi dziennikarz, „relegować religię ze sfery publicznej”. Zdemaskowanie ma polegać w tym przypadku na odkryciu ich zakłamania i „antykatolickiego żaru”. Kolejny raz wykorzystana jest dychotomia odnosząca się do „złej” współczesności (w tym przypadku zakłamej) i „dobrej” tradycji (ze szczególnym miejscem dla wiary, która wypełnia „najważniejszą sferę życia człowieka”). Uzasadnianie

ma charakter normatywny i do tego typu repertuarów interpretacyjnych się odwołuje. Radykalizacja języka jest cechą charakterystyczną retoryki antyaborcyjnej, którą stosują konserwatywni publicyści. Zwrot „zabijanie nienarodzonych dzieci” bądź „zabijanie dzieci” stał się w ich komentarzach synonimiczny wobec terminu „aborcja”.

Tematyka odnosząca się do sfery intymnej człowieka, praw prokreacyjnych czy praw mniejszości seksualnych, często pojawiała się na łamach prasy, zwłaszcza tygodników prawicowych. „Niepokorni” dziennikarze podejmując tę kwestię tłumaczyli, że konieczne jest przeciwstawienie się zagrożeniu, które staje się coraz bardziej niebezpieczne dla społeczeństwa. Lewicowe środowiska miały bowiem dążyć do łamania kulturowych fundamentów polskości prowadząc działania mające uderzać w chrześcijańskie wartości i tradycyjną polską rodzinę.

Prawicowi dziennikarze przedstawiają wizję lewicy, w tym lewicowych mediów (tak na przykład określana jest „Polityka”, która ma się posługiwać, zdaniem Ziemkiewicza, „pseudonaukowym bełkotem”) jako barbarzyńców dążących do rewolucyjnych zmian w społecznym świecie wartości. Używana retoryka dyskryminacyjna etykietuje lewicowy dyskurs, jako nieracjonalny oraz odwołujący się do tez i idei obcych polskiemu społeczeństwu.

Barbarzyńcy nie zmienili się od lat – zawsze niszczą podbijaną cywilizację w ten sam sposób, jednocześnie kusząc dekadentów szaleństwem rozpusty i niszcząc obrońców porządku młotem historycznego determinizmu. I zawsze starają się podbijać zgwałcić przez oczy, ustawiając symbol swego podboju. Niekiedy, ze względów taktycznych, kamuflując jego sens twierdzeniem, że to, co innego, niż widać – tak jak „pomniki wdzięczności” w PRL oficjalnie były symbolami „wolności”; tak „tymczasowo” ustawiona w Warszawie „instalacja artystyczna” w kształcie tęczy symbolizować ma rzekomo tolerancję. Jest to jednak tolerancja, której nigdy nie da się osiągnąć, bo tak jak w sławnej teorii Stalina postęp komunizmu zaostrzał walkę klasową, tak każde zwycięstwo tolerancji okazuje się przyczółkiem do jeszcze potężniejszego szturm na bastiony niszczonego przez barbarzyńców porządku (Ziemkiewicz 2013a).

Powodem dyskryminacji są zatem lewicowe poglądy bądź ogólnie kategoria lewicowości, która traktowana jest jako swoistego rodzaju stygmat i odstępstwo od normy, od właściwego zachowania, od właściwych poglądów. Barbarzyńca to ktoś dziki, niecywilizowany pozostający poza obszarem jakiegoś kulturowej wspólnoty, a niekiedy próbujący ją zniszczyć.

Przykładem działań środowisk lewicowych (jak również i liberalnych) wymierzonych w tradycyjny model wychowania było ich dążenie do wprowadzenia edukacji seksualnej w szkołach i przedszkolach. Było to również w jednoznaczny sposób łączone z działalnością środowisk LGBTQ oraz osób zajmujących się problematyką gender. To zresztą charakterystyczne, że dla prasy prawicowej LGBTQ, gender, lewica (czy lewactwo) należy do tego samego zbioru i ramowane jest jako nierozłączny pakiet kulturowego ataku na tradycyjne wartości. Dlatego spór dotyczący edukacji seksualnej traktowany był jako fundamentalny spór kulturowy. Liberalna lewica wykorzystując swą kulturową dominację, miała chcieć narzucić

określony model wychowania młodych pokoleń (zwłaszcza rozumienia swej seksualności) niszcząc tym samym ten tradycyjny i odbierając rodzicom prawo do kształtowania tożsamości ich dzieci.

Ton artykułów w prasie konserwatywnej był wysoce alarmujący z obecną w wypowiedziach retoryką zagrożenia:

[...] Barbarzyńcy są już nie u naszych bram, ale w szkołach i przedszkolach. To oni coraz częściej formują nasze dzieci w duchu marksizmu-genderyzmu i robią wszystko, by wykraść je rodzicom, a także zdeformować ich dusze. Wszystko, oczywiście pod szczytnymi hasłami szacunku dla inności, tolerancji i otwartości [...] (Terlikowski, Terlikowska 2013).

W strategii nazywania pojawia się kategoria „Oni-barbarzyńcy”, która wyklucza wszystkich niezgadających się z opiniami konserwatywnych dziennikarzy z naszego kulturowego porządku. Gender zaś zostaje sprowadzone do formy ideologicznej hybrydy połączonej z marksizmem. Działaniom seksedukatorów ma również towarzyszyć fałsz i kamuflowanie ich prawdziwych intencji.

[...] Chodzi o to, by na wczesnym etapie rozwoju zniszczyć specyfikę płciową. W efekcie podważa się w dzieciach dumę z ich własnej tożsamości, kwestionuje to, co stanowi jej specyfikę i zasiewa w nich nieufność do specyficznych ról płciowych. Szczególnie mocno uderza to w dziewczynki, które od najmłodszych lat są przekonywane, że to, do czego predestynuje je natura, do czego zostały stworzone, czyli macierzyństwo – biologiczne czy duchowe – jest w istocie pozbawione sensu, gorsze od czystej męskości [...] (Terlikowski, Terlikowska 2013).

Konserwatywni publicyści sięgają po narzędzie imputacji twierdząc, że celem krytykowanych przez nich działań jest atak na tożsamość dzieci (zwłaszcza dziewczynek), a tym samym atak na tradycyjne role rodzinne. W tym przypadku można również mówić o hipostazowaniu na temat motywacji seks edukatorów i spodziewanych konsekwencji ich działań. Praktyki dyskursywne wiążą się w tym przypadku ze strategią etykietowania i ideologizacji przeciwnika. Ten zabieg ma nie tylko na celu pozbawienie go wiarygodności w oczach odbiorcy komunikatu, ale bardzo często ma być argumentem na rzecz wyłączenia go z dyskusji i odmówienia mu prawa do jego opinii i działań. W tym przypadku dotyczy to zwolenników edukacji seksualnej, dla których nie ma miejsca w przestrzeni debaty publicznej, której granice chcą wyznaczać pravicowi i konserwatywni publicyści. Na drugim planie pozostaje problem edukacji seksualnej dzieci, a publicyści nie dążą do całościowej diagnozy tego problemu, sprowadzając go najczęściej do „lewackiej fanaberii”. Tematem sporu nie jest więc problem seksualnej świadomości uczniów, ale to kto wkracza w obszar zinstytucjonalizowanej edukacji seksualnej. Tym samym ukierunkowanie sporu zmierza w stronę starcia kulturowego z odwołaniem się do racji moralnych.

[...] Ewangelia mówi zaś wyraźnie, co należy zrobić z ludźmi, którzy stają się przyczyną upadku dzieci. Kamień młyński u ich szyi jest tam przewidziany jako najdelikatniejsza forma kary dla deprawatorów dzieci i młodzieży. Jednak jako ludzie nowocześni i postępowi proponujemy karę

łagodniejszą. Należy – też ewangelicznie – upleść bicz ze sznurków i przepędzić seksedukatorów z naszych szkół, a ich promotorów z Ministerstwa Edukacji. Jeśli tego nie zrobimy; to oświatę zastąpi homoschooling [...] (Terlikowski, Terlikowska 2013).

Choć, jak można przypuszczać, cytowany wyżej fragment zawiera elementy ironii i przesady to zawarte w nim sformułowania można traktować jako wprost wyrażone groźby. Tym bardziej, że kolejny raz używano dyskryminacyjnej retoryki określając seksedukatorów „deprawatorami”, sprowadzając jednocześnie ich działania do kategorii opisanej neologizmem: *homoschooling*²³.

Kamila Baranowska z „Do Rzeczy” w jednym z tekstów stawia tezę o nierównym traktowaniu organizacji reprezentujących środowiska LGBTQ i środowiska konserwatywne (prawicowe) na niekorzyść tych drugich. Wspominała o zablokowaniu wykładu Paula Camerona („Homoseksualizm z naukowego i religijnego punktu widzenia”) przez władze UKSW, które to nie chciały, aby uczelnia postrzegana była jako homofobiczna. W tekście mowa również o „homoseksualnej propagandzie”²⁴. Za taką uznana została przez środowiska prawicowe zorganizowana na Uniwersytecie Warszawskim konferencja pt.: „Kampanie społeczne na rzecz osób LGBT w Polsce. Specyfika, ocena, perspektywy” (Baranowska 2013). Baranowska sugeruje, że otwarta rozmowa na temat homoseksualizmu jest blokowana (jako kontrprzykład świadczący o permisywizmie wobec środowisk lewicowych podaje udostępnianie sal wykładowych dla wygłaszania wykładów przez Zygmunta Baumaną).

Jan Pospieszalski w artykule zatytułowanym *Tęczowa przemoc* pisze o „spójnym obrazie”, który dostrzegł obserwując działania organizacji działających na rzecz praw mniejszości seksualnych:

Dlatego na tęczową instalację należy spojrzeć w szerszym kontekście. W krajobrazie wielu rozproszonych inicjatyw widać żelazną konsekwencję. Od agresywnych parad gejowskich, poprzez rezolucję WHO zabiegającą o wprowadzenie do przedszkoli deprawującej edukacji seksualnej. Od legalizacji „małżeństw” homoseksualnych, ratyfikacji europejskiej konwencji o przemocy wobec kobiet, narzucającej pojęcie płci jako kategorii społecznej, do starań o uchylenie prawnej ochrony życia. Jeśli do tego dodamy przepisy zwalczające tzw. homofobię i „mowę nienawiści”, a także wyrastające na uniwersytetach jak grzyby po deszczu kierunki gender oraz stałe zwiększanie uprawnień równościowego pełnomocnika rządu – dziś minister Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz – to zobaczymy, że te pozornie niewinne, niezwiązane ze sobą działania układają się w jeden spójny obraz (Pospieszalski 2013).

23 Konserwatywni publicyści sięgali również po formę satyry przygotowując tzw. alfabety, swoiste indeksy zawierające spis kluczowych pojęć i postaci charakteryzujących politycznych i medialnych oponentów. W artykule *Alfabet postępowców* Tomasz Terlikowski odnosi się do kilku pojęć związanych z edukacją seksualną i gender. Możemy zatem przeczytać na przykład, że „banan” to: „[...] owoc polityczny, który istnieje, by być rekwizytem na lekcjach edukacji seksualnej. Dzięki niemu dzieci mogą się nauczyć, jak skutecznie naciągać prezerwatywy. Aż dziw, że Unia wciąż nie objęła tego pożytecznego owocu zerową stawką VAT” (Terlikowski 2014a).

24 Paul Cameron uważa, że homoseksualizm powinien być karany, a homoseksualiści poddani leczeniu.

Pojawiające się w mediach treści, odnoszące się do homoseksualizmu (czy homoseksualistów) w kontekście działań na rzecz zwiększenia spraw mniejszości seksualnych traktowane są jako zagrożenie, jako atak na istniejący ład społeczny, coś co ma charakter dysfunkcyjny w odniesieniu do wspólnoty. Wkraczanie w obszar przestrzeni społecznej symboliki odnoszącej się do homoseksualizmu, a także działalność organizacji pracujących na rzecz praw mniejszości seksualnych powinna napotkać społeczny opór. Pospieszalski pyta zatem w tekście:

Upokorzenie i akty agresji wobec katolików nie wywołują fali współczucia celebrytów ronących łzy nad zniszczoną tęczą? Czy polskich chrześcijan stać na milionowe demonstracje, jakie organizowali katolicy laickiej Francji? Czy polscy biskupi, tak jak francuscy hierarchowie, będą szli ramię w ramię z manifestantami? Zdecydowana reakcja arcybiskupa metropolity warszawskiego Kazimierza Nycza na profanację krzyża w CSW pokazuje, że następuje zmiana postawy. Ponieważ nic nie wskazuje na to, że lewacki walec się zatrzyma, jestem przekonany, iż już wkrótce będziemy zmuszeni do kolejnej próby sił (Pospieszalski 2013).

Prezentacja problematyki związanej z mniejszościami seksualnymi dla autora przyjmuje kształt „precyzyjnego frontu działań z gatunku inżynierii społecznej”. Zdaniem Pospieszalskiego ci, którzy krytykują treści kultury masowej, czy performansy odnoszące się do treści homoseksualnych, są poddawani „społecznej tresurze”. Instalację warszawskiej tęczy traktuje jako akt symbolicznej przemocy i pyta, dlaczego jej podpalenia nie możemy również traktować jako performance, tak jak performansem swe działania nazywają organizacje LGBTQ.

Inny publicysta „wSieci”, Kwiatkowski używa określenia „homoterror”. Pada ono w kontekście realizacji programu rozwijania „kompetencji społecznych dzieci uwzględniających zasadę gender” w jednym z rybnickich przedszkoli. Gender traktowane jest bowiem jako główna część działań środowisk związanych z lewicą, reprezentujących mniejszości seksualne bądź opowiadających się otwarcie za edukacją seksualną. Stąd pojawiające się zestawienie gender – homoterror. Edukacja związana z prezentacją treści odnoszących się do *gender studies* traktowana jest jako próba rozbicia wspólnoty opierającej się na tradycji. Autor odnosząc się do sytuacji w Rybniku i sprzeciwu grupy rodziców cytuje fragment wypowiedzi Przemysława Kucharczyka dziennikarza portalu Gosc.pl:

Rodzice tych trojga przedszkolaków od początku ujmowali sprawę w ten sposób, że w ich przedszkolu gender próbowało zrobić pierwszy krok, niewielki na razie wyłom. [...] Dzięki szczęściu rodzicom z Chwałowic cały program wprowadzania gender w Polsce stanął pod znakiem zapytania. Decydenci zobaczyli, że nie przejdzie to bez oporu (Kwiatkowski 2014).

Język podkreślający konflikt kulturowy i nawiązujący do terminologii militarnej widoczny jest również w innych tekstach. Na przykład Marzena Nykiel, gdy pisze o cyklu wykładów o gender uruchomionych przez filologów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pyta czy: *Ruszyła machina forsowania granic?* Nykiel pisze o zdobywaniu kolejnych przyczółków przez środowiska LGBTQ oraz związane z nimi: środowisko „Krytyki Politycznej” i „skrajnej lewicy” (Nykiel 2013a).

Mamy więc z jednej strony wspólnotę, której kształt wyznaczają pewne granice (kulturowe, tradycyjne, religijne) z drugiej zaś organizacje, które pochodzą spoza wspólnoty, chcą sforsować jej granice, wybić wyłom w zwartym murze. Środowiska te, a wprost mowa jest o „Krytyce politycznej”, określane są jako „antykatolickie” co po pierwsze, traktowane jest jako określenie pejoratywne, a po drugie, świadczyć ma też o ekskluzji ze wspólnoty (w tym przypadku narodowej i jednocześnie katolickiej).

W całości mniejszościom seksualnym poświęcony jest artykuł Ziemkiewicza *Gejowskie maski* opublikowany w „Do Rzeczy”. Słowa z przedrostkiem „homo” pojawiają się tam 25 razy. W tekście tym autor zwraca uwagę na próbę naruszenia istniejącego ładu społecznego poprzez „promocję homoseksualizmu”, konsekwentną działalność organizacji LGBTQ oraz etykietowanie sprzeciwiających się tym procesom jako „homofobów”. Autor twierdzi, że w ten sposób wyciszona zostaje realna dyskusja, w tym jakakolwiek krytyka homoseksualizmu, również ta, która odrzuca stwierdzenia, iż ten typ seksualności ma charakter wrodzony. Artykuł ma być więc w pewnym sensie demaskatorski, autor chce odsłonić czytelnikowi co kryje się pod „gejowską maską”. Odwołuje się więc do publikacji kwestionujących wrodzony charakter homoseksualizmu i wątpi we wskazywaną przez środowiska gejowskie liczbę 10% jako odsetek homoseksualistów w społeczeństwie.

Te informacje, jak twierdzi Ziemkiewicz, nie wpływają na dyskurs publiczny, gdyż lobby gejowskie jest bardzo silne i wpływowe oraz działa przy wsparciu mediów. Homoseksualiści tworzą zatem silną grupę, która kontroluje wiele sfer w państwie (siłą rzeczy pojawiają się tu skojarzenia prowadzące do masonerii). Ziemkiewicz twierdzi, że postrzeganie homoseksualizmu jako zjawiska złożonego, uwarunkowanego różnymi przyczynami (np. „znudzeniu normalnym seksem”) zostało zdelegalizowane (łącznie z przypisaniem im „faszystowskiej” etykiety) na rzecz przyjęcia stanowiska o „wrodzonej odmienności”. To efekt m.in. tego co autor określa mianem „różowej rewolucji”. Taka sytuacja, jak twierdzi, pomogła uzyskać ruchom gejowskim „mocną podstawę do roszczeń”. Mowa jest nawet o „triumfujących gejach”. To spowodowało, że obowiązującym językiem stał się język politycznej poprawności, z którego wyeliminowano w odniesieniu do homoseksualistów takie słowa jak: „zboczenie”, czy „dewiacja”. Zwycięstwo „tęczowych ruchów” (w tekście pojawia się również określenie „tęczowe lobby”) na tym polu doprowadziło, zdaniem autora, do zakwestionowania tradycyjnych kanonów odnoszących się do seksualności i płci. Autor stara się również wykazać niekonsekwencję narracji środowisk homoseksualnych, które z jednej strony twierdzą, że orientacja seksualna ma charakter wrodzony, a z drugiej strony utrzymują, że „tożsamość płciowa” i seksualność jednostki jest wynikiem wyboru. Ta niespójność, zdaniem dziennikarza, znosi podstawę do roszczeń środowisk gejowskich i czyni bezzasadnymi oskarżenia o homofobię. To, że środowiska gejowskie urosły w siłę i stały się potężne do efekt działań środowisk lewicowych. Ziemkiewicz pisze o tym w następujący sposób:

Na ich korzyść działają dziś bowiem liczne potężne siły. Nie tylko obłędna ideologia rewolucyjnej lewicy, która po obietnicach zbudowania raju na ziemi poprzez zlikwidowanie klas panujących, kleru i własności prywatnej w kolejnej swej inkarnacji ucieleśnieniem wszelkiego zła uczyniła rodzinę i służącą jej ochronie „opresyjną” moralność (Ziemkiewicz 2013c).

Zbuntowany homoseksualista jest również idealnie dopasowany do „turbokapitalizmu” i systemu neosocjalistycznego (jak Ziemkiewicz określa aktualny ład gospodarczy). Tak powstaje obraz „idealnego homo konsumenta”:

Nie oszczędza, nie ma zobowiązań wobec potomstwa, a zarazem nie tworzy stałych struktur społecznych, które z natury opierają się symbiotycznej wszechwładzy wielkich korporacji i państwowej oraz ponadpaństwowej biurokracji. Gej jest dla tego systemu idealną – by użyć określenia Houellebecqa – „częstką elementarną” i znakomitym elementem rozkładowym, zamieniającym społeczeństwo właśnie w zbiór takich dających się dowolnie eksploatować „częstek” (Ziemkiewicz 2013c).

Zdaniem Ziemkiewicza żądania, jakie wysuwają środowiska homoseksualne przestają mieć coś wspólnego z faktyczną walką o obywatelskie prawa tych osób, nie podkreśla się również tego, w jaki sposób geje współtworzą społeczny ład wspólnoty, w której żyją. Wysuwane postulaty, zdaniem autora, mają inny cel:

Te żądania są po prostu zabezpieczaniem łowisk dla starych pederastów, zabezpieczaniem ich prawa do wpływania – wszelkimi narzędziami, od kultury masowej do publicznej edukacji – na „wybór tożsamości seksualnej” dokonywany przez nasze dzieci i odbieraniem nam, jako rodzicom, możliwości ochrony potomstwa przed homoseksualnym uwiedzeniem (Ziemkiewicz 2013c).

Zostają zatem sprowadzone przez autora do wyłącznie fizycznych potrzeb zaspokojenia swojego popędu seksualnego. Środowiskom gejowskim tu zestawionym z etykietą „starych pederastów” chodzi, zdaniem Ziemkiewicza, o „uwiedzenie” naszych dzieci, „naszego potomstwa”. Zagrożeni więc nie jesteśmy tylko my, tu i teraz, ale zwłaszcza przyszłe pokolenia i kształt naszej wspólnoty w przyszłości. Bohaterem środowisk LGBTQ staje się dziś już nie tyle „gej” ile: „[...] »queer« (dosłownie »dziwoląg«) dumny ze swego zboczenia, publicznie epatujący perwersyjnymi upodobaniami i wymuszający aprobatę dla swego »przebiegu«” (Ziemkiewicz 2013c).

Tym samym, jak twierdzi autor, „tęczowy ruch” odszedł od swych początkowych postulatów i nie obchodzi go już los tych, którzy chcą swą intymność i seksualność zachować dla siebie. Tekst kończy apel autora, który jest jednocześnie oskarżeniem salonu. Możemy więc przeczytać:

Bądźmy pewni, że im bardziej będziemy dawali się przekonywać salonom, iż „homofobia szkodzi”; tym więcej nas czeka takich oraz bardziej bezwstydnich „coming outów” Tak długo, jak będzie nam brakowało odwagi i stanowczości, by coraz bardziej rozzuchwalonym zboczeniem po prostu powiedzieć nie (Ziemkiewicz 2013c).

Autor dzieli więc społeczeństwo na nas i na nich. Ci pierwsi, „my”, są normalni, prawi, prawdopodobnie w domyśle, heteroseksualni. Z drugiej strony są „oni”, związani z salonem, bezwstydni, zboczeni i coraz bardziej zaborczy w stosunku do naszej wspólnoty.

W tym samym krytycznym tonie wypowiadają się rozmówcy dziennikarzy („Do Rzeczy”) udzielający wywiadów na łamach tygodnika. Jednym z nich jest ks. Dariusz Oko. Wspomina on o agresywnej „homoseksualnej propagandzie” i jednoczesnym ataku na rodzinę. Odpowiedzialna jest za to, jak twierdzi, „ideologia gender”. Wypowiada się kategorycznie twierdząc, że promowanie teorii *queer* (które dla niego jest tym samym co promowanie homoseksualizmu) to istota ideologii gender (Baranowska 2014). Działaczom ruchów gejowskich i feministycznych wolno dużo więcej w przestrzeni publicznej. Zdecydowanie mniej wolno katolikom. Obrońcy krzyża mają znacznie mniej swobody niż ci, którzy działają na rzecz mniejszości seksualnych (Terlikowski 2014b). Dlatego też odpowiedź środowisk konserwatywnych powinna być zdecydowana.

[...] media lewackie, które ze wszystkich sił propagują gender, są mediami dominującymi [...] ludzie są dziś zalewani taką masą informacji, że bez mocnego i wyrazistego języka żaden ważny komunikat się do nich nie przebija. To przede wszystkim Chrystus mówił bardzo dosadnie, 40 proc. jego wypowiedzi to są groźby, łącznie z groźbą potępienia wiecznego. Jeśli istnieje poważne zagrożenie, a takim jest genderowa seksdeprawacja dzieci, trzeba używać mocnych słów (Baranowska 2014).

W ten sposób ks. Oko usprawiedliwia swój sposób wypowiedzi, kiedy pytany jest o to, czy nie posługuje się w swych wystąpieniach zbyt wyrazistym językiem. Mamy tu czynienia w pewnym sensie z mesjanizmem, gdyż tak jak Chrystus „mówił bardzo dosadnie”, tak dosadnie muszą mówić ci, którzy walczą z „genderową seksdeprawacją”.

Gender jest również przedstawiany jako coś narzuconego z zewnątrz, w tym przypadku z Brukseli. To element źle pojętej modernizacji, co powinno wzbudzić naszą czujność w stosunku do tego co dociera do nas z Europy. Gender, który kiedyś był „wariactwem na uniwersytetach”, dziś stał się „ideologiczną wykładnią” (Terlikowski 2014b).

Genderyzm przypomina mi pod wieloma względami łysenkizm. Łysenko przekonywał, że dzięki inżynierii środowiskowej można zacząć hodować arbuzy na Syberii i że to nie geny, ale środowisko decyduje o specyfice roślin czy zwierząt. Genderyzm jest współczesnym łysenkizmem. Jego wyznawcy także przekonują, że nie ma żadnej natury ludzkiej, że wszystko zależy od wychowania i że jeśli zmienimy dzieciom od przedszkola wychowanie, to uzyskamy dzieci niezdeterminowane naturą biologiczną. Łysenkizm upadł, ale genderyzm ma się nieźle, bo przekształcił się w ideologię równościową, której celem jest likwidacja wszelkich wynikających z natury rozróżnień, standardów i hierarchii (Terlikowski 2014b).

W jednym z wywiadów przeprowadzonych przez Terlikowskiego, gender, nazywany genderyzmem, zostaje zrównany przez rozmówcę dziennikarza (prof.

Ryszard Legutko) z łysenkizmem, czyli tzw. twórczym darwinizmem radzieckim, czymś w rodzaju nowej biologii, w myśl której próbowano (bezsukcesownie) udowodnić, że wszelkie żywe organizmy można w sposób nieograniczony przekształcać w ramach zmian i dostosowywania ich do warunków środowiskowych (Terlikowski 2014b). Ten rodzaj komentarza ma nie tylko skompromitować gender jako zespół teorii, ale także wykazać jego związki z totalitarnymi projektami, charakterystycznymi dla reżimów odrzucających prawa natury w myśl koncepcji stworzenia idealnego człowieka, na miarę potrzeb i czasów. Prawdziwym celem genderystów ma być przejęcie kontroli nad jednostką, rodziną, edukacją.

W strategii argumentacyjnej mediów IV RP posługiwanie się ramą prawdy w stosunku do lewicy i lewicowości w skrajnych przypadkach wiązało się z użyciem kategoryzacji odnoszącej się do systemów totalitarnych. Egzemplifikacją była choćby okładka „Do Rzeczy” (Okładka 12, 34/2018). Widać na niej twarz kobiety z zaklejonymi ustami. Jej oczy są szeroko otwarte, dłonie ma przy twarzy (może próbuje zerwać taśmę z ust). Ważne jest to, że taśma zakrywająca usta jest tęczkowa, natomiast na jej środku, niczym logo, widnieje symbol sierpa i młota. Na okładce możemy również przeczytać: *Facebook nie lubi prawicy. Nowa szefowa polskiego FB nie kryje swych lewicowych poglądów*. Lewica zostaje skategoryzowana jako opresyjna, zabraniająca wolności wypowiedzi. To nawiązanie do narracji o lewicowych elitach, które nadzorują pole debaty, ograniczając do niego dostęp innym niż lewicowe poglądom.



Okładka 12



Okładka 13

Na okładce innego z numerów „Do Rzeczy” (Okładka 13, 35/2017) możemy zobaczyć Adolfa Hitlera z umieszczonym obok tytułem: *Hitler był lewakiem*²⁵. Tego rodzaju dyskredytacja lewicy (lewaków) miała być reakcją na budowanie jakichkolwiek związków między prawicą (prawicowością) a ideologią nazizmu, czy samym Hitlerem. W schemacie interpretacyjnym lewica (lewactwo) kategoryzowana

25 To stwierdzenie jest nawiązaniem do tezy wygłoszonej przez Piotra Zychowicza w książce *Niemcy. Opowieści niepoprawne politycznie*.

była jako związana z systemem totalitarnym – i chodzi tu zarówno o komunizm, jak i nazizm. Tego rodzaju praktyki dążą do całkowitego wyłączenia z pola polityki i debaty publicznej lewicy i lewicowości. Używana w stosunku do lewicy symbolika – sierp i młot, czerwona gwiazda, postać Hitlera ma być dyskwalifikująca dla grupy, której dotyczy.

Problematyka dotycząca elit, kwestii podziałów ideologicznych oraz sprawy związane z wolnością wyboru i rolą tradycyjnych instytucji były również częścią strategii argumentacyjnych mediów III RP. Wielokrotnie zatem pojawiał się temat walki Prawa i Sprawiedliwości z elitami III RP. Grupie tej w narracji PiS i dziennikarzy „niepokornych” przypisano wszelkie winy mające potęgować wrażenie upadku elit i ich odpowiedzialności za zły stan państwa:

[...] Polskie elity oskarżane są o obronę skompromitowanej III RP, chronienie jej patologii i ciemnych interesów. Także o kosmopolityzm, gen zdrady narodowej, wyobcowanie, pogardę dla ludu, oderwanie się od ludzkich spraw [...] (Janicki 2017).

Retoryka, którą posługiwał się PiS, zdaniem mediów III RP, potwierdzała, że to ugrupowanie populistyczne budujące swe poparcie społeczne z użyciem dychotomii, w których: zwykłym Polakom przeciwstawione zostały elity, tradycyjnej polskiej prowincji kosmopolityczne wielkie miasta, ciężko pracującym Polakom broniącym swych interesów zawodowe „kasty”, na czele z „kastą sędziów”. Taka argumentacja w prasie III RP legitymizowała opowieść o populistycznych burzycielach transformacyjnego porządku, który był sukcesem osiągniętym dużym wysiłkiem Polaków. Dziennikarze sugerowali również, że proponowany przez PiS opis elit był przeznaczony głównie dla zwolenników partii i miał działać na nich mobilizująco. Badania społeczne nie potwierdzały bowiem, że opowieść o nieprawomocnych elitach jest akceptowana przez większość Polaków. W badaniu przeprowadzonym dla „Polityki” przez firmę Kantar Public, blisko jedna piąta badanych opisywała elitę jako grupę społeczną, która zdobyła majątek w okresie transformacji i wykorzystuje swoją pozycję do realizacji własnych interesów. Zajmowane więc przez elitę wysokie pozycje społeczne osiągnięte zostały niezgodnie ze społecznymi regułami, nieuczciwie. Podobny odsetek badanych twierdził natomiast, że elita to ludzie zasługujący na szacunek z racji intelektu, kompetencji i postawy moralnej (Janicki 2017). W prasie III RP można było również przeczytać wypowiedzi reprezentantów przeciwnej strony sporu (to w dużej mierze odróżnia tę prasę od mediów IV RP, które są bardziej homogeniczne, jeśli chodzi o dobór osób wypowiadających się). Przykładem może być wywiad Jacka Żakowskiego z Andrzejem Zybertowiczem²⁶ w „Polityce”, który w jednym z fragmentów wyliczał systemowe dysfunkcje III RP, z których jedną z istotniejszych była wspólnota bezproduktywność elit i ich dbanie o własny interes:

26 Warto tu wspomnieć o rozmowach Jacka Żakowskiego z Andrzejem Zybertowiczem w TOK FM. Mogą być one traktowane jako przykład rzadkich spotkań dwóch konkurencyjnych światów i opisów rzeczywistości.

System to z jednej strony spontaniczne procesy samoregulacji, a z drugiej miejsca węzłowe, gdzie są podmioty rozumiejące, co się dzieje – oligarchowie, państwa mające w Polsce interesy, głównie instytucje medialne i finansowe. Te podmioty starają się tak oddziaływać na system, by im sprzyjał. I bywają w tym bardzo skuteczne. To powodowało, że pod wieloma względami w ostatnich latach następowała degradacja życia w Polsce. Malą liczbą lekarzy, długość linii kolejowych [...] Marnowano ogromne środki. Na laboratoria, które stoją puste, na remonty budynków, w których mało co się dzieje (Żakowski 2016).

Zybertowicz wprowadzane zmiany określał jako narzucone z zewnątrz i dokonywane przy nadzorującym udziale (różnych) ekspertów, których miał uwiarygodniać fakt ich przyjazdu z Zachodu. To, zdaniem Zybertowicza, podstawowy błąd konstruktorów III RP, którzy zamiast podjąć próbę oddolnej budowy instytucji obywatelskich i instytucji finansowych, chcieli szybko zainstalować społeczeństwo obywatelskie i system bankowy w transformującym się kraju. Zmian mieli dokonywać z charakterystycznym dla nich poczuciem wyższości i protekcyjną postawą wobec reszty społeczeństwa. Rządy Prawa i Sprawiedliwości miały zapowiadane jako zwrot w stronę zwykłego człowieka, miały w większym stopniu uwzględnić jego głos.

Do tego typu stanowisk odnosiła się strategia argumentacyjna mediów III RP, w której coraz częściej pojawiała się problematyka dotycząca rekonstrukcji elit społecznych. Akcentowano zmieniający się charakter i rolę elit po przejęciu władzy przez PiS, jako tło wskazując populistyczną retorykę środowiska „dobrej zmiany” i kontestowanie przez nie kierunku przemian kulturowych dokonujących się w Polsce w okresie transformacji. W opowieściach prasy III RP zwracano uwagę na konsekwentne dyskredytowanie elit symbolicznych w prasie IV RP i postępującą modyfikację roli, jaką elity symboliczne pełnią w społeczeństwie. O tym pisał Jacek Żakowski, a jego głos można potraktować jako przestrożę dla elit symbolicznych, których zadaniem było tłumaczenie świata.

[...] Poprzez media społeczeństwa podlegały nieformalnej, kulturowej, świadomościowej kontroli, jaką sprawowały elity (które w tej roli zastąpiły słabnące od początku nowoczesności Kościoły). Teraz kontrola sprawowana przez hierarchiczną, merytokratyczną (kościelną, polityczną, intelektualną, akademicką, medialną) elitę zanika. To elita idzie za wirtualnym, nieustrukturyzowanym tłumem, a nie tłum za elitą. W nowej rzeczywistości jest coraz mniej miejsca nie tylko dla króla czy cara, ale też dla Lenina i Robespierrea. Nie dlatego, że się nie wyłonią albo zostaną szybko obaleni, ale dlatego, że w świecie nietrwałych więzi zostaną szybko opuszczeni. Gdy zaś społeczeństwa przestają być trwałym zapleczem polityki, ich rolę przejmują biznesowe grupy interesów. Polityka instytucjonalna staje się w większym stopniu grą grup interesów, a aspiracje rosnącej grupy ludzi reprezentują wolne od elitarnej kontroli nie-struktury nowych społeczności (Żakowski 2013b).

Żakowski postawił więc tezę o odwróconym kierunku wektora relacji między elitą a tłumem. W dzisiejszym społeczeństwie to już nie zwykli ludzie szukają akceptacji u elit, ale to elitom jest potrzebna akceptacja tłumu. Społeczeństwo zostało pozbawione „świadomościowej kontroli” elit, a polityka przybrała formę gry interesów, w której zwyciężają ci, którzy umiejętnie prezentują siebie jako wsłuchujących się w głos ludu, choćby miało to jedynie pozorny charakter.



Okładka 14



Okładka 15



Okładka 16

Przykładem praktyk dyskursywnych w ramach narracji o rekonstrukcji elit (i jednocześnie ataku na elity) była okładka „Polityki” (Okładka 14, 36/2016), na której widać siedzącego mężczyznę, który został zaprezentowany z atrybutami charakterystycznymi dla prowincjusza, kogoś z nizin, „prostaka” czy „chama” (jak to sformułowano na okładce). Jest on ubrany w białą podkoszulkę i wygląda jakby siedział jedynie w majtkach. W jednej ręce ma puszkę piwa, w drugiej trzyma papierosa. Do całości obrazu nie pasuje noszona przez niego złota korona (nie tylko dlatego, że to jedyny kolorowy element na zdjęciu). Gdy przyglądamy się wyrazowi twarzy mężczyzny, możemy dostrzec zadowolenie, a nawet rodzaj dumy. Korona na jego głowie znalazła się nieprzypadkowo, bo teraz tacy jak on przejęli władzę, stali się „panami”.

Ale dzisiaj chamstwo przestaje być zwykłym chamstwem, a staje się poważną postawą polityczną. Jest teraz oznaką sprzeciwu i oburzenia na poprzedni porządek, na władzę establishmentu, narzucanie obcych wzorców. Chamstwo, grubiaństwo, brak wychowania i przyzwoitości zostały zaprzęgnięte do ideologicznego projektu. Teraz to jest przejaw szczerości, autentyzmu, nieskrywanych wreszcie emocji. Edek, którego przypominał Mikołajko, staje się nowym proletariuszem „dobrej zmiany”. On ma szydzić z profesorów, śmiać się z inteligenckich konwenansów, z „eurohomosiów”, z „ciapatych”, z „papieża z Czerskiej” (zaczepnięte z zaangażowanych forów). Władza nie musi się przyznawać do Edka ani mówić jego językiem (choć potrafi), ale Edek – co wyraźnie widać – jest wliczony do planu jako podwykonawca. Jak to się mogło udać? Są tego głębsze przyczyny (Janicki, Władysław 2016a).

Początkiem tego procesu mogło być wskazywane przez redakcję przyzwoilenie na grubiaństwo i prostactwo. Taka forma komunikatu ma cechy retoryki dyskredytacyjnej odnoszącej się do osób, które cechuje chamstwo i prostactwo, to rodzaj apelu z pozycji „światłego obywatela”, który próbuje uświadomić odbiorcom niebezpieczeństwo takiej logiki zdarzeń. To również głos prasy III RP, który ma zwrócić uwagę na konsekwencje bezrefleksyjnego zwrotu w stronę „prostych ludzi”, będącego formą populizmu, i stawiania na pierwszym miejscu ich gustów, wartości i aspiracji. To również rodzaj apelu kierowany w stronę elit, inteligencji,

które powinny zareagować, w jakiś sposób wpłynąć na Polaków, otrzeźwić ich. Podobnie można było odczytać inną okładkę „Polityki” (Okładka 15, 27/2017), na której widzimy fotomontaż, gdzie korpus (ubrany w roboczy strój), nasadza bądź zdejmuje z siebie głowę mężczyzny w okularach (można również zauważyć, że jej właściciel nosił koszulę z krawatem). Głowa należy do kogoś z elit, ale za chwilę stanie się częścią kogoś kogo strój nie wskazuje na przynależność do społecznych wyżyn. Kolejna okładka (Okładka 16, 5/2017) to przede wszystkim przykład strategii argumentacyjnej, której celem jest dyskredytacja przeciwnika, czyli Prawa i Sprawiedliwości i powiązanych z tą partią środowisk. To odwołanie się do toposu „nieuczciwych rządzących”, czy „hipokryzji populistów”, którzy w swej kampanijnej retoryce posługują się antyelitystyczną retoryką, po to, aby po przejęciu władzy samemu zająć eksponowane pozycje i cieszyć się przywilejami władzy. W tej strategii argumentacyjnej prasy III RP chodzi o wypunktowanie hipokryzji rządzących, środowiska, które swój sukces polityczny zawdzięczało m.in. temu, że zapowiadało zmianę stylu sprawowania władzy, która miała zostać odarta z szeregu przywilejów i zarezerwowanych dla niej apanaży, po to, aby stać się przede wszystkim skromną służbą dla obywateli, a jej styl rządzenia całkowicie temu zaprzecza.

Na okładce widzimy zatem grupę polityków PiS okłaskujących swojego prezesa – Jarosława Kaczyńskiego. Zasadnicze znaczenie ma w tym przypadku użyta kategoryzacja „dygnitarzy”, której znaczenie dotyczy nie tylko rządzących, osób piastujących wysokie stanowiska. Chodzi tu przede wszystkim o zbiór, w którym znajdują się również „grube ryby”, „bossowie” i „polityczni promineneci” pochodzący z jednego środowiska, z jednej partii, zależni od opinii i decyzji jednego człowieka – otoczonego kultem (prawdziwym? fałszywym?) niczym przywódcy w systemach autorytarnych czy totalitarnych. W tym przypadku można mówić o użyciu ramy prawdy, bo dziennikarze pokazują odbiorcom prawdziwą twarz PiS i stworzony przez nią system nie mający nic wspólnego z zapowiadaną w programach tej partii skromnością i zwrotem w stronę „zwykłych ludzi”.

Prasa III RP odnosiła się również do problemu edukacji seksualnej i praw mniejszości seksualnych. Miało to zupełnie odmienną formę niż w prasie IV RP, ale tamta retoryka stanowiła ważne tło i punkt odniesienia dla schematów interpretacyjnych mediów III RP. W tekstach pojawiały się zatem obawy o lekcje edukacji seksualnej w polskich szkołach, gdyż zapowiedzi rządzących dotyczyły wprowadzenia konserwatywnych podstaw programowych i odrzucenia ustaleń naukowych na rzecz zwrotu w stronę nieuwzględniającej zmian w sferze intymności jednostki tradycji i nauki Kościoła (retoryka troski). Problematyka dotycząca mniejszości seksualnych przedstawiana była jako instrumentalnie wykorzystywana przez prawicową prasę i rządzących do wzbudzania lęków i podziałów społecznych. Tego dotyczyły na przykład teksty poświęcone warszawskiej tęczy, która stała na Placu Zbawiciela, i która, jak twierdziła Agnieszka Sowa z „Polityki”, podzieliła Polskę na „tolerancyjną i homofobiczną” (Sowa 2013). W podobnym tonie konstatował Jerzy Baczyński twierdząc, że kwestia mniejszości seksualnych, na przykład ich prawa do zawierania małżeństw była używana jako „straszak” przed

postępującą integracją w ramach Unii Europejskiej, również tą o charakterze kulturowym (Baczyński 2014b). Co więcej kwestia mniejszości seksualnych trafiła do jednego zbioru z takimi kategoriami jak: aborcja, eutanazja, gender, GMO i osłabienie naszej narodowej tożsamości, co pozwalało prezentować zwolenników praw osób nieheteronormatywnych jako zwarty obóz przeciwstawiający się stronie prawicowej, przypisującej sobie kategorię „niepodległościowej”. Mariusz Janicki stawiał tezę, że prawicowi politycy dążą do przeciwstawiania sobie Polaków:

Teraz ma być inaczej: ludzie wartości, umocowani w starej, nobliwej tradycji, kontra nowi barbarzyńcy, wykorzenieni z chrześcijańskiej, europejskiej kultury. Z jednej strony obrońcy naturalnej rodziny, którzy nie zabijają dzieci i szanują rodziców, z drugiej mordercy niewinnych istot, zwolennicy eutanazji i homozwiązków, jak pisał niepokorny publicysta – proaborcyjna hołota (Janicki 2014).

Sformatowanie podziałów społecznych w sposób, o jakim pisał Janicki to rezultat konsekwentnie wprowadzanych do dyskursu publicznego zarzutów o odrealnieniu lewicy, o jej oderwaniu od rzeczywistości (Drożdża 2015: 134–136), poszukiwaniu lewackiej utopii, która nie ma prawa się zmaterializować. Przede wszystkim dlatego, że lewica odrzuca tradycję państwa narodowego, kpi z tradycji i religii, stawiając na bezrefleksyjny permissywizm.

W legitymizacji zmian kulturowych, bądź zakwestionowaniu ich prawomocności, naturalnym (szczególnie w Polsce) było to, że pojawiły się tematy odwołujące się do religii i wiary. Polacy stanęli więc przed kolejnym wyzwaniem, w jaki sposób odnosić się do tego typu racji? Jak stosować (i czy to w ogóle możliwe) habermasowską zasadę przekładalności, gdzie argumenty wierzących należy przełożyć na kategorie i wartości, którymi posługują niewierzący (bądź też ci, którzy opowiadają się za rozdzieleniem między państwem a Kościołem i odpowiadającymi im sferami wartości). W mediach III RP dziennikarze zwracali uwagę na to, że problemy odnoszące się do kwestii religijnych i powiązanych z nimi tematów (jak na przykład aborcja) wymagają obustronnego przepracowania (ze szczególnym uwzględnieniem stanowiska Kościoła) tak, aby nie pogłębiać podziałów społecznych.

Nie wszyscy polscy obywatele są praktykującymi katolikami, nie wszyscy są w ogóle religijni, ale wszyscy, tak katolicy, jak i ludzie kierujący się innymi przekonaniami, mają te same prawa i swobody gwarantowane konstytucyjnie. Zakaz *in vitro* czy całkowity zakaz aborcji może przynieść spokój sumieniu niektórych gorliwych katolików, lecz narusza prawa wielu niekatolików. To jest realny problem społeczny, polityczny, ustrojowy, którego się nie rozwiąże pohukiwaniem z ambon i katolickich rozgłośni (Szostkiewicz 2013).

Problematyka ta nie jest jednak należycie przepracowywana („przegadana”), a w społeczeństwie (począwszy od początków ścieżki edukacyjnej) utrwalane jest bezrefleksyjne pojmowanie roli Kościoła jako instytucji mającej istotny wpływ na ład społeczny.

Czy uczniowie dowiadują się, jakie zbrodnie uzasadniano miłością narodu lub wiarą katolicką nie tylko w trakcie krucjat i na obszarach misyjnych, ale i w centralnej Europie? Czy uczą się, jak Kościół blokuje wiedzę, od Kopernika do dziś oraz jak do końca wspierał niewolę chłopów, z których wywodzi się większość współczesnych Polaków? Czy jest objaśnienie funkcjonowania religii i wspólnot etnicznych, ich genezy, mechanizmów, skutków i zagrożeń? Czy jest czas, by te sprawy przegadać? (Zakowski 2013b).

W sferze publicznej problemy odnoszące się wiary i religijności w sposób wyraźny dzieliły jednak społeczeństwo, czego przykładem może być spór dotyczący lekaarskiej klauzuli sumienia. Arena sporu w tym przypadku związana była z odmową przez jednego z lekarzy (prof. Bogdana Chazana) wykonania zabiegu aborcji u pacjentki, która zgodnie z obowiązującymi wówczas regulacjami miała do tego prawo. Konflikt ten ramowany był w „Polityce” nie tylko jako normatywny, odnoszący się do reguł i wartości (tych formalnych i nieformalnych), ale również jako konflikt polityczny, który wykracza zarówno poza dyskurs medyczny, czy spór o aborcję. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy było to, że opieka ginekologiczna w Polsce była wysoce zideologizowana. Zwracał na to uwagę Paweł Walewski w swoim w tekście w „Polityce” zatytułowanym *Zakon szpitalników*. Świadczyć miało o tym nie tylko odmówienie przez Chazana wykonania zabiegu u kobiety, której dziecko miało letalne wady rozwojowe, ale także podpisanie przez część środowiska lekarskiego tzw. deklaracji wiary. Autor artykułu wspomina również o innych lekarskich praktykach świadczących o ograniczaniu praw pacjentów pisząc o: niewypisywaniu tabletek antykoncepcyjnych nawet dla par, których potomstwo jest obciążone wadą genetyczną, nie kierowaniu kobiet na badania prenatalne, oraz przede wszystkim zauważa, że: „[...] nie ma w Polsce czegoś takiego jak prawo do aborcji – jest jedynie prawo do nieukarania lekarza, który ją w określonej sytuacji wykona” (Walewski 2014). Użycie w tytule tekstu słowa „zakon” jednoznacznie wskazuje właściwy sposób odkodowania komunikatu, odnoszący się do kwestii zasad religii i wiary organizujących pracę lekarzy. Autor używa też w artykule pojęcia „lekarze klauzulowani”, co ma odróżniać ich od tych, którzy nie powołują się na klauzulę sumienia. Twierdzi on również, że wśród powodów, na które powołują się lekarze była na przykład „niezgodność z planem Bożym”, co jest przedkładaniem kwestii własnego sumienia nad dobro pacjenta. Ponadto istnienie owej klauzuli bywa odbierane przez lekarzy jako swoista konieczność czy wymóg zgodnie z którym powinni się zachować, nawet jeśli nie odwołują się oni do niej bezpośrednio przy wykonywaniu swojej pracy. Może ich do tego nakłaniać nazwa placówki, w której pracują (np. Szpital im. Świętej rodziny), czy groźba utraty pracy ze względu na to, że wykonywanie zabiegów aborcji jest źle widziane w ich szpitalu. W tekście autor przytaczał również słowa Ireny Lipowicz, ówczesnej Rzeczniczki Praw Obywatelskich, która krytycznie oceniała sposób używania klauzuli sumienia w Polsce. Stwierdziła bowiem, że: „Zapisana w ustawie o zawodzie lekarza z 1996 r. klauzula sumienia stanowiła do tej pory kompromis, który właśnie został wypowiedziany. Widzę w wywołanym konflikcie naturalną potrzebę przeddefinowania pojęć, które w 25 roku naszej wolności najwyraźniej się zużyły. Trzeba je na nowo zdefiniować”. Istotne jest to, że profesor Lipowicz w swej wypowiedzi odniosła

się do konieczności stworzenia nowych definicji pojęć, ponieważ dotychczasowe się „zużyły”. Problem tkwi zatem również na poziomie językowym, na płaszczyźnie kulturowej produkcji znaczeń. Autor przytacza również opinie części sygnatariuszy „Deklaracji wiary”, którzy albo nie do końca wczytywali się w treść, albo nie zdawali sobie sprawy z, jak to określają, „ortodoksyjnej” wymowy dokumentu. Inni podpisani (np. prof. Andrzej Radzikowski) stawiali w ten sposób po stronie prześladowanych, ich zdaniem, katolików. Autor odwołuje się również do stanowiska PAN, który to komunikat wskazuje na nadużywanie klauzuli sumienia i narzucanie tym samym pacjentom przekonań moralnych. Swoistym przywódcą klauzulowych lekarzy i „męczennikiem” dla środowisk prawicowo-konserwatywnych stał się prof. Bogdan Chazan. Autor pisał o tym w następujący sposób:

Środowiska kościelno-prawicowe, dla których katolicycy lekarze publicznie manifestujący swoje przekonania stali się męczennikami, już złożyły polityczne deklaracje, że będą bronić przed szykanami nie tylko prof. Bogdana Chazana, ale wzywają też innych do nieposłuszeństwa wobec państwa, gdzie obowiązuje prawo, które ktoś stawia ponad boskim. Nieposłuszeństwo obywatelskie ma się objawiać nieposzanowaniem wyroków sądowych, nawoływaniem do niepłacenia podatków, kontestowaniem każdej decyzji rządu, którego się nie akceptuje. Zdaniem religijnych ortodoksów tak zwane prawo naturalne nie podlega negocjacjom (Walewski 2014).

Autor zwraca również uwagę na urzędniczą opieszałość i wstrzemięźliwość w podejmowaniu decyzji dotyczących lekarzy, którzy powołując się na klauzulę sumienia nie wywiązywali się z nałożonych na nich ustawowo obowiązków. Debata na temat klauzuli sumienia została zdominowana przez język, jakiego używają katolicycy lekarze, co w pewnym sensie było konsekwencją zapisów zawartych w „Deklaracji wiary”. Lekarze ci zastanawiają się więc, czy transplantologia zabija lub mówią o szkodliwości antykoncepcji i zabiegów *in vitro*. Można tu wspomnieć o dominikaninie i doktorze nauk medycznych Jacku Marii Norkowskim. Jest on przeciwnikiem definicji śmierci człowieka opierającej się na orzeczeniu o śmierci mózgowej. Jego książka *Medycyna na krawędzi* (polecana m.in. przez Jana Pospieszalskiego i Tomasza Terlikowskiego) koncentruje się na krytyce takiego kryterium śmierci człowieka. Zwrot w stronę śmierci mózgowej ma być w opinii Norkowskiego wynikiem działania zwolenników transplantologii.

Autor artykułu zmierza do tego, aby pokazać, że wydarzenia, jakie miały miejsce w Szpitalu im Świętej Rodziny w Warszawie (miejscu pracy Chazana) i komentarze dotyczące „Deklaracji wiary” są tylko przeniesieniem kulturowego sporu toczącego się w Polsce na nowe pola:

Kto wygra tę batalię? Czy po smoleńskiej psychozie nie czeka nas teraz czas hipokryzji i pseudoekspertyz w ochronie zdrowia, aprobowanych przez Kościół, dających poczucie przynależności do wspólnoty ludziom, którzy de facto nawet w swoim zawodowym środowisku stanowią mniejszość? Ta dyktatura jedynie słusznego sumienia, „oświeconego Duchem Świętym”, może stać się trwałym elementem polskiej medycyny. Bo kto wie, czy jeśli dzisiejsi obrońcy prof. Chazana nie dojdą do władzy, potępiany teraz przez większość społeczności lekarskiej radykał nie stanie się wkrótce ich ministrem? (Walewski 2014).

Użyte w cytacie sformułowanie „dyktatura jedynie słusznego sumienia” wzmacnia schemat interpretacyjny, w którym zideologizowane kolejne obszary państwa i sfery publicznej (w tym przypadku chodzi o ochronę zdrowia) ograniczają wolność sumienia obywateli. Dodatkowo, zdaniem autora, ten szczególnie rodzaj presji miał być wywierany przez społeczną mniejszość, a nie większość. Jednak wsparcie rządzących oraz instytucji Kościoła powoduje, że siła tego nacisku rośnie. Dlatego też Walewski sięga po retorykę przestrogi antycypując krytyczny scenariusz, kiedy to Chazan zostaje ministrem zdrowia.

Istotnym wydarzeniem będącym przykładem wyjątkowej społecznej mobilizacji i odnoszącym się do omawianej problematyki był tzw. Czarny Protest z października 2016²⁷ roku. Nie było to proste przeniesienie sporu dwóch zwaśnionych obozów na ulicę. Niemniej sposób prezentowania protestu w mediach, charakterystyka biorących w nim udział osób i organizacji spowodowały, że był on kategoryzowany nie tylko jako sprzeciw i walka o obywatelskie prawa kobiet, ale również (a w mediach IV RP szczególnie) jako polityczny manifest i wyzwanie rzucone rządowi PiS oraz środowiskom konserwatywnym (w tym Kościołowi katolickiemu) w Polsce.



Okładka 17

W mediach III RP Czarny Protest był przedstawiany po pierwsze, jako niezgoda znacznych grup obywaterek i obywateli na zaostrzenie ustawy aborcyjnej, a po drugie, jako zakwestionowanie reprezentatywności rządów PiS. Imponująca skala i zasięg tego protestu traktowane były jako sygnał przebudzenia się Polaków, przede wszystkim kobiet, które wychodząc na ulicę odrzuciły wizję państwa, jaką proponowali im rządzący. Na odnoszącej się do tych wydarzeń okładce tygodnika „Polityka” (Okładka 17, 41/2016) widzimy ciążarną kobietę (z odsłoniętym brzuchem) symbolizującą „sprawę”, którą uznać można za przyczynę zorganizowania Czarnego Protestu. Nie widzimy twarzy postaci, co czyni z niej reprezentantkę

²⁷ Była to reakcja na obywatelski projekt zgłoszony do sejmu, który jak się spodziewano mógł zyskać aprobatę rządzącej większości. Projekt ten w sposób restrykcyjny zaostrzał ustawę aborcyjną, praktycznie kwalifikując ten zabieg medyczny jako zakazany.

każdej z ciężarnych Polek, zaś dominującym kolorem okładki jest czerní wprost nawiązująca do głównego koloru protestu. Kobiety zostały skategoryzowane jako te, które bronią „prawa wyboru”, rozpoczęły „masowy bunt” i mogą zmusić władzę do wycofania się ze swych planów.

Rządzący nigdy tego wprost nie przyznali, ale prawdopodobnie to pod wpływem tych protestów wycofali się oni z procedowania ustawy „Stop aborcji”. Dlatego w opowieści mediów III RP Czarny Protest przedstawiany był jako długo oczekiwany, skuteczny obywatelski zryw, nadawano mu status politycznego *game-changera*, który wpłynął na decyzję lidera PiS (a tym samym całego rządzącego obozu) i powstrzymał wprowadzenie restrykcyjnego prawa aborcyjnego. Media III RP uznały to za kapitulację konserwatywnej prawicy spowodowaną otwartym sprzeciwem kobiet, upatrując jednocześnie w tym wydarzeniu szansy na dalszą mobilizację obywateli, którzy odrzucają rządy Prawa i Sprawiedliwości. Głosy takie były o tyle uprawnione, że była to jedna z nielicznych sytuacji, kiedy to partia rządząca ugięła się pod siłą protestu społecznego. Choć przedstawiciele obozu „dobrej zmiany” zastrzegali, że projekt zaostrzający prawo aborcyjne nie był autorstwa partii (ani rządu) ale miał status obywatelski²⁸, to w opowieści mediów III RP był on w jednoznacznie powiązany z konserwatywnym kursem partii rządzącej.

Kwestia praw kobiet, czy też praw prokreacyjnych wracała jako „sprawa” w ramach toczonych politycznych sporów. Warto bowiem odnotować projekt Obywatelskiego Komitetu Ustawodawczego „Ratujmy kobiety 2017”. Był to zwrot w stronę liberalizacji przepisów antyaborcyjnych, a jednym z głównych celów wnioskodawców było przeciwdziałanie podziemi aborcyjnemu w Polsce. Projekt ten został jednak odrzucony przez posłów jeszcze przed skierowaniem go do czytania w komisjach. Decydujące o odrzuceniu projektu w sejmie okazały się tym razem nie głosy obecnych na sali sejmowej posłów PiS (ci głosowali za skierowaniem projektu do komisji), ale nieobecność bądź wstrzymanie się od głosu reprezentantów opozycji – przede wszystkim parlamentarzystów PO i Nowoczesnej. Co więcej, do prac w komisjach został skierowany projekt zaostrzający prawo aborcyjne (ale jego dalsze procedowanie zostało zatrzymane). Takie zachowanie opozycji odebrane zostało w mediach III RP, jako niekonsekwentne, wbrew nie tylko interesom kobiet, ale i opozycji, która w konkretnym głosowaniu zamiast poprzeć projekt zgłoszony przez obywateli zachowała się bardziej konserwatywnie niż rządzący. Opozycji w mediach III RP zarzucono niekompetencję i nieznamość reguł politycznej gry, gdyż nie tylko nie promowała rozwiązań liberalizujących prawo aborcyjne, ale nie potrafiła też wykorzystać tej sytuacji tak, aby postawić PiS w niewygodnej sytuacji i wepchnąć tę partię w konflikt z Kościołem katolickim.

28 Projekt zgłaszał Komitet „Stop Aborcji”, założony przez wpływową, katolicko-konserwatywną organizację *Ordo Iuris*. Kolejna próba zaostrzenia rozwiązań dotyczących regulacji przerywania ciąży została zastopowana w parlamencie. Projekt został odrzucony w sejmie w trakcie pierwszego czytania 6 października 2016. Przeciwny był również klub PiS: Jarosław Kaczyński mówił o tym, że proponowane rozwiązania to nie jest droga w dobrym kierunku.

Prasa III RP stała po stronie zwolenników liberalizacji ustawy aborcyjnej traktując ten spór jako dotyczący moralnych problemów granicznych, podstawowych z punktu widzenia funkcjonowania wspólnoty. Dlatego w używanym schemacie interpretacyjnym prezentowano to jako konflikt o charakterze cywilizacyjnym, bo związany z forsowanym przez stronę konserwatywną zwrotem w stronę fundamentalizmu. W jednym z tekstów „Polityki” o tytule *Słownik fałszywego języka* Joanna Podgórska zarzucała konserwatywnej części uczestników debat i sporów posługiwanie się retoryką mającą cechy fundamentalistycznej.

Kobieta, która kontroluje własną płodność, kontroluje własne życie. A to dla ortodoksyjnych konserwatystów sytuacja nie do przyjęcia. Po to odmawia się prawa do aborcji, ogranicza i utrudnia dostęp do antykoncepcji. Lęk przed niechcianą ciążą ma być narzędziem kontroli nad kobiecą seksualnością. I temu w istocie służy słownik fałszywych pojęć. O prawach kobiet w tym języku nie da się rozmawiać (Podgórska 2017).

Dla dziennikarki „Polityki” problematyka dotycząca aborcji i zapobiegania ciąży dotyczy podmiotowości kobiet i ich praw jako obywaterek. Dlatego klauzula sumienia, a dokładniej sposób korzystania z niej przez lekarzy sprowadzony zostaje do formy opresji wobec kobiet.

Szokuje nieznośna łatwość, z jaką oklauzulowani lekarze przyznają sobie prawo do dysponowania życiem kobiet, odmawiają im kierowania się własnym sumieniem przy podejmowaniu najważniejszych decyzji (Podgórska 2017).

Przyjęta w latach 90. i obowiązująca do dziś restrykcyjna ustawa aborcyjna, a przede wszystkim pojawiające się w debacie politycznej postulaty jej zaostrezenia dziennikarka postrzega jako element kontroli władzy nad obywatelami. Owa kontrola rozpoczyna się na poziomie języka, na proponowanym i stopniowo wdrażanym jako obowiązującym słowniku, którego hasła i kategorie wprowadzają definicje terminów odnoszących się do kluczowych praw kobiety.

Joanna Podgórska zwraca również uwagę, że przy debacie na temat aborcji strona konserwatywna posługuje się językiem pseudonaukowym, ale robi to w taki sposób, aby wymusić naukową odpowiedź, co zrównuje te dwie wypowiedzi jako należące do tego samego pola.

[...] sformułowanie „aborcja eugeniczna” to zabieg retoryczny, rodzaj moralnego szantażu, który sprowadza się do skojarzenia ciąży z hitlerowskimi Niemcami, promowaniem czystości rasowej czy sterylizacji mniejszości etnicznych (Podgórska 2017).

Rozstrzygnięcia decydujące o prawach kobiet, w tym o tych prokreacyjnych, zależne będą od tego, w jakim kierunku będzie rozwijał się spór o język debaty, która ze stron okaże się skuteczniejsza we wprowadzaniu do niej społecznych (kulturowych) sposobów definiowania odnoszących się do przerywania ciąży, badań prenatalnych czy kontroli urodzin. Również i w tym przypadku podziały społeczne dotyczą wymiaru dyskursywnego, a moc sprawcza słów konstytuuje dwa wzajemnie się zwalczające stronnictwa.

W prasie III RP dziennikarze zajmowali się tematami dotyczącymi ruchów i organizacji prawicowych, konserwatywnych i nacjonalistycznych. I choć w tekstach autorzy starali się różnicować te środowiska, to w narracjach odnoszących się do tych grup, do sposobu ich funkcjonowania, do wartości, za którymi się opowiadają oraz ich miejsca w przestrzeni publicznej, pojawiają się stwierdzenia mówiące o przenikaniu się prawicowości, konserwatyzmu i nacjonalizmu w ramach swoistego ideologicznego amalgamatu. Przede wszystkim podkreślana była radykalizacja przekazu tych grup, który adresowany był do reszty społeczeństwa, zwłaszcza do przeciwników politycznych i ideologicznych. W tekstach zwracano uwagę na przesuwanie się granic dyskursu publicznego w prawo, przez co treści traktowane jeszcze kilka lat temu jako radykalne, ekstremalne, czy zwyczajnie niemieszczące się w nurcie debaty politycznej, stają się jej prawomocną częścią. Refleksja na ten temat powraca na łamy prasy zwłaszcza przy rocznicy odzyskania przez nasz kraj niepodległości. Głównym powodem jest organizowany corocznie (11 listopada) Marsz Niepodległości²⁹. Ma on formułę otwartą i mogą w nim wziąć udział wszyscy zainteresowani, ale w relacjach medialnych najczęściej, na pierwszy plan wysuwają się radykalne, nacjonalistyczne grupy eksponujące niekiedy ksenofobiczne i rasistowskie symbole. Nie dotyczy to wszystkich uczestników marszu, czy nawet ich większości, ale obecność tych grup i tej symboliki znacząco wpływa na jego medialny odbiór.

W mediach III RP już w od pierwszych edycji Marszu Niepodległości do opisu towarzyszącego mu kontekstu używano retoryki przestrogi. Ostrzegano przed radykalizującymi się narodowymi (nacjonalistycznymi) środowiskami, które zyskują w ten sposób możliwość zaznaczania swej obecności w sferze publicznej. Ostrzegano również dlatego, że zdaniem dziennikarzy marsz miał zostać wykorzystany do eskalacji podziałów społecznych, zwłaszcza tych dotyczących środowisk lewicowych i prawicowych. Ostrzegano też przed tym, że marsz może zostać wykorzystany przez PiS jako wzmocnienie narracji tej partii o złej władzy i konieczności odzyskania przez Polskę i Polaków utraconej godności.

Święto Niepodległości, kiedyś dość senne i mało kogo emocjonujące, od niedawna wyraźnie ożyło. Ale tylko dlatego, że zostało włączone do podręcznego zestawu wojny polsko-polskiej [...] To teraz nie tyle uroczysta rocznica odzyskania państwa, co manifestacja w obronie traczonej właśnie,

29 W pewnym sensie można również mówić o „przejęciu” przez środowiska konserwatywne Marszów Niepodległości odbywających się 11 listopada w Warszawie. Te zbiorowe rytuały odgrywają istotną rolę przy tworzeniu mitu założycielskiego i próbie przejęcia niepodległościowej tradycji przez środowiska prawicowe. Nie są one jednak organizowane przez PiS, ale przez różne środowiska nacjonalistyczne i prawicowe (np. Obóz Narodowo-Radykalny czy Młodzież Wszechpolską), dla których marsze są okazją do zmanifestowania swoich poglądów i zaznaczenia swej obecności w przestrzeni publicznej. PiS patrzy jednak na te manifestacje taskawie wpisując je w swą strategię argumentacyjną, gdzie pełnią one rolę zbiorowych rytuałów, podkreślających siłę obozu „dobrej zmiany” jako wspólnoty. Pierwszy raz marsz w tej formule został zorganizowany w 2010 roku, ale o jego masowym charakterze należałoby mówić od roku 2011.

zdaniem prawicy, suwerenności. Nie tyle idzie się święcić, co alarmować i protestować przeciwko złej, niedemokratycznej władzy, która prowadzi państwo do podległości wobec obcych mocarstw, a w konsekwencji do upadku. Słaby kraj, strachliwy rząd, marna armia, podlizywanie się Moskwie, Berlinowi i Brukseli, walka z polskością, przepraszanie za przeszłość. Ogólnie – utrata wielkości i honoru (Janicki, Władyka 2012).

Do tej kwestii nawiązuje okładka „Polityki” (Okładka 18, 45/2012), której symbolika odnosi się do schematu interpretacyjnego kategoryzującego demonstrowany przez skrajną prawicę patriotyzm jako zagrożenie i przyczynę wewnątrzpolskich antagonizmów. Na okładce widać dłoń zaciśniętą w pięść, która wygląda tak jakby ktoś wyprowadzał cios. Co więcej na palcach dłoni znajdują się sygnety (przypominające sygnety patriotyczne z okresu II Rzeczypospolitej), które układają się w kastet. Narodowe symbole zostały powiązane z przemocą stając się bronią używaną w trakcie walki wręcz, bijatyk. To „przejęte święto” jak zauważali cytowani dziennikarze sprzyja głównie narodowej konfrontacji wpisując się w scenariusz wojny Polski z Polską (topos dwóch Polsk).

Tego problemu dotyczyła inna okładka „Polityki” (Okładka 19, 24/2016), na której widać powiewającą, biało-czerwoną flagę. Istotne jest to, że rolę drzewca dla niej pełnił kij bejsbolowy.



Okładka 18



Okładka 19



Okładka 20

Ten rekwizyt został użyty na okładce w określonym celu i budzi on jednoznaczne skojarzenia z przemocą. Z reguły używany był przez tzw. dresiarzy, przez ludzi, którzy w stosunku do innych stosują przemoc. Przy pomocy tzw. bejsbola wyrządza się innym krzywdę, zastrasza się ich, niszczy. Kij ma być atrybutem i jednocześnie symbolem skrajnej prawicy, narodowców, oenerowców, ma symbolizować ich skłonność do przemocy, do nienawiści skierowanej ku przybyszom, obcym, inaczej myślącym.

Niepodległość, polskość staje się, jak napisano na okładce, „niebezpieczną zabawką w rękach PiS”. Zdaniem publicystów „Polityki” PiS traktuje skrajne, nacjonalistyczne środowiska jako swoich cichych sprzymierzeńców (mimo że na

marszach 11 listopada, biorące w nim udział radykalne ugrupowania jak np. ONR krytykują wszystkie parlamentarne ugrupowania, w tym rządzący PiS), czego konsekwencje mogą okazać się bardzo kosztowne. Kolejny raz PiS kategoryzowany jest w mediach III RP jako ugrupowanie instrumentalnie traktujące sferę narodowych symboli, które kosztem niepokojów społecznych robi wszystko, aby utrzymać się przy władzy. „Newsweek” ostrzegał przed skrajną prawicą i środowiskami nacjonalistycznymi, w numerze, który na okładce ostrzegał hasłem: „Idą brunatni”³⁰. Kategoryzowano tę grupę jako nienawidzącą innych (Żydów, gejów, lewaków, Arabów), jako młodych rasistów, jako silnych w grupie i zautomatyzowanych w swych reakcjach, czy też jako bezrefleksyjnie powtarzających ksenofobiczne slogany (Kim i in. 2016). To młodzi ludzie, którzy są niebezpieczni dla innych, a ich zachowania bardzo przypominają mroczne czasy narodzin ideologii faszystowskiej i doktryny nazizmu.

Reakcją na okładkę „Polityki” była ta opublikowana w tygodniku „Do Rzeczy” (Okładka 20, 24/2016), na której znalazł się kij bejsbolowy służący za drzewiec do nazistowskiej flagi, na której znalazł się również wizerunek Adolfa Hitlera. Duży tytuł na okładce głosił: *Hitlerem w prawicę*, zaś na dole znalazło się stwierdzenie: *Groźna pałka, którą lewicowy salon okłada wrogów*. W tym przypadku tygodnik sytuuje środowisko prawicowe po stronie pokrzywdzonych i irracjonalnie oskarżanych, a inicjatorem tych działań był „lewicowy salon”. W artykule z tego numeru, który dotyczy poruszonego problemu, autor używa ramy prawdy sugerując, że tego typu działania wynikają z bezsilności opozycji i w konsekwencji dzielenia społeczeństwa poprzez nadawanie etykiety „faszystów” wszystkim tym, którzy się z nią nie zgadzają³¹.

Przeciwnicy obecnej władzy, szermując hasłem obrony demokracji, sięgają po metody stalinowskiej propagandy w myśl zasady: „Kto nie z nami, ten faszysta”. Chętnie porównują Jarosława Kaczyńskiego do Hitlera. I są oburzeni, gdy prezes PiS nazywa to szaleństwem (Pieczyński 2016).

Mimo instytucjonalnych warunków, które dla medialnej prawej strony były, zwłaszcza od czasu przejścia władzy przez PiS, sprzyjające prawicy, konserwatywni

30 Okrzyk skojarzyć można piosenką grupy Pidżama Porno z 2001 roku o takim właśnie tytule (dalej fragment tekstu): „Idą brunatni idą brunatni, Maszerują ogolone żołnierzyki, Niszczą drogowe znaki, Denerwują ich czarne ludziki, Idą brunatni, idą brunatni, Idą brunatni, idą brunatni, Zwartymi szeregi, Maszeruje czystość rasowa, Narodowa bossa nova, A to przecież tylko zwykły cygan, Brudny czarnuch, Sparszywiało zero, Obrzezany wstyd, Kiepskie ksero, Bardzo kiepskie ksero, Czy mam ci mówić co masz robić, Co mógłbym ci teraz powiedzieć, Jeśli jeszcze chcesz być z nami, Pomyśl Sam Co Jest Tu Dzisiaj Nie Tak”.

31 Na nieskuteczność tego typu praktyk dyskursywnych, czyli stosowania oskarżenia o faszyzm wobec politycznych oponentów zwracał uwagę Marek Czyżewski. Twierdził, że taka retoryka nie znajduje uznania u potencjalnych odbiorców, bo większość z nich i tak siedzi w domach (zadowolona z wprowadzonych ekonomicznych rozwiązań), natomiast ściganie się na radykalizm z prawicowym obozem nie ma sensu, bo już od dawna na tym polu zdystansował opozycję (Czyżewski 2017).

publicyści stale posługują się retoryką utraty odnoszącą się przede wszystkim do ich poczucia słabego wpływu na postawy Polaków i nieakceptowany przez nich kierunek zmian. Sytuowanie siebie w roli antyestablishmentowców, którzy atakowani przez medialny salon przy użyciu retoryki szacunku upominają się o godność dla zwykłych Polaków i szacunek dla narodowych wartości to stały element strategii argumentacyjnej mediów IV RP.

W mediach III RP posługiwano się w stosunku do skrajnej prawicy nie tylko retoryką przestrogi traktując te środowiska jako zagrożenie dla spójności wspólnoty, obywatelskich swobód i praw mniejszości, ale używano również retoryki dyskredytacyjnej. Taki charakter ma okładka „Newsweeka” (Okładka 21, 10/2013), na której widać człowieka w kostiumie małpy przepasanego białą-czerwoną wstęgą. Przekaz ten jest zakotwiczony w schemacie interpretacyjnym poprzez okładowy tytuł: *Prawdziwy Polak*. Mniejszymi literami dopisano: *Coraz więcej młodych ludzi uwiedzionych przez skrajny nacjonalizm*. Przyłączenie się do skrajnej prawicy nie jest więc aktem racjonalnego wyboru, ale konsekwencją bycia podatnym na szczególny rodzaj wpływu prawicowców. Przyłączenie się do nich, jak wskazuje symbolika na okładce (praktyki dotyczące dehumanizacji przeciwnika), odbiera nam człowieczeństwo. Wprawdzie na okładce jest człowiek, ale w kostiumie małpy. Oprócz dehumanizacji, w przekazie użyte zostały także ośmieszenie i ironia. Skrajna prawica, czyli osoby autokategoryzujący się jako „prawdziwi Polacy”, to ci którzy kierują się instynktami, są dzicy, dają się uwieść i utracili swoje człowieczeństwo.



Okładka 21

Jeśli w prasie III RP pojawiały się jakieś pozytywne komentarze dotyczące organizacji skrajnie prawicowych to dotyczyły one ich skuteczności. Wtedy również posługiwano się schematem interpretacyjnym, w którym skonfliktowane były ze sobą postępowe, progresywne, kosmopolityczne ruchy (kategoryzowane niekiedy jako wielkomiejskie) i te „swojskie”, lokalne, wywodzące się z ruchów kibicowskich.

Te drugie mimo swego „backlashowgo”, antymodernizacyjnego charakteru okazują się być bardziej skuteczne w poszerzaniu swej sfery wpływów.

Kiedy z szaf zaczęły wychodzić mniejszości seksualne i kulturowa lewica, oni wyszli ze swojej. Gdy w głównym nurcie rosła siła pisowskiej i radiomaryjnej prawicy, na uboczu emancypowała się nowa młodzieżowa lewica – wielokulturowa, tęczowa, ponowoczesna, wielkomiejska, kosmopolityczna. Gdy ta nowa lewica wyszła na ulice w Manifach i Paradach Równości, oni ruszyli w swoich marszach swojskości. Mieli już za sobą zwycięską walkę o stadiony i osiedlowe podwórka, gdzie bezkarnie terroryzowali rówieśników o innych poglądach. Teraz zaczęli walczyć o ulice (Żakowski 2013a).

Żakowski w swoich tekstach odnosił się również do środowiska prawicowego jako całego bloku politycznego i medialnego. W opinii dziennikarza charakterystyczna postawa tych środowisk polega na nieustannym eksponowaniu swojej dyskryminacji, na prezentacji siebie jako ofiary, która jest prześladowana i której ktoś chce zamknąć usta.

Kwintesencją prawicowej skłonności do hysterii był słynny okrzyk Rokity „Ratunku, Niemcy mnie biją!”. Uderzająco podobne były awantury posła Protasiewicza na lotnisku w Monachium czy histerie Wiplera. Prawica, nawet gdy jest stroną dominującą, atakującą i awanturującą się, wciąż ma (a przynajmniej wyraża) wrażenie, że ją Niemcy ją, Polskę, Polaków, katolików prześladowają, prawicę atakują, biją, chcą bić, będą bili, zabiją. Biskupi powtarzają, że katolicy są w Polsce prześladowani jak nigdy, choć w następnym zdaniu dowodzą, że Polak to w 90 proc. katolik, więc nie bardzo wiadomo, kto by miał katolików ciemnić. Ale spora część Polaków w te prześladowania wierzy. Prawicowi publicyści nieodmiennie twierdzą, że ktoś zamyka im usta. Nawet wtedy, gdy szefem TVP jest Bronisław Wildstein, a jego koledzy kontrolują oraz zaludniają znaczną część publicznych i prywatnych mediów. Wyuczony przez wieki syndrom nieustannej ofiary nie znika bez względu na okoliczności. Przekonanie prawicy, że nieustannie wisi nad nami jakaś katastrofa, udziela się wielu Polakom (Żakowski 2014a).

W tym fragmencie Żakowski używa ramy prawdy, pisząc o dużych rozbieżnościach między tym, jak sytuację w państwie (w tym swoje położenie) opisuje prawica i Kościół, i jak wygląda ona w rzeczywistości. W retoryce jakiej używa dziennikarz, korzystając również z ironii, przeciwstawia prawicowe wizje rzeczywistości. Służy to zdemaskowaniu hipokryzji prawicy, ale jednocześnie zawiera przestrożę o rosnącym znaczeniu tych środowisk w polityce i mediach.

3.4. Ugodowcy i radykałowie

W roku 2014 przypadała ważna, bo 25 rocznica porozumień zawartych przy Okrągłym Stole. Między innymi z tego powodu problematyka przemian transformacyjnych miała szczególny wpływ na kampanię wyborczą z 2015 roku oraz na retorykę skonfliktowanych środowisk politycznych. Pozwoliło to, szczególnie prasie IV RP,

powrócić do kwestii rozliczeń z przeszłością i wprowadzić narrację dotyczącą początków III RP jako centralną część strategii argumentacyjnej³².

Zanim przejdę do analizy tekstów tygodników odnoszących się do problematyki transformacyjnej, chcę przedstawić stanowiska w dyskursie akademickim odnoszące się do zarzewia podziałów społecznych związanych z logiką polskiej transformacji. Podrozdział ten nie ma charakteru badawczej analizy ale jest prezentacją sposobów problematyzowania transformacji. Prezentacja tych stanowisk jest istotna, gdyż ma bezpośredni związek ze sposobem prowadzenia strategii argumentacyjnych przez strony medialnego sporu.

Wydarzenia z przełomu lat 80. i 90. XX wieku nieustannie były jednym z kluczowych dyskursywnych węzłów, wpływając na polski dyskurs polityczny (i dyskurs polityki). Ocena porozumień okrągłostołowych, jak i symbolicznie rozpoczętej wówczas transformacji ustrojowej, była zależna od wprowadzanych do dyskursu politycznego pakietów interpretacyjnych, przy pomocy których starano się albo uprawomocnić, albo delegitymizować nie tylko przebieg transformacji, ale również jej ekonomiczne i społeczne rezultaty. W wykorzystywanych do tego narracjach istotniejsza od prawdy substancjalnej była prawda relacyjna, która jest względna, bo uzależniona m.in. od skuteczności narratora. Jak zauważa Wojciech Burszta: „[...] pamięć komunikatywna tworzona przez uczestników wydarzeń jest zamieniana na tę wytwarzaną przez historyków czy wreszcie interpretatorów np. elity symboliczne [...] Powstaje pamięć kulturowa bazująca na zinstytucjonalizowanej mnemotechnice, która to zamienia pamięć historyczną w symboliczne figury warte pamiętania [...]” (Burszta 2013: 245–246). Posługujący się narracją nie jest w ten sposób ograniczony wydarzeniami z przeszłości, zachowaniem wierności tego jak dane procesy przebiegały i kto jaką rolę w nich odgrywał.

W zasadzie od początku ustrojowych przemian istniało kilka narracji tłumaczących przebieg transformacji, które miały jednak różną siłę społecznego oddziaływania, a tym samym w różnym stopniu wpływały na społeczną pamięć, w tym tę instytucjonalną. Nie jest ani niczym niezwykłym, ani niepożądanym to, że partie polityczne nie zgadzają się co do oceny przebiegu i konsekwencji procesów politycznych zmieniających ustrój państwa, jego kulturę polityczną, czy nawet porządek społeczny. Ta sama uwaga dotyczy również konkurujących ze sobą mediów, które oferują swoim odbiorcom konkurencyjne interpretacje i oceny dotyczące tego co działo się w przeszłości i co aktualnie ma miejsce w systemie politycznym. Zasadnicze pytanie dotyczy jednak tego, na ile te odmienne interpretacje i konkurencyjne repertuary symboliczne, które używane były przez antagonistyczne względem siebie środowiska spowodowały, że w dyskursie publicznym retoryka uznania została zastąpiona retoryką podziału (czy wręcz rozłamu), gdzie celem zwaśnionych stron jest wzajemna delegitymizacja w obszarze systemu politycznego.

32 Niecały rok po kampanii, w lutym 2016 roku, ujawniona została z kolei zawartość tzw. szafy Kiszczaka, z najważniejszą teczką, mającą potwierdzać współpracę Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa. Powodowało to, że spór o ocenę transformacji cały czas znajdował się w centrum rywalizacji politycznej.

Sposób problematyzowania transformacji i następujących w jej trakcie przekształceń struktury społecznej wpłynął na wewnętrzzspołeczne antagonizmy. Było tak m.in. dlatego, że społeczna wiedza na temat logiki, przebiegu i konsekwencji „wielkiej zmiany” w Polsce miała (i wciąż ma) istotne aspekty retoryczne, co pozwala postawić tezę, że znaczącym wymiarem konfliktów powodujących podziały był ten semantyczno-symboliczny. Próba zrekonstruowania sporu o transformację i porządek społeczny III RP może pomóc w uchwyceniu i zrozumieniu dynamiki oraz charakteru podziałów socjopolitycznych w polskim społeczeństwie. Takie założenie nie oznacza, że na znaczeniu straciły czynniki strukturalne, klasowe, ale sposób ramowania sporu przez zantagonizowane strony akcentuje jego normatywne podłoże, również poprzez posługiwanie się w retoryce kategoriami światopoglądowymi i tożsamościowymi.

Transformacja ustrojowa uwolniła dyskurs publiczny, co umożliwiło wprowadzenie do niego tematów, które w poprzednim reżimie były niedopuszczalne. W debacie publicznej, przynajmniej w wymiarze formalnym, pojawiła się przestrzeń umożliwiająca problematyzowanie takich spraw jak: wolność, pluralizm, podmiotowość czy suwerenność. Proces demokratyzacji miał stać się okazją do realnego, nowego otwarcia debaty publicznej i włączenia Polaków w rozmowę na temat tego, w jakim kraju chcą żyć i co planują zrobić z odzyskaną wolnością. Rekonstrukcja ładu społecznego mogła też ułatwić otwarte prezentowanie interesów i racji przez różne, konkurujące ze sobą grupy interesu, które dążąc do zaakcentowania (bądź wzmocnienia) swej obecności w sferze publicznej zyskałyby status rzeczników określonych grup społecznych wzmacniając tym samym ideę reprezentatywności w ustroju demokratycznym. Odnosząc się jednak do rezultatu zachodzących wówczas procesów kształtujących demokratyczny ład, w tym jego system partyjny, trudno uznać, że mieliśmy w Polsce do czynienia z otwartym i swobodnym przedstawianiem zróżnicowanych grupowych interesów i pełną inkluzją do procesów decyzyjnych wszystkich aktorów społecznych, których projektowane zmiany miały dotyczyć.

Mimo uwolnienia dyskursu politycznego i publicznego po 1989 roku część problemów dotyczących transformującego się społeczeństwa nie została wprowadzana w obszar debaty publicznej. Można nawet postawić tezę o ich częściowej sepizacji. Dotyczyło to zarówno treści kulturowych, dotyczących na przykład praw mniejszości seksualnych, szeroko rozumianych zmian obyczajowych, ale też i ekonomicznych, na przykład w zakresie krytyki neoliberalnego modelu transformacji czy pogłębiających się nierówności społecznych. Te problemy pojawiały się w debacie incydentalnie, nie stanowiąc głównej grupy tematów (spraw), wokół których organizowany byłby dyskurs publiczny. Sepizacja dotyczyła również takich zjawisk i problemów, które można określić jako polityczne skandale i afery, mające charakter nadużyć władzy, nepotyzmu czy takich rozstrzygnięć w ramach politycznego procesu decyzyjnego, które jednoznacznie czyniły uprzywilejowaną jedną grupę społeczną (albo środowisko polityczne), dyskryminowały zaś i defaworyzowały te grupy polityczne, które nie potrafiły bądź nie mogły wywierać skutecznego

nacisku na rządzących. Próby włączenia tego rodzaju spraw do dyskursu politycznego lub chociażby wprowadzenie ich do agendy medialnej komentowane były jako działania mające odwrócić uwagę od tego co naprawdę dla Polaków istotne, jako skupianie uwagi na rzeczach z punktu widzenia systemowej modernizacji pobocznych, niejako wkalkulowanych w modernizacyjny plan.

Najistotniejszym było jednak marginalizowanie głosu dekonstruowanej klasy ludzi pracy, odchodzącej do przeszłości klasy robotniczej. Ich zaangażowanie na rzecz ustrojowych przemian miało przecież podstawowe znaczenie, ale w nowych warunkach politycznych i ekonomicznych zderzyli się oni z problemami, które wielokrotnie okazywały się dla nich nie do pokonania. To przede wszystkim ci Polacy jako pierwsi doświadczali konsekwencji przybierających na sile nierówności społecznych, ich dotyczyło zjawisko bezrobocia i permanentna walka o stabilizację warunków życiowych.

To, że kwestie te nie zyskały statusu istotnych spraw, które należy równoprawnie włączyć do narracji na temat transformacji i to, że traktowane one były jako forma roszczeniowej postawy tych grup, które nie potrafiły się zaadaptować się do zmieniających się warunków przyczyniło się do wyłaniania się dyskursu antyrynkowego czy antytransformacyjnego. Na mocy tego typu dyskursu część środowisk politycznych dokonywała stopniowej mobilizacji tych grup społecznych, przez które kształtujący się transformacyjny ład III RP odbierany był jako niesprawiedliwy i wykluczający ich z podziału modernizacyjnego zysku. Należy jednak dodać, że nie chodziło tu wyłącznie o kwestie dotyczące standardu życia (choć zajmowały one czołowe miejsce), ale wśród problemów pojawiały się również te dotyczące kwestii kulturowych.

W zasadzie od początku transformacji wypchnięty poza mainstream został również dyskurs lewicowy odwołujący się do robotniczej i socjalistycznej tradycji. Afiszowanie się z socjalistycznymi postulatami było zbyt ryzykowne w początkowym okresie transformacji, gdyż mogło budzić zbyt silne skojarzenia z poprzednim systemem. O problemie tym pisał m.in. lewicowy filozof polityki Andrzej Walicki. Zwracał on uwagę na kwestie związane z rysującymi się podziałami społecznymi, które miały w Polsce miejsce w momencie zmiany ustroju i kształtowania się nowego porządku społeczno-politycznego (zob. Walicki 2013: 199–249). Twierdził on, że w początkowym okresie przemian doszło do nieuprawnionej i błędnej redefinicji określonych pojęć, które zaczęły być traktowane instrumentalnie. Przywoływał m.in. wprowadzoną przez pravicową stronę synonimiczność kategorii: „komunizm” i „PRL”, nadanie jednoznacznie pejoratywnej konotacji pojęciu „populizmu” oraz zawężenie pojęcia „liberalizmu” do kwestii nieograniczonych swobód gospodarczych i dominacji wolnego rynku z pominięciem praw jednostki, jej wolności i godności. To samo stało się z prawniczym terminem „roszczenie”, który nabrał cech „uroszczenia” odnosząc się tym samym do zawyżonych i nieuprawnionych żądań (najczęściej natury ekonomicznej i socjalnej). Tak konstruowany rejestr językowy używany do opisu transformującej się Polski wyłączył z opisu zmian te terminy, które należałoby zaliczyć do języka lewicowego

(socjalistycznego). Stanowisko to koresponduje z tezą głoszącą, że środowiska lewicowe przegrały bądź zwyczajnie zrezygnowały z walki o język używany do opisu zachodzących w kraju zmian, nie znajdując jednocześnie sposobu na atrakcyjną opowieść o sobie samych, o ideach i programie politycznym lewicy. Nie pozwoliło to na zbudowanie nowej, lewicowej tożsamości, która byłaby zapowiedzią jej redefinicji i włączenia się tych środowisk w proces konstruowania nowego ładu.

W trakcie transformacji polski dyskurs publiczny przesunął się na prawo. Wynikało to m.in. z konieczności uwiarygodnienia się lewicowych ugrupowań w nowym ładzie politycznym i ekonomicznym. SdRP (a potem SLD) w początkowej fazie transformacji nie recenzowało i nie podważało założeń transformacji, a także nie krytykowało i nie blokowało wprowadzanych reform, nawet jeśli były one sprzeczne z lewicowymi założeniami. Można również przyjąć założenie, że reprezentanci poprzedniego reżimu w początkowym okresie transformacji byli w dużej mierze skoncentrowani na zabezpieczeniu swojego politycznego i materialnego bytu i nie chcieli ryzykować kosztownej być może konfrontacji w nowych warunkach politycznych.

Na formułę podziału lewica-prawica na polskiej scenie politycznej istotny wpływ miał rodowód ugrupowań politycznych, które w kształtującym się systemie partyjnym rywalizowały ze sobą o władzę. Deklaracje programowe znalazły się na dalszym planie, a partie kategoryzowane było początkowo jako postsolidarnościowe (co wiązało się z nadaniem im etykiety prawicowej) i postpezetpeerowskie (w tym przypadku etykieta lewicowa). Taki podział na scenie politycznej upraszczał międzypartyjne różnice, te ideowe i odnoszące się do praktyki rządzenia oraz nie odzwierciedlał wewnętrznej dynamiki w obrębie tych dwóch obozów, zwłaszcza różnic istniejących pomiędzy ugrupowaniami postsolidarnościowymi. Strona postpezetpeerowska – lewica – w początkowym okresie musiała uwiarygadniać się jako środowisko partyjne działające w nowych warunkach ustrojowych. Sytuację, w jakiej znalazło się na przykład SLD dobrze oddaje fragment tekstu autorstwa Ewy Milewicz, opublikowany w „Gazecie Wyborczej”: „SLD mniej wolno, bo po szkarlatynie, ciężkiej chorobie, jaką była PRL, obowiązuje kwarantanna”. Artykuł opublikowano w 1999 roku, czyli dekadę po rozpoczętej transformacji. Postulowana przez Milewicz kwarantanna objęła nie tyle działaczy SLD, którzy dość płynnie przeszli do nowego systemu (i sfery biznesu), ile idee i wartości, które można by określać jako lewicowe, socjalistyczne, które proponowały rozwiązania przeciwne ówczesnym dogmatom ekonomicznym zdominowanym przez założenia neoliberalne. Odwołania do lewicowych, socjalistycznych reguł gry w gospodarce traktowane były jako próba powrotu do czasów przed transformacją, jako krok w stronę restauracji komunizmu, a tym samym zawracanie z drogi ku zachodnim demokracjom. Odstępstwa od wytyczonej drogi przemian kategoryzowane były jako przejaw ekonomicznego zacofania, braku postępowego myślenia, jako działania marnujące jedną z największych cywilizacyjnych szans, jaka otwierała się przed Polską.

Zwracał na to uwagę Andrzej Leder odnosząc się do podziałów ideologicznych w polskim społeczeństwie związanych z dychotomią lewica – prawica. Jego

zdaniem funkcjonujący obecnie podział ideologiczny, jego forma i dominujące treści, są konsekwencją ustalenia ram ideologicznego dialogu, w których refleksja lewicowa nie była obecna³³. Po pierwsze, lewica przestała traktować ludzi pracy jako swój najważniejszy podmiot polityczny, przesuując swą aktywność w kierunku obywatelskim i rynkowym, a etos obywatelski nie może i nie powinien zastępować etosu pracowniczego. Po drugie, lewica wyrzekła się swego etosu w sferze kwestii światopoglądowych porzucając laicyzm i odżegnując się od umiarkowanego antyklerykalizmu. Wyciszenie sporu z Kościołem katolickim Leder wymienił jako poważny błąd, zwłaszcza w obszarze definiowania kategorii moralnych związanych np. z kwestią przerywania ciąży. Pozwoliło to stronie katolickiej na przejęcie i ustanowienie języka służącego do opisu moralnych dylematów w społeczeństwie. Jako trzeci błąd Leder wskazał łagodzenie krytycznego stosunku wobec własnej wspólnoty narodowej, co kłóci się z lojalnością wobec w ogóle pokrzywdzonych i nie pozwala na traktowanie krzywdy w sposób uniwersalny, wolny od stygmatu grupowej, czy plemiennej przynależności. Widoczne jest to, w jego opinii, we wciąż dyskutowanej w Polsce kwestii żydowskiej (Leder 2014: 186–88).

Elity symboliczne odpowiedzialne za kształtowanie transformacyjnego ładu, wywodzący się w większości ze środowisk zaangażowanych bezpośrednio w porozumienia okrągłostołowe, w prowadzonej opowieści o modernizacji Polski koncentrowały się na kwestiach materialnych tłumacząc, że wzrost zamożności Polaków wpłynie na zmiany kulturowe w ten sposób, że polskie społeczeństwo będzie stopniowo stawało się coraz bardziej otwarte i kosmopolityczne na wzór społeczeństw zachodnich. W narracjach elit symbolicznych transformację przedstawiano jako wyczekiwaną przez wszystkich obywateli zmianę, która pomoże stać się im zamożniejszymi podnosząc ich standard życia, a ład społeczny przyniesienie względnej stabilizacji i spokoju. Zmiana ta miała również być czymś w rodzaju zaplanowanej wtórnej socjalizacji, której produktem miał być Polak-Europejczyk, charakteryzujący się odpowiednim poziomem osobistej kultury, obycia, ogłady, gotowością do przyjęcia europejskich norm i wartości oraz wytrwale dążący do zasilenia tworzącej się, zaradnej życiowo klasy średniej. Nadużyciem byłoby jednak stwierdzenie, że w tym nowym wzorcu osobowym obywatela akcentowane były wątki dotyczące praw mniejszości. Dotyczyło to raczej swobody działania w polu gospodarki i wzmacniana postawy, którą można by określić jako przedsiębiorczość. Dominująca w dyskursie publicznym opowieść o modernizacji miała odciągnąć ludzi od rzeczy mniej ważnych na rzecz poprawy swego materialnego losu, konsekwentnego, samodzielnego podnoszenia swego życiowego standardu, wzięcia spraw we własne ręce i przyjęcia odpowiedzialności nie tylko za sukcesy, ale i życiowe porażki.

W tłumaczeniu przebiegu transformacji elity symboliczne przyjęły rolę „świątłego obywatela” i przedstawiały ten proces jako wynik społecznej umowy, od

33 Początek tego procesu to zdaniem Ledera lata 60. XX wieku (okres po „prześlonej rewolucji”).

której mogłyby chcieć odstąpić jedynie te grupy, które zamiast modernizacją zainteresowane były wznicianiem konfliktów. Warto jednak zauważyć, że spór, niezgoda czy konflikt to immanentne zjawiska w systemach demokratycznych, widoczne szczególnie wtedy, gdy pole komunikacji politycznej staje się otwarte dla zainteresowanych stron (Sloterdijk 2011). W demokracji niekiedy bardziej potrzebna od tworzenia warunków do procedowania społecznego dialogu może okazać się instytucjonalizacja regulowania konfliktu i niezgody. Nie powinno być zatem tak, że różnice traktowane są jako nieistotne, niewarte zachodu, niezaskładujące na zainteresowanie tych, którzy aktualnie decydują o organizacji dyskursu publicznego. Rozstrzyganie konfliktów wymaga ponadto stworzenia narzędzi, przy pomocy których możliwe będzie porozumienie bądź negocjowanie czy prowadzenie mediacji. Warunkiem koniecznym w tym przypadku jest przynajmniej bazowy poziom uznania dla interesów drugiej strony i zrozumienie jej celów. To wiąże się z kolei z uzgodnieniami na poziomie języka, aby możliwe było wypracowanie i przepracowanie różnych interpretacyjnych ścieżek między zaangażowanymi w spór stronami. Zaprzeczeniem tego procesu byłoby zatem sprowadzanie konfliktów społecznych przy pomocy upraszczających narracji i opowieści do nieprzezwyciężalnych dychotomii, które traktowane byłyby (przede wszystkim w mediach) jako jedyny możliwy lub jedyny realny format politycznej rywalizacji. Można zatem postawić tezę, że język polityki od początku transformacyjnych przemian przestał być narzędziem budowania porozumienia i prowadzenia mediacji.

W początkowym dyskursie transformacyjnym można było wyróżnić dwa zauważalne typy, z których jeden można nazwać „ugodowym”, a drugi „radykalnym”. W wersji ugodowej porozumienia zawarte między reprezentantami starego i nowego ładu przy Okrągłym Stole stanowią początek oczekiwanego procesu modernizacji. Obie negocjujące strony zdecydowały się współtworzyć nowe, demokratyczne instytucje, co w praktyce oznaczać miało współzrządzenie w oparciu o wspólnie wypracowane reguły (przynajmniej w początkowej fazie przemian). Gospodarka zaś miała opierać się na liberalnych zasadach wspomagających funkcjonowanie wolnego rynku, jako najlepszej formy organizacji świata gospodarki i ekonomicznej wymiany. Tak skonstruowany scenariusz wielkiej zmiany zakładał konsensualny model systemu politycznego, w którym nie tylko siły polityczne, ale również obywatele, kształtując swoje merkantylne postawy, koncentrują swoje wysiłki na realizacji modernizacyjnych celów. Uwolnienie dyskursu nie skutkowało konfrontacją przeciwstawnych transformacyjnych scenariuszy. Nie wprowadzono w jego obszar zróżnicowanych interesów różnych grup społecznych w ramach ich interesów ekonomicznych i politycznych, co mogłoby przynajmniej częściowo ograniczyć narastanie nastrojów antyestablishmentowych.

Nurt radykalny ukształtował się w kontrze do ugodowego i zaznaczył się w dyskursie publicznym nieco później. Zakładał rozliczenie przedstawicieli poprzedniego reżimu i zablokowanie dla owych „starych elit” kanałów rekrutacji do „nowych elit” – zarówno tych politycznych, jak i ekonomicznych. Radykalni

kwestionowali również część zmian gospodarczych (w tym szczególnie tzw. Plan Balcerowicza), których beneficjentami w ich ocenie były głównie grupy interesu uprzywilejowane w poprzednim systemie (wysoko postawieni członkowie PZPR i osoby związane z uprzednią władzą, w tym służby), szeroko rozumiany kapitał zagraniczny oraz ci przedstawiciele opozycji, którzy akceptując politykę „grubej linii” stali się częścią nowych elit (odcinając się jednocześnie od pozostałych grup opozycyjnego środowiska).

Dominującym typem dyskursu, również ze względu na większą reprezentację w mediach, był typ „ugodowy”. Jego schemat argumentacyjny wykorzystywał narrację, w której Okrągły Stół i transformacja to ważne osiągnięcia naszej narodowej historii, które zbliżyły nas do kulturowego i ekonomicznego obszaru Europy Zachodniej. Według tej opowieści o konsekwentnej modernizacji wzorowanej na rozwiniętych demokracjach, wprowadzane zmiany: wzmacniały wolności obywatelskie, umożliwiały wolność polityczną, wspomagały wolnorynkową organizację gospodarki oraz działały na rzecz podniesienia standardu życia Polaków. Ponadto, umożliwiły nam rozpoczęcie realizacji dwóch podstawowych celów polityki zagranicznej, czyli przystąpienia Polski do NATO i Unii Europejskiej. Była to zatem narracja o stopniowej modernizacji, postępującym rozwoju, przesunięciu nas w stronę upragnionego Zachodu. W ramach tej narracji założono, że zmianom postaw politycznych Polaków, towarzyszyć będzie jednocześnie stopniowe poznawanie i akceptacja tzw. europejskich wartości, co w konsekwencji pozwoli nam utożsamiać się i związać z europejską wspólnotą nie tylko na poziomie ekonomicznym, ale również na poziomie normatywnym. Polacy mieli zatem definiować swą tożsamość nie w kategoriach różnic i odrębności od Europejczyków, ale w oparciu o podobieństwa na płaszczyźnie interesów, kulturowej i aksjonormatywnej³⁴.

W dyskursie radykalnym narracja o zmianach ustrojowych, w początkowym okresie koncentrowała się na ugrupowaniach o rodowodzie PRL-owskim, takich jak np. Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP), wprowadzając wątek braku rozliczeń z przeszłością i uwłaszczenia na partyjnym, pezetpeerowskim majątku. Środowiska opozycyjne, przede wszystkim te związane z Unią Demokratyczną (UD), postrzegano z kolei jako nazbyt ugodowe w stosunku do reprezentantów poprzedniego ustroju. Co więcej, w oczach krytyków to partia, której przewodniczył Tadeusz Mazowiecki (UD) była głównym beneficjentem przemian okrągłostołowych po stronie opozycyjnej (później krytyka przeniesiona została na Platformę Obywatelską jako częściową sukcesorkę UD). Wiązało się to z zajęciem przez polityków i sympatyków tej partii, uprzywilejowanych pozycji

34 Oczekiwanie zwrotu w stronę wartości europejskich i ich akceptacji przez polskie społeczeństwo okazały się chybione. W raporcie Fundacji Batorego z grudnia 2016 można przeczytać, że jako społeczeństwo doceniamy nasze członkostwo w Unii, zwłaszcza jeśli chodzi o materialne benefity związane z naszą przynależnością do tego stowarzyszenia, ale nie pociąga to za sobą szerokiej, społecznej akceptacji wartości, na których opiera się Unia (Balcer i in. 2016).

w systemach: politycznym, gospodarczym i medialnym. Środowisko to miało również narzucić społeczeństwu określoną wizję i ocenę przemian transformacyjnych – zdecydowanie pozytywną. Taka w opinii radykalistów była m.in. rola „Gazety Wyborczej” i stojącego na jej czele Adama Michnika. Spór między „ugodowcami” i „radykałami” przybrał z czasem charakter pojedynku dwóch obozów, reprezentujących odmienny stosunek do przemian następujących w Polsce. Dla „radykalnych” obrany kierunek był zupełnie niewłaściwy i w ich opinii pozostawiał Polskę na trwałe w sferze kultury postkomunizmu, a dodatkowo czynił nas zależnymi od woli wyżej rozwiniętych państw, przede wszystkim Niemiec.

Jedną z konsekwencji porozumień okrągłostołowych była formalizacja po stronie solidarnościowej. Proces ten wynikał choćby z tego, że przedstawiciele opozycji wkraczali w obszar zinstytucjonalizowanych relacji władzy, stając się w sposób otwarty uczestnikami (aktorami) systemu politycznego i systemu partyjnego. Paradoksalnie samoograniczenie się pezetpeerowskiej nomenklatury i włączenie w sferę formalnego decydowania dotychczasowej niesformalizowanej opozycji uczyniło system polityczny bardziej sterowalnym (w znaczeniu, jakie pojęciu *governability* nadała Jadwiga Staniszkis). Ruch społeczny, który opierał się m.in. na społecznym solidaryzmie, i który do wyborów w 1989 roku szedł jako inicjatywa obywatelska i społeczna, stał się częścią systemu partyjnego oraz konstytuującego się systemu politycznego, podlegając tym samym systemowym regułom i ograniczeniom, jakie dotyczą partii politycznych. Wśród celów, jakie należało zrealizować w transformującym się państwie na pierwszym planie znalazły się te mające uformować ład gospodarczy i polityczny wedle reguł, na których opierały się gospodarki zachodnich demokracji. Rezultatem tego była swoista „ucieczka państwa od odpowiedzialności”³⁵ za los wielu grup społecznych i tego jak radzą sobie one w nowych, konkurencyjnych warunkach. Było to szczególnie istotne, ponieważ partie polityczne zaczęły odchodzić od reprezentowania wyborców i ich interesów na rzecz aktywności regulacyjnej, czyli tworzenia porządku prawnego (a także kulturowego), wymagającego od obywateli umiejętności kontekstualnej

35 Motyw „ucieczki państwa od odpowiedzialności” pojawiał się wielokrotnie w dyskursie publicznym. Był również wymieniany jako jeden z głównych grzechów III Rzeczypospolitej. Wskazywał na niego m.in. raport *Państwo i My. Osiem grzechów głównych Rzeczypospolitej* przygotowany pod kierunkiem Jerzego Hausnera w 2015 roku. Grzech ucieczki miał być widoczny m.in. wtedy, kiedy rządzący nie przyjęli odpowiedzialności za kształtowanie instytucji i mechanizmów funkcjonowania państwa, a zamiast realnego rządzenia, rozwiązywania problemów, ograniczali się do manipulowania opinią publiczną. Pozostałe siedem grzechów, jakie wymieniono w raporcie to: brak wyobraźni strategicznej i suwerennej myśli rozwojowej (gdzie pojawił się m.in. zarzut o zastępowanie długookresowych planów polityką „ciepłej wody w kranie”), niezdolność posługiwania się różnymi trybami rządzenia (czyli koncentracja na utrzymaniu i sprawowaniu władzy), rozmyty ład konstytucyjny, formalistyczny legalizm (bezrefleksyjne mnożenie ustaw i przepisów i kierowanie się fałszywym przekonaniem, że w ten sposób buduje się sprawnie działające państwo), destrukcja sfery publicznej, obywatelska pasywność i roszczeniowość, systemowa niezdolność do kojarzenia bezpieczeństwa i rozwoju (Hausner, Mazur 2015).

i elastycznej akomodacji – dostosowywania się do zmieniających się warunków w ramach porządku społecznego. Ponadto głównym celem partii politycznych stało się zdobycie i utrzymanie władzy (używając języka Jadwigi Staniszkis „za-władnięcie” [Staniszkis 2012]), a rządzenie wielokrotnie sprowadzane było do zarządzania przez kryzysy (te wewnętrzne i zewnętrzne) ograniczając formułę polityki do jej reaktywnego charakteru.

Istotna jest w tym przypadku uwaga Davida Osta, którego zdaniem polska transformacja została oparta na własności, a nie na wspólnotowości. To w konsekwencji doprowadziło do trwałej izolacji między klasami społecznymi i ograniczeniu wzajemnego zaufania. Istniejący wcześniej peerelowski reżim charakteryzował się natomiast przemieszaniem ludzi o różnych statusach przede wszystkim w ramach swojego miejsca zamieszkania, co dawało podstawy do działań o charakterze wspólnotowym³⁶. Widać to było w sposobie organizowania się środowisk opozycyjnych przed 1989 rokiem (choćby w „Solidarności”), gdzie obok siebie, współpracując działali robotnicy i inteligencja. Niemniej w początkach transformacji klasowy system, przy pomocy którego opisywano strukturę społeczną polskiego społeczeństwa, ulegał stopniowej indywidualizacji. Dominował scenariusz odwołujący się do kulturowego stereotypu amerykańskiego *selfmademana*, który wzmacniano przekazami kultury masowej. Dokonujące się przekształcenia porządku społecznego miały umożliwić Polakom zostanie „kowalem swojego losu” (zob. Ost 2007). Próby przełamania indywidualizacji, polegające na przykład na działaniach związanych z restauracją ruchu związkowego, nie okazały się skuteczne. Rola związków zawodowych zmieniała się z powodu ich uczestnictwa w polityce. Klasowa izolacja w początkach transformacji była przedstawiana przez socjologów realizujących badania w ramach projektu POLPAN jako relacja między wygranymi i przegranymi, na co m.in. uwagę zwracała Maria Jarosz:

Narastająca różnica między zwycięzcami transformacji – do których należy zaliczyć przede wszystkim przedsiębiorców, menedżerów i ekspertów, a tymi, którzy relatywnie przegrali, jest podstawowym pęknięciem w strukturze społecznej nie tylko z powodu bezwzględnej wielkości, ale także dysfunkcjonalności. Ta dysfunkcjonalność objawia się wycofaniem społecznym znacznych segmentów struktury społecznej (Jarosz 2005: 69).

Boris Buden z kolei posługując się kategorią „rewolucji doganiającej”, postawił tezę, że w ramach nowopowstającego ładu w Polsce i w innych tzw. demoludach wdrażano zachodnie projekty modernizacyjne, kopiując, czy też imitując zawarte w nich rozwiązania w zakresie organizacji gospodarki i świata pracy. Kwestionując taką logikę i scenariusz modernizacji narażali się na negatywne etykietowanie

36 W ramach dyskusji dotyczących podziałów klasowych w Polsce, w tym również budowy tzw. grodzonych osiedli, przemieszanie ludzi o różnych statusach społecznych wskazywano jako słuszne rozwiązanie, charakterystyczne dla poprzedniego ustroju, które zostało w ramach nowego porządku odrzucone.

i stereotypizację ze strony transformacyjnych projektantów. Wyrażanie niezadowolenia z tego jak zmieniało się państwo skutkowało przypisaniem do zbioru „zacofanych”, nienadążających za logiką modernizacji, piniaczy czy maruderów tęskniących za poprzednim systemem, „źle korzystających ze swojej wolności” lub też sytuowało w zbiorze tych o złych biografiach i dysfunkcyjnym treningu socjalizacyjnym, jaki przeszli w poprzednim reżimie. Poprawna adaptacja miała wymagać pracy nad sobą i nabywania koniecznych do przetrwania w zmieniającej się rzeczywistości kompetencji. Należy bowiem pamiętać, że w dość krótkim czasie obywatele, którzy dotychczas byli wyłączeni z życia politycznego znaleźli się w systemie społecznym poddawanych głębokim, ustrojowym przekształceniom. W tym transformującym się, nowym porządku miało dojść, jak pisał Buden, do: „[...] upolitycznienia wszystkiego co zastane [...] Upolitycznienie wszystkiego, co zastane, oznacza po prostu, że to, co zastane, staje się kwestią polityczną” (Buden 2012: 28). Autor ten uważał również, że transformacja nie była autonomicznym okresem historycznym postkomunizmu, ale czymś w rodzaju „fazy przejściowej”, w pewnym sensie labilnej, wymagającej zewnętrznego nadzoru i scenariusza, po to, aby zmiany podążały we właściwym kierunku, za jaki uznano „dogonienie” rozwiniętego, zachodniego świata.

W początkowym okresie transformacji wśród polskich socjologów zachodzące zmiany często opisywane były w kategoriach przełomu, wielkiej zmiany dokonującej się w wielu obszarach rzeczywistości społecznej. Trudność w stworzeniu modelu transformacji, na którego podstawie można by było precyzyjnie objaśniać społeczeństwu przebieg zmian, wynikała z tego, że przedstawiciele nauk społecznych nie uczestniczyli aktywnie (nie byli w ten proces włączani przez polityków) w nakreślaniu planu przemian. Sytuacja, w której znaleźli się naukowcy i badacze nie pozwalała też na skorzystanie z dotychczas znanych im modeli opisu zmian społecznych lub typów procesów demokratyzacji, które odnosiłyby się wprost do naszego społeczeństwa. Te zwykle dotyczyły innych systemów społecznych, opisywały rzeczywistość *ex post*, już istniejącą i w dużym stopniu ugruntowaną w świecie tamtejszych, ówczesnych instytucji i minionych kontekstów. W polskim przypadku pożądane były teorie antycypujące porządek zmian, na bazie których dokonywano by konstrukcji nowego ładu.

Między innymi dlatego bardzo interesującą lekturą odnoszącą się do poruszanych wyżej problemów jest pierwszy numer „Kultury i społeczeństwa”, będący podsumowaniem VIII Zjazdu Socjologicznego z hasłem przewodnim: „Przełom i Wyzwanie”, który odbył się we wrześniu 1990 roku w Toruniu. W relacji ze zjazdu Andrzej Zybertowicz pisał, że socjologowie nie wykorzystali swego spotkania do „celebrowania nadejścia nowych czasów”. Jego zdaniem:

Trudno było nie odnieść wrażenia, iż myśl socjologiczna jeszcze się w wolności nie zadowoliła, nie rozluźniła, nie nabrała rozpędu. Może wśród socjologów polskich za dużo jest ludzi odpowiedzialnych (Zybertowicz 1991: 103).

Na zjeździe słysząc było również głosy odnoszące się do problemu zanikającego wśród Polaków entuzjazmu i pojawiających się bierności i nieufności.

Po chwilowej euforii pobudzonej gwałtownymi, szokującymi, ważnymi – potem już tylko spektakularnymi – wydarzeniami politycznymi, nastąpiła dawna codzienna szarość, bierność, apatia. Politycy zadają sobie pytanie: dlaczego? Dlaczego społeczeństwo nie ufa, nie wierzy, nie pomaga? Dlaczego nie włącza się w nurt przemian? Dlaczego się niecierpliwi i dlaczego nie chce zrozumieć? Dlaczego wyczekuje i żąda? (Szafraniec 1991).

W pewnym sensie powróciły rozważania o próżni socjologicznej (choć może nie w ściśle definicyjnym znaczeniu, jakie nadał temu pojęciu Stefan Nowak), gdyż był to okres, kiedy polskie społeczeństwo znalazło się na krawędzi nowego i starego ładu, a wielu Polaków doświadczało anomii społecznej, kiedy to trudno szukać oparcia w „starej” racjonalności, gdy nie wykształciło się jeszcze to, co można by uznać za jej nowy typ.

W opiniach socjologów pojawiały się tezy mówiące o tym, że w wyniku przemian nastąpiła przynajmniej częściowa utrata przez państwo (jako instytucję) jego regulacyjnej roli, co przyczyniło się do ujawnienia się różnych rodzajów konfliktów społecznych, które za Januszem Muchą można umiejscowić w obszarze konfliktów psychospołecznych. Ten rodzaj konfliktu przejawiał się, najogólniej rzecz ujmując, w pretensjach jednych grup do drugih (gdzie pierwszoplanowe stają się stany napięć i wrogości, nie zaś działania jak w behawioralnym rozumieniu konfliktu) (Mucha 1985).

Nieprawdziwe byłoby jednoznaczne stwierdzenie, że przemiany, jakie rozpoczęły się w naszym kraju pod koniec lat 80. były całkowicie nowym otwarciem niezwiązanym z procesami społecznymi, jakie zachodziły w Polsce pomiędzy 1945 a 1989 rokiem. W tamtym okresie również można było mówić o swoistym „ciągu modernizacyjnym”, w ramach którego wdrażano społeczne projekty, których cele były ideologiczne bądź pragmatyczne. Wprowadzano je w obszar dyskursu o modernizacji, gdzie w szczególny sposób koncentrowano się na jego wymiarze normatywnym (aksjologicznym), czy też mówiąc szerzej ideologicznym (modernizacja sama stawała się ideologią). W dyskursie tym chodziło nie tylko o prezentację oczekiwanego obrazu świata, ale również urabianie i pouczanie społeczeństwa. Obywatelom tłumaczono zatem jak należy rozumieć zachodzące zmiany, jaki powinno się mieć do nich stosunek i co należy robić, aby zmiany przyniosły spodziewany rezultat (odstępstwo od obranej przez rządzących drogi wiązało się z dotkliwymi sankcjami).

Transformacja ustrojowa była kolejnym etapem „ciągu modernizacyjnego”, zmieniając istotnie jego dynamikę i logikę. Tymi, którzy pisali nowy scenariusz zmiany, czuwając również nad jej właściwym, z ich punktu widzenia, przebiegiem mieli być reprezentanci zrekonstruowanych elit symbolicznych: politycy, dziennikarze, publicyści, ludzie kultury oraz w części ci, którzy do tej pory reprezentowali ustępującą władzę. Nie chodzi tu teraz o rozstrzyganie zasadności podejmowanych kroków modernizacyjnych i wdrażanych reform, a jedynie o zasygnalizowanie,

że atmosfera bezalternatywności (zgodnie z syndromem TINA) i praktyki ramowania transformacyjnego dyskursu jako „opowieści o jedynej możliwej modernizacji”, nie umożliwiły szerszej, publicznej debaty dotyczącej postulowanego kierunku zmian w Polsce i celów, do jakich mają one doprowadzić. Ponadto oczekiwania społeczne z jednej strony (połączone na samym początku ze społeczną, oddolną legitymizacją zmian), a z drugiej chęć uwiarygodnienia się polskich elit w oczach zachodnich demokracji dynamizowały tempo przekształceń i radykalizowały przyjętą ścieżkę modernizacyjną. Dlatego zasadnym i ważnym jest pytanie czy obywatele zaakceptowali wprowadzane zmiany, czy pogodzili się z ich dynamiką i konsekwencjami, czy rozumieli dlaczego demokracja i wolny rynek nie są synonimami dobrobytu i dobrostanu obywateli? Nowy ład nie doczekał się spójnej normatywnej teorii, która pozwoliłaby na zrozumiałe objaśnianie świata i wskazanie obszarów negocjowania możliwych polityk dotyczących przebiegu życia w procesie transformacji ustrojowej.

Dla części środowiska polskich socjologów kluczowym stało się stworzenie deskryptywnego modelu transformacji ustrojowej wraz z komentarzem dotyczącym strategii adaptacyjnych obywateli w obliczu konfrontacji starych i nowych porządków instytucjonalnych. Było to kluczowe przy etatystycznym i rynkowym systemie instytucji, jaki istniał w początkach transformacji. Opis ten tworzony był na przykład z wykorzystaniem teorii kulturowych, jak chociażby koncepcja traumy kulturowej Piotra Sztompki. W tym przypadku to bariery o kulturowym charakterze, takie jak: niski kapitał kulturowy lub brak umiejętności adaptacyjnych do nowych warunków kulturowych miały być decydujące w procesie zachodzących w polskim społeczeństwie zmian, również jeśli chodzi o negatywne położenie wybranych grup i klas społecznych (Sztompka 2001). Socjolog ten posługiwał się również kategorią „cywilizacyjnej niekompetencji”, tłumacząc w ten sposób charakterystyczną dla pewnych grup społecznych postawę, będącą konsekwencją treningu socjalizacyjnego w duchu *homo sovieticus*³⁷. Typ niekompetencji opisywany przez Sztompkę miał tłumaczyć niezadowolenie części społeczeństwa z zachodzących w kraju zmian (Sztompka 2001). Cechował bowiem ludzi, których można by wpisać w kategorię „hamulcowych”, z silnym sentymentem wobec przeszłości i resentymentem wobec aktualnego porządku, bo ten faworyzuje bogatych i elity. Na przeciwnym biegunie miały znajdować się kosmopolityczne elity gotowe do włączenia się w działania modernizacyjne i akceptację reguł i wartości charakteryzujących zachodni, demokratyczny świat. W wypowiedziach socjologów pojawiały się również odniesienia do merytokratycznej wizji społeczeństwa, w myśl której otrzymane przez obywateli benefity będą proporcjonalne do ich

37 Oryginalna konotacja tej kategorii, jaką nadał jej Aleksandr Zinowjew, czy też ta zaproponowana przez Leszka Kołakowskiego, nie ma wiele wspólnego z charakterystyką zaproponowaną przez Piotra Sztompkę. Ta (w pewnym sensie) była bliższa propozycji ks. Józefa Tischnera, który *homo sovieticus* opisywał jako człowieka zniewolonego przez komunizm, uzależnionego od tego reżimu, który poprzez swoją ukształtowaną niewolniczą mentalność nie potrafi odnaleźć się w nowym systemie.

wkładu. Nowy porządek miał zerwać z arbitralnością i uznaniowością w rozdziale społecznych nagród (tych materialnych i niematerialnych) i związać ten proces z wysiłkiem, jaki ponosi jednostka. Dodatkowym gwarantem miał być w tym mechanizmie wolny rynek, traktowany jako sprawiedliwy regulator (Woźniak 2013).

Przydatne w tym miejscu będzie również pojęcie *desencanto*, które z języka hiszpańskiego może być przetłumaczone jako: „rozczarowanie”, ale i „odczarowanie”. Było ono używane do nazwania rozczarowania przebiegiem transformacji, które u części Polaków zauważalne było dość szybko, zarówno jeśli chodzi o jej przebieg, jak i o jej cele (Walczak-Duraj 2006: 402). Termin ten koresponduje więc z „utrata złudzeń” i „niezadowoleniem z czaru demokracji”. Przywoływany na wspomnianym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Socjologicznego spadek społecznego entuzjazmu i wyraźnie odgórny, a nie oddolny charakter przemian były ze sobą związane (Szafraniec 1991). Można też przywołać tu uwagi Clausa Offe, który zastanawiał się czy uczestnicy gry powinni mieć prawo nie tylko do określania jej zasad, ale również celu, w jakim została ona podjęta – nagrody, o którą toczy się rywalizacja (Offe 1992: 18). Jeśli więc zgodzimy się z tym, że uczestnictwo graczy w ustalaniu reguł i celu gry może być pożądane, to łatwiej można zrozumieć przyczyny solidarnościowego zrywu, dążenia części grup społecznych do demokratyzacji systemu i silne społeczne poparcie dla zmian (przynajmniej w początkowym okresie). Problematiczne jest jednak czy zgoda co do powszechnej inkluzji obywateli w proces ustalania celów i logiki zmian systemowych zmaterializowała się w praktyce podejmowania decyzji i przekonywania Polaków do ich słuszności. Inaczej mówiąc trudno jednoznacznie stwierdzić, że ustalone na początku transformacji zasady gry były efektem wspólnego wysiłku elit i obywateli, a co za tym idzie, zgodnie z substancjalną zasadą demokracji, reguły te były potem postrzegane jako prawomocne i na tej podstawie przestrzegane przez wszystkich, których dotyczyły.

W dyskursie dotyczącym zmian transformacyjnych Polska i jej obywatele (podobnie jak w innych tzw. demoludach) obsadzeni zostali w rolach niedojrzałych dzieci, które potrzebują wytycznych i drogowskazów, co do tego jak powinni się adaptować, zmieniać i wkraczać na ścieżkę dojrzwania, tak aby z czasem stać się w pełni dojrzałymi uczestnikami w pełni dojrzałej demokracji. W ten sposób opisywał to Boris Buden, który w swej książce: *Strefa przejścia. O końcu postkomunizmu*, określał tę sytuację jako rodzaj nowej hegemonii. Wychowanie obywateli miało się bowiem odbywać wedle wzoru dostarczanego z zewnątrz – pochodzącego od „dojrzałych demokracji”, zachodnich ekspertów, którzy wiedzieli lepiej jak należy realizować stojące przed Polską wyzwania. Początkowo więc transformacyjne problemy, związane z niezadowoleniem obywateli i pojawiającą się krytyką zmian, nazywane były „chorobami wieku dziecięcego”, efektem znacznego „zapóźnienia”, czy „niedojrzałości”. Społeczeństwo traktowano jako niedojrzałe, a tym samym nie będące w stanie zrozumieć skali zadań, jakie związane były z przekształceniami i adaptacją do nowych warunków. W takich ocenach nie przeszkadzało wyrokiem to, że w transformujących się państwach znalazły się wcześniej grupy ludzi

(robotnicy, elity symboliczne), które były przecież w stanie obalić poprzedni reżim, przyjmując na siebie zarówno konceptualizację tych zmian, jak też ich wykonanie. W oczach zachodniego świata byli oni jednak zbyt słabi i niedojrzali, aby przeprowadzić transformacyjne zmiany wedle „właściwego” modernizacyjnego scenariusza (zob. Buden 2012: 47–66).

Krytycznie do przebiegu transformacji odnosił się również Paweł Śpiwak w swojej książce, *Pamięć po komunizmie* (2005), którą napisał piętnaście lat po rozpoczęciu transformacji. Wymienia w niej rozbudowany rejestr problemów społecznych wynikających ze sposobu, w jaki przeprowadzona została wielka zmiana. Opracowanie to było próbą analizy debat toczących się na łamach prasy, odnoszących się do zmiany transformacyjnej i rozliczeń z komunistycznym systemem. Trudno jednak określić stanowisko Śpiwaka jako neutralne i czysto deskryptywne bowiem III RP opisuje jako państwo niespełniające oczekiwań obywateli zarówno w sferze ekonomicznej, jak w obszarze instytucjonalnego ładu, sam zaś autor sytuuje się po stronie tych, którzy krytycznie odnoszą się do braku rozliczeń z przeszłością. W książce surowej ocenie poddane zostały wdrażane w tamtych latach polityczne działania i programy (a w zasadzie, jak twierdzi autor, ich brak) oraz „rozejście się” polityki i moralności. Autor twierdzi ponadto, że to właśnie w formie prowadzonych wówczas debat i roli, jaką odegrały w nich ówczesne „oświecone elity” (w tym publicyści i dziennikarze) dostrzec można przyczynę krytycznych zjawisk, jakie miały miejsce w Polsce po transformacji. W swej krytyce nawiązuje na przykład do publicystyki Adama Michnika i roli, jaką odegrało środowisko „Gazety Wyborczej”, które narzuciło sposób definiowania dokonujących się wtedy w kraju zmian. Włączenie Polaków w debatę, czy choćby w dyskusję dotyczącą proponowanych zmian mogło być kluczowe dla ich powodzenia i społecznego odbioru. Tym bardziej, że jak zauważa Śpiwak, obrady Okrągłego Stołu cieszyły się niewielkim zainteresowaniem Polaków. W tamtym czasie, jak sugeruje, drogi rządzących i rządzonych zaczęły się niebezpiecznie rozchodzić:

Jest tak, jakby życie polityczne szło sobie, a życie codzienne sobie [...] To jest konflikt między słowem a życiem [...]. Stoi za tym fatalizm i poczucie skazania na klęskę: nic nie da się zrobić, prawa destrukcji w naszym kraju przeważają. Brak poczucia wpływu i kontroli nad losem zbiorowym w jego mikro- i makroskali jest na tyle silny, że ludzie i tak nie wierzą, by nowe prawa i nowi politycy mogli cokolwiek w tej sytuacji zmienić (Śpiwak 2005: 37)³⁸.

38 Interesująco brzmią również spostrzeżenia Wiesława Walendziaka, które znalazły się w wywiadzie, jakiego udzielił „Krytyce Politycznej”, rozmawiając ze Sławomirem Sierakowskim (Sierakowski 2010). Przypomina w nim okres stanu wojennego i pracę młodych prawników w spółdzielni „Światlik”. To doświadczenie dla tamtego pokolenia miało charakter formacyjny, pozwalając na bezpośredni kontakt z robotnikami, który jednak, z czasem, w okresie transformacyjnym, został utracony. Zawarta w rozmowie teza sugeruje, że robotnicy zniknęli z pola widzenia klasy politycznej, która skoncentrowała się przede wszystkim na realizacji planów modernizacyjnych.

Tak znacząca zmiana, jaką jest transformacja ustrojowa powiązana z rekonstrukcją społecznego porządku wiąże się z reguły z rywalizacją różnych grup społecznych (w tym również grup interesu), która w pewnych przypadkach może przybierać formułę walki o uznanie, o jakiej pisał Axel Honneth (2012). Chodzi w niej nie tylko o udział we władzy, ale również o to, aby być zauważonym w debacie publicznej jako środowisko o wyraźnie zarysowanej tożsamości ze zdefiniowaną agendą interesów. Ta potrzeba docenienia w wymiarze zbiorowym jest bardzo istotna w sytuacji kształtowania się nowego porządku. Proces projektowania przebiegu polskiej transformacji od początku nie miał charakteru inkluzyjnego. Część grup społecznych została wyłączona z owej walki o uznanie, przy czym nie tylko zakwestionowana została ich obecność w mainstreamie dyskursu publicznego, co właściwie do niego ich nie dopuszczono.

Walkę o uznanie (*thymos*) i politykę tożsamościową jako odpowiedzialne za zachodzące podziały społeczne uznał też Francis Fukuyama. Jako bezpośrednią przyczynę napisania książki odnoszącej się do tej problematyki wskazał on wyborcze zwycięstwo Donalda Trumpa. Kandydat ten prezentował siebie jako posiadającego wyjątkową więź z wąsko i ekskluzywnie definiowanym narodem i jako tego, który przywróci uznanie i godność (wielkość) zwykłym Amerykanom, którzy mieli doświadczać nieustannych upokorzeń ze strony dominujących elit. Fukuyama zestawia Trumpa wraz z takimi politykami jak Viktor Orbán, Recep Erdoğan, Władimir Putin i Jarosław Kaczyński, określając ich formułę działania jako populizm narodowy (Fukuyama 2020).

Polityka uznaniowa (nazywana również tożsamościową) adresowana jest do grupy poszukującej dowartościowania, odbudowy własnej wartości i możliwości realizowania swoich ambicji. W narracjach stosujących ją polityków pojawiają się wątki odnoszące się do przywrócenia w społeczeństwie sprawiedliwości i właściwego porządku. Polityka tożsamościowa może dotyczyć kwestii religijnych, narodowych (bądź nacjonalistycznych), czy też odnosić się do stylu życia i kodów kulturowych wybranych grup społecznych.

Pomimo tego, że we współczesnych demokracjach liberalnych to kapitał materialny i pozycja w relacjach władzy mają wpływ na pozycję społeczną i kategorię uznania, według Fukuyamy, kwestie tożsamościowe stają się istotniejsze od tych bytowych jeśli chodzi o dzisiejsze reguły uprawiania polityki. Ponadto różnice ekonomiczne i defaworyzujące grupy obywateli modele stratyfikacyjne są prezentowane w dyskursie publicznym przy użyciu kategorii kulturowych. Próby tego rodzaju polityki tożsamościowej można było zauważyć w środowiskach i partiach lewicowych, które zwróciły się stroną mniejszości, na przykład środowisk LGBT. Grupy te zostały zdefiniowane jako przegrani, ofiary czy dyskryminowani. Z punktu widzenia rywalizacji politycznej skuteczniejsze okazały się jednak strategie argumentacyjne ugrupowań prawicowych. Te również sięgnęły po retorykę godnościową, ale w tym przypadku kategoryzacja ofiar i przegranych przypisana została „milczącej większości”, grupom, które w wyniku kulturowej polaryzacji, gdzie dominujące pozycje zajęły wielkomiejskie, medialne i akademickie elity,

stały się niewidzialne, kulturowo niepasujące do modernizacyjnej polityki. Prawa strona przejęła również retorykę narodową porzuconą przez lewicę na rzecz retoryki kosmopolitycznej. Dokonano restauracji narodowej tradycji, „swojskości”, zrehabilitowano gust i pragnienia zwykłego obywatela, wprowadzając antyestablishmentową retorykę kwestionującą dotychczasowe formy kontroli społecznej, w której elity mówią reszcie obywateli jak mają żyć.

Tego rodzaju przekaz charakteryzował obóz IV RP, który wykorzystał podważenie w okresie transformacji kodów kulturowych istotnych dla znaczącej części społeczeństwa. Były to bowiem kody, które wciąż obecne były na wielu etapach edukacji Polaków. Dotyczy to na przykład treści o charakterze narodowym, które transformacyjne elity kategoryzowały jako cywilizacyjny bagaż, który należy porzucić na europejskiej drodze rozwoju, ale również kodów, które zbiorczo można zaliczyć do kategorii „swojskości” charakteryzującej styl życia wielu Polaków. Te kody kulturowe zostały w narracjach, jakimi posługiwał się obóz IV RP nie tylko zrehabilitowane, ale wskazane jako właściwsze, niezbywalnie przynależne do wspólnoty narodowej i wszystkich tych, którzy chcą być jej częścią i chcą odzyskać swą godność.

Tak skonstruowana przestrzeń dyskursu w początkach transformacji była konsekwencją polityki informacyjnej rządzących, która miała charakter „sentymentalno-patriotyczny” (Śpiewak 2005: 46–47). Przejawiał się on w retoryce odwołującej się do koniecznych poświęceń, wyrzeczeń i wspierania rządu wprowadzającego niezbędne reformy. Zmiany miały się odbywać w przestrzeni narodowej zgody, bez ujawniania interesów poszczególnych grup społecznych i związanych z tym ewentualnych konfliktów mogących powodować polityczne przesilenia. Zdaniem Śpiewaka budowało to fikcyjne wrażenie jedności narodu i towarzyszącej jej zgody na obrany kierunek reform. Wtedy też w dyskursie medialnym pojawiały się wypowiedzi odnoszące się do pożądanego kształtu polskiego, potransformacyjnego społeczeństwa, które to miało zwrócić się w stronę „pluralizmu i tolerancji”. Prowadzić do tego miał m.in. zwrot Polski ku etycznej zachodniej Europie, a za istotną przeszkodę na tej drodze uznano polski „provincjonalizm i szowinizm” (w jej usunięciu miała pomóc wspomniana jedność narodu). Takie formatowanie przestrzeni publicznej skutkowało podziałem na stronę modernizacyjną, nowoczesną („my”) i tradycjonalistyczną, zacofaną („oni”). Jak twierdzi Śpiewak spowodowało to ukształtowanie się sporu o charakterze etycznym i kulturowym, gdzie modernizacyjna strona sporu, koncentruje się właściwie wyłącznie na przyszłości i konieczności dopasowania się do wymagań nowego ładu, postrzegając tradycję raczej jako balast, coś co należało by przezwyciężyć.

Problem pęknięcia na linii elity i „zwykli Polacy” na łamach książki Śpiewaka pojawia się wielokrotnie i stanowi jedną z myśli przewodnich tego opracowania. Winą za taki stan, zdaniem autora, należy obarczyć ówczesne elity, które nie potrafiły zrezygnować z prezentowania postawy wyższości. Kategoryzowały siebie jako oświeconą grupę, która we właściwy sposób odczytała konieczność historycznych

przemian stając się nosicielem wizji „społeczeństwa obywatelskiego, pluralistycznego i wspólnotowego” odpowiedzialnym za przekazywanie i zaszczepianie tego pomysłu pozostałym obywatelom. Społeczeństwo natomiast było w tym czasie, zdaniem elit (intelektualistów), jeszcze niedojrzałe, „nieracjonalne w swoich wyborach” (Śpiewak 2005: 68). Ów motyw społeczeństwa, które nie dorosło do europejskiego porządku społecznego istotnie zaważy na charakterze podziałów w dyskursie publicznym.

Krytyczne uwagi socjologów dotyczyły również pogłębiających się rozwarstwień i nierówności w strukturze społecznej oraz braku refleksji, która wiązałaby się z diagnozą klasowego charakteru przemian społecznych. Ich rezultat bowiem wiązał się nie tylko z pauperyzacją znacznych grup społecznych, ale także ze zjawiskiem wycofania i społecznej marginalizacji.

Narastająca różnica między zwyczajcami transformacji – do których należy zaliczyć przede wszystkim przedsiębiorców, menedżerów i ekspertów, a tymi, którzy relatywnie przegrali, jest podstawowym pęknięciem w strukturze społecznej nie tylko z powodu bezwzględnej wielkości, ale także dysfunkcjonalności. Ta dysfunkcjonalność objawia się wycofaniem społecznym znacznych segmentów struktury społecznej (Słomczyński, Janicka 2005: 69).

Jeśli można mówić, że jakaś klasa była przedmiotem zainteresowania elit symbolicznych, to była to przede wszystkim nowo tworząca się klasa średnia. Należy zacząć od tego, że jej rola w dyskursie modernizacyjnym była szczególna. Zarówno jej pojawienie się, jak i wzrost jej liczebności miały być dowodem na udany przebieg transformacji i stanowić początek właściwego sformatowania struktury społecznej. Kształtująca się klasa średnia, mająca stanowić z czasem silny fundament struktury społecznej, miała być zatem oczekiwanym rezultatem wielkiej zmiany i dowodem na otwarcie kanałów mobilności społecznej. Jej członkowie mieli być awangardą zmian, którzy wyznaczą ścieżki awansu dla pozostałych obywateli, sięgając jednocześnie po sprawdzone wzorce stylu życia zachodnich Europejczyków. Elity symboliczne formułujące i adresujące do reszty społeczeństwa kulturowe definicje sukcesu, powiązały wolności obywatelskie przede wszystkim z wolnością rozumianą jako aktywność w polu gospodarczym i na rynku pracy, łącząc to z prezentowaniem przez jednostki merkantylnej, przedsiębiorczej postawy. Aktywność obywateli miała być w dużej mierze skoncentrowana na zaspokojeniu swych indywidualnych potrzeb i realizowaniu planu biograficznego, co miało dodatkowo potwierdzać właściwy sposób odtwarzania rzeczywistości przez zaradne jednostki. Ponadto identyfikację z rolą konsumenta o rozbudzonych ambicjach i pragnieniach traktowano jako prostą drogę do szczęścia (indywidualnego, rodzinnego), do zaspokojenia chęci posiadania czegoś na własność (przede wszystkim mieszkania, samochodu). Odpowiedni poziom konsumpcji i liczba zgromadzonych dóbr pozwalały jednostce na symbolizowanie swojego statusu na zewnątrz, na zaznaczanie swej pozycji w strukturze społecznej, na odróżnianie się od innych, szczególnie od tych, którym się nie udało. Obywatel konfrontowany był również ze sprzecznościami, jakie można wskazać wewnątrz systemu społecznego

opierającego się na kapitalizmie rozumianym jako logika gospodarowania. Z jednej strony nakazywano jednostkom racjonalne gospodarowanie (dbałość o własny budżet i oszczędności), a z drugiej strony, w tym samym czasie, wymagano nieustającego wzrostu konsumpcji, powiększanie swego stanu posiadania. Konsumpcja zatem, zwłaszcza jej poziom i charakter, nabierała znaczenia strukturotwórczego (temu problemowi wiele miejsca poświęcił Daniel Bell w *Kulturowych sprzecznościach kapitalizmu* [2014]). Do form działania kolektywnego odnoszono się z rezerwą, m.in. dlatego, że zostały one skategoryzowane jako nieefektywny relikwyt poprzedniego ustroju. Sprawiedliwość społeczna została zatem w pewnym sensie zindywidualizowana i przeniesiona na jednostkę, zaś interwencja państwa miała charakter czegoś wyjątkowego i incydentalnego (głównie jako reakcja na pojawiające się problemy). W dyskursie transformacyjnym i rejestrze językowym, z którego korzystano zabrakło odniesień do kolektywizmu jako strategii osiągania interesów jednostki (poczynając od założenia, że poczucie przynależności do danej grupy czy wspólnoty może być dla jednostki ważne).

Aktywna i elastyczna jednostka miała lepiej dostosować się do wyzwań nowego porządku społecznego. Próby upodmiotowienia wspólnot i zbiorowości czy reaktywowania spółdzielczości i zrzeszania się (np. w ramach związków zawodowych) traktowane były w wielu przypadkach jako dysfunkcjonalne, stojące na drodze do szybkiej modernizacji i westernizacji. Używając terminologii Jánosa Kornai, zerwanie z gospodarką niedoboru zmieniło diametralnie zachowania nabywcy, który tym razem (jeśli go było na to stać) uzyskał szeroki dostęp do dóbr na rynku, co w dużej mierze kolonizowało jego aktywność poza pracą (Kornai 2014). Aktywni konsumenci z klasy średniej, ich biografie i sposób działania na rynku mieli wyznaczać prawidłowy, normatywny sposób funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Barbara Ehrenreich określiła to mianem „kontroli społecznej pozbawionej przemocy”. Ten typ kontroli jest i był sprawowany przez klasę średnią nad klasami usytuowanymi niżej w strukturze społecznej (np. robotnikami). Jak ujęła to autorka: „Dla ludzi z klasy pracującej relacje z klasą średnią zwykle przybierają formę jednostronnego dialogu” (Ehrenreich 1990 s. 139). Opis rzeczywistości społecznej sukcesywnie odchodził od kategorii klasowych na rzecz tożsamościowych.

Na niepokoje i społeczne dylematy związane z kształtowaniem się nowego ładu zwracali również uwagę publicyści i dziennikarze. Kazimierz Wóycicki pisał w „Więzi”:

Właśnie ów stosunek do przeszłości, przyszłości i symboli tłumaczy, moim zdaniem, wiele z dzisiejszych zachowań. Utopijna przyszłość zjawiła się u nas w roku 1989 w skromnym przebraniu negocjatora. Zmian nie dokonano jednym skokiem. Przepełzano raczej pod stołem na drugą stronę, która tym bardziej trudna była do rozpoznania, im intensywniej twierdzono dla dobra rokowań, iż stół jest okrągły. Zamiast rewolucji, dokonała się więc ewolucja i oto jesteśmy w naszej przyszłości, tylko że jest ona szara i żmudna. Prawie nikt nie chce się do niej przyznać. Wielu przeczy nawet, że ona nadeszła, choć zauważyliby przemiany, gdyby odbywały się w kostiumie historycznym. To, co się zdarzyło, nie przypominało jednak ani 11 Listopada, ani 3 Maja (Wóycicki 1990).

W kształtującym się w początkach transformacji dyskursie publicznym od początku można było mówić o zaznaczającej się dominacji liberalnych mediów zgromadzonych wokół „Gazety Wyborczej”, której redaktorem naczelnym był Adam Michnik³⁹. Zaproponowany przez to środowisko opis transformacyjnych zmian i moralizatorska postawa, sankcjonująca określone wytyczne dotyczące dostosowania się obywateli do wdrażanych reform, sformatowały medialny spór rozpisując w nim, w sposób szczególny, rolę. Krytykujący formę i treść zachodzących zmian, zwłaszcza tych ekonomicznych, wepchnięci zostali do grupy „zacofanych”, „ciemnogrodu” i skategoryzowani jako nierozumiejący logiki nowoczesnego świata. Zwracam uwagę na to dlatego, że po części taktyka moralizowania zostanie „przejęta” przez środowisko będące wtedy w opozycji do „Gazety Wyborczej”, czyli media konserwatywne. Szczególnie ważny w tworzącym się po Okrągłym Stole podziale jest dla Śpiewaka głos polskich intelektualistów opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” (nr 274, 9.05.1990, s. 1–3). Twierdzili oni, że nadchodzące zmiany przebiegają w atmosferze jednoczenia się Polaków wokół idei solidarności oraz zwracali uwagę na konieczność połączenia ze sobą polityki i moralności. Jako zagrożenia dla nadchodzących zmian wymieniali natomiast: nacjonalizm, brak tolerancji dla mniejszości i rosnący egalitaryzm. W opinii Śpiewaka to kolejny przykład traktowania społeczeństwa jako „niedojrzałego” oraz próba odseparowania od intelektualnego, oświeconego obozu zmian, tych którzy na kwestie nadchodzących zmian patrzyli inaczej. Wiązał się z tym również obecny w dyskursie transformacyjnym topos dwóch Polsk:

Jak w roku 1918, tak i teraz – po latach uśpienia – dwie Polski budzą się razem do nowego życia. Polska otwartych umysłów i serc, boleśnie doświadczona, lecz wierząca we własne siły i gotowa odpowiedzieć na wyzwania nadchodzącego czasu. I Polska zagrzęźła w historycznych kompleksach i uprzedzeniach, podejrzliwa, a zarazem naiwna, zgnębiona powikłaniami historii i gotowa złożyć odpowiedzialność za swój los w ręce swojego wybrańca (Jedlicki 1990).

Krytyczne oceny przebiegu transformacji pojawiały się w dyskursie dość regularnie, również poprzez wprowadzanie do niego narracji, które podważały sens opowieści o modernizacji. Przykładem syntezy tych krytycznych narracji był cykl filmów dokumentalnych *System 09*, który powstał w 20 rocznicę porozumień okrągłostołowych. Wiele z padających tam stwierdzeń i diagnoz koresponduje z opisem tamtych wydarzeń, jaki prezentowany był przez zawiedzonych porozumieniami okrągłostołowymi i logiką transformacji. Można również powiedzieć, że strategia argumentacyjna mediów IV RP, w większości współbrzmi z prezentowanymi w filmie ocenami polskich przemian. Prowadzący program *System 09* Wojciech Kłata (który razem z Andrzejem Horubą był współautorem filmu) stawia pytania dotyczące celu, przebiegu i bilansu zmian, jakie zaszły przez dwie

39 „Gazeta Wyborcza” powstała w 1989 roku i od początku jej redaktorem naczelnym był Adam Michnik. W początkowym okresie średni nakład gazety przekraczał milion egzemplarzy. Był to najlepiej sprzedający się w Polsce dziennik do 2003 roku (kiedy to stracił tę pozycję na rzecz tabloidu „Fakt”). W wyniku porozumień okrągłostołowych „Gazeta Wyborcza” zaczęła być wydawana jako organ prasowy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.

dekady w Polsce. Wymowa filmu jest krytyczna, wzmocniona głosem działaczy opozycji, naukowców i społeczników (zwłaszcza tych, którzy znaleźli się poza tzw. mainstreamem). Zabierają w nim również głos socjologowie i badacze społeczni, którzy opierając się na własnych doświadczeniach i analizach recenzują zachodzące w Polsce zmiany. Jednym z wypowiadających się socjologów była Maria Łoś, według której współkreatorami zmian w ówczesnej Europie Środkowowschodniej były tajne służby i aparat opresji, ze szczególnie istotną rolą KGB⁴⁰. Wypowiadająca się w filmie Anna Grzymała-Busse zwracała również uwagę na problem osamotnienia polskich władz przez radzieckiego hegemon, który odmówił politycznej interwencji pomagającej w utrzymaniu przez partię władzy. Reprezentanci reżimu, jej zdaniem, musieli zadbać o swój własny interes i zdecydowali o podjęciu kroków, które gwarantowałyby im płynne przejście do nowego systemu, przede wszystkim z zachowaniem ówczesnego stanu posiadania w sferze ekonomii. Bronisław Misztal z kolei wyrażał pogląd, że sposób przeprowadzania transformacji, w której dominującą rolę odegrały stare i nowe elity uprawnia do nazwania jej rewolucją, która osierociła masy.

W zasadzie od początku przemian ustrojowych obserwowane były niepokojące zjawiska społeczne, przede wszystkim pogłębianie się nierówności społecznych, często na skutek nierówności dochodowych. Tłumaczono to postępującą deregulacją w sferze gospodarczej oraz rezygnacją państwa z kształtowania takiego ładu społecznego, w którym demokratyczne instytucje kierują w stronę obywateli wzmacniające ich polityki społeczne. W rezultacie postępujące rozwarstwienie społeczne oddalało od siebie klasy społeczne, a w społeczeństwie coraz częściej godzono się na ograniczenie formuły państwa opiekuńczego i zwrot w stronę prywatyzacji publicznych problemów (Buden 2012: 61). Traktowanie kształtującego się wolnego rynku jako właściwie samoregulującej się instytucji oraz jako mechanizmu dystrybuującego nagrody wśród obywateli, który opierając się na wolnej konkurencji daje takie same szanse wszystkim obywatelom, spowodowało jednocześnie, że za niepowodzenia czy niskie dochody odpowiedzialne stały się jednostki, których to dotyczyło.

Jadwiga Staniszkis, krytycznie oceniająca reguły, na których oparto transformację ustrojową, twierdziła, że zmiana ta wprowadziła system realnego postkomunizmu, gdzie odchodzący przedstawiciele poprzedniego reżimu zapewnili sobie udział w rozbudowanej sieci relacji ekonomicznych. Dodatkowo dokonana wtedy komercjalizacja funduszy społecznych i polityki społecznej spowodowała, że system stał się odpaństwowiony i odspołeczniiony. Konsekwencją tych procesów była depolityzacja sfery władzy i jej odpodmiotowienie (Staniszkis 2001: 89–107). Taki stan rzeczy był prawdopodobnie konsekwencją procesów, o których Staniszkis pisała już wcześniej, gdy solidarnościowcy zryw nazywała „samoograniczającą się rewolucją”. Jej zdaniem „Solidarność” nie tylko nie była gotowa do przejścia władzy w Polsce, ale również się

40 Problem ten jako szczególnie dysfunkcyjny dla przebiegu transformacji, bo skutkujący prywatyzacją wiedzy tajnych służb, opisywali w swojej książce Maria Łoś i Andrzej Zybertowicz (Łoś, Zybertowicz 2000).

do tego nie przygotowywała. W większym stopniu koncentrowała się na wprowadzeniu nowego normatywnego ładu i przebudowie moralnej społeczeństwa niż na stworzeniu struktury organizacyjnej nowego państwa.

Pytanie o to, czy inna modernizacja po 1989 roku była rzeczywiście możliwa zostało również postawione uczestnikom dyskusji na łamach czasopisma „Władza Sądzenia”. W rozmowie tej Wojciech Burszta zwracał uwagę, że przy tego typu złożonych ocenach powinniśmy mówić o interpretacji: historycznej i adaptacyjnej. W myśl tej pierwszej, na gruncie ówczesnego stanu wiedzy i znajomości mechanizmów ekonomicznych, zaproponowana przez rządzących „wersja” modernizacji rzeczywiście mogła wydać się bezalternatywna. Innym jednak ocen dokonujemy wtedy, kiedy używamy interpretacji adaptacyjnej, wypowiadając się znany przebieg ocenianych wydarzeń, mądrzejsi o doświadczenia kilku dekad, bogatsi o wiedzę na temat złożoności skutków przemian kapitalistycznych. Krzysztof Jasiecki z kolei, ten przyrost wiedzy wpływający na charakter oceny transformacji określił mianem zmiany poznawczej twierdząc, że teoretycznie można mówić o możliwych ówczesnie innych scenariuszach transformacyjnych, ale biorąc pod uwagę różne uwarunkowania strukturalne, systemowe i geopolityczne część alternatywnych rozwiązań pozostała jedynie w fazie konceptualnej. Podobnie do kwestii dróg modernizacji odnosi się Andrzej Mrozowski, kiedy wskazuje na pewien kontekst, w jakim znajdowała się Polska, biorąc pod uwagę sytuację geopolityczną, ale i naciski zewnętrzne zmierzające do dostosowania kwestii ekonomicznych do wytycznych tzw. konsensusu waszyngtońskiego. Niemniej w swojej wypowiedzi zaznacza on również, że przyjęcie tej jedynej możliwej drogi, wynikało ze słabości społeczeństwa obywatelskiego i ograniczonych możliwości oddolnej społecznej mobilizacji, które to czynniki mogłyby w znaczącym stopniu wpłynąć na charakter wdrażanych rozwiązań (Burszta i in. 2017).

W badaniu sondażowym przeprowadzonym przez CBOS w lutym 2014 roku (Pankowski 2014) pytano respondentów o stosunek do porozumień okrągłostołowych. Większość badanych oceniła je pozytywnie (42%, w tym 8% „zdecydowanie pozytywnie”), a mniejszość negatywnie (10% w tym 3% „zdecydowanie negatywnie”). Ponad jedna trzecia badanych (37%) stwierdziła, że ich stosunek do zmian jest obojętny⁴¹. Deklarowane poglądy polityczne nie miały istotnego wpływu na charakter formułowanych pozytywnych ocen (52% respondentów u określających siebie jako lewicowych, 50% u prawicowych i 45% u centrowych). Z kolei największy odsetek ocen negatywnych zarejestrowano u badanych o prawicowych poglądach (18%). Pewne różnice w stosunku do porozumień okrągłostołowych można było zaobserwować wśród potencjalnych elektoratów partii politycznych. Najwięcej, bo aż 85% wyborców PSL postrzegало to wydarzenie pozytywnie, ale autorzy raportu zalecali ostrożność w interpretacji tego wyniku ze względu na małą

41 Te wyniki były bardzo zbliżone do tych, które uzyskano w podobnym badaniu CBOS w roku 2009 (jako różnicę można wskazać 43% badanych obojętnych wobec porozumień, co w porównaniu z rokiem 2014 jest wynikiem wyższym o 6 punktów procentowych).

liczebność wyborców PSL w badaniu (to samo w przypadku Twojego Ruchu). Podobnie w przypadku elektoratu PO (69%) i SLD (56%) dominowały pozytywne odpowiedzi. Liczba ta była nieco mniejsza w przypadku elektoratu Twojego Ruchu (48%). Najmniej pozytywnych ocen (37%) wśród partyjnych elektoratów pojawia się u wyborców Prawa i Sprawiedliwości (mniej pozytywni w swych deklaracjach są jedynie respondenci niezdecydowani). Najbardziej „negatywne” elektoraty to wyborcy: PiS (25%) i SLD (15%). Najmniej „negatywnie” nastawieni są wyborcy PO. Jedynie 1% z nich w ten sposób ocenia obrady Okrągłego Stołu.

W tym samym badaniu padło też pytanie o stwierdzenie, które najlepiej charakteryzowałoby porozumienie przy Okrągłym Stole. Najwięcej wskazań otrzymała kategoria: „porozumienie elit – przedstawiciele władzy i „Solidarności” znaleźli korzystny dla wszystkich kompromis”. Tak uważało 37% badanych. Mniej, bo 17% wybrało sformułowanie: „demokratyczna rewolucja – to nacisk społeczny spowodował upadek totalitarnego reżimu”. Dla 15% porozumienie to: „zmowa elit – przedstawiciele władzy i „Solidarności”, która miała być korzystna dla nich samych”. Dla 6% badanych to „manipulacja służb specjalnych (całość przemian odbyła się pod kontrolą agentury)”. Co istotne, to jedna czwarta badanych nie wiedziała jak bądź nie zdecydowała się odpowiedzieć na to pytanie („trudno powiedzieć”).

W ocenach badanych przeważał również pogląd, że zawarty kompromis miał swoje dobre strony, ale ustępstwa wobec władzy były zbyt duże i za daleko posunięte (47%). Okrągły Stół i zawarte przy nim porozumienia za najlepszą drogę uznało 27% badanych, a skłonność do wyboru tej wypowiedzi rosła wraz z poziomem wykształcenia. Tak również sądziła ponad połowa wyborców PO (52%). Elektorat Platformy był jedynym, który w pozytywny sposób określa porozumienia okrągłostołowe, jako najwłaściwsze w danym okresie. Jednoznacznie źle kompromis ocenia 11% respondentów i wiąże się to z niższym poziomem wykształcenia. Taką opinię wśród elektoratów najczęściej (22%) wyrażał elektorat PiS.

CBOS zrealizował również badania odnoszące się do pamięci zbiorowej związanej z wydarzeniami sprzed 25 lat (Feliksiak 2014). W opinii połowy respondentów tym, co w największym stopniu przyczyniło się do upadku minionego reżimu był ruch „Solidarności” i wywierany przez niego nacisk na władzę. Na drugim miejscu wskazano pontyfikat Jana Pawła II (40%), a na trzecim „gospodarczą niewydolność systemu komunistycznego” (23%).

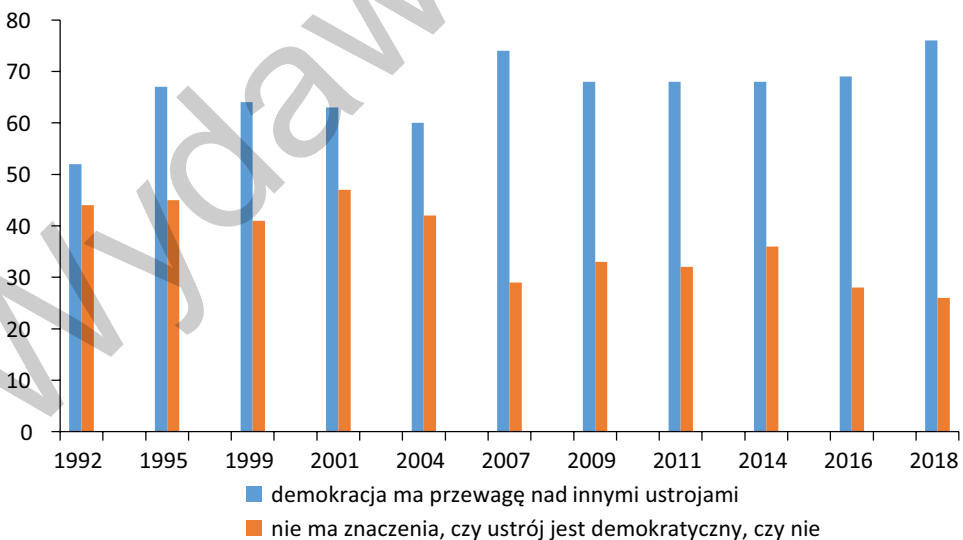
Co istotne, za przełomowe wydarzenie wyznaczające koniec PRL i upadek systemu komunistycznego respondenci uznali obrady Okrągłego Stołu (34%). Odpowiedź ta wybierana była częściej niż druga w kolejności – ustąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego i wybór Lecha Wałęsy na prezydenta w 1990 roku (16%). CBOS zadał również pytanie o głównych aktorów transformacji i ciekawy był w tym przypadku sam dobór postaci. Na liście prezentowanej respondentom widniało 11 nazwisk i byli to: Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa, Jacek Kuroń, Prymas Józef Glemp, Aleksander Kwaśniewski, Bronisław Geremek, Leszek Balcerowicz, Adam Michnik, Wojciech Jaruzelski, Mieczysław Rakowski, Czesław Kiszczał. Rola większości wymienionych tu osób została oceniona pozytywnie. Najwięcej

takich ocen mieli: Mazowiecki, Wałęsa i Kuroń. Oceny negatywne przeważały u Jaruzelskiego, Kiszczaka i Rakowskiego (zatem tych, którzy reprezentowali poprzedni ustrój). Zwraca uwagę, że na liście tej nie znaleźli się późniejsi liderzy Prawa i Sprawiedliwości, bracia Lech i Jarosław Kaczyński, ani opozycjoniści związani z tym obozem jak na przykład Andrzej Gwiazda.

W badaniu, które dotyczyło oceny 25 lat przemian zapytano Polaków o najważniejsze błędy i zaniechania odnoszące się do transformacji. Badani wymienili kolejno: zbyt daleko idącą prywatyzację gospodarki 36% (w 2009 roku w ten sam sposób odpowiadało 30%), tolerowanie korupcji i nieuczciwości w polityce 31% (44%), brak lustracji i rozliczenia współpracowników tajnych służb 29% (26%), brak dekomunikacji i rozliczenia dawnych urzędników państwowych i partyjnych 24% (20%) oraz dopuszczenie do zbyt dużych nierówności społecznych 22% (25%).

W badaniu CBOS z maja 2014 roku pytano Polaków m.in. o to czy warto było zmieniać ustrój oraz o to czy zmiany po 1989 roku przyniosły nam więcej korzyści czy strat. Wśród odpowiedzi przeważały pozytywne (45%), a o przewadze strat mówiło wtedy niewiele, bo 15% badanych. Na równo rozłożone straty i korzyści wskazało 27% odpowiadających. Istotne jest również to, że ze zmianą rozkładu opinii Polaków mamy do czynienia w badaniach CBOS od 2009 roku. Do tego roku wśród ankietowanych przeważały (niekiedy w sposób zdecydowany) opinie, że czas po 1989 przyniósł więcej strat niż korzyści.

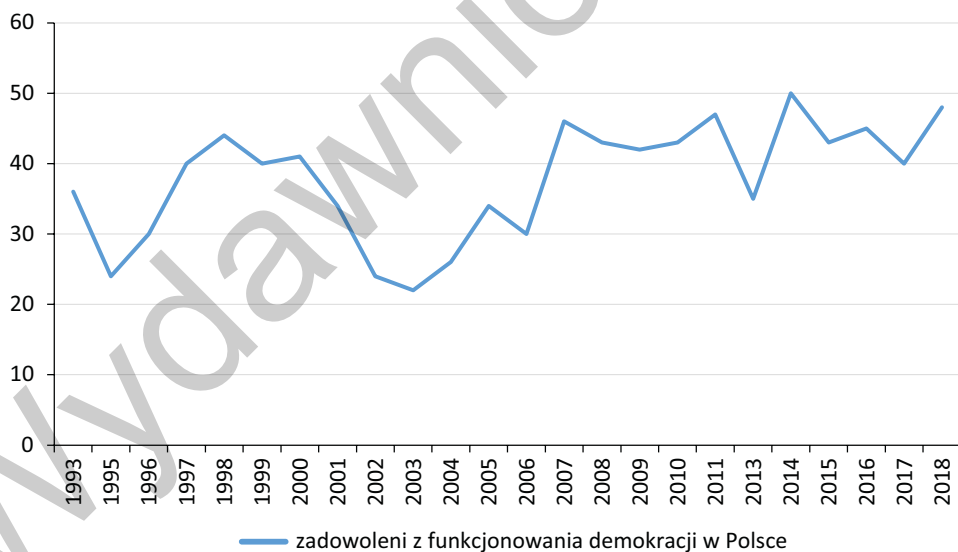
Wyniki reprezentatywnych sondaży opinii na przestrzeni ostatnich trzech dekad potwierdzają wysoki poziom akceptacji dla ustroju demokratycznego. Od lat 90. wśród Polaków nieprzerwanie przeważali uważający, że demokracja ma przewagę nad innymi ustrojami (w 2007 i w 2018 roku wskaźnik ten przekroczył nawet 70%).



Wykres 1. Oceny demokracji jako ustroju (%)

Źródło: opracowanie własne na podstawie komunikatów CBOS (www.cbos.pl).

Czym innym jednak jest ocena samego ustroju oraz tego, jak działa on w państwie. Między latami 1993 i 2018 odsetek zadowolonych ze sposobu funkcjonowania demokracji w Polsce zawierał się w przedziale między 22% (najniższy odsetek w 2003 roku) a 50% (najwyższy w 2014 roku). Stopień zadowolenia wiązał się z określonym kontekstem, wydarzeniami, które w tamtych okresach miały w kraju miejsce, jak również z tym, kto wówczas rządził i jak te rządy były przez obywateli odbierane. Trudno jednak w przekonujący sposób wyjaśnić, dlaczego najniższe oceny dotyczące zadowolenia przypadają na lipiec 2003 roku, a najwyższe na czerwiec roku 2014. Zwraca natomiast uwagę wysoki wzrost odsetka zadowolonych po wyborach w 2007 (przedterminowych, wygranych przez PO). Trzy lata po wyborach w 2015 roku, w których całą władzę przejęło Prawo i Sprawiedliwość, w roku 2018, odsetek zadowolonych wynosił 48%, podczas gdy niezadowolonych było 43% (9% nie potrafiło tego określić – odpowiedzi „trudno powiedzieć”). W 2018 roku było zatem zaledwie o 2 punkty procentowe mniej zadowolonych niż w „rekordowym” 2014. Przede wszystkim jednak należy zwrócić uwagę na to, że zadowolonych nigdy nie było więcej niż 50%. Najczęściej zatem ponad połowa Polaków (łącznie kategorie niezadowolonych i tych bez zdania) nie miało pozytywnej opinii o tym jak działa polska demokracja, co prawdopodobnie wiązało się z ich stosunkiem do instytucji, takich jak rząd i parlament oraz ogólnej sytuacji w kraju.



Wykres 2. Zadowolenie z funkcjonowania demokracji w Polsce

Źródło: CBOS. Stosunek do demokracji, nr komunikatu 105/2014.

Paulina Sekuła wyjaśniając te różnice odwołuje się do kategorii „niezadowolonych demokratów” (określanych również mianem „nieufnych”) (Sekuła 2016). Kategorię tę charakteryzuje przywiązanie do demokracji jako ustroju i silne poparcie dla właściwych jej instytucji oraz mechanizmów, lecz towarzyszy temu

jednocześnie krytyczna ocena sposobu działania ustroju rodzimego państwa. Obywatele cenili zatem demokrację i związane z nią rozwiązania instytucjonalne, ale są zawiedzeni tym, jak demokracja funkcjonuje w praktyce w ich państwie. „Niezadowoleni demokraci” pojawiają się zwykle w asertywnym modelu kultury politycznej, w którym wysoka ocena wartości demokracji liberalnej, współwystępuje z ograniczonym zaufaniem do instytucji publicznych (np. parlamentu, rządu, wymiaru sprawiedliwości). Drugą cechą tego typu kultury politycznej jest gotowość obywateli do konfrontowania się z elitami (niekiedy przeciwstawiania się im) i w sposób otwarty (na przykład w formie protestu) manifestowania swoich poglądów. Jeśli zatem przyjmiemy założenie, że w Polsce zjawisko to, z różnym jednak nasileniem, występowało w okresie ostatnich trzydziestu lat, to umiejętnie prowadzone strategie argumentacyjne zantagonizowanych środowisk politycznych mogły doprowadzać nie tylko to zmian dotyczących tego, kto władzę w państwie sprawuje, ale również dynamizowały podziały społeczne wykorzystując niezadowolenie społeczne grup, które nie akceptowały formuły funkcjonowania demokracji w Polsce, przenosząc swe negatywne oceny na aktualnie sprawujących władzę. Legitymizacja ustroju odbywała się zatem na dwóch poziomach: ustrojowym i realnych warunków funkcjonowania demokracji.

3.5. Zbłatowanie elit i nowy początek

Media IV RP w swej strategii argumentacyjnej posługiwały się narracją, w której sposób przeprowadzenia polskiej transformacji uformował trwałe podziały w polskim społeczeństwie, które przybrały dysfunkcyjny i krzywdzący charakter przeciwstawiając sobie zadowolone elity i spauperyzowane masy. Rezultatem przekształceń struktury społecznej było powstanie klas, które można by określić jako: uprzywilejowanych, wykluczonych (przy czym wykluczenie może mieć charakter materialny, jak i kulturowy) i indyferentnych. Do ostatniej należałoby zaliczyć tych, którzy adaptując się do nowego porządku stracili społeczną wrażliwość umożliwiającą ocenę zachodzących procesów społecznych, koncentrując się na adaptacji w nowych warunkach.

Media IV RP posługiwały się schematem interpretacyjnym, który obalał mitologię III RP, dyskredytując również jej założycielski symbol, jakim był Okrągły Stół. Praktyki ramowania służyły nie tylko ponownemu wyjaśnieniu genezy III RP, ale pełniły również funkcję integracyjną, jednoczącą tych, którzy czuli się w posttransformatywnej Polsce pokrzywdzeni i wykluczeni. Dziennikarze mediów IV RP przebieg rozmów przy Okrągłym Stole i wynegocjowany w ich wyniku scenariusz składają w opowieść o „zbłatowaniu elit”⁴², o dogadaniu się, a nawet zмовie

42 Zbłatować, czyli przeciągnąć kogoś na swoją stronę, załatwić konflikt w sposób polubowny, zjednać sobie kogoś, pokumać się z kimś, skorumpować; „błat” w języku rosyjskim to

przedstawicieli dawnego ustroju (komunistów) i części opozycji. W prowadzonej narracji pojawia się również kategoria „układu magdalenkowego”, jako nawiązanie do rozmów w Magdalence z września 1988 roku. Dlatego też dla części publicystów prasy IV RP wyłaniający się transformacyjny porządek społeczny będzie kategoryzowany jako „ład pomagdalenkowy”, czyli rezultat niejawnych ustaleń między starymi i nachodzącymi, nowymi elitami władzy z pominięciem interesów „zwykłych obywateli”. Dla części „niepokornych” publicystów co najmniej politycznym błędem (jeśli nie aktem nieetycznym) była zgoda części opozycji na rozpoczęcie rozmów z reprezentantami upadającego reżimu i podjęta w związku z tym decyzja o poszukiwaniu rozwiązań w atmosferze koncyliacyjnej, a nie konfrontacyjnej. Zdaniem „niepokornych” było to rozpoczęcie gry na warunkach partyjnych władz, która w ten sposób szykowała sobie „miękkie lądowanie”, ale tym razem w roli kapitalistów, obrońców wolnego rynku i europejskich wartości⁴³.

Redaktor naczelny „Do Rzeczy” Paweł Lisicki, w programie radiowym w radiu TOK FM z 4 czerwca 2014 roku (czyli w 25 rocznicę wyborów), stwierdził, że powstanie III RP od początku obarczone było „grzechem pierwotnym”, m.in. dlatego, że umożliwiono reprezentantom starego, skompromitowanego reżimu uczestniczenie w nowym rozdaniu władzy i zachowaniu znacznej części swojego majątku. Również 4 czerwca, który dla części środowisk opozycyjnych był okazją do świętowania pierwszych, i choć częściowo, to jednak wolnych wyborów będących pierwszym krokiem na drodze do demokratyzacji, przez media IV RP nie był traktowany jako okazja do celebrowania. Data ta wymieniana natomiast była, kiedy posługiwano się opowieścią o zawiązanym przy Okrągłym Stole układzie, który trwał przez wiele następnych lat pokazując swą siłę 4 czerwca 1992 roku, gdy upadał rząd Jana Olszewskiego.

Temat Okrągłego Stołu jako pewnej idei symbolizującej porozumienie elit – tych solidarnościowych i PZPR-owskich był przedmiotem dziennikarskich polemik w ramach wewnętrznych sporów w prasie IV RP. Przykładem może być artykuł, która był próbą podsumowania dyskusji dwóch dziennikarzy-publicystów: Rafała Matyi i Bronisława Wildsteina. Jego autor, Łukasz Warzecha, przypisuje dwóm dziennikarskim opisom Okrągłego Stołu podsumowujące etykiety: technokratyczno-realistyczną (Matyja) i romantyczno-symboliczną (Wildstein). W pierwszej wersji Okrągły Stół nie ma charakteru fundamentu dla nowego otwarcia, mitycznego początku III RP, a jest tak m.in. dlatego, że spotkanie to miało głównie charakter techniczny, zaś większość jego ustaleń obowiązywała dość krótko.

żargonowe określenie „dojścia” do kogoś, załatwienia czegoś po znajomości, wykorzystania doświadczenia do uzyskania korzyści, rodzaj korupcji; „po błatu” to na lewo, po znajomości.

43 Wątek szykowania sobie miękkiego lądowania i finansowego zabezpieczenia pojawia się również we „Wprost”, gdzie opisane są wydarzenia przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu. Mowa tam o transferach znacznych sum partyjnych (państwowych) pieniędzy na zagraniczne konta (m.in. przelew za autobusy dla firmy Daimler-Benz, gdzie nigdy nie ustalono co się stało z pieniędzmi). Zwraca uwagę jednak to, że „Wprost” w bardzo ograniczonym stopniu podejmuje temat obrad okrągłostołowych.

Zdaniem Warzechy Matyja nie dostrzega jednak, że obrady urosły do rangi symbolu (również w oczach obozu postsolidarnościowego), stając się dla wielu momentem zwrotnym w historii naszego kraju i dlatego nie należy go traktować jako jedynie części technicznego procesu dzielenia się władzą z opozycją. Warzecha przechodzi w dalszej części do opisu Bronisława Wildsteina, który twierdził:

Okrągły Stół nie był żadną zdradą w momencie, gdy do niego doszło. Negatywnego znaczenia nabrał później, gdy fala historii poczęła wyprzedzać stronę opozycyjną, jednak byli dysydenci uparcie trzymali się dawnych ustaleń (Warzecha 2014).

Z tą propozycją Warzecha zgadza się i zwraca jednocześnie uwagę, że u ówczesnej opozycji zauważalne były cechy „syndromu sztokholmskiego”:

[...] dokładnie tak zachowała się strona opozycyjna po Okrągłym Stole w momencie, gdy było jasne, że można już bezpiecznie zerwać porozumienia z komunistami. Pierwszy dogodny moment nadszedł rychło – w chwili druzgocącej porażki listy krajowej w pierwszej turze wyborów w 1989 r. Zamiast wykorzystać koniunkturę, zmieniono zasady, byle tylko dotrzymać ustaleń (Warzecha 2014).

Tym samym zarzuca się uczestnikom obrad ze strony opozycyjnej brak konfrontacyjnej i w jakimś sensie makiawelicznej postawy. Należało kosztem zerwania ustaleń wykorzystać sytuację i usunąć przedstawicieli poprzedniego systemu ze sceny politycznej. Tym bardziej, że obrady okrągłostołowe określa jako umowę z bandyckim reżimem, a umów z bandytami dotrzymywać nie trzeba. Warzecha właściwie jednoznacznie opowiada się w tym miejscu po stronie Wildsteina. Jego ocena idei tych porozumień jest negatywna, natomiast stosunek do obrad będzie w jego opinii kluczową kwestią wpływającą na linie podziałów społecznych:

Okrągły Stół przetrwał zatem jako idea porozumienia elity Solidarności z elitą PZPR (a ściślej – wojska i służb specjalnych), zgodnie z którym zbudowano podstawy ustrojowe i polityczne III RP. I który trwa do dziś, o czym dobitnie się przekonamy w czerwcu tego roku, kiedy nowej wyrazistości nabierze linia podziału, przebiegająca zgodnie ze stosunkiem do Okrągłego Stołu. Nie do jego konkretnych ustaleń (o których zresztą nikt nie mówi i których prawie nikt poza historykami nie pamięta), ale do jego ducha. Do koncepcji porozumienia z dawnymi przedstawicielami reżimu, którego trzeba – zdaniem apologetów Okrągłego Stołu – dotrzymywać właściwie do dziś (Warzecha 2014).

Matyja, zdaniem autora, ma rację wtedy, gdy krytykuje mit Okrągłego Stołu jako przyczynę wszelkich niepowodzeń i prób zmian, jakie podejmowane były przez ugrupowania prawicowe. Używanie go dla usprawiedliwienia swoich porażek było nadużyciem:

Symboliczną moc Okrągłego Stołu jako mitu założycielskiego hołubionego przez część elit III RP trzeba bowiem widzieć w jej właściwej postaci. Owszem, jest to moc znacząca, ale nie oznacza to, że nie można jej osłabić, a z czasem być może całkowicie zdemontować tego w gruncie rzeczy szkodliwego mitu. Wymaga to jednak umiejętności i działań, których polscy politycy bardzo nie

lubią: uciążliwego ślęczenia nad szczegółami organizacji państwa, ścierania się z oporem maszynierii urzędniczej (w istocie znacznie poważniejszym i bardziej szkodliwym niż opór korporacji oraz środowisk zawodowych, bo paraliżującym przeprowadzanie zmian już na etapie ich przygotowywania w resortach i kancelarii premiera), dopracowywania detali (Warzecha 2014).

We wspomnianym polemicznym tekście dla Wildsteina Okrągły Stół był aktem założycielskim III RP, gdzie do kluczowych uzgodnień dochodziło między ówczesnymi „szarymi eminencjami” Aleksandrem Kwaśniewskim i Adamem Michnikiem (redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” określa mianem Demiurga III RP) (Wildstein 2014). Porozumienie, do jakiego doszło między tymi osobami, reprezentującymi dwa kluczowe dla polskich przemian środowiska wpłynęło istotnie na charakter zmian w Polsce. Taki scenariusz pozwolił na stworzenie ładu politycznego, w którym wiodącą rolę zaczęło odgrywać środowisko skoncentrowane wokół „Gazety Wyborczej”:

Wraz z upadkiem komunizmu „Wyborcza” nie tyle wysunęła się na pierwsze miejsce w medialnym koncercie, ile stała się jego dyrygentem, niekwestionowaną wyrocznią w kwestii przyjmowanych powszechnie opinii. Można rzec, że przejęła monopol z rąk komunistów. Miała być gazetą Solidarności, ale prędko zerwała z tą etykietą i stała się pismem jednego środowiska, a pomimo to długo uznawana była za głos całej „transformującej” się Polski. I nawet kiedy jej środowiskowa przynależność okazała się jasna, nadal miała monopol w świecie idei, wszelkie głosy opozycyjne wypychane były na margines i bez pardonowo zwalczane wszelkimi możliwymi środkami (Wildstein 2014).

„Wyborcza”, zdaniem autora, niejako zastąpiła monopol informacyjny charakterystyczny dla komunizmu, odeszła od ideałów opozycyjnych i bez pardonu walczyła o rząd dusz i sumienie społeczeństwa dążąc do roli jedyne go słusznego ośrodka będącego nadawcą właściwych postaw społecznych.

Dla innego publicysty „Do Rzeczy” Okrągły Stół to symbol zblatowania ówczesnych elit i sieci zakulisowych układów, które przybrały postać zinstytucjonalizowanego przejęcia władzy w państwie:

Afirmacja magdalenkowego układu, gwarantującego „właścicielom PRL” zblatowanym u Okrągłego Stołu z komitetem Wałęsy przywileje dla nich i ich dzieci, była wytyczną nadrzędną. W jej imię byli „obrońcy robotników” wyrzekli się „wrażliwości społecznej” przemieniając się w neoficko żarliwych liberałów i monetarystów. Ona też kazała „Lewicy laickiej” po latach nakazanego programową książką Michnika klejenia się do prymasa, proboszczów i parafialnych salek, diametralnie zmienić stosunek do Kościoła i otwarcie wyrzucić z siebie pogardę dla „opium dla mas” oraz dla „czarnych” będących ostoją znenawidzonego „endeckiego ciemnogrodu” (Ziemkiewicz 2014b).

Mowa w tekście o „właścicielach PRL”, którzy wyłącznie dla własnego interesu na zasadzie „zblatowania” z „komitetem Wałęsy” porzucili solidarnościowe ideały na rzecz liberalnego porządku w sferze ekonomicznej i w kwestiach światopoglądowych. Tu również pojawia się nazwisko Adama Michnika jako jednego z inspiatorów i projektantów ówczesnych zmian. W działaniach tych określanych jako

„operacja wychowywania III RP”, brało udział całe środowisko skupione wokół „Gazety Wyborczej”. Autor porównuje to do „*piekewki* dusz”, (przekuwania dusz) czyli operacji, która miała stworzyć nowego radzieckiego człowieka, a w którą zaangażowani byli ludzie radzieckiej kultury, komunistyczna inteligencja. W przypadku Polski miało chodzić o stworzenie postaci pragmatycznego, rozsądnego, antyklerykalnego Europejczyka, człowieka Zachodu i przeciwstawieniu go tym, którzy mieli konserwatywne poglądy. Zakładanego celu, zdaniem Ziemkiewicza, nie udało się jednak osiągnąć, a doszło jedynie do scementowania środowiska, które czuło się zagrożone i oblegane przez polski „ciemnogród”.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że współcześni lewicowi publicyści w tamtym okresie dopatrują się przyczyn istotnego rozłamu, do jakiego miało dojść w polskim, transformującym się społeczeństwie. Istotna jest tu właśnie kategoria „ciemnogrodu” odnosząca się do grupy ludzi nieaspirującej do postaw przedstawianych przez planistów zmian, jako właściwych z punktu widzenia transformacyjnych wyzwań. To ludzie nienadążający za logiką przekształceń w sferze wartości kulturowych, nierozumiejący zasad funkcjonowania neoliberalnej gospodarki. Dodatkowo do opisu ich poczyniń i pewnej formy wsteczności służyła figura *homo sovieticus* niepotrafiącego zaadaptować się do nowych warunków i niewłaściwie korzystającego ze swojej (odzyskanej) wolności. To spowodowało wypchnięcie tych grup społecznych (elektoratów) poza pole oddziaływania mainstreamu i zamknięcie ich w „celi wstydu”, którą otworzyć miały w przyszłości ugrupowania posługujące się retoryką przywrócenia godności „zwykłym Polakom” (Majmurek 2013).

Pisząca dla tygodnika „wSieci” socjolożka Barbara Fedyszak-Radziejowska po rozumieniu okrągłostołowe również postrzega krytycznie. Porównuje je do swobodnego kontraktu, umowy, w której ustalano ile opozycja „odpuści” rządzącym i co dostanie w zamian (Fedyszak-Radziejowska 2014b). Kształt stołu zrównywał rangą siedzące przy nim osoby i tym samym doszło do symbolicznego zrównania stron, które nie powinny być w ten sposób potraktowane. Naprzeciw walczącej o zmianę ustroju opozycji usiedli ci,

[...] którzy zgodnie z wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie ze stycznia 2012 r. tworzyli „związek przestępczy o charakterze zbrojnym”, zostali zrównani z walczącymi o niepodległość Polski i demokrację ludźmi „Solidarności” (Fedyszak-Radziejowska 2014b).

Autorka stawia również tezę, że negocjacje miały de facto fasadowy charakter. Jej zdaniem ustalenia koncentrowały się głównie na kwestiach politycznych, podczas gdy równocześnie, rządzący rozpoczęli proces transformowania gospodarki w stronę „postkomunistycznego kapitalizmu” w pełnym oderwaniu od kapitalistycznego etosu i ducha opisywanego przez Maxa Webera i charakterystycznego dla zachodniej kultury gospodarowania i wytwarzania. Autorka nawiązuje poniekąd do deontologii Okrągłego Stołu komentując, że wydarzenie o etycznie wątpliwych podstawach, nie mogło doprowadzić do etycznie właściwych

rezultatów: „Kompromis zawarty między »związkiem przestępczym o charakterze zbrojnym« a ludźmi »Solidarności« musiał poskutkować licznymi patologiami” (Fedyszak-Radziejowska 2014b).

Przebieg i przede wszystkim rezultat prowadzonych negocjacji zamiast zakończyć przedłużyły patologie poprzedniego systemu, zwłaszcza te dotyczące sfery gospodarki i biznesu. Dlatego też rocznicy Okrągłego Stołu nie powinniśmy świętować, bo nie jest to powód do dumy, ale przypieczętowanie zdrady ideałów „Solidarności”:

Czy operacja okrągłego stołu nie była czymś w rodzaju niejawnego postępowania spadkowego, w którym solidarnościowi spadkobiercy przyjęli w ciemno „masę spadkową” pełną długów i mechanizmów blokujących rozwój gospodarczy, z której komunistyczni spadkodawcy wcześniej wyprowadzili najcenniejsze zasoby, zapewniając sobie własność, zamożne „drugie życie” i polityczną bezkarność? I co najważniejsze, wpisując na trwałe w III RP opisaną przez socjologów instytucjonalizację nie-odpowiedzialności oraz atmosferę przyzwolenia na bylejąkość (Fedyszak-Radziejowska 2014b).

Te uwagi Fedyszak-Radziejowskiej w wielu punktach są zbieżne z krytyczną oceną tamtych wydarzeń jaka została zaprezentowana w dokumencie *System 09*.

W opisie porozumień okrągłostołowych w prasie IV RP można wskazać pojawiające się w tekstach strategię nazywania i orzekania. W każdym z przypadków istotna jest również stosowana w artykułach argumentacja używana do delegitymizacji opowieści o sukcesie polskiej modernizacji i narzuceniu słownika, którego należy używać do opisu przemian w Polsce. Ponadto uwzględnić należy to, z jakiej perspektywy stosowane były określone praktyki dyskursywne w postaci strategii nazywania, orzekania i argumentacji oraz to czy analizowane wypowiedzi intensyfikowały czy tonowały relacje między piszącym a opisywanym (Wodak 2011: 151–183).

W tekstach prasy „niepokornej” kategoria „reprezentanci strony rządowej” opisywana była przy użyciu m.in. takich kategorii jak: „członkowie elity”, „reprezentanci reżimu”, „związek przestępczy o charakterze zbrojnym”, „komunistyczni spadkodawcy”. Kategoria „reprezentanci opozycji” reprezentowana była przez takie określenia jak: „elita”, „dysydenci”, „ludzie solidarności”. Taki sposób kategoryzowania przynależności (MCD) pozwalał na skonstruowanie opowieści o „zblatowaniu elit” o „straconym początku”, niemoralnym ukonstytuowaniu się nowego ładu. W tej opowieści III RP była nazywana „brudną wspólnotą”, której przede wszystkim geneza, ale i przybrana forma nie pozwala mediom IV RP traktować jako oczekiwanej przez obywateli i ludzi „pierwszej” „Solidarności” wolnej Polski. Do strategii argumentacyjnej prasy IV RP wprowadzona również została kategoria „deficytu nadziei”, rozumianego jako braku wiary w lepsze jutro i przywrócenia w państwie właściwego porządku, w którym zdegenerowane elity zostaną zastąpione przyzwoitymi ludźmi upominającymi się o dziejową sprawiedliwość i godność zwykłych Polaków. Państwo, w którym dobrze żyła tylko niewielka część obywateli, będąca beneficjentami przemian, zaś duża liczba obywateli stała się

wraz ich problemami dla rządzących niewidoczna, wymagało głęboko sięgających zmian. Początkiem miało być przejęcie władzy przez Prawo i Sprawiedliwość, partię upominającą się o tych, którzy nie pasowali do wizji szybko modernizującego się i europeizującego się państwa i społeczeństwa.

Innym, konkurencyjnym schematem interpretacyjnym, posługiwały się media III RP i w tym przypadku można mówić o praktykach ramowania odnoszących się do „nowego początku”. Ocena porozumień, jak i bilansu Okrągłego Stołu była w tym przypadku pozytywna, choć pojawiały się stanowiska krytyczne wskazujące na popełnione błędy.

Media III RP w swojej strategii argumentacyjnej skupiły się na obronie dorobku i osiągnięć III RP, przedstawianych jako wynik ciężkiej pracy Polaków. Transformująca się Polska prezentowana była jako lider europejskich przemian, państwo stale modernizujące się, w którym ludziom żyje się coraz lepiej. Koncentrowano się na sukcesach, jakimi były przyłączenie Polski do Unii Europejskiej i NATO, co miało świadczyć o naszej trwałej przynależności do Zachodu oraz szeroko rozumianych gwarancjach bezpieczeństwa, jakie w ten sposób uzyskiwał nasz kraj. Polska miała być państwem, w którym żyją „fajni ludzie”, otwarci na innych, związani z Europą i szanowani w niej. Przede wszystkim zaś w strategii argumentacyjnej skoncentrowano się na deskryptywnej wizji demokratycznego państwa, dla którego największym zagrożeniem mieli być prawicowi nacjonaliści, populiści, w tym Prawo i Sprawiedliwość. Ta partia i jej akolici wskazani zostali jako burzyciele porządku, antydemokratyczni politycy, spychający nas na Wschód w stronę autorytarnych rządów. Konkurencyjna strona sporu została skategoryzowana jako kwestionujący transformacyjny wysiłek wielu Polaków dla swych instrumentalnych celów, z których najważniejszy dotyczył przejęcia władzy i rewanzu na politycznych oponentach.

Jacek Żakowski w swoim tekście *Kwit na elity* („Polityka” 35/2016) odnosi się do sposobu działania Prawa i Sprawiedliwości po zdobyciu przez tę partię władzy. Zwraca uwagę, że społeczeństwo i jego elity w odmienny sposób postrzegały i oceniały zmiany, jakie zaszły w transformującej się Polsce. Jego głos może być odebrany jako rodzaj samokrytyki, jako wskazanie na popełnione przez elity błędy.

[...] Sęk w tym, że dla elity przez ćwierć wieku budującej PRL à rebours, czyli przez proste odwrócenie wektorów, zmieniające się społeczeństwo było niewidoczne, bo w PRL też było niewidoczne. Była gospodarka, którą reformowaliśmy. Było państwa prawa, które budowaliśmy. Byli Polacy jako wspólnota historyczna. Byli pracodawcy, pracownicy, konsumenci, rolnicy, górnicy. Była Polska, o której pozycję w Europie dbaliśmy. I wyborcy, których się zdobywa...

Media III RP w swoich strategiach informacyjnych również prezentowały protekcyjną postawę wobec środowiska konserwatywnego i narodowego. Postawy oponentów nazywano roszczeniowymi, oskarżano ich o „wsteczność”, czyli kulturowe zapóźnienie w stosunku do rozwiniętego zachodu. Konstruowano w strategii argumentacyjnej obraz grup wycofanych (wsobnych, nierozumiejących kulturowej złożoności świata) i zacofanych, których logika myślenia nie

pasuje do tempa wprowadzanych w Polsce zmian. Stąd już tylko krok do kategorii „ciemnogrodu” duszącego się w atmosferze polskich swarów, tradycji i ludowego katolicyzmu.

W prasie III RP próby rewizji porozumień okrągłostołowych, jakich dokonywano w mediach IV RP postrzegano jako część działań będących częścią szerszego procesu kwestionowania, a w zasadzie delegitymizacji demokratycznego ładu w Polsce oraz redefinicji pojęcia narodu i wspólnoty.

W prasie III RP posługiwano się opowieścią o „demokracji nieliberalnej”, wykorzystując do tego kategorię, której używał w swej publicystyce Fareed Zakaria (jeden z najbardziej wpływowych amerykańskich komentatorów politycznych, *anchorman* stacji CNN). W tego typu państwie demokracja zostaje ograniczona jedynie do kontrolowanych przez rządzących procedur, na mocy których dokonywana jest ich reelekcja. Tak Zakaria charakteryzował ustroj Turcji po wygranych przez Recepa Tayyipa Erdogana wyborach prezydenckich. Ten przywódca konsekwentnie realizował swój autorski plan polityczny, zmieniający Turcję w demokrację nieliberalną, obsadzając się jednocześnie w roli depozytariusza woli jednolitego, stojącego za nim narodu. Użyta koncepcja narodu ma w tym przypadku charakter ekskluzywny, bowiem „prawdziwym tureckim narodem” są wyborcy jego ugrupowania (AKP), którzy właściwie rozumieją porządek rzeczy i skalę wyzwań stojących przed Turcją.

W tygodniku „Polityka” autorzy Wiesław Władyka i Mariusz Janicki twierdzili, że obrady Okrągłego Stołu powinny być traktowane jako symboliczny początek III RP. Liczyło się przede wszystkim samo wydarzenie i to, że do niego doszło, niekoniecznie zaś kluczowy dla późniejszych przemian był charakter tego porozumienia i to, co szczegółowo zostało tam ustalone.

Według nich ocena Okrągłego Stołu była jednoznacznie związana z oceną przebiegu transformacji, a w zasadzie z tym jak oceniano wyłaniający się rezultat – III RP.

Do Okrągłego Stołu 6 lutego 1989 r. siadły dwie formacje obciążone dramatycznymi doświadczeniami. Nieufne wobec siebie, właściwie nienawidzące się głęboko, lecz jednak przekonane, że trzeba się ze sobą jakoś dogadać. Oczywiście obie strony miały swoje kalkulacje, próbowały przechytrzyć wroga, który stał się nieoczekiwanie partnerem. W uproszczeniu: Solidarność zależało na ponownym wejściu do wielkiej polityki, na zdobyciu przyczółków i pozycji, z których będzie można dalej realizować cele wolnościowe i demokratyczne. Władzy – na wciągnięciu Solidarności do odpowiedzialności za kraj, na podzieleniu się kłopotami i kryzysem, także na uniknięciu rozliczeń za przeszłość (Janicki, Władyka 2014b).

W cytowanym fragmencie mowa jest o tym, że obie strony, wrogo do siebie nastawione chciały się jednak porozumieć. Rozbieżne cele negocjujących nie zamykały przestrzeni do próby wypracowania formuły nowego otwarcia. Ta opowieść o „racjonalnym początku” III RP, która powstała w wyniku politycznej pragmatyki a nie emocjonalnego zrywu jest istotną częścią strategii argumentacyjnej mediów III RP. To część narracji o modernizacji, w której racjonalni Polacy wybrali zgodę ponad podziałami i pokojowe przejście między ustrojami.

Jak twierdzą Janicki i Władyka porozumienie było możliwe, bo *do stołu obie strony szły latami* co dało im *czas na refleksję*. W pozytywnym świetle przedstawiana jest przede wszystkim strona opozycyjna, opisywana jako lepiej przygotowana do planowanych porozumień i w konsekwencji przekształceń transformacyjnych. Atrybucja odpowiedzialności, a w zasadzie zasług za powodzenie obrad i początkowej fazy przemian, przypisana zostaje konkretnym grupom i jednostkom.

Komitet Obywatelski Lecha Wałęsy przechował przez lata 80., w warunkach podziemia i ciężkiej opresji, swoje wartości, swoją elitę, mądrość i dzielność grupową, a także niezbędną elastyczność. Okazało się, że doświadczenie tej dekady nadbudowane na doświadczeniu lat 1980–81 dało w efekcie wysokie polityczne kwalifikacje i zdolność do prowadzenia polityki odpowiedzialnej, trafnej i dostosowanej do możliwości (Janicki, Władyka 2014b).

O stronie rządowej pisali natomiast:

Krach gospodarczy, polityczny i moralny polityki po 1981 r. – podmytej dodatkowo przez destrukcyjne dla systemu reformy gorbaczowowskie w ZSRR – z oporem, ale jednak, stawał się dla władzy oczywisty. Jaruzelski i najbliżsi mu politycy umieli przyjąć to do wiadomości, jak i też znaleźć w sobie determinację, by wyciągnąć wnioski, czyli dążyć do kontrolowanego kompromisu z opozycją, co oznaczało konieczność przełamania oporu i świadomości własnego zaplecza politycznego (Janicki, Władyka 2014b).

Oddający władzę byli więc również po części do tego przygotowani (być może też pogodzeni). Ich uległość w procesie przekazywania władzy potwierdza, zdaniem autorów, gotowość do kompromisu i możliwie niekonfliktowego rozwiązania. Mimo podziału na „Nas” i na „Nich”, Okrągły Stół zrewidował hierarchię celów przenosząc konflikt na drugi plan.

Autorzy zwracają również uwagę, że Okrągły Stół był przez część opozycji krytykowany od początku, od roku 1989. Krytykowano skład zespołu opozycji (dobór osób, jakiego dokonał Lech Wałęsa). Porozumienie uznano za „początek śmiertelnej choroby trawiącej III RP”. Traktowano go jako kontynuację rozmów w Magdalence (rozpoczętych 16 września 1988), gdzie w niejawnych ustaleniach stronie rządowej miały zostać nie tylko darowane zbrodnie, ale i umożliwiono ludziom dawnego reżimu korzystanie z ich uprzywilejowanej pozycji w gospodarce.

Magdalena (podobnie jak Targowica) stała się dla części środowiska prawicowych dziennikarzy synonimem zdrady. *Zmowa z Magdaleny* to usankcjonowanie płynnego, bezbolesnego dla reprezentantów poprzedniego reżimu przejścia do (pozornie) nowego porządku społecznego. Porozumienie dla części prawicowego środowiska było więc *zmową* między ówczesnymi rządzącymi a wybranymi przez Wałęsę opozycjonistami. Pozwolono pezetperowskim dygnitarzom na równoprawne uczestnictwo w dokonujących się w państwie przekształceniach, w tym w rywalizacji politycznej, zwłaszcza w realizacji swoich interesów ekonomicznych i biznesowych. Janicki i Władyka tę interpretację wskazują jako skalającą dla części prawicowego środowiska, dla którego dzięki magdalenkowo-okrągłostołowym porozumieniom: „[...] powstała sieć wzajemnych powiązań i interesów, która po

prawdzie istnieje do dzisiaj i opłotła sobą całą historię ostatnich 25 lat” (Janicki, Władysław 2014b).

Krytyka opisywanych wydarzeń przenosi się również na współczesne podziały polityczne. Jednak, zdaniem autorów, nie zawsze może mieć ona charakter bezpośredni i właściwie totalny. Tak jest w przypadku Jarosława Kaczyńskiego, preza Prawa i Sprawiedliwości, uczestnika rozmów okrągłostołowych (uczestniczył w zespole ds. reform politycznych). Nie bez znaczenia też jest fakt, że uczestnikiem oficjalnych obrad, jak i spotkań w Magdalence był Lech Kaczyński, brat Jarosława, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Krytyka dotyczy w tym przypadku nie samej idei czy formy porozumień, ale strategii, jaką strona opozycyjna przyjęła w późniejszym okresie. W cyklu wywiadów, jakie prowadziła Teresa Torńska w rozmowie z nią Jarosław Kaczyński mówił:

Okrągły Stół – tłumaczyłem ci wielokrotnie (westchnienie) – miał dwie warstwy. Pierwszą zawarł we wszystkich spisanych porozumieniach, i drugą w wymiarze psychologicznym [...] Słuchaj! Ja wiem, że żadnych tajnych porozumień w Magdalence nie było. Ja do Magdaleny nie jeździłem, ale mój brat Leszek jeździł, uczestniczył we wszystkich posiedzeniach, mówił, że nic nie było i ja mu wierzę. Ale przecież nie o stenogramy chodzi, tylko o ducha tych rozmów, ich podskórny sens. Okrągły Stół miał swoją logikę społeczną i ekonomiczną, nigdzie niezanotowaną, którą jednak kolejne nasze ekipy rządowe podtrzymywały, a która z perspektywy strony rządowej mniej więcej wyglądała tak: dokonujemy w Polsce zmian, zgoda, są one potrzebne, ale muszą one przebiegać w sposób taki, by nie naruszyły interesów nomenklatury. Te interesy, owszem, zostaną zredefiniowane, czyli naszym interesem nie będzie już, żeby tutaj rządzić, my z rządu w zasadzie możemy zrezygnować, ale my mamy interesy ekonomiczne, chcemy je zachować i dlatego najlepiej będzie, jak nasza nomenklatura zostanie nową klasą średnią, która tutaj zacznie powstawać [...] Nie przerywaj! Ja generalnie nie krytykuję Okrągłego Stołu. Uważam nawet, że w tamtym czasie odegrał pozytywną rolę (Torńska 2012: 4).

Jarosław Kaczyński, postać ważna dla opisu oczekiwanych zmian na scenie politycznej dla prasy „niepokornej”, postrzega Okrągły Stół jako przemyślany scenariusz zorganizowany przez stronę rządową, w którym główną rolę odgrywały interesy ekonomiczne (jako inspiratora tych porozumień wskazuje Janusza Reykowskiego).

W wywiadzie z Januszem Reykowskim, który ukazał się w „Polityce” (nr 8/1989) prowadzący rozmowę Marian Turski pyta o to,

czy ten „okrągły stół” jako rezultat zabiegów taktycznych – zarówno establishmentu, jak i opozycji – głównie w celu osiągnięcia przez obie strony szybkich, doraźnych korzyści, nie przesłoni tego, co najważniejsze: nowej strategii, nowego myślenia, długofalowego, długoterminowego, której to strategii zwieńczeniem ma być przemiana struktur społecznych, ewolucja ustroju?

Dziennikarz w pytaniu sugeruje zatem, że owa umowa może mieć charakter ugody między stroną solidarnościową i rządową, a jej rezultatem mogą być jakieś „doraźne korzyści”. Reykowski odpowiada, że nowa strategia jest częścią porozumień, a jej cel można określić jako budowanie ładu demokratycznego w Polsce, w którym obywatele stają się podmiotami działań politycznych. Wiązać się to będzie,

jego zdaniem, ze zmianą reguł wyłaniania organów przedstawicielskich, jak też zmianą roli PZPR, która będzie musiała zmienić swą istotę dostosowując się do reguł funkcjonujących w zachodnich systemach partyjnych. Zresztą budowa wielopartyjnego systemu politycznego wyłania się jako jeden z kluczowych kierunków mających nastąpić w przyszłości zmian.

Bez wątpienia wpływ na postawę Jarosława Kaczyńskiego miało jego rozstanie z Wałęsą w roku 1991⁴⁴. Jednym z powodów owego rozstania był konflikt Jarosława Kaczyńskiego z jednym z ministrów w Kancelarii Prezydenta – Mieczysławem Wachowskim. Jednak Kaczyński już wcześniej sygnalizował możliwość rozstania z Wałęsą i budowę silnego środowiska politycznego na bazie Porozumienia Centrum. Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego należało więc, jak piszą Janicki i Władyka, zrezygnować z przyjętych przy stole ustaleń:

[...] natychmiast od nich odstąpić, gdy sytuacja zmieniała się dynamicznie na korzyść Solidarności. Po prostu ten Stół należało wyrzucić i robić swoje już z pozycji siły, oczywiście dla dobra Rzeczypospolitej i jej obywateli. A więc dekomunizacja i lustracja, także gospodarcza, rozwiązywanie starych struktur i instytucji, odsunięcie od życia publicznego ludzi starego reżimu, służb, sądy dla winnych za czyny sprzed 1989 r., przede wszystkim dla Jaruzelskiego (Janicki, Władyka 2014b).

Takie działanie, jak twierdzą autorzy, oznaczałoby zejście z drogi „refolucji”. Zerwanie ustaleń doprowadziłoby do oporu przedstawicieli starej władzy, otwartego konfliktu z użyciem przymusu. Wreszcie zapanowałby, ich zdaniem, chaos moralny niepozwalający na realizację idei i wartości demokratycznych w transformującym się społeczeństwie. Równie trudne byłoby wprowadzenie niezbędnych reform ekonomicznych i walka z kryzysem. Autorzy podkreślają negocjacyjną mądrość i praktyczną wstrzemięźliwość ówczesnych działaczy opozycji negocjujących z przedstawicielami władzy.

Okazało się, że te 35 proc. mandatów, które komuniści oddali przy Okrągłym Stole Solidarności w przekonaniu, że robią dobry interes, wystarczyło do tego, aby nastąpił przełom, który ich w końcu zmiotł. To solidarnościowi negocjatorzy przy Okrągłym Stole wykazali się niezwykłą przenikliwością, zręcznie uzyskując masę krytyczną demokratycznych przemian bez ryzyka załamania negocjacji i odwetu. Ten fakt można zadedykować tym, którzy uważają, że może i przy Stole nie było spisku i zмовy, ale za to doszło do oszukania i wyrolowania Solidarności. Jeśli już, to wyrolowana została ówczesna władza (Janicki, Władyka 2014b).

Jedynie prowadzenie procesu politycznego w duchu okrągłostołowym pozwoliło uniknąć dramatycznych scenariuszy przemian w Polsce i nie dopuścić do władzy radykałów i ekstremistów z jednej, bądź drugiej strony sceny politycznej. Za przykład autorzy podają wydarzenia związane z Arabską Wiosną, konflikt w Syrii i na Ukrainie.

44 12 maja 1990 roku przez Jarosława Kaczyńskiego zostaje założona partia Porozumienie Centrum (współtworzona zarówno przez środowiska centrowe, konserwatywne i liberalne), opowiadająca się za przyspieszoną dekomunizacją i m.in. szybkim wprowadzeniem kapitalizmu.

Autorzy oceniają tamte wydarzenia pozytywnie, starając się odrzucać argumenty tych, którzy Okrągły Stół (i jego kulturowe, społeczne, gospodarcze konsekwencje) zaliczają do kolejnego błędu w naszej historii.

Projektowanie na tamten czas schematu dzisiejszej zimnej wojny domowej jest nieuprawnione, bo wtedy powszechnego nastroju do rewanżyzmu nie było. I uczestnicy tamtego okrągłostołowego kompromisu zostali potem docenieni: prezydentami zostali Wałęsa, Kwaśniewski, Lech Kaczyński. Premierami: Mazowiecki, Olszewski, Miller, Jarosław Kaczyński. Może to przypadek, a może wynik zakodowania w zbiorowej świadomości faktu, że ci ludzie potrafili się porozumieć w kluczowej sprawie, że można liczyć na ich rozagę. Wiemy, jak potoczyła się dalej historia III RP, bywało różnie, bo zmieniali się i ludzie, i okoliczności, ale jej bilans jest w końcu zupełnie – mówiąc eufemistycznie – niezły, zwłaszcza gdy porównuje się go z innymi bilansami zamkniętych epok z dziejów Polski (Janicki, Władysław 2014b).

Okrągły Stół staje się zatem instytucją fenomenem na skalę nie tylko europejską, a kształtujące się nowe podziały na scenie politycznej (PO i PiS) nie są w stanie owego stołu wyrzucić.

Wyraźne stanowisko w tej sprawie zajmuje również inny dziennikarz „Polityki” Jacek Żakowski. Twierdzi on, że mit zмовy przy Okrągłym Stole był celową strategią ludzi, którzy tworzyli grupę określaną przez niego jako Obóz Wielkiego Kłamstwa.

Przez ćwierć wieku występujący pod różnymi nazwami Obóz Wielkiego Kłamstwa (OWK), w którym kluczowe polityczne role zwykle odgrywali ci sami z grubsza ludzie (Jarosław Kaczyński, Antoni Macierewicz itp.), cierpiał z powodu trudności dowodowych i przeczących jego kolejnym opowieściom faktów. Mit spisku w Magdalence i przy Okrągłym Stole sprzedawał się dobrze. Zawsze jednak był problem z tym, że po bardzo złej stronie przewijali się tam bracia Kaczyńscy, a skutkiem „wrogiego spisku” okazało się odzyskanie niepodległości przez Polskę i rozwalenie obozu sowieckiego (Żakowski 2014b).

Stworzenie tego mitu było, jego zdaniem, dla części reprezentantów przemysłaną strategią polityczną obliczoną na zdobywanie sympatyków i wyborców. Podobnie, jak twierdzi, było w przypadku mitu „uwłaszczenia nomenklatury”, gdzie pomijano, jego zdaniem, te wątki, które dotyczyły uwłaszczenia Kościoła w Polsce, czy środowisk związanych m.in. z ugrupowaniem zakładanym przez braci Kaczyńskich – Porozumieniem Centrum. Podnosi również wątek braku specjalistów do zarządzania zmieniającą się gospodarką i systemem finansowym, gdzie ci dostępni na rynku byli najczęściej w jakiejś formie związani z poprzednią nomenklaturą.

Jacek Żakowski w początkowym okresie przemian w Polsce związany był z „Gazetą Wyborczą” (kierował działem wyborczym) wymieniany jako jeden z jej założycieli. Był pierwszym prezesem Polskiej Agencji Informacyjnej (powstała z przekształcenia Polskiej Agencji Interpress). Obecnie związany jest z tygodnikiem „Polityka” i radiem TOK FM.

Stanowiska prezentowane przez dziennikarzy ukazują zdecydowane rozbieżności w ocenie Okrągłego Stołu. Wspólne jest tylko stwierdzenie, że było to wydarzenie istotne. Zupełnie inaczej określane są natomiast jego konsekwencje w kontekście

przekształceń zachodzących w kraju. Na zupełnie odmienne narracje dotyczące Okrągłego Stołu zwraca uwagę również prof. Antoni Dudek, historyk, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej, publicysta (publikuje m.in. „wSieci historii”). Píše on:

Dla jednych to, co się tam wydarzyło pozostaje wzorowym sposobem na pokojowe rozwiązywanie sporów politycznych, a były prezydent Aleksander Kwaśniewski napisał nawet, że „wyrosło tam porozumienie, dzięki któremu Rzeczpospolita ma dzisiaj wszelkie szanse by się rozwijać, by zapewniać swoim obywatelom podstawowe wolności i coraz lepsze warunki życia”. Dla innych negocjacje w Magdalence pozostają symbolem zмовы elity komunistycznej z solidarnościową lewicą o korzeniach sięgających PZPR-owskiego rewizjonizmu⁴⁵.

Mowa więc o narracji „jednych” i „innych”, narracjach nie przystających do siebie, gdzie w jednej mowa o pokojowym rozwiązaniu sporów politycznych, a w drugiej o zмовie komunistycznej lewicy i wywodzącej się z PZPR solidarnościowej lewicy.

Interpretacja dotycząca przebiegu, ustaleń i efektów Okrągłego Stołu jest jednym z kluczowych elementów wpływających na podziały społeczne. Stosunek do Okrągłego Stołu wyznacza stronę, którą się zajmuje na scenie politycznej.

Podziały wynikające m.in. ze stosunku do Okrągłego Stołu wyznaczają podziały w świecie mediów. Podzieleni dziennikarze są w swoich narracjach wobec siebie nie tyle konkurencyjni, co wręcz sprzeczni. Ich opowieść o przemianach w Polsce oraz odniesienie do aktualnego systemu wartości wskazuje na istotne różnice, których konsekwencją jest powstanie nowych konstrukcji na zasadzie zespołu poglądów uwiarygadniających narrację każdej ze stron.

Tabela 2. Ramowanie dotyczące Okrągłego Stołu w prasie „niepokornej”

Rama 25 lat III RP jako UPADKU					
Rama diagnozy		Rama odpowiedzialności		Rama przyszłego scenariusza	
Wygrani	Przegran	System albo struktura	Grupy albo jednostki	Oczekiwane zmiany	Beneficjenci
Stare i nowe reżimowe elity, ludzie z rządowymi koneksjami i powiązaniami, lewicowcy i lewacy, liberałowie, MWWM, LGBTQ	Zwykli Polacy (pracownicy, rolnicy, katolicy), polskie rodziny	Instytucje III RP, zagraniczny kapitał, liberalna i lewicowa ideologia	Elity, mainstreamowi dziennikarze (Adam Michnik), lewicowcy (lewacy)	Powrót do tradycji, naprawa instytucji państwa, odzyskanie suwerenności godności w Europie, odzyskanie mediów, odzyskanie banków, silniejsze regulacje państwa w gospodarce, Polacy jako wspólnota	Polacy, polska kultura, przyszłe pokolenia

Źródło: opracowanie własne; analiza opiera się na artykułach opublikowanych w latach 2012–2014.

45 Antoni Dudek, <http://historia.wp.pl/title,Mit-rozmow-w-Magdalence,wid,16368544,wiadomosc.html?ticaid=1136de> [dostęp: 28.10.2022].

Tabela 3. Ramowanie dotyczące Okrągłego Stołu w prasie „mainstreamowej”

Rama 25 lat III RP jako MODERNIZACJI					
Rama diagnozy		Rama odpowiedzialności		Rama przyszłego scenariusza	
Wygrani	Przegrani	System albo struktura	Grupy albo jednostki	Oczekiwane zmiany	Beneficjenci
Większość Polaków	Ludzie, którzy doświadczyli wykluczenia społecznego (bezrobotni, niewykwalifikowani robotnicy, część mieszkańców wsi)	Instytucje wolnej Polski, zagraniczny kapitał, przedsiębiorcy, wolne media, Unia Europejska, NATO	Odpowiedzialne elity, Polacy, część dziennikarzy i polityków, Kościół katolicki w momencie przełomu	Stabilizacja, wolne jednostki budujące wspólnotę, wolny rynek z częściową regulacją państwa, współpraca w ramach UE i NATO	Polacy, polska kultura, przyszłe pokolenia

Źródło: opracowanie własne; analiza opiera się na artykułach opublikowanych w latach 2012–2014.

Podsumowując tę część rozważań warto odnieść się do sposobu ramowania dyskursu dotyczącego 25-lecia po porozumieniach przy Okrągłym Stole. Prezentacja praktyk ramowania opiera się na propozycji analitycznej Karola Franczaka (Franczak 2014a), w której wyróżnione zostały: rama diagnozy, rama odpowiedzialności i rama przyszłego scenariusza. Sposób ramowania jest wyraźnie różny, potwierdzający zupełnie rozbieżne narracje dotyczące oceny tego okresu. W praktykach ramowania istotne było „wskazanie odpowiedzialnych” za trudny potransformacyjny los wielu grup społecznych. Wiązało się to z wymienieniem konkretnych grup i postaci oraz przypisaniem im niegodnych działań. Było to z punktu widzenia „dobrej opowieści”, jaką prowadzą media IV RP konieczne, żeby zaprezentować działania takich sił politycznych jak PiS, jako „przywracanie sprawiedliwości”. Takie ramowanie można potraktować również jako przygotowywanie podłoża pod działania, które będą miały charakter rewanżu na tych, którzy zawinili. Postulowana walka z niesprawiedliwością ma być prowadzona z perspektywy „My”, skupionego wokół środowiska „dobrej zmiany”.

Sposób prowadzenia strategii argumentacyjnej w prasie III RP, nosi cechy wypowiedziania się z pozycji „świątłego obywatela”. To ryzykowna decyzja, zwłaszcza, że wierni czytelnicy tych tygodników nie są jedynymi odbiorcami tych komunikatów, ale trafiają one różnymi kanałami również do innych odbiorców. Tego rodzaju wypowiedzi mogą zostać odebrane jako przejaw mentorstwa i próba pouczenia. Doprecyzowane dyrektywy normatywne, swoisty moralny nacisk mogą okazać się przeciwnie skuteczne (co miało miejsce w trakcie dyskusji dotyczącej migracji i uchodźców, o czym niżej w tekście). „Zwykli ludzie” mogą odebrać ten przekaz

jako zmuszanie ich do kosztownych życiowo postaw, a na pewno w takim odczytaniu tych komunikatów pomogą im media IV RP.

Pomimo że analiza dotycząca identyfikacji i opisu ram dotyczących 25-lecia III RP koncentrowała się na tekstach opublikowanych w określonym przedziale czasowym (w tym przypadku lata 2012–2014) to wystąpienie danej ramy należy uznać za stałą cechę strategii argumentacyjnej zarówno w przypadku mediów III, jak i IV RP. Konstruowane ramy były na tyle uniwersalne i dyskursywnie nośne, że nie były one porzucane, ale przenoszone i adaptowane do spraw, które pojawiały się w agendzie medialnej. Ramy nie mają zatem charakteru krótkotrwałej praktyki dyskursywnej, która bywa użyteczna jedynie w przypadku partykularnych spraw pojawiających się w dyskursie publicznym w określonym czasie, ale stają się uniwersalnym elementem strategii argumentacyjnej przyczyniającym się do trwałego pozycjonowania stron politycznego sporu. Uwaga ta dotyczy nie tylko prezentowanych w tej części książki ustaleń, ale również pozostałych opisywanych w książce praktyk ramowania.

Zaprezentowane w tabelach 2 i 3 przykłady ramowania używane w ramach strategii argumentacyjnych stosowanych przez prasę III RP i IV RP, korespondują w wysokim stopniu z ramowaniem odnoszącym się bezpośrednio do podziałów społecznych. Zasadne w tym miejscu jest odwołanie do opisu społeczeństwa brytyjskiego, jakiego dokonuje David Goodhart, brytyjski dziennikarz, redaktor, historyk i politolog, w swej książce *Road to Somewhere* (2017). Zastanawia się w niej, jakie były i są przyczyny pojawiających się w Wielkiej Brytanii rozłamów społecznych, za których konsekwencję uznaje on m.in. wynik głosowania w sprawie tzw. brexitu. W jego opinii ostatnie dwie dekady okazały się prawdziwym wyzwaniem dla lewicowych i prawicowych środowisk politycznych, zwłaszcza w zakresie polityki kulturalnej i polityki tożsamości. W brytyjskim społeczeństwie wyłoniły się dwie grupy, z których jednej przypisuje on nazwę *Anywhere people*, a drugiej *Somewhere people*. Próbuąc te nazwy przenieść na język polski można mówić o „ludziach zewsząd” i „ludziach skądś”⁴⁶. Od końca dwudziestego wieku, zdaniem Goodharta, można mówić o postępującej dominacji „ludzi zewsząd”. Grupę tę charakteryzuje progresywny indywidualizm. Jej członkowie posiadają solidne, uniwersyteckie wykształcenie (jak sam autor będący absolwentem Eton), a ich styl życia można określić jako wielkomiejski (swoistym desygnatem może być w tym przypadku mieszkanie Londynu pracujący w betonowo-szklanym City i imprezujący w etnicznym Notting Hill albo dekadentckim Soho). Mieszkają oni z reguły z dala od miejsc, w których się urodzili i wychowywali (tym samym mieszkają z dala od swych rodziców), ich tożsamość zaś należałoby opisywać przy pomocy kategorii tożsamości osiągniętej, gdyż opisują oni siebie samych, odwołując się do wykonywanych przez siebie zawodów, posiadanych kwalifikacji i kompetencji (również kulturalnych). Postępująca dominacja tej klasy miała wynikać z tego, że od początku XXI wieku świat został niejako zaprojektowany

46 Określenia te zapożyczam z wywiadu, jaki z Davidem Goodhartem przeprowadził Łukasz Pawłowski dla „Kultury Liberalnej”: *Są porządni populiści*, <https://kulturaliberalna.pl/2018/09/04/david-goodhart-pawlowski-wywiad-brexit-unia-europejska> [dostęp: 30.11.2022].

z myślą o nich, była to społeczna przestrzeń stworzona przez elity, dla nowych elit. Odpowiadało im zatem oczekiwanie związane z rozwijaniem swych kompetencji w oparciu o akademickie wykształcenie. Dobrze czuli się w świecie, który premiował mobilność, kreatywność, elastyczność. Nie przeszkadzała im etniczna płynność zmieniających się społeczeństw. Tych spraw dotyczyła również wyznaczana agenda politycznych celów. Partiom politycznym udało się wytworzyć mechanizmy, na mocy których legitymizowały same siebie nawzajem, a scena polityczna poddawana była zabiegom stopniowego odideologizowania i zwrotu w stronę „praktycznego działania” oraz wybranych spraw (*issues*), okresowo angażujących wyborców na rynku politycznych. Partie tym samym, zdaniem Goodharta, zrezygnowały z działań na rzecz zbudowania elektoratu bazującego na lojalnych i zaufanych stronnikach (*strong partizans*).

W inny sposób scharakteryzowani zostali „ludzie skądś”. Ma ich cechować umiarkowany populizm, a niekiedy skłonność do nacjonalizmu. Nie są uprzedzeni do swych kolorowych sąsiadów, ale sprzeciwiają się napływowi imigrantów do Wielkiej Brytanii (chodzi m.in. o imigrantów z Europy Środkowej i Wschodniej). Zwykle mieszkają w miejscu swego urodzenia, tam gdzie się wychowywali, blisko swych matek. Ich tożsamość zaś wiąże się w dużej mierze z ich miejscem zamieszkania, z owym „gdzieś”, z jakąś przestrzenią, którą można zdefiniować.

Goodhart twierdzi, że politycy i partie polityczne zignorowali *somewhersów*, mówiąc dokładniej zignorowali ich obawy i lęki. Między innymi te, które dotyczyły kwestii tożsamościowych, odnoszących się do narodowości. Dlatego podział brytyjskiego społeczeństwa, szczególnie jeśli chodzi o decyzję dotyczącą brexitu, był nieunikniony.

Ignorowaniu tych lęków miało towarzyszyć poczucie swej racjonalności, o właściwe rozumienie współczesnych wyzwań, a w konsekwencji przekonanie o wyższości w stosunku do nieracjonalnych, wstecznie myślących i gorzej przygotowanych do współczesnych wyzwań. Za przykład stawiani byli *anywhersi* i to ich styl życia w większym stopniu odpowiadał agendzie wyznaczanych politycznych celów. Rezultatem tego mogło być narastające rozczarowanie, złość i przekonanie o braku reprezentacji interesów u *somewhersów*. Mówiąc inaczej ludzie ci czuli, że nie są traktowani serio, że ich nieakademickie wykształcenie i kompetencje są gorsze, a przez to deprecjonowane, że ich obawy dotyczące tożsamości, zmieniającego się etnicznego składu ich miejsca zamieszkania i pracy, problemu wsparcia dla tradycyjnych rodzin, czy wreszcie słaba pozycja na rynku pracy to problemy „drugiej kategorii”, nienowoczesne, na które uniwersalną receptą mają być mobilność, elastyczność, kreatywność i inwestowanie w siebie, czyli to, co tzw. literatura sukcesu zalecała poszukującym szczęścia i zysku.

Światem, przeciwko któremu zwrócili się *somewersi* był świat metropolitar-nych, lepiej wykształconych, podróżujących po świecie elit. Zaatakowano świat, który przez elity został dla elit zaprojektowany. W przeciwstawionej mu propozycji wyekspozowana została potrzeba posiadania domu, w którym bezpiecznie i u siebie czułaby się wspólnota. Narracja o byciu „skądś”, o miejscu, które jest dla

mieszkańców zrozumiałe i z którym czują się związani, włączona została do prawicowej, niepodległościowej retoryki (obozu dobrej zmiany). Połączono ją z retoryką godnościową proponując „własne”, „nasze”, niezależne od elit urządzenie świata w ramach narodu. Media IV RP w swoich strategiach argumentacyjnych konstruowały obraz odbudowującej się wspólnoty, adresując swój przekaz do tych, dla których transformacja i dokonujące się w tym czasie przemiany w Polsce stanowiły podstawę dla negatywnych przeżyć pokoleniowych. Do nich nie przemawiała narracja tych, którzy tworzyli III RP, a kulturowy kod zachodu okazał się albo nie tak atrakcyjny, jak sobie go wyobrażali, albo dla nich niedostępny, albo wreszcie traktowali go jako coś przez co czują się gorsi, mniej cywilizowani, spoza wspólnoty zachodnich, rozwiniętych państw. W strategiach prasy IV RP wartości i normy europejskie przedstawiane były często jako obce, narzucone i dlatego należy wrócić do „naszego” stylu życia, do „naszych” wartości i kodów kulturowych, w tym do „naszej” moralności, która jest lepsza od ich moralności. Przeramowanie narracji o transformacji na spór ideologiczny dotyczący rudymenarnych dla wspólnoty zasad jest charakterystyczny dla retoryki tzw. prasy niepokornej. Wskazanych zostało kilka aren takiego sporu, gdzie aby pokonać oponentów konieczna jest mobilizacja strony konserwatywnej, „niepodległościowej prawicy”.

Postanowienia Okrągłego Stołu odnosiły się głównie do rozwiązań systemowych i instytucjonalnych, ale faktyczna realizacja podjętych wówczas ustaleń dotyczyła jednak niewielkiego ich wycinka. Można postawić tezę, że istotniejsza niż poszczególne zapisy była w tym przypadku idea porozumienia. Dla jednej strony sporu, prasy III RP, było to wyrazem dojrzałości obu rozmawiających stron, dobrym rozwiązaniem uwzględniającym dynamikę ówczesnych zmian. Dla drugiej strony, prasy IV RP, był to rodzaj dobrze wyreżyserowanego i odegranego spektaklu dla mas, w konsekwencji którego społeczeństwo nie doczekało się istotnych zmian. Co więcej sukcesywnie w ten sposób miał się zacierać podział na tych dobrych i złych, co dodatkowo uniemożliwiało uczciwą ocenę ówczesnych wydarzeń.

Wskazanie strategii argumentacyjnych oraz używanych opowieści o Okrągłym Stole było istotne ze względu na symboliczny charakter tego wydarzenia i jego znaczenie dla formowania się podziałów społecznych. Ponadto spór ten można postrzegać jako kontrowersję, w znaczeniu, jakie proponuje dla tej kategorii Marek Czyżewski (Czyżewski 2008). Według niego na pierwszym, komunikacyjnym poziomie kontrowersja może być odczytana jako różnica zdań stron odnoszących się do danego problemu, wydarzenia czy postaci. Będzie to zatem głoszenie przeciwstawnych poglądów. Istotny jest jednak drugi, metakomunikacyjny poziom. Kluczowe dla sporu może bowiem okazać się przede wszystkim to, że strony inaczej definiują jego przedmiot. Pozornie więc spierają się o to samo, ale chodzić im może o coś innego, gdyż inaczej definiują to o co się spierają⁴⁷. To samo wydarzenie,

47 Trafnie obrazuje to w swoim tekście Paweł Ciołkiewicz, gdy przy użyciu metody dokumentarnej zajmuje się ocenami w prasie, jakie towarzyszyły wyborowi Donalda Tuska na Przewodniczącą Rady Europejskiej (Ciołkiewicz 2014).

ta sama wypowiedź, ta sama postawa mogą być użyte do uprawomocnienia przeciwnych sobie tłumaczeń, czy niekiedy całych opowieści. Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku oceny porozumień przy Okrągłym Stole i budowanego po nim ładu instytucjonalnego. Dla strony konserwatywnej Okrągły Stół był de facto kapitulacją strony dążącej do realnych zmian wobec rodzącego się układu reprezentantów dawnego reżimu i części opozycji. Zupełnie odmiennie niż w przypadku prasy mainstreamowej, gdzie przypisywano mu cechy nowego początku i odrodzenia się wolnej Polski. Spór dotyczący Okrągłego Stołu i III RP cechowała stopniowa polaryzacja stanowisk oceniających go stron. Zamiast czegoś co można nazwać próbą „przepracowania różnic”, mieliśmy raczej do czynienia z eskalacją antagonizmu. Za jedną z przyczyn tak rozwijającego się sporu należy uznać to, że zaangażowane w niego strony kategoryzowały siebie jako reprezentantów moralnej słuszności. Ocena przemian transformacyjnych nie koncentrowała się w pierwszej kolejności na zasadności wprowadzonych rozwiązań w instytucjach politycznych i ekonomicznych, ale na ocenie moralnej tych przedsięwzięć (Piotrowski i in. 2010b: 37).

W trwającym sporze zwłaszcza jedna ze stron – prawicowi publicyści i komentatorzy – prezentowała postawę wyższości moralnej wobec oponentów. Mainstreamowe (salonowe) media prezentują, ich zdaniem, wciąż „obowiązującą” wersję historii, w której to Okrągły Stół doprowadził do wyzwolenia i upodmiotowienia się społeczeństwa, podczas gdy zdaniem „niepokornych”, konsekwencje tej zmiany były przeciwne. W prasie IV RP konsekwentnie wprowadzana była opowieść, według której narzucenie pozytywnej wizji transformacji było możliwe dzięki uprzywilejowanej pozycji mainstreamowych mediów. Zdaniem „niepokornych” to właśnie ci nadawcy zostali beneficjentami nowego ładu medialnego, gdyż nie tylko byli w stanie skutecznie dotrzeć do Polaków i proponując im bezalternatywną wizję transformacji, ale również udało im się zbudować bardzo silne medialne ośrodki z istotnym zapleczem finansowym.

Warto przywołać w tym miejscu uwagi Michaela Walzera, dotyczące poszukiwań odpowiedzi na pytanie o najlepsze możliwe siedlisko dla życia, w tym również o kształtujące je instytucje. Szukając odpowiedzi autor sięga do myśli społecznej XIX i XX wieku i wymienia cztery, podstawowe, jego zdaniem, projekty. Pierwszy to demokratyczne społeczeństwo tworzone przez aktywnych i angażujących się w życie wspólnoty obywateli. Drugi to wspólnota wolnych i samoorganizujących się wytwórców, jak u Karola Marksa. Trzeci pomysł koncentruje się na rynku, na którym autonomiczne jednostki dokonują wolnych wyborów. Czwarty odnosi się do narodu rozumianego jako wspólnota krwi i historii. Walzer krytycznie odnosząc się do tych propozycji, jako zbyt jednostronnych, proponuje rozwiązanie, które określa jako krytyczny asocjacionizm (Walzer 2007). Podejście to zakłada istnienie wielu, różnych, nieskoordynowanych procesów, które mogą wytwarzać określony rodzaj solidarności, będący odpowiednim dla danego charakteru nowoczesności. Rodząca się solidarność i bazująca na niej, tworząca się wspólnota może jednak pozostawać w konflikcie z indywidualnym interesem jednostek.

Dlatego potrzebne jest założenie o permanentnej komunikacji między członkami wspólnoty, w ramach której, mogliby oni określać to, co uważają za dobro wspólne. W zróżnicowanych społeczeństwach takie założenie jest bardzo trudne do realizacji. Istniejące w obrębie wspólnoty konkurujące ze sobą grupy społeczne, ruchy społeczne (starego i nowego typu) dążące do realizacji własnych interesów będą bowiem często przekraczać granicę owej solidarności w myśl realizacji swoich partykularnych celów (ekonomicznych, politycznych, ideologicznych). Dotyczy to również aktorów politycznych, w tym przede wszystkim partii politycznych, czy mówiąc szerzej środowisk politycznych. W ramach kształtującego się systemu partyjnego czymś spodziewanym jest sytuacja, w której partie polityczne szukając własnego miejsca w systemie politycznym, różnicują swój przekaz i kampanijne komunikaty po to, aby zagospodarować jak najliczniejsze grupy elektoratu. O swe wpływy konkurują również nadawcy medialni, zwłaszcza zaś w sytuacji, gdy organizacje te (publiczne i komercyjne) charakteryzują się sprecyzowanym, ideologicznym profilem z wyraźnym wsparciem dla wybranych środowisk politycznych.

Pytanie o możliwy stopień homogeniczności społeczeństwa zdaje się być pytaniem retorycznym. Bywa ono jednak często zadawane, szczególnie w czasie, gdy nadchodzące zmiany społeczne przedstawiane są jako wyzwanie i program stojący przed całym społeczeństwem, całym narodem. Problem ten dotyczył również polskiego społeczeństwa zarówno w okresie przed transformacją ustrojową, jak i w jej trakcie. Okres po 1989 roku był czasem głęboko sięgających przekształceń struktury społecznej i rekonstruowaniem wzorów asymilacyjnych, które miały tworzyć scenariusz dostosowania się Polaków do zachodzących wokół nich zmian. Transformacyjni planiści, część ówczesnych elit symbolicznych – politycy, przedstawiciele mediów i inteligencja – przejęli rolę tych, którzy organizowali transformacyjny dyskurs. Przedstawiali oni wdrażane zmiany jako jedyną właściwą ścieżkę modernizacji, którą powinno podążać społeczeństwo, a przynajmniej ta jego część, która „właściwie” rozumie skalę zapóźnienia naszego kraju w stosunku do „cywilizowanego Zachodu” i konieczność wzmoczonego transformacyjnego wysiłku. Aktywność obywateli miała skupiać się zatem na podnoszeniu swojej zamożności, zwiększaniu konkurencyjności i stymulowaniu własnej przedsiębiorczości. Zabrakło jednak tego, co Walzer określił mianem permanentnej komunikacji między członkami wspólnoty. W rezultacie wiele interesów grupowych i indywidualnych zostało wypchniętych poza główny rejestr modernizacyjnych celów, co w rezultacie nie pozwoliło na przedyskutowanie tego czym jest, bądź miałyby być dobro wspólne, wokół którego organizowałoby się transformujące się społeczeństwo, wokół czego mogliby się jednoczyć obywatele III RP.

Na złożony charakter procesów decydujących o kształtowaniu się nowego po-transformacyjnego ładu zwracał również uwagę Andrzej Leder. Źródła dzisiejszych problemów poszukiwał analizując formowanie się i przekształcania w ramach uniwersum symbolicznego dotyczącego zmieniającego się polskiego społeczeństwa. Obrazowo tłumaczył to w swej książce *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, w której odwoływał się m.in. do koncepcji Jacquesa Lacana, posługując

się również jego terminologią. Uniwersum symboliczne traktował więc jako wywodzące się z fantazmatów, natomiast do opisu poziomu świadomości i nieświadomości społecznej używa zamiennie terminów *imaginarium* i *pole symboliczne* (Leder 2014: 11–13). *Imaginarium* nie jest zestawem zdefiniowanych idei czy jakąś dookreśloną całościową konstrukcją, ale raczej czymś co umożliwia nadawanie sensu praktykom społecznym⁴⁸. Jest ono reprezentowane w opowieściach tworzących „szkielet podmiotowości całej wspólnoty”, który Leder nazywa polem lub uniwersum symbolicznym. Odbywający się w tym polu dyskurs nieustannie odtworza i reprodukuje owo *imaginarium*, co obserwować można w dominującym w mediach dyskursie i snutych przez nadawców historiach i narracjach. *Imaginarium* zaś traktować można, jako składające się z *wyobrażeń połączonych z emocjami i osadzone w etycznej ramie* (Leder 2014: 13). Wyobrażenia składające się na konstrukcję fantazmatyczną w sposób całościowy organizują myślenie i działania, zarówno grup jak i jednostek, tworząc dla nich określony scenariusz życia. Na tej konstrukcji, na fantazmatach, opiera się *imaginarium*. Konieczne jest to, aby fantazmaty i uniwersum symboliczne były podzielane przez strony związane ze sobą, pozostające ze sobą w określonych relacjach społecznych. Dotyczyć to może właściwie każdej formy owej relacji: rządzący-rządzeni, biedni-bogaci, wierzący-niewierzący, pracodawcy-pracownicy, lewica-prawica, elity-masy. Jeśli jednak jedna ze stron zaczyna redefiniować, zmieniać formułę uniwersum to burzy misternie budowaną konstrukcję, na której wspiera się społeczeństwo – począwszy od mikrorelacji, a na kształcie struktury społecznej kończąc. Owa zmiana, wspomniana redefinicja, może być zapoczątkowana wraz z głęboko sięgającymi przekształceniami ustrojowymi, którym towarzyszyć mogą nowe podziały społeczne. Nowe uniwersa zastępują stare, a scenariusze relacji społecznych wspierają się na nowych fantazmatycznych konstrukcjach.

Kształtujące się po 1989 roku podziały społeczne wiązały się również z wykształceniem się odrębnych systemów pojęciowych (o zróżnicowanych strukturach leksykalnych) wpływających na sposób wypowiedzi i zawarte w komunikatach przesłanie stron zaangażowanych w debatę publiczną (nawet przy założeniu, że ma ona cechy *quasi* debaty). Zamiast wzajemnego uznania (przynajmniej częściowo) racji zaangażowanych w nią stron, dominowało w niej dążenie do odmowy ich uznania i zakwestionowanie prawomocności części środowisk, które chciały uczestniczyć w debacie.

Na problem ten zwraca uwagę Wojciech Burszta w książce pt. *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle* (2013). Autor koncentruje się na istnieniu w obrębie jednej, narodowej wspólnoty reprezentantów różnych kultur. Sam w sobie taki stan rzeczy nie jest ani niczym niezwykłym, ani tym bardziej

48 Zwrócić należy w tym miejscu uwagę, że Andrzej Leder zestawia pojęcie legitymizacji z pojęciem usprawiedliwienia i w ten sposób pisze o *imaginarium*: „Zgodnie z innym określeniem Taylora to ta część świata, która ma »normatywną moc«. Może ona legitymizować – albo inaczej: usprawiedliwiać – nasze istnienie, w odróżnieniu od części uprzedmiotowionej pozbawionej normatywnej mocy” (Leder 2014: 11).

wyjatkowym. Staje się jednak niebezpieczny dla wspólnoty wtedy, gdy różnice między tworzącym ją grupami przestają być wzajemnie uznawane, co przekładać się może nie tylko na kwestionowanie prawomocności funkcjonowania w ramach wspólnoty odmiennych i odrębnych grup społecznych, ale wpływać to może na delegitimizację i odrzucenie całego ładu społecznego.

3.6. Wstawanie z kolan i upadek demokracji

Rok 2014 był w Polsce rokiem wyborów samorządowych, natomiast w 2015 roku miało dojść do podwójnego wyborczego starcia w kampanii prezydenckiej i parlamentarnej. W mediach III RP coraz częściej pojawiały się teksty wskazujące na wysoki poziom emocji i antagonizmów towarzyszących rywalizacji politycznej. W narracji, jaką posługiwali się dziennikarze używano ramy upadku politycznych obyczajów i kultury debaty, ale odpowiedzialność była przypisywana w całości konkurencyjnemu środowisku – mediom IV RP oraz Prawu i Sprawiedliwości. Jedną z okładek tygodnika „Polityka” (Okładka 22, 8/2014) przedstawiała grafikę dwóch krzyczących sobie w twarz postaci, zaś między nimi znalazł się napis: *Wredna mowa*, oraz słowa będące wyzwiskami: *nazikomuna, ścierwo, pedał, Ryż, Popaprańcy, tyfuSSk, Komoruski, platfus, zaprzaniec, szambo, UBeskistan*. Wszystkie one pochodziły z prawicowych tekstów bądź internetowych forów i były przykładami, w jaki sposób opisuje się politycznych oponentów (również, jeśli chodzi o sposób zapisu tych słów).



Okładka 22

Media III RP używały w tym przypadku retoryki utraty, zaniku we współczesnym dyskursie politycznym wysokiej kultury debaty oraz retoryki wstydu, która odnosi się do obecnego kształtu pola debaty, która stała się przestrzenią pełną inwektyw i dyskryminującego języka. Autorzy tekstu, do którego odnosiła się

okładka, zwracają uwagę na dwulicowość, niekonsekwencję i wystudiowaną pozę depozytariusza społecznej moralności, które mają charakteryzować prawą stronę dyskursu, przede wszystkim pravicowych publicystów.

Prawica wydaje się wzruszona własnym wzruszeniem, czci czczenie, sama się uwzniośla, a potem powołuje się na swoją świętość. Ponieważ bez przerwy mówi o patriotyzmie, poległych bohaterach, tradycji, ojczyźnie, wierze, wrogach ze Wschodu i Zachodu, traktuje te deklaracje jako byt obiektywny i oczekuje podziwu od innych. Z tego buduje poczucie moralnej przewagi. A z tej pozycji może decydować, kto jest łajdakiem, kogo można obrzucić błotem, a kto jest swój, z opieczętowanym przez ideologicznego cenzora życiorysem. Moralna wyższość i poczucie misji powodują, że nawet najbardziej paskudne epitety są dobre, bo pochodzą z krainy dobra. Ludzie przyzwoici mają prawo traktować nieprzyzwoitych jako nieprzynależnych do tego samego gatunku stworzeń boskich. Podział na „my” i „oni”, z uwzniośleniem „nas”, przynajmniej w świecie medialnym, pierwsi tak wyraźnie wprowadzili chyba bracia Karnowscy („wSieci”, wPolityce.pl) i stale do tego wątku wracają (Janicki, Władyka 2014c).

Tekst Janickiego i Władyki można również potraktować jako opis ówczesnego stanu gry i wskazanie odpowiedzialnych za upadek politycznej debaty i rosnące antagonizmy między stronami sporu.

Wredna mowa, zalewająca tamte fora, portale, publikacje, to śmieciowa pseudoopinia, potwarz, emocjonalny, spontaniczny bełkot albo przeciwnie – wystudiowana insynuacja. Ujawnia się w niej pogarda, odhumanizowanie przeciwnika, traktowanie go tylko jako pozbawionego ludzkich cech reprezentanta klasy, grupy, bandy, kliki, które trzeba wszystkimi metodami zwalczać. Ta forma „politycznej ekspresji”, jakoś tam obecna w Polsce od lat, dziś wyraźnie dominuje w pravicowej retoryce. Jak doszło do takiego stanu? (Janicki, Władyka 2014c).

W tym przypadku schemat interpretacyjny dotyczy kategoryzowania przeciwników jako pozbawionej skrupułów grupy politycznych manipulantów sięgającej po język wykluczenia i pogardy, bo tylko w ten sposób (a nie na merytoryczne argumenty) potrafią oni uprawiać politykę.



Okładka 23

Jesienią 2014 roku odbyły się w Polsce wybory samorządowe. Mimo tego, że wynik Prawa i Sprawiedliwości w skali kraju można ocenić jako dobry, to jednak poparcie dla pozostałych komitetów wyborczych, przede wszystkim Polskiego Stronnictwa Ludowego, nie pozwoliło PiS-owi na objęcie rządów w sejmikach województwa czy radach gmin. Dlatego wśród członków PiS, jak i w „niepokornej prasie” pojawiły się opinie mówiące o wyborczym fałszerstwie, które nie pozwoliło osiągnąć partii Jarosława Kaczyńskiego wyniku, który odzwierciedlałby realne poparcie w społeczeństwie.

Komentarzem do tych sugestii była okładka „Polityki” (Okładka 23, 50/2014) ze zmienionym cyfrowo zdjęciem Jarosława Kaczyńskiego, na którym ma on kochać się z Wojciechem Jaruzelskim. Kluczowym atrybutem są w tym przypadku ciemne okulary, jakie ma na sobie prezes PiS jednoznacznie przywodzące na myśl generała. Na zdjęciu Kaczyński siedzi przy biurku, a splecione dłonie ma oparte o blat. Jest ubrany w garnitur, wygląda oficjalnie, zaś za jego plecami (tło) znajduje się biała czerwona flaga. Na okładce umieszczono napis: *Prezes Kaczyński ogłasza stan wojenki* i mniejszą czcionką z boku strony: *13/12/2014 PiS wyprowadza politykę na ulice*. Okładka jest również zapowiedzią tekstu autorstwa Mariusza Janickiego i Wiesława Władyki *Codzienny stan wojenny* (Janicki, Władysław 2014a), w którym autorzy odnosili się do zaplanowanego na 13 grudnia 2014, organizowanego przez PiS „Marszu Róż”. Ta manifestacja miała upamiętniać rocznicę stanu wojennego, ale również, jak zapowiadali organizatorzy, miała być marszem w obronie demokracji. Zdaniem autorów tekstu był to jednak przykład instrumentalnego traktowania symboli w ramach prowadzenia narracji odnoszącej się do polityki historycznej. Jarosław Kaczyński⁴⁹ (bo to on został wskazany jako w pełni odpowiadający ze tę formę uprawiania polityki) nie mogą odnieść sukcesu, na jaki liczył w wyborczym starciu sięga po dyskredytujące kategoryzacje zrównujące politycznych przeciwników z komunistycznymi władzami i pogłębiające podziały społeczne:

Tak oto PO i PSL zostały wtopione w historyczny łańcuch, który biegnie od stanu wojennego, przez zdradę Okrągłego Stołu, bratanie się z komunistami, aż do dzisiaj, a poprzednikiem Tuska i Kopacz jest Wojciech Jaruzelski. Jest to powrót do litanii i metod znanych już od wielu lat, od 2010 r. przynajmniej, gdy w manifestacjach PiS niesiono karykatury Tuska splecionego ze Stalinem i Bierutem oraz transparenty z napisem: Komoruski. Stan wojenny nadal jest żywy w pamięci społecznej, wciąż wywołuje emocje, więc podłączanie się do tych emocji jest celowym zabiegiem, wywołuje pożądane skojarzenia, a też zarzuty o jakoby sfalszowane wybory ustawia niejako obok zbrodni stanu wojennego i jego ofiar (Janicki, Władysław 2014a).

49 W trakcie przemówienia na marszu Jarosław Kaczyński mówił m.in.: „Musimy pamiętać, bo pamięć jest częścią naszej tożsamości, naszej siły, a tę siłę trzeba budować, by Polska mogła być demokratyczna, by mogła być na miarę naszych możliwości, naszych szans, naszych oczekiwań [...] To będzie marsz w obronie demokracji, mediów, dziennikarzy, ale przede wszystkim w obronie naszych praw, praw obywateli. Ten marsz teraz zaczynamy i to jest ten drugi, też bardzo ważny, sens naszego spotkania”.

Wojciech Burszta charakteryzując współczesny metarefleksyjny świat zwracał uwagę na to, że zmusza się nas do opowiedzenia się „za”, a w konsekwencji do wybrania jednej z wersji ładu, dzięki której świat stanie się dla nas zrozumiały, przewidywalny, a być może i bezpieczny („jakoś” zorganizowany). Świat będzie po prostu „nasz”. Konsekwencją tego zjawiska może być pojawianie się postaw fundamentalizmu kulturowego, wynikających z naszej pewności, że to „My” przynależymy do właściwego i poprawnie urządzonego świata. Utwierdza nas w tym mocno wartościujący i moralizujący język, za pomocą którego „nasz” i „ich” świat jest opisywany (Burszta 2013: 281).

W obu kampaniach z 2015 roku, parlamentarnej i prezydenckiej, zwycięskiej partii PiS i wspierającym ją mediom udało się w ramach zastosowanej strategii argumentacyjnej nadać tym wyborom wyjątkowe znaczenie. W prasie IV RP nie były one prezentowane jako kolejne głosowanie, w którym jedna ze stron chce odebrać władzę drugiej, ale przedstawiono je jako najważniejszy w potransformacyjnej Polsce plebiscyt. Udział w nim i oddany głos oznaczał opowiedzenie się po jednej ze stron sporu o charakterze fundamentalnym, którego istota dotyczyła legitymizacji bądź delegitymizacji III RP, opowiedzenia się za Polską „zwykłych ludzi”, bądź elitarno-lewicowym projektem, gdzie polskość zatracą się w wielokulturowości, a elity dominują nad resztą społeczeństwa.

W roku 2015 liczba uzyskanych poselskich mandatów pozwoliła Prawu i Sprawiedliwości na skonstruowanie własnego rządu bez konieczności wsparcia ze strony koalicjanta. Była to pierwsza taka sytuacja w Polsce po zmianie ustroju, kiedy to jedna partia uzyskała większość miejsc w sejmie i szansę budowy własnego, autorskiego rządu. Należy też przypomnieć, że cztery lata wcześniej, również pierwszy raz od 1989 roku, wybory parlamentarne drugi raz z rzędu wygrała ta sama partia – była to Platforma Obywatelska.

Koalicja Zjednoczonej Prawicy, czyli Prawo i Sprawiedliwość oraz ugrupowania Zbigniewa Ziobry i Jarosława Gowina, szły do wyborów konsekwentnie używając autokategoryzacji „obozu patriotycznego” (niekiedy też „niepodległościowego”) odmawiając tego rodzaju przymiotu politycznym przeciwnikom. Dobra opowieść o oczekiwanej zmianie zyskała status podstawowej i wiodącej w ramach strategii argumentacyjnej prasy IV RP. Wykorzystywano w niej retorykę godnościową i retorykę uznania, które odwoływały się do poczucia własnej wartości zwykłych Polaków, tych którzy chcieli poprzeć konserwatywną prawicę. W narracji mediów IV RP wymiana rządzących miała znieść ucisk dotychczas sterującego państwem mainstreamu: postkomunistów, liberałów, elit III RP. Głównym zadaniem PiS i wspierających go mediów stało się zatem nie tylko przejęcie władzy, wpływ na politykę państwa czy dostęp do stanowisk, ale, co podkreślano w dobrych opowieściach, „odzyskanie państwa dla zwykłych Polaków”, odbicie go z rąk niegodnych sprawowania władzy elit – i stopniowe odchodzenie od retoryki utraty na rzecz retoryki godności. Częścią realizowanej przez prasę IV RP strategii argumentacyjnej było posługiwanie się opowieścią o Polsce jako o państwie niesuwerennym, gdzie swoje interesy realizują obce państwa. Wskazywano przede wszystkim na

Niemcy (których wpływ na nasz rynek medialny miał mieć szczególne znaczenia dla sukcesów mainstreamu⁵⁰), wypominano uległość w stosunkach z Rosją (przypominając m.in. brak sprowadzenia wraku Tupolewa do Polski po katastrofie smoleńskiej), ale w sposób szczególny zwracano uwagę na dyktat unijnych instytucji i kolonialny charakter relacji między Wspólnotą a Polską. Istotą strategii argumentacyjnej było przekonanie wyborców, że strona prawicowa – obóz IV RP – dąży do przywrócenia godności Polakom, zwykłym ludziom, „Nam”. Celowo nie wskazywano na wybrane grupy, które na tej drodze dążyłyby to afirmacji swojej tożsamości. Mówiąc inaczej, wybrana strategia argumentacyjna zrywała z myśleniem opartym na polityce tożsamościowej, w której centrum byłoby działanie na rzecz jakichś wyodrębnionych mniejszości. W strategii argumentacyjnej obozu „dobrej zmiany” ważna była również opowieść zapowiadająca „powstanie z kolan”, wykorzystująca retorykę godnościową opartą o kategorię szacunku. Podnosić mieli się nie tylko wykluczeni obywatele, ale wstawać miał naród i całe reprezentujące go państwo jako instytucja i suwerenny podmiot polityki zagranicznej.

PiS i sprzyjające mu środowiska prowadziły zatem politykę tożsamościową zgodną co do zasady z tezami, o których pisał Mark Lilla (zastrzegając, że swoje opinie wygłasza z pozycji „sfrustrowanego amerykańskiego liberała”) (Lilla 2018). Zdaniem tego autora czas polityki adresowanej do różnego typu mniejszości przemija, przede wszystkim ze względu na jej ograniczoną efektywność z punktu widzenia partii politycznych. Dlatego m.in. coraz częściej skuteczny i przekonujący dla głosujących, okazuje się zwrot w stronę „wykluczonej większości”. I w ten sposób należało rozumieć działania, jakie podejmowane były w ramach komunikacji politycznej przez środowisko „dobrej zmiany”.

Sukces ugrupowania konserwatywnego, prawicowego był również związany ze słabością ugrupowań lewicowych. Środowiska te, zdaniem Lilli, popełniły błąd koncentrując się wyłącznie na polityce tożsamościowej (i związanym z nią dyskursie) odnoszącej się do mniejszości. Przestano odwoływać się do treści wspólnotowych, obywatelskich, zamiast o dobru wspólnym mówiono o krzywdzie różnych mniejszości i grup, które czuły się pokrzywdzone, ale robiono to wyłącznie z ich perspektywy. Nie odwoływano się do szerszego kontekstu, nie tłumaczono, dlaczego prawa osób homoseksualnych są ważne z punktu widzenia dobra wspólnego i obywatelskiej wspólnoty. Relacja na temat siebie samego, własnych potrzeb, wyrażania siebie w większym stopniu charakteryzowało dyskurs środowisk lewicowych, dlatego to właśnie one potrzebują nowej politycznej formuły działania i nowej opowieści o społeczeństwie, o łączących ludzi więzach, gdzie konieczne jest problematyzowanie kwestii tożsamościowych w odniesieniu do dobra wspólnego i wartości obywatelskich.

50 Stąd m.in. pojawiające się w strategii argumentacyjnej kategoryzowanie części mediów jako: „niemieckich mediów”, „mediów polskojęzycznych”, akcentowanie ich zagranicznych właścicieli i domaganie się na poziomie instytucji państwa wprowadzenia rozwiązań prawnych zmierzających do tzw. repolonizacji mediów.

Przejęcie władzy przez jedną partię, zmieniło też w znaczącym stopniu polityczną geografę, jeśli chodzi o funkcjonowanie ośrodków decyzyjnych. Centrum politycznego planowania i podejmowania decyzji przeniosło się z sejmu do siedziby zwycięskiej partii. Co więcej, przedefiniowaniu uległy role zarówno parlamentu, jak i rządu, które stały się *de facto* organami wykonawczymi dla pomysłów rodzących się na szczytach partyjnych – w słynnym już gabinecie prezesa przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie. W tej sytuacji znaczenia nabrały przekazy medialne adresowane do publiczności w ramach instrumentalnego procesu politycznego komunikowania, które bądź to wspierały działania zwycięskiej partii na drodze do „dobrej zmiany”⁵¹ (media IV RP), bądź też, jeśli chodzi o przekazy mediów krytycznych (III RP) wobec polityki PiS, odrzucały styl, treść i rezultat wprowadzanych przez PiS zmian.

Zwycięstwo PiS w 2015 roku miało miejsce w momencie, w którym przekształceniom uległa też logika uprawiania polityki na poziomie instytucjonalnym. Zawieranie kompromisów między organizacjami czy partiami politycznymi stało się trudniejsze, m.in. dlatego, że zamiast budowania dużych i licznych organizacji (w tym partii politycznych) istotniejsze stało się działanie na rzecz zrealizowania wyznaczonych celów. Kompromis, „dogadywanie się” może ograniczać swobodę działania zaangażowanych w niego stron, więc długotrwałe porozumienia stały się trudniejsze, wymagające wysokich kompetencji negocjacyjnych z jednoczesnym założeniem znacznego odłożenia w czasie zakładanych do realizacji celów. Łatwiej zatem skoncentrować się na wybranych projektach, zadaniach, które należy zrealizować, sprawach, o które trzeba zawalczyć, licząc na względnie szybkie osiągnięcie zadowalających wyników. Ponadto organizacje starające się realizować swoje cele w ramach istniejącego systemu politycznego zauważyły, że własne interesy można realizować bez konieczności zmiany rządzącej partii. „Millenials!”, którzy współtworzą obecnie część organizacji społecznych i politycznych opowiadają się najczęściej za akcjami typu „no logo”, bez eksponowania organizacyjnych i partyjnych sztyldów. Liczy się problem, sprawa, a nie to kto bierze udział w protestach. To również konsekwencja tego, że młodzi dorośli są podobnie zdystansowani zarówno w stosunku do potransformacyjnego ładu społecznego, jak i tego, który kształtowany jest obecnie. To (samo)wyobcowanie z systemu partyjnego, jego wewnętrznej dynamiki, po pierwsze, może działać na niego stabilizująco (petryfikująco), a po drugie, może sprzyjać rządzącemu ugrupowaniu. Zaangażowanie polityczne to obecnie coraz częściej wynik poczucia zagrożenia grupowych interesów, a nie chęć instytucjonalizacji swojej politycznej aktywności, zamiany uczestnictwa w ruchach i protestach na partyjne legitymacje. Przekonanie o równie słabej i niekompetentnej klasie politycznej, bez względu na sztyld i barwy polityczne, paradoksalnie może działać na korzyść aktualnie sprawujących władzę.

51 „Dobra zmiana” to hasło, przewodni motyw kampanii Prawa i Sprawiedliwości z 2015 roku. Owa „dobra zmiana” miała nastąpić we wszystkich obszarach funkcjonowania państwa po przejęciu władzy przez PiS.

Jeśli bowiem cała klasa polityczna jest taka sama, i ci którzy teraz rządzą, i ci którzy ich ewentualnie zastąpią to wyborcza mobilizacja, która ma doprowadzić do zmiany rządzących nie zawsze musi się okazać uzasadniona.

W strategii argumentacyjnej mediów IV RP w umiejętny sposób udało się wykorzystać dobre opowieści prezentujące zwycięstwo „obozu dobrej zmiany” jako szansę na przywrócenie głosu „milczącej większości” i przeciwstawienie się dominacji elit III RP. Ponadto w opowieściach mediów IV RP kwestionowano prawomocność liberalnej i lewicowej narracji o modernizacji, w której ważne miejsce miały postulaty poszanowania różnic kulturowych, praw mniejszości (również tych seksualnych i religijnych) i adaptacji do kultury Zachodu. Strategie argumentacyjne mediów IV RP akcentowały dystanse społeczne, jednocześnie definiując grupy: „My” i „Oni”. Wykorzystano zatem jedną z najprostszych, ale też i najskuteczniejszych form figuracji odnoszącej się do konstrukcji relacji społecznych. Kategoria „My” osadzona została w roli pokrzywdzonych, którym należy przywrócić należne miejsce w strukturze społecznej, przywrócić godność, która ma prawo do rewanżu i kwestionowania stworzonego przez „Nich” (elity III RP) ładu społecznego. „Oni” natomiast zostali skategoryzowani jako krzywdzący i sprawcy, których autorytet (a w zasadzie quasi autorytet) opierający się na kłamstwie i fałszywych przesłankach zostanie zakwestionowany a przywileje (polityczne i ekonomiczne) odebrane.

W kampanii wyborczej bardzo istotną rolę odegrała również zapowiedź transferów finansowych kierowanych do obywateli, w tym szczególnie program „Rodzina 500 Plus”. Obietnice dotyczące przekazania polskim rodzinom pieniędzy (nie w postaci ulg, preferencyjnych form opodatkowania, ale przelewów na konto), zapewnienia o darmowych lekach dla seniorów i obniżenia wieku emerytalnego pomagały w uwiarygodnieniu przekazu o dowartościowaniu dotychczas pokrzywdzonych. Dla części społeczeństwa stały się dowodem na zmianę zwrotu wektorów politycznych i przede wszystkim na zmianę kierunku przepływu pieniędzy, które tym razem miały być skierowane do dolnych części struktury społecznej, do zwykłych ludzi. Program ten w znaczący sposób uwiarygadniał również „dobrą opowieść” o przywróceniu zasad sprawiedliwości w sposobie redystrybucji dochodów państwa, której „dobra zmiana” używała w swej strategii argumentacyjnej. Treścią „dobrej zmiany” miały być bowiem przede wszystkim wprowadzone po zwycięstwie transfery socjalne (bezpośrednie transfery finansowe) w ramach programu Rodzina 500 plus. Istotnymi propozycjami były również te dotyczące ograniczenia handlu w niedziele czy zapowiedzi ograniczenia praw myśliwych. Ten rodzaj publicznej agendy mógłby zostać uznany za lewicowy. W strategii argumentacyjnej nie używano jednak żadnych odwołań odnoszących się czy to do ideologii czy chociażby etykiety lewicowości (bądź socjalizmu). Kategoryzacja PiS jako lewicy dla tej partii byłaby nie do zaakceptowania (dlatego samej partii, jak i jej zwolennikom narażali się tacy publicyści jak Łukasz Warzecha czy Rafał Ziemkiewicz, którzy pisali o PiS jako o partii lewicowej i populistycznej), dlatego też dominowała retoryka godnościowa.

Analizując strategię argumentacyjną obozu „dobrej zmiany”, w tym wspierających ją mediów, można zauważyć, że była to wyraźna zmiana po retoryce, jakiej używało środowisko liberalne (mainstreamowe), w tym rządząca wcześniej koalicja PO-PSL, przedstawiające siebie jako kontynuatora stopniowej modernizacji i obrońcę dotychczasowych założeń, na jakich opierał się ład instytucjonalny III RP. Nie oznacza to natomiast, że zmieniła się główna reguła organizująca działanie i rywalizację partii politycznych. Zarówno wcześniej rządzący w Polsce, jak i ugrupowanie sprawujące władzę obecnie zaliczają się do partii władzy, dla których zdobycie rządów, a potem ich utrzymanie jest celem najważniejszym. Podejmowane działania w obszarze polityki, w środowisku instytucjonalnym, w sferze gospodarczej, czy w polu kulturowym mają służyć przede wszystkim temu, aby jak najdłużej przy władzy się utrzymać i zminimalizować szanse politycznych przeciwników.

Używanie w strategii argumentacyjnej retoryki godnościowej służyło przypominaniu Polakom o ich wartości i tkwiącym w narodzie potencjale. Wykorzystywano do tego topos „obleżonej twierdzy”. Wypowiedzi polityków reprezentujących „dobrą zmianę”, jak i komentarze w prasie IV RP wykorzystywały tłumaczenie, w którym „nasza” siła, „nasza” wartość jako narodu wywodzona była z konieczności opierania się innym, obrony własnej tożsamości (z czym wielokrotnie Polacy musieli zmagać w przeszłości), zabezpieczenia się przed innymi, obcymi. Celowano w pewien szczególny rodzaj społecznych emocji i sentymentów publicznych. Wyniki wyborów potwierdziły, że przynajmniej w części była to strategia skuteczna, zwłaszcza kiedy została wzmocniona antyestablishmentowym przekazem i obietnicą „redystrybucji godności” oraz nowych mechanizmów i transferów finansowych w ramach polityki społecznej.

W momencie przejmowania pełni władzy przez Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku wskaźniki dotyczące polskiej gospodarki były dobre. Bezrobocie w porównaniu do początku lat dwutysięcznych spadło o kilkanaście punktów procentowych i wynosiło ok. 7%. Standard życia w Polsce na tle innych, zachodnich krajów Unii Europejskiej był niższy, wciąż również istniały w kraju zjawiska niepokojące, wielu Polaków żyło w biedzie i doświadczało wykluczenia społecznego. Niemniej poziom, na jakim żyli Polacy podnosił się, dlatego teza, że głosowanie na PiS było przede wszystkim konsekwencją nierówności ekonomicznych i negatywnej sytuacji materialnej części Polaków byłaby zbyt dużym uproszczeniem. Tak brzmiące tezy i założenia w pewnym stopniu weryfikuje (i podważa) m.in. raport z badania zatytułowany *Dobra zmiana w Miastku* portretujący zróżnicowany elektorat Prawa i Sprawiedliwości i odnoszący się również do motywów wspierania tego ugrupowania. Wyborcy tej partii nie rekrutowali się jedynie spośród wykluczonych, a zbiór jej wyborców wykraczał poza granice najniższych segmentów struktury społecznej, nie pokrywał się z tzw. klasą ludową (Gdula 2017). Istotna zatem okazała się również kampanijna retoryka, strategia argumentacyjna obozu PiS, dobrze zaadresowana i trafiająca w publiczne sentymenty elektoratu.

Strony politycznego sporu mogły liczyć na stałe wsparcie ze strony mediów, które zwykle intensyfikowało się w okresach kampanii wyborczych. Zjawisko paralelizmu politycznego, czyli powiązania między mediami a partiami politycznymi dotyczy wielu rynków medialnych i systemów politycznych, w tym również polskiego. Może ono przybrać postać poparcia wybranych programów politycznych i postulowanych przez polityków reform, albo też zupełnie otwartego działania na rzecz wybranej siły politycznej i zaangażowania o charakterze działań propagandowych (dobitnie ilustruje to chociażby działalność i przekaz TVP w Polsce w czasie rządów PiS od 2016 roku, kiedy prezesem zostaje były polityk tej partii Jacek Kurski). Zjawisko to spotęgowane jest ponadto tym, że nadawcy działają w formule mediów tożsamościowych opowiadając się za określonym porządkiem aksjonormatywnym.



Okładka 24



Okładka 25



Okładka 26

Przykładem tego zjawiska może być sposób relacjonowania kampanii prezydenckiej w 2015 roku oraz publikacje z okresu tuż po niej, ze szczególnym uwzględnieniem publikowanych wówczas okładek tygodników opinii. Media IV RP jednoznacznie opowiedziały się wtedy po stronie kandydata Prawa i Sprawiedliwości – Andrzeja Dudy. Jedną z okładek „wSieci” (Okładka 24, 20/2015) wyglądała jak plakat wyborczy. Widzimy na niej uśmiechniętą twarz Andrzeja Dudy, a niżej napis (który mógłby być potraktowany jak wyborcze hasło): *Dam radę!* I choć miała to być zapowiedź wywiadu z kandydatem PiS na prezydenta to ten rodzaj komunikatu był wyraźnym dla niego wsparciem. Okładkowe „Dam radę!” to okrzyk z wyborczego wiecu, slogan, który ma przekonać potencjalnych i zadeklarowanych wyborców. Z kolei na powyborczej okładce specjalnego wydania „wSieci” (Okładka 25, 22/2015) na pierwszym planie widać Andrzeja Dudę stojącego przy mównicy, za nim zaś znajduje się wypełniająca tło fotografia Lecha Kaczyńskiego. Taki graficzny sposób zaprezentowania tych polityków kojarzy się z relacją mistrz (Kaczyński) i uczeń (Duda), patron i następca. I choć zdjęcie użyte na okładce pochodzi nie z powyborczego wieczoru, ale z początku kampanii

prezydenckiej, z konwencji wyborczej Andrzeja Dudy, to wybrany na okładkę kadr ma duże znaczenie symboliczne – zwłaszcza po zwycięstwie kandydata PiS. Zwraca również uwagę opublikowany na okładce tekst: *Zadanie wykonane! Prezydentura znów w godnych rękach*. Pierwsza część to nawiązanie do pierwszych słów, jakimi zwrócił się do swojego brata wybrany na prezydenta Lech Kaczyński w trakcie wieczoru wyborczego w 2005 roku: *Panie Prezesie, melduję wykonanie zadania*. Tym razem ze swojego zadania wywiązał się kontynuujący linię polityczną prezydenta Kaczyńskiego Andrzej Duda (mentor patrzy na niego ze zdjęcia, czuwa). Z okładki dowiadujemy się również, że prezydentura znów jest w *godnych rękach*. Przedstawione tam osoby jasno wskazują, która prezydentura była (słowo *znów*) i będzie godna, a która kadencja była zakłócającym właściwy porządek przerwaniem i powinna być uznana za niegodną, za zaburzającą ów sztafetę godności.

Jednoznacznie można również odkodować okładkę „Do Rzeczy” (Okładka 26, 32/2015), na której widzimy Andrzeja Dudę wraz z jego małżonką Agatą Kornhauser-Dudą. Zdjęcie przedstawia prezydencką parą w dniu zaprzysiężenia. Kluczowy jest w tym przypadku tekst na okładce: *Nareszcie!* W ten sposób opisuje się wydarzenia, na które czeka się z niecierpliwością, a takim wydarzeniem była nadchodząca prezydentura Dudy, swoista nagroda dla środowisk, które przez osiem lat (z krótkimi przerwami) czuły się (i taki też budowały swój wizerunek) jako marginalizowane przez mainstream, pozostające w drugim obiegu, w pewnym sensie szykanowane. To jednoznaczna również deklaracja, że władzę obejmuje nasz polityk, reprezentant naszego obozu, przełamujący monopol elit III RP i zapowiadający oczekiwane zmiany.



Okładka 27



Okładka 28

Media IV RP kategoryzowały PiS i jego reprezentantów jako kontynuatorów niepodległościowej tradycji. Na jednej z okładek (Okładka 27, 26/2015) umieszczono rodzaj kolażu, gdzie na pierwszym planie widać Andrzeja Dudę (wówczas prezydenta elekta) a tuż za nim wkomponowane jest zdjęcie profesora ekonomii Witolda Kieżuna, z czasów, kiedy był powstańcem warszawskim. Niżej znajduje się cytat z wywiadu z profesorem, który znalazł się w tym numerze: *Duda jest jednym*

z nas. Przyszły prezydent został więc przedstawiany jako sukcesor niepodległościowej tradycji, ktoś kto stoi ramię w ramię z warszawskimi powstańcami.

Po roku prezydentury na okładce „wSieci” (Okładka 28, 43/2016) zapowiadano opublikowany w numerze wywiad posługując się słowami, jakie wypowiada w nim Andrzej Duda: *Przez ten rok MY zrobiliśmy więcej niż ONI przez 8 lat*. Na zdjęciu widzimy prezydenta w granatowym garniturze, trzymającego w rękach filiżankę i patrzącego przez okno. Jego twarz wygląda na zadowoloną i jest oświetlona przez światło wpadające z zewnątrz. Ten sposób prezentacji postaci kojarzy się z patrzeniem w przyszłość, ale i ze spokojem, pewnego rodzaju opanowaniem i pewnością siebie. Zwraca również uwagę to jak wyedytowany został napis na okładce. Użyto relatywnie dużej, czerwonej czcionki, aby wyróżnić fragment: *MY zrobiliśmy więcej niż ONI*, a oba zaimki wydrukowane są wersalikami. To odwołanie się do dychotomii „My-Oni”, a „My” nawiązuje nie tylko do rządzącego obozu (którego prezydent jest częścią), ale jego znaczenie w tym przypadku jest szersze i odnosi się do całego środowiska, również tego związanego z tygodnikiem, któremu Duda udziela wywiadu. Wypowiadając się na łamach tego tygodnika, wypowiada się u przyjaciół, u tych, którzy współtworzą jedną wspólnotę, którzy stoją po tej samej stronie problemu.

Po wyborach tygodnik „wSieci” (Okładka 29, 21/2015) opublikował również okładkę odnoszącą się zakończonej kampanii wyborczej. Widać na niej Tomasza Lisa, który w rękach trzyma dwa mikrofony wyglądające jak pistolety, a za jego plecami znajdują się tarcze sylwetkowe, gdzie na jednej jest Andrzej Duda, a na drugiej jego córka Kinga.



Okładka 29

Na okładce zamieszczono również napis *Prawdziwy Amok* oraz niżej: *W tej kampanii media przekroczyły wszelkie granice*. Ten przekaz to bezpośrednie nawiązanie do jednego z programów telewizyjnych prowadzonych przez Tomasza Lisa (w TVP2), którego gościem był wtedy aktor Tomasz Karolak. W programie został zacytowany wpis z fake'owego konta Kingi Dudy na Twitterze, w którym miała ona sugerować, że po wyborze na prezydenta Andrzej Duda odeśle statuetkę Oscara, który zdobył film „Ida”. Dziennikarz przeprosił potem zarówno córkę, jak

i kandydata, jednak sytuacja ta dla mediów IV RP stała się też okazją do prowadzenia narracji o medialnym salonie, który boi się przegranej i ratując swoje wpływy sięga po działania łamiące moralne reguły prowadzenia politycznej kampanii. Wpisywało się to w strategię argumentacyjną prezentującą elity jako zdemoralizowane i nie liczące się z resztą społeczeństwa. Pozwoliło również na zaprezentowanie Andrzeja Dudy, który mimo ataków na niego i jego rodzinę, walcząc z establishmentem został prezydentem, na co czekali zwykli Polacy.

W prasie III RP w trakcie wyborów prezydenckich w 2015 roku na wsparcie mógł liczyć urzędujący prezydent Bronisław Komorowski. Na przedwyborczej okładce „Newsweeka” (Okładka 30, 21/2015) widzimy Bronisława Komorowskiego, który stoi w pomieszczeniu, obok fotela, patrząc przez okno. Jak na urzędującą głowę państwa jego strój i postawę można uznać za nie do końca formalne. Prezydent nie ma na sobie marynarki, ręce ma włożone w kieszenie spodni. Do zdjęcia dodany jest tekst: *Prosty wybór*. Zdaniem redakcji nie ma się nad czym (a w zasadzie nad kim) zastanawiać. Tym bardziej, że szykujące się wyborcze starcie to pojedynek Bronisława Komorowskiego nie z Andrzejem Dudą, ale z Prawem i Sprawiedliwością, z całym obozem, który chce zniszczyć transformacyjny dorobek Polaków.



Okładka 30



Okładka 31



Okładka 32



Okładka 33

W mediach III RP kampania wyborcza była ramowana jako starcie przewidywalnych i promodernizacyjnych sił politycznych z zagrażającym stabilności państwa obozem Prawa i Sprawiedliwości, który do wyborów wystawił mało znanego polityka. Konkurent prezydenta Komorowskiego był zatem przedstawiany nie jako silny polityczny gracz, autonomiczny polityk z jasną wizją państwa, ale jako figurant, który jest jedynie fasadą skrywającą prawdziwe siły zainteresowane przejęciem pełni władzy w Polsce.

Okładka „Newsweeka” z powyborczego poniedziałku (Okładka 31, 20/2015) była redakcyjnym komentarzem do decyzji, jaką podjęli wyborcy w pierwszej turze (zwyciężył z niewielką przewagą Andrzej Duda). Wykorzystano na niej motyw maskarady i oszustwa, prezentując fotomontaż, na którym Jarosław Kaczyński zdejmując ze swojej twarzy maskę Andrzeja Dudy⁵². Tytuł na okładce oznajmia (duże czerwone litery): *Fałszerstwo wyborcze*. Nieco wyżej nad tym napisem czytamy: *Komorowski albo Kaczyński. To jest realny wybór w drugiej turze*. Andrzej Duda to jedynie maska, jaką na czas wyborów założył PiS i lider tego ugrupowania. Na tym polegać ma „fałszerstwo wyborcze”, choć termin ten ma w naszym języku określone znaczenie, przywołujące ponadto na myśl reżimy niedemokratyczne, gdzie nie przestrzega się ustalonych przez wspólnotę reguł gry i łamie się zasady prawa, odnosi się zatem wprost do delegitymizacji procesu wyborczego. Ten rodzaj strategii argumentacyjnej to zakotwiczenie idei rywalizacji między PiS i anty-PiS jako „nieczystej gry”, „oszustwa”, gdzie oszukującym jest partia Jarosława Kaczyńskiego, a zgodnie z ideą personalizacji polityki sam lider tej partii. PiS kategoryzowane jest jako ugrupowanie, które w makiaweliczny sposób zmierza po władzę, wprowadzając wyborców w błąd i nie prezentując w sposób otwarty swych intencji.

Okładka „Polityki” (Okładka 32, 21/2015) przedstawiała kandydata PiS prezentującego znak zwycięstwa (tzw. Victorię), za nim zaś stojących polityków Prawa i Sprawiedliwości i Solidarnej Polski. Są tam więc: Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro, Antoni Macierewicz i Krystyna Pawłowicz. Te postaci mają być prawdziwymi twarzami kampanii, które na czas jej trwania zostały ukryte przed opinią publiczną, co miało przekonać potencjalnych wyborców o umiarkowanej linii politycznej PiS. Co istotne wśród stojących za Dudą postaci są również duchowni: biskup Henryk Hoser (będący jednym z najbardziej wyrazistych przeciwników zapłodnienia *in vitro*) i ksiądz prof. Dariusz Oko (wskazujący na gender, jako jedno z podstawowych zagrożeń dla współczesnej rodziny, posługujący się dyskryminacyjnym i dehumanizującym językiem w stosunku do osób o orientacji homoseksualnej), którzy reprezentują konserwatywne skrzydło Kościoła. Wybór Dudy oznacza zatem oddanie władzy konserwatywnym, kontrowersyjnym politykom i duchownym. Na okładce widnieje napis: *Duda w pakiecie*, a niżej mniejszą czcionką dopisano: *Wybierasz naprawę państwa – a dostajesz państwo PiS*.

52 Ten sam pomysł na okładkę „Newsweeka” wykorzysta w lipcu 2017 roku, w numerze poświęconym prezydenckiemu wetu do ustaw zmieniających polskie sądownictwo.

Wyborcy decydujący się na poparcie tego kandydata zostali więc w opinii tygodnika zmanipulowani, wpadli w kampanijną pułapkę – zamiast naprawy, wybierają zepsucie, zamiast dobra zło. Ten rodzaj strategii jest formą delegitymizacji kandydata PiS, przedstawienia go jako niespełniającego normatywnych kryteriów, bo będącego jedynie „zasłoną” dla tych, którzy faktycznie będą sprawować władzę.

Na innej okładce „Polityki” (Okładka 33, 22/2015), opublikowanej już po wygranych przez Andrzeja Dudę wyborach, widzimy prezydenta wychodzącego zza kurtyny, na której wydrukowane zostało zdjęcie jego twarzy. Kampanijne przedstawienie dobiegło końca, kurtyna opadła, teraz czas zacząć grać właściwą rolę prezydenta. Na okładce przeczytać możemy pytanie: *Kim zechce być prezydent Duda*. Społeczeństwo nie wie zatem co je czeka, jaka to będzie prezydentura i jaki będzie prezydent. Przekaz na okładce sugeruje, że mieliśmy do czynienia z grą, aktorem, który posługiwał się przygotowanym dla niego scenariuszem, nie możemy więc wiedzieć jak ów aktor zachowa się w rzeczywistych warunkach. W artykule, do którego nawiązuje okładka pt. *Co zmienia Duda* autorzy stwierdzali:

Zwycięstwo Andrzeja Dudy pokazało, że wielu wyborców wierzy w politykę chwili, tu i teraz. Bez pamięci o przeszłości i niepokoju o przyszłość. Kluczem okazała się „zmiana”. Choćby na PiS. To jest społeczny fakt, który zupełnie zaskoczył obóz władzy (Janicki, Władysław 2015a).

W powyższym cytacie zauważalne jest pewne rozczarowanie dziennikarzy dotyczące wyboru, jakiego dokonali Polacy. Dla dziennikarzy to krok w nieznaną, duże ryzyko, na które wyborcy zdecydowali się dlatego, że chcieli ukarać obóz władzy. Wybór ten dla mediów III RP był tym bardziej niepokojący, gdyż starcie dwóch głównych kandydatów prezentowano jako de facto rywalizację dwóch Polsk:

To starcie pomiędzy dwiema wielkimi społecznymi grupami, które teraz akurat obsługiwane są przez te dwie główne partie, choć za jakiś czas mogą to być dwa zupełnie inne ugrupowania, bo chodzi tu bardziej o stany umysłu niż o konkretne logo. Te dwie Polski, w tym pokoleniu, już się nie dogadają, sprawy zaszły za daleko, może tylko jedna rządzić drugą. Przy takim podziale jest się albo po jednej, albo po drugiej stronie, na subtelności – może niestety – ale nie ma miejsca. Ten mocno zakorzeniony w przeszłości cywilizacyjny konflikt wykracza daleko poza partyjne identyfikacje i konkretne personalne pojedynki (Janicki, Władysław 2015b).

Dokonany wybór wzmacniał i przedłużał istniejący podział, przy jednoczesnej, całkowitej rekonstrukcji w ramach władzy politycznej. Dokonująca się zmiana zapowiadała mobilizację skonfliktowanych stron bez perspektywy porozumienia.

W prasie III RP po zwycięstwie kandydata PiS na okładkach tygodników ekspozowano problem podziału społecznego w Polsce, używając do tego ramy rozpadu i konfliktu, który miał mieć charakter trwałego i nieprzezwyciężalnego. Okładka „Newsweeka” (Okładka 34, 22/2015), utrzymana w biało-czerwonej, narodowej kolorystyce, ma przedstawiać prawdopodobnie fragment karty wyborczej z polem do głosowania, w którym powinien znaleźć się znak „X”. Na znak ten składają się jednak dwa cięcia nożem, którego zakrwawione ostrze przebiega wyborczą kartę.

Trudno jednoznacznie wytłumaczyć tę symbolikę, bo zakrwawiony nóż kojarzyć się może ze zbrodnią, przestępstwem. Czy chodzi o krwawiącą Polskę, pociętą liniami podziałów po wyborach? Tytuł na okładce brzmi: *Na ostrzu noża*, które to sformułowanie używane jest do opisu bardzo istotnych kwestii spornych.



Okładka 34



Okładka 35



Okładka 36

„Newsweek” na innej ze swoich okładek (Okładka 35, 20/2016) ogłaszał „Polaków wojnę domową”, której przyczyną miały być konflikty polityczne wewnątrz rodzin. Tygodnik posłużył się zdjęciem białoczerwonej flagi, w którą (w miejscu połączenia pasów) wbita jest siekiera, a z powstałej w wyniku tego uderzenia „rany” sączy się krew. Ta forma prezentacji problemu to część narracji o pogłębiającym się konflikcie i rozłamie z użyciem ramy konfliktu (wewnętrznej wojny), który przekracza granice rywalizacji wewnątrz systemu partyjnego i przenosi się na codzienne życie Polaków. W tym przypadku odpowiedzialnością za pogłębiający się podział w społeczeństwie została obarczona „polityka”, a jej negatywny wpływ jest taki jak „nigdy przedtem”. Termin „polityka” nie odnosił się jednak do rozwiązań instytucjonalnych czy dystrybucji władzy, ale wskazano przede wszystkim na aspekty komunikacyjne, na język politycznej debaty („wyzwiska, oskarżenia o zdradę, krzyki, płacz”).

Warto też przyjrzeć się okładce „Wprost” (Okładka 36, 22/2015) (w tym czasie naczelnym był Tomasz Wróblewski i był to czas, kiedy tytuł ten przesunął się w stronę mediów IV RP). To okładka numeru wyborczego, na której widzimy białoczerwoną flagę (na białej części jest również wizerunek orła białego w koronie), która została rozerwana na pół, w miejscu, gdzie łączą się dwa kolory. Materiał jest sfatygowany, postrzępiony, można powiedzieć, że flaga jest zniszczona. Tytuł na okładce głosi: *Tego już się nie zszyje*. Podział będący bezpośrednio powiązany z logiką wyborów jest więc trwały i nie dający się odwrócić. Okładka zapowiadała analizy badaczy społecznych, którzy w swych opiniach mieli potwierdzać tezę o nadchodzącym podziale wewnątrz społeczeństwa, który stanie się częścią politycznego i kulturowego krajobrazu Polski.

W strategii mediów III RP powracało kategoryzowanie drugiej strony jako ciemnej strony mocy, która podważając dotychczasowe rozwiązania ustrojowe i instytucjonalne dążyła do zastąpienia demokracji rządami jednej partii. Posługiwano się narracją końca (demokracji), która dotyczyła również unieważnienia wysiłku modernizacyjnego Polaków wykorzystując do tego retorykę utraty, co w tym przypadku oznaczało załamanie się demokratycznych instytucji i odebranie praw obywatelom.



Okładka 37



Okładka 38

Przykładem tego rodzaju retoryki była jedna z okładek tygodnika „Newsweek” (Okładka 37, 45/2015). Zamieszczono na niej nekrolog informujący o śmierci III RP. Co ważne za datę owej śmierci przyjęto 25 października 2015, a więc dzień, w którym odbyły się wybory parlamentarne zakończone zwycięstwem PiS. Wydarzenie określane potocznie (i symbolicznie) jako święto demokracji w tym przypadku traktowane jest poniekąd jako jej koniec. Zmarła III RP ma symbolizować (o czym świadczy napis poniżej): *otwartą i tolerancyjną Polskę*. Motyw śmierci obecny jest również na innej z okładek tego tygodnika (Okładka 38, 50/2015). Widzimy na niej złożoną w grobie trumnę, na której znajduje się napis: *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*. Na dole okładki dużą czcionką napisano: *Czas grabarzy*. A poniżej tego tekstu mniejszą: *Jak Jarosław Kaczyński zmusił prezydenta Dudę do wspólnego zniszczenia Trybunału Konstytucyjnego*. Śmierć, strata, pogrzeb, odchodzenie kojarzą się nam jednoznacznie z czymś przykrym, smutnym, z żałobą. Jeśli życie jest „jasną stroną” rzeczywistości, to śmierć będzie jej „ciemnym” odpowiednikiem.

W strategiach argumentacyjnych mediów IV RP używano kategoryzacji „post-komuna” w stosunku do medialnych i politycznych oponentów. Media III RP natomiast, w swojej strategii argumentacyjnej opowiadając o obozie „dobrej zmiany” wprost odnosiły się do minionego reżimu.



Okładka 39

Okładka „Polityki” (Okładka 39, 48/2015) została opublikowana niedługo po formalnym objęciu władzy przez PiS w 2015 roku. Jest to przerobiony plakat propagandowy z 1946 roku autorstwa Mieczysława Bermana i Julii Pirotte, który został przygotowany dla Związku Walki Młodych (młodzieżowej organizacji komunistycznej). Na oryginalnym plakacie, na górze, znalazł się apel: *Chodź! razem z nami*, a niżej dokończenie: *budować nowy dom Polskę Ludową*. Zamieszczono tam również logo organizacji (litery ZWM). Ta analogia między starym reżimem i rządzącą wówczas partią oraz współczesnym ustrojem i zwycięskim PiS była celowym zabiegiem. Na okładce zamiast oryginalnych umieszczono napisy: *To idzie PiS! Program partii programem narodu!* Znaczenie słowa partia jednoznacznie w tym przypadku (również w związku z użytą symboliką) buduje analogię między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą (PZPR) i PiS-em. To również część strategii argumentacyjnej delegitymizującej działania i rządu PiS, poprzez przypisanie im logiki działania z czasów sprzed transformacji. Jerzy Baczyński pisał w tym numerze „Polityki”:

Pisaliśmy parokrotnie, że PiS jest najbardziej postkomunistyczną formacją III RP. Idealne państwo PiS to utopijna wizja nowego realnego socjalizmu, gdzie centralna władza pośrednio i bezpośrednio kontroluje większość obszarów życia społecznego i gospodarczego, gdzie lud spojony jest jedną państwową ideologią (tym razem narodowo-katolicką), wolność jednostki musi mieścić się „w normie”; władze wykonawcza, ustawodawcza i sądownicza (w tym dewastowany właśnie Trybunał Konstytucyjny) podporządkowane są woli ludu, wyrażanej przez Partię i jej Przywódcę, a opozycja jest śmiesznym decorum, skupiającym „gorszych” Polaków, zapatrzonych w zachodnich mocodawców (Baczyński 2015).

W powyższym cytacie redaktor naczelny polityki używa ramy prawdy przedstawiając prawdziwe oblicze PiS-u, którego strategia polityczna, sposób działania, stosunek do zwolenników i przeciwników miał być twórczą kontynuacją pezet-peerowskiej i peerelowskiej logiki. Baczyński krytykując PiS oskarża je również o dzielenie Polaków, o ideologiczne uwiedzenie ludu, dyskryminację i ośmieszanie nie-wyborców PiS, medialnych i politycznych oponentów.

Naprzemienne używanie symboliki odwołującej się do tych samych sentymentów i resentymentów to jedna z cech charakteryzujących spór między mediami III i IV RP. Okładka, która mocno wzburzyła środowisko dziennikarzy mediów III RP opublikowana została w tygodniku „wSieci” (Okładka 40, 52/2015). Znalazła się na niej grafika prezentująca „przerobione” zdjęcie Piotra Kraśki, które nawiązuje do sytuacji, kiedy to prezenterzy „Dziennika Telewizyjnego” prowadzili ten program w stanie wojennym. Kraśko ma na sobie mundur generalski, obok jego głowy widać charakterystyczne logo „dt”, na stole przed nim leży kartka z napisem KOD (w momencie ukazania się tego numeru dziennikarz ten był szefem „Wiadomości”, głównego programu informacyjnego TVP1). Na okładce znalazło się również stwierdzenie: *Medialny zamach stanu* oraz wyżej: *Odsłaniamy kulisy ataku TVP na rząd i prezydenta* (to charakterystyczne dla retoryki mediów „niepokornych”, że coś jest „odsłaniane”, że coś „ujawniają”, że prezentują „wcześniej niepublikowane materiały”). W tym przypadku kolejny raz używana jest rama prawdy, „niepokorni” odkrywają bowiem medialny układ, zмовę elit, która tworząc wspólny front prowadziła zaplanowane ośmieszanie i dyskredytację wymierzone w PiS i prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tak jak w stanie wojennym dziennikarze byli partyjnymi funkcjonariuszami, tak medialny salon był propagandową tubą Anty-PiS.



Okładka 40



Okładka 41

Okładką, na której użyto podobnych środków wyrazu, z jakich korzystała prasa IV RP jest okładka „Newsweeka” (Okładka 41, 30/2016), na której zaprezentowano wizerunki prezesa TVP i prezenterów „Wiadomości”, emitowanych od lat codziennie o 19.30 w pierwszym programie TVP. Był to okres wymiany kadr w telewizji publicznej, co dla Anty-PiS oznaczało zawłaszczanie mediów publicznych, a dla PiS było przywracaniem stanu równowagi w mediach. Na okładce znalazł się wizerunek nowego prezesa TVP, Jacka Kurskiego, w przeszłości polityka Prawa i Sprawiedliwości, a potem Solidarnej Polski (partii, której prezesem jest Zbigniew Ziobro). Oprócz niego widzimy na niej prezenterów (zgodnie z ruchem

wskazówek zegara: Danutę Holecką, Michała Adamczyka i Krzysztofa Ziemca) zaprezentowanych jako spikerów „Dziennika Telewizyjnego” i również ubranych w wojskowe mundury. Symbolika ta odwołuje się nie tylko do poprzedniego ustroju, ale również (jak u konkurencji) do konkretnego momentu, stanu wojennego, gdzie ówcześni prezenterzy DTV właśnie w takim stroju odczytywali informacje. Okładka jest utrzymana w tonacji czarno-białej co dodatkowo przywodzi na myśl „tamte czasy”. W tym przypadku zakotwiczenie dotyczy zestawienia ze sobą peerełowskiej propagandy ze sposobem działania dziennikarzy telewizji publicznej. Tytuł na okładce brzmi: *Fabryka kłamstw*. Dziennikarze, jak czytamy niżej, „firmują” propagandę i manipulację kierowaną w stronę obywateli, odbiorców tych przekazów. Symbolika w tym przypadku jest czytelna i jednoznaczna. Oglądający okładkę nie ma możliwości innego jej odbioru, nie jest to bowiem konwencja żartu czy ironii, ale raczej szkalowania i przypisywania medialnym adwersarzom konkretnych statusów – propagandystów rządzącej władzy, czyli Prawa i Sprawiedliwości.

Taka ocena materiałów publikowanych w TVP obecna była również w tekstach tygodników, jak na przykład w artykule Jerzego Baczyńskiego „Nierzeczywistość”. Przekaz publicznego nadawcy jest przekazem partyjnym, częścią „pisowskiej propagandy”, która dekomponuje publiczną debatę używając do tego nietycznych i niedemokratycznych narzędzi. Baczyński używa również dychotomii jasnej i ciemnej strony mocy. Ta jasna to media i środowiska opozycyjne, które zatrutowane są przekazami i działaniami ciemnej strony, czyli TVP i wspomagających ją armii trollów i botów:

Kolega, który (masochistycznie) przynajmniej raz w tygodniu ogląda „Wiadomości” TVP i programy informacyjne TVP Info, mówi, że przed startem ma odruchy jak w samolocie: zapiąć pasy w fotelu, rozejrzeć się, gdzie jest aparat tlenowy, przygotować torebkę na wypadek mdłości [...]. Nie można tego nie zauważyć, jak pisowska propaganda rozprzestrzenia się na odległe obszary, przenosi, także przy pomocy armii trollów i botów, do internetu, zatrutowa, choćby na zasadzie wymuszonej reakcji, media i środowiska opozycyjne. Pozostając w kręgu fantazy: Imperium dysponuje armią, jakiej nigdy nie będzie miała Republika [...] (Baczyński 2017).



Okładka 42

W prasie III RP kolejne rządy Prawa i Sprawiedliwości kategoryzowane były jako trudny czas dla Polski, polskiego społeczeństwa i demokratycznego ustroju. Okładka „Polityki” (Okładka 42, 1–2/2016) nawiązuje bezpośrednio do symboliki „Gwiezdných Wojen”, gdyż widzimy na niej grafikę prezentującą Jarosława Kaczyńskiego w charakterystycznym hełmie Dartha Vadera. Odkodowanie symboliki przedstawionej na okładce nie jest proste. Pierwsze skojarzenia z tą postacią z Gwiezdných Wojen mogą być negatywne, jednak jej historia jest niejednoznaczna i dramatyczna. Filmowa saga pokazuje bowiem stopniową przemianę postaci ze szlachetnego rycerza Jedi Anakina Skywalkera w Vadera i przejście na ciemną stronę mocy, ale w finale dokonuje się jego swoiste nawrócenie, kiedy ratuje życie swojego syna (Luke’a) i strąca w otchłań imperatora Palpatina. Postać Dartha Vadera stała się ikoną kultury masowej, a dla wielu Gwiezdne Wojny to opowieść o tej postaci. Niemniej jednak można uznać, że prezentacja prezesa PiS w tej formie miała jednak na celu jego dyskredytację, jako reprezentanta złowrogiego imperium, używającego ciemnej strony mocy dla realizacji swych celów. Ponadto jedna z zapowiedzi odnoszących się do zawartości numeru brzmi: *Co jeszcze zrobi Jarosław Kaczyński*, co ma sugerować czytelnikowi przełamywanie przez prezesa kolejnych granic i dokonywanie dalszej dekonstrukcji demokratycznego systemu. Mowa o tym w jednym z artykułów zatytułowanym „Rok prawdy”, gdzie autorzy pisali:

Mnóstwo ludzi zastanawia się dzisiaj, jak daleko posunie się w słowach i czynach Jarosław Kaczyński i w jaki sposób można mu się przeciwstawić. Odpowiedź jest prosta: posunie się tak daleko, jak tylko będzie mógł i żadne względy prawne i estetyczne mu w tym nie przeszkodzą. Przy najmniej dopóki nie napotka siły, która pozostaje poza jego wpływem (Janicki, Władyka 2016b).

Retorycznie konstruowany obraz Jarosława Kaczyńskiego przedstawiał go jako bezwzględne realizatora swojej politycznej woli, przywódcę obozu politycznego usytuowanego po ciemnej, złej stronie, któremu powinno się przeciwstawić coraz bardziej wzburzone jego działaniami społeczeństwo.



Okładka 43



Okładka 44



Okładka 45

Jednoznaczne w swej symbolicznej wymowie były okładki „Newsweeka”, na których rządy PiS i Jarosława Kaczyńskiego określone były jako antydemokratyczne i sprawowane przez ludzi gardzących obywatelami. Jedna z nich stylizowana na polityczny (opozycyjny plakat) zawiera apel: *Precz z dyktaturą* (Okładka 43, 12/2016). Niżej znalazł się tekst: *Szok. Oburzenie. Wściekłość – coraz więcej Polaków protestuje przeciwko niszczeniu państwa przez Jarosława Kaczyńskiego*. W tym przypadku atrybucja odpowiedzialności jednoznacznie dotyczy prezesa rządzącego ugrupowania, a dodatkowo zostaje on skategoryzowany jako dyktator. To również prowadzenie narracji o ukształtowanym autorytarnym ośrodku władzy, którego centrum nie znajduje się w parlamencie czy strukturach rządowych, ale wewnątrz partii politycznej. „Newsweek” sięga również po retorykę, której używał konkurencyjny obóz. Na okładce z hasłem: *Wielka Orkiestra Pogardy* (Okładka 44, 17/2016) zamieszczone zostało również stwierdzenie: *PiS i Jarosław Kaczyński stworzyli prawdziwy przemysł pogardy. Jego ofiarą padają nie tylko polityczni oponenci, ale nawet prezydent Duda i premier Szydło*. Wykorzystano zatem termin „przemysł pogardy”, który miał opisywać systematyczne niszczenie wszystkich przeciwników PiS i Kaczyńskiego, również w szeregach swojej partii. Dodano ponadto słowo „prawdziwy” mające sugerować, że to w tym przypadku mamy do czynienia z tego typu działaniem, a nie wtedy, kiedy sugerowała to prasa IV RP i obóz PiS. Symbolicznymi współorganizatorami owego przemysłu mają być Zbigniew Ziobro i Krystyna Pawłowicz. Figura autorytarne polityka wykorzystana została na innej okładce „Newsweeka”, na której widać twarz Jarosława Kaczyńskiego z zasłoniętymi czarnym paskiem oczami (Okładka 45, 25/2016). Symbol czarnego paska ma jednoznaczne znaczenie, bo tak prezentowane są w mediach wizerunki przestępców. Wzmacnia to dodatkowo napis: *Ile lat z Kaczyńskim*, co brzmi jak zapowiedź wyroku, jaki czeka polskie społeczeństwo. Prasa III RP często posługiwała się kategoryzacją „dyktatura”, bądź „autokracja” w odniesieniu do rządów PiS. Rozmowa Rafała Kalukina z Wojciechem Sadurskim zatytułowana została: *Autokracja w sercu Europy* (Kalukin 2016). Styl działania rządów PiS został przeciwstawiony demokratycznym procedurom wypracowanym w trakcie przemian ustrojowych w Polsce. W wywiadzie Sadurski mówił o tym, że Jarosław Kaczyński chce skoncentrować całą władzę w jednym ośrodku (partyjnym), wyłączając mechanizmy instytucji demokratycznych, które nie dopuściłyby do takiego rozwiązania. Dlatego też w wywiadzie pojawia się kategoryzacja polskiego reżimu jako „demokracji nieliberalnej”, w której pozornie zachowane są formalne reguły działania demokratycznego ustroju, ale w praktyce wprowadzane są systemowe rozwiązania mające postać autorytarnych decyzji. Polska opisywana była jako kraj spychany przez niedemokratyczną rządzącą partię na autorytarne Wschód, a jej instytucje i materialny kapitał były niszczone bądź przejmowane przez zainteresowanych własnym interesem polityków będących u władzy. Nawiązywała do tego okładka „Newsweeka” (Okładka 46, 2/2016), na której widać roztrzaskane polskie godło. Na okładce znajdował się również napis: *Gwałt na Polsce* i niżej mniejszym drukiem: *Czystki w ministerstwach, niszczenie Trybunału Konstytucyjnego, przygotowania do inwigilacji Polaków – PiS demoluje demokrację*.



Okładka 46



Okładka 47



Okładka 48

Tym razem media III RP sięgają po narodową symbolikę, co częściej charakteryzowało retorykę „niepokornych”. Zdewastowane, zniszczone nieodwracalnie symbole narodowe, reprezentują Polskę jako kraj oraz państwo i jego instytucje. Wizerunek orła z godła pojawił się również na innej okładce „Newsweeka” (Okładka 47, 44/2016). Tym razem nasz narodowy symbol jest ogarnięty płomieniami i spowity gęstym, ciemnym dymem. Napis poniżej grafiki głosił: *Wojna PiS z Polską. Rok dobrej zmiany. Niszczenie ludzi, prawa, obyczajów, gospodarki i pozycji Polski na świecie*. Okładka jest czarna, można użyć określenia „mroczna”, być może po to, aby podkreślić grozę i powagę sytuacji. W tym przypadku posłużono się dyktotomią „PiS” i „Polska”, która pełni rolę zbioru, dla kategorii takich jak państwo, jego instytucje, wizerunek, ale też obywatele. Rządzącej partii w tym zbiorze nie ma, gdyż tocząc wojnę z Polską nie może być do niego zaliczona. Kolejny raz widać nawiązanie do retoryki, jakiej używały media IV RP, posługując się dyktotomią My-Oni kategorizując przeciwników jako nienależących do narodowej wspólnoty. Na innej okładce „Newsweeka” (Okładka 48, 30/2017) umieszczono wizerunek zniszczonego orła, ze strząsaną głową i koroną oraz łuszczącymi się skrzydłami, co miało symbolizować również stopniowy upadek, a w konsekwencji śmierć polskiej demokracji. Na okładce można przeczytać: *Tak umiera demokracja*. I niżej, mniejszym drukiem: *Niszcząc niezależność sądów PiS zmierza do dyktatury*. Tło okładki ma czarny, żałobny kolor, a retoryka utraty po raz kolejny wiąże się odebraniem Polakom przez PiS ich demokratycznego państwa.

W strategiach argumentacyjnych wiodącą była opowieść, w której ważną częścią było zobrazowanie zagrożenia, dramatycznego stanu, w jakim znalazło się państwo i jego obywatele. Tłumaczono obywatelom co „naprawdę” dzieje się z ich ojczyzną, w jak niebezpiecznym położeniu się znaleźli. Atrybucja odpowiedzialności była zatem jednoznaczna, gdyż wina przypisana została obozowi „dobrej zmiany” i wszystkim związanym z nim środowiskom. Jednocześnie rządzącym wytykana była nieudolność, gdyż władza potykała się o sprawy popołite, wymagające profesjonalnych kadr i racjonalnego rządzenia. Podnoszono również w mediach III RP problem nadużyć władzy wynikających z pazerności, braku umiaru i braku przyzwoitości.

Głównym celem, o którym pisały media III RP miało być odsunięcie PiS od władzy i zatrzymanie dalszego psucia państwa. Sprzeciwić się, i w konsekwencji wycofać legitymację rządzącym, mają obywatele, którzy wiedząc co się dzieje z państwem nie wyrażają na to zgody. Podobnie zatem jak w strategiach argumentacyjnych mediów IV RP, gdzie przed wyborczym zwycięstwem PiS pisano o konieczności odsunięcia od władzy zdegenerowanego obozu Platformy i przywrócenia państwa uczciwym obywatelom.

3.7. Obrońcy starego porządku i świadomi obywatele

Początek samodzielnych rządów PiS w 2015 roku oraz rozpoczęty przez to ugrupowanie proces przekształceń w kluczowych dla funkcjonowania państwa obszarach to również okres rosnącej mobilizacji przeciwników wprowadzanych rozwiązań i jak można zakładać również przeciwników partii rządzącej. Obywatele ci zdecydowali się na wyrażenie swojego niezadowolenia w trakcie ulicznych protestów odrzucając, jak to określali, „deformy” ładu społeczno-politycznego, przede wszystkim w sądownictwie. Część tych działań miało formę spontaniczną, oddolną, niepartyjną, ale były też te organizowane przez ugrupowania opozycyjne (np. PO, Nowoczesną), bądź też organizacje pozarządowe, takie jak: Komitet Obrony Demokracji, Obywatele RP, czy organizacje feministyczne (Ratujmy Kobiety, Dziewuchy Dziewuchom).

Jeden z najbardziej zauważalnych protestów miał miejsce 12 grudnia w Warszawie i zorganizowany został przez Komitet Obrony Demokracji⁵³ pod hasłem „Obywatele dla demokracji”⁵⁴. W marszu, który ruszał spod siedziby Trybunału Konstytucyjnego (jednym z celów tej manifestacji było pokazanie niezgody na zmiany personalne w tej instytucji i złamanie jej reguł funkcjonowania) wzięło udział 50 tysięcy osób (wg szacunków Urzędu Miasta Warszawa), policja podawała dane mówiące o przedziale 15–20 tysięcy (pochód w pewnym momencie miał jednak długość ok. 1,5 km). Manifestujący nieśli na transparentach hasła „Obronimy demokrację”, „Obronimy trybunał”. Brali w niej udział również politycy opozycji (PO, Nowoczesna, PSL), znani aktorzy i dziennikarze (ale nie ci z mediów „niepokornych”)⁵⁵. Demonstracja była wyrażeniem sprzeciwu nie tylko wobec

53 Organizacja ta powstała ok. 3 tygodnie wcześniej. Zaczęło się od założonego przez Mateusza Kijewskiego profilu KOD na Facebooku, który szybko zyskiwał popularność, stając się swoistym ośrodkiem skupienia dla krytykujących rządy Prawa i Sprawiedliwości.

54 Demonstracje, których głównym organizatorem był KOD odbywały się w wielu polskich miejscowościach, ale ta największa miała miejsce w Warszawie.

55 Konflikt wokół Trybunału Konstytucyjnego skutkujący kryzysem konstytucyjnym miał swój początek 8 października 2015 roku, kiedy sejm pod koniec swej kadencji (za rządów PO-PSL)

zmian dokonywanych w systemie sądownictwa, ale w zasadzie krytykowano całość polityki prowadzonej przez PiS i praktyki rządzenia tej partii przedstawiając je jako zamach na demokrację oraz niszczenie wypracowanego z trudem porządku prawnego i instytucjonalnego Polski.

Zabierający głos w trakcie warszawskiej manifestacji (oprócz przedstawicieli KOD, ludzi kultury, dziennikarzy, byli to również politycy) posługiwali się retoryką wspólnotową odwołując się do kategorii narodu, co można uznać za próbę odzyskania tego rodzaju retoryki dla środowiska przeciwnego PiS-owi. Przykładem może być wypowiedź Barbary Nowackiej (posłanki Koalicji Obywatelskiej, jednocześnie przewodniczącej partii Inicjatywa Polska):

Jarosławie Kaczyński! Tu jest Polska! Tu są Polki i Polacy! I nie będzie nam pan mówił panie prezesie, czego możemy, a czego nie! Walczyliśmy wszyscy o dobro Polski, o wspólnotę, o solidarność i niezależność, ale i o wolne i niezależne sądy! Tu są ci, dla których ważne są wolność, równość i demokracja. Tej demokracji nie oddamy żadnej partii ani prezesowi!

Manifestacja, jak z kolei mówił inny poseł KO, Sławomir Neumann, miała być: *początkiem naszego długiego marszu w obronie demokracji*. Wykorzystywanie odniesień do narodowej wspólnoty, koncentrującej się wokół takich wartości jak wolność, równość i demokracja, a także użycie markera perspektywy „My” służyło wzmocnieniu poczucia jedności, ale przede wszystkim zaakcentowaniu, że to właśnie to zgromadzenie i biorący w nim udział obywatele reprezentują kod wolności właściwy dla polskiego narodu i społeczeństwa.

W retoryce zauważalna była również dychotomia jasności i ciemności, czasów mrocznych i tych, gdzie następuje odrodzenie. Taki charakter miała wypowiedź Ryszarda Petru (wówczas przewodniczącego Nowoczesnej):

Nie zabiorą nam białą-czerwoną flagi. Nie dajemy się oszukać. Czekają nas zimowe miesiące, ale przyjdzie wiosna. Jarosław Kaczyński podzielił Polskę w jeden miesiąc. Gratulujemy. Dziś zamach na Trybunał, jutro na naszą wolność. Być może to ostatnia legalna demonstracja. Oni niszczą naszą młodą demokrację. Nie pozwolimy na to.

Bardziej kategoryczne były hasła wznoszone przez demonstrantów, z których większość dotyczyła kwestionowania prawomocności rządów PiS, w tym pochodzącego z tej partii prezydenta. Manifestujący wznosili okrzyki: Andrzej Duda musi odejść! Precz z Kaczorem dyktatorem! Precz z kacyzmem! Precz z pałacem

wybrał pięciu nowych sędziów Trybunału. Kontrowersje budził wybór dwóch spośród owych pięciu sędziów, którzy powinni być wybrani przez sejm kolejnej kadencji, ale większość PO-PSL nadała sejmowi takie prawo ustawą z 26 czerwca. Prezydent Andrzej Duda odmówił przyjęcia ślubowania od całej piątki. Nowy sejm, większością posłów z PiS (oraz głosami Kukiz '15), w pięciu uchwałach odwołał wszystkich wybranych 8 października sędziów. W kolejnych głosowaniach 2 grudnia sejm wybrał pięcioro nowych sędziów Trybunału, a prezydent przyjął w noc po wyborze ślubowania od całej piątki. Trybunał Konstytucyjny orzekł natomiast, że trzech spośród sędziów wybranych zostało zgodnie z Konstytucją, zaś wybór dwóch „kontrowersyjnych” był niezgodny z konstytucją.

ty pajacu! Dziaki lokator! (to o prezydencie), często skandowano również: Konstytucja! Zwracał uwagę przede wszystkim slogan „Precz z kacyzmem!”, przypominający opozycyjne hasło „Precz z komuną”, z tymże nazwa jednej ideologii została zastąpiona w tym przypadku inną, nazwaną neologizmem „kacyzm”⁵⁶, który również można potraktować jako określenie stylu rządzenia. Nawiązuje ona do nazwiska i przezwiska Jarosława Kaczyńskiego, i to jego wskazywano jako ideologa i dyktatora stojącego na czele obozu władzy. Opozycyjny, a zarazem demokratyczny charakter demonstracji wzmacniany był odtwarzaną w jej trakcie muzyką. Z głośników wybrzmiewały bowiem „Mury” Jacka Kaczmarskiego, które uznawano za nieoficjalny hymn „Solidarności” (jej refren był sygnałem dźwiękowym Radia Solidarność) czy utwór *Hej czy nie wiecie* Kultu, klasyczny protest song skierowany do dyktatorów i rządzących.

Niejako w kontrze do manifestacji KOD, dzień później 13 grudnia (data nie była wybrana przypadkowo i nawiązywała do rocznicy wprowadzenia stanu wojennego), odbyło się zgromadzenie zorganizowane przez PiS i był to „V Marsz Wolności i Solidarności”. To wydarzenie było wyrazem poparcia dla nowego, stworzonego przez PiS rządu i głębokich zmian, jakie naprawić miały system instytucjonalny III RP, w tym przede wszystkim polski system sądownictwa. Marsz otworzyło przemówienie Jarosława Kaczyńskiego, który rozpoczął je w ten sposób:

Zaczynamy Marsz. To z jednej strony marsz pamięci o tym, co wydarzyło się przed 34 laty, pamięci o Stanie Wojennym, o walce, która była wtedy toczona o polską wspólnotę. Ale to jest też marsz dla przyszłości, który ma być ważnym krokiem w kierunku, który obraliśmy i który uzyskał poparcie społeczeństwa.

Marsz został zatem wpisany w narrację o walce o suwerenność polskiej wspólnoty, a przywołanie korespondencji między rokiem 1981 a obecną sytuacją dodatkowo wzmacniało dramatyzm przekazu. Podkreślić należy, że obie strony, czyli zarówno PiS, jak i Anty-PiS w podobny sposób tłumaczyły konieczność mobilizacji swoich zwolenników przywołując topos zagrożonej ojczyzny, w której chce się narodowi, obywatelom odebrać suwerenność. To, że każda ze stron sporu dążyła do delegitymizacji przeciwnika służyło jednocześnie uprawomocnieniu narracji, którymi posługiwali się zantagonizowani aktorzy polityczni.

Wystąpienia osób zabierających głos w trakcie manifestacji organizowanej przez PiS miały formę kontretoryczną w stosunku do tych z protestów KOD i dominowały tam wypowiedzi zapowiadające nowe otwarcie oraz kwestionujące dotychczasowy porządek polityczny i kulturowy. Odzyskanie kraju dla „zwykłych obywateli” miało być możliwe dzięki podwójnemu wyborczemu zwycięstwu PiS. Taka decyzja „suwerena” (narodu) przedstawiana była nie tylko jako prowadząca do zmian na szczytach władzy, ale przede wszystkim jako

56 W mediach to słowo pojawiło się już w 2005 roku i zostało użyte w tekście *Triumf kacyzmu* Roberta Mazurka i Igora Zalewskiego zamieszczonego na łamach „Wprost” (redaktorem naczelnym był wtedy Stanisław Janecki).

odrzuć dotychczasową formułę funkcjonowania państwa i zakwestionowanie przewodniej roli elit III RP. Liderzy koalicji Zjednoczonej Prawicy, jak i osoby wspierające to środowisko w swoich wystąpieniach używali retoryki integracyjnej, ale odnosiła się ona tylko do zwolenników rządzących, niosąc przesłanie mobilizacyjne dla swojego obozu. Jeśli bowiem mowa była o budowaniu wspólnoty, to w zasadzie wyłącznie o tej tworzonej wokół środowiska, które reprezentuje PiS, gdzie partia ta miała pełnić rolę ideologicznego i kulturowego zwornika. Podkreśleniu istoty i wagi budowania wspólnoty wokół „naszego” politycznego ośrodka skupienia służyło zaakcentowanie w wystąpieniach dychotomii „my” (dobrzy) i „oni” (źli). Pojawiła się ona w przemówieniu Andrzeja Gwiazdy, gdy przywołane zostały losy Polski po II wojnie światowej, wskazane jako początek ucisku polskiego narodu. Okres ten został zestawiony z obecną sytuacją w Polsce. W wystąpieniu Gwiazda mówił bowiem, że: „[...] obcy przyjechali do Polski i narzucili nam reżim, dziś robią to samo [...]”. Odchodząca po wyborach w 2015 roku władza (PO-PSL), i ci którzy ją wspierają, nie należeli (i nie należą) do „naszej” wspólnoty, reprezentują bowiem obce reżimy i obce interesy. W używanej przez środowisko PiS narracji o upadku państwa dotychczas rządzący w kraju (poza krótkim epizodem rządu PiS 2005–2007 i premierostwem Jana Olszewskiego) nie tylko próbowali wdrażać złą, opartą na kłamstwie i narzuconą siłą przez obcych wizję Polski, ale także, a może przede wszystkim, działali w ten sposób na szkodę państwa i narodowej wspólnoty i dlatego, jak twierdził w wystąpieniu Gwiazda, trzeba kontynuować rozpoczętą walkę. W łatwiejszej identyfikacji przeciwnika pomóc miało posługiwanie się w strategii argumentacyjnej kategorią „My”, w ramach ekskluzywnie zaprojektowanej kategorii narodu, do której należeć mieli w pierwszej kolejności zwolennicy „dobrej zmiany”, czekający od lat na IV RP, na „swoje” państwo. Przemawiający, zwracając się nie tylko do zgromadzonych na manifestacji, ale do całej wspierającej ich wyobrażonej wspólnoty, używali autokategoryzacji mówiąc: jesteśmy „demokracją i prawodawcą”. Zdaniem obozu prawicowego odniesione wyborcze zwycięstwo było sygnałem, że naród chciał rozpoczęcia odbudowy Polski i rekonstrukcji jej instytucji, odzyskania ojczyzny dla „zwykłych obywateli”. Dlatego tak groźnymi mogą okazać się „oni” („obcy”), ci wszyscy którzy zmianę tę („dobrą zmianę”) chcą zablokować. Środowiska te zostały określane mianem „starej nomenklatury”, której celem jest obrona własnych pozycji – przywilejów zadowolonych elit.

Dla zaakcentowania, że ten spór to w istocie walka, przemawiający prezes PiS używał języka wojskowego, mówiąc o przeciwnikach jako o tych, którzy zajęli *pozycję ryglową*. Odnosił się również wprost do Trybunału Konstytucyjnego używającej retoryki dyskredytacyjnej, kategoryzując tę instytucję jako bastion starego porządku, który dla Polaków był okresem straconym. Tym samym Trybunał urasta do rangi symbolu, istotnej przeszkody, której usunięcie przywróci właściwy ład w Polsce.

Ten Trybunał jest redutą broniącą układu, tego co w ciągu tych 26 lat było złe i haniebne. Dlatego musimy Trybunał zmienić i uczynić z niego instytucję, która będzie broniła praw obywateli i Konstytucji.

Krytycznie wypowiadano się również o protestujących przeciwko nowo wybranej władzy. Adwersarze, konkurenci zostali zepchnięci do roli szkodzących Polsce i łamiących zasadę legitymizacji władzy, bo kwestionujący tym samym wolę narodu, jaką jest budowa nowego państwa przez PIS⁵⁷. Występujący w trakcie manifestacji swoich przeciwników kategoryzowali jednoznacznie negatywnie, sięgając po dyskredytujące strategie nazywania, jak choćby wtedy, gdy skrót KOD rozwijano jako „Komitet Obrony Delatorów” lub, kiedy posłużono się w stosunku do środowiska Anty-PiS hasłem: „Cała Polska się z Was śmieje. Komuniści i złodzieje!” (to drugie zdanie do wypowiedzi prezesa Kaczyńskiego dopowiada w trakcie manifestacji Joachim Brudziński, wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości). Wypowiedzi te charakteryzowała retoryka antagonistyczna, której celem jest zazwyczaj delegitymizacja oponentów, odebranie im powagi i autorytetu oraz ich dyskredytacja. Grupy, których prawomocność się kwestionuje, które naprzemiennie (w zależności od interesu posługującego się strategiami argumentacyjnymi) mogą budzić lęk bądź wywoływać śmiech z czasem mogą stracić wiarygodność i społeczną akceptację do kwestionowania działań podejmowanych przez rządzących.

Temu również służyło legitymizowanie wprowadzanych zmian poprzez odwołanie się do decyzji narodu, który jak tłumaczono w mediach IV RP, domagał się radykalnych kroków zmieniających zastany przez PiS porządek społeczny. Zwycięstwo wyborcze zostało zestawione w dyskursie z jednoznacznym stanowiskiem narodowej wspólnoty, która odrzuca stary porządek domagając się budowy nowego, lepszego państwa⁵⁸. PiS wielokrotnie w swych strategiach argumentacyjnych odwoływał się do woli suwerena⁵⁹, nie tylko jako usprawiedliwiającej, ale przede wszystkim jako legitymizującej podejmowane przez partię działania i reformy, które w istotny sposób ingerowały w ład instytucjonalny i ekonomiczny państwa. Wola wyborców PiS stała się w retoryce rządzącego ugrupowania i mediów IV RP tym samym co wola narodu.

57 Ta retoryka dyskredytacyjna dotyczyła nie tylko polityków, ale również w jakiejś części elektoratu. Można założyć, że świadomość niskich przepływów między elektoratami antagonizujących wobec siebie partii mogła działać mobilizująco na własny elektorat (zachowanie elektoratu przeciwników nie było tak istotne z punktu widzenia PiS).

58 Strategię delegitymizowania oponentów stosował również wywodzący się z PiS prezydent Andrzej Duda, w jednym ze swoich wystąpień manifestacje krytykujące politykę rządu nazwał „jazgotem”. W marcu 2016 roku w Otwocku tak mówił o manifestacjach KOD, w trakcie których krytykowano (a niekiedy kpiono) z polityki prowadzonej przez rząd: „Patrzę na to z przykrością czasem, bo o ile widzę często na tych manifestacjach twarze właśnie tych, którzy w ostatnim czasie bardzo dużo stracili [...] – jak to się niektórzy śmieją »ojczyznę dojnë racz nam wrócić Panie« mówią ci ludzie – to wśród nich jest bardzo wielu ludzi przyzwoitych, którzy dają się zwieść pewnym próbom zastraszania [...]”.

59 Słowo „suweren” w dyskursie „dobrej zmiany” zastąpiło na pewien czas słowo „wyborca”.

Przypomnieć warto, że na PiS w wyborach w 2015 roku zagłosowało 5 711 687 osób (było to blisko 38% głosujących) i była to wyraźna przewaga nad dotychczas rządzącą PO (ugrupowanie to uzyskało ponad 2 miliony głosów mniej). Jednak zarówno w przypadku wyborów parlamentarnych, jak i prezydenckich (gdzie różnica głosów między zwycięskim Andrzejem Dudą i przegranym Bronisławem Komorowskim była niewielka i w drugiej turze było to nieco ponad 500 tysięcy głosów przy blisko 17 milionach oddanych) trudno mówić o jakimś zdecydowanym społecznym zwrocie w jedną stronę, czy też o wyraźnej i otwartej politycznej deklaracji Polaków w jednoznaczny sposób opowiadających się po jednej ze stron politycznej rywalizacji. Opozycja posługiwała się ponadto argumentacją, że łącznie uzyskiwała większe poparcie, gdyż na rządzących zagłosowała de facto mniejszość społeczeństwa.

Tabela 4. Wyniki wyborów parlamentarnych w Polsce

	2005	2007	2011	2015	2019
Prawo i Sprawiedliwość	3 185 714 (26,99%)	5 183 477 (32,11%)	4 295 016 (29,89%)	5 711 687 (37,58%) ^a	8 051 935 (43,59%) ^b
Platforma Obywatelska	2 849 259 (24,14%)	6 701 010 (41,51%)	5 629 773 (39,18%)	3 661 474 (24,09%)	5 060 355 (27,40%) ^c
Sojusz Lewicy Demokratycznej	1 335 257 (11,31%)	2 122 981 (13,15%) ^d	1 184 303 (8,24%)	1 147 102 (7,55%) ^e	2 319 946 (12,56%) ^f
Polskie Stronnictwo Ludowe	821 656 (6,96%)	1 437 638 (8,91%)	1 201 628 (8,36%)	779 875 (5,13%)	1 578 523 (8,55%)
Łączna liczba głosów ważnych w wyborach	11 804 676	16 142 202	14 369 503	15 200 671	18 470 710
Frekwencja	40,57%	53,88%	48,92%	50,92%	61,74%

^a W 2015 roku PiS startował w ramach koalicji Zjednoczona Prawica (razem z Solidarną Polską i Polską Razem Jarosława Gowina).

^b Podobnie w roku 2019 PiS startował w ramach koalicji Zjednoczona Prawica (razem z Solidarną Polską i Porozumieniem).

^c W 2019 startowała Koalicja Obywatelska, którą tworzyły: Platforma Obywatelska, Nowoczesna, Zieloni i Inicjatywa Polska.

^d SLD startował w tych wyborach w ramach koalicji KKW Lewica i Demokraci (SLD+SDPL+PD+UP).

^e SLD startował w tych wyborach w ramach koalicji KKW Zjednoczona Lewica (SLD+TR+PPS+UP+Zieloni), próg wyborczy w tym wypadku wynosił 8%.

^f Z list komitetu oprócz kandydatów SLD, startowali również reprezentanci Wiosny i Razem. Komitet miał ambicję stworzenia lewicowego bloku wyborczego (po wyborach w sejmie powstał klub parlamentarny Lewica).

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Państwowej Komisji Wyborczej.

Uprawnione jest zatem stwierdzenie, że obie strony sporu w strategiach argumentacyjnych dążyły do delegitymizacji przeciwnika, odmawiając uznania proponowanych przez siebie opisów rzeczywistości. Dyskurs publiczny i polityczny odbywał się w polu permanentnej konfrontacji, osiągając wysokie rejestry moralizatorskie. Jednym z jego form był dyskurs tożsamościowy, sięgający do tzw.

mocnych programów w większym stopniu reprezentowany w strategiach argumentacyjnych mediów IV RP. To ta strona sporu konsekwentnie stosowała kategorie „polskości”, „narodowej wspólnoty”, „godności Polaków” czy „tradycyjnych polskich wartości” w opisie podejmowanych działań przez obóz „dobrej zmiany”. Przypisywała sobie również rolę ośrodka skupienia, dla wszystkich tych, dla których wartości te mają charakter podstawowy.

Istotne będzie przywołanie w tym miejscu kategorii „archipelagu polskości”. Posłużył się nią Andrzej Zybertowicz na łamach „Naszego Dziennika”⁶⁰, kiedy definiował zadania „obozu niepodległościowego”, który według niego miał być środowiskiem coraz lepiej rozumiejącym to, że oddolnie zorganizowany naród może wytworzyć służące mu elity zastępujące te stare, zdyskredytowane. Według Zybertowicza „obóz niepodległościowy”, wraz z mediami IV RP, miał zatem przede wszystkim zidentyfikować i pomóc w scaleniu „wysepek polskości, zaludnionych przez ludzi z patriotyzmem w sercach”. Celem tego procesu miała być konsolidacja owych wyspek w „kontynent polskości”, w obrębie, którego istotną rolę mieli odgrywać liderzy zaangażowani w patriotyczne działania. Kategoria „archipelagu polskości” reprezentuje określony typ społeczeństwa obywatelskiego zaangażowanego w działania na rzecz odzyskania pamięci historycznej, które potrzebowało do tego właściwej siły politycznej, która wprowadziłaby je do swojej agendy.

Ten typ konsolidacyjnej retoryki odwołującej się do odrodzenia się narodowej wspólnoty był stale obecny w strategii argumentacyjnej mediów IV RP, które na tej podstawie dokonywało autokategoryzacji jako strażników narodowej pamięci. Oddanie przez Polaków władzy Prawu i Sprawiedliwości pod przywództwem Jarosława Kaczyńskiego w mediach IV RP tłumaczono zatem jako krok w stronę konsolidacji owego „kontynentu polskości”. Takiej retoryki używał Michał Karnowski w trakcie przemówienia na Gali Człowiek Wolności w 2016 roku (wtedy nagrodę tę odebrał Jarosław Kaczyński). Zwracając się do słuchaczy mówił o tym, że są oni razem elementem szerszego ruchu – „archipelagu polskości”, w którym szczególną rolę do odegrania miały media będące częścią „niepodległościowego obozu”. Karnowski podkreślał trudną drogę i poświęcenie „niepokornych” dziennikarzy, którzy ryzykując zarówno swą pozycję w środowisku i własne środki materialne rozwijali „niepokorne media”. W tej narracji środowisko to prezentowane było niczym antyreżimowi opozycjoniści, którzy polskość i związane z nią wartości musieli chronić i kultywować jak w czasach zaborów.

60 „Sekwencja planu dla Polski jest następująca. Po pierwsze, należy skatalogować te liczne, tysięczne oddolne inicjatywy ludzi z patriotyzmem w sercach, którzy tworzą przybierającą na sile »Archipelag Polskości«. Po drugie, istnieje potrzeba zorganizowania kongresu polskości, który wytyczy ścieżki łączenia składającego się z małych wysp i wysepek archipelagu w większe, żywotne organizmy. Po trzecie, ścieżki konsolidacji wymagają wzmocnienia przez profesjonalnie przygotowane warsztaty patriotycznego przywództwa dla osób, które już ukazały swój potencjał, tworząc (często jakby z niczego) okrzepłe już inicjatywy. Dobrym rozwiązaniem byłoby uruchomienie programu coachingu patriotycznego dla liderów o największym potencjale, który przyspieszy i sprofesjonalizuje proces konsolidacji »Archipelagu Polskości«” („Nasz Dziennik” 304 (4235) 2011/2012).

Kategoria „archipelagu polskości” pojawiała się również na konferencji „Polska wielki projekt” w 2017 roku, gdzie tak zatytułowany został jeden zorganizowanych paneli dyskusyjnych. Zabierający na nim głos Piotr Gliński mówił wtedy: „[...] demokracja nie funkcjonuje bez społeczeństwa obywatelskiego. [...] Nastąpiła zmiana władzy i ona w dużej mierze nastąpiła dzięki temu, że w Polsce ten archipelag polskości, społeczeństwo obywatelskie było skuteczne także poprzez swoje zaangażowanie w wybory 2015 roku”. W tej wypowiedzi wyborcy rządzącego PiS zostali jednocześnie skategoryzowani jako społeczeństwo obywatelskie, reprezentanci „archipelagu polskości”, którzy doprowadzili do zmiany władzy i tym samym demokratyzacji systemu. To odradzająca się wspólnota uczestnicząca w zbiorowym projekcie w ramach forsowanej przez PiS tzw. dobrej zmiany. To ważna część strategii argumentacyjnej stosowanej w mediach IV RP, bo odnosząca się do legitymizowania „dobrej zmiany” poprzez nadanie jej statusu obywatelskiego, oddolnego, demokratycznego ruchu, który dąży do zmiany dotychczasowego porządku politycznego i wynosi do władzy swych „prawdziwych” przedstawicieli. Akty komunikacji mediów IV RP były również reprezentacją dyskursu tożsamościowego, który należy traktować jako część procesu prowadzącego do ukształtowania się tożsamości narracyjnej grup będących adresatami przekazów, zwłaszcza jeśli za zasadne uznane zostanie założenie, że początkiem dla naszego doświadczenia jest zawsze jakaś struktura narracyjna (MacIntyre 1996: 392–398).

Jednymi z największych protestów społecznych były te z lipca 2017 roku, w których brali udział obywatele sprzeciwiający się zmianom w systemie sądownictwa, jakie wprowadzały rządy Prawa i Sprawiedliwości. Protestujący zbierali się najczęściej przed budynkami sądów w polskich miastach domagając się zawetowania przegłosowanych siłami PiS ustaw przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Jednoznaczne wsparcie dla protestujących pojawiło się w mediach III RP, w których reformy sądownictwa (nazywane w tej prasie „deformami”) kategoryzowane były jako „łamanie konstytucji”, „zamach na wolne sądy” czy „zagrożenie dla wolności obywatelskich”. W mediach III RP był to w tamtym czasie najważniejszy temat, nadrzędny wobec innych spraw pojawiających w publicznej agendzie. Protesty legitymizowały narrację mediów III RP o upadku państwa i autorytarnym zwrocie, jaki dokonywał się w wyniku przejścia władzy przez PiS. Działania rządzących, w tym proponowane zmiany w sądownictwie, uznano za konsekwentne dążenie do przejścia państwa i jego instytucji oraz za zerwanie z modernizacyjną ciągłością rozpoczętą wraz z procesem transformacji.

PiS nie ugięło się przed tymi protestami, nie zaprzestało wdrażania zmian ustrojowych dotyczących organizacji i funkcjonowania systemu sądownictwa w Polsce. Były to w pierwszej kolejności zmiany personalne. Zmieniony został skład głównych ustrojowych instytucji w systemie sądownictwa, a najważniejsze zmiany dotyczyły składu Trybunału Konstytucyjnego (w tym stanowiska Prezesa TK), Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa. Prawo i Sprawiedliwość przywróciło również połączenie stanowiska ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego (osobą tą został Zbigniew Ziobro).

W prasie IV RP reformę sądownictwa przedstawiano jako konieczną do naprawy państwa i uzdrowienia jego instytucji. Do zbioru działających na szkodę Polski elit przypisano również sędziów, których etykietowano jako „kastę” o specjalnych przywilejach, grupę zdemoralizowaną, o niechlubnych życiorysach (bo ich zawodowa droga miała rozpocząć się w poprzednim systemie), również jako postkomunistów, których powiązania ze starym reżimem dyskwalifikowały jako urzędników w wymiarze sprawiedliwości. Sprzeciwy wobec zmian w systemie sprawiedliwości, zarówno jeśli chodzi o uliczne protesty, działalność organizacji pozarządowych czy wystąpienia sędziów, w prasie IV RP nie były traktowane jako element politycznej rywalizacji czy obrona pewnej instytucjonalnej tradycji. Działania te były ramowane jako konfrontacja układu z obozem „dobrej zmiany”, który chce w ten sposób zatrzymać oczekiwane przez Polaków reformy. Sądy miały być ostatnim bastionem zdemoralizowanych elit III RP, wykorzystywanym do utrzymywania swych wysokich, uprzywilejowanych pozycji w systemie władzy.

Protesty z punktu widzenia ich uczestników i rządowej opozycji zakończyły się częściowym sukcesem. Prezydent Andrzej Duda zgłosił weto do dwóch ustaw dotyczących Trybunału Konstytucyjnego.



Okładka 49

„Newsweek” wykorzystał wtedy ten sam projekt okładki (Okładka 49, 32/2017), którego użyto w czasie wyborów prezydenckich (Okładka 31). Tym razem jednak na okładce widzimy sytuację odwrotną, gdzie twarz Jarosława Kaczyńskiego okazuje się maską, którą zdejmuje tym razem prezydent Andrzej Duda. Istotne w tym przypadku jest również zadane na okładce pytanie (choć brakuje na jego końcu znaku zapytania): *Czy odzyska twarz*. Wyrażenie to jednoznacznie wiąże się z odzyskaniem dobrego imienia i szacunku do samego siebie. Pomóc w tym ma przeciwstawienie się własnemu obozowi politycznemu, którego polecenia do tej pory wykonywane były przez prezydenta bez sprzeciwu i zwłoki. Tym razem prezydent wetując dwie z ustaw zachował się inaczej niż dotychczas, a jak sugerowane jest to na okładce wpływ na tę decyzję mieli jego najbliżsi (żona i ojciec). Warto również zauważyć, że czynnikiem decydującym o utracie twarzy jest wizerunek prezesa

Jarosława Kaczyńskiego (symbolizujący rządzący obóz PiS), pozbycie się maski Kaczyńskiego to szansa na odzyskanie twarzy.

Dla mediów III RP ten rodzaj działań, jaki prezentowali rządzący dowodził niezrozumienia zasad funkcjonowania demokracji i ich otwartego łamania. Relacje dotyczące protestów były częścią strategii argumentacyjnej, w której przejście władzy przez PiS i wprowadzone przez tę partię zmiany przedstawiane były jako zawrótce Polski z zachodniej ścieżki demokratyzacji. Strategia wykorzystywała narrację o przejściu państwa i jego instytucji, co przede wszystkim polegało na wprowadzeniu do instytucji „swoich” przedstawicieli, a nie na przekształceniach, które miałyby poprawić ich funkcjonowanie. Na okładkach „Polityki” i „Newsweeka” w tamtym czasie dokonywano jednoznacznej oceny działań podejmowanych przez PiS.

Odpowiedzią prasy IV RP i PiS na działania opozycji i mediów III RP było wykorzystanie narracji o obronie swych pozycji przez zdegenerowane elity III RP. Uliczni manifestanci protestujący przeciwko rządowi PiS, w prasie IV RP kategoryzowani byli jako „wyborcy III RP” i zaliczani do zbioru „obrońców dawnego porządku”. „Prawdziwymi” animatorami tych protestów mieli być ci, którym zależało na obronie swych interesów i wysokich pozycji w strukturach władzy. Dziennikarze używali retoryki demaskatorskiej ujawniając intencje opozycji i jej zwolenników. Oskarżano ich o działania antysystemowe, wywrotowe oraz o kwestionowanie wyborczych i demokratycznych reguł. Wyrażający swój sprzeciw wobec rządzącego PiS traktowani byli jako sterowani z zewnątrz, omamieni transformacyjną propagandą zwolennicy III RP.



Okładka 50

Prasa IV RP wzmacniała narrację o „obrońcach dawnego porządku” posługując się w swych strategiach argumentacyjnych opowieściami o agresywnych i dążących do otwartej konfrontacji przeciwnikach rządu. Na okładce „wSieci” (Okładka 50, 40/2016) widzimy zdjęcie (fotomontaż) przedstawiające Mateusza Kijowskiego (założyciela KOD-u), który trzyma w ręce tzw. koktajl Mołotowa. Protestujący zostali skategoryzowani jako agresorzy (usytuowani w zbiorze obrońców „tego jak

było”), którzy za wszelką cenę dążą do konfrontacji i destabilizacji państwa. Jak głosi napis na okładce są: *Żądni krwi, i chcą podpalić Polskę* Przypisywana im agresja miała wynikać z frustracji „kodziarzy” popychającej ich do działań wprowadzających chaos w Polsce. Dlatego w prasie IV RP nie są oni określani obywatelami czy protestującymi, ale sytuuje się ich na zewnątrz zbioru świadomych Polaków, nazywając ich broniącymi skompromitowanego systemu zadymiarzami. Byli nazywani tymi, którzy nie chcą i nie potrafią pogodzić się zarówno ze zwycięstwem PiS-u, jak i z tym, że rozpoczął się proces wymiany elit w Polsce.

Szczególnym przykładem zabiegów retorycznym o charakterze dyskredytacji identyfikacyjnej w prasie IV RP był wywiad, jaki Łukasz Zboralski przeprowadził z profesorem Łukaszem Świącickim, ordynatorem Oddziału Chorób Afektywnych Instytutu Psychiatrii i Neurologii. Rozmowa miała tytuł: *Symptomy obłędu udzielonego*, a jego zapowiedź na okładce została zilustrowana grafiką szeregow ludzi stojących w kaftanach bezpieczeństwa

ŁZ: [...] wydaje mi się, że część ludzi w kraju zachowuje się dość dziwnie. Na przykład spotykają się na manifestacjach, czyli korzystają z przywilejów demokracji, i na tych manifestacjach mówią, że w Polsce nie ma demokracji. Mają też Komitet Obrony Demokracji. Czy to nie wygląda na zbiorową paranoję?

ŁŚ: Jest coś takiego jak obłęd udzielony, z francuskiego folie a deux. Czyli stan, w którym innym osobom udziela się urojeniowy pogląd na sytuację. I rzeczywiście wydaje mi się, że teraz coś takiego obserwuję. Mam wrażenie, że to, co się dzieje z KOD, co jakiś czas przejawia takie symptomy obłędu udzielonego.

I w dalszej części wywiadu:

ŁŚ: Część osób chorych martwi się sytuacją w kraju w sposób nierealistyczny. Są zarażeni medialnie. Naoglądali się i im zaszkodziło⁶¹.

Do narracji mediów IV RP wprowadzona została kategoryzacja obłędu i szaleństwa mająca dotyczyć tych, którzy w działaniach rządzącego PiS dopatrywali się łamania demokratycznych reguł i zapędów autorytarnych. Można też stwierdzić, że było to również posłużenie się ramą prawdy, która pozwalała odpowiedzieć na pytanie, dlaczego część obywateli protestuje przeciwko obozowi „dobrej zmiany”.

61 Do wygłaszanych w wywiadzie opinii bardzo krytycznie odniosła się grupa dwudziestu dwóch psychiatrów formułujących list otwarty, a także Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Łukasz Świącicki 20 maja, kilka dni po wywiadzie, wydał oświadczenie odnoszące się do wywiadu i reakcji środowiska, gdzie m.in. napisał: „Nie było moją intencją twierdzenie, że osoby o innych poglądach politycznych są chore psychicznie. W żadnym wypadku nie sugerowałem, aby osobom o innych poglądach wykonywać elektrowstrząsy. Nie uważam także, że lekarze, a zwłaszcza psychiatrzy, powinni wpływać na poglądy polityczne swoich pacjentów – jestem od tego jak najdalszy. Jedynym celem mojej wypowiedzi było zwrócenie uwagi na to, że niektóre nieodpowiedzialne wypowiedzi polityków mogą wywierać zły wpływ na osoby o wrażliwej psychice”.

Nie tylko jednak „niepokorne” media sięgały po tego rodzaju argumentację, również media III RP, a dokładnie „Newsweek” używał kategoryzacji odnoszącej się do szaleństwa. Na okładce tego tygodnika (Okładka 51, 46/2016) na czarnym tle zaprezentowano coś w rodzaju kolażu, zestawiając ze sobą zdjęcia złączonych ze sobą połówek twarzy Donalda Trumpa (z lewej) i Jarosława Kaczyńskiego (z prawej strony). To dwie postacie, tworzące tak naprawdę jedną, reprezentując określony typ polityka, w mediach III RP symbol niedemokratycznej władzy.



Okładka 51

Na okładce znalazło się pytanie: *Czy świat oszalał*. Niżej (mniejszą, czerwoną czcionką) zamieszczono komentarz, który może być odpowiedzią: *Normalni (zdrowi?) ludzie nie mogą bowiem popierać takich polityków jak Donald Trump, czy Jarosław Kaczyński*. Głosowanie na takich polityków ma być zatem oznaką szaleństwa, błędem (obłądem?), który popełniają zwiedzeni wyborcy, albo tacy, którzy postradali zmysły. Ten rodzaj przekazu również przywołuje podział na „Nas” – w tym przypadku „światłych obywateli”, „normalnych”, którzy nie uwierzyli w serwowaną im propagandę, i na „Nich” – którzy niczym lunatycy bezrefleksyjnie i obłąkańczo podążają za politycznymi idolami.

Rządząca partia zarzucała opozycji celowe działania mające podburzać obywateli i doprowadzać do konfrontacji na ulicach, co więcej, PiS manifestacje te bagatelizował, niekiedy wręcz drwiąc z ich uczestników nazywając ich „spacerowiczami”. Artykuły w prasie IV RP wprowadzały tezę o „wojnie”, „bitwie”, „brutalnej walce o wpływy” przy wykorzystaniu „opozycyjnych bojówek”. Starcie o reformę sądownictwa było kategoryzowane jako fundamentalny pojedynek decydujący o losach kraju. Celem opozycji miało być wprowadzenie „chaosu”, a jej działania miały wynikać z lęku przed nadciągającą dla elit III RP porażką i ich usunięciem ze sceny politycznej. Nowym elementem prowadzonej narracji było opisywanie działań opozycji jako realizacji strategii nazwanej „ulica i zagranica”. Ponieważ elity III RP, opozycja, nie mogły się pogodzić z utratą władzy i wpływów w wyniku demokratycznych wyborów to zaczęły sięgać po pozaparlamentarne, niekiedy niedemokratyczne środki działania. Miały być w nie zaangażowane również

zachodnie, brukselskie elity, przedstawiane niekiedy nie tylko jako sojusznicy, u których opozycja szuka pomocy, ale również jako realni decydenci sterujący działaniami polskich opozycyjnych ugrupowań. Dyskredytacja i delegitymizacja „Anty-PiS” odbywała się przy wykorzystaniu w omawianej narracji motywu zdrady i ingerencji kierujących się złą wolą „brukselskich elit”, wśród których opozycja szukała wsparcia, licząc na szykany i sankcje, jakie mogłyby spaść na polski rząd. Stąd też politycy opozycji, przeciwnicy PiS kategorizowani byli jako „donosiciele”, czy nawet „Targowica”. Rola „czarnego charakteru”, winnego nie tylko temu co w Polsce się działo w trakcie rządów PO-PSL, ale również odpowiedzialnego za działania przeciw rządowi PiS przypisana została Donaldowi Tuskowi. Było to również o tyle wygodne, że jednocześnie reprezentował on dwie krytykowane organizacje: Platformę Obywatelską i Unię Europejską (Tusk pełnił funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej od 2014 roku). Krytyka Donalda Tuska, wraz z towarzyszącą temu figurą retoryczną „winy Tuska” stała się tematem wszechobecnym w strategiach argumentacyjnych prasy IV RP.



Okładka 52



Okładka 53



Okładka 54

Na okładkach prasy IV RP nazywany był na przykład „kamerdynerem”, który miał porzucić fotel premiera Polski po to, aby być sekretarzem niemieckiej kanclerz i francuskiego prezydenta. Wykorzystano w ten sposób „motyw ucieczki” porzucenia publicznej misji (Ciołkiewicz 2014), eksponując nie tylko osobiste, materialne korzyści „uciekiera”, ale też to, że Tusk stał się w ten sposób zabiegającym o interesy nie Polski, ale Niemiec i Francji. Na zdjęciu zamieszczonym na okładce „Do Rzeczy” (Okładka 52, 12/2015) Tusk został pokazany jako ugodowiec, ktoś kto jest usłużny („Kamerdyner”) i podporządkowuje się woli niemieckiej kanclerz. Na zaprezentowanym kadrze ma złożone ręce i pochyloną głowę, prezentuje pozycję uniżoną, służalczą, jak ktoś kto jest niżej w hierarchii, kto jest podwładnym czekającym posłusznie na polecenia przełożonego. Na innej okładce, tym razem „Sieci” (Okładka 53, 46/2017), widzimy grafikę (fotomontaż) przedstawiającą Tuska, który trzyma na łańcuchach dwa agresywne owczarki niemieckie. W brunatnej koszuli wygląda on niczym niemiecki żandarm szczujący psami innych. To

skojarzenie w polskiej historii ma jednoznacznie negatywną konotację. W tle za plecami Tuska umieszczono flagę Unii Europejskiej, co przywodzi na myśl organizację, która stoi za jego plecami, której wolę i interesy on reprezentuje. Okładka dyskredytuje byłego premiera, co jednoznacznie podkreśla zamieszczona tam zapowiedź materiału: *Dlaczego Tusk szczuje na Polskę*. Rozstrzygnięcia wymaga więc to, *dlaczego* to robi, a nie *czy* to robi. Zwraca również uwagę, że ten tekst nie jest pytaniem (na okładce nie ma znaku zapytania, słowo „dlaczego” zostało ponadto wydrukowane w pierwszej linii). Redakcja nie zastanawia się nad tym, czy zapowiadany na okładce temat ma w rzeczywistości miejsce („szczucie na Polskę”). Zdaniem redakcji jest to coś, co już się dzieje, zaś czytelnicy mają poznać motywy sprawcy, co sugerować ma zapowiedź materiału przy użyciu słowa: „ujawniamy”. Tusk jest również główną postacią na okładce „wSieci”, na której zamieszczono wizerunki tych, którzy „chcą zablokować naprawę Polski” (Okładka 54, 30/2017). Strategia ich działania na okładce określona została jako: „pięścią i zagranicą”. Tło okładki stanowi flaga UE przechodząca w kolor czerwony. Widać tu pewną konsekwencję mediów IV RP, które wartości „unijne” kategoryzowały zwykle jako lewicowe, a niekiedy jako lewackie. Obok Tuska pojawiają się również mniejsze zdjęcia: Władysława Frasyniuka, Adama Michnika, Ryszarda Petru, Grzegorza Schetyny i Franza Timmermansa. Wizerunki tych postaci symbolizowały zdegenerowane elity III RP i elity brukselskie, które nie mogą się pogodzić ze zmianą władzy w Polsce. Stąd na okładce Frasyniuk biorący udział w demonstracjach KOD i Obywateli RP, Michnik, który personifikuje w prasie IV RP styl myślenia charakterystyczny dla transformacyjnych elit, są liderzy ugrupowań opozycyjnych (Schetyna i Petru) i wreszcie unijny komisarz Timmermans, który nadzorował postępowanie Komisji Europejskiej dotyczące legalności zmian systemu sądownictwa w Polsce, a jego zdanie na ten temat jest jednoznacznie krytyczne.

W narracji wykorzystywany był również topos „oblężonej twierdzy”, gdzie Polska przedstawiana była jako kraj broniący swej suwerenności (w tym prawa do reform i zmian ustrojowych) przed innymi państwami i organizacjami (Unią Europejską), które tę suwerenność chcą nam odebrać. Interesującym przykładem w ramach prowadzenia tej opowieści była jedna z okładek „Do Rzeczy” (Okładka 55, 36/2015), na której wykorzystano zdjęcie polskiego żołnierza z 1939 roku, z kampanii wrześniowej. Nawiązywano w ten sposób do okresu, kiedy Polska starała się stawić czoło agresorom – niemieckim i sowieckim, opuszczona ponadto przez aliantów, a więc w pewnym sensie osamotniona w obliczu wielkiego zagrożenia. Napis na okładce: *Pakt przeciw Polsce*, zestawia ze sobą obecną sytuację, w jakiej według mediów IV RP znalazł się nasz kraj z dramatycznymi wydarzeniami z początku II wojny światowej. W tym kontekście słowo „pakt” kojarzyć się może z paktem Ribbentrop-Mołotow, który dzielił Polskę między dwóch okupantów, który zawierał tajny protokół, gdzie zapisano kluczowe i dramatyczne dla naszego państwa rozstrzygnięcia. Nieco niżej zamieszczono również uzupełniającą główne hasło treść: *Zachód zdradzał nas wiele razy. Czy czegoś nas to nauczyło?* Obecna sytuacja ma być zatem analogią postawy państw europejskich we wrześniu 1939

roku. Tak wtedy, jak również teraz jesteśmy zdani na samych siebie, a historia kolejny raz to Polsce przyzna rację. W cytowanym stwierdzeniu przywołany został również motyw zdrady, jakiej wobec nas miały dopuszczać się zachodnie państwa. Dlatego ci, którzy nazywają się naszymi sojusznikami (Niemcy, Unia Europejska, instytucje europejskie) są nimi jedynie z pozoru, a ich intencje są fałszywe. Ich „prawdziwym” celem jest narzucanie nam swego zdania, ograniczanie naszej suwerenności poprzez decydowanie ponad naszymi głowami i bez uwzględniania polskiego interesu.



Okładka 55



Okładka 56



Okładka 57

Zapowiadane kontrole unijnych instytucji, mające dotyczyć praworządności w Polsce (zgodności prawa z konstytucją i demokratycznymi regułami) na okładkach tygodników przedstawiane były jako atak na polską niepodległość. W dwóch opublikowanych w tym samym czasie numerach tygodników sięgnięto po jednoznacznie negatywnie kojarzące się symbole odwołujące się do symboliki i estetyki z II wojny światowej oraz do rozbiorów Polski i Targowicy.

Na okładce „Wprost” (Okładka 56, 2/2016)⁶² pochyleni nad mapą (Polski? Euro-py?) niemieccy żołnierze (w mundurach z okresu II wojny światowej) mają głowy czołowych europejskich polityków. Jest tam więc kanclerz Angela Merkel (jedna z najczęściej krytykowanych w prasie IV RP przedstawicielek europejskiej polityki), przewodniczący Parlamentu Europejskiego Martin Schulz (dodatkowo reprezentujący lewicową niemiecką SPD), Günther Oettinger (pochodzący z Niemiec komisarz UE ds. energetyki), Luksemburczyk Jean-Claude Juncker (przewodniczący Komisji Europejskiej) i Holender Guy Verhofstadt (zwolennik koncepcji Stanów Zjednoczonych Europy, często krytycznie wypowiadający się o zmianach wprowadzanych przez rząd PiS na forum Parlamentu Europejskiego). Za ich plecami, niejako w tle, widoczna jest flaga Unii Europejskiej, oni zaś wyglądają jakby

62 W tym czasie redaktorem naczelnym „Wprost” był Tomasz Wróblewski, związany ze środowiskiem dziennikarzy „niepokornych” i mediami IV RP. W okresie tym „Wprost” zaczyna przesuwac się z linią redakcyjną w tę właśnie stronę.

coś planowali, ustalali, knuli (skojarzenia z inwazją narzucają się w tym przypadku w sposób jednoznaczny). Na okładce widnieje również napis: *Znów chcą nadzorować Polskę*. Mając na uwadze to jaka symbolika została użyta na okładce, „nadzór” kojarzyć się może z okupacją, z pozbawieniem nas prawa do decydowania o naszym państwie, natomiast słowo „znów” ma odnosić się do okresów naszej historii, kiedy Polska pozostawała pod wpływem innych państw. Tygodnik „wSieci” przywołuje w opowieści o zamachu na naszą suwerenność figurę Targowicy, która w polskiej historii stała się synonimem zdrady. Na okładce (Okładka 57, 2/2016) widzimy Carycę Katarzynę i króla Prus Fryderyka Wielkiego (warto zwrócić uwagę, że jego postać na okładce ma twarz bardzo podobną do twarzy Tomasza Lisa), a także Martina Schulza i Angelę Merkel. To spiskowcy, którzy nad mapą współczesnej Polski rozstrzygają o jej przyszłości. Tytuł na okładce brzmi: *Od Targowicy do KOD. Od Carycy Katarzyny do Merkel. Spisek przeciw Polsce*. Komitet Obrony Demokracji zostaje więc zestawiony i utożsamiony z targowicznymi zwracającymi się przeciwko Polsce i szukającymi pomocy u zaborcy. Tę rolę mają przejmować teraz Niemcy chcący odebrać nam suwerenność, czego symbolem ma być historyczna więź między Carycą Katarzyną a niemiecką kanclerz. Do tego problemu odnosi się również cytat z tekstu Macieja Pawlickiego:

Agresja niemieckich polityków i mediów na wybijającą się na niepodległość Polskę i dążących do samostanowienia Polaków była do przewidzenia, ale jednak jej gorączkowa zaciełość budzi zdziwienie. Kierowane do Polaków wrzaski o rzekomym zagrożeniu demokracji i bezwstydne groźby niemieckich kapo zbiegły się ze skandalem masowych gwałtów na bezbronnych kobietach dokonanych przez islamskich imigrantów w sylwestrową noc w kilku niemieckich miastach, a potem z haniebnym milczeniem niemieckich mediów o tym wydarzeniu. [...] Wrzaski niemieckich kapo i rodzimych jurgiellników, szczególnie bezwstydnych, są groteskowe, ale batalia jest bardzo serio. O narodową duszę. Trwa dla Polaków Wielki Test. Z historii, z teraźniejszości, z obywatelskości (Pawlicki 2016).

W strategii argumentacyjnej mediów IV RP opowieść o „brukselskich” i „niemieckich elitach” atakujących naszą wolność i prawo do samodecydowania używana była bardzo konsekwentnie. Ponadto Polska nie jest w niej częścią UE, członkiem wspólnoty współtworzącym jej prawo i później przestrzegającym go, ale państwem, które przeciwstawia się unijnym naciskom, które musi bronić swej suwerenności (w takiej roli obsadzany bywa również węgierski rząd Victora Orbána) i które w tym sporze ma rację. Zmiany, jakie wprowadza rząd PiS opisywane były jako dziejowe, o doniosłym dla obywateli znaczeniu. Ponadto tłumaczono odbiorcom, że są one konsekwencją realizacji woli suwerena, którego reprezentuje demokratycznie wybrany (i demokratycznie sprawujący władzę) rząd, a nie wynikiem nacisku elit.

Opisywany spór dla mediów IV RP był batalią „o narodową duszę”. To nie pierwszy raz, kiedy w medialnych sporach widoczna jest tendencja do moralizowania i traktowania konfliktu jako starcia o sprawy ostateczne. Niewiele w tym przypadku pisano o istocie samego problemu, powodach reformowania systemu

sprawiedliwości, ukierunkowując uwagę odbiorcy na konieczność obrony narodowej wspólnoty przed wewnętrznym i zewnętrznym zagrożeniem. Sprzeciw wobec działań obozu „dobrej zmiany”, zarówno w kraju, jak i zagranicą traktowano jako zamach na suwerenność Polski i jej demokratycznie wybrane władze. Wobec oponentów media IV RP stosowały negatywne kategoryzacje i dyskryminującą retorykę. Wśród stosowanych strategii nazywania dyskredytujących przeciwników pojawiały się na przykład kategorie: „niemieccy kapo”⁶³ bądź „rodzimi jurgielnicy”, czyli sprzedawczycy, którzy za pieniądze są w stanie zdradzić swój naród, swoją wspólnotę.

Odpowiedzią mediów III RP na strategie argumentacyjne oponentów, w których przeciwnicy PiS skategoryzowani zostali jako politycy o postkolonialnej mentalności, będący zakładnikami Brukseli i Niemiec, było wykorzystanie narracji odnoszącej się do cywilizowanego Zachodu i zapóźnionego, autorytarnego Wschodu. Negatywnym bohaterem tej opowieści był Jarosław Kaczyński odpowiedzialny za niszczenie potransformacyjnego dorobku Polaków. Przedstawiany był na przykład jako antyunijny polityk palący flagę UE (Okładka 58, „Newsweek” 12/2017), którego działania jednoznacznie zmierzają do wyprowadzenia Polski ze Wspólnoty.



Okładka 58



Okładka 59



Okładka 60

Używając graficznych prezentacji i fotomontaży konsekwentnie tłumaczono, że Kaczyński to polityk reorientujący Polskę na Wschód. Na okładce „Newsweeka” (Okładka 59, 34/2017) został przedstawiony w rosyjskim stroju ludowym wraz z Witoldem Waszczykowskim i Antonim Macierewiczem (ówczesnymi ministrami spraw zagranicznych i obrony narodowej). Opis na okładce kategoryzuje Kaczyńskiego jako „naśladowcę Putina” wpychającego nas w „objęcia Rosji”. Na innej okładce za niedźwiedziem brunatnym, symbolizującym Rosję, podążają Donald Trump i Jarosław Kaczyński (Okładka 60, 31/2018). Tym razem opis na dole

63 Słowo „kapo” pochodzi z języka obozowego i oznacza więźnia funkcyjnego pomagającego utrzymać w obozie porządek i dyscyplinę.

tłumaczy, że osamotniona Polska sprzymierzyła się z Ameryką, której prezydent jest „lokajem Putina”, a sam Kaczyński wprowadza „putinowski model władzy”. Użyta retoryka była jednoznacznie dyskredytująca, kategoryzująca lidera PiS jako autorytarnego polityka przekreślającego cywilizacyjny dorobek Polaków, otwarcie antyunijnego i podążającego drogą na Wschód – w przeciwnym kierunku niż chcą obywatele. Ten rodzaj komunikatów był również narracyjną odpowiedzią na schemat interpretacyjny proponowany w mediach IV RP. Tam sugerowano wasalność wobec Unii Europejskiej, przede wszystkim Niemiec, z wyraźną atrybucją odpowiedzialności przypisaną Donaldowi Tuskowi. W mediach III RP jest to niejako lustrzane odbicie tego schematu, gdzie Unię Europejską zastępuje Wschód i Rosja, a Tuska Kaczyński.

Retoryka używana w mediach IV RP była w wielu przypadkach zbieżna z tą, jaką można było usłyszeć w trakcie obrad sejmowych. Przykładem może być parlamentarna debata, jaka miała miejsce po ponownym wyborze Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej⁶⁴. Po przegranym przez rząd Beaty Szydło głosowaniu na przewodniczącego Rady Europejskiej i jedynym polskim głosem przeciwnym, część posłów opozycji domagała się wstrzymania obrad Sejmu do czasu przybycia premier Beaty Szydło i złożenia przez nią „honorowej dymisji” oraz pogratulowania przez sejm Tuskowi jego wyboru. Odpowiadając opozycji głos zabrał prezes PiS, Jarosław Kaczyński, który do posłów opozycji zwrócił się w takich słowach:

[...] Swego czasu, już dość dawno temu, ale moje pokolenie świetnie to pamięta, prezydent de Gaulle używał takiego określenia: partia zewnętrzna. Mówił to o ludziach, którzy byli otumanieni szaleńczą i zbrodniczą ideą, ale w coś wierzyli. A wy nie wierzycie w nic. Poza waszymi interesami, interesikami. Wy jesteście dzisiaj partią zewnętrzną. Wy kompromitujecie Polskę. Jesteście przeciw Polsce. Jesteście i byliście zawsze (Jarosław Kaczyński, wystąpienie w sejmie 9.03.2017).

Abstrahując od tego, czy słowa te rzeczywiście były wypowiedziane przez Charlesa De Gaulle’a (opinie historyków nie są w tej kwestii jednoznaczne) to nazwanie partii opozycyjnej mianem „partii zewnętrznej”⁶⁵, w takim znaczeniu jak w zacytowanej wypowiedzi, stawia to ugrupowanie poza wspólnotą, a nawet poza społeczeństwem. Retoryka ta ma zarówno charakter dyskryminujący, jak i delegitymizujący, gdyż odmawia się w ten sposób nie tylko obecności ugrupowania w obrębie systemu partyjnego, ale i reprezentowania przez nie interesów wspierających je grup społecznych.

64 Było to 9 marca 2017 roku, a wynik głosowania to 27 państw za Tuskiem i 1, Polska, przeciw. Ten rezultat – 27 do 1 – stał się jednym ze sloganów wykorzystywanych przez opozycję, do podkreślania osamotnienia rządu PiS wewnątrz UE.

65 Warto przypomnieć, że w książce 1984, autorstwa George Orwella, termin „partia zewnętrzna” miał inne znaczenie. Do partii należeli szeregowi członkowie, nieposiadający żadnych praw, ściśle kontrolowani przez Policję Myśli, żyjący w hotelach robotniczych lub rozpadających się blokach. Członkiem Partii Zewnętrznej był m.in. Winston Smith – główny bohater powieści.

Lider PiS używał retoryki dyskryminacyjnej w stosunku do opozycji wielokrotnie, ale poniższy cytat jest jedną z najbardziej wyrazistych jej egzemplifikacji. W wywiadzie w Telewizji Republika z 11 grudnia 2015, który prowadziła z nim Katarzyna Gójska-Hejke mówił on:

One [metody działania – M.K.] są powrotem do metod z lat 2005–2007, ale także z czasów rządów Jana Olszewskiego, czyli też naszych [...]. To się powtarza. To jest ten nawyk donoszenia na Polskę zagranicą. W Polsce jest taka fatalna tradycja zdrady narodowej. I to jest właśnie nawiązywanie do tego. To jest jakby w genach niektórych ludzi, tego najgorszego sortu Polaków. Ten najgorszy sort jest teraz właśnie niesłychanie aktywny, bo czuje się zagrożony. Wojna, później komunizm, później transformacja, tak, jak ją przeprowadzono, właśnie ten typ ludzi promowała. Dawała mu wielkie szanse i on dzisiaj boi się, że te czasy się zmieniają, że przyjdzie czas, w którym tak jak to być powinno inny typ ludzi, ludzi mających motywacje wyższe, patriotyczne, będzie wysunięty na czoło [...]. Tu jest ten wielki strach o to, jaki rodzaj Polaków będzie miał największe szanse. Czy ci, dla których wszystkie sprawy związane z czymś szerszym niż własne interesy, z narodem, godnością narodową, czy też ci, dla których to nie ma żadnego znaczenia.

Retoryka dyskredytacyjna, którą posłużył się w wywiadzie prezes PiS była komplementarna ze strategią argumentacyjną mediów IV RP. W obu przypadkach w centrum przekazu znalazło się wezwanie do delegitymizacji potransformacyjnego ładu. Wypowiedź Kaczyńskiego oprócz praktyk dyskryminacyjnych zawiera również te, które określić można mianem segregacyjnych i stygmatyzujących, a użyte w niej słowa mają charakter wartościujących. Trudno bowiem za neutralne, czy czysto deskryptywne uznać stwierdzenia mówiące o „najgorszym sortcie” (co ma swoje źródło w genach tych osób) czy „rodzaju Polaków”. Podział, do jakiego odwołuje się Kaczyński ma charakter normatywny, gdzie z jednej strony mamy „rodzaj Polaków”, dla których istotne są problemy wspólnoty, w tym przypadku narodu, a z drugiej strony grupę, która koncentruje się wyłącznie na własnych interesach. Sprzeciw wobec zmian wprowadzanych przez PiS jest, zdaniem Kaczyńskiego, jedną z prób zablokowania wysuwania się na „czoło narodu”, tego pierwszego „rodzaju Polaków”, kierującego się wyższymi, patriotycznymi racjami. W wypowiedziach tego typu (kolejny raz) zaznaczony został marker perspektywy „my”, który traktować należy jako formę roszczenia do reprezentacji wszystkich tych, którzy arbitralnie zostali włączeni do narodowej wspólnoty (do „nas”).

Dlatego strategia argumentacyjna w prasie IV RP zmierzała do delegitymizacji nie tylko postulatów protestujących, ale też samych manifestujących. Konsekwentnie sytuowano ich w zbiorze „Oni”, wysuniętym poza narodową wspólnotę, poza „suwerena” który w wyborach dał rządowi „dobrej zmiany” legitymację do przewodzenia narodowi. Zdaniem czołowego publicysty IV RP uliczne protesty były jedyną drogą przegranych i tych, którzy na nich głosowali („wyborcy III RP”), bo w normalnej wyborczej rywalizacji są oni na straconej pozycji. Taka retoryka nie tylko deprecjonuje partie opozycyjne, ale także ich wyborców.

Jedyną szansą przegranych, jest gra na wywrócenie stolika, a nie staniecie do normalnego, politycznego wyścigu. Po pierwsze, takie są nastroje wyborców III RP, po drugie intuicja słusznie podpowiada liderom opozycji, że jeśli da się normalnie porządzić IV RP, to skończy się tak jak na Węgrzech: trwałą zmianą ustroju. I formalnego, i nieformalnego. Byle tylko nie dać się podzielić... (Karnowski 2017).

W zacytowanej wypowiedzi Karnowskiego zauważyć można również retorykę mobilizacyjną (*Byle tylko nie dać się podzielić...*), w której jedność i wsparcie dla zmian proponowanych w ramach projektu IV RP stają się nadrzędną wartością konsolidującą „nas” – wspólnotę oczekującą „dobrej zmiany”. W ten sposób będzie można przeprowadzić nie tylko trwałe zmiany polityczne, ale również kulturowe. Ponadto dziennikarz posługiwał się retoryką demaskacji, przypisując oponentom⁶⁶ unikanie otwartej walki wyborczej, łamanie reguł i dążenie do wywołania niepokojów społecznych. Deprecjonuje w ten sposób manifestantów sugerując, że zmiany w systemie politycznym powinny się dokonywać w ramach wyborczej rywalizacji, gdyż tego wymaga uprawomocnienia działań na poziomie formalnym (instytucjonalnym).

Z drogi, jaką obrało środowisko „dobrej zmiany” nie można zatem zawrócić, nie ma dla niej alternatywy, a przeszłość, do której odwołują się krytycy władzy jest w prasie IV RP przeramowana na okres zapaści państwa i utraty godności przez większość Polaków. Wprowadzane zmiany to nie zwykłe reformy czy przekształcenia, jakie przeprowadza sprawująca władzę partia, ale proces odzyskiwania państwa (dla obywateli, dla „nas”), polegający m.in. na wymianie skompromitowanych kadr. To nie alternatywa wobec propozycji politycznych oponentów, którzy utracili prawo do kształtowania rzeczywistości politycznej i kulturowej, lecz jedyna możliwa droga, którą powinna podążać „nasza wspólnota”.

[...] Jeśli chcemy cokolwiek zmienić, to już nie możemy się cofnąć, nie możemy burzyć kościołów, pozwalać na cuda nad samorządową urną, na idiotów i zdrajców reprezentujących nasz kraj, na kłamstwa, ale i uprzedzenia do innych narodów, ani na demagogię. Nie wątpię, że tylko tak możemy przetrwać, że tylko w ten sposób możemy stanowić europejski wiatyk, którym kiedyś schryścianizujemy i na powrót ochrzczym kruszącą się na naszych oczach Europę. To, co najcenniejsze i ile można, zabierzmy do swojej arki i przeczekajmy to, co nieuchronnie musi nastąpić. Już nie możemy się cofnąć. Zresztą nawet nie mamy dokąd. A potem znowu do roboty (Nala-skowski 2018).

W cytowanym tekście użyto markera perspektywy „My”, która w tym przypadku nie jest tylko roszczeniem do reprezentowania jakiejś grupy osób („nas”), ale porządkuje również podział społeczny po jednej ze stron sytuując tych, którzy mają

66 Ten rodzaj argumentacji stosowany w swych komentarzach przez braci Karnowskich, pozostający w nimi w konflikcie Łukasz Warzecha (kiedyś współpracujący z tygodnikiem „wSieci”) traktuje jako wprowadzenie przez nich upraszczającej zasady podziału „kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam”, co wyklucza z dyskusji różnice zdań, krytykę wdrażanych programów politycznych, czy choćby przeciwne stanowiska w wybranych kwestiach. Te bowiem są traktowane jako atak na cały polityczny projekt (IV RP) i ludzi, którzy za nim stoją.

prawo do działań przywracających właściwy porządek. W tym fragmencie obóz „dobrej zmiany” zaprezentowano jako ten, który poprowadzi Polaków właściwą drogą, choć nie dotyczy to tych, którzy protestują przeciw wprowadzanym reformom. Na „arkę” nie dostaną się przecież wszyscy, nie można też na nią wszystkiego zapakować, miejsce znajdzie tam tylko to, co jest „najcenniejsze”. To poczynione nie wprost założenie o godnych i niegodnych tego, aby stać się częścią narodowej wspólnoty potwierdzające jej ekskluzywną i hierarchiczną wizję. Charakterystyczny jest też umoralniający i podniosły ton wypowiedzi, swoista mesjanistyczna retoryka, jakiej używa się do tłumaczenia odbiorcom, dlaczego nie ma już odwrotu z obranej drogi. Zwraca również uwagę wykorzystywanie języka religijnego. Kluczowe jest tu zdanie odnoszące się do szczególnej roli Polski, która ma się stać „europejskim wiatykiem”⁶⁷ i ponownie schryścianizować Europę⁶⁸.

Wartościującym i negatywnym strategiom argumentacyjnym adresowanym do oponentów towarzyszyła pozytywna autoprezentacja obozu „dobrej zmiany”, polegająca na przedstawieniu siebie odbiorcom jako etycznych, społecznie wrażliwych i patriotycznych konstruktorów właściwego, poprawionego po poprzednikach ładu społecznego, kulturowego i politycznego. Na pierwszym planie tej strategii nie było jednak wyraźnie sformułowanych treści ideologicznych, a ich miejsce zajęła retoryka tożsamościowa uzupełniona konsekwentnym przypominaniem o skali wprowadzonych przez PiS transferów socjalnych (co w praktyce oznacza przywoływanie programu „Rodzina 500 plus”) i prospołecznych zmian (czyż z punktu widzenia rządzących było np. obniżenie wieku emerytalnego).

W prasie IV RP ważnym elementem strategii argumentacyjnych były dobre opowieści o odradzającym się, „wstającym z kolan” polskim narodzie. Odbudowująca się wspólnota narodowa została przedstawiona jako jedyna autentyczna zbiorowość, jako podstawa, na której budowane jest państwo. Wartości charakteryzujące tę wspólnotę miały być odmienne, a niekiedy przeciwstawne w stosunku do tych, którymi kierowały się potransformacyjne elity oraz liberalna i lewicowa klasa polityczna.

W tekstach prasy „niepokornej” kategoria narodu była wielokrotnie przywoływana w ramach retoryki tożsamościowej odnoszącej się do dychotomii „My” i „Oni”, a wspólnota narodowa miała ekskluzywny, a nie inkluzyjny charakter. Zdaniem autorów Polacy potrzebowali narodowego przebudzenia i odrodzenia, w znaczeniu odzyskania narodowej godności i dumy, gdyż dotychczas mieliśmy do czynienia raczej z narodową atrapą, tworem narzuconym „nam”, „zwykłym ludzior”, „rodakom” przez elity.

67 Wiatyk w chrześcijaństwie to komunია święta podawana chorej, najczęściej umierającej osobie. Wierni znajdujący się z jakiegokolwiek przyczyny w niebezpieczeństwie śmierci powinni być umocnieni komunią świętą na sposób wiatyku (kan. 921 § 1 KPK).

68 Słów o chrystianizacji Europy używał również w jednym z pierwszych swoich wywiadów premier Mateusz Morawiecki, kiedy odnosił się do roli, jaką Polska ma do odegrania w Europie. W grudniowym wywiadzie w 2017 roku dla Telewizji Trwam mówił: „Chcemy przekształcać Europę. Z powrotem ją – takie jest moje marzenie – rechrystianizować [...]”.

Rozbicie społeczeństwa już nastąpiło, dalszy etap oznaczałby de facto fizyczną wojnę domową. Ośmieszanie i lekceważenie przywódców, „rzucanie na pastwę pogardy rodaków” także już było. Wykorzystywanie w tych celach „istot najpodlejszych” (określenie Volkoffa) mogliśmy obserwować i nadal nie jest to nam oszczędzane. Nazwisk nie trzeba chyba przytaczać. Jest ich sporo, a objętość tego tekstu krótka. Poniżanie i lekceważenie narodu trwa nieustająco od lat, zarówno w wymiarze historycznym, jak i religijnym, jak również wizerunkowym. W ramach wytworzonych podziałów niektóre grupy społeczne stawiają się ponad narodem albo w ogóle się od niego odcinają, przyłączając się do „pedagogów wstydu” i próbując edukować społeczeństwo do poczucia winy, posłuszeństwa i pokory, utraty wiary w siebie. Nic jednak nie budzi narodu tak, jak widmo zagrożenia własnego interesu i osobistego bezpieczeństwa (Stanisławczyk 2014).

W tym cytacie naród przedstawiony został jako poniżana wspólnota, stojąca po przeciwnej stronie niż wywyższające się elity (owe „niektóre grupy”), które za cel postawiły sobie wyedukowanie narodu uległego, niewierzącego w siebie. Temu służyła często przywoływana w tekstach kategoria „pedagogiki wstydu”, której „zwykli Polacy” mieli być konsekwentnie poddawani przez potransformacyjne elity. Symbolizuje ona rodzaj kulturowego ucisku i dyscyplinowania obywateli. Jest rodzajem odgórnie narzuconego „zwykłym Polakom” sposobu myślenia o nich samych i o polskiej historii. Naród i tworząca go wspólnota miały być zatem przez „niektóre grupy” nieustannie atakowane, w czym istotny udział miały mieć media III RP. Miało to miejsce chociażby wtedy, gdy kwestionowano fundamenty religijne narodu (sakralny związek między narodem i katolicyzmem jest w „dobrej opowieści” prasy IV RP istotny) jako wartości, na których można opierać nowy ład społeczny. „Pedagogiką wstydu” nazywano również wskazywanie przez liberalne elity naszych kulturowych zapóźnień w stosunku do zachodniej Europy, prezentowanie Polaków jako mniej kulturalnych, mniej zachodnich, mniej nowoczesnych.

Innym przykładem owej pedagogiki wstydu miało być sytuowanie Polaków nie tylko po stronie ofiar, ale i po stronie oprawców w trakcie niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej. Dlatego też filmy takie jak „Pokłosie”, czy „Ida”, w których pojawiał się wątek polskiej winy za prześladowania Żydów spotkały się z falą krytyki w prasie „niepokornej”⁶⁹. Z uznaniem za to oceniano pomysły rządu PiS, zapowiadające powstanie dużych produkcji finansowanych z budżetu, opisujących jasne momenty naszej historii, czy np. pokazujące Polaków ratujących Żydów w trakcie II wojny światowej (takie produkcje nie powstały). Kino rozrachunkowe miało zostać zastąpione widowiskowym *blockbusterem*, czymś w rodzaju polskiego *Braveheart* (być może również z Melem Gibsonem w roli głównej⁷⁰).

Do kwestii tej nawiązywał w jednym ze swoich artykułów Bronisław Wildstein podkreślając, że urodzenie i wychowywanie się w Polsce wykształca w jednostce określony zestaw cech, wpływających na jej tożsamość.

69 W prasie III RP, spór o *Idę* przedstawiany był jako spór o naszą historię, o jej ciemne karty, o próbę ich rozliczenia bądź wyparcia. Na jednej z okładek „Polityki”, na której zaprezentowano główną bohaterkę filmu (*Idę*) można przeczytać, że to spór o film nagradzany zagranicą, ale niepodobający się Polakom (krytycy kontra zwykli widzowie).

70 Aktor ten wystąpił w spocie wyprodukowanym z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości.

Urodziłem się i wychowałem w Polsce. Ten stan rzeczy winien wiązać się z określonymi konsekwencjami: zobowiązaniami, jakie nakłada na mnie moja narodowa przynależność, a także poczuciem dumy, które z niej wyrasta [...] Naturalnym stanem człowieka jest życie we wspólnocie. W świecie współczesnym najszerzą grupą, z jaką potrafi się on zidentyfikować, jest naród. Osobę ludzką buduje kultura, która funkcjonuje w narodowych wcieleniach [...] Tak więc zwodnicze hasła tych, którzy twierdzą, że odrzucają więzi narodowe jako zbudowane na przeciwstawieniu „swoich” i „obcych”, w rzeczywistości prowadzą do ucieczki od naturalnych lojalności [...] Pomimo pedagogiki wstydu, jaką aplikują nam ośrodki opiniotwórcze III RP, pomimo poprzedzających ją dekad komunizmu, wojny i zniewolenia polska tożsamość i narodowa duma są ciągle żywe (Wildstein 2013).

W jednym z numerów tygodnika „wSieci” (53/2014–1/2015) zaprezentowano wyniki sondażu, który dotyczył postaci i wydarzeń z polskiej historii, które w opinii Polaków były dla nich powodem do dumy bądź wstydu. Według wyników sondażu Polacy byli najbardziej dumni z obalenia komunizmu (co interesujące, opinia ta łączyła ówczesnych wyborców PiS i PO). Zdaniem redakcji wyniki sondażu dowodzą tego, że antykomunizm jest częścią polskiej tożsamości (Polacy w badaniu deklarowali również dumę z Sierpnia '80 i „Solidarności”). Wiazać się z tym ma postawa odrzucająca wszystko to, co wiąże się z poprzednim reżimem. Kluczowa teza dotyczy jednak tego, że Polacy odrzucili „pedagogikę wstydu”, którą adresowały do nich elity III RP. Prezentowane w tygodniku wyniki mają potwierdzać, że Polacy nie zaakceptowali wizji historii kraju jako ciągu niepowodzeń i hańbiących wydarzeń, począwszy od zaborów (które w sondażu wskazano jako najbardziej wstydlive wydarzenie) a na komunizmie kończąc. Takie opinie świadczyć miały również o tym, że Polacy nie chcą już przeproszać i brać na siebie winy za wojenne zło, nie chcą czuć się zażenowanymi i pozbawionymi godności w konfrontacji ze światem zachodu. Sondaż prezentowany był zatem jako dowód na porażkę „pedagogiki wstydu”, a tym samym porażkę elit III RP, które forsowały ten rodzaj opowieści o Polsce.

Restauracja tożsamości narodowej, odwołania do wspólnoty opierającej się o naród i ojczyznę ramowane były jako forma oporu tradycji przed nowoczesnością, zwłaszcza przed tą zakorzenioną w myśli lewicowej. Zdaniem Wildsteina Polska (Polacy) nie jest tu osamotniona, o czym świadczyć mają zwycięstwa wyborcze partii Fidesz na Węgrzech, czy prezydentura Donalda Trumpa.

To, co możemy obserwować ostatnio, czego przejawem był sukces Fideszu i PiS, zwycięstwo Trumpa czy Brexit, to bunt narodów w obronie swojej tożsamości. Bunt przeciw dyktatowi elit, które demokrację stopniowo zastępowały oligarchią. Ponieważ media stanowiły jej element i coraz bardziej jednobrzmiący chór, media społecznościowe stały się szansą na pluralizację dyskursu publicznego i pokazanie odmiennych racji. Obecne lamenty establishmentu nad postprawdą to w ogromnej mierze żale nad utraconym monopolem. Te same elity wcześniej wraz z Derridą usiłowały dekonstruować pewniki naszej cywilizacji. Zachwycały się formułą Nietzschego, że prawda to: „Ruchliwa armia metafor, metonimii, antropomorfizmów... które... po długim użytkowaniu wydają się ludowi kanoniczne i obowiązujące: prawdy są złudami, o których zapomniano, że nimi są, metaforami, które się zużyły i utraciły zmysłową siłę wyrazu”. Za Rortym z irytacją powtarzały, abyśmy przestali wreszcie zajmować się prawdą, bo jest

ona wyłącznie naszą konstrukcją. Tłumaczyły nam, że ludzka historia to wyłącznie konfrontacja odmiennych narracji, a ktoś, kto naiwnie poszukuje nieuwarunkowanej prawdy, cierpi na grzech esencjalizmu (Wildstein 2017).

Do kwestii narodowej, czy też pewnej wizji narodu, jak i do współczesnego znaczenia samego pojęcia, odnosił się na łamach „Polityki” Cezary Michalski. Jego tekst można traktować jako klasyczną polemikę z innym dziennikarzem (w tym przypadku celem krytyki mógł być np. Bronisław Wildstein), ale strategia argumentacyjna przyjęta w tej wypowiedzi pozwala spojrzeć na spór dotyczący sensu i roli rozważań na temat narodu jak na kontrowersję, gdzie spierające się strony, w sposób odmienny definiują i charakteryzują przedmiot sporu. W przypadku pojęcia „narodu” jest ono przede wszystkim w inny sposób zoperacjonalizowane.

Dzisiaj w Europie nacjonalizm stał się już prawie wyłącznie toksyną [...] pojęcie narodu nie ma już nic wspólnego z budowaniem żywego narodowego demosu, z emancypacją kogokolwiek, z demokratyzacją, z równością. Jest to zjawisko wyłącznie lękowe, reaktywne, a sztandar renacjonalizacji polityki europejskiej najbardziej dumnie podnoszą największe autorytarne buce i najpoddlejsi cynicy [...] pojęcie narodu używane jest albo anachronicznie, albo defensywnie. Dzisiejszy polski nacjonalizm to, niestety, wyłącznie lista lęków i traum [...] (Michalski 2013).

Na okładce tygodnika „Polityka” nawiązującej do tej problematyki (43/2013) widzimy natomiast twarz mężczyzny, który oczy ma zasłonięte białą-czerwoną opaską. Unosi on w jej kierunku ręce (na prawej widać obrączkę) prawdopodobnie żeby zdjąć tę zasłonę, ale na zdjęciu tego nie widzimy. Jego spojrzenie jest dla nas przesłonięte narodowymi barwami. Jego zasłonięte oczy nie pozwalają mu widzieć. Można więc w pewnym sensie mówić o zaślepieniu narodową symboliką, o tym, że przesłania (zasłania) ona rzeczywistość, to jak ona wygląda. Istotny jest również zapowiadający artykuł tekst na okładce: *Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie... Z kim dzisiaj walczą bojownicy o niepodległość.*

W tym przypadku można również powiedzieć, że, podobnie jak przy okazji innych poruszanych na łamach antagonistycznych tytułów „spraw”, dominuje kontrretoryka niewspółodczuwająca. Obie strony nie są skoncentrowane na próbie zrozumienia siebie i swoich racji. Dominuje konfrontacyjny charakter przekazu prezentujący przekaz drugiej strony nie tylko jako nieprawdziwy, ale również nieodjrzały i nieprzystający do aktualnego kontekstu, w jakim funkcjonuje społeczeństwo. To w dużej mierze konsekwencja różnych opisów i przede wszystkim ocen dotyczących polskiej transformacji, tego jak zmieniało się polskie społeczeństwo.

Prasa IV RP posługuje się dyskursem winy, gdy obarcza potransformacyjne elity bezrefleksyjnym odrzuceniem tradycji narodowej. Tym samym wprowadziły one Polskę na ścieżkę mimetycznej modernizacji przejmując dysfunkcjonalne dla naszej wspólnoty wartości i normy charakteryzujące społeczeństwa ponowoczesne.

Odzyskiwanie narodowej godności miało być częścią polityki zagranicznej nazywanej przez środowiska konserwatywne „wstawaniem z kolan”. W ten sposób w prasie IV RP prezentowano pomysł domagania się od Niemiec reparacji wojennych, finansowych odszkodowań sięgających setek miliardów euro.

Czy Niemcy zapłacą Polsce odszkodowania? Ważniejsze jest pytanie, czy Polacy sądzą, że zasługują na szacunek równy Żydom [...] Ćwierćwiecze tsunami narodowego zawstydzania, mikro-manii i imposybilizmu prowadzone przez Michnika i armię michnikoidów przyniosło rezultaty – dziś Polacy jak żaden inny naród świata krzyczą z przerażenia na wieść, że mieliby odzyskać godność i równać do państw i narodów podmiotowych. Czy Polacy chcą władzy, która znowu padnie na kolana przed panem Niemcem (Pawlicki 2017).

Działanie środowisk konserwatywnych (w tym PiS) ma być w istocie próbą przebudzenia Polaków i usankcjonowania ich międzynarodowej pozycji. Po raz kolejny w prasie IV RP ćwierćwiecze transformacyjnych przemian przedstawione zostaje jako czas stracony. W tym cytacie widoczna jest retoryka winy. Winnymi są tu transformacyjne elity (*Michnik i armia michnikoidów* – retoryka dehumanizacyjna, kategoryzująca, jak można sądzić, zwolenników, uczniów czy kontynuatorów Michnika jako nie-ludzi, jako zaprogramowane humanoidy). To one odpowiadają za poczucie Polaków bycia gorszymi od innych, zwłaszcza poczucie niższości, służalczości w stosunku do Niemców (panów).

Istotne w tym miejscu jest przywołanie nowelizacji ustawy o IPN, która miała miejsce na początku 2018 roku (styczeń i luty). Rezultatem, jaki chciała osiągnąć partia rządząca miało być jednoznaczne wskazanie kto (jakie państwo) był agresorem w trakcie II wojny światowej oraz to, że Polska i Polacy w trakcie wojny byli po stronie ofiar, a nie oprawców. Inaczej mówiąc miałoby to być jednoznaczne zerwanie z „pedagogiką wstydu”.

Jednym z najczęściej przywoływanych argumentów był odnoszący się do pojawiającego się w zagranicznej prasie, czy też wypowiedzanego przez niektórych polityków sformułowania „polskie obozy śmierci”. Ustawa miała penalizować takie stwierdzenie. Co więcej każdy kto będzie przypisywał Polsce bądź narodowi polskiemu odpowiedzialność za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę Niemiecką będzie narażony na karę grzywny bądź pozbawienia wolności. Zdaniem przedstawicieli PiS (oraz szeroko rozumianych środowisk prawniczych) chodziło o zakończenie fałszowania i zakłamywania historii. Reakcja znaczącej części opinii publicznej w Polsce (przede wszystkim mediów III RP) oraz przede wszystkim reakcja Izraela czy Stanów Zjednoczonych (oraz niektórych europejskich rządów, np. Francji) była wobec zapisów ustawy krytyczna. Doprowadziło to do bardzo poważnego kryzysu dyplomatycznego (przede wszystkim na linii Polska – Izrael). Poza kwestiami dotyczącymi dyplomatycznych relacji i polityki zagranicznej prowadzonej przez rząd kluczowa w tym przypadku jest próba budowania określonej narracji odwołującej się do silnej, narodowej tożsamości. Chodzi w niej nie tylko o zerwanie z tzw. pedagogiką wstydu, ale o wyznaczenie oficjalnej wykładni odnoszącej się do historii Polski, zwłaszcza do trudnych jej momentów.

Zwraca uwagę to, że wspomniana ustawa o IPN nie była poprzedzona jakąś ogólnonarodową dyskusją (być może takie miały miejsce w działaniach dyplomatycznych, ale w tym przypadku wyjaśnienia rządzących są dość enigmatyczne).

W jednym z radiowych wywiadów, doradca prezydenta Andrzeja Dudy, profesor Andrzej Zybertowicz odniósł się do konieczności prowadzenia przez rządzące

środowisko własnej, odpowiedniej narracji („Poranek Radia TOK FM” 2 stycznia 2018). Stwierdził, że konieczne jest stworzenie Maszyny Bezpieczeństwa Narracyjnego (MaBeNa), która umożliwiłaby dbanie o wizerunek Polski, podczas dokonujących się przemian w kraju i zagranicą. Powiedział on:

Najpierw chodzi o błyskawiczne neutralizowanie kłamstw na temat Polski. Synchronizacja zasobów, wsparta przez pewne algorytmy, byłaby potężnym narzędziem ochrony reputacji i budowania korzystnego wizerunku Polski. MaBeNa, której elementami byłyby ogniwa instytucji różnego typu, powinna zostać najpierw zaprojektowana, potem skonstruowana i puszczona w ruch. Później, po okresie „ręcznej” politycznej kalibracji działałaby już w trybie samoregulacji, przy dostarczaniu jej zasilania. Ten typ narracyjnej aktywności ma być jednocześnie głosem sprzeciwu i alternatywą wobec lewacko-liberalnej wizji Europy.

Historia Polski powinna zostać we właściwy sposób odczytana. Przede wszystkim trzeba zerwać z pedagogiką wstydu i przypomnieć wielki wysiłek, związany z odzyskiwaniem niepodległości (suwerenności).

Pamiętamy, ile krwi, ile lat, ile pokoleń trzeba było ofiarować, rzucić „na stos”, by wolność odzyskać. Doceniamy jej smak, gdyż znamy smak niewoli. Dzwon Wolności bije dla nas głośniejsze, bo pamiętamy również brzęk kajdan. Tym bardziej niepokojące zdaje się to, że gdy obecny rząd usiłuje wprowadzać dobre reformy, jest upominany, karcony przez unijnych dygnitarzy i wręcz grozi mu się palcem. W tym zgodnym chórze, niepopartym żadną rzeczową analizą, ale jedynie żywymi się prasowymi enuncjacjami szczególnie rażą głosy niemieckie. [...] Czyż nie jest to pierwszy, wyraźny dowód na ograniczanie naszej suwerenności? Jeśli komuś na myśl przychodzi porównanie do epoki rozbiorów, ma słuszość (Łysiak 2016).

Próbą zdemaskowania strategii argumentacyjnej odnoszącej się zrekonstruowania polityki historycznej przez obóz konserwatywny był tekst *Władcy przeszłości* Anny Dąbrowskiej i Rafała Kalukina. Posługując się dyskursem zależnym przytaczają słowa kluczowych dla prawej strony intelektualistów (głównie historyków). Najistotniejsze są tu słowa Marka Cichockiego:

[...] ten, kto w polityce kształtuje pamięć o przeszłości, posiada w istocie realną władzę. Obok kontroli finansów i nowych technologii, pamięć stała się jednym z najbardziej realnych środków sprawowania politycznej władzy we współczesnym świecie. Kontrola pamięci umożliwia właściwe panowanie nad sferą opinii publicznej nie tylko w obrębie jednej społeczności, ale także w przestrzeni międzynarodowej. Dlatego z punktu widzenia polityki nie jest obojętne, co ludzie na skalę masową, pamiętają i w jaki sposób (Kalukin, Dąbrowska 2018).

W strategii argumentacyjnej prasy III RP istotne są te opowieści, które mówią o próbie przejęcia przez PiS historii, o próbie napisania jej na nowo, potraktowania jej w sposób instrumentalny, na swój własny użytek przy jednoczesnej delegitymizacji dotychczasowej polityki historycznej i zacieraniu pamięci instytucjonalnej. Po pierwsze, narodowa pamięć miała być bardziej „monumentalna” niż „krytyczna”⁷¹, bo taka jej formuła pozwala lepiej integrować wokół ważnych

71 Kategorie te do dyskursu o historii wprowadził prof. Andrzej Nowak, poruszając omawiany problem w książce *O historii nie dla idiotów* (Nowak 2019).

dla niej symboli narodową wspólnotę. Zamiast wypełniać białe plamy w naszej historii, zliczać grzechy i przepraszać, lepiej akcentować to, co pozwala Polakom czuć się wyjątkowymi. Po drugie, potencjał jednoczący wstydu jest żaden w porównaniu z tym, jaki generować może duma. Zdaniem autorów artykułu PiS zaproponował Polakom udział w „alternatywnej wspólnocie pamięci” (Kalukin, Dąbrowska 2018)⁷².



Okładka 61



Okładka 62

W wizualnej formie komunikatów media III RP, odnosząc się do polityki historycznej PiS i mediów IV RP, stosowały ironię i ośmieszenie, co miało prezentować te działania jako nie tylko nieprawomocne, ale jako rodzaj sztucznej opowieści, w którą nikt nie uwierzy. W tym celu na jednej z okładek posłużono się fotomontażem, używając pomnika z poznańskiej katedry, na którym Mieszko I stoi obok Bolesława Chrobrego. Na okładce pierwszy król Polski ma twarz Jarosława Kaczyńskiego (Okładka 61, 49/2016). Z lewej strony znajduje się napis: *Od Mieszka do Jarosława. 1050 lat historii PiS. Polityka historyczna w służbie władzy*. Opowiadanie o przeszłości miało być kolejnym instrumentalnym działaniem PiS, które służyło jedynie utrzymaniu się przy władzy, a nie racjonalnej i prawdziwej rewizji historii Polski. Była to zatem opowieść o historii, której wersja służyła interesom Prawa i Sprawiedliwości, choćby nawet wiązało się do z dokonaniem pewnych przemilczeń, wyolbrzymień albo korekt (jak zastąpienie Chrobrego Kaczyńskim). Inna okładka tygodnika „Newsweek” (Okładka 62, 13/2018), to przerobiony, słynny plakat wyborczy z 1989 roku, na którym Gary Cooper (kadr z filmu „W samo południe”) siedł na wybory 4 czerwca z wpiętym w klapie znacznikiem „Solidarność”. Twarz Coopera została zastąpiona twarzą Kaczyńskiego, w klapie jego kamizelki (nad gwiazdą szeryfa) na wpiętym znaczku zamiast charakterystycznego logo „Solidarność” znalazł się (również napisany tzw. solidarycą) napis: *Pistoria*. Ten

72 Momentem istotnym dla środowiska prawicowego, sytuacją przełomu, była publikacja książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi*. Relacja Grossa została w mediach „niepokornych” nie tylko skrytykowana, ale w zasadzie unieważniona poprzez dyskredytację autora, podważanie jego badawczych kompetencji i kwestionowanie jego intencji (Nowicka-Franczak 2017).

sam napis, duży i dobrze widoczny, umieszczono w dolnej części okładki. „Pistoria” to wersja historii, którą forsuje Prawo i Sprawiedliwość próbując w ten sposób narzucić własną narrację na temat przeszłości i jednocześnie delegitymizując konkurencyjne narracje dotyczące minionych zdarzeń. Na okładce możemy również przeczytać, że: *większość prawdziwych bohaterów z AK i Solidarności jest po stronie opozycji*. W próbie podjętej przez PiS, napisania historii od nowa, wykorzystuje się zatem fałszywych bohaterów, bo tych prawdziwych po ich stronie nie ma. Tym samym wykorzystana została dychotomia My-Oni, dotycząca również naszej historii i ważnych w niej postaci. W obu tych okładkowych przekazach oprócz ironii i trywializowania obecna jest również rama prawdy dotycząca prawdziwej intencji PiS, którą jest stworzenie alternatywnej wersji historii dla swojego obozu, równoległej rzeczywistości, w której zwolennicy PiS będą się dobrze czuli. To w pewnym sensie pokazuje konsekwencję działania tej partii, która idąc do władzy złożyła istotną deklarację, że tym razem to nie zwykli ludzie będą dostosowywać się do państwa, ale państwo do zwykłych ludzi.

3.8. Uchodźcy jako problem i uchodźcy jako szansa

W roku 2014 jednym z najważniejszych problemów, przed jakim stanęła Europa był tzw. kryzys migracyjny. Ludzie zmierzający w tamtym czasie do Europy nie byli jednolitą grupą. Byli wśród nich uciekający przed wojną w Syrii czy uchodźcy z Erytrei, zostawiający za sobą autorytarny, opresyjny reżim w ich państwie i szukający w Europie lepszego losu, czy też migranci ekonomiczni przybywający w poszukiwaniu pracy i zarobku. Byli wśród nich zapewne i tacy, którzy skuszeni wizją opiekuńczych państw europejskich liczyli na bezpośrednią pomoc ich rządów oraz poprawę swojego losu. Uogólniając, ludzie ci poszukiwali bezpieczeństwa – zarówno tego, które oznacza wolność i podmiotowość w zakresie swego światopoglądu, brak opresji ze strony rządzących i dominujących grup, jak i tego, które wiąże się z posiadaniem pracy, uwolnieniem od biedy czy lepszą edukacją dla dzieci. Choć Polska rzadko była krajem docelowym dla migrantów (częściej była krajem tranzytowym na drodze do państw Europy Zachodniej), to jako członek Unii Europejskiej byliśmy jedną ze stron zaangażowanych i odpowiedzialnych za rozwiązanie tego kryzysu. Próby znalezienia wyjścia z tej sytuacji były z różną intensywnością podejmowane zarówno przez kraje europejskie (zwłaszcza te, gdzie migranci przybywali w pierwszej kolejności), jak i instytucje na szczeblu unijnym. W 2014 roku porozumiano się co do kwot relokacji 140 tysięcy uchodźców przebywających na terytorium Włoch i Grecji (czyli państw granicznych dla migrantów z południa), a Polska zobowiązała się do przyjęcia siedmiu tysięcy uchodźców (nasz kraj reprezentował wówczas rząd koalicji PO-PSL, na czele którego stała Ewa Kopacz)⁷³.

73 Podjęta wówczas na poziomie europejskim decyzja nie została wykonana przez Polskę.

We wcześniejszych okresach w Polsce dochodziło do sytuacji, gdzie do naszego kraju przybywały grupy migrantów i uchodźców, starając się m.in. o azyl w Polsce (bądź inne formy zalegalizowania swojego pobytu). W latach 1992–1993 do Polski (w niewielkiej liczbie) przybywali szukający u nas schronienia mieszkańcy Bośni i Hercegowiny uciekający przed wojną w byłej Jugosławii. Znaczący wzrost wniosków o nadanie statusu uchodźcy nastąpił w połowie lat 90. XX wieku, a dotyczyło to głównie Somalijszyków, Ormian oraz pochodzących z Bułgarii i Rumunii Romów. Od momentu wybuchu wojny (1995 rok) rosła również sukcesywnie liczba przybywających do Polski Czeczenów (formalnie obywateli Rosji) składających wnioski o ochronę azylową (liczba ta wynosiła niekiedy kilkanaście tysięcy aplikacji rocznie). Jednak to wyborczy rok 2015 był tym momentem kiedy PiS dokonało instrumentalizacji kryzysu migracyjnego wprowadzając do dyskursu retorykę antyuchodźczą i antyunijną, wpisując ten przekaz w narrację o dyktacie brukselskich elit i konieczności obrony polskiej, narodowej, chrześcijańskiej suwerenności. Kryzys migracyjny stał się jednym z głównym tematów kampanii wyborczych w 2015 roku (prezydenckiej i parlamentarnej) co znalazło swoje odzwierciedlenie również w publikacjach prasowych i tego też okresu dotyczą prezentowane niżej analizy.

W strategii argumentacyjnej używanej przez media IV RP Polska została zaprezentowana jako kraj wyjątkowy, ze specjalną rolą do odegrania w ramach europejskiego porządku. Miały nas do tego predestynować nasze historyczne doświadczenia związane m.in. z podtrzymywaniem i obroną przed zewnętrznymi zagrożeniami naszej narodowej, katolickiej tradycji. W prasie tej posługiwano się zatem symbolicznymi narracjami o Polsce jako przedmurzu chrześcijaństwa i jednym z dwóch państw (obok Węgier), które jest w stanie przeciwstawić się zmierzającą w naszą stronę odmiennym kulturowo grupom. Potrzebne jednak do tego były właściwe elity i właściwy rząd rozumiejący konieczność przeciwdziałania zagrażającym wspólnocie narodowej zjawiskom.

W strategii argumentacyjnej dotyczącej kryzysu migracyjnego i wyjaśnienia czytelnikom tego, z czym „naprawdę” mamy do czynienia, dużo miejsca poświęcono nakreśleniu obrazu migrantów. Zastosowano wartościujące strategie nazywania i orzekania (predykcji), a prezentowany w tekstach wizerunek migranta był negatywny i niepozostawiający odbiorcy swobody interpretacyjnej. Nie chodziło zatem o wywołanie współczucia i współodpowiedzialności za ich los, ale o lęk i obawę o własne bezpieczeństwo zagrożone ich nagłym (i nieproszonym) pojawieniem się. Schemat argumentacyjny w tym przypadku ma charakter populistyczny, odwołujący się do strachu, a w konsekwencji do uprzedzeń wobec obcych. Nie oznacza to jednak, że w dyskursie nie pojawiały się argumenty mające status tzw. rzekomej prawdy odwołujące się do statystyk czy relacji naocznych świadków. Można nawet mówić o wykorzystaniu techniki *alibi Muslim* (analogia do *alibi Jew*), kiedy to przytacza się relacje osób pochodzących z tamtego kręgu kulturowego (muzułmanina, bądź kobiety Polki, która ma ojca Syryjczyka), które w krytycznym świetle przedstawiały zarówno zjawisko wędrowności uchodźców, jak też będące

jej następstwem problemy związane z gettoizacją mniejszości muzułmańskich w miejscach, gdzie ludzie ci się osiedlają. W tekstach stosowano hipostazowanie, polegające na tym, że za główny (w pewnym sensie ukryty) cel migracji dziennikarze konserwatywni uznali islamizację chrześcijańskiej Europy. Celem przybyszów nie była (wyłącznie) poprawa swojego losu, ale wprowadzenie charakterystycznego dla świata, z którego przybywają, porządku kulturowego – zastąpienia naszych tradycji ich tradycjami. Ponadto migranci, przy użyciu oskarżycielskiego języka i odpowiednio dobranych metafor, skategoryzowani zostali jako „armia najeźdźców”, czy „cywilna armia”. Używanie języka odwołującego się do terminologii wojskowej czy wojennej, miało wskazywać na grożące nam niebezpieczeństwo i wrogie nastawienie przybyszów. W stosunku do uchodźców pojawił się również zarzut o ucieczkę od odpowiedzialności. Jak zauważali „niepokorni” publicyści to „młodzi i silni mężczyźni”, którzy powinni walczyć o swój kraj w swojej ojczyźnie, a nie uciekać do bezpiecznej Europy.

W przypadku strategii nazywania w ramach praktyk dyskursywnych można wskazać na co najmniej kilka przykładów retoryki dyskryminacyjnej (Reisigl 2010). Były to na przykład generalizacje ze szczególnym naciskiem na przynależność religijną, gdy migranci prezentowani byli zbiorczo jako jedna i jednorodna grupa np. muzułmanie, muzułmańscy migranci, albo muzułmańscy młodzi mężczyźni. Widoczne były też praktyki dehumanizowania przybyszów, kiedy do ich opisu używano rzeczowników i czasowników charakterystycznych dla żywiołów przyrody porównując ich m.in. do „fali najeźdźców”, która „zalewa Europę”. Odbiorca komunikatu miał również dostrzec skalę tego zjawiska, dlatego w tekstach stosowano duże liczebniki wzmacniające wymowę przekazu. Pisano zatem o „milionach” zmierzających w naszą stronę, czy o „setkach tysięcy forsujących granice Europy”. Zwraca uwagę również to, że w tygodnikach prawniczych przy opisywaniu kwestii uchodźców stosunkowo mało pisano o kontekście i okolicznościach tego zjawiska. W prasie IV RP migracje przybierają najczęściej formę ruchu samosterownego, a problematyka ta rzadko była opisywana z perspektywy procesów historycznych i ekonomicznych kształtujących strukturę społeczną i scenę polityczną w częściach świata, z których pochodzili migranci. Jeśli prasa ta sięgała po tego typu argumenty to zwykle po to, aby wśród innych europejskich państw (np. tych z przeszłością kolonizatorów) szukać winnych zaistniałej sytuacji. Odpowiedzialnymi za migracyjne problemy byli ci, którzy w przeszłości eksploatowali tamte kraje, a nie Polska, dlatego to nie na nas spoczywało znalezienie rozwiązania dla tej sytuacji.

Przemilczany został również problem kryzysu demograficznego w Europie, a jeśli w ogóle komentowano niepokojące wskaźniki demograficzne na Starym Kontynencie (w tym w Polsce) to „fala” migrantów przedstawiana była jako zagrożenie, a nie szansa na rozwiązanie tego problemu. Skutkiem migracji miała być bowiem nieodwracalna zmiana struktury społecznej oraz odbieranie pracy Polakom i presja na nowe modele dystrybucji w ramach polityki społecznej, co ograniczałoby wypłatę środków dla polskich obywateli. W tekstach silnie krytykowana

była również strona liberalna, neutralnie bądź pozytywnie wypowiadająca się na temat migracji, sugerująca, że jakieś osoby powinniśmy przyjąć. Krytyka takich stanowisk miała z reguły postać dyskredytacji identyfikacyjnej i ośmieszania, gdzie „lewacy”, czy zakażeni „wirusem multikulti” (otwarta polityka migracyjna jako choroba) spętani polityczną poprawnością i źle rozumianą regułą solidarności nie byli w stanie podać racjonalnych argumentów i rozwiązań dla istniejących problemów, kopiując w swej retoryce pouczające Polaków tezy używane przez brukselskie (i niemieckie) elity.



Okładka 63



Okładka 64



Okładka 65

W strategii argumentacyjnej obecnej w prasie IV RP można było zidentyfikować toposy wiążące ze sobą wszystkie elementy stosowanych narracji. Przede wszystkim pojawiał się tam topos zagrożenia, symbolizowanego przez migrantów zmierzających w stronę naszych granic. Tak byli oni przedstawiani na okładkach tygodników (Kotras 2016). „wSieci” ostrzegało hasłem: „Nadchodzą!” (Okładka 63, 37/2015), a zamieszczona na okładce numeru grafika (fotomontaż) jednoznacznie nawiązywała do słynnego propagandowego, niemieckiego zdjęcia przedstawiającego żołnierzy Wehrmachtu wylamujących graniczny szlaban we wrześniu 1939. Na okładce znalazł się zresztą napis „Wrzesień 2015” co sugerowało, że nadchodzący kryzys migracyjny może być tym samym co jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń w historii Polski. Na okładce widać postacie młodych mężczyzn, w strojach wskazujących na to, że są muzułmanami. Jeden z nich trzyma broń – karabin maszynowy AK 47, nie szuka więc schronienia i spokoju, ale jest agresorem i terrorystą. Na okładkach stosowano zatem zakotwiczenie odwołujące się do najazdu obcych i agresji. Taki przekaz zawiera okładka „Do Rzeczy” (Okładka 64, 38/2015), na której widać tłum śniadych mężczyzn oraz napis w trzech liniach: „Ziemkiewicz: To najeżdźcy, nie uchodźcy” (to stwierdzenie jest pierwszym, które ma zauważyć patrzący na okładkę) oraz niżej mniejszą czcionką: „Zamknijmy przed nimi granice Polski”. Zobrazowanie migrantów jako napierającego tłumu i kategoryzacja „najeżdźcy” (znosząca kategorię „uchodźcy”) w sposób jednoznacznie negatywny konstruuje wizerunek tej grupy,

odwołując się jednocześnie do naszego poczucia lęku. W komunikacie na okładce użyto również markera perspektywy „My”, bowiem apel dziennikarza (Ziemkiewicza) ma formę „zamknijmy” i jest skierowany do nas wszystkich jako wezwanie do mobilizacji w obliczu zagrożenia.

Szczególny charakter, bezpośrednio odwołujący się do wyborczej rywalizacji 2015 roku miała jedna z okładek „wSieci” (Okładka 65, 38/2015)⁷⁴. Widać na niej kobietę ubraną w burkę, która ma na sobie tzw. pas szahida używany przez zamachowców samobójców. Zegar odliczający czas do wybuchu wskazuje jedną sekundę, zatem to ostatni moment, aby zatrzymać nadciągającą tragedię (w tle widać już zresztą płomienie). Kluczowe jest również to, że postać zamachowczyny ma twarz Ewy Kopacz ówczesnej premier polskiego rządu. Potwierdza to również napis na okładce: *Ewa Kopacz urządzi nam piekło na rozkaz Berlina* (przy czym najlepiej widoczne są słowa: „piekło” i „na rozkaz Berlina”. W tym przypadku zastosowana symbolika ma wielopoziomowy charakter. Można odkodować ją zatem jako konsekwentne stosowanie w strategiach argumentacyjnych antyelityzmu, gdyż to obecnie rządzące w Polsce elity, posłuszne woli naszego zachodniego sąsiada, chcą nam, zwykłym Polakom „zgotować piekło”. Można również odczytać to jako potwierdzenie nieracjonalności elit i rządzących, których decyzje należy traktować jako samobójczy scenariusz dla Polski i Europy. W obu tych przypadkach odpowiedzią zwykłych ludzi może być poparcie w wyborach tej siły – czyli Prawa i Sprawiedliwości, która przerwie i zatrzyma ciąg złych decyzji i rozwiązań, za skutki których zapłacimy swoim bezpieczeństwem. Symbolikę można też odkodować koncentrując się na postaci islamskiego zamachowca samobójcy, która byłaby reprezentacją zmierzających w stronę Europy migrantów. Ich celem jest rozpętanie świętej wojny nawet za cenę poświęcenia własnego życia. Ten komunikat to nie tylko rodzaj przestrogi, ale kolejna próba wzbudzenia lęku i niechęci wobec obcych.

Po zwyciężkach dla Prawa i Sprawiedliwości wyborach w 2015 roku w mediach IV RP kontynuowana była narracja o koniecznej obronie naszych wartości i przeciwstawianiu się fali muzułmańskiej migracji. Stanowisko nowoutworzonego rządu PiS, na czele którego stanęła Beata Szydło, było w tej sprawie jednoznaczne – Polska nie przyjmie żadnego uchodźcy (wcześniej pojawiły się deklaracje, że być może zgodzimy się na przyjęcie 100 osób, najlepiej chrześcijan z Syrii, ale to również nie doszło do skutku). Warto dodać, że rządzący nie zgodzili się również na organizację tzw. korytarzy humanitarnych, o co wnioskował Kościół katolicki oraz część władz samorządowych w Polsce⁷⁵.

74 Wszystkie trzy opisywane w tym miejscu okładki pochodzą z czasopism, które ukazywały się w ciągu tygodnia, co świadczy o dużej intensywności przekazów odnoszących się do kwestii migracji. To samo dotyczy prezentowanych niżej okładek tygodnika „Polityka”.

75 Należy również zauważyć, że stanowisko opozycyjnej Platformy Obywatelskiej było niejednoznaczne. Partia i jej nowy lider (Grzegorz Schetyna) zmieniali zdanie, twierdząc początkowo, że Polska nie powinna przyjmować uchodźców, aby potem ogłosić, że należy wypełnić uzgodnione między państwami unijnymi zobowiązania i przyjąć deklarowaną liczbę uchodźców (najlepiej kobiety i dzieci).

W mediach IV RP kontynuowana była opowieść, w której racjonalna i stojąca na straży tradycyjnych, europejskich wartości (bazujących na chrześcijaństwie) Polska i jej rząd była przeciwstawiana zatraconej w politycznej poprawności i zmierzającej do swej zguby zachodniej Europie. Sprzeciw dotyczący przyjmowania migrantów, odgórnie ustalonego mechanizmu alokacji określano jako słuszną i właściwą reakcję suwerennego kraju broniącego swej kultury, tradycji i opierającego się narzucanym nam przez brukselskie elity rozwiązaniom. Sprawa migracji była więc dla mediów IV RP dowodem na to, że wciąż jesteśmy traktowani jako państwo wasalne w stosunku do rozwiniętej Europy, że próbuje się nam odebrać wartości związane z fundamentami naszej kultury. Dlatego w opowieściach sięgano do przeszłości wskazując, że Polska była już kiedyś przedmurzem chrześcijaństwa broniącego Europę przed muzułmańską nawałą.



Okładka 66

Tym razem jednak nasz kraj nie przeciwstawiał się tylko wyznawcom islamu, ale toczył również walkę z narzucaną przez elity (szczególnie lewicowe) polityczną poprawnością. Przykładem takiej argumentacji była okładka tygodnika „Do Rzeczy” (Okładka 66, 25/2016), na której znalazła się grafika prezentująca Antoniego Macierewicza (wówczas Ministra Obrony Narodowej) stylizowanego na rycerza husarii, który tak jak kiedyś król Sobieski ma zatrzymać marsz hordy muzułmanów. Okładka zapowiadała dwa materiały, które znalazły się w tym numerze. Jeden dotyczył obchodów Światowych Dni Młodzieży 2016, podczas których z inicjatywy MON zaprezentowano multimedialną rekonstrukcję bitwy pod Wiedniem. Artykuł był zatytułowany „Islamopoprawność, czyli samobójstwo zachodu”. Trwanie w sprzeciwie wobec przyjmowania migrantów traktowano jako kwestię graniczną, będącą sprawdzianem dla suwerenności państwa. „[...] w żadnym razie nie wolno ulegać szantażowi Unii i nie wolno zgadzać się na przyjmowanie muzułmańskich imigrantów” (Lisiecki 2017). Jednocześnie Polska przedstawiana była jako kraj, który jest otwarty dla migrantów, ale tych, którzy są nam bliżsi kulturowo i nie stanowią dla nas zagrożenia. Wskazywano w tym przypadku repatriantów ze Wschodu czy znaczną liczbę migrantów z Ukrainy.

Zastosowaną strategię argumentacyjną odnoszącą się do problemu migracji można uznać za skuteczną zarówno, jeśli uwzględni się to, że prezentowane Polakom narracje mogły mieć wpływ na wynik wyborów, jak też to, że stosunek Polaków do migracji zmieniał się w tamtym okresie zgodnie z intencją mediów IV RP. Na zadane przez CBOS pytanie: *Czy Pana(i) zdaniem Polska powinna przyjmować uchodźców z krajów objętych konfliktami zbrojnymi?* w maju 2015 roku 72% badanych odpowiadało twierdząco (14% tak, powinniśmy ich przyjmować i pozwolić im się osiedlić, 58% tak, powinniśmy ich przyjmować do czasu, kiedy będą mogli wrócić do kraju, z którego pochodzą). Przeciwnego zdania było wtedy 21% badanych. Nieco ponad pół roku później w styczniu 2016 roku odpowiedzi twierdzących było 41%, a przeciwnych przyjmowaniu uchodźców było 53% procent (Kowalczyk 2016). Po dwóch latach, w maju 2017 roku przeciwnych przyjmowaniu uchodźców z krajów muzułmańskich było 70% badanych (w tym 45% sprzeciwiało się temu w sposób zdecydowany). Za ich przyjęciem było 25% respondentów (9% zdecydowanie tak). Co więcej według badania firmy IBRIS Polacy byli przeciwni przyjmowaniu uchodźców nawet jeśli miałyby się to w konsekwencji wiązać z opuszczeniem przez Polskę Unii Europejskiej. Należy jednak dodać, że na zmianę stosunku Polaków do migrantów mogły mieć wpływ zamachy terrorystyczne, jakie miały miejsce w Paryżu 7 stycznia (atak na siedzibę redakcji „Charlie Hebdo”, 12 zabitych osób) i 13 listopada (seria aktów terroru, zginęło 137 osób) 2015. W tym czasie, również w październiku 2015 roku, w rosyjskim samolocie pasażerskim Airbus A321 wybuchła bomba doprowadzając do jego katastrofy na terenie Egiptu, w wyniku której zginęły 224 osoby, a do zamachu przyznało się tzw. Państwo Islamskie. Nie było wówczas badań czy danych, które wskazywały na istotną korelację między zjawiskiem migracji a pojawiającymi się w Europie aktami terroru. Niemniej w tygodnikach prawicowych (oraz innych mediach sprzyjających rządzącej partii) wskazywano na jednoznaczny związek między zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa a migrantami przybywającymi do krajów Unii. Nagromadzenie negatywnych kategorii odnoszących się do opisu przybyszów budowało „dobrą opowieść” o zmierzających w naszą stronę najeźdźcach, chcących zniszczyć nasze poczucie bezpieczeństwa i zastąpić naszą kulturę ich własną.

Problem migracji był również ramowany jako starcie elit i zwykłych ludzi. Owi zwykli ludzie to Polacy, katolicy, którzy chcą spokojnego życia w swoim państwie, chcą zachowania swej tradycji i ważnych dla nich kulturowych wartości. Ten spokój był zakłócany nie tylko przez zmierzających w naszą stronę obcych, ale też przez europejskie elity, które chciały złamać naszą suwerenność i narzucić nam złe dla nas rozwiązania, jak na przykład konieczność przyjęcia migrantów w ramach obowiązkowej ich relokacji w krajach unijnych. Dyskurs w prasie konserwatywnej powielał zatem schematy argumentacji używane przez nich przy okazji innych debat i sporów. Przede wszystkim używano dychotomii My-Oni. Prowadzona w tygodnikach narracja przywoływała obrazy wrogiej i obcej Polakom kultury, a także antagonistycznie i protekcyjnie nastawionych do nas, zwykłych ludzi, Polaków elit – brukselskich, lewicowych, otumanionych polityczną poprawnością.

Wprowadzenie do strategii argumentacyjnej opowieści o zmierzającym w naszą stronę zagrożeniu w postaci fali złowrogich muzułmanów, chcących uderzyć w kulturowe podstawy naszej wspólnoty spowodowało, że migracja zaczęła być postrzegana jako zagrożenie o charakterze normatywnym. W jednym z radiowych wywiadów, bułgarski politolog, Ivan Krastev użył sformułowania, że tego rodzaju zagrożenia nawet u osób tolerancyjnych mogą wywołać postawy o charakterze autorytarnym i chęć skonsolidowania własnej wspólnoty i oddzielenia jej od obcych. Jak metaforycznie mówił Krastev: „trzeba pamiętać o tym, że ludzie starsi chcą czuć się u siebie, ulica nie powinna pachnieć inaczej” (Krastev 2016). Migracja, przybysze, uchodźcy staliby się zatem kolejnym zagrożeniem, z którym w konkurencyjnym społeczeństwie trzeba by było się zmagać.

Tabela 5. Dyskurs na temat uchodźców w prasie konserwatywnej (IV RP) w 2015 roku

OUT-GROUPS			
STRATEGIE NAZYWANIA (NOMINATIONS)	ORZEKANIA (PREDICTIONS)	ARGUMENTACJA (ARGUMENTATION)	PERSPEKTYWI- ZACJA (PERSPECTIVE)
ONI-OBCY	Separujące się od większości społeczności imigranckie zamknięte w kulturowych gettach	„Obawialiśmy się islamizacji Europy, mając w perspektywie kolejne dekady.	Trzeźwo patrząc na zagrożenie, prawicowi, konserwatywni publicyści, określający „multikulti” mianem wirusa, apel o otrząśnięcie się z „histerii miłosierdzia” [jedynym rozwiązaniem problemu masowej imigracji jest jej powstrzymanie]
Muzułmanie	„Cywilna armia” młodych muzułmanów; muzułmańska inwazja	Nagle, z dnia na dzień, nasz kontynent został zalany tysiącami muzułmańskich imigrantów, którzy mogą przyspieszyć ten proces. Polska dotąd nie była zarażona wirusem multikulti i nie musiała się zmagać z niepokojącym przestępstwem innych grup kulturowych.	
Uchodźcy	Trzeba odsiać uchodźców od imigrantów	Wygląda na to, że rozhisteryzowana Europa nie jest w stanie zapanować nad kryzysem, który może ją zniszczyć”	
Najeźdźcy	Imigranci wdzierają się do ich domów, prowadzą na ulicach regularne bitwy, a władze miasta bezradnie proszą o wsparcie. „Bardzo się boimy. Jesteśmy w niebezpieczeństwie każdego dnia, każdej minuty. Oni wchodzi do naszych domów. Oni są wszędzie! Chcą się pozabijać, a my nie wiemy, co robić”		
Masa/fala ludzi	Europa zastanawia się tylko jak zalewające ją miliony rozlokować; Rozlanie się fali migrantów zatrzymanej chwilowo w Calais; Kolejne setki tysięcy imigrantów czekają na przeprawę przez morza		
Silni i zdrowi mężczyźni	Zamiast bronić swoich krajów, przedzierają się przez unijne granice. Znają swój cel. Maszerują na Wiedeń i Berlin		

Źródło: opracowanie własne; analiza dotyczy materiałów opublikowanych w 2015 roku.

Podsumowując tę część można stwierdzić, że w retoryce pracy IV RP posługiwano się etykietowaniem, eksponując pochodzenie etniczne migrantów i ich przynależność religijną, używając również kategorii „obcego” w Simmlowskim sensie, nie odnosząc jej do jednostki, ale traktując jako reprezentację pewnej ogólnej kategorii. Środki te były formą arbitralnej dyskryminacji, w wyniku której, osobom którym przypisane zostały owe etykiety można było odmówić przysługujących im praw, jakie dotyczą migrantów czy uchodźców. W retoryce widoczne były również zaniechania polegające na niepodjęciu określonych tematów, które problem migracji przedstawiałyby w innym, bardziej korzystnym dla migrantów świetle. Dlatego w tekstach bardzo rzadko można było znaleźć wątki dotyczące kryzysu demograficznego w Europie, czy też analizy odnoszące się do złożonych przyczyn migracji uwzględniających nie tylko kwestię konfliktów w państwach, z których pochodzili uchodźcy, ale i opisujących tamtejszą sytuację gospodarczą, czy podejmujące problematykę zmian klimatycznych. Zwraca zatem uwagę obecna w tekstach przechodniość prezentująca migrację jako proces samosterowny, gdzie czytelnik niewiele dowiaduje się o kontekście, przyczynach, złożonych konsekwencjach, tle historycznym i ekonomicznym. Stosowane retoryczne schematy argumentacyjne można określić jako populistyczne. Akcentowano w nich na przykład charakterystyczną dla tego rodzaju tłumaczenia mądrość zwykłych ludzi przeciwstawiając ją oderwanym od rzeczywistości dywagacjom elit. W argumentacji ważną rolę pełni również narcystyczna i ekskluzywna idea narodu, w której arbitralnie wskazane grupy nie zasługują na to, żeby być jego częścią, bo nie spełniają określonych warunków traktowanych jako graniczne. Negatywny wizerunek migrantów wzmacniały zastosowane metafory konceptualizujące ich jako armię najeźdźców i dehumanizujące ich poprzez używanie określeń ze świata przyrody („fala migrantów”), czy tych ze świata medycznego („wirus multikulti”). Często stosowano również retoryczne generalizacje, kiedy opisy pojedynczych sytuacji łamania prawa przez migrantów lub tzw. stref *no go zone*⁷⁶ (np. mające istnieć w miastach szwedzkich, francuskich czy belgijskich) prezentowane były jako typowe przykłady charakteryzujące ład społeczny w państwach, w których osiedlali się migranci. W retoryce zauważalne było również hipostazowanie, w którym za cel migracji uznano sukcesywny proces islamizacji Polski i Europy.

Ponadto, w stosunku do zwolenników przyjmowania uchodźców, co w tym przypadku dotyczyło zwykle medialnych i politycznych oponentów, stosowana była dyskredytacja identyfikacyjna, mająca formę kategoryzowania ich jako lewaków, zakażonych wirusem multikulti, naiwnych zwolenników poprawności politycznej i bezrefleksyjnych wykonawców woli brukselskich elit. Zdaniem mediów IV RP było to o tyle niebezpieczne i szkodliwe, że elity te ukrywały przed Europejczykami prawdę o realnych skutkach obecności migrantów w Europie.

76 W tym kontekście termin ten został użyty po raz pierwszy w telewizji Fox News. Pierwotne znaczenie tego pojęcia jest zupełnie inne i dotyczy miejsc chronionych przez służby dyspozycyjne, najczęściej po to, aby nie dostawały się na ich obszar osoby nieuprawnione.

Przykładem takiej argumentacji była okładka tygodnika „wSieci” (Okładka 67, 7/2016), na której widać białą kobietę, odzianą we flagę Unii Europejskiej, która jest atakowana i napastowana. Umieszczony na okładce napis: *Islamski gwałt na Europie* oraz to, że ręce napastników mają śniadą, ciemną skórę, jednoznacznie toruje właściwy sposób odkodowania przekazu. Atakującymi i napastującymi są muzułmańscy mężczyźni. Okładka ma jednak również metaforyczny sens. Postać kobiety, mityczna Europa, może reprezentować Europę jako kontynent, kraje Unii Europejskiej (co sugerowałaby flaga). Gwałt, o którym mowa byłby zatem również pogwałceniem europejskiego porządku i wartości. Nieco niżej na okładce znalazł się również tekst: *Nasz raport: co media i brukselskie elity ukrywają przed obywatelami Unii*. Zapowiadany w ten sposób tekst odnosił się do sylwestrowych wydarzeń w Kolonii (w 2015 roku), kiedy to ponad 1000 bawiących się na plenerowej imprezie kobiet zgłosiło zawiadomienie o przestępstwie, a w ponad 500 przypadkach chodziło o przestępstwa o charakterze seksualnym. W tekście sugerowano, że źle rozumiana polityczna poprawność i ukrywanie tożsamości sprawców (w zgłoszeniach kobiet wymieniani byli mężczyźni „o zagranicznym wyglądzie”, „z ciemną skórą”, „którzy mówili po arabsku”) służy zatuszowaniu sprawy również po to, abyśmy nie dowiedzieli się, jakim zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa są muzułmańscy migranci.



Okładka 67

W prasie IV RP sprawa migracji przy użyciu praktyk ramowania była prezentowana jako odnosząca się do istotnych idei związanych z trwaniem narodowej wspólnoty. Po pierwsze, była to rama obrony ojczyzny, gdzie migrantów przedstawiano jako wrogów u bram Polski, którzy chcą napaść na nasz kraj i zagrożić naszemu bezpieczeństwu. Zadaniem rządzących jest obrona nas przed tym zagrożeniem. Po drugie, była to rama konfliktu, w tym przypadku między elitami i zwykłymi ludźmi. W roli protekcyjnych i wymuszających niekorzystne dla Polaków rozwiązania obsadzeni zostali ówczesnie rządzący politycy Platformy Obywatelskiej, „elity brukselskie” oraz odgrywający przewodnią rolę w Unii Europejskiej Niemcy. Wszyscy oni narzucają nam złe rozwiązania, forsując ponadto szkodliwe

i skompromitowane idee politycznej poprawności i multikulturalizmu. Obiektem ataku elit, w tym przypadku określanych jako lewicowe, miała być również prawnicowa prasa, czy też szeroko rozumiany obóz prawicy. Lewica miała wykorzystywać spór dotyczący uchodźców i migrantów, sytuując w tej debacie prawicę po stronie niepostępowych, hipokryzyjnych katolików którzy skoncentrowani na sobie odmawiają pomocy innym.

W nowym rytualnym sporze lewica zawsze będzie bardziej troskała się o innych niż o swoich. Kiedy jednak wsłuchamy się w jej głos, usłyszymy raczej hymn resentymentu. „Inny”, którego lewica deklaratywnie przycisnęłaby do serca i otworzyła przed nim wszystkie drzwi, tak naprawdę okazuje się figurą służącą do pognębienia domowego wroga. Bramy i serca przed przybysem otwiera się tylko po to, aby przygwoździć nieczułość prawicowca i obskuranta, hipokryzję katolika, ograniczenie narodowca, tego nierozumiejącego pochodzącego postępu i obojętnego na cudze cierpienie wstecznika (Wildstein 2015).

Wildstein w swojej wypowiedzi stosuje logiczny kwantyfikator „zawsze” odnoszący się do większej troski, jaką lewica ma wykazywać w stosunku do „innych”, a nie do „swoich”. Jej intencje autor określa jednak jako nieszczerą, gdyż „obcy” staje się jedynie figurą retoryczną używaną do walki z „domowym wrogiem”, a nie kategorią symbolizującą rzeczywistą troskę tego środowiska o innych ludzi.

Po trzecie w tekstach mediów IV RP można zidentyfikować ramę starcia cywilizacji – chrześcijańskiej i muzułmańskiej – ze szczególną rolą do odegrania przez Polskę. Nasz kraj kolejny raz miał stać się zaporą dla muzułmańskiego naporu. Po czwarte, to rama odwołująca się to tożsamości wspólnoty, akcentująca kwestie dystansu kulturowego. W tym przypadku chodzi o wykorzystanie dychotomii My-Oni i przeciwstawienie narodowej wspólnoty obcych, którzy chcą jej zagrozić. Wewnątrz wspólnoty obowiązuje również określona gradacja odpowiedzialności, według której jesteśmy przede wszystkim odpowiedzialni za nasze rodziny, potem za naszą ojczyznę, a dopiero jako kolejne mogą być brane pod uwagę zobowiązania wobec innych.

W prasie III RP narracje dotyczące kryzysu migracyjnego miały odmienny charakter niż u medialnych oponentów, a na poziomie komunikatów można mówić, że miały one formę kontrretoryki w stosunku do tej używanej w prasie IV RP. Przede wszystkim posługiwano się narracją, w której odwoływano się do poczucia odpowiedzialności Polaków wprowadzając wątek naszej budowanej europejskiej dojrzałości i politycznych związków z Unią Europejską. Ponadto w narracji posługiwano się kategorią solidarności z drugim człowiekiem, zwłaszcza tym, który potrzebuje od nas, Polaków, pomocy.

Tabela 6. Praktyki ramowania problematyki migracyjnej w prasie IV RP w 2015 roku

Rama diagnozy			Rama odpowiedzialności		Rama przyszłego scenariusza (mobilizacja)
Definiowanie	Wygrani	Przegran	Czynniki strukturalne	Czynniki pozastrukturalne	Oczekiwane zmiany
Najazd obcych kulturowo i wrogich muzułmanów	Islam, wyznawcy islamu, kultura islamu, ugrupowania terrorystyczne, społeczeństwa zachodniej Europy	Polskie społeczeństwo, polska kultura, tradycyjne wartości, europejska cywilizacja	Brak polityki migracyjnej UE, słaba pozycja Polski w strukturach UE	Elity III RP, elity UE, wybrani przywódcy europejskich państw (Merkel, Juncker, Tusk, Kopacz), wybrani dziennikarze i publicyści (Żakowski, Szostkiewicz), młodzi mężczyźni uciekający z kraju zamiast walczyć	Zatrzymanie napływu emigrantów, wzrost poparcia dla ugrupowań konserwatywnych, zwrot ku tradycji i chrześcijańskim korzeniom, zakwestionowanie roli dotychczasowych elit i ich delegitymizacja
Islamizacja			Procesy demograficzne w krajach muzułmańskich („polityka brzucha”), polityka appeasement’u		
Narzucanie Polsce siłą rozwiązań przez inne państwa (Niemcy)			Rozwiązania instytucjonalne w ramach UE, polityczna poprawność, kształt medialnego rynku (dominacja mainstreamu); „europejskie państwo liberalne, czyli lewacki kołchoz”		Skupienie wokół nowych europejskich liderów (Orbán, Kaczyński, Le Pen)
Lewicowy atak na tradycyjne wartości					
Konieczność obrony polskich i europejskich granic	Polska, polskie społeczeństwo, zwykli ludzie	Skompromitowane elity, wrogo nastawieni, obcy kulturowo imigranci			

Źródło: opracowanie własne; analiza dotyczy materiałów opublikowanych w 2015 roku.

W praktykach ramowania zatem, po pierwsze, posługiwano się ramą wspólnego domu, w którym potrzebujący mogą znaleźć miejsce dla siebie. Wspólny dom traktowano w tym w przypadku jako europejską wspólnotę, której Polska jest ważną częścią. W opowieściach tłumaczono, że może stać się dla migrantów nowym domem, dającym im samym szansę na nowy początek oraz bezpieczniejsze i godne życie. Po drugie, wykorzystywano ramę solidarności, odnosząc się zarówno do konotacji tego słowa (okazywania solidarności z innymi, potrzebującymi pomocy, wsparcia czy zrozumienia), jak i nawiązując do historii Polski i opozycyjnego związku „Solidarność”. Kryzys migracyjny miał być okazją do zaprezentowania postawy współczującej, tak abyśmy udzielili pomocy wtedy, kiedy inni jej potrzebują. Zgoda na otwarcie naszych granic byłaby też legitymizacją dla kierunku zmian obranych w polskiej transformacji, wyrastającej z „Solidarności”, co zobowiązuje nas do okazywania humanitarnej postawy względem innych. Po trzecie, używano ramy ekonomicznej prezentując napływ migrantów jako odpowiedź na deficyt pracowników na polskim rynku pracy. Przybywający do naszego kraju to potencjalni pracownicy, bez których nasza gospodarka nie będzie mogła się rozwijać we właściwym tempie. W strategii argumentacyjnej zwracano też uwagę na rosnące w starzejącej się Europie zapotrzebowanie na młodych pracowników w deficytowych obszarach rynku pracy, zwłaszcza w sektorze nisko płatnych usług. Ponadto podnoszono argument, że migrują często jednostki przedsiębiorcze, gotowe do podjęcia pewnych wyzwań w kraju, do którego przybywają, nie obawiające się wyzwań i konieczności adaptacji do istniejącego ładu. Po czwarte, używano ramy odpowiedzialnego państwa, które wywiązuje się ze swoich zobowiązań. Pomoc Polski dla migrantów to nie tylko przejaw humanitarnej postawy (międzyludzkiej solidarności), ale również odpowiedzialne wywiązywanie się ze zobowiązań, które przyjęliśmy na siebie dołączając do wspólnoty państw, jaką jest Unia Europejska. Miała to być okazja do zaprezentowania reszcie europejskiej wspólnoty, że jesteśmy odpowiedzialnym członkiem, którego obywatele w przeszłości również szukali schronienia poza granicami kraju, dlatego teraz słusznym posunięciem byłoby umożliwienie tego samego tym, którzy u nas szukają schronienia.

W przypadku tekstów poruszających problematykę migracyjną w prasie III RP również można dokonać analizy praktyk ramowania, wskazując na ramy: diagnozy, odpowiedzialności i przyszłego scenariusza.

W tygodnikach III RP kwestia migracji była prezentowana z pozycji światłego obywatela. Dla tej strony medialnego sporu to charakterystyczny rodzaj retoryki obecny nie tylko przy wyjaśnianiu tej kwestii. Stosowana w odniesieniu do migrantów retoryka miała formę uwrażliwiającą, gdzie migranci przedstawiani byli jako wykluczeni ze swojego świata, wobec których my, Polacy, powinniśmy okazać solidarność oraz starać się potrzebującym udzielić pomocy. W retoryce obecne były również praktyki etykietowania, ale oprócz tych odnoszących się do przynależności religijnej, wobec migrantów często stosowana była etykieta ofiary.

Tabela 7. Praktyki ramowania problematyki migracyjnej w prasie III RP w 2015 roku

Rama diagnozy			Rama odpowiedzialności		Rama przyszłego scenariusza (mobilizacja)
Definiowanie	Wygrani	Przegrani	Czynniki strukturalne	Czynniki pozastrukturalne	Oczekiwane zmiany
Budzenie lęków i postaw ksenofobicznych przez część środowisk politycznych	Środowiska konserwatywne i tradycyjne, zwolennicy spowolnienia integracji europejskiej, opowiadający się za ekskluzywną koncepcją narodu (wspólnota krwi)	Potrzebujący pomocy, <i>muzułmanin</i> <i>stat</i> się <i>kosmitą z wrogiej planety</i> , polskie i europejskie społeczeństwo, polski rynek pracy	Brak polityki migracyjnej UE, wzrost nastrojów nacjonalistycznych w Europie, kryzys europejskiej solidarności	Prawicowi, konserwatywni i nacjonalistyczni liderzy polityczni (Orbán, Kaczyński, Farage)	Zmiana społecznych nastrojów, kontrolowany napływ imigrantów i ich inkluzja na rynku pracy, zaprezentowanie Polski jako wartościowego członka Unii, scenariusz o charakterze ogólnoeuropejskim (przy udziale państw arabskich)
Test na potwierdzenie naszej europejskości			Brak edukacji kulturowej w duchu otwartości, zgoda na narzucenie nacjonalistycznej narracji przez środowiska prawicowe/narodowe		
Migracja jako wyzwanie mentalne (kulturowe) a nie materialne i organizacyjne			Procesy demograficzne i zmiany klimatyczne w krajach Globalnego Południa		Odpowiedź na pytanie: kim jesteśmy (migracja zdefiniuje nas a nie imigrantów)? Pozytywny patriotyzm

Źródło: opracowanie własne; analiza dotyczy materiałów opublikowanych w 2015 roku.

W retoryce prasy III RP używane były również tzw. typowe przykłady, ale w tym przypadku dotyczą one pozytywnych biografii migrantów, którzy zaadaptowali się, a niekiedy zasymilowali z kulturą przyjmującą. Ekonomizacja dyskursu, czyli akcentowanie w tekstach problematyki ekonomii i gospodarki poprzez podkreślanie przedsiębiorczości migrantów oraz tego, że zasilają oni rynek pracy, to cecha charakteryzująca prezentację tego problemu w prasie III RP. W tekstach często wprowadzany jest wątek integrowania migrantów poprzez rynek pracy co ma być przykładem pozytywnego scenariusza, w wyniku którego korzyści odnoszą zarówno przybywający do naszego kraju, jak i polskie społeczeństwo.

Tygodnik „Polityka” w swej strategii argumentacyjnej sięgał również po głos noblistki, niemieckojęzycznej rumuńskiej pisarki Herty Müller. W swym eseju o wolności (wygłoszonym Instytucie Goethego na otwarcie konferencji „European Angst”) autorka twierdziła, że ksenofobiczne postawy charakteryzujące dzisiejsze stanowisko niektórych rządzących w Europie Wschodniej (jak i część samych społeczeństw) wynikają z uprzedzeń rozwijanych na bazie strachu w tych państwach w poprzednim reżimie. W owym czasie najłatwiej było wzbudzać strach i podejrzliwość wobec obcych, pogardzać nimi, przypisywać im choroby, traktować jako podludzi. Tak działali „napędzacze strachu” w ramach swego „cynicznego programu politycznego”. Współczesna ksenofobia ma swe korzenie właśnie tam. Obecni polityczni liderzy, tacy jak np. Orbán na kwestii uchodźców budują swój polityczny kapitał (i wygrywają wybory):

[...] Również Orbán mówi o uchodźcach jak o obcych, których należy trzymać na dystans, ponieważ swymi obyczajami mogą zniszczyć węgierskie społeczeństwo. Broni się za pomocą ustaw i politycznej nagonki przed przyjęciem tysiąca trzystu syryjskich uchodźców, którzy musieli uciekać przed straszną wojną, którzy próbują ocalić życie [...] (Müller 2017: 24).

Do „nowych siewców strachu” autorka zalicza również Jarosława Kaczyńskiego, który jej zdaniem:

[...] Podsyca wrogość wobec obcych swoimi rasistowskimi wypowiedziami. Ostrzega przed niebezpiecznymi chorobami, które przywloką syryjscy uchodźcy. I stawia sobie za cel zrobienie z Polski demokracji kierowanej w katolickim Bożym państwie [...] (Müller 2017: 24).

Ten rodzaj politycznej strategii ma przede wszystkim, zdaniem autorki, wynikać ze strachu przed wolnością, przed podmiotowością obywateli, którzy są sprowadzani do roli „śrubek i trybików” państwowej maszyny. Zaciera się również pamięć o tym, że w czasach komunizmu to Europa Wschodnia była miejscem, gdzie „produkowano” uchodźców, którzy wyruszali stamtąd do Europy Zachodniej w poszukiwaniu lepszego życia. Dlatego też w prasie III RP pojawiały się opinie, w których twierdzono, że PiS potraktował kwestię migrantów w sposób instrumentalny:

W katolickim kraju prawica manipuluje Kościołem, aby wygrać wybory dzięki antyimigranckim fobiom Polaków. Jak widać moralści na prawicy nie mają z tym żadnego kłopotu. Ale jest tego cena polegająca na utrwaleniu złych emocji i negatywnych postaw społecznych, na pomnażaniu kapitału nieufności i niechęci zamiast tak chętnie przyzywanego miłosierdzia (Szostkiewicz 2015).

Tabela 8. Dyskurs na temat uchodźców w prasie liberalnej (III RP) w 2015 roku

OUT-GROUPS			
STRATEGIE NAZYWANIA (NOMINATIONS)	ORZEKANIA (PREDICTIONS)	ARGUMENTACJA (ARGUMENTATION)	PERSPEKTYWIZACJA (PERSPECTIVE)
ONI – CI LUDZIE, PRZYBYLSZE, LUD	Wędrowni ludowie niosąca ze sobą wiele zalet dla starzejącej się Europy	W warunkach kryzysu humanitarnego, z którym zmagamy się dzisiaj Europa, [...] to dłużej integracja tej grupy przybyszów może przynieść Europie największe korzyści.	Zwolennik otworzenia granic dla migrantów i umożliwienia im integracji z europejskimi społeczeństwami poprzez pracę; wyrażanie niezgody na brak solidarności, ksenofobię i nietolerancję
Imigranci	Zdesperowanych imigrantów nie powstrzyma żaden mur;		
Obcy (przywołanie kategorii używanej w innych mediach)	Europe – choć to dziś brzmi dziwnie – potrzeba imigrantów; Znów znajdują się Obcy, którzy w oczach wielu Europejczyków będą odpowiadać za wszystkie ich bolączki, o czym skwapliwie zaświadcza kolejni populiści; Ci, którzy są atakowani przez populistów i patriotów w wersji prawicowej	„Najgorszym jednak rozwiązaniem jest wpuszczenie tych ludzi do Europy, aby nadal ich tu izolować [...]”. Jeśli jest jeden sposób, aby ci ludzie wtopili się (choć nie roztopili) w społeczeństwo, to jest nim pozwolenie na pracę”	
Masy ludzi/ludzkie tsunami	Zdesperowane masy ludzi zmierzające w stronę Europy		
Azylanci	Przetrzynmywani w obozach dla uchodźców z zakazem pracy		
Najbardziej przedsiębiorcze jednostki	które raczej nie ryzykują takiej wyprawy tylko dla europejskiego socjału; przyjeżdżają z własnymi pomysłami i umiejętnościami, w sumie ich aktywność zawodowa podnosi lokalne płace		
Zdesperowani młodzi ludzie	Gotowi do pracy, płacenia podatków, utrzymania strefy czystych i często ksenofobicznych Europejczyków		

Źródło: opracowanie własne; analiza dotyczy materiałów opublikowanych w 2015 roku.

Problem dotyczący migracji był w prasie III RP zakotwiczany w idei ogólnoludzkiej solidarności i odpowiedzialności za los innych ludzi wspólnoty.



Okładka 68



Okładka 69

Przykładem tego mogą być dwie okładki tygodnika „Polityka”. Na pierwszej (Okładka 68, 38/2015) widzimy uśmiechniętą parę trzymającą dziecko. Wyglądają jak szczęśliwa rodzina w żaden sposób nie przypominając agresywnych i żądnych przemocy najeźdźców. Na okładce znalazło się też pytanie: *Nowi Polacy?* sugerujące, że tak mogą wyglądać migranci, którzy staną się jednymi z nas – nowymi Polakami. Z boku zamieszczono również inne pytanie: *Muzułmanie z przydziału. Co zrobimy jak przyjadą?*, które sugeruje konieczność nie tylko refleksji, ale i działania nas wszystkich. W komunikacie zastosowano bowiem marker perspektywy „my” wskazujący, że nie jest to tylko problem wybranych osób, elit czy państwowych agend, ale nas Polaków. Na okładce nie ma w tym przypadku kategorii „uchodźca” czy „migrant”, ale wykorzystano kategorię odnoszącą się do wiary mających przybyć do naszego kraju – „muzułmanie”.

Na drugiej okładce (Okładka 69, 39/2015) zamieszczono grafikę, na której wykorzystano logo związku zawodowego „Solidarność”, ale tym razem litery (tzw. solidaryca) zostały oplecione drutem kolczastym. Przywodzi to na myśl odgradzanie się od innych, stawianie trudnych do sforsowania zasieków, które mają utrudniać innym (np. uciekinierom, przekraczającym granice) dotarcie do celu. Na okładce zamieszczono również pytanie: *Co nas obchodzą uchodźcy?* oraz dopisek: *Pomiędzy solidarnością a strachem*. Kolejny raz użyto markera „my”, aby podkreślić, że problem dotyczy wszystkich Polaków. Zwraca również uwagę forma pytania: *Co nas obchodzą...?* W naszym języku stwierdzenie: *co mnie to obchodzi*, używane bywa wtedy, kiedy chcemy podkreślić, że coś nie jest naszą sprawą, problemem w rozwiązanie, którego powinniśmy się angażować. Można zatem uznać, że użycie go na okładce w odniesieniu do uchodźców ma charakter prowokacyjny. To swego rodzaju wyzwanie typu: sprawdzam! Chodzi o wybór, jakiego jako Polacy powinniśmy dokonać. Nasze postawy rozpięte na specyficznym kontinuum między solidarnością a strachem wymagają jasnej od

nas deklaracji. Czy jesteśmy gotowi na zerwanie „mentalnych zasieków” po to, aby okazać solidarność potrzebującym?

[...] Do Polski fala uciekinierów z Syrii nie dotarła jeszcze fizycznie, ale dotarła symbolicznie i politycznie. Uchodźców ani migrantów ekonomicznych ze świata muzułmańskiego jeszcze u nas nie ma (i nie wiadomo, czy i kiedy będą), ale już gwałcą, bezczeszczą świątynie, palą nasze przedmieścia, wprowadzają szariat, atakują polskość. Ci urojeni Arabowie („pislamiści”?) – dowodzeni przez Jarosława Kaczyńskiego – mają wygrać wybory dla PiS. Czy my naprawdę popadamy w jakiś zbiorowy obłęd? [...] Kryzys uchodźczy w Europie jest jak zwierciadło, w którym narody mogą zobaczyć swoją twarz, rozpoznać swój charakter, dowiedzieć się, kim są i jakie wyznają wartości [...] Jarosław Kaczyński przerobił PiS na partię neoendecką, narodowo-ludowo-katolicką, która spycha Polskę na prowincjonalny margines w Europie i świecie. Partię trzymającą się kurczowo Kościoła, gdy mu to procentuje wyborczo i promującą patriotyzm symboliczny, wyżywający się w manifestowaniu narodowej jedności. Pomachać flagami, poskandować hasła przeciw domniemanym wrogom i rozejść się do domu w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku względem ojczyzny (Szostkiewicz 2015).

W tym długim cytacie będącym swojego rodzaju recenzją polityki migracyjnej Polski na pierwszy plan wybija się retoryka utraty. Tracimy, jako Polacy, szansę na pokazanie naszej gotowości do niesienia pomocy, tracimy jako Państwo w oczach międzynarodowej wspólnoty, tracimy jako społeczeństwo zamykając się na inne kultury i tracimy jako obywatele dając się zwodzić zideologizowanym wizjom instrumentalnie traktującego nas polityka. Ta wypowiedź to również syntetyczna prezentacja schematu interpretacyjnego odnoszącego się do kategoryzowania politycznego obozu PiS. To środowisko neoendeckie, narodowo-ludowo-katolickie, realizujące politykę separacji od wielokulturowego zachodu i spychające nas do roli europejskiej prowincji. To wreszcie obóz, który z ludycznego i demonstracyjnego patriotyzmu (pomachać flagami) uczynił desygnat współczesnego patrioty, który boi się tego co obce i najlepiej czuje się w swoim towarzystwie.

W teorii społecznych reprezentacji Serga Moscoviciego jednym z celów nadawców komunikatów jest zmiana tego, co nieznane w znane (Moscovici 1984). Zaproponowane w mediach III i IV RP schematy interpretacyjne można potraktować jako próbę sprowadzenia nieznanej (jeszcze) Polakom kwestii migracji i uchodźstwa, z perspektywy kraju przyjmującego, do zrozumiałych dla nich kategorii. To, w jaki sposób opracowana została w tygodnikach sprawa kryzysu migracyjnego potwierdza konsekwencję stosowania strategii argumentacyjnych w mediach, przede wszystkim widoczne to było w prasie IV RP. W tym przypadku bowiem tożsamość polskiej, narodowej wspólnoty została zaprezentowana jako zagrożona, narażona na ataki i represje. Koreponduje to z kategorią *identity-talk*, którą Richard Sennet dostrzegał w kulturze współczesnych kapitalistycznych państw, w których jednostki i wspólnoty coraz częściej poszukiwały odpowiedzi na pytanie: kim jestem? (Sennett 2010). Kwestia migracji objaśniona została jako zagrożenie dla naszej kultury i zamach na naszą suwerenność. W mediach III RP prezentowano głównie idee międzyludzkiej solidarności oraz przy pomocy ekonomizacji dyskursu wskazywano na korzyści płynące z przyjęcia grup migrantów.

W Europie nie ma już murów odgradzających nas od obcych. I choć podejmowane są inicjatywy mające na celu odbudowę fizycznych przeszkód zatrzymujących obcych przed naszymi granicami, to są to jedynie działania pozorne, obliczane na uzyskanie szybkiego efektu w postaci wzrostu popularności lidera politycznego wśród elektoratu, obawiającego się pojawienia się obcych w swoim mieście. Zupełnie niewystarczające są również postawy zamykające się albo w postawie „politycznej poprawności”, albo jedynie w postawach ksenofobicznych i dyskryminacyjnych. Taka sytuacja wymaga bowiem przepracowania, przedyskutowania również z uwzględnieniem tematów trudnych, wymagających konfrontowania się zwolenników mocnych i słabych programów tożsamościowych.

3.9. Mit smoleński i kłamstwo smoleńskie

Jednym z najistotniejszych wydarzeń wpływających na dynamikę podziałów społecznych była katastrofa z 10 kwietnia 2010. Narracja o tym, co wydarzyło się w Smoleńsku i co doprowadziło do tego dramatycznego wydarzenia miała podstawowe znaczenie w procesie formatowania i petryfikowania podziałów w Polsce. Opowieści o przyczynach katastrofy, o tym, kto jest odpowiedzialny za to, co się stało, skonsolidowały znaczną część środowiska związanego z Prawem i Sprawiedliwością, w tym przede wszystkim środowisko tzw. niepokornych. Odrzucenie raportów strony rządowej, zakwestionowanie przyczyn ustalonych przez Państwową Komisję Badania Wypadków Lotniczych i poszukiwanie odpowiedzi na pytanie „co naprawdę” wydarzyło się pod Smoleńskiem stało się tożsamościową deklaracją obozu PiS.

Narracje na temat Smoleńska nie były autonomiczne względem dotychczasowej formuły dyskursu politycznego (medialnego). Pojawiające się wówczas w mediach tezy o ukształtowaniu się plemion smoleńskich, antagonistycznych wobec siebie, delegitymizujących się nawzajem odwoływały się przecież (choć może nie bezpośrednio) do sporu toczącego się w Polsce od początków transformacji. Ujmując to inaczej, skonfliktowane plemiona nie miały smoleńskiego rodowodu. Opowieści o katastrofie smoleńskiej zostały włączone w narracje w ramach formujących się podziałów społecznych, które w polskim dyskursie istniały od początku ustrojowej transformacji. Można postawić tezę, że konsekwentne pielęgnowanie gniewu wykluczonych w strategiach argumentacyjnych mediów IV RP pozwoliło na dopisanie narracji o smoleńskiej tragedii do pakietu interpretacyjnego, jakim posługiwało się środowisko związane z PiS.

Smoleńska opowieść prowadzona w mediach IV RP odgrywała zatem rolę klamry kompozycyjnej dla narracji o pogłębiającym się upadku państwa, jak i dla tej odnoszącej się do wspólnoty wykluczonych, czyli tej części społeczeństwa,

która w wyniku transformacyjnych przemian (kulturowych i ekonomicznych) nie potrafiła się odnaleźć w zmieniającym się ładzie społecznym. W prasie IV RP Polska przedstawiana była jako kraj, który był konsekwentnie prowadzony przez swoje zdegenerowane elity do zguby, czego dramatycznym potwierdzeniem miał być finał lotu do Smoleńska. Słabe państwo i okaleczona narodowa wspólnota były ponadto podatne na zewnętrzne wpływy, zwłaszcza takich państw jak Rosja czy Niemcy, które naszym kosztem chciały realizować swoje interesy.

W roku 2010 partia Prawo i Sprawiedliwość znajdowała się w defensywie. Żle, jeśli chodzi o sondaże poparcia, radził sobie ówczesny prezydent. Jeśli spojrzeć na wyniki reprezentatywnych badań przeprowadzonych przez CBOS to pozytywne oceny prezydentury Lecha Kaczyńskiego przeważały nad ocenami negatywnymi jedynie przez pierwsze trzy miesiące pełnienia przez niego urzędu i to pomimo że w wyborach poparło go ponad 54% głosujących w drugiej turze (czyli 8 257 468 obywateli). W marcu, miesiąc przed katastrofą 58% badanych oceniało jego prezydenturę jako złą, natomiast jako dobrą 38% badanych (pozostałe 11% udzieliło odpowiedzi „trudno powiedzieć”). Negatywne opinie przeważały również wtedy, kiedy respondentów pytano o to, czy Lech Kaczyński dobrze wykonuje swoje obowiązki (Cybulska 2010; Feliksiak 2010).

Znacząca zmiana w tych ocenach nastąpiła miesiąc po katastrofie w maju 2010 roku, gdy pozytywne oceny prezydentury Lecha Kaczyńskiego deklarowało 65% badanych, podczas gdy negatywne 23% (12% „trudno powiedzieć”). Wzrost pozytywnych ocen widoczny był u wszystkich badanych bez względu na ich lewicową, centrową bądź prawicową polityczną afiliację. Niemniej najlepiej prezydenta oceniali wyborcy prawicowi (75% ocen pozytywnych) (Wądołowska 2010). Ta zmiana w ocenie prezydentury Kaczyńskiego nie była czymś zaskakującym. Szacunek dla osób zmarłych, kulturowo uwarunkowana reguła nakazująca się wstrzymać z krytyką tych, którzy odeszli, stała prezentacją w mediach sylwetki prezydenta i jego małżonki poprzez pokazywanie go często jako męża i ojca, a nie tylko jako głowy państwa, to wszystko miało wpływ na poprawę ocen.

Media konserwatywne zmianę tę wykorzystały natomiast w swojej opowieści o Lechu Kaczyńskim, konsekwentnie posługując się tezą o nim, jako o najlepszym prezydencie Polski. Uczyniły jego postać częścią swojego założycielskiego mitu, nadając mu rolę patrona i symbolu ogniskującego ważne dla środowiska wartości. Zmiana społecznych nastrojów w ocenie Lecha Kaczyńskiego, zarówno jako człowieka, jak i prezydenta, zdaniem mediów konserwatywnych, świadczyła o tym, że wcześniej był on oceniany niewłaściwie i niesprawiedliwie, co miało być przede wszystkim konsekwencją „pedagogiki wstydu”, w ramach której, mainstreamowe media narzuciły społeczeństwu narrację o złym, słabym i popełniającym gafy prezydencie. Ta strategia, której celem miało być skompromitowanie Lecha Kaczyńskiego wymieniana była również jako jeden z czynników, który doprowadził do tragicznej śmierci prezydenta.

Po katastrofie smoleńskiej wszystkie media skoncentrowały swój przekaz na tym wydarzeniu. Dla mediów IV RP katastrofa stała się jednak sytuacją przełomu. „Niepokorni” dziennikarze i publicyści w swoich tekstach postulowali i zapowiedzieli „dotarcie do prawdy” o katastrofie i wyjaśnienie jej przyczyn. W tekstach dotyczących katastrofy smoleńskiej stosowane były praktyki ramowania (rama prawdy) zgodne ze strategiami argumentacyjnymi mediów IV RP. Posłużono się opowieścią o „smoleńskiej zdradzie” (nawiązanie do słów o „zdradzonych o świcie”⁷⁷), będącej wynikiem wewnętrznych podziałów i ataków mainstreamowych mediów. Ponadto użyto również hipotezy (choć kategoryczny ton przekazów medialnych pozwalałby w tym przypadku mówić nawet o tezie) o zamachu w Smoleńsku, którego głównym celem miał być suwerenny prezydent Polski. Nasz kraj miał wtedy utracić swego wielkiego przywódcę i prawdziwe elity, które dawały nadzieję na pełną niezależność i silną pozycję w Europie. Tak skonstruowana strategia argumentacyjna odegrała kluczową rolę w ukonstytuowaniu się wspólnoty „niepokornych” czyniąc z katastrofy smoleńskiej część tożsamościowej deklaracji. Publikowane teksty mogły być również formą racjonalizowania tej narodowej tragedii, dla wielu niewytłumaczalnej, nie mającej przecież prawa się wydarzyć w rozwiniętym, demokratycznym państwie. Niemniej ich rola w procesie konsolidacji mediów IV RP (i ich odbiorców) i jednoczesnego wzmocnienia podziałów społecznych była bardzo istotna.

Narracja mediów IV RP o katastrofie smoleńskiej używała praktyk retorycznych, którymi posługiwało się Prawo i Sprawiedliwość, a przede wszystkim prezes tej partii Jarosław Kaczyński. Można je określić jako „retorykę drogi”, ponieważ w opowieściach o przyczynach katastrofy istotniejsze niż dotarcie do celu było samo zmierzanie w jego kierunku. Przemawiając w trakcie smoleńskich miesięcznic⁷⁸ Kaczyński używał takich sformułowań jak: „jesteśmy w drodze”, „idziemy”, „dojdziemy do prawdy”, „krok w stronę prawdy” czy „marsz do prawdy”. Stosując taki rodzaj apelu możliwe było używanie ramy prawdy, a tym samym utrzymywanie swoich zwolenników w stanie permanentnej mobilizacji, bez jednoczesnego wskazywania, kiedy cel zostanie osiągnięty i jakie nowe dążenie ma go zastąpić. Ponadto stosowanie pierwszej osoby liczby mnogiej („idziemy”, „dojdziemy”, „jesteśmy”), czyli markera perspektywy „My”, to zabieg konsolidujący wspólnotę

77 Tych słów użył Jarosław Kaczyński, kiedy zwracał się do zgromadzonych na uroczystości rozpoczęcia działalności Ruchu Społecznego im. L. Kaczyńskiego, 10 kwietnia 2011 roku. Odnosiły się one do ofiar katastrofy i jednocześnie wskazywały na jej polityczne podłoże.

78 Prawo i Sprawiedliwość i sprzyjające mu środowiska (w tym reprezentanci mediów IV RP, jak na przykład „Gazeta Polska” i jej kluby, Telewizja Republika czy tygodnik „wSieci”) co miesiąc, począwszy od 10 maja 2010 roku, spotykali się na tzw. miesięcznicach, będących formą upamiętniania ofiar katastrofy. Spotkania te były zgłaszane i rejestrowane jako „publiczne zgromadzenia o charakterze religijnym”, choć ich przebieg nie wskazywał na ich religijną formułę, a używana w ich trakcie retoryka przypominała raczej tę z politycznych manifestacji. Ostatnia miesięcznica odbyła się 10 kwietnia 2018 roku (było to 96. tego typu zgromadzenie – liczba zorganizowanych marszów odpowiadała zatem liczbie ofiar katastrofy).

i przypisujący retorowi etykietę reprezentanta interesów jej członków, bo sytuujący go wraz z nimi po tej samej stronie problemu.

Przez ponad siedem lat retoryka środowiska PiS opierała się na obietnicy „dotarcia do prawdy” i tym samym „zakończenia misji”. Zmiana nastąpiła dopiero w październiku 2017 roku, kiedy to w centrum strategii argumentacyjnej zamiast opowieści o tym, co się stało (sfera faktów) pojawiła się opowieść o tym jak należy uczcić ofiary (sfera symboli). Konieczność „dojścia do prawdy” została zastąpiona w retoryce zobowiązaniem wobec tych, którzy zginęli w Smoleńsku. Dlatego zarówno w przemówieniach lidera PiS, jak i w mediach IV RP pojawiły się postulaty zbudowania pomników upamiętniających ofiary, przede wszystkim Lecha Kaczyńskiego. Na wyjaśnienie przyczyn katastrofy, zdaniem Jarosława Kaczyńskiego, miał jeszcze przyjść czas. To przesunięcie retorycznych akcentów było w dużej mierze konsekwencją kompromitacji komisji Antoniego Macierewicza, przede wszystkim tezy odnoszącej się do „smoleńskiego zamachu”.



Okładka 70



Okładka 71



Okładka 72



Okładka 73

Teza o zamachu w Smoleńsku przez długi czas była istotną, jeśli nie najważniejszą częścią narracji prasy IV RP o wydarzeniach z 10 kwietnia. W publikowanych tekstach spekulowano na temat przebiegu lotu, szukając potwierdzenia na eksplozję samolotu. Nie wskazywano wprost na to, kto miałby być organizatorem zamachu, jednak wprowadzane do opowieści wątki miały doprowadzić odbiorcę do odnalezienia „właściwej” odpowiedzi.

Na jednej z okładek „wSieci” (Okładka 70, 43/2013) zamieszczono zdjęcie zrobione wieczorem 10 kwietnia w Smoleńsku, na którym na miejscu tragedii widać Donalda Tuska (ówczesnego premiera) i Władimira Putina (w tym czasie był premierem Federacji Rosyjskiej, a tego dnia został też powołany przez prezydenta Dmitrija Miedwiediewa na stanowisko szefa specjalnej komisji rządowej ds. zbadania przyczyn katastrofy). Na uchwyconym kadrze tych dwóch polityków zostało sportretowanych w sposób szczególny. Wyglądają bowiem na zadowolonych, uśmiechających się do siebie, a Tusk trzyma dłonie w taki sposób, jakby trzymał kciuki, kibicował czemuś. W prasie IV RP zdjęcie opisywane było jako pokazujące moment „przybijania żółwików” przez zadowolonych Tuska i Putina. Pod belką z tytułem czasopisma zamieszczono również napis: *Nieznane zdjęcie – Smoleńsk 10.04.2010*. Zdjęcie miało wpisywać się w ramę prawdy na temat katastrofy smoleńskiej jako rezultatu spisku, układu, w którym uczestniczyli wrodzy Lechowi Kaczyńskiemu (i Polsce) politycy – w tym przypadku Putin i Tusk. Kadr ten używany był w prasie IV RP wielokrotnie i miał stanowić potwierdzenie tezy o współpracy dwóch przeciwnych prezydentowi stron (Rosji i polskich elit rządzących) wskazując kto był za tę katastrofę odpowiedzialny. Ponadto formuła „nieznane zdjęcia” przywodzi na myśl dokumenty, które wychodząc na jaw odsłaniają ukrywaną do tej pory prawdę. Fotografii można również zobaczyć na innej okładce tego samego tygodnika (Okładka 71, 12/2015), gdzie dodatkowo wykorzystano zasadę kontrastu zestawiając ze sobą dwa dramatyczne wydarzenia. Jedno z nich powiązano ze słowem „hańba”, drugie ze słowem „prawda”. Pierwsze to katastrofa smoleńska i jak sugeruje przekaz na okładce, hańbiące oddanie śledztwa przez Tuska Rosjanom oraz niszczący wrak Tupolewa (obie te sugestie umieszczono niczym podpis na zdjęciu Tuska i Putina). Drugie wydarzenie to katastrofa holenderskiego samolotu zestrzelonego nad Ukrainą i zmierzające do ustalenia prawdy szczegółowe i wzorowe śledztwo prowadzone przez holenderskie służby. Okładka zapowiada „raport” tygodnika poświęcony obu katastrofom i śledztwom. Posłużenie się kategorią „raport”, przygotowuje odbiorcę na relację o faktach, będącą rezultatem przeprowadzonej analizy, a nie dziennikarskie opinie służące uzasadnieniu określonej z góry tezy.

Na innej okładce „wSieci” (Okładka 72, 5/2014) zapowiadano: *Ukryty dowód na wybuch*, a uwagę zwraca przede wszystkim zdjęcie (fotomontaż), na którym widać eksplodujący samolot (Tupolew), który spada na ziemię. Media IV RP konsekwentnie w swojej strategii argumentacyjnej prezentowały się jako przeciwstawiające się mainstreamowi, jako kwestionujące jego działania, w tym przede wszystkim odrzucające rządowe wyjaśnienia na temat katastrofy. Zdjęcie zapowiadało materiał

odnoszący się do raportu polskich archeologów pracujących w Smoleńsku. Użycie w zapowiedzi tego tekstu formuły „ujawniamy” miało sugerować odbiorcy, że ma do czynienia z informacjami wcześniej nieznanymi, być może tajnymi, których ktoś albo nie chciał ujawnić, albo nie mógł tego zrobić, a udało się to dopiero dziennikarzom „niepokornym”. To przykład konsekwentnego prowadzenia strategii argumentacyjnej, w której po jednej stronie sporu mamy dążących do prawdy, a po drugiej, tych którzy instrumentalnie posługują się kłamstwem. „Ukryty dowód” to figura retoryczna wskazująca na odnalezienie tego co potwierdzać ma (ostatecznie, skoro to dowód) tezę o wybuchu w samolocie, a jednocześnie też to, że ktoś tę prawdę chciał przed nami zataić.

Na kolejnej z okładek zamieszczono stwierdzenie na temat tego co wydarzyło się zarówno w Smoleńsku, jak i podczas rozbicia się innego pasażerskiego samolotu Boeing 777 (Okładka 73, 30/2014). Brzmi ono: *Tak zabija Putin* i odnosi się zarówno do katastrofy smoleńskiej, jak i do zestrzelenia samolotu pasażerskiego należącego do Malaysia Airlines 17 lipca 2014, w wyniku czego zginęli wszyscy na jego pokładzie – 298 osób⁷⁹. Ilustrują to dwie fotografie, z których tylko jedna (pokazująca szczątki Boeinga) jest wykonanym zdjęciem, natomiast druga (z Tupolewem) to fotomontaż wykorzystany już wcześniej na okładce „wSieci”. Zdecydowano się jednak na zestawienie efektu pracy grafika ze zdjęciem dokumentującym wydarzenie. Ten zabieg mógł sugerować, że oba obrazy reprezentują faktyczne zdarzenia, są równoprawnymi wizualizacjami zaprezentowanej na okładce tezy. Zestawienie ze sobą tych wydarzeń miało również uprawomocnić tezę o zamachu, za który odpowiada Rosja, gdyż wyniki holenderskiego i międzynarodowego dochodzenia w sprawie katastrofy malezyjskiego samolotu jednoznacznie wskazywały na jego zestrzelenie rosyjską rakietą typu BUK, przez rosyjskich separatystów z okupowanych terenów Ukrainy.

W strategii argumentacyjnej mediów IV RP posługiwano się również narracją o zewnętrznych siłach, które chcą zagrozić Polsce. To część pakietu interpretacyjnego, w którym nasz kraj w trakcie prezydentury Kaczyńskiego prezentowany był jako wpływowe i suwerenne państwo, prowadzące aktywną politykę zagraniczną i pełniące przewodnią rolę w stosunku do krajów regionu Europy centralnej i wschodniej. W tej narracji tragedia w Smoleńsku to konsekwencja rosyjskiego spisku, którego celem było zastopowanie skutecznej polityki zagranicznej Polski i uderzenie wprost w podejmującego się jej realizacji prezydenta (miała to być również zemsta za wsparcie Kaczyńskiego dla Gruzinów).

79 Samolot wystartował z Amsterdamu i miał wylądować w Kuala Lumpur. Większość pasażerów stanowili Holendrzy. Samolot został zestrzelony nad terytorium Ukrainy przez rosyjskich separatystów przy użyciu rakiety ziemia-powietrze, z wyrzutni należącej do 53. Rakietowej Brygady Przeciwlotniczej z Kurska sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Zob. <https://www.prosecutionservice.nl/topics/mh17-plane-crash/criminal-investigation-jit-mh17> [dostęp: 8.12.2022].

Katastrofa smoleńska to kolejna sowiecka operacja, w której trakcie usunięto niezawisłego prezydenta oraz znaczną część elit wojskowych i politycznych. Rosja po raz kolejny w brutalny sposób pokazała granice naszej suwerenności i pozycję Polski. Jednocześnie katastrofa smoleńska ujawniła ogromne możliwości agentury wpływu w mediach, w polityce, a także w innych dziedzinach życia. To była udana, w znacznej mierze, próba wprowadzenia stanu wojennego w obszarze opinii publicznej (Król 2014a).

Autor używa zwrotu „sowiecka operacja” budując w ten sposób odniesienia do przeszłości, wskazując na istotny związek między dzisiejszą Rosją i komunistycznym imperium. W tak skonstruowanej opowieści widoczne są odniesienia do tezy mówiącej o słabości państwa rządzonego przez koalicję PO-PSL. Skoro możliwe w nim było skuteczne funkcjonowanie agentury wpływu i kontrolowanie przez nią środowiska informacyjnego to poddaje to w wątpliwość suwerenność mediów i znaczącej części klasy politycznej (poza PiS i prezydentem Kaczyńskim – w stosunku do tego środowiska ta narracja nie obowiązuje).

Tabela 9. Prezentacja katastrofy smoleńskiej w mediach III RP i IV RP

	Media IV RP	Media III RP
Sprawa/temat	Niewyjaśniona katastrofa/zamach w Smoleńsku	Wyjaśniona katastrofa w Smoleńsku
Audytorium	Czytelnicy o poglądach konserwatywnych, krytycy III RP, oskarżający PO o złe rządzenie, wyborcy PiS	Czytelnicy o liberalnych poglądach, znajdujący więcej pozytywów niż negatywów w III RP, mniej krytyczni wobec PO, wyborcy PO bądź ugrupowań lewicowych
Gatunek	Dyskurs wstydu, dyskurs winy, żądania, pretensje	Dyskurs racjonalny, dyskurs winy, satyra, ośmieszanie
Wiarygodność retoryczna	Wysoka (zwłaszcza dla audytorium); znani dziennikarze, naukowcy i politycy o poglądach konserwatywnych	Wysoka (zwłaszcza dla audytorium); znani dziennikarze, naukowcy i politycy o poglądach liberalnych
Podmiot retoryczny	Obywatele działający na rzecz zmiany, „Niepokorni” dziennikarze	Racjonalni obywatele, „Głos rozsądku”
Implikowane audytorium	Ci, którzy poświęcają się dla Polski, poszukujący prawdy, wykluczeni, opierający się propagandzie III RP	Ci, którzy chcą „iść dalej”, którzy traktują to wydarzenie jako katastrofę
Kontekst	MY – znający prawdę i ONI – którzy wierzą w mgłę i „pancerną brzozę”, omamieni „pedagogiką wstydu”	MY – ludzie racjonalni i ONI – „lud smoleński”, wyznawcy „religii smoleńskiej”, dążący do podziałów społecznych
Efekt	Opowieść o zamachu, zdradzie narodu i wielkiej starcie, państwie w ruinie	Opowieść o katastrofie i dramatycznym doświadczeniu

Źródło: opracowanie własne; analiza dotyczyła tekstów poświęconych tematowi katastrofy smoleńskiej w latach 2012–2018.

Prasa III RP również wielokrotnie sięgała po tematykę smoleńską, ale w tym przypadku miało to charakter dyskursu demaskatorskiego, przy pomocy którego delegitymizowano narrację drugiej strony związanej z obozem Prawa i Sprawiedliwości i mediami IV RP. W tekstach dotyczących katastrofy za prawomocne i obowiązujące wyjaśnienie jej przyczyn i przebiegu uznano tezy zawarte w raporcie Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, której przewodniczył Maciej Lasek. Dlatego sugestie o „smoleńskim zamachu” czy o ingerencji nieprzyjacznych prezydentowi Kaczyńskiemu sił uznano za instrumentalne wykorzystywanie katastrofy do budowy „smoleńskiego mitu”, mającego przyczynić się do integracji prawicowego, konserwatywnego obozu, niszcząc jednocześnie debatę publiczną i polaryzując społeczeństwo. Media IV RP opierały się na nieracjonalnych przesłankach, pseudonaukowych ustaleniach oraz na silnym moralnym uniesieniu, jakie towarzyszy „niepokornym” dziennikarzom od początku, i które każe im widzieć Polskę i jej mieszkańców jako kraj wyjątkowy, z mistycznymi wręcz zadaniami i dziejową misją oraz państwem, którego suwerenność inni chcą odebrać⁸⁰.



Okładka 74



Okładka 75



Okładka 76



Okładka 77

80 Do tego moralnego uniesienia i przekonania o wyjątkowości odnosiła się wypowiedź Krzysztofa Środy z opublikowanego z nim w „Gazecie Wyborczej” (14.04.2014) wywiadu o plemionach

Strategia argumentacyjna korzystała z praktyk ramowania kategoryzujących nie tyle samą katastrofę smoleńską, ile to, w jaki sposób dyskurs na jej temat organizowało PiS i związane z nim media. Prasa III RP wykorzystywała do tego również swoje okładki. Na jednej z nich (Okładka 74, „Newsweek” 45/2016) widać cień samolotu, który rzuca nie maszyna, ale krzyż. Napis na okładce głosił: *Po trupach do celu*, a napisany mniejszą czcionką podtytuł: *Najpierw ekshumacje, potem drugi wielki pogrzeb Lecha Kaczyńskiego – taki ma być symboliczny początek nowej Polski*. Krzyż to również nawiązanie nie tylko do ofiar katastrofy, gdyż nie można wykluczyć, że odnosi się też do tzw. smoleńskiego krzyża ustawionego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie przed Pałacem Prezydenckim. Sformułowanie „iść po trupach do celu” oznacza działanie bezwzględne, w którym chodzi o to, by za wszelką cenę osiągnąć swój cel. W przypadku tytułu na okładce można jednak mówić o podwójnej warstwie znaczeniowej. Nie chodzi tu wyłącznie o metaforyczny sens tego wyrażenia, ale „po trupach do celu” to bezpośrednie nawiązanie do ofiar katastrofy i dokonywanych ekshumacji ich ciał, która to operacja przedstawiana była jako służąca wyłącznie interesom politycznym obozu Prawa i Sprawiedliwości. W opinii mediów III RP katastrofa stała się wydarzeniem przełomu dla prawicowego środowiska, znacząco przyczyniając się do jego integracji wokół mitu o niezłomnym prezydencie poległym w niejasnych okolicznościach w Smoleńsku. Dlatego w strategii argumentacyjnej prasy III RP istotną rolę odgrywała narracja o instrumentalnym traktowaniu katastrofy przez obóz związany z PiS, o uprawianiu „polityki na grobach” tych, którzy zginęli w Smoleńsku. W dyskursie demaskatorskim bezpośrednio wskazywano również tego, kto miał być odpowiedzialny za niszczącą Polskę i narodową wspólnotę politykę „posmoleńską”. To Jarosław Kaczyński, który w wyrachowany sposób miał rozgrywać spory wokół Smoleńska budując na tym swój polityczny kapitał. Jego postać pojawia się na innej okładce „Newsweeka” (Okładka 75, 16/2015). Wyłania się on na niej z mgły (co było bezpośrednim nawiązaniem do okoliczności katastrofy), nad jego postacią widać cień samolotu (kontekst jasno wskazuje, o który samolot chodzi), zaś uwagę czytelnika przykuwa duży czerwony napis, który jest jednocześnie kategoryzacją odnoszącą się do Kaczyńskiego: *Zamachowiec*. W górnej części okładki znalazł się jeszcze napis: *Po katastrofie smoleńskiej. Jarosław Kaczyński z rozmysłem niszczył jedność Polaków i instytucje państwa*. Atrybucja odpowiedzialności miała tu zatem charakter personalny po to, aby odbiorca nie miał wątpliwości kto ponosi winę za rozpad narodowej wspólnoty.

Na szczególną uwagę zasługuje okładka „Newsweeka” z rysunkiem przedstawiającym ukrzyżowany samolot – Tupolew (Okładka 76, 18/2011)⁸¹. W tym

smoleńskich: „Dlaczego nikt nie nastaje na Czechów, dlaczego nikt nie zabija słowackiego prezydenta, dlaczego nikt nie chce, żeby Bułgarów było mniej? Ale kto by się bał Bułgarów czy Słowaków? Wszystkie mroczne siły nastają na nas, więc jak się dowiadujemy, że ktoś nam zabił prezydenta, odczytujemy to jako potwierdzenie naszej wielkości”.

81. Okładka ta została wymieniona w jednym z tekstów opublikowanych na łamach „Rzeczpospolitej” jako jedna z tych, która przełamuje „okładkowe tabu”. Choć pochodzi z roku 2011 (spoza analizowanego okresu), to zdecydowałem o włączeniu jej do korpusu badawczego.

przypadku użyto retoryki odnoszącej się do religii i wiary. Z prawej strony znalazł się bowiem napis: *Herezja smoleńska*, a nieco niżej mniejszą czcionką: *Sekta Kaczyńskiego groźna dla kościoła i katolicyzmu w Polsce*. Okładka zapowiadała tekst *Herezja smoleńska. Narodziny nowej religii* (Michalski 2011), w którym Cezary Michalski zajmuje się „religią smoleńską”, traktując Jarosława Kaczyńskiego jako jej głównego kapłana, a Lecha Kaczyńskiego jako jej świętego (i męczennika). W artykule autor sięga po środki retoryczne w postaci ironii (choć problematyka dotyczy spraw poważnych), co ułatwia mu ośmieszanie działań przeciwników i kategoryzowanie ich jako nieracjonalnych. Autor sugeruje na przykład, że religia smoleńska może zastąpić niektórym katolicyzm, bo jest w niej wszystko to czego mistyczna relacja potrzebuje: realny konflikt, krew, męczeństwo i zdradzona wspólnota.

W innym tekście Michalski, sześć lat po katastrofie, zajmował się z kolei wykorzystaniem motywu śmierci w kształtowaniu polityki historycznej w Polsce w tekście *Terror trumien* (Michalski 2016). Pisał w nim, że w polskiej polityce, „polityce trumien”, na tyle często używano tematu śmierci, że można już mówić o *państwowości pośmiertnej*, charakteryzującej politykę symboliczną państwa już od XIX wieku. Budowano ją na „prochach wielkich Polaków”, ich celebrowanych pogrzebach. Narracje o historii Polski, o naszej narodowej przeszłości akcentowały przede wszystkim tragiczne wydarzenia z naszej historii i to ma stanowić zaplecze polityki symbolicznej rządzących, czego egemplifikacją mają być narracje dotyczące wydarzeń w Smoleńsku. Zwrot ku przeszłości, najczęściej trudnej i dramatycznej, miał być cechą charakteryzującą przede wszystkim prawicowo-konserwatywną opowieść o narodowej wspólnotcie, która wykorzystując sentymenty publiczne Polaków kumulowała poparcie dla tez o „odzyskaniu narodowej dumy”. Zdaniem Michalskiego była to przemyślana strategia, którą miała na nowo uformować w nas „polskość” poprzez jej silne zakorzenienie w dramatycznej przeszłości.

Dlatego też odpowiednie praktyki ramowania dotyczące katastrofy smoleńskiej były tak istotne dla Prawa i Sprawiedliwości oraz mediów IV RP, bo pozwoliły na skonstruowanie mitu o wybitnym prezydencie, niewygodnym dla Rosji i ówczesnie rządzących polityków. Dążono do ukierunkowania społecznych emocji i sentymentów publicznych, tak aby zaowocowało to z czasem poparciem w wyborach parlamentarnych (nie przyniosło to jednak skutku w wyborach prezydenckich w maju 2010 roku, w nich Jarosław Kaczyński przegrywa z Bronisławem Komorowskim).

Okładka „Newsweeka” (nr 77, 15/2018) na której widzimy tytuł: *Śmierć kłamstwa smoleńskiego* oraz napis mniejszą czcionką poniżej: *Największe kłamstwo w polskiej historii przestaje być dla PiS politycznym paliwem – zaczyna być wielkim problemem* to niejako podsumowanie narracji tygodnika dotyczącej nie tyle samej katastrofy, ale tego, w jaki sposób PiS (i obóz IV RP) używał jej w bieżącej polityce i wyborach. Na okładce zaprezentowano bowiem zestaw symboli, które można było zobaczyć na okładkach tygodnika już wcześniej. Jej tło jest białe czerwone,

w centrum umieszczone zostały schody (nawiązanie do pomnika smoleńskiego w Warszawie), na których szczycie znalazł się cień samolotu (schody zdają się do niego prowadzić), a pierwszy stopień schodów to trumna. Biało-czerwone tło przypomina nieco mgłę w tych kolorach, cień Tupolewa (motyw wielokrotnie pojawiający się na okładkach) niczym cień katastrofy kładący się na historii Polski, pomnik, wokół którego pojawiło się wiele kontrowersji i nawiązanie do „polityki trumien”, to wszystko ma odnosić się do „smoleńskiego kłamstwa”.

W narracji mediów III RP po jednej, reprezentowanej przez nią stronie mamy fakty, dowody, prawdę, a po drugiej („pisowskiej”) mit, instrumentalne traktowanie katastrofy, nieprawdopodobne hipotezy, mnożenie niepewności, szukanie odpowiedzi w filmowej fikcji. To część strategii argumentacyjnej, w której oponentów politycznych wskazuje się jako pozornie nieracjonalnych, gdyż to, że sięgają po niesprawdzone tezy i oskarżenia, snują podnoszące temperaturę sporu domysły i dywagacje, świadczyć może raczej o ich politycznym wyrachowaniu. W walce o zdobycie i utrzymanie władzy, obóz IV RP i wspierające go media wykorzystają eskalowanie społecznych emocji wokół tragicznego wydarzenia, jakim była katastrofa. Dlatego w jednym ze swoich tekstów jeszcze na łamach „Wprost” Tomasz Lis napisał nawet o „zamachu pożytecznym” (32/2011), pozwalającym na budowanie swojego politycznego (wyborczego) poparcia.



Okładka 78



Okładka 79



Okładka 80



Okładka 81



Okładka 82

Temat katastrofy smoleńskiej powracał na okładki tygodników m.in. w związku z rocznicą tego wydarzenia. Już okładka opublikowana w pierwszą rocznicę katastrofy nawiązywała do podziałów między Polakami. Zamieszczono na niej tytuł: *Rocznica różnic* (Okładka 78, 15/2011). Widać na niej świecę, która na każdym ze swych końców ma płonący knot, wypalając się jednocześnie z obu stron. Metaforyczny sens tej grafiki można zapewne odczytywać w różny sposób. Na przykład taki, że podzielone społeczeństwo czci pamięć ofiar osobno, że sposób, w jaki Polacy odnoszą się do katastrofy, jej przyczyn, przebiegu i konsekwencji jest krańcowo odmienny, że nie ma jednej wspólnej pamięci o tym, co wydarzyło się w Smoleńsku, że katastrofa w jakimś sensie „wypala” nasze społeczeństwo z każdej ze stron sporu.

Pięć lat po tragedii „Polityka” opublikowała okładkę (Okładka 79, 15/2015), na której znalazła się zapalona świeca (znicz). Tą świecą jest pień brzozy, co można uznać za bezpośrednie nawiązanie do tzw. smoleńskiej brzozy lub brzozy Bodina (właściciela posesji, na której rosło drzewo, o które zahaczył prezydencki Tupolew). Dużą czcionką na okładce napisano: *Lot i mit*, i niżej: *Pięć lat po katastrofie smoleńskiej: jedna przyczyna, sto hipotez, jak państwo zawiodło, co pokaże film „Smoleńsk”*. Kluczowe jest w tym przypadku przywołanie w tytule wprost kategorii mitu – czyli czegoś co jest jedynie fantastyczną opowieścią, ale spełnia swą ściśle określoną polityczną funkcję. „Mit smoleński” wypełnia bowiem zestaw cech charakteryzujący mit polityczny według Paula Ricoeura (Ricoeur 2015). Pełnił rolę opowieści założycielskiej dla całego środowiska związanego z PiS, w tym dla sympatyzujących z tą partią mediów, gdzie wymienia się poszczególne zdarzenia i ich logikę, które doprowadziły do zaistniałej sytuacji (niezłomny prezydent, ruina państwa, przemysł pogardy, zewnątrzni wrogowie, zdrada i zamach). Mit był wprawdzie bezpośrednio związany z katastrofą smoleńską, ale odnosił się do kwestii i wydarzeń bardziej uniwersalnych. Powiązано go zatem z kwestią polskiej suwerenności i podmiotowości, ideałami tzw. pierwszej „Solidarności”, które reprezentować miał obóz IV RP. Wpisano go w dychotomiczną strategię argumentacyjną, gdzie po jednej stronie mamy walczących o godność zwykłych ludzi i mężów stanu (prezydent Kaczyński, część delegacji smoleńskiej), a po drugiej zdegenerowane pseudoelity (ówcześnie rządząca koalicja PO-PSL). Mit miał też swoich tragicznych bohaterów, którymi były ofiary katastrofy (bądź jak wielokrotnie sugerowano – zamachu), na czele z prezydentem Lechem Kaczyńskim, który był określany jako niezłomny prezydent, poległy w trakcie pełnienia ważnych dla ojczyzny obowiązków. Okładka odnosi się do jednego z tekstów wewnątrz numeru autorstwa Roberta Krasowskiego zatytułowanego *Państwo we mgle* (Krasowski 2015), który można uznać za próbę diagnozy stanu instytucji państwowych w momencie katastrofy i po niej. W opinii autora diagnoza ta nie wypada pomyślnie, gdyż wymienia on szereg czynników o charakterze strukturalnym (nieprzygotowane do właściwego działania państwowe instytucje), personalnym (animozje i konflikty na szczytach władzy) i tożsamościowym (zaogniające się podziały społeczne), które zarówno przed katastrofą, jak i po niej nie stały się punktem wyjścia do działań naprawczych usprawniających funkcjonowanie państwa.

W związku z kolejną, szóstą rocznicą, na okładce tygodnika (Okładka 80, 15/2016) widzimy roztrzaskany model samolotu (jest jasne, że ma to nawiązywać do Tupolewa) oraz duży napis: *6 lat kłamstwa smoleńskiego*. I mniejszą czcionką pytanie: *Czy da się wybrnąć z teorii o zamachu?* Sformułowanie „kłamstwo smoleńskie” stało się w prasie III RP synonimem skompromitowanych działań obozu IV RP, które dotyczyły wyjaśnienia przyczyn katastrofy. Służyło delegitymizacji nie tylko używanej przez tamten obóz retoryki, ale również kwestionowało prawomocność tych, którzy się nią posługiwali. Kategoryzacja narracji używanej przez media IV RP i polityków PiS jako „kłamstwa” nie była tylko krytyczną recenzją jej samej, ale odnosiła się w ogóle do sposobu politycznego działania tego środowiska. Co więcej, w prasie III RP pojawiła się sugestia, że „kłamstwo smoleńskie” stało się niewygodne również dla tych, którzy się nim posługiwali. Osiem lat po katastrofie, Janicki i Władyka postawili w „Polityce” tezę, że katastrofa smoleńska to w zasadzie „pułapka smoleńska”, z której rządzącemu PiS będzie się trudno wydostać. Narrację, jaką posługiwał się ten obóz autorzy tekstu scharakteryzowali jako całkowicie zależną od woli (nastroju?) prezesa PiS. Twierdzili ponadto, że Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się przekonać to środowisko do swojego „imaginarium”, przez co znaleźli się oni w sytuacji bez wyjścia. Istotna część polityki historycznej była zatem uzależniona od opinii i przekonań jednego politycznego aktora. Artykuł to również przykład dyskursu demaskatorskiego. Autorzy sądzą bowiem, że ci, którzy przyjęli wersję Kaczyńskiego, byli do tego skutecznie zachęcani pracą w ministerstwach, mediach publicznych, KRS, sądach, na uczelniach, w urzędach, teatrach, służbach, co jeszcze bardziej ma podkreślać instrumentalność smoleńskiego mitu (Janicki, Władyka 2018).

Na innej z okładek tego tygodnika widzimy z kolei kadr z filmu „Smoleńsk” (Okładka 81, 37/2016) oraz napis: *Smoleńsk. Jak PiS przekuwa mit w państwową ideologię*. O tym, że czytelnik patrzy na filmowy wycinek może dowiedzieć się z informacji umieszczonej w jej prawym dolnym rogu. Film „Smoleńsk” traktowany był przez media III RP nie tylko jako zły film, rodzaj prawicowego kiczu, ale również jako kolejna próba przekonania Polaków, że śmierć pasażerów i załogi Tupolewa nie była wynikiem katastrofy lotniczej. Film wzmacnia zatem narrację PiS i mediów IV RP, legitymizuje mit o „zdradzonych o świcie”, jako fikcja ma udawać dokument odpowiadający na pytanie co naprawdę się wydarzyło. Film miał swoją premierę we wrześniu 2016 roku i do tego wydarzenia nawiązywała okładka. Nie odnosi się zatem bezpośrednio do rocznicy katastrofy, ale do sposobu, w jaki obóz Prawa i Sprawiedliwości uprawomocnia „swoją” wersję wydarzeń. W numerze znalazł się bowiem tekst zatytułowany *Prawda państwowa*, którego autor stawia tezy mające zdemaskować instrumentalizm obozu PiS.

[...] Medialny wysyp smoleńskich rewelacji to od dawna zapowiadane przez PiS przyspieszenie w „wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej”. Jego cel to nie tyle wskazanie winnych, co skompromitowanie całej elity politycznej, która do niedawna rządziła Polską. Odebranie jej przedstawicielom moralnej legitymacji nie tylko do rządzenia w przyszłości, ale do uczestniczenia w życiu publicznym jako tym, którzy „zabili prezydenta”, w dodatku spiskując z Rosją (Rzeczkowski 2016).

Na okładce „Polityki” w siódmą rocznicę katastrofy znalazł się rysunek Tupolewa, który niczym marionetka, opleciony czerwonymi nićmi jest podczepiony do czyjejs dłoni, która najprawdopodobniej nim porusza (Okładka 82, 14/2017). Zamieszczono tam również tekst: *Od zamachu do zasadzki. 7 lat postprawdy smoleńskiej*. „Postprawda” to jedna bądź wiele opinii służących prezentacji określonej tezy nie popartej faktami, racjonalną argumentacją czy badaniami. Kategoryzowanie smoleńskiego mitu jako postprawdy miało go ostatecznie zdyskredytować i skompromitować tych, którzy wiele lat posługiwali się tego rodzaju retoryką. Artykuł Wojciecha Szackiego opublikowany w „Polityce” siedem lat po katastrofie można uznać za recenzję dotychczasowych działań obozu PiS w tej sprawie, która to ma charakter jednoznacznie negatywny. Po raz kolejny podkreślono instrumentalność tych działań, posługiwanie się insynuacjami oraz konsekwentnie prowadzoną polityczną grą mającą pozwolić na wykorzystywanie kwestii smoleńskiej dla zachowania władzy (Szacki 2017).

Wydawnictwo UŁ

Rozdział 4

Podziały społeczne a czytelnicy tygodników

Próbą rozpoznania dychotomicznego charakteru podziałów społecznych i tego jak odnoszą się do nich odbiorcy mediów było przeprowadzenie w 2016 roku w Łodzi cyklu zogniskowanych wywiadów grupowych (ZWG), które koncentrowały się na istotnych sprawach mających wpływ na tematykę ówczesnych debat politycznych. Materiał zebrany w trakcie wywiadów miał pomóc w ustaleniu tego, czy medialna publiczność, co w tym przypadku oznaczało czytających badane tygodniki opinii w ich tradycyjnej bądź cyfrowej formie, w podobny sposób jak jest to przedstawiane w mediach identyfikuje i kategoryzuje podziały społeczne oraz jaki jest jej stosunek do sposobu prezentowania w mediach polskiej polityki i polskiego społeczeństwa. W trakcie wywiadów próbowano również ustalić, czy uczestnicy korzystają z podobnych pakietów interpretacyjnych i schematów narracyjnych, którymi posługiwały się media III RP i IV RP. Była to zatem próba ustalenia tego, czy opisy podziałów społecznych, jakimi posługują się badani odpowiadają ramom medialnym (ramy te mogą być zatem charakteryzowane jako zmienne zależne) (Scheufele 1999).

Przeprowadzonych zostało dziesięć zogniskowanych wywiadów grupowych, w których udział wzięli reprezentanci różnych grup zawodowych¹ (samozatrudnieni, pracownicy fizyczni, pracownicy umysłowi, menedżerowie średniego szczebla) oraz bezrobotni. Ponadto każda z tych grup została podzielona na „młodszych” (do 35. roku życia) i „starszych” (powyżej 35 roku życia) uczestników. Badanie odbyło się w maju i czerwcu 2016 roku w Łodzi i z tego miasta oraz jego okolic w zdecydowanej większości pochodzili rozmówcy. Ta uwaga jest o tyle istotna, że lokalne uwarunkowania mogły mieć wpływ na opinie i komentarze uczestników badania². W trakcie rekrutacji osób do badania podstawowym kryterium (oprócz

1 Do poszczególnych grup przypisane zostały następujące skróty: samozatrudnieni młodzi (SM), pracownicy fizyczni młodzi (FM), pracownicy umysłowi młodzi (UM), menedżerowie średniego szczebla młodzi (MM), bezrobotni młodzi (MB), samozatrudnieni starsi (SS), pracownicy fizyczni starsi (FS), pracownicy umysłowi starsi (US), menedżerowie średniego szczebla starsi (MS), bezrobotni starsi (BS).

2 Łódź to miasto, które w sposób szczególny odczuło przemiany transformacyjne i które wciąż szuka własnej, współczesnej tożsamości i miejsca na polskiej mapie. Dominacja na tym

pozycji badanego na rynku pracy) było to, czy interesują się polityką i czytują wydawane w Polsce tygodniki opinii. Niemniej nie musiała to być regularna czytelnicza aktywność, wystarczyło okazjonalne zapoznanie się z treścią tygodników w papierowej bądź elektronicznej formie.

Badani, podobnie jak to było w przypadku opisywanych medialnych strategii argumentacyjnych, charakteryzowali podziały społeczne sprowadzając je najczęściej do dychotomicznej postaci. Rozmówcy odwoływali się do medialnych stereotypów, przedstawiających polską rzeczywistość polityczną i społeczną jako rozpiętą między ekstremami. Ponadto ich zdaniem w określony sposób sformatowana przez media debata publiczna spycha Polaków w stronę jednej bądź drugiej skrajności, czyniąc coraz trudniejszym pozostawanie neutralnym, bez składania deklaracji, do której grupy przynależymy, która ze stron sporu jest „nasza”. Część społeczeństwa przystała na te reguły, zaś medialne przekazy, konsekwentnie wzmacniały i w rezultacie sprzyjały uprawomocnieniu takiej właśnie architektury podziałów. Zdaniem licznej grupy badanych ten mechanizm był medialną manipulacją eskalującą emocjonalne zaangażowanie po każdej ze stron sporu. Młodszy uczestnicy badania (wśród nich przede wszystkim samozatrudnieni i menedżerowie) takie działania mediów traktowali jako intensyfikujące międzygrupowe antagonizmy i *napuszczanie jednych grup na drugie* [SM]³. Badani nie byli jednak zgodni co do tego, czy te praktyki nadawców medialnych to element ich autonomicznych strategii i samodzielne działania, czy też media były *narzędziem w rękach innych, na przykład polityków* [SM]. Byli natomiast jednomyślni, gdy opisywali solidarny współudział polityków i mediów w kształtowaniu i intensyfikacji podziałów społecznych.

Zdaniem rozmówców, wszystkie kategorie były tu zgodne, to politycy wspólnie ze wspierającymi ich mediami, składają nam trudną do odrzucenia ofertę przynależności do jednej ze stron konfliktu, dostarczając jednocześnie kategorii, którymi powinniśmy się posługiwać do opisu naszej grupy i dyskredytacji naszych przeciwników (tych, którzy są poza naszą wspólnotą). Badani twierdzili ponadto, że media dostarczają nam takich informacji, opinii i komentarzy, które *trafiają w nasz światopogląd* [UM]. Uczestnicy wywiadów uważali, że czytając gazety, teksty w sieci czy oglądając telewizję nie lubimy być zaskakiwani. Ponieważ media z reguły wiedzą co chcemy przeczytać, *odślawiają nam takie karty, jakie chcemy*

teren przemysłu lekkiego, który w początkowym okresie transformacji upadł, a w zasadzie został zlikwidowany, doprowadziły do wysokiego bezrobocia (szczególnie wśród łódzkich włókienników) i powstania w mieście tzw. enklaw biedy. Poziom życia w Łodzi od lat pozostawał niższy niż w innych dużych miastach w Polsce. Łodzi, na przestrzeni lat, przypisywano również różne polityczne etykiety. Miała być na przykład „czerwona Łódź”, ponieważ wysokie poparcie uzyskiwał w tym mieście Sojusz Lewicy Demokratycznej, aby z czasem stać się ośrodkiem, w którym regularnie wysokie poparcie uzyskiwała Platforma Obywatelska (inaczej niż w regionie łódzkim, który od pewnego czasu głosuje na Prawo i Sprawiedliwość). Drugą kadencję miastem rządził prezydent Hanna Zdanowska należąca do Platformy Obywatelskiej.

3 W nawiasie znajduje się symbol grupy, w której padło cytowane stwierdzenie.

widzieć [SS] i dlatego skutecznie utwierdzają nas w przekonaniu, że to *nasza strona ma rację* [SS]. Łatwiej jest *przełączyć kanał, jak już nie mogę tego słuchać* [US] czy nie kupować, nie czytać tego co proponują inni, niż konfrontować się z niewygodnymi poglądami. Konsekwencją takiej polityki medialnych nadawców były nasze wewnętrzne polskie klótnie dotyczące ważnych dla nas wydarzeń, organizacji czy postaci (mówiąc o tym badani wskazywali przykłady: katastrofy smoleńskiej, protestów KOD czy kontrowersji wokół biografii Lecha Wałęsy).

Badani byli również zgodni twierdząc (kolejny raz bardziej kategoryczni byli młodszy rozmówcy), że nie ma obecnie mediów (stacji telewizyjnych, gazet, portali), które można by określić jako neutralne i obiektywne. Jest tak dlatego, ponieważ dziennikarze *reprezentują jakąś opcję* [MM] opowiadając się (zazwyczaj jednoznacznie) po jednej ze stron konfliktu. Taki sposób odgrywania roli przez dziennikarzy większość badanych tłumaczyła jako *konsekwencję swobody wypowiedzi* [SS], mając na myśli to, że dziennikarze mają określone poglądy polityczne a wolność wypowiedzi pozwala im na ich wygłaszanie. W trakcie wywiadów pojawiały się też liczne opinie mówiące o tym, że media używają argumentu o wolności słowa do usprawiedliwiania swoich „mocnych”, „prowokacyjnych” i „irytujących” materiałów. Uczestnicy badania, wypowiadając się na temat tego typu materiałów, traktowali je jako mieszczące się w przyjętej w demokratycznych państwach formule dziennikarskiej wypowiedzi. Zdaniem badanych, granica tego, co w mediach dopuszczalne zaczęła się, od pewnego już czasu, konsekwentnie przesuwając w stronę ekstremów. Rozmówcy twierdzili, że na medialnym rynku preferowane są wyraziste poglądy i zamiast wyważonych opinii oczekuje się prowokacyjności. Zadaniem dziennikarzy nie jest już przede wszystkim przekazywanie „czystych”, wolnych od sugestii informacji, ale mobilizowanie poparcia dla wspieranych środowisk, programów politycznych, czy dla partii.

Media walczą ze sobą i wzajemnie się obrzucają błotem. To walka o czytelnika, ale i o miejsce na rynku prasy. Mimo wszystko media są opiniotwórcze, ale głównie dla tych grup, które z nimi się identyfikują, które identyfikują się z dziennikarzami [MS, r3].

Powyższa wypowiedź wskazuje na tożsamościowy charakter mediów, które oddziałują na poglądy tych, którzy się z nimi identyfikują. Treści publikowane w konkurencyjnych mediach, reprezentujących inną stronę sporu, czy inną bankę informacyjną, są w tym przypadku nieistotne.

Według rozmówców, redakcje i wybrani dziennikarze stają się coraz bardziej związani z określonymi obozami politycznymi czy nawet partiami politycznymi. Nie chodzi tu tylko o to, że przyjmują oni rolę adwokatów tych środowisk politycznych czy propagatorów postulowanych przez partie zmian, ale stają się również mocno zaangażowanymi po jednej ze stron liderami sporu, dbającymi o wysoką jego temperaturę i podsycający niechęć do oponentów. Stawia to w trudnej sytuacji tych dziennikarzy, którzy chcieliby ważyć racje jednej i drugiej strony, przede wszystkim tych, którzy wbrew swemu redakcyjnemu środowisku wskazują

na pozytywne rozwiązania proponowane przez adwersarzy. W tym przypadku w trakcie wywiadów przywołano kategorię tzw. symetrystów, którzy nie zadeklarowali jednoznacznie po której są stronie, nie „zapisali się” do jednego z obozów. Podawano również przykłady, gdy „symetrysta” decydując się na publikację tekstu, w którym pozytywnie odnosił się do działań podejmowanych przez „drugą stronę”, publikował wbrew linii redakcji ryzykował utratą pracy. Według rozmówców medialne formatowanie konfliktu jako starcia PiS i anty-PiS nie pozostawia miejsca dla nieokreślonych.

Uczestnicy wywiadów twierdzili też, że dla części najbardziej zaangażowanych w spór mediów pogłębiające się podziały społeczne, które według nich finalnie mogą okazać się nieodwracalne (*tego się już nie zasypie, tego się nie sklei* [SB]), mogły być wysoce funkcjonalne i opłacalne. Poszczególne redakcje traktowane jako ośrodki skupienia przez zwaśnione grupy, mogły w ten sposób zbudować własną, lojalną publiczność i korzystać z polaryzacyjnego sformatowania opinii publicznej. Dlatego część dziennikarzy mogła być zainteresowana tym, aby *napędzać, a nie łagodzić dynamikę sporu w Polsce* [UM], gdyż media wprowadzając do debaty publicznej retorykę podziału (często rozłamową, odwołującą się do prostego podziału „My” – „Oni”) *działały na rzecz realizacji swoich interesów* [US], głównie ekonomicznych. Za szczególnie niebezpieczną badani uznali sytuację, w której media zaczynają sprzyjać rządzącym, licząc na reklamowe kontrakty i dofinansowanie płynące ze spółek skarbu państwa. Taka postawa nie tylko jest niewłaściwa z punktu widzenia dziennikarskich zadań i zobowiązań wobec społeczeństwa, ale powoduje również, że *przekaz medialny staje się częścią propagandy rządzących* [SM]. Niekiedy, odnosząc się do roli mediów badani wypowiadali kategoryczne opinie wskazujące na sytuację, w której media grają na rozbiecie narodowej wspólnoty sięgając po manipulację.

[...] *Podziały są jednak głównie kreowane przez media, ale ... siła jest w narodzie, ruchu narodowym, w młodych, tak jak to się stało na Węgrzech. Rządzi nami wspólnota rozbójnicza..., służba, manipulują nami zakładane za dziwne pieniądze media... TVN, Polsat* [US, r2].

Uczestnicy badania wielokrotnie zwracali uwagę na to, że eskalacji społecznych konfliktów sprzyjają zarówno dziennikarski radykalizm jak i instrumentalny dobór tematów prezentujących polską scenę polityczną jako znajdującą się w stanie permanentnej konfrontacji między politycznymi przeciwnikami. Nieustanne eksponowanie różnic między Polakami, odwoływanie się do resentymentów, jak również koncentracja mediów na przedstawianiu otaczającej nas rzeczywistości jako przesyczonej antagonizmami skutkuje tym, że nawet problemy, które nie powinny być przedmiotem otwartego konfliktu opisywane są jako powodujące społeczne napięcia, *mówi się o tym, co może nas jeszcze bardziej podzielić* [FS]. Tak na przykład oceniony został medialnie kreowany podział na „religijnych” i „niereligijnych”. W opiniach części rozmówców media liberalne (wymieniano np. „Newsweek” i TVN) konsekwentnie pracowały nad zbudowaniem negatywnego wizerunku tej

pierwszej grupy, prezentując ich jako ludzi konserwatywnych, zacofanych i zaśluchanych w przekaz płynący z Radia Maryja. Określono to w jednej z grup [FS] jako *dołowanie części Polaków poprzez robienie z nich ciemnogrodu* oraz prezentowanie ich jako gorszej części społeczeństwa. W konsekwencji powoduje to, wśród tej dyskredytowanej grupy, frustrację i potrzebę odreagowania.

Podziałami najbardziej zainteresowane są media i politycy. Podziały nas wkomponowują do określonych grup, niekiedy dodatkowo wartościując i ustalając hierarchię [MS, r3].

Rozmówcy byli również zdania, że krytyka przeciwnika w medialnych sporach przyjmuje coraz częściej formę personalnego ataku, dyskredytacji drugiej strony, jej ośmieszenia i unieważnienia jej argumentów. Konflikty się radykalizują, a używany język i komunikaty stają się coraz bardziej wulgarne i wzmacniające polaryzację dyskursu. W wywiadach, jako współodpowiedzialnych za to jak zmieniła się publiczna debata, wskazano polityków i dziennikarzy. Dlatego też, uczestnicy badania twierdzili, że zarówno jedni, jak i drudzy powinni być przygotowani na medialne ataki i rosnącą w stosunku do nich niechęć [SM]. W trakcie wywiadu uczestnikom zaprezentowano okładki czasopism, na których wizerunki polityków i dziennikarzy poddane były znacznym modyfikacjom, nadając im karykaturalną, ośmieszającą i dyskredytującą formę. Kiedy więc pokazywano okładki, gdzie na jednej Tomasz Lis przedstawiony został jako gestapowiec wyciskający krew z różańca, a na innych Jarosław Kaczyński jako Lord Vader bądź generał Wojciech Jaruzelski, to wizerunki te uczestnicy wywiadów potraktowali jako mieszczące się w coraz szerszych ramach dziennikarskiej wypowiedzi. Zdaniem badanych, w medialnych komentarzach, przekazach coraz więcej wolno pokazać, a coraz dalej przesuwana się granica tego co zakazane i niedopuszczalne w debacie. Dotyczy to szczególnie takiej sytuacji, w której spór to pojedynek dwóch stojących naprzeciw siebie obozów.

Badani proszeni o uporządkowanie tygodników opinii najwięcej problemów mieli z ułożeniem ich na linii lewica-centrum-prawica. Przykładowo „Polityka” określana była najczęściej jako tygodnik centrowy, ale były grupy, które wskazywały ją jako pismo lewicowe („najbardziej na lewo z zaprezentowanych”), bądź też jako prawicowe. Podobny problem dotyczył pozostałych czasopism. „Newsweek” i „Wprost” klasyfikowane były jako tygodniki centrowe, ale zdarzało się, że grupy umieszczały je po lewej bądź po prawej stronie (jako prawicowe postrzegali te tygodniki częściej młodszy uczestnicy – SM). Takie dylematy nie dotyczyły za to tygodników „Sieci” i „Do Rzeczy”. W tych przypadkach, badani umieszczali je po prawej stronie, a starsze grupy nazywały je „skrajnie prawicowymi”.

Łatwiej było uczestnikom przyporządkować prezentowane im tytuły do kategorii media liberalne bądź media konserwatywne (UM, US, SM). Za najbardziej liberalną uznano „Politykę” (w niektórych grupach jako skrajnie liberalną), a w dalszej kolejności, wciąż jako tytuł liberalny wymieniano „Newsweek”. Za konserwatywne uznano „Do Rzeczy” i „Sieci”, a „Wprost” umieszczano pośrodku

takiej skali. Zdarzały się ponadto głosy łączące oba zestawy kategorii, na przykład zestawiające prasę lewicową z liberalną. W ten sposób tytuły najczęściej opisywali ci badani, którzy mieli na ich temat zdanie krytyczne i według których lewicowość i liberalizm to kategorie negatywne, dyskwalifikujące czasopisma jako nienadające się do czytania.

[...] *Ja powiem tylko, że mam działkę i tam palę w piecu i moja ciocia czasami daje nam gazety i świetnie się pali „Polityka”. I też „Newsweeka” dostaje i też się świetnie pali* [BS, r3].

Tego typu krytyczne komentarze występowały najczęściej w grupie „starszych bezrobotnych”. Ponadto były one również uzupełnianie o sugestie, że część mediów liberalnych (wymieniano tu na przykład radio RMF FM czy tygodnik „Newsweek”) powiązanych jest z niemieckim kapitałem i dlatego realizują interesy tamtego państwa, a nie Polski. Należy jednak zaznaczyć, że takie głosy były w mniejszości i tylko incydentalnie występowały w innych grupach⁴.

Najprostszym dla badanych było podzielenie tygodników na „prorządowe” (co dla uczestników oznaczało, że tytuły te wspierają PiS) i „antyrządowe” (nieprzychylne PiS). Przy tak zdefiniowanym podziale w pierwszej grupie umieszczane były „wSieci” i „Do Rzeczy” (w przypadku tych tytułów padały również określenia, że to *organy pisowskie* [SM]), a w drugiej grupie „Newsweek” i „Polityka”. Tytułem, co do którego trudno było badanym podjąć decyzję był „Wprost”.

Antagonizmy i podziały wewnątrz medialnego rynku mają wpływ na formę komunikatów adresowanych do publiczności. Zdaniem uczestników badania, medialne przekazy coraz częściej rozbudzają społeczne lęki i niepokoje. Winę za to ponoszą nie tylko media i dziennikarze, ale również politycy (*ci sami od wielu lat* [BS] i *niezmieniający się* [SS]), dla których konflikt polityczny sformatowany, jako starcie dwóch zantagonizowanych obozów był szczególnie korzystny. Nie zmuszało ich to bowiem do podejmowania istotnych dla społeczeństwa decyzji, wdrażania ważnych i pożądaných reform, a pozwalało na *tkwienie w permanentnym konflikcie* [MS]. Był to, zdaniem badanych, jeden z głównych powodów odwrócenia się Polaków od polityki. Przestaliśmy wierzyć, że może ona pozytywnie wpłynąć na nasze życie, że dzięki niej spotka nas coś dobrego, że rozwiązana zostanie choć część naszych problemów, że politycy pomogą nam zrozumieć świat. Część osób nie ma czasu na politykę, *nie zauważa jej w swoim życiu, gdyż skupia się na „radzeniu sobie od pierwszego do pierwszego* [US, r7]. „Ucieczka od polityki” to konsekwencja przekonania, że głos obywatela znaczy coraz mniej, ale przede wszystkim to rezultat głębokiego rozczarowania klasą polityczną (w całości). Te krytyczne

4 W wywiadach część badanych (ale była to mniejszość z grupy SB) przejmowała język mediów „niepokornych” i zgłaszała uwagi dotyczące konieczności repolonizacji mediów. Miało to dotyczyć tzw. mediów liberalnych (z reguły krytycznych wobec rządów PiS), skażonych grzechem założycielskim, bo zakładanych z udziałem zagranicznego kapitału. Jak twierdzili badani odzyskanie części mediów z zagranicznych rąk dawać miało nadzieję, że ich powrót do narodowego charakteru pozwoli na budowanie narodowej wspólnoty.

opinie rozmówców uzupełniały ich uwagi o mediach zajętych głównie moderowaniem starcia zantagonizowanych politycznych stronnictw. Dlatego też to, co dzieje się w sferze polityki coraz mniej Polaków interesuje, gdyż dzieje się obok realnych spraw, którymi żyją oni na co dzień. Jak stwierdził jeden z badanych: „[...] istotne jest realizowanie własnych celów, a nie to, że oni się tam przekomarzają w telewizji [...]” [US, r7].

Według badanych, społeczeństwo przyjęło, że normalną eksponowaną w mediach formułą polityki jest walka zantagonizowanych stronnictw i jednocześnie przeniosło konflikty ze sfery publicznej również do prywatnej. Polityczne rozmowy (czy rozmowy o polityce) zastąpione zostały kłótniami, zamykaniem się w swojej grupie i okazywaną niechęcią dla innych, nie z naszych grup. Inną strategią jest unikanie rozmów na tematy związane ze sferą polityki, bo to chroni nas przed krytyką, koniecznością obrony własnego zdania i nie wywołuje niepotrzebnych emocji.

Badani twierdzili, że staliśmy się okazjonalnymi obserwatorami polityki, którzy coraz mniej o niej wiedzą, nie orientują się w proponowanych systemowych zmianach, ich planowanym przebiegu i konsekwencjach. Jakiegokolwiek polityczne dylematy ograniczają się zwykle do tego czy zmiany te wprowadzają „nasi” i dlatego można je poprzeć, czy też to propozycje drugiej strony i powinniśmy je skrytykować i odrzucić. Stanowiska „za” i „przeciw” to często rezultat negatywnych emocji i wzajemnych niechęci, a nie uwzględnienia w tych opiniach indywidualnych i grupowych interesów. Jak twierdzili badani korzystają na tym w dużej mierze rządzący, gdyż w ten sposób mogą otrzymywać bezrefleksyjne wsparcie dla swoich reform i na tej podstawie posługiwać się argumentacją o prawomocności podejmowanych działań.

Według badanych polska scena polityczna, a w zasadzie jej obraz przedstawiany w mediach to nieustający konflikt coraz bardziej spolaryzowanych stron. Przedstawiane podziały między Polakami to przede wszystkim odzwierciedlenie konfliktu między PiS i resztą środowisk politycznych, który sformatował medialne debaty i który stawał się coraz bardziej wyrazisty. Większość rozmówców, szczególnie ci poniżej 35 roku życia, opisując podziały w społeczeństwie mówiła o tym, że się „pogłębiają”, a zantagonizowane strony „usztywniają się”. Żadna z nich nie chce ustąpić, bronić za wszelką cenę swoich poglądów uważanych za jedyne słuszne. Charakteryzując strony sporu badani nie mieli trudności ze wskazaniem kto znajduje się po stronie „PiS”, dopisując do tego zbioru polityków tej partii, jej wyborców (ze szczególnym naciskiem na starsze, bardzo religijne osoby), prawicowe i przede wszystkim publiczne media. Charakterystyczne było natomiast to, że drugi ze zbiorów, „anty-PiS”, był dla badanych niedookreślony i płynny. Uczestnicy wywiadów twierdzili, że zaliczenie do niego jakiejś kategorii czy grupy osób bywa arbitralne i zależne od kontekstu. Dlatego w tym zbiorze mogą znaleźć się członkowie i sympatycy opozycyjnej partii politycznej (np. PO, SLD), uczestnicy Czarnego Protestu, członkowie KOD (bądź w ogóle ci, którzy przeciw władzy PiS z jakiegokolwiek powodu protestują), krytyczni wobec rządzących dziennikarze (tu badani

wymienili najczęściej autorów „Polityki”), krytycy Radia Maryja, zwolennicy praw dla osób LGBT czy wreszcie krytycy Kościoła katolickiego.

Badani przywołali również inny wymiar podziałów społecznych odnoszący się do kategorii „lewicowości” i „prawicowości”. Twierdzili jednak, że ich zdefiniowanie i przypisanie do poszczególnych środowisk politycznych czy partii politycznych jest trudne. Określenia „lewica” i „prawica” według rozmówców stały się uznaniowe i mogą wynikać z autodeklaracji poszczególnych środowisk, jak też i z tego, że w ten sposób jedna strona politycznego sporu określa drugą. W rozmowach pojawiały się głosy (zwłaszcza wśród grup z młodszymi uczestnikami), że podziały lewica-prawica *nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, gdy nie ma lewicy, nie ma rzeczywiście lewicowej partii* [UM]. Dlatego w opinii badanych deklaracje „lewicowiec”, „lewak”, „prawicowiec”, „prawak” czy też „liberał”, bądź „konserwatysta”, mogą dziś znaczyć bardzo niewiele, gdyż coraz rzadziej niosą ze sobą jakąś określoną treść, która miałaby jasne znaczenie. Częściej są to porządkujące nas etykiety, które używane są najczęściej instrumentalnie. Przypisanie zatem kogoś do lewicowego obozu ma nadać tej osobie negatywną etykietę („komunisty”, „komucha”, „socjalisty”, „rozdawnika tęskniącego za PRL” lub „lewaka osołoma”) i jednoznacznie wpłynąć na jej wizerunek. Badani sugerowali również, że „lewakiem” można zostać tylko dlatego, że ktoś sprzeciwił się praktykom rządzenia PiS, albo wsparł uliczne protesty przeciwko rządzącemu obozowi⁵. Podobny mechanizm działa również w drugą stronę, czyli kategoryzowaniu kogoś jako należącego do przeciwnego obozu „prawicy”. W tym przypadku używane etykiety („prawaka”, „nacka”, „prawicowego osołoma”) również miały przede wszystkim dyskredytować stronę przeciwną.

[...] A znowuż, jeżeli ktoś ma odwagę, bo nie ukrywam, że rzeczywiście trzeba mieć dzisiaj odwagę, żeby być prawicowcem... Takim, który nie da się zagonić w róg „katoberetów” i „katonazistów”, bo rzeczywiście dzisiaj jest to trudne i właśnie, jeśli ktoś już deklaruje, że ma te prawicowe poglądy no to niestety jest właśnie spychany albo, że jest szaleńczym katolikiem, albo nacjonalistą [...] [MM, r5].

Badani twierdzili, że można również używać bardziej neutralnych etykiet mówiąc o tradycjonalistach, którym bliżej do PiS i tych „bardziej nowoczesnych”, którzy znajdują się po drugiej stronie. Taki rodzaj przyporządkowania jest (podobnie jak inne) upraszczający, a konstruowane w ten sposób wspólnoty niejednorodne.

Zdaniem badanych trudno im jednak pozostać zupełnie obojętnymi, więc podziały społeczne dotyczą również ich. To konsekwencja również tego, że media w swoich relacjach wykorzystują wiele symboli, które wzmacniają podziały społeczne, usztywniają je i powodują, że strony mają do siebie coraz bardziej antagonistyczny stosunek. Rozmówcy byli zdania, że Polacy z całą pewnością nie

5 Przywołano m.in. postać Władysława Frasyniuka, opozycjonisty, w stosunku do którego kategoria „lewak” została użyta w mediach, gdy protestował na ulicach przeciwko decyzjom rządu.

stanowią wspólnoty, czego, ich zdaniem, dowodzą przede wszystkim wyniki wyborów z 2015 roku i to jak wyglądała kampania wyborcza, z kluczowym w niej udziałem mediów, ale rosnąca niechęć między wyborcami konkurujących partii była dla nich niepokojąca. Badani byli jednak zdania, że musimy się do podziałów społecznych przyzwyczaić, bo wiele wskazuje na to, że silna wzajemna niechęć stała się immanentną cechą polskiego społeczeństwa.

W wywiadach pojawiały się też głosy, w których podnoszono, że obserwowany podział wynika z eksponowania w mediach stanowisk skrajnych. Rozmówcy byli zdania, że większość z nas zajmuje pozycje w centrum, zalicza się do „środku społeczeństwa”, który nie chce się w angażować w spory, a co najwyżej bywa przeciągany w jedną bądź drugą stronę przez tych, którzy reprezentują wyraźnie sprofilowane środowiska.

[...] Ja znowu do tego, czy tak naprawdę dzieli? Bo jak się [...] ja myślę, że jest ten cały środek społeczeństwa, który może mieć różne poglądy polityczne, różne poglądy na wiarę, brak wiary, ale nie wydaje mi się, żebyśmy byli jakoś niesamowicie podzieleni. Cały czas bym optował za tym, że są skrajne grupy, z jednej strony, z drugiej strony. Czasem jedna jest barwniejsza druga mniej, które faktycznie próbują organizować resztę, no bo po prostu próbują do siebie zaciągnąć tych, którym nie jest wszystko jedno, którzy po prostu widzą trochę inaczej na to patrzą, nie patrzą, że musi być czarne – białe, bo są odcienie szarości. Wydaje mi się, że nie ma w jako takim społeczeństwie, przynajmniej tak jak w moim otoczeniu, czy w ludziach, których spotykam podziału jako podziału nie ma. Tak to widzę [SM, r4].

Badanym towarzyszyło przekonanie nie tylko o swoistej naturalności podziałów dotyczących naszego społeczeństwa, ale w pewnym sensie ich bezalternatywności. Co więcej, podział ten pogłębia się i przybiera charakter „sytuacji bez wyjścia”. Jest tak, zdaniem badanych, dlatego że jedna strona przestała słuchać drugiej. Pozostawanie w przeciwstawnych sobie obozach skutkować ma ograniczeniem kontaktów między ludźmi, zamianie rozmowy w kłótnię. Dlatego, jak twierdzili rozmówcy, podziały się *usztynniają* [UM], a przeciwnicy chcą za wszelką cenę bronić swoich poglądów. Dodatkowo dziś trudniej jest odbiorcom budować swój punkt widzenia na podstawie wielu zróżnicowanych źródeł informacji. W trakcie badania padło stwierdzenie, że: *[...] Marnowaniem czasu jest sięganie po coś, z czym się nie zgadzasz [...] [UM].*

To, zdaniem badanych, wynik dominującej dziś w naszym społeczeństwie postawy: Mam takie poglądy, jakie mam i szukam możliwości ich potwierdzenia. Z reguły czytelnik wybiera takie tytuły, które są bliższe jego światopoglądowi [SM]. To może być konsekwencja tego, że czytającym najtrudniej jest zaakceptować w tygodnikach skrajność. Skrajnie odmienne podejście przy analizie i omawianiu wybranych problemów jest dla znaczącej części odbiorców zbyt wymagające, niezrozumiałe. Tylko ci najbardziej zorientowani i zainteresowani mogą wykorzystać prezentowanie problemu ze skrajnych perspektyw jako szansę na jego lepsze zrozumienie [SM]. Zdaniem badanych czytelnicy wiedzą o tym (bądź przynajmniej się orientują), że medialny przekaz ma charakter instrumentalny (począwszy już

od okładek czasopism). Mówiąc o celowości, rozmówcy zwracali uwagę, po pierwsze, na konieczność sprzedaży tygodnika, a po drugie, na „nakłanianie do swoich racji”, budowanie wokół siebie grupy zwolenników. Stąd stale powracające uwagi o *budzeniu przez media negatywnych emocji* [SM] i odwoływaniu się do podziałów w społeczeństwie, również tych odnoszących się do przeszłości.

Uczestnicy badania byli pytani też o to, co mogłoby zmienić aktualną sytuację i doprowadzić do uznania różnic i zaakceptowania wzajemnej podmiotowości skonfliktowanych środowisk. Trzeba zaznaczyć, że prawie wszyscy byli sceptyczni mówiąc o przyszłym porozumieniu między zantagonizowanymi stronami. Porozumienie będzie trudne m.in. dlatego, że media opisując podziały często robią to używając kwestii światopoglądowych, które dla wielu ludzi są ważne i trudno w sytuacjach sporu ustąpić, rezygnując z tego w co się wierzy i jak postrzega się świat. Niemniej wskazano, że tym, co może nami „wstrząsnąć”, zmienić nas na bardziej ugodowych może być *jedynie jakaś dramatyczna sytuacja* [US], bo w sytuacjach trudnych, w obliczu zagrożenia potrafimy się jednaczyć. Tym, co mogłoby ograniczyć skalę społecznego konfliktu mogłyby być również bezpośrednie spotkania ludzi o odmiennych zdaniach i poglądach. Jednak zdaniem rozmówców takich kontaktów jest dzisiaj coraz mniej. Po części to konsekwencja zmian społecznych, które kładły nacisk na indywidualizację. Nie ma publicznych przestrzeni, w których konflikty mogły zostać przedyskutowane. Partie polityczne nie są zainteresowane, aby coś w tej kwestii zmienić, taką przestrzeń stworzyć i umożliwić sprawiedliwe rozstrzygnięcie konfliktów. Rozmówcy byli również sceptyczni, kiedy zastanawiali się czy Polaków charakteryzuje rzeczywista chęć porozumienia i dogadania się, gdyż ich zdaniem niewiele jest takich sygnałów. Poza tym, zaczęliśmy ograniczać kontakty z innymi, gdyż mogą się one stać okazją do konfrontacji, których większość z nas chce uniknąć i nie ma na nie ochoty, bo nie wierzy, że mogą one realnie coś zmienić:

[...] *Zmiany, które nastąpiły w Polsce zmieniły nasze społeczeństwo. Kapitalizm zmienił nas w monady. Nie ma już na wsi wspólnych stołów, przy których siada cała ulica [...] a bezpośrednie spotkania sprzyjają łagodzeniu konfliktów, ale tych bezpośrednich kontaktów jest dzisiaj mniej* [SS, r7].

Budowanie opinii na temat otaczającego nas świata, w tym również tych, z którymi się nie zgadzamy, opiera się na medialnych przekazach, a to z kolei wiąże się z pewnym niebezpieczeństwem:

Dlatego łatwiej nami dziś manipulować, dajemy się (między innymi) przez media podpuszczać. Tym bardziej, że media są zainteresowane wyrazistością. Te podziały wydają się silniejsze...nawet jeśli nasza codzienność jest zamknięta w czterech ścianach, bo staliśmy się bardziej samowystarczalni, albo powiedziano nam, że mamy tacy być [MS, r1].

Pytani o kategorię patriotyzmu rozmówcy uważali, że temat ten został przejęty przez jedno ugrupowanie – PiS – które narzuca określony obraz patrioty. Tym samym deklarowanie przez kogoś, że jest patriotą będzie sytuować taką osobę bliżej

partii Jarosława Kaczyńskiego [BM]. Patriotyzm coraz bardziej przypomina deklarację polityczną, a nie miłość i szacunek dla ojczyzny.

Część wywiadu poświęcona była identyfikacji i charakterystyce wartości, które rozmówcom kojarzyły się z Polską i Polakami, a tym samym byłyby kategoriami używanymi do ich opisu i charakterystyki. Badani w pierwszej kolejności wymieniali te, które ich zdaniem są dla naszego społeczeństwa najbardziej reprezentatywne. Wskazywali zatem najczęściej na przywiązanie do rodziny, które niemalże zyskało status kulturowej oczywistości i zawierało się w stwierdzeniu, że dla Polaków najważniejsza jest rodzina. W dalszej kolejności mówili o przywiązaniu do tradycji i religii, dążeniu do samostanowienia o sobie, do niepodległości (nazywano to również dążeniem do wyzwolenia), a także o sprawiedliwości (Polacy są sprawiedliwi, zachowują się sprawiedliwie) i o patriotyzmie. Kreślony w ten sposób obraz przedstawia Polskę i Polaków jako familiocentryczny, tradycyjny naród, który chce sam o sobie decydować, ceni własną niepodległość i szanuje swoją ojczyznę.

Uczestnicy wywiadów nie mieli również problemów ze wskazaniem cech negatywnych, którymi można opisać Polaków. Najczęściej wymieniano kłótniowość, która przejawia się w obronie własnego zdania za wszelką cenę (nawet jeśli jest to bezcelowe, nieprowadzące do rozwiązania problemu, sprzyjające eskalacji konfliktu). Kolejnymi wskazanymi cechami były ograniczone zaufanie do innych oraz zazdrość (dotycząca przede wszystkim materialnych warunków życia), co skutkuje postawą nieufności w stosunku do innych, nie należących do najbliższego, najczęściej rodzinnego kręgu. To m.in. dlatego podsycane w mediach i przez polityków antagonizmy utrzymują się w polskim społeczeństwie. Przewyciężenie tych podziałów musiałoby się wiązać z uznaniem racji drugiej strony, przyznaniem się do błędu, na co nikt nie chce się zgodzić.

Interesujące jest to, że badani, poproszeni o wskazanie tych wartości, które, ich zdaniem, mogą również wpływać na eskalację podziałów wśród Polaków, mówili o religijności, a w zasadzie o stosunku do religii i wiary (doprecyzowywano, że najczęściej chodzi o stosunek do katolicyzmu, a przede wszystkim do instytucji Kościoła katolickiego). Problematiczna była w tym przypadku obecność religii i przedstawicieli Kościoła w sferze publicznej, co (zdaniem badanych) przez część społeczeństwa postrzegane jest jako niewłaściwe, a dla innych jako uzasadnione. Innymi wymienionymi przyczynami podziałów były: stosunek do tradycji i zmian kulturowych oraz obserwowane w społeczeństwie formy patriotyzmu, przybierające coraz częściej kategoryczną i ekskluzywną formułę, zbliżającą się do nacjonalizmu. W konsekwencji odmawia się niektórym grupom społecznym prawa do bycia częścią narodowej wspólnoty. Wśród defaworyzowanych grup wymienieni zostali m.in.: Żydzi, środowiska LGBT i „lewacy”.

Uczestnicy wywiadów proszeni o wskazanie innych obszarów, które można traktować jako konfliktogenne wymieniali również stosunek Polaków do przeszłości. Chodziło w tym przypadku o jej różne interpretacje, o odmienną ocenę wybranych zdarzeń i postaci. Warto jednak dodać, że badani mieli głównie na

myśli historię najnowszą, odnoszącą się do zmian zachodzących w Polsce w wyniku transformacji ustrojowej. Zwracali uwagę na różne oceny historii najnowszej oraz na to, że ich rozpiętość utrudnia osiągnięcie porozumienia:

[...] Miotamy się między skrajnościami, nie ma między nami zgody odnośnie narodowych bohaterów, ikon jak Wałęsa, Kukliński... dzieli nas ocena przeszłości...stan wojenny, Jaruzelski, rządy komunistycznych elit, bo one starały się niekiedy robić coś dobrego dla Polski. I duże znaczenie mają podziały związane z naszą historią. Można powiedzieć, że są pomniki nie do obalenia w naszym kraju [US, r5].

Zdaniem badanych to „miotanie się między skrajnościami”, powoduje również to, że nie ma między nami zgody kto powinien się znaleźć wśród narodowych ikon, postaci, które mogłyby pełnić rolę autorytetów. Jak twierdzili rozmówcy dla jednych będzie to Wałęsa, dla innych Kukliński, a są tacy, dla których będzie to Jaruzelski. Świadczy to, zdaniem badanych, o tym, że przeszłość nie została przez nasze społeczeństwo właściwie rozpoznana i przedyskutowana, a jedni nie potrafią uznać autorytetów ważnych dla drugih. Dotyczy to również takich wydarzeń, jak na przykład wprowadzenie stanu wojennego czy Okrągły Stół. Powoduje to, że przeszłość częściej niż szansą na porozumienie staje się punktem spornym i początkiem konfliktu. Jak powiedział jeden z badanych: [...] *Są pomniki nie do obalenia w naszym kraju* [...] [US; R5]. Miał na myśli to, że w Polsce różne wersje i opisy przeszłości mają swoich zwolenników, którzy twardo bronią swoich pozycji, a dodatkowo współcześnie rządzący proponują kolejne, nowe scenariusze minionych wydarzeń, które również aspirują do obowiązujących wersji historii.

Zdaniem części badanych (tych należących do starszych grup) trudno nam się ze sobą porozumieć, bo dzieli nas również nasze życiorysy, nasze biografie, które nie zawsze były przecież wynikiem swobodnego wyboru. Spowodowało to, że przestaliśmy się w społeczeństwie rozumieć i nie potrafimy uzgodnić naszych interesów i celów. Brak zgody charakteryzuje nas od wielu lat: *od PRL przez Solidarność, aż do emerytury i dzisiejszych oczekiwań* [FS].

W grupie starszych bezrobotnych często była mowa o rozgoryczeniu rezultatem porozumień okrągłostołowych i przebiegiem transformacji. W argumentacji takiego stanowiska rozmówcy mówili, że przy Okrągłym Stole *każdy zabezpieczył swoje interesy* [BS], *dostali swoi* [BS]. Wskazywano również na personalną odpowiedzialność za charakter transformacji wymieniając Leszka Balcerowicza.

Moje zdanie jest takie, że przy Okrągłym Stole każdy zabezpieczył swoje interesy. Zabezpieczyła je odchodząca władza, łącznie z całą otoczką i zabezpieczyła władza, która przejęła [BS, r8].

W Polsce jest coś takiego, część ludzi siedzi na stołkach, a reszta siedzi na podłodze. Czyli ci co siedzą na stołkach mają dobrze, a ci co na podłodze mają gorzej [BS, r5].

Zdaniem rozmówców ocena transformacji ustrojowej będzie nas dzielić nieustannie. Nie unikniemy tego, że okres ten będzie wykorzystywany w polityce to budowania podziałów i konfliktowania społeczeństwa. Można to, ich zdaniem, zaobserwować obecnie: *spory związane z transformacją są obecnie odgrzebywane, również w związku z lustracją* [UM].

Nawet wydarzenia takie jak katastrofa smoleńska, która mogła być dla Polaków spoiwem, dzieli obywateli, a sposób jej wyjaśniania potwierdza naszą skłonność do prowadzenia jałowych sporów i kłótni. Nie chodzi tu o samo wydarzenie, ale o to „co z nim zrobiono”. Badani określali to, co dzieje się wokół katastrofy jako *rodzaj gry dzielącej Polaków* [FM], przy czym podkreślano w tym przypadku inicjującą rolę mediów, które używają „sprawy” Smoleńska do rozgrywania różnic w polskim społeczeństwie. To wydarzenie wymieniane jest nie tylko jako jedna z przyczyn dzisiejszych podziałów, ale również jako czynnik, który te spory dynamizuje i zaostrza. Jedną z głównych ról w tym procesie w opinii badanych *odgrywają pro-rządowe media* [UM], traktujące często tamto wydarzenie w sposób *instrumentalny* [US]. Siła tego wydarzenia, zdaniem badanych, w kontekście wzmacniania sporów i podziałów, będzie w przyszłości coraz słabsza (nie chodzi o to, że zostanie ona wyjaśniona, ale o to, że *nic się już tu nie wymyśli* [UM], *ludzie wiedzą swoje* [SS] i *ludzie są już tym zmęczeni* [SM]). Przy dyskusji na temat Smoleńska pojawiały się też głosy, że *rana ta już się zabliznia*, a jej przywoływanie w mediach to głównie próby *budowania kapitału politycznego* [SM] i sztuczne podtrzymywanie dzisiejszych podziałów przez środowiska polityczne, *dla których jest to użyteczne i politycznie opłacalne* [US].

„Sprawą”, która nas podzieliła była, zdaniem badanych, kwestia uchodźców. Dotyczyło to głównie deklaracji dotyczących ich przyjmowania bądź zamknięcia przed nimi granic. Z tym wiąże się podziały opisywane jako *ksenofobia kontra tolerancja* [FS]. Z jednej strony znajdują się otwarci na innych, z drugiej ci, którzy nie chcą tego rodzaju kontaktów, czują przed nimi lęk i nie chcą obcych we wspólnocie. Część badanych twierdziła, że tych po stronie konserwatywnej *łączy niechęć do uchodźców* [FM], więc kwestia ta traktowana jest jako rodzaj grupowego spoiwa. Zwracano również w rozmowach uwagę, że problem uchodźców włączany jest do politycznego sporu wtedy, kiedy jest to dla jednej ze stron użyteczne. Na przykład mówiono o tym, że PiS i sprzyjające mu środowiska wykorzystują ten problem jako stopniowo zastępujący katastrofę smoleńską, która już z mniejszą siłą oddziałuje na wyborców.

Można wskazywać kolejne problemy, które będą nas dzielić, jeśli stare, które były za to odpowiedzialne zostaną wyeksploatowane, np. Smoleńsk mogą zastąpić uchodźcy [US, r5].

Badani łączyli niekiedy niechęć przed obcymi z dokonującymi się w Polsce przemianami kulturowymi, z tym że nie dla wszystkich z nas są one zrozumiałe i akceptowalne. Jeden z badanych użył nawet sformułowania, że *dzieli nas nowoczesność: [...] Im bardziej jesteśmy nowoczesni, tym bardziej jesteśmy podzieleni* [UM, r6].

Podział w społeczeństwie to zatem również konsekwencja tego, że nie wszyscy dostosowali się do zmian kulturowych. Część z nas nie była w stanie nadążyć za szybko zmieniającym się światem. Mamy w społeczeństwie tych, którzy lepiej przystosowali się do współczesnych warunków, i tych którzy wciąż żyją tak jak dawniej. Nie oznacza to jednak, zdaniem badanych, że ta grupa tworzy jakąś jedną zbiorowość, mimo że należą tam najczęściej ludzie starsi. W jej obrębie również istnieją wyraźne podziały, co w jednej z grup zostało skomentowane w następujący sposób: *Jesteśmy podzieleni. Starzy ubecy i zawzięte moherowe berety mocno związane z Kościołem* [FS].

Badani podnosili też kwestie różnic ekonomicznych, dysproporcje w dochodach i majątku, które kształtują podstawowy, dychotomiczny podział bogaci – biedni. Charakter tego typu różnic opisywany był jako uniwersalny, istniejący zawsze w społeczeństwie. W ten sposób uczestnicy wywiadów charakteryzowali różnice klasowe, czy choćby te, jakie można obserwować w świecie pracy (wynikające zarówno z osiąganego dochodu, jak i miejsca w strukturze zawodów i zatrudnienia). Ten typ podziału był najczęściej wymieniany jako istotny w grupach pracowników fizycznych. Ponadto wśród starszych pracowników fizycznych wskazany został podział na *chamów i panów*, gdzie do pierwszej kategorii przypisuje się, ich zdaniem, ludzi gorzej wynagradzanych, słabiej wykształconych, z których zdaniem nie trzeba się liczyć. Młodszy rozmówcy z kolei posługiwali się dychotomią „elita” i „reszta”, wiążąc ten podział przede wszystkim z posiadanym kapitałem oraz z przynależnością do elit politycznych (władzy).

W wypowiedziach rozmówcy zwracali uwagę na niekorzystny charakter relacji rządzący-rządzoni. Przede wszystkim na niekorzystne położenie tych wszystkich, którzy na zmianach stracili, którzy nie byli grupą biorącą udział w podziale transformacyjnych benefitów. W ich opinii na zmianach skorzystali nieliczni, najczęściej politycy zaangażowani w proces dokonujących się przemian, mający bezpośredni dostęp do istotnych informacji. Konsekwencje tamtych procesów obserwuje się współcześnie w polskim społeczeństwie.

To, że jako społeczeństwo jesteśmy podzieleni jest dla badanych czymś „naturalnym” i „oczywistym”. Nie jest to również jakaś cecha wyjątkowa, tak samo są podzielone społeczeństwa innych państw. Podziały te powinny być postrzegane jako problemy i zadania do rozwiązania. Jak ujmują to badani powinny one zostać „przepracowane”. To przepracowanie ma zapobiec temu, żeby dzisiejsze podziały zamieniły się w wojny kulturowe. Uczestnicy wywiadu mówili między innym, że „każdy spór powinien być sprawiedliwie wyjaśniony”.

[...] *Jak jest tak jak kolega mówi, że jeśli coś mu się nie podoba to musi zniknąć to jak zapytać połowę Polaków to połowa Polaków by zniknęła* [...] [BS, r5].

Badani twierdzili, że podziały społeczne, wiążą się z międzypartyjną grą i utrzymywaniem wysokiej temperatury sporu w mediach, a sprawy, które mają Polaków dzielić w codziennym życiu są zwykle drugorzędne.

[...] *Jesteśmy podzieleni, ale nie aż tak i ważniejsze od tego co się stało w Smoleńsku jest zdobycie 100 złotych i przetrwanie [...]* [FM, r3].

W części podsumowującej spotkanie rozmówcy stwierdzili, że trudno im orzekać na temat podziałów w polskim społeczeństwie posługując się kategoriami większości i mniejszości w stosunku do zantagonizowanych grup. Twierdzili, że nie potrafią określić, która z grup jest liczniejsza, a która stanowi mniejszość, czy grupy te są wewnętrznie jednorodne czy zróżnicowane oraz czy poglądy ich członków będą trwałe czy też są wynikiem istniejącego kontekstu, jakim jest dominująca na scenie politycznej rywalizacja dwóch zantagonizowanych obozów. Badani byli też ostrożni w określaniu istniejących podziałów jako „wojny kulturowe”. Większość z nich uważała, że to za mocne stwierdzenie⁶:

Wojny kulturowej raczej nie ma, choć częste prezentowanie w mediach stanowisk ekstremalnych może wskazywać na takie zjawisko. Stąd też można powiedzieć, że oś podziału wyznacza dziś konflikt między dwiema głównymi partiami politycznymi [UM, r2].

Powtórzyli, że to rywalizacja polityczna wzmacniana przez przekazy medialne w głównej mierze decyduje o dynamice konfliktów i liniach podziałach. Dodawali również, dotyczy to wszystkich kategorii rozmówców, że podziały w świecie polityki można zrozumieć i zaakceptować. Na tym, ich zdaniem, *ma się opierać logika świata polityki* [SM]. Staje się to natomiast problemem w sytuacji, gdy kształtowanie i podtrzymywanie tych podziałów ma charakter wyłącznie instrumentalny, służący zdobyciu i utrzymaniu władzy. Takim opiniom towarzyszyły stwierdzenia, mówiące o tym, że: [...] *podzielonym narodem łatwiej jest rządzić, skupiając wokół siebie zwolenników [...]* [SM, r2].

Badani zapytani raz jeszcze na końcu spotkania, czy po rozmowie widzą jakąś szansę na przezwyciężenie podziałów w polskim społeczeństwie powtórzyli, że ich zdaniem, będzie to trudne, bo konflikt w ich opinii zmierza w stronę eskalacji. Dlatego jeśli mieliby wskazać okoliczności, które tę sytuację by zmieniły to byłaby to zmiana pokoleniowa zarówno w polskiej polityce, w mediach, jak i w polskim społeczeństwie. W tym ostatnim przypadku chodziło im o to, że z czasem stare problemy przestaną być tak istotne, bo o funkcjonowaniu społeczeństwa będą decydować ludzie, którzy będą musieli się mierzyć z innymi wyzwaniami, które poprzednie problemy dzielące Polaków uczynią być może nieistotnymi.

W trakcie wywiadów uczestnikom zostały również zaprezentowane wybrane okładki tygodników (nr 9, 14, 18, 23, 36, 37, 40, 42, 53, 63, 68). Badani nie mieli problemów z odczytaniem treści okładek, zarówno jeśli chodzi o przedstawioną na nich symbolikę, jak też na poziomie ikonologicznym. Zaprezentowany na

6 Tylko w jednej grupie (FM) padło stwierdzenie, że obecne podziały „przypominają wojnę domową”, gdzie „jedna Polska chce zniszczyć drugą Polskę” (można założyć, że to ostatnie stwierdzenie zostało zaczerpnięte przez badanych z okładki tygodnika „Polityka”, na której właśnie tym hasłem [„Polska na Polskę”] zapowiadany był wiodący temat numeru).

okładce Jarosław Kaczyński wystylizowany na Wojciecha Jaruzelskiego, czy Tomasz Lis w mundurze gestapowca to obrazy jednoznaczne. Rozmówcy traktowali je jako formę radykalizacji przekazu, co ich zdaniem, z jednej strony miało służyć zwiększeniu sprzedaży i tzw. zasięgów, a z drugiej podtrzymywać konflikt między dwoma wrogimi obozami. Reakcje badanych na prezentowane wizerunki były, jak można przypuszczać, zgodne z ich sympatiami politycznymi (co świadczyć może o właściwej modalności społecznej prezentowanych tam treści). Okładki z Kaczyńskim czy Lisem jednym podobały się, innych oburzały. Jednak w zdecydowanej przewadze były głosy mówiące o tym, że taki sposób prezentowania treści na okładkach jest dopuszczalny i nie przekracza granic wyznaczających pole debaty politycznej w mediach.

Ramy medialne i ramy, jakich używali uczestnicy badania są ze sobą zbieżne. Uczestnicy wywiadów interpretowali spór między PiS-em a Anty-PiS-em posługując się proponowanymi w mediach schematami interpretacyjnymi i używali podobnych kategoryzacji. Dotyczy to również odtwarzania na poziomie językowym określonych formuł medialnych, do których odwoływali się w swoich wypowiedziach badani. Miało to miejsce przede wszystkim przy opisie transformacji ustrojowej, którą charakteryzowano jako proces skutkujący niewielką grupą „wygranych” i znacznie większą – „przegranych” („stracili normalni, zwykli ludzie”). Jako tych drugich wskazywano najczęściej pracowników fizycznych (niekiedy używając kategorii „klasa robotnicza”), robotników i mieszkańców wsi. Określali ich jako tych, którzy byli „niedopasowani” do nowych wymogów. Badani używali również kategorii „oni”, kiedy odnosili się do grupy beneficjentów transformacji, wskazując, że jacyś „oni znaleźli się w gospodarce, znaleźli się w polityce [...]” „oni, którzy niczego nie stracili”. Zdaniem części badanych początek transformacji i porozumienia przy Okrągłym Stole to czas kiedy dochodziło to zabezpieczenia własnych interesów przez tych, którzy tworzyli ówczesne elity i przede wszystkim znajdowali się blisko władzy. Pojawiały się również opinie, że transformacja pozwoliła Polakom na działania, które wcześniej były niemożliwe. Badanym chodziło przede wszystkim o zakładanie działalności gospodarczej i otwarcie granic. Badani byli również podzieleni jeśli chodzi o kwestię rozrachunku z peerelowską przeszłością. Część z nich kontestowała brak rozliczeń i pociągnięcia do odpowiedzialności partyjnych funkcjonariuszy, część twierdziła z kolei, że należało „iść do przodu” i ówczesne rozstrzygnięcia były jedynymi możliwymi. Wśród części rozmówców (szczególnie starszych i gorzej radzących sobie na rynku pracy) zauważalny był pewien sentyment w stosunku do PRL, który dotyczył zwłaszcza opiekuńczych funkcji państwa („jakaś praca zawsze była”, „jeździło się na wczasy”, „nie przelewało się, ale żyło się spokojnie”).

W trakcie prowadzonych wywiadów zauważalny był wśród rozmówców podział na stronników „PiS-u” i „Anty-PiS-u”. Zarzucanie niekompetencji, nieudolnych rządów, wymienianie afer i złych praktyk rządzenia, spotykało się z kontrą wypominającą podobne zachowania u politycznych oponentów. To samo dotyczyło personalnej atrybucji odpowiedzialności za zły stan państwa i problemy społeczne.

Znalazły się zatem głosy mówiące o tym, że „Tusk sprzedał Polskę”, że „rządzą tak, żeby nie dołować Niemców” (Unii) i w kontrze, że to „Kaczyński zniszczył kraj”. Tych dwóch politycznych aktorów pełniło rolę symbolicznych figur dla rywalizacji dwóch zwaśnionych środowisk politycznych. Temperatura sporu nie była jednak wysoka, na co mogła mieć wpływ sama sytuacja badawcza wpływająca mitygująco na uczestników. Zdarzały się jednak opinie zawierające retorykę dyskryminacyjną w stosunku do oponentów, na przykład wtedy kiedy mówiono o: „radikalnych zwolennikach Kaczyńskiego”, „zawziętych starszych osobach, które są za Kościołem”, „katoberetach” czy też „starych ubekach” bądź „kodziarzach”. Etykiety te nie były jednak adresowane personalnie do uczestników badania, ale niejako „podrzucane” do dyskusji jako opisy rywalizujących ze sobą stron.

Formuły medialne można było zaobserwować również wtedy kiedy badani wypowiadali się na temat patriotyzmu. Tu najczęściej głosy dotyczyły poczucia wykluczenia z narodowej wspólnoty. Mówiono zatem o tym, że strona narodowa („narodowi krzykacze”, „neonaziści”) chce decydować o tym, kto jest „prawdziwym Polakiem”, że dochodzi do niebezpiecznego związku między fanatyzmem narodowym i religijnym. Inny obszar wyraźnej referencji z medialnymi formułami to kwestia dotycząca polityki migracyjnej i uchodźczej. W przypadku części badanych można mówić o stosowaniu tożsamyh kategorii na poziomie językowym, kiedy wypowiadali się o tym, że: „zaleją nas migranci”, „ci co przyjeżdżają to nie są uchodźcy”, „uchodźcy to islam, a islam jest dla nas zagrożeniem”, „niech jadą do Arabii Saudyjskiej bliżej im kulturowo”. W kontrze pojawiały się stwierdzenia traktujące zjawisko migracji jako szansę („migranci nas uratują”) i wskazujące na oczekiwane pozytywne zmiany jeśli chodzi o kwestie demograficzne, podejmowanie przez nich pracy, której my nie chcemy wykonywać, albo zwracając uwagę na to, że zmieni się kulturowy i etniczny pejzaż Polski, co wpłynie na nas jako społeczeństwo pozytywnie. Kolejna sfera (w tym przypadku można było również mówić o wyższym poziomie zaangażowania emocjonalnego wypowiadających się osób) to podziały odnoszące się do przyczyn katastrofy smoleńskiej. Skrajność opinii odpowiadała medialnym narracjom, gdzie część badanych (większość) twierdziła, że był to wypadek lotniczy, katastrofa, na którą złożyło się wiele przyczyn, a część, że był to zamach, niekiedy z dookreśleniem, że będący rezultatem układu ówczesnego premiera z premierem Rosji („nie widziałeś, jak się Tusk ścisnął z Putinem?”).

Zwracają jednak uwagę opinie badanych, w których toczący się spór i podziały społeczne postrzegali jako aranżowane i projektowane przez media (będące w bliskich relacjach z politykami) i polityków. W ich przekonaniu nie są one zatem rezultatem oddolnych konfliktów, których inicjatorami byliby „zwykli” obywatele, lecz konsekwencją działań istotnych aktorów politycznych należących do elit symbolicznych. Nie oznacza to również, że te podziały postrzegane były przez badanych jako epizodyczne i stosunkowo łatwo przezwyciężalne. Ich zdaniem jest wręcz przeciwnie, gdyż podziały głęboko i skutecznie podzieliły społeczeństwo i do zmiany tego stanu może w głównej mierze przyczynić się wejście do polityki kolejnych, młodszych pokoleń, które będą się orientować na inną agendę problemów.

Wydawnictwo UŁ

Zakończenie

Dla opisu podzielonego polskiego społeczeństwa istotnym było skoncentrowanie się na dyskursywnym aspekcie kształtowania podziałów społecznych wśród elit symbolicznych w ramach toposu dwóch Polsk. Te wizje dwóch Polsk, związane z oceną III RP, były wobec siebie wrogie, a strony sporu dążyły do delegitymizacji przeciwników i wykluczenia ich ze wspólnoty jako nieprawomocnych jej członków.

To, że rynek medialny jest podzielony, a nadawców dzieli kwestie ideologiczne, polityczne czy kulturowe, nie jest niczym zaskakującym (w książce podział na media III i IV RP). Na uwagę zasługuje natomiast to, że podział obserwowany na polskim rynku medialnym cechuje współwystępowanie nieprzystających do siebie dwóch programów tożsamościowych, z których jeden można określić jako mocny, a drugi jako słaby. W każdym z nich do opisu świata i samej wspólnoty używany jest inny algorytm wykorzystujący odmienne słowniki. Trudno zakładać, że między grupami reprezentującymi te odmienne programy nastąpi szybko proces przepracowania różnic i wzajemnego uznania. Na poziomie elit symbolicznych – polityków i dziennikarzy reprezentujących media III i IV RP, przy żadnym z opisywanym w książce problemów (stosunek do III RP, ocena transformacji ustrojowej, prawa osób LGBT, katastrofa smoleńska, relacje między lewicą, a prawicą, kwestia migracyjna) strony nie osiągnęły porozumienia.

Przeprowadzane analizy potwierdziły samoreprodukcyjny charakter dyskursu i jego samopodtrzymującą się formę, w postaci wzajemnie odnoszących się do siebie strategii argumentacyjnych stosowanych przez strony sporu (wysoka referencja). Obserwując, w jaki sposób dostarczano odbiorcom mediów kulturowych sposobów definiowania rzeczywistości, można zauważyć, że między strategiami zantagonizowanych stron istniał pewien rodzaj dyskursywnego sprzężenia, który dla obu obozów był funkcjonalny. Stosowane oskarżenia, dyskredytacja czy ośmieszanie, mimo że służyć miały delegitymizacji przeciwników, odbierane były przez nich jako de facto ich legitymizujące oraz traktowane jako potwierdzenie tego, że „mamy rację”, że „nasz” przekaz jest prawomocny¹. Ukształtował się model

1 Dobrze oddaje to stwierdzenie, które można usłyszeć w sporach między zwaśnionymi stronami: „Słuchać wycie? Znakomicie!”. To dobrze, że krzyczą, to dobrze, że wyją, bo to oznacza, że ich boli, a my mamy rację.

dyskursu, w którym przeciwstawne sobie elity symboliczne zgrupowane w partiach politycznych i grupach medialnych mówią o tym samym, tylko nie to samo, adresując przekaz głównie do „swojej” wspólnoty wyobrażonej, oferując przygotowane dla niej schematy interpretacyjne. Zaproponowane w nich pakiety, które służyć mają opisowi rzeczywistości społecznej i politycznej, mimo tego, że odnosiły się do różnej, niezwiązanej ze sobą wprost problematyki (np. kwestia uchodźców i katastrofa smoleńska) traktowane były jako nienaruszalne, takie, które trzeba zaakceptować w całości, a nie wybiórczo.

Podziały wśród elit symbolicznych, jeśli przyjąć definicyjne wskazania Markowskiego i Stanleya, nabierają cech rozłamów społecznych, szczególnie w aspekcie instytucjonalizacji i legitymizacji rozłamu, czemu sprzyja dodatkowo samoreprodukujący się dyskurs. Analiza strategii argumentacyjnych mediów III i IV RP pozwala stwierdzić, że podział ten bywa traktowany jako cecha immanentna świata elit symbolicznych i wykazuje dużą stabilność w czasie (Markowski, Stanley 2016). Nie załamały go ani pandemia, ani wojna bezpośrednio za naszą granicą.

Zaprezentowane w książce wyniki zogniskowanych wywiadów grupowych pozwalają postawić tezę, że w Polsce doszło do nasilenia się podziałów społecznych. Mimo ograniczonego zasięgu badań (i tego, że nie miały one waloru reprezentatywności) trudno zakładać, że wypowiedziane przez rozmówców opinie były wyjątkowe i nieprzystające do tego jak kwestię podziału postrzegają Polacy. Nie można jednak na podstawie tych analiz orzekać na temat rozłamu. Niemniej elity symboliczne i media za pomocą swoich przekazów i adresowanych do odbiorców schematów interpretacyjnych konsekwentnie konstruowały obraz polskiego społeczeństwa jako trwale podzielonego (nie unikając również kategoryzacji tych podziałów: jako rozłamu, rozpadu, pęknięcia, rozprucia). Media III i IV RP jako tożsamościowe (określeniem tym posługiwał się Robert Matyja, początkowo w odniesieniu do mediów prawicowych²) nie działały w tradycyjnej formule nadawców dostarczających wiadomości (*news providers*), ale jako przekazujące sprofilowane repertuary interpretacyjne dla odbiorców. Ich rola miała w większym stopniu charakter formacyjny, a nie informacyjny. Szczególnie istotna okazała się ona w przypadku mediów konserwatywnych, określanych w opracowaniu mianem prasy IV RP. Przechwycone przez te tytuły narracje i zastosowane strategie argumentacyjne miały istotny wpływ na kształtowanie się sporu medialnego i wpływały na dynamikę relacji między PiS i Anty-PiS. Media aktywnie włączyły się do

2 Część publicystów zaczęła tak kategoryzować media prawicowe po tekście Pawła Lisickiego *Dekalog redaktora*. W punkcie/przykazaniu szóstym „Pilnuj swojej tożsamości” pisał: „Tożsamość to chyba słowo klucz dla zrozumienia tego, czym są, a raczej kim powinni się stać dziś publicyści. Większość zachodnich społeczeństw tylko pozornie zachowuje spokój; faktycznie w poprzek nich przebiegają fronty wojny kulturowej, wojny obrońców dawnej tradycji i zwolenników dalszej emancypacji. Ci drudzy dysponują ogromną przewagą finansową i polityczną. Tym niemniej tej przewadze nie należy ulegać. Na rynku wygrają te pisma i ci publicyści, którzy z wojny kulturowej wyciągną wnioski i będą potrafili być najważniejszym głosem formowania się środowisk” (Lisiecki 2013).

rywalizacji politycznej deklarując, po której stronie konfliktu politycznego lokują swoje wsparcie przy zaangażowaniu całego retorycznego arsenału.

Obozowi Prawa i Sprawiedliwości i mediom IV RP udało się w strategiach argumentacyjnych uprawnomic narrację o skutecznej partii politycznej, która jest w stanie kontrolować sytuację ekonomiczną (słynne zdanie wypowiedziane przez Beatę Szydło: „wystarczy nie kraść”). Miały być to problemy, które przy wymianie skompromitowanych kadr i zastąpieniu ich ludźmi zwróconymi w stronę zwykłego człowieka zostaną rozwiązane na korzyść obywateli. Używana antyestablishmentowa retoryka pomogła w atrybucji odpowiedzialności za trudny los i położenie społeczne znacznej części Polaków³. W strategii argumentacyjnej zapowiadane zmiany związane z politykami społecznymi i publicznymi połączono z koniecznością zmian kulturowych i projektem rekonstrukcji narodowej wspólnoty. Zaproponowane przez to środowisko opowieści o Polsce, poczynawszy od transformacji (z czasem zaczęły dotyczyć jeszcze wcześniejszego okresu), zawierały diagnozę lęków Polaków, ich nazwanie i zdefiniowanie, a potem ich uznanie i wskazanie winnych, czyli to, czego do tamtej pory żadne środowisko polityczne w taki sposób nie opracowało. Założenia te należy traktować jako prawdę relacyjną, gdyż w praktyce rządzenia PiS nie doprowadziło do implementacji innowacyjnych i koherentnych polityk w obszarach istotnych dla obywateli (poza transferami finansowymi

3 Wzrost postaw antyestablishmentowych miał wpływ na wyniki wyborów na Węgrzech (wygrana Fidesz najpierw w 2010, a potem kolejno w 2014, 2018 i 2022 roku). Zwycięska partia Viktora Orbána konsekwentnie przeprowadzała głęboką rekonstrukcję ładu instytucjonalnego państwa, sukcesywnie uzyskując również wpływ na media. Orbán i jego środowisko stali się również głównym ośrodkiem skupienia dla nowo kształtujących się elit. Nie przeszkadzało to jednak w tym, żeby premier Węgier wciąż posługiwał się opowieścią, w której prezentował siebie jako lidera zaangażowanego w walkę z establishmentem – finansowym i kulturowym. Używał tej retoryki, mimo że to on i jego współpracownicy zajęli eksponowane i uprzywilejowane pozycje w węgierskim systemie politycznym i gospodarczym. Retoryka antyestablishmentowa pomogła również w sukcesie wyborczym Sebastiana Kurza, kiedy Austriacka Partia Ludowa wygrywała wybory, a on zostawał kanclerzem. W 2017 roku szedł do wyborów z hasłem oczyszczenia austriackiej polityki z niejasnych układów i zerwania z trwonieniem majątku państwa, zaś w 2019 roku w wyniku ujawnionej afery korupcyjnej z 2017 roku (głównym jej „bohaterem” był wicekanclerz z koalicyjnej Partii Wolności) doszło do jednego z największych kryzysów politycznych w tym kraju. Podobnie było w Czechach, gdy w 2017 roku do władzy doszedł Andrej Babiš, polityk posługujący się retoryką antyestablishmentową, będący jednocześnie osobą, wywodzącą się z elit, która zarówno w przeszłości, jak i obecnie wielokrotnie korzystała ze swojej uprzywilejowanej pozycji (można go określić zarówno jako reprezentanta uprzywilejowanej grupy z poprzedniego, czechosłowackiego systemu, jak i „nowego kapitalistę” z olbrzymim majątkiem, beneficjenta transformacyjnych przemian). Prezentował on jednak siebie jako przedstawiciela zwykłych Czechów, który przywróci w kraju właściwy ład i porządek i skończy z przywilejami dotychczasowych elit. Retoryka antyestablishmentowa miała również wpływ na wynik brytyjskiego referendum z 2016 roku, dotyczącego tzw. brexitu. Skuteczność takiej strategii potwierdziło także wyborcze zwycięstwo Donalda Trumpa w USA w roku 2016, który będąc jednym z najbogatszych Amerykanów startował jako reprezentant zwykłych ludzi przeciw kandydatce elit.

w postaci programu „Rodzina 500 plus”). Politycy tej partii okazali się tak samo podatni na deprawację przez władzę jak politycy innych ugrupowań, co mocno różniło się z deklarowaną w kampaniach wyborczych skromnością i zapewnieniami Jarosława Kaczyńskiego, że do polityki nie idzie się dla pieniędzy. PiS i wspierające go środowiska były natomiast wytrwałe w używaniu strategii argumentacyjnych umiejętnie podtrzymujących lęki, niepokoje i antagonizmy między Polakami, uzupełnianych przez opowieści wypełnione retoryką troski i hasłami o „wstawaniu z kolan” narodowej wspólnoty. Ponadto konstruowany w tym obozie wizerunek III RP miał cechy opisywanej przez Adama Podgóreckiego „brudnej wspólnoty”, choć kategoria ta w momencie jej powstania odnosiła się do warunków politycznych i gospodarczych PRL. W koncepcji Podgóreckiego „brudne wspólnoty” zorganizowane były wokół wspólnych interesów, sieci wzajemnych powiązań, ciągu wymian prowadzących do realizacji partykularnych celów (Podgórecki 2010). Powstawanie tego rodzaju wspólnot autor traktował jako formę adaptowania się do ładu społecznego charakteryzującego się deficytami i ograniczeniami, z którymi należało sobie „jakoś” radzić (dlatego też kategoria ta nie miała jednoznacznie negatywnej konotacji, zwłaszcza kiedy traktować ją jako rodzaj systemowej zaradności)⁴. Rządy PiS były zapowiadane jako nadchodząca polityczna siła, która wskaże i zniszczy układ działający niczym skoncentrowana na własnym interesie „brudna wspólnota”, zastępując ten patologiczny ład porządkiem, w którym zwykli Polacy zaczną żyć godnie i dostatnio. W strategiach argumentacyjnych wykorzystywane były opowieści, które stały się szczególnie istotne dla ontologii Prawa i Sprawiedliwości oraz związanych z tą partią środowisk. Poprzez użycie w tekstach określonych praktyk retorycznych, ze szczególnym uwzględnieniem odwołania się do resentymentu i gniewu rozczarowanych polską transformacją, jak również do tych, którzy nie zaakceptowali kierunku zmian kulturowych, dokonywano konsekwentnej delegitymizacji III RP, jako państwa, w którym dobrze żyło się jedynie wybranym. Do strategii argumentacyjnych włączane były opowieści dotyczące: zawłaszczenia państwa przez elity, forsowanej przez establishment „pedagogiki wstydu” czy też pogardy, jaką władza kierowała w stronę „zwykłych ludzi”, zwłaszcza tych, którzy okazywali szczególne przywiązanie do narodowych i katolickich tradycji. Akcentowano problematykę dotyczącą kształtowania narodowej wspólnoty, której filarami miały być tradycyjne wartości (najczęściej rozumiane jako katolickie) oraz duma z bycia Polakiem. Ostatniemu celowi miała również służyć postulowana przez PiS rewizja polityki historycznej dotyczącej nie tylko okresu transformacji, ale również II wojny światowej, szczególnie relacji polsko-żydowskich. Straceni z pola widzenia w społeczeństwie (nadrabiającym zaległości) konsumenci zostali w strategii mediów IV RP postawieni w jej centrum, a skumulowane w tej grupie złość i upokorzenie, rodzaj swoistej lokaty założonej na wiele lat w banku gniewu, miały doczekać się artykulacji głosami „niepokornych” dziennikarzy i polityków tzw. dobrej zmiany (Budyta-Budzyńska 2018: 294).

4 Z pojęciem tym wiąże się również kategoria „kontroli społecznej trzeciego stopnia”.

Dlatego centralne miejsce w strategii argumentacyjnej mediów IV RP zamiast „mądrości elit” zajęło „niezadowolenie mas”. To wokół kwestii gniewu „zwykłych Polaków” zbudowano narracje wpływające na charakter i dynamikę sporów w polu polityki i mediów. Konflikt o moralną rację stał się jednocześnie immanentną cechą polskiej polityki, przez co coraz trudniejsze dla jej uczestników i obserwatorów było zajęcie neutralnej pozycji, bo nie pozwalały na to obie zaangażowane strony (nieco łatwiejsze było przyjęcie biernej postawy, co oznaczało wyłączenie się z bieżącej polityki). Coraz trudniejsze stało się zachowanie neutralności lub przyjęcie roli hamletyzującego obywatela, który nie chce być zaliczany do żadnej ze spierających się stron. Prezentowany w mediach dwubiegunowy podział na PiS i Anty-PiS jest znacznym uproszczeniem społecznego, politycznego i kulturowego pejzażu w Polsce. Ale taka forma opisu, zgodnie z samoreprodukującym się dyskursem, jest dla organizujących go elit symbolicznych korzystna.

Konstruowana dyskursywnie przynależność do wspólnot wyobrażonych może nas skłaniać do dokonania istotnej tożsamościowej deklaracji. Nie chodzi tu wyłącznie o kwestie odnoszące się do złożonych zagadnień moralnych, gospodarczych czy historycznych. Deklaracją tożsamościową może się również okazać to, co dotyczy naszej codziennej rutyny bądź niewiele znaczących wakacyjnych czy urlopowych przyzwyczajęń.

Gdy w prasie III RP pojawiły się teksty ubolewające nad zjawiskiem tzw. parawaningu na polskich plażach bądź artykuły doszukujące się przyczyn schamienia polskiego społeczeństwa albo braku higieny osobistej czy odwrotu od kultury wysokiej, to prasa IV RP odnosząc się krytyki tych zachowań, używała ramy antyelitizmu, która prezentowała elity jako nihilistyczne, protekcyjne, permanentnie krytyczne wobec „małomiasteczkowej i katolickiej Polski” (Kołodziejski 2017). Gdy prasa III RP publikowała teksty i fotoreportaże dotyczące degradacji Puszczy Białowieskiej wskutek prowadzonej tam złecone przez Ministerstwo Środowiska wycinki, w prasie IV RP można było przeczytać, że to ekolodzy „mordują puszcze” i działają na szkodę ludzi „żyjących z lasu”, że kolejny raz wielkomiejskie elity dyktują prowincjonalnej Polsce jak ma żyć. Kiedy w prasie III RP zamieszczono list w ramach akcji „Kultura niepodległa”, w którym jego sygnatariusze bronili kultury przed ingerencją politycznej władzy⁵ i domagali się „mądrej zmiany”, w prasie IV RP wpisano to w schemat interpretacyjny, w którym układ (tym razem wśród ludzi kultury) broni swych pozycji osiągniętych dzięki uprzywilejowanej pozycji w III RP. Jedna i druga strona ma „swoje” filmy, poetów, środowiskowe nagrody, duchownych, ideowych przywódców oraz założycielskie mity (Kotras 2017). O tym, po której stronie sporu jesteś może decydować to, czy grodzisz się parawanem na plaży, czy nosisz tzw. patriotyczną odzież, czy podobał ci się film „Ida” i czy uważasz, że „puszcza niech się zapuszcza” czy też może popierasz jej wycinkę oraz czy wspierasz WOŚP lub nigdy nie wrzucisz do puszeki Owsiakowi choćby grosza.

5 Wśród tych osób znajdowały się m.in.: Maria Janion, Grzegorz Jarzyna, Małgorzata Kalicińska, Andrzej Seweryn, Joanna Kos-Krauze, Piotr Fronczewski, Zbigniew Preisner.

Środowiskowe święta, ważne medialne wydarzenia, wręczanie nagród są, oprócz uhonorowania zwycięzców, szansą na pokazanie jedności, na popularyzowanie ważnych dla obozu idei, a także procesem budowania „własnego” środowiska elit. Tygodnik „Sieci”, a w zasadzie wydająca go spółka Fratria, co roku przyznaje nagrodę „Człowiek Wolności”. W 2013 roku, po raz pierwszy nagrodę otrzymał prof. Krzysztof Szwagrzyk (zaangażowany m.in. w badania antykomunistycznego podziemia, wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej). Rok później nagrodzono poetę, Jarosława Marka Rymkiewicza⁶. W roku 2015 nagrodę odebrał Andrzej Duda (po zwycięskich dla niego wyborach prezydenckich), a w 2016 Jarosław Kaczyński⁷. W roku 2017 człowiekiem wolności ogłoszono Julię Przyłębską, prezes Trybunału Konstytucyjnego, a w 2018 roku „Człowiekiem Wolności” został Piotr Gliński, wicepremier w rządzie PiS, co uzasadniano m.in. umożliwieniem działalności i rozwoju środowiskom konserwatywnym, lokalnym i patriotycznym. W 2019 nagrodę dostał premier rządu PiS Mateusz Morawiecki, a po nim w 2020 Daniel Obajtek, prezes Orlenu z nadania PiS (m.in. za odpowiedzialność w biznesie i wobec ojczyzny) i w 2021 kolejny raz Jarosław Kaczyński (jako obrońca wolności właściwie rozwiązujący konflikt na granicy z Białorusią). Laureatami były zatem osoby związane z jedną partią polityczną – PiS-em, ze „środowiskiem niepodległościowym”, z obozem „dobrej zmiany” (jak sami siebie określali). Nagrodzeni (poza Szwagrzykiem i Rymkiewiczem) byli regularnie krytykowani przez drugą stronę sporu – prasę III RP. Dziennikarze z tych mediów twierdzili, że nagroda „Człowieka wolności”, przyznawana jedynie osobom reprezentującym obóz władzy, a w zasadzie jedną partię, jest wypaczeniem sensu rozumienia tego, czym jest wolność. Podobnie, gdy nagrody przyznaje środowisko mediów III RP, jak np. Paszporty Polityki, to uroczystości te stają się również okazją do zamanifestowania swojej jedności oraz niezgody na „państwo PiS”. Wystąpienia nagradzanych często mają formę politycznego manifestu, czego przykładem mogą być podziękowania Krzysztofa Zalewskiego odbierającego w 2021 roku statuetkę Fryderyka zakończone stwierdzeniem: *Pięć gwiazdek, trzy gwiazdki i Konfederację!*

6 Piszac o twórczości Rymkiewicza w tygodniku „wSieci”, Maciej Pawlicki twierdził, że według nagrodzonego poety głównym polskim problemem jest brak woli narodowego istnienia („wSieci” 1/2015).

7 Fragment laudacji wygłoszonej na gali „Człowiek Wolności 2016” przez Michała Karnowskiego: „Parę słów o decyzji kapituły i czytelników. Przyznajemy nagrodę po raz czwarty – to nagroda dla osób, które przyczyniają się do walki o polską wolność. Jarosław Kaczyński czynił i czyni jedno i drugie. Od ponad 40 lat walczy o polską wolność. Zaczynał w głębokich latach 70., później była Solidarność i przełom roku 1989. Wówczas następuje moment najważniejszy. Jarosław Kaczyński nie zadowolili się ułomną, często byle jaką III RP. [...] Mówił Polakom coś cennego: nie ma wolności bez państwa. Nie ma wolności narodowej, osobistej. Mówił, że tylko silne i sprawne państwo gwarantuje wolność, że może bronić obywateli przed silniejszymi. [...] Polska jest dziś krajem wolności obywatelskich, politycznych, dotyczących rodziny i wspólnot religijnych. To wielki dorobek Jarosława Kaczyńskiego, który wynika też z wolnego wyboru Polaków w roku 2015”.

Oba obozy oskarżały się wzajemnie o stosowanie konfrontacyjnego i dyskredytującego języka. Kaczyński zamiast rozmowy o budowie państwa i instytucji miał wybierać walkę i wyniszczenie, gdyż jego głównym celem było utrzymanie się przy władzy i zniszczenie oponentów (Sierakowski 2017), Tusk odpowiadał za wprowadzenie wyniszczającej strategii „ulica i zagranica”, która miała doprowadzić do usunięcia demokratycznie wybranych władz.

Jonathan Haidt pytał w podtytule swej książki *Prawy umysł*, dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka (Haidt 2014). Odpowiedzi na to pytanie poszukiwał, przyglądając się temu co dwa główne bloki polityczne w USA mówią na temat moralności. Autor zwraca uwagę, że to, co oferują konserwatyści to „moralna czystość”, gdzie role dobrych i złych są jasno podzielone. Co więcej, dużo mówi się o „złu”, które należy zwalczać, ale pozwala to również na budzenie lęków wewnątrz swojego elektoratu. Stan, w jakim są wyborcy demokratów jest pewno bliższy konfuzji, gdyż w tym przypadku moralność wpisana jest w złożony, wieloczynnikowy system praw i reguł, na których opiera się społeczeństwo. Haidt twierdzi, że konserwatyści częściej niż ich oponenti, zamiast liczyć na umiejętność wnioskowania obywatela, skupiają się na tym, jak go przestraszyć. Zdaniem autora, definicji moralności nie wyczerpuje również propozycja Elliota Turiela, który twierdził, że moralność to sprawiedliwe sądy, prawa i dobrobyt wpływające na to jak ludzie traktują się nawzajem. Definicja ta nie uwzględnia bowiem coraz częstszych prób regulowania życia jednostek (i wspólnot) za pomocą nakazów i zakazów. Apele konserwatystów nie tylko docierają do emocji odbiorców, dzięki czemu ich skuteczność wzrasta, ale również są krokiem na drodze do stworzenia moralnie uporządkowanej wspólnoty. Temu służą wystąpienia konserwatystów, którzy sprowadzając moralne dylematy do prostego wyboru między dobrem i złem, zapraszają do wspólnoty, wewnątrz której ludzie są ze sobą złączeni i w których spoiwem są tradycyjne instytucje. Miłość do grupy stała się kluczowa, a podtrzymuje ją również nienawiść do grup obcych. Inne wartościowanie, inne etyczne zaplecze przestało być okolicznością usprawiedliwiającą, a stało się powodem wykluczenia, ostracyzmu i wrogości. Przy czym z punktu widzenia obu zaangażowanych w starcie stron, to oni reprezentują stanowisko prawych i moralnych ludzi.

Jeśli za początek formowania się podziału na PiS i Anty-PiS uznać rok 2005 to podział ten organizuje polską scenę polityczną już od prawie dwóch dekad, stając się jej immanentną cechą. Oddziaływał na to jak Polacy postrzegali politykę oraz miał wpływ na procesy instytucjonalizacji w sferze publicznej i na wyniki wyborów. Jest związany ze społecznymi antagonizmami i formowaniem się komunikacyjnych baniek. Charakter podziałów w polskim społeczeństwie będzie się jednak zmieniał, co nie oznacza, że aktualny podział przestanie być istotny. Mogą się bowiem pojawić nowe wymiary, a stare ulec osłabieniu. Przekształceniu ulegnie rynek medialny z dalszym osłabianiem mediów tradycyjnych. Zmiana wiązać się może ze wzrostem roli środowisk lewicowych w systemie partyjnym i politycznym. Wciąż jednak nie udaje się im osiągnąć relewantnej pozycji w strukturach

władzy, mimo że lewica konsekwentnie pracuje nad narracyjną propozycją dla elektoratu. Silnie swoją lewicową tożsamość akcentuje partia Razem, m.in. poprzez adresowanie swojej propozycji programowej do tzw. klasy ludowej i grup defaworyzowanych. Część publicystów twierdzi nawet, że ideowy pryncypializm tej partii utrudnia jej koalicyjną zdolność i szerszą kooperację z innymi ugrupowaniami na scenie politycznej. O umiarkowanej skuteczności tych działań świadczy jednak to, że cały czas jednak partia ta cieszy się największym poparciem nie wśród tych wyborców, których stara się pozyskać jako naturalny elektorat lewicy, ale wśród wykształconych mieszkańców dużych miast. Podejmowane próby włączenia się do głównej areny sporu mogą jednak przynieść oczekiwane rezultaty, szczególnie jeśli spojrzy się na spór w sieci, prowadzony głównie na portalach społecznościowych (np. na Twitterze), gdzie „lewaki” spierają się z „libkami”. Lewicowy dyskurs stał się również istotną częścią medialnej areny sporu, dotyczącej protestów przeciwko zmianom w polskim sądownictwie wprowadzanym przez PiS. Wtedy młodsze pokolenia oskarżone zostały przez część elit symbolicznych ze strony Anty-PiSu o polityczną bierność i brak zaangażowania w protesty. Młodzi lewicowi działacze wykorzystali ten spór aby wprowadzić do dyskursu opowieści o osamotnionym pokoleniu rozczarowanym tym, w jaki sposób został zaprojektowany społeczny ład. Opisywali siebie jako wielokrotnie angażujących się w protesty i interwencje w ważnych dla nich sprawach, bez wsparcia ze strony tych, którzy byli wygodnie urządzeni i traktowali młodych protekcyjnie, proponując im jedynie konsekwentne wdrażanie rytuału samozaradności. To sygnał zapowiadający zmianę w polu polityki i wprowadzenie nowych wymiarów podziałów społecznych, jeśli młodemu pokoleniu uda się umieścić ten rejestr problemów w agendzie publicznych, ogólnospołecznych debat i sporów medialnych. Podobnie jak w dotychczasowych sporach, kluczowa może okazać się walka o język służący do opisu porządku społecznego i postulowanych reform, tak aby był on atrakcyjny i zrozumiały dla szerszych grup społecznych, a nie tylko dla tych, którzy pewien poziom lewicowej wrażliwości łączą z dobrą sytuacją materialną. Lewicy nie pomaga częste używanie języka normatywnego, za pomocą którego stale mówi się o tym, jak kraj powinien wyglądać i jak ludzie powinni myśleć. Tym bardziej, że zdarza się, iż przedstawiciele lewicy sami nie żyją tak, jak chcieliby, żeby żyli inni. Ludzie chcą, żeby ktoś opisał i wytłumaczył im rzeczywistość, ale powinno to być dla nich zrozumiałe i dotyczyć również ich codzienności.

Przeprowadzone w pracy analizy tygodników III i IV RP potwierdzają tezę o dyskursywnie konstruowanych podziałach społecznych w mediach, które w istotny sposób rezonują w opinii publicznej i dotyczą kryteriów kulturowych. W przypadku każdego z analizowanych obszarów dyskursu, odnoszących się do spraw wpływających na podziały społeczne, można mówić o wysokiej koherencji strategii argumentacyjnych po obu stronach sporu. Jest tak m.in. dlatego, że nawet w kwestiach, które wydają się nie być ze sobą związane (np. ocena porozumień okrągłostołowych, kwestia uchodźcza i katastrofa smoleńska) zarówno media III i IV RP sięgają po podobne schematy interpretacyjne i narracje, kształtując

w ten sposób określoną ontologię reprezentowanych przez siebie środowisk. Ponadto każdorazowo reprezentanci elit symbolicznych dążyli do narzucenia dychotomicznej formuły podziału, konstytuując dwie antagonistyczne wobec siebie grupy „My” i „Oni”. Nieprawdziwą byłaby teza mówiąca o tym, że tego rodzaju praktyki mogą być obserwowane dopiero od momentu ukonstytuowania się dwóch przeciwstawnych medialnych środowisk, jednak sytuacja, w której doszło do konsolidacji mediów IV RP znacząco wpłynęła na dynamikę i trwałość tego zjawiska. To właśnie to środowisko należy wskazać jako nastawione bardziej konfrontacyjnie i jako narzucające logikę sporu oraz wyznaczające agendę dyskursu medialnego. Działania mediów III RP były niejako reaktywne, w kontrze do narracji i argumentów referowanych przez „niepokornych”. Nie oznacza to, że media te wyłączały się z medialnej kultury podziału. Było dokładnie odwrotnie, gdyż zgodnie z zasadami samoreferencji dyskursu ich działania również prowadziły do wzmacniania podziału między przeciwstawnymi grupami.

Dyskursywnie konstruowane przez prasę III i IV RP podziały społeczne, podobnie jak w klasycznej propozycji Lipseta i Rokkana, przybierają dychotomiczną formę i instytucjonalizują się, stając się typowym i multiplikowanym w przestrzeni medialnej (starych i nowych mediów) opisem rzeczywistości politycznej i społecznej. Choć w propozycji tych dwóch badaczy procesy odpowiedzialne za wykształcanie się podziałów prezentowane były z perspektywy makrohistorycznej (wręcz „długiego trwania”) i związane były z przełomowymi wydarzeniami i zmianami społecznymi, których zasięg był ponadnarodowy, to obserwując współczesną logikę podziałów można dostrzec istotne podobieństwa. Oprócz wspomnianej dychotomiczności należy zwrócić uwagę na opisywane w tej koncepcji kulturowe antagonizmy związane z podziałem w wymiarze centrum-peryferie. Chodziło wówczas o konflikt między ponadlokalną kulturą i lokalnością (z próbą osiągnięcia hegemonii kulturowej przez centrum), co współcześnie można opisać jako relację pomiędzy progresywnością a swojskością, jako zderzenie modernizacyjnej ponadlokalności i lokalnego tradycjonalizmu. Wskazywanie determinant kulturowych, jako związanych z podziałami wewnątrz struktury społecznej, charakteryzowało również inne, klasyczne koncepcje w naukach społecznych (habitus u Pierre’a Bourdieu, orientacja na wartości postmaterialne u Ronalda Ingleharta czy normatywne wymagania systemu u Talcotta Parsonsa), ale u Lipseta i Rokkana pojawiło się założenie, że konfrontacja tożsamości kulturowych staje się ważniejsza w kształtowaniu relacji w obrębie systemu politycznego niż sam spór polityczny jako taki, wpływając ponadto na społeczną tożsamość partii politycznych. Na problem ten zwracał również uwagę Herbert Kitschelt, który wymieniając płaszczyzny konfliktu w społeczeństwie, wskazał, po pierwsze, na zasady dystrybucji ograniczonych zasobów (liberałowie versus zwolennicy opcji socjalnej), co można nazwać immanentną cechą demokracji. Pozostałe dwa typy konfliktu były ściśle związane z kategoriami kulturowymi. Jako drugi wymienił konflikt o reguły porządku społecznego, przede wszystkim chodziło o przyzwolenie na normatywne ograniczenia zachowań jednostek (progresywni

versus tradycyjni). Trzeci dotyczył konfliktu o definiowanie kategorii obywatelstwa (inkluzyjne versus ekskluzywne), gdzie chodzi o rywalizację między grupą tytularną przypisującą sobie (wyłączne) prawo do obywatelstwa, a różnymi typami mniejszości, które traktowane są jak kulturowe grupy peryferyjne, muszące spełnić określone przez „tytularnych” warunki, aby móc posługiwać się kategorią obywatelstwa (Kitschelt 1992). W prowadzonych przeze mnie analizach można zaobserwować dwa ostatnie typy, czyli te dotyczące ładu społecznego i kategorii obywatelstwa. W mediach III RP strategia argumentacyjna konsekwentnie zmierzała do delegitymizacji reguł, na których opierać się ma wprowadzany przez obóz PiS porządek społeczny. Jest on w tych mediach kategoryzowany jako autorytarny, wsteczny, wschodni, zawracający nas z modernizacyjnej ścieżki. W podobny sposób media IV RP kwestionowały potransformacyjny ład normatywny tworząc obraz rozbitej na masy i elity wspólnoty, która podporządkowuje swoje polityczne i społeczne cele oczekiwaniom Zachodu, tracąc swą narodową i katolicką tożsamość. Media IV RP wprowadzają również w swoich narracjach ekskluzywny obraz narodowej wspólnoty, próbując dokonać trwałego przejścia narodowej symboliki i patriotycznych emocji (stąd pojawiająca się autokategoryzacja „obóz niepodległościowy”). Przykładem mogą być też praktyki dyskursywne stosowane m.in. w konstruowaniu polityki historycznej przez „niepokornych” czy też wtedy, kiedy prowadzą narrację o zagrożeniu ze strony migrantów.

Przeprowadzone przeze mnie analizy potwierdzają, że podstawowe znaczenie w procesie konstruowania podziałów społecznych przez media zyskały kategorie kulturowe, przede wszystkim te związane z tożsamością i uznaniem. Tradycyjne kategorie stosowane do opisu struktury społecznej wpływające na procesy stratyfikacji, jak na przykład dochód (czy współcześnie raczej posiadany kapitał), pozycja na rynku pracy czy wykształcenie, wciąż są istotne, jednak kryteria związane z tożsamością kulturową zyskały w procesie konstruowania rangę pierwszeństwa. Tego rodzaju konstatacje pojawiały się już we wcześniejszych analizach polskich socjologów, które dotyczyły podziałów społecznych. Można wspomnieć na przykład propozycję Jacka Wasilewskiego zajmującego się kategorią chłopskości w odniesieniu do struktury społeczeństwa (Wasilewski 1986), prowadzone przez Tomasza Zaryckiego w relacji do teorii postkolonialnej rozważania o wpływie zaborów na porządek kulturowy i aksjonormatywny w polskich regionach (Zarycki 2002, 2005), czy ustalenia zespołu badawczego Krzysztofa Jasiewicza wskazujące na kontekst kulturowych konfliktów wewnątrz struktury społecznej i ich konstatację, że chcąc dowiedzieć się na kogo głosują Polacy na początku XXI wieku powinniśmy ich pytać jak często odmawiają różaniec (Jasiewicz 2002). Wpływ kategorii kulturowych widoczny był też w badaniach Mirosławy Grabowskiej, gdy posługiwała się ona kategorią tożsamości, wiążąc ją z praktykami głosowania i postaw politycznych oraz tworząc model podziału bazujący na kategoriach antykomunisty i postkomunisty. Moje analizy potwierdzają natomiast, że podział opierający się o kryteria kulturowe systematycznie konstruowany przez media III i IV RP instytucjonalizuje się, stając się w pewnym sensie rutynowym (powszednim) modelem

używanym do opisu polskiej przestrzeni publicznej. Jego silne zakorzenienie w mediach nie będzie pozostawać bez wpływu na zachowania wyborcze, co może wzmacniać i tak wyraźne już tendencje do głosowania rozłamowego (Markowski, Stanley 2016). Mediom udało się skonstruować pakiety wykorzystujące treści odwołujące się do światopoglądu (włączając tu również stosunek do przeszłości), tożsamości oraz kategoryzacji „swoich” i przeciwników. Wytworzył się w ten sposób zarówno między mediami III i IV RP, jak też między ich odbiorcami, kontekst, który można określić jako „retoryczne uzależnienie” (Taibbi 2020: 35), czego konsekwencją jest to, że antagonistycznie nastawione wobec siebie media nie potrafią opowiadać o rzeczywistości innym niż polaryzującym językiem. Coraz częściej również funkcją komunikacji nie jest dostarczanie wiedzy o świecie, ale mobilizacja zwolenników w ramach wyobrażonej wspólnoty.

Powtórzę zatem, że podstawowym typem podziału konstruowanym przez media jest ten odwołujący się do dychotomii „My” – „Oni”. Zbiory te reprezentujące dwa skonfrontowane stronnictwa wypełniane są opracowanymi przy pomocy strategii argumentacyjnych kategoriami granicznymi służącymi do wyznaczania linii podziału. O ile w początkowym okresie transformacji to media głównego nurtu dominowały w wyznaczaniu agendy spraw, które były potem przedstawiane odbiorcom, o tyle od momentu ukonstytuowania się środowiska mediów IV RP to one stały się w tym procesie inicjatorem. Jednymi z najważniejszych kategorii granicznych wyróżnionych na podstawie analiz były: „antyelityzm” oraz „godność” (obie są związane z polityką uznania). Miały one istotny wpływ na strategie argumentacyjne i narracje wykorzystywane w prasie IV RP, przede wszystkim dlatego, że pozwalały na akcentowanie aspektów kulturowo-tożsamościowych i wyznaczanie granic między „naszą” i „ich” grupą. Odnosząc się do tych kategorii w ramach dyskursu polaryzacyjnego, media IV RP wprowadzały linie konstruując podział na: zdyskredytowane elity i dążących do odzyskania godności zwykłych ludzi, na wąską grupę beneficjentów transformacji i licznych przegranych, na somnambuliczne lemingi i trzeźwo patrzących na świat prostych ludzi, na obrońców starego układu i tych walczących o oczekiwaną zmianę, na wstydzających się swej polskości, czołobitnych wobec Zachodu i na dumnych ze swej polskości tradycjonalistów.

Media IV RP, a właściwie cały obóz związany z PiS, wykorzystwały nieinkluzyjną politykę elit prowadzoną od początku transformacji. Delegitymizowały również narrację, w której za normatywną i nagradzaną uznana została wyłącznie progresywna ścieżka budowania własnej biografii. Obóz IV RP nie tylko odczytał lęki towarzyszące znacznej części społeczeństwa, ale również umiejętnie włączył je do swoich narracji. Uznał je za prawomocne i zdefiniował jako głos niezrozumianych i skrzywdzonych chcących walczyć o uznanie własnej tożsamości. Wykorzystał do tego kategorię resentymentu, dokonując atrybucji odpowiedzialności wobec zewnętrznych (brukselskie elity, Niemcy) i wewnętrznych wrogów (układ, kasta, Donald Tusk, KOD, lewactwo, elity III RP) za życiowe niepowodzenia zwykłych Polaków i odbieranie im godności. Zaczął również posługiwać się retoryką emancypacyjną (tradycyjnie kojarzoną z lewicą), w której za grupę dyskryminowaną

uznano wspomnianych „zwykłych Polaków”. Te działania umożliwiły również to, że antyestablishment zaczął się przesuwac w prawą stronę sceny politycznej (co charakteryzowało nie tylko Polskę, ale również inne kraje). Do narracji składających się na strategię argumentacyjną włączano jednoznaczne etykiety i kategoryzacje, w swoisty sposób porządkując obraz polskiego społeczeństwa. Wykorzystywano również do tego pojawiające się w agendzie medialnej sprawy (prawa środowisk LGBT, tematykę aborcyjną, zmiany w systemie sądownictwa, rocznicę porozumień okrągłostołowych, relacje z Unią Europejską, kryzys migracyjny, katastrofę smoleńską), tłumacząc odbiorcom jak należy je rozumieć i jak powinno się je oceniać oraz symultanicznie wzmacniano na tych fundamentach dychotomię „My” i „Oni”. Strategia argumentacyjna mediów IV RP, wykorzystująca narracje o wykluczeniu, nierówności oraz niesprawiedliwej alokacji zasobów i przywilejów została właściwie zaadresowana. Skierowano ją do grup, które były gotowe na przyjęcie takiego przekazu, i dla których jednocześnie atrakcyjne okazały się kody kulturowe kojarzone ze swojskością i ludycznie rozumianą polskością. Umożliwiło to uprawnomożenie opowieści o wspólnocie dotychczas wykluczanych, która zyskuje na znaczeniu. Niepewność i towarzyszący jej lęk zostały w mediach IV RP wykorzystane jako kategorie konsolidujące tę grupę Polaków, co pozwoliło wprowadzić do dyskursu opowieść o odzyskującym swą godność suwerenie lokującym swe poparcie w politykach, którzy będą ich właściwie reprezentować. Można zatem postawić tezę, że w ten sposób instytucjonalizujący się podział miał swoje realne konsekwencje w postaci wyborczych zwycięstw Prawa i Sprawiedliwości.

Za podstawowy wymiar dyskursywnie wytwarzanego podziału społecznego w mediach III i IV RP, kumulujący i syntetyzujący w sobie pozostałe, uznaję ten, który można opisać przy pomocy dychotomii: progresywność – swojskość. Zwracam uwagę, że wymiar ten odnosi się do medialnych światobrazów konstruowanych w ramach spójnych strategii argumentacyjnych. Mówiąc inaczej, jest to forma podziału społecznego narzucanego przez media, który opiera się na intencjonalnych kategoryzacjach odnoszących się do kwestii kulturowych i tożsamościowych. Wymiar ten jest moją propozycją i nie był on w tej dokładnie formie opisywany w mediach, ale to właśnie te kategorie uznałem za właściwie i w sposób całościowy odnoszące się do konstruowanego w tygodnikach podziału społecznego.

Kategoria progresywności w mediach III RP odnosi się do tych opowieści o Polakach, w których uczestniczą oni w procesach modernizacji, demokratyzacji i stają się Europejczykami żyjącymi w zamożnej, bezpiecznej i opartej na fundamentach prawa wspólnocie. To ludzie, którzy, nie bez problemów, ale często z sukcesami adaptują się do przemian kulturowych, stają się bardziej otwarci i europejscy (słaby program tożsamościowy). Rozumieją i posługują się nowymi kodami kulturowymi akcentującymi wolność i prawa jednostek również w odniesieniu do kwestii tożsamościowych. Zdecydowana większość z nich nie popiera obozu PiS i swoje poparcie polityczne przekazuje siłom politycznym, opozycyjnym do partii Jarosława Kaczyńskiego. To Polacy, którzy dobrze czuli się w III RP, są racjonalni i chcą kontynuacji progresywnych zmian z poszanowaniem ich praw jako obywateli. To

grupa, która chce Polski otwartej, gotowej również na przyjęcie migrantów. Ich patriotyzm przybiera nowoczesną formę obywatelskiego zaangażowania i jest składową tożsamości europejskiej.

Inaczej jest w mediach IV RP, gdzie kategoria progresywności widoczna jest w narracjach mówiących o pozornej modernizacji, będącej bezrefleksyjnym naśladownictwem Zachodu. Dotyczy to tych Polaków, którzy zyskali na transformacyjnych zmianach, byli blisko elit i zgodzili się bez oporu na narzucone nam procesy modernizacyjne spychające Polskę i Polaków do roli wasali zagranicznych elit (niemieckich, brukselskich). To społeczeństwo klerków, indywidualistów nieangażujących się w sprawy innych ludzi, skoncentrowanych na dorabianiu się (konsumeryzm) i bagatelizujących problemy potrzebujących. Progresywność to również delegitymizacja ważnych dla Polaków kodów kulturowych i zastąpienie ich zachodnią nowomową, lewackim słusznictwem spychającym niedostosowanych do zbioru kulturowego zaścianka.

Pozytywne narracje w mediach IV RP wiążą się natomiast z kategorią swojskości. To z nią skojarzono w opowieściach dążenia zwykłych Polaków, którzy chcą uznania swych tradycyjnych wartości, chcą być dostrzeżeni w społeczeństwie, a których obawy i lęki przed nadchodzącymi zmianami zostały przez elity zbagatelizowane. To ci, którzy przegrali na transformacyjnych zmianach, zostali pominięci i zepchnięci do roli nisko opłacanej siły roboczej. To wierzący w Boga patrioci, dla których polskość ma silne, pozytywne konotacje emocjonalne. Dlatego oprócz prezentowania postaw patriotycznych istotna jest dla nich rewizja polityki historycznej, aby pokazać, że Polacy zawsze byli po właściwej stronie. To świat polskiej prowincji, mniejszych miast, wsi, gdzie żyją ludzie potrzebujący wsparcia od państwa (dotyczy to zarówno pracujących, jak i wykluczonych z rynku pracy). To Polacy ceniący tradycyjne wartości, tradycyjny model rodziny i godzący się na obecność Kościoła w sferze publicznej, czyli potrzebujący oparcia w tradycyjnych instytucjach (mocny program tożsamościowy). To obywatele, którzy chcą się czuć dumni z tego, że są Polakami, którzy cenią suwerenność ich państwa odrzucając jednocześnie dyktat obcych sił. To również ci, którzy cenią porządek w państwie, którzy chcą rzetelnego rozliczenia z przeszłością i ukarania winnych, przede wszystkim nieuczciwych polityków. Polacy ci nie chcą nieustannie adaptować się do przemian społecznych, chcą pozostać przy swych tradycyjnych kodach kulturowych, które czynią otaczający ich świat bardziej zrozumiałym, przewidywalnym, swojskim.

Kategoria swojskości w mediach III RP wiąże się z narracjami o tradycyjnych i konserwatywnych postawach, które są narzucane wszystkim obywatelom, co dyskryminuje na przykład kobiety i środowiska LGBT. Dotyczy to również opowieści, w których konkurencyjnemu środowisku przypisuje się posługiwanie się archaiczną i bogoojczyźnianą wersją patriotyzmu, co prowadzi do konstruowania ekskluzywnej wizji wspólnoty. Nawiązania do swojskości występują również w opowieściach o tych grupach, które strona III RP uznaje za przejęte przez obóz PiS. W opowieściach prasy III RP pojawiały się bowiem wątki, w których

wskazywano na błędy popełnione w początkach transformacji, polegające na nieuwzględnieniu interesów grup obywateli, którzy w wyniku przemian znaleźli się w trudnym położeniu. Skierowane do nich przez PiS transfery finansowe (np. Program Rodzina 500 Plus) i obietnice o „wstawaniu z kolan” i „redystrybucji godności” ściągają ich w stronę środowiska narodowo-katolickiego. Do swojskości odnoszą się również opowieści o ludycznie rozumianym katolicyzmie, w którym nie ma miejsca na działania reformatorskie, o patriotyzmie, który zbliża się do etnocentryzmu i szowinizmu, przybierając niekiedy formę „patriotyzmu odzieżowego”, a niekoniecznie refleksyjnego, odnoszącego się wyzwaniom, jakie stoją dziś przed Polakami i Polską, nieuznającego polskich win z przeszłości i tego, że nie zawsze byliśmy ofiarami. Swojskość powiązana została z uproszczoną wizją świata, w której dyskurs ekspercki i opinie autorytetów zastąpione zostały wolą ludu, gdzie pojawia się resentyment w stosunku do tych, którym się udało, którzy są inni, obcy, kwestionujący tradycyjny porządek. Swojskość charakteryzuje tych, którzy wybierają porządek, nawet za cenę odebrania części swojej wolności, którzy wolą konsumować lekkie i przyjemne treści kultury zamiast sięgać po wytwory wymagające zaangażowania i krytycznego podejścia. Swojskość, to cecha grupy, dla której strona progresywna powinna przygotować propozycje i programy, które pozwolą na jej częściowe odzyskanie z obozu PiS.

W tezie postawionej w 2017 roku przez Mirosławę Grabowską i Mikołaja Cześnika zawarte było stwierdzenie, że właściwsze jest mówienie o podzielonym, a nie o popękanym (czy rozłamanym) społeczeństwie, gdyż pęknięcie świadczyłoby o wyraźnie wydzielonych i skonfliktowanych ze sobą grupach (Cześnik, Grabowska 2017). Przeprowadzone przeze mnie analizy pozwalają jednak na stwierdzenie, że podział społeczny dyskursywnie konstruowany w mediach III i IV RP zyskuje formę pękniętego społeczeństwa z konsekwentnie wyróżnianymi dwiema grupami. Natomiast nie można postawić takiej tezy odnosząc się do analizy wywiadów zogniskowanych, przede wszystkim dlatego, że mimo iż badani odtwarzali w swych wypowiedziach schematy narracyjne obecne w mediach i w mniejszym stopniu ta referencja była również widoczna na poziomie językowym, to mieli jednak przekonanie, że jest to podział intencjonalnie wykreowany przez polityków przy współudziale kooperujących z nimi mediów.

Można założyć, że w przyszłości charakterystyka i wymiary podziałów społecznych będą się zmieniać. Przede wszystkim zmiana wymiarów podziałów społecznych będzie związana ze zmianą pokoleniową. Będzie tak nie tylko dlatego, że politycy symbolizujący obecny spór, Jarosław Kaczyński i Donald Tusk, kiedyś będą musieli zejść ze sceny politycznej. Kluczowe może być to, że dla młodszych pokoleń sprawa i problemy, wokół których obecnie prowadzony jest spór będą niezrozumiałe i nieatrakcyjne. Pokolenie Z (a z całą pewnością Pokolenie Alfa) nie rozumie językowych kodów pokolenia „Solidarności”, niejasny, bądź zwyczajnie z punktu widzenia ich interesów nieatrakcyjny, jest dla nich spór o transformację czy spieranie się o ocenę III RP. Pokolenie to docenia natomiast wartość społeczną swojej pracy, częściej troszczy się o środowisko i jest mniej zorientowane

na konsumpcję niż pokolenia Y, X i baby-boomers. Być może istotne znaczenie w dyskursie publicznym zyskają kwestie klimatyczne, gdyż bez ich przepracowania trudno będzie planować swoją przyszłość. Ważne są dla nich również kwestie tożsamościowe. Chcą żyć w zgodzie ze sobą i zadbać o świat, aby był również dobrym miejscem do życia dla ich dzieci (Boni 2021). To również pokolenie cyfrowo natywne, inaczej traktujące kwestie komunikacyjne i konstruujące swoje informacyjne środowisko (Twenge 2019), dlatego w większym stopniu będą ich dotyczyły podziały związane z zagrożeniami cyfrowymi. O tego typu problemie, a raczej niebezpieczeństwie, mówił w trakcie składania zeznań przed amerykańskim Senatem Tristan Harris⁸ kiedy opisywał mechanizmy wykorzystywane przez koncerny zarządzające dużymi platformami społecznościowymi. Zwracał przede wszystkim uwagę na kwestię asymetrii władzy między koncernami angażującymi coraz doskonalsze komputery i technologie i nami jako uczestnikami pola komunikacji w portalach społecznościowych. Mówił o asymetrii władzy, która udaje symetrię gwarantującą użytkownikom wolność wyboru. Odnosił się też do problemu brutalizacji języka i stopniowej dominacji „szalonych teorii” nad naukowym, logicznym objaśnieniem świata. Jego kluczowe uwagi dotyczyły tego, że jako obywatele współczesnego świata (niekoniecznie trzeba być zaangażowanym użytkownikiem portali społecznościowych) uczestniczymy w procesie zaprojektowanej polaryzacji (*polarization by design*) współczesnych społeczeństw. Postępujący podział amerykańskiego społeczeństwa to dla Harrisa konsekwencja przyjętych modeli biznesowych dużych firm działających w obszarze komunikacji.

To, w jaki sposób młodsze pokolenia tworzą swoją hierarchię wartości oraz to, jak konstruują swoje biograficzne plany, uprawnia do postawienia tezy, że wpłynie to na przekształcanie się wymiarów podziałów społecznych. Będzie się to też wiązać ze zmianą w obszarze technologii przepływu informacji i postępującej algorytmizacji przestrzeni komunikacyjnej. Ukształtowany przez ostatnie dwie dekady lokalny model kultury politycznej nie zostanie zastąpiony jednak z dnia na dzień, a utworzone w ramach samoreprodukującego się dyskursu wyobrażone wspólnoty korzystające z rozbudowanych zasobów symbolicznych jeszcze przez długi czas będą zasilac strategię argumentacyjną skonfrontowanych obozów. Światoobraz podzielonego społeczeństwa, który na ponad dekadę stał się dominującym medialnym przekazem, w sytuacji, w której wiedza o świecie jest zapośredniczona przez media (te tradycyjne i coraz częściej nowe), może zyskać status długotrwałego i prawomocnego. Również procesy konsolidujące konkurujące ze sobą stronnictwa polityczne, których rezultatem mogą być dwa obozy definiujące swoje nadrzędne cele polityczne jako: „utrzymać władzę” i „przejąć władzę”, legitymizują taki podział społeczeństwa. Kultura polityczna przyjęła uproszczoną formułę binarnej kultury podziału, której podstawową cechą jest brak uznania dla

8 Jego wystąpienie przed senatem miało miejsce 25 czerwca 2019 roku. Całe zeznanie: <https://www.congress.gov/116/meeting/house/110351/witnesses/HHRG-116-IF17-Wstate-HarrisT-20200108.pdf> [dostęp: 28.10.2022].

drugiej strony, niechęć do debaty i przepracowania różnic oraz permanentny konflikt dotyczący prawomocnego opisu rzeczywistości. Może to wynikać zarówno z załamania się przekładalności perspektyw uczestników sporu, jak też ze strategii argumentacyjnych stosowanych przez skonfliktowane elity symboliczne. Celem zantagonizowanych stron, jak było to w przypadku mediów III i IV RP, stało się poszukiwanie dowodów wzajemnej niechęci, delegitymizacja rywala i konsolidacja własnego środowiska. Strony konfliktu są sobie nawzajem potrzebne, bo w ten sposób się uwiarygadniają i uprawomocniają – istnienie kategorii „Oni” jest sprzężone z istnieniem kategorii „My”. W rezultacie możemy w sposób skuteczny zamknąć się wewnątrz „naszej” bańki komunikacyjnej i nie przekraczać granicy „naszej” wspólnoty interpretacyjnej.

Literatura

- Alexander, Jeffrey C. 2010. *Znaczenia społeczne: studia z socjologii kulturowej*. Przekład Jacek Gądecki. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Alexander, Jeffrey. 2012. *Performance and Power*. Cambridge: Polity Press.
- Anderson, Benedict, O'Gorman, Richard. 1997. *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przekład Stefan Amsterdamski. Kraków–Warszawa: Społeczny Instytut Wydawniczy, Fundacja im. Stefana Batorego.
- Antoszewski, Andrzej, Herbut, Ryszard. 2006. *Systemy polityczne współczesnej Europy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Arendt, Hannah. 1998. *O przemocy; Nieposłuszeństwo obywatelskie*. Przekład Anna Łagocka, Wojciech Madej. Seria: Biblioteka Polityczna Aletheia, t. V, red. W. Madej. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Baczyński, Jerzy. 2014a. Dzieci prawdziwie resortowe. *Polityka* 3.
- Baczyński, Jerzy. 2014b. Z małą pomocą przyjaciół. *Polityka* 18.
- Baczyński, Jerzy. 2015. Słowa i melodia. *Polityka* 48.
- Baczyński, Jerzy. 2017. Niereczywistość. *Polityka* 34.
- Balcer, Adam, Buras, Piotr, Gromadzki, Grzegorz, Smolar, Eugeniusz. 2016. *Polacy wobec UE: koniec konsensusu*. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Baranowska, Kamila. 2013. Zniewolona wolność uniwersytetów. *Do Rzeczy* 23.
- Baranowska, Kamila. 2014. Nie poddam się lewakom. Wywiad z księdzem Dariuszem Oko. *Do Rzeczy* 6.
- Barker, Chris. 2005. *Studia kulturowe: teoria i praktyka*. Przekład Agata Sadza. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bartolini, Stefano, Mair, Peter. 1990. *Identity, competition and electoral availability. The stabilisation of European electorates 1885–1985*. Cambridge [England]–New York: Cambridge University Press.
- Bauman, Zygmunt. 2018. *Retrotopia: jak rządzi nami przeszłość*. Przekład Karolina Lebek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Beetham, David. 1995. Legitymizacja władzy. W: J. Szczupaczyński, red. *Władza i Społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*. Warszawa: Scholar. S. 288–301.
- Bell, Daniel. 2014. *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Przekład Stefan Amsterdamski. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.

- Berger, Peter L., Luckmann, Thomas. 2010. *Społeczne tworzenie rzeczywistości. Traktat z socjologii wiedzy*. Przekład Józef Niżnik. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bobrownicka, Maria. 2006. *Patologie tożsamości narodowej w postkomunistycznych krajach słowiańskich. Uwagi o genezie i transformacjach kategorii tożsamości*. Kraków: Universitas.
- Boni, Michał. 2021. *Młodzi 2020 – w poszukiwaniu tożsamości*. Fundacja im. Stefana Batorego.
- Bralczyk, Jerzy. 2006. Nowa władza mówi Konopnicką. *Gazeta Świąteczna* 18–19 lutego: 18–19.
- Brubaker, Rogers, Cooper, Frederick. 2000. Beyond „Identity”. *Theory and Society* 29(1): 1–47.
- Buden, Boris. 2012. *Strefa przejścia: o końcu postkomunizmu*. Przekład Michał Sutowski. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Budyta-Budzyńska, Małgorzata. 2018. Polskie banki gniewu. Podziały społeczne w Polsce w perspektywie teorii Petera Sloterdijka. *Kultura i Społeczeństwo* 1: 289–305.
- Burszta, Wojciech. 2013. *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*. Warszawa: Wydawnictwo Iskry.
- Burszta, Wojciech, Jasiecki, Krzysztof, Kolasa-Nowak, Agnieszka, Mrozowski, Adam. 2017. Modernizacja, praca, przedsiębiorczość w polskich dyskursach (post)transformacyjnych. *Dyskusja. Władza Sądzenia* 11: 13–30.
- Castells, Manuel. 2013a. *Społeczeństwo sieci*. Przekład Mirosława Marody. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Castells, Manuel. 2013b. *Władza komunikacji*. Przekład Jakub Jedliński, Paweł Tomanek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Cenciekiewicz, Sławomir. 2014a. Jak zostałem resortowym wnukiem. *Do Rzeczy* 4.
- Cenciekiewicz, Sławomir. 2014b. Raczujący przemysł pogardy. *Do Rzeczy* 17.
- Ciołkiewicz, Paweł. 2014. Trudna misja czy ucieczka z tonącego okrętu? Dyskusja wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej. *Władza Sądzenia* 4: *Rozważania nad kulturą polityczną*.
- Coicaud, Jean-Marc. 2002. *Legitimacy and politics: a contribution to the study of political right and political responsibility*. Translator David Ames Curtis. Cambridge: Cambridge University Press.
- Cybulska, Agnieszka. 2010. Społeczny portret prezydenta Lecha Kaczyńskiego w roku wyborczym. *Komunikat z Badań CBOS*, BS/35/2010.
- Cześnił, Mikołaj, Grabowska, Mirosława. 2017. Popękane polskie społeczeństwo jako pole badawcze – dane, fakty, mity. *Przegląd Socjologiczny* 66(3): 9–43. <https://doi.org/10.26485/PS/2017/66.3/1>
- Czyżewski, Marek. 2008a. Debata na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną” z punktu widzenia analizy dyskursu publicznego. W: S. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, red. *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*. Łódź: Wydawnictwo IPN. S. 117–140.
- Czyżewski, Marek. 2008b. Elementy i całości. O niektórych dylematach analizy dyskursu. W: A. Horolets, red. *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek. S. 19–29.

- Czyżewski, Marek. 2017. Czy opozycja musi być bezsilna? Model MAP, polityka sporu, ramowanie i sprawa polska. *Władza Sądzenia 13: Polityka. Praca. Moralność*.
- Czyżewski, Marek, Franczak, Karol, Nowicka, Magdalena, Stachowiak, Jerzy, red. 2014. *Dyskurs elit symbolicznych: próba diagnozy*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Sedno.
- Dahrendorf, Ralf. 2008. *Klasy i konflikt klasowy w społeczeństwie przemysłowym*. Przekład Renata Babińska. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Dijk, Teun Adrianus van. 1998. *Ideology. Multidisciplinary approach*. London–Thousand Oaks–New Delhi: Sage Publications.
- Dijk, Teun Adrianus van. 2001. *Dyskurs jako struktura i proces: praca zbiorowa*. Przekład Grzegorz Grochowski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Dijk, Teun Adrianus van. 2006. Discourse, context and cognition. *Discourse Studies* 8(1): 159–177. <https://doi.org/10.1177/1461445606059565>
- Domańska, Ewa. 1994. Biała Tropologia: Hayden White i teoria pisarstwa historycznego. *Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka i interpretacja* 2(26): 159–168.
- Drogosz, Marek, Bilewicz, Michał, Kofta, Mirosław, red. 2012. *Poza stereotypy: dehumanizacja i esencjalizm w postrzeganiu grup społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Drozda, Łukasz. 2015. *Lewactwo: historia dyskursu o polskiej lewicy radykalnej*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Durkheim, Émile. 2010. *Elementarne formy życia religijnego: system totemiczny w Australii*. Przekład Anna Zadzożyńska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Dziedzic, Malwina. 2013. Resortowe dzieci. *Polityka* 5.
- Easton, David. 1975. A re-assessment of the concept of political support. *British Journal of Political Science* 5(4): 435–457.
- Eco, Umberto. 1979. *The role of the reader: explorations in the semiotics of texts*. Bloomington: Indiana University Press.
- Eribon, Didier. 2019. *Powrót do Reims*. Przekład Maryna Ochab. Kraków: Wydawnictwo Karakter.
- Fedyszak-Radziejowska, Barbara. 2014a. Kijów Warszawa wspólna sprawa. *wSieci* 11.
- Fedyszak-Radziejowska, Barbara. 2014b. O rocznicy Okrągłego Stołu. *wSieci* 8.
- Feliksiak, Marek. 2010. Oceny instytucji publicznych. *Komunikat z Badań CBOS* BS/39/2010.
- Feliksiak, Michał. 2014. Upadek komunizmu i geneza przemian w pamięci zbiorowej. *Komunikat z Badań CBOS* 63/2014.
- Fish, Stanley. 2002. *Interpretacja, retoryka, polityka: eseje wybrane*. Przekład Krzysztof Arbiszewski i in. Kraków: Universitas.
- Fisher, Walter. 1984. Narration as a human communication paradigm: the case of public moral argument. *Communication Monographs* 1(51): 1–22. <https://doi.org/10.1080/03637758409390180>
- Forst, Rainer. 2017. *Normativity and power: analyzing social orders of justification*. New York, NY: Oxford University Press.
- Foucault, Michel. 1980. The confession of the flesh. W: C. Gordon ed. *Power/knowledge. Selected interviews and other writings 1972–1977*. New York: Pantheon Books. S. 194–228.

- Foucault, Michel. 2002. *Archeologia wiedzy*. Przekład Andrzej Siemek. Warszawa: Alaya.
- Franczak, Karol. 2014a. Medialne objaśnienia kryzysu gospodarczego w perspektywie framing analysis. W: M. Czyżewski, K. Franczak, M. Nowicka, J. Stachowiak, red. *Dyskurs elit symbolicznych: próba diagnozy*, seria Biblioteka dyskursu publicznego. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Sedno. S. 91–122.
- Franczak, Karol. 2014b. Perspektywa framing analysis – oferta analityczna dla badań nad dyskursem? *Przegląd Socjologiczny* 63(3): 135–156.
- Frank, Thomas, Kutyla, Julian, Żakowski, Jacek. 2008. *Co z tym Kansas?, czyli Opowieść o tym, jak konserwatyści zdobyli serce Ameryki*. Przekład Julian Kutyla. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Fromm, Erich. 2006. *Rewizja psychoanalizy*. Przekład Robert Saciuk. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Fukuyama, Francis. 2020. *Tożsamość: współczesna polityka tożsamościowa i walka o uznanie*. Przekład Jan Pyka. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Gadomski, Witold. 2002. Wyzwólcie się sami. Rozmowa z Ralphem Dahrendorfem. *Gazeta Wyborcza* 21–22 marca.
- Gamson, William A., Croteau, David, Hoynes, William, Sasson, Theodore. 1992. Media images and the social construction of reality. *Annual Review of Sociology* 18: 373–393.
- Gdula, Maciej. 2017. *Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta*. Warszawa: Instytut Studiów Zaawansowanych.
- Gill, Ann M., Whedbee, Karen. 2001. Retoryka. W: T.A. van Dijk, red. *Dyskurs jako struktura i proces: praca zbiorowa*. Przekład Grzegorz Grochowski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN. S. 182–211.
- Giza, Anna. 2013. Dwie Polski o dwóch Polskach, czyli samoreprodukujący się dyskurs. W: *Gabinet luster. O kształtowaniu samowiedzy Polaków w dyskursie publicznym*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar. S. 105–145.
- Gociek, Piotr. 2014. Niepokorni mimo woli. *Do Rzeczy* 20.
- Goodhart, David. 2017. *The road to somewhere: the populist revolt and the future of politics*. London: Hurst & Company.
- Goodrick-Clarke, Nicholas. 2010. *Okultystyczne źródła nazizmu: tajemne kulty aryjskie i ich wpływ na ideologię nazistowską*. Przekład Jerzy Prokopiuk. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Górny, Grzegorz. 2013. Apostołowie z Czerskiej. *wSieci* 34.
- Grabowska, Mirosława. 2004. *Podział postkomunistyczny: społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Grajewski, Andrzej. 1992. Bitwa o prasę. Krótki zarys likwidacji koncernu prasowego RSW. *Więź* 11(409): 43–60.
- Gursztyn, Piotr. 2014. Medialne gwiazdy grzmią. *Do Rzeczy* 4.
- Habermas, Jürgen. 1975. *Legitimation crisis*. Translator Thomas McCarthy. Boston: Beacon Press.
- Habermas, Jürgen. 2007. *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Przekład Wanda Lipnik, Małgorzata Łukasiewicz. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Haidt, Jonathan. 2014. *Prawy umysł: dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?* Przekład Agnieszka Nowak-Młynikowska. Sopot: Smak Słowa.
- Hallin, Daniel C., Mancini, Paolo. 2004. *Comparing media systems: three models of media and politics*. Cambridge–New York: Cambridge University Press.
- Hausner, Jerzy, Mazur, Stanisław, red. 2015. *Państwo i My. Osiem grzechów głównych Rzeczypospolitej*. Kraków: Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej. Pobrano z: https://www.euroreg.uw.edu.pl/dane/web_euroreg_publications_files/5671/raport_pastwo_i_my.pdf [dostęp: 4.11.2022].
- Hobsbawm, Eric J. 2008. Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji. W: T.O. Ranger, E.J. Hobsbawm, red. *Tradycja wynaleziona*. Przekład Mieczysław Godyń, Filip Godyń. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Honneth, Axel. 2012. *Walka o uznanie: moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Przekład Jakub Duraj. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Horolets, Anna. 2006. *Obrazy Europy w polskim dyskursie publicznym*. Kraków: Universitas.
- Jakubowska-Branicka, Iwona. 2013. *O dogmatycznych narracjach: studium nienawiści*. Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Janicki, Mariusz. 2014. O wyższości świętości nad świętym spokojem. *Polityka* 25.
- Janicki, Mariusz. 2017. Elita znika. *Polityka* 27.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2012. Przywalić niepodległością. *Polityka* 45.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2014a. Codzienny stan wojenny. *Polityka* 50.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2014b. Stół wciąż stoi. *Polityka* 6.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2014c. Wredna mowa. *Polityka* 8.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2015a. Co zmienia Duda. *Polityka* 22.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2015b. Dziesięciu na jednego. *Polityka* 19.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2016a. Cham uskrzydłony. *Polityka* 36.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2016b. Rok prawdy. *Polityka* 1–2.
- Janicki, Mariusz, Władyka, Wiesław. 2018. Pokręta prezesa. *Polityka* 7.
- Jarosz, Maria, red. 2005. *Polska. Ale jaka?* Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Jasiewicz, Krzysztof. 2002. Portfel czy różaniec? Wzory zachowań wyborczych Polaków w latach 1995–2001. W: R. Markowski, red. *System partyjny i zachowania wyborcze: dekada polskich doświadczeń*. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Fundacja im. Friedricha Eberta.
- Jasińska-Kania, Aleksandra, Nijakowski, Lech M., Szacki, Jerzy, Ziółkowski, Marek, red. 2006. *Współczesne teorie socjologiczne*. T. 1. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jedlicki, Jerzy. 1990. Poniedziałek po bitwie. *Gazeta Wyborcza* 19.11.1990, 436: 11.
- Kahneman, Daniel. 2012. *Pułapki myślenia: o myśleniu szybkim i wolnym*. Przekład Piotr Szymczak. Poznań: Media Rodzina.
- Kalukin, Rafał. 2016. Autokracja w sercu Europy. Rozmowa z Wojciechem Sadurskim. *Newsweek* 2.
- Kalukin, Rafał, Dąbrowska, Anna. 2018. Władcy przeszłości. *Polityka* 7.
- Kania, Dorota. 2013. *Media. Resortowe dzieci*. Warszawa: Fronda PL.
- Karnowski, Jacek. 2017. Nie można się dziwić. *Sieci prawdy* 33.
- Kim, Renata, Lis, Ewelina, Bruździak, Weronika. 2016. Wiadomo, kto wróg. *Newsweek* 18.

- Kitschelt, Herbert. 1992. The formation of party systems in East Central Europe. *Politics & Society* 20(1): 7–50. <https://doi.org/10.1177/0032329292020001003>
- Kołodziejski, Konrad. 2017. Nurkowanie w błocie. *Sieci prawdy* 33.
- Kornai, János. 2014. *Dynamizm, rywalizacja i gospodarka nadmiaru: dwa eseje o naturze kapitalizmu*. Przekład Rafał Śmietana. Kraków: Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej.
- Kotras, Marcin. 2013. Konstruowanie rzeczywistości politycznej. Analiza okładek tygodników „Uważam Rze” i „Polityka”. *Politeja* 25: 439–464.
- Kotras, Marcin. 2014. Społeczne reprezentacje chorób wenerycznych na plakatach z okresu I i II wojny światowej. W: T. Ferenc, P. Chomczyński, W. Dymarczyk, red. *Wojna, obraz, propaganda. Socjologiczna analiza plakatów wojennych: zbiór tekstów*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kotras, Marcin. 2016. Problem migracji na okładkach polskich tygodników opinii. *Interdyscyplinarne Studia Społeczne* 2(2): 57–84.
- Kotras, Marcin. 2017. Praktyki ramowania i przeramowania w dyskursie medialnym dotyczącym Okrągłego Stołu. *Przegląd Socjologii Jakościowej* XIII(3): 70–95.
- Kowalczyk, Katarzyna. 2016. Stosunek Polaków do przyjmowania uchodźców. *Komunikat z Badań CBOS* 12/2016.
- Krasnodębski, Zdzisław. 1999. *M. Weber*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Krasnodębski, Zdzisław. 2013. Zdrada „Solidarności”. *wSieci* 36.
- Krasowski, Robert. 2015. Państwo we mgle. *Polityka* 15.
- Krasowski, Robert. 2016. *Czas Kaczyńskiego: polityka jako wieczny konflikt*. Warszawa: Wydawnictwo Czerwone i Czarne.
- Krastev, Ivan. 2016. Wywiad z Iwanem Krastevem. Prowadząca Agnieszka Lichnerowicz. *Światopogląd*. Audycja TOK FM, 18.11.2016.
- Król, Marcin. 2013. Bezradność lewicy. *Wprost* 17–18.
- Król, Marek. 2014a. Demokracja pomunistyczna. *wSieci* 5.
- Król, Marek. 2014b. Rzeczywistość fikcji III RP. *wSieci* 28.
- Kubala, Konrad. 2008. Obrazy Unii Europejskiej w polskim dyskursie prasowym. Analiza kompleksów dyskursywnych. *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica* 33: 7–55.
- Kwiatkowski, Jaromir. 2014. Genderem w czterolatki. *wSieci* 1.
- Lakoff, George. 2004. *Don't think of an elephant! Know your values and frame the debate: the essential guide for progressives*. White River Junction, VT: Chelsea Green Pub. Co.
- Lasch, Christopher. 1997. *Bunt elit*. Przekład Dobrosław Rodziewicz. Kraków: Platan.
- Leder, Andrzej. 2014. *Prześlona rewolucja: ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Leudar, Ivan, Nekvapil, Jiří. 2004. Media dialogical networks and political argumentation. *Journal of Language and Politics* 3(2): 247–266. <https://doi.org/10.1075/jlp.3.2.06leu>
- Lilla, Mark. 2018. *Koniec liberalizmu, jaki znamy. Requiem dla polityki tożsamości*. Przekład Łukasz Pawłowski. Warszawa: Fundacja Kultura Liberalna.

- Lipset, Seymour Martin. 1995. *Homo politicus: społeczne podstawy polityki*. Przekład Grażyna Dziurdzik-Kraśniewska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Lisiecki, Paweł. 2013. Dekalog redaktora. *Nowe Media* 3.
- Lisiecki, Paweł. 2017. Polacy mieli rację. *Do Rzeczy* 34.
- Lisowski, Bartek, Żabicki, Michał. 2018. Prześniewana rewolucja. *KrytykaPolityczna.pl*. Pobrano z: <https://krytykapolityczna.pl/kraj/przesniewana-rewolucja> [dostęp: 14.07.2020].
- Łoś, Maria, Zybertowicz, Andrzej. 2000. *Privatizing the police-state: The case of Poland*. Basingstoke, Hampshire: Macmillan [u.a.].
- Łuczewski, Michał. 2017. *Kapitał moralny: polityki historyczne w późnej nowoczesności*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej.
- Łysiak, Waldemar. 2016. Spisek przeciw Polsce. *wSieci* 2.
- MacIntyre, Alasdair C. 1996. *Dziedzictwo cnoty: studium z teorii moralności*. Przekład Adam Chmielewski, przekład przejrzał Jacek Hołówka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Maffettone, Sebastiano. 2010. *Rawls: An introduction*. Cambridge, UK–Malden, MA: Polity.
- Majmurek, Jakub. 2013. III RP, czyli dwie cele wstydu. *Krytyka Polityczna* 31–32.
- Mannheim, Karl. 2008. *Ideologia i utopia*. Przekład Jan Miziński. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Markowski, Radosław, Stanley, Ben. 2016. Rozłamy socjopolityczne w Polsce: iluzja czy rzeczywistość? *Studia Socjologiczne* 223(4): 17–40.
- Matyja, Rafał. 2018. *Wyjście awaryjne. O zmianie wyobraźni politycznej*. Kraków: Karakter.
- Mazurek, Robert. 2014. Resortowe poglądy. Rozmowa Mazurka. Dorota Kania, dziennikarka. *Rzeczpospolita. Plus Minus*. 10 stycznia 2014. Pobrano z: <https://www.rp.pl/plus-minus/art5221351-resortowe-poglady> [dostęp: 24.01.2014].
- McNair, Brian. 2011. *An introduction to political communication*. 5th ed. London–New York: Routledge.
- Meller, Marcin. 2014. Rzyg niepokornych. *Newsweek* 3.
- Messyasz, Karolina. 2013. *Obrazy młodzieży polskiej w dyskursie prasowym: młodzież o sobie i rzeczywistości społecznej*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Michalski, Cezary. 2011. Herezja smoleńska. Narodziny nowej religii. *Newsweek* 18.
- Michalski, Cezary. 2013. Toksyczny nacjonalizm. Tak kończy się naród. *Polityka* 49.
- Michalski, Cezary. 2016. Terror trumien. *Newsweek* 45: 14–17.
- Mielczarek, Tomasz. 2017. „Resortowe” i „posmoleńskie” dzieci. Konflikty i podziały w ilustrowanych magazynach społecznych. *Polityka i Społeczeństwo* 15(4): 31–44. <https://doi.org/10.15584/polispol.2017.4.3>
- Mishra, Pankaj. 2017. *Age of anger: A history of the present*. First American edition. New York: Farrar, Straus and Giroux.
- Modzelewski, Karol. 2013. *Zajeżdżimy kobyłę historii: wyznania poobijanego jeźdźcy*. Warszawa: Wydawnictwo Iskry.
- Moscovici, Serge. 1984. The phenomenon of social representations. W: R.M. Farr, S. Moscovici, red. *Social representations. European studies in social psychology*. Cambridge

- [Cambridgeshire]–New York–Paris: Cambridge University Press; Editions de la Maison des Sciences de l'Homme.
- Mouffe, Chantal. 2013. Most countries in Europe are in a post-political situation. *Social Europe Journal*. Pobrano z: <http://www.social-europe.eu/2013/09/most-countries-in-europe-are-in-a-post-political-situation> [dostęp: 23.09.2013].
- Mrozowski, Adam. 2016. Normalisation of precariousness? Biographical experiences of young workers in the flexible forms of employment in Poland. *Przegląd Socjologii Jakościowej* 2(12): 94–112.
- Mucha, Janusz. 1985. Jak badać dynamikę i konflikt w polskim społeczeństwie. *Studia Socjologiczne* 3–4(98–99): 137–151.
- Müller, Herta. 2017. Wolność jest czymś, czego jedni się boją, a inni nie. *Polityka* 7: 22–24.
- Nalaskowski, Aleksander. 2018. Wiatyk i arka. *Sieci* 8.
- Nowak, Andrzej. 2019. *O historii nie dla idiotów: rozmowy i przypadki*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Nowicka-Franczak, Magdalena. 2017. *Niechciana debata: spór o książki Jana Tomasza Grossa*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Sedno.
- Nykiel, Marzena. 2013a. Awantura o zajęcia z gender. *wSieci* 26.
- Nykiel, Marzena. 2013b. Brunatne pióra. *wSieci* 41.
- O'Connor, James. 2002. *The fiscal crisis of the state*. New Brunswick, NJ: Transaction.
- Offe, Claus. 1992. Kapitalizm jako projekt demokratyczny? Teoria demokracji w obliczu potrójnego przejścia w Europie Środkowowschodniej. Dylemat jednoczesności. Puszcza Pandory pełna paradoksów. Efekt tunelu a ekonomia polityczna cierpliwości. *Studia Socjologiczne* 3, 4.
- Omyła-Rudzka, Małgorzata. 2017. Ocena wiarygodności telewizyjnych programów informacyjnych i publicystycznych. *Komunikat z Badań CBOS* 52/2017.
- Ost, David. 2007. *Kłęska „Solidarności”: gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*. Przekład Hanna Jankowska. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.
- Ost, David. 2009. Władza trochę od niechcenia. *Dziennik* 22–23.09.2009: 9–10.
- Pankowski, Krzysztof. 2014. Dwudziesta piąta rocznica obrad Okrągłego Stołu. *Komunikat z Badań CBOS* 16/2014.
- Pankowski, Krzysztof. 2017. Suweren podzielony – sympatycy rządzących versus sympatycy opozycji i publiczność. *Komunikat z Badań CBOS* 61/2017.
- Parsons, Talcott. 1963. On the concept of political power. *Proceedings of the American Philosophical Society* 107(3): 232–262.
- Pawlicki, Maciej. 2012. Ilu nas jest? *Uważam Rze* 35.
- Pawlicki, Maciej. 2016. Wyspa hańby. *wSieci* 2.
- Pawlicki, Maciej. 2017. Krzyk niewolników. *Sieci prawdy* 33.
- Pieczyński, Maciej. 2016. Młot nazizmu w rękach opozycji. *Do Rzeczy* 24.
- Piotrowski, Andrzej, Czyżewski, Marek, Kowalski, Sergiusz, red. 2010. *Rytualny chaos: studium dyskursu publicznego*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Podgórecki, Adam. 2010. Kontrola społeczna trzeciego stopnia. *Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji* 15: 7–20.
- Podgórska, Joanna. 2017. Słownik fałszywego języka. *Polityka* 42.
- Pospieszański, Jan. 2013. Tęczowa przemoc. *wSieci* 46.

- Potocki, Andrzej. 2014. Co chce ukryć Monika Olejnik. *wSieci* 14.
- Pyza, Marek. 2014. Strach i kontratak resortowych dzieci. *wSieci* 2.
- Rawls, John. 2012. *Liberalizm polityczny*, Przekład Adam Romaniuk. Wstęp Czesław Porebski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Reich, Robert B. 2000. *Praca narodów: przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku*. Przekład Lidia A. Zybkiewicz. Toruń: Adam Marszałek.
- Reisigl, Martin. 2010. Dyskryminacja w dyskursach. *Tekst i dyskurs – Text und Diskurs* 3: 27–61.
- Ricoeur, Paul. 2015. *Symbolika zła*. Przekład Stanisław Cichowicz, Maria Ochab. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Rolicki, Janusz. 2014. Wkusny zakazany owoc. *Wprost* 6.
- Rose, Gillian. 2010. *Interpretacja materiałów wizualnych: krytyczna metodologia badań nad wizualnością*. Przekład Ewa Klekot. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rychard, Andrzej, Sulek, Antoni. 1988. *Legitymacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenia*. Warszawa: Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Oddział Warszawski, Uniwersytet Warszawski. Instytut Socjologii.
- Rzeczkowski, Grzegorz. 2016. Prawda państwowa. *Polityka* 37.
- Savater, Fernando. 2003. Polityka dla syna. *Gazeta Wyborcza* 155.
- Scheufele, Dietram A. 1999. Framing as a theory of media effects. *Journal of Communication* 49(1): 103–122. <https://doi.org/10.1111/j.1460-2466.1999.tb02784.x>
- Schrag, Calvin O. 1980. *Radical reflection and the origin of the human sciences*. West Lafayette, Ind: Purdue University Press.
- Sekula, Paulina. 2016. Niezadowoleni demokracji we współczesnej Polsce. *Władza Sądzenia* 10: 29–51.
- Sennett, Richard. 2010. *Kultura nowego kapitalizmu*. Przekład Grzegorz Brzozowski, Karol Osłowski. Warszawa: Wydawnictwo Literackie Muza.
- Sierakowski, Sławomir. 2010. Bo elita polityczna była za głupia. Rozmowa z Wiesławem Walendziakiem. *Krytyka Polityczna* 22.
- Sierakowski, Sławomir. 2017. Wojna trzydziestoletnia. *Polityka* 50.
- Skwieciński, Piotr. 2014. Aberracje i lęki lewicy. *wSieci* 17–18.
- Skwieciński, Piotr. 2015. Czarne helikoptery nad III RP. *wSieci* 26.
- Sloterdijk, Peter. 2011. *Gniew i czas: esej polityczno-psychologiczny*. Przekład Arkadiusz Żychliński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Ślomoński, Kazimierz, Janicka, Krystyna. 2005. Pęknięta struktura społeczeństwa polskiego. W: M. Jarosz, red. *Polska. Ale jaka?* Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Sowa, Agnieszka. 2013. Tęcza na miarę naszych możliwości. *Polityka* 47.
- Stanisławczyk, Barbara. 2013. Postnowoczesny liberalizm. *wSieci* 30.
- Stanisławczyk, Barbara. 2014. Hunowie propagandy. *wSieci* 17–18.
- Staniszki, Jadwiga. 2001. *Postkomunizm: próba opisu*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Staniszki, Jadwiga. 2012. *Zawładnąć! Zarys procesualnej teorii władzy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szacki, Wojciech. 2017. Siedem lat pod brzozą. *Polityka* 14.
- Szafraniec, Krystyna. 1991. Syndrom nienasycenia: antropologiczne aspekty socjalizacji pewnego pokolenia. *Kultura i Społeczeństwo* 35(1).

- Szahaj, Andrzej. 1997. Granice anarchizmu interpretacyjnego. *Teksty Drugie* 6: 5–33.
- Szawiel, Tadeusz. 2003. Podział lewica-prawica w polityce i w szerszym kontekście kulturowym. W: M. Grabowska, T. Szawiel, red. *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN. S. 217–266.
- Szlendak, Tomasz. 2010. O stylach życia w mozaikowym społeczeństwie (od których zależeć będzie rozwój gospodarczy). W: B. Łaciak, red. *Polskie style życia: między miastem a wsią*. V Kongres Obywatelski. Gdańsk: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.
- Szostkiewicz, Adam. 2013. Czyje jest ciało. *Polityka* 40.
- Szostkiewicz, Adam. 2015. Pislamista, czyli Arab wyborczy. *Polityka* 39.
- Sztompka, Piotr. 2001. *The ambivalence of social change triumph or trauma?*, Wissenschaftszentrum Berlin für Sozialforschung gGmbH (WZB).
- Śpiewak, Paweł. 2005. *Pamięć po komunizmie*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Śpiewak, Paweł. 2009. Kontrrewolucja po naszymu. *Europa. Magazyn Idei „Newsweeka”* 1: 10–11.
- Taibbi, Matt. 2020. *Nienawiść sp. z o.o.: jak dzisiejsze media każą nam gardzić sobą nawzajem*. Przekład Tomasz S. Gałązka. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Tannen, Deborah. 2003. *Cywilizacja kłótni: jak powstrzymać amerykańską wojnę na słowa*. Poznań: Zys i S-ka.
- Terlikowski, Tomasz. 2014a. Alfabet postępówców. *Do Rzeczy* 18.
- Terlikowski, Tomasz. 2014b. Genderyzm jak lysenkizm. Wywiad z prof. Legutko. *Do Rzeczy* 6.
- Terlikowski, Tomasz, Terlikowska, Małgorzata. 2013. Stop homoszkołe. *Do Rzeczy* 45.
- Torańska, Teresa. 2012. *My. Cz. 1: Jarosław Kaczyński, Leszek Balcerowicz, Wiktor Kulerski*. Warszawa: Ringier Axel Springer Polska.
- Twenge, Jean M. 2019. *iGen: dlaczego dzieciaki dorastające w sieci są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne, mniej szczęśliwe – i zupełnie nieprzygotowane do dorosłości i co to oznacza dla nas wszystkich*. Przekład Olga Dziedzic. Sopot: Smak Słowa.
- Walczak-Duraj, Danuta. 2006. *Podstawy współczesnej socjologii*. Pabianice: Omega-Praxis.
- Walewski, Paweł. 2014. Zakon szpitalników. *Polityka* 25.
- Walicki, Andrzej. 2013. *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*. Kraków: Universitas.
- Walzer, Michael. 2007. *Sfery sprawiedliwości: obrona pluralizmu i równości*. Przekład Michał Szczubiałka. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Warzecha, Łukasz. 2014. Patologie Okrągłego Stołu. *Do Rzeczy* 13.
- Wasilewski, Jacek. 1986. Społeczeństwo polskie, społeczeństwo chłopskie. *Studia Socjologiczne* 102(3): 39–56.
- Wasilewski, Jacek. 2012. *Opowieści o Polsce: retoryka narracji*. Warszawa: studio headmade.
- Wądołowska, Katarzyna. 2010. Ocena prezydenta Lecha Kaczyńskiego. *Komunikat z Badań CBOS BS/82/2010*.
- Weber, Max. 2002. *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*. Przekład Dorota Lachowska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- White, Hayden. 2014. *Przeszłość praktyczna*. Przekład Jan Burzyński i in. Kraków: Universitas.

- Whorf, Benjamin Lee. 1982. *Język, myśl i rzeczywistość*. Przekład Teresa Hołówka. Wstęp Adam Schaff. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wildstein, Bronisław. 2013. Polskość jako los. *Do Rzeczy* 24.
- Wildstein, Bronisław. 2014. Kolorowa szara eminencja. *Do Rzeczy* 16.
- Wildstein, Bronisław. 2015. Bliski Wschód, Europa, Polska. *wSieci* 38.
- Wildstein, Bronisław. 2017a. Neutralne państwo. *Sieci prawdy* 45.
- Wildstein, Bronisław. 2017b. Postprawda czy walka o monopol. *Sieci prawdy* 47.
- Wodak, Ruth, Krzyżanowski, Michał, red. 2011. *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*. Przekład Danuta Przepiórkowska. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Łośgraf.
- Wodecka, Dorota. 2012. Polacy to wieśniaki. Rozmowa z Jackiem Wasilewskim. *Gazeta Wyborcza*.
- Woźniak, Wojciech. 2013. Nierówności w publicznej debacie. Zmierzch neoliberalnej mitologii? *Władza Sądzenia* 2(2103): 44–54.
- Wóycicki, Kazimierz. 1990. Polskość jest zmęczona. *Więź* 1(375): 10–18.
- Zaremba, Piotr. 2014. Dotkliwa porażka mainstreamu. *wSieci* 26.
- Zarycki, Tomasz. 2002. *Region jako kontekst zachowań politycznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Zarycki, Tomasz. 2005. Podział postkomunistyczny czy postkolonialny. O naturze polskich „podziałów historycznych”. *Tygodnik Idei „Europa”* 28(67): 11–13.
- Zarycki, Tomasz. 2007. W poszukiwaniu peryferii. Teoria podziałów politycznych Lipseta-Rokkana w kontekście polskim. *Oblicze Polityczne Regionów Polski*: 13–34.
- Zarycki, Tomasz. 2015. Modernizacja kulturowa i psychologiczna jako ideologia inteligencji hegemonii. *Przegląd Socjologiczny* LXIV, 64(2): 45–68.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2013a. Atak barbarzyńców. *Do Rzeczy* 45.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2013b. Bunt młodych. *Do Rzeczy* 44.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2013c. Gejowskie maski. *Do Rzeczy* 33.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2014a. Konserwatywny bunt. *Do Rzeczy* 24.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2014b. Krytyka zjada Michnika. *Do Rzeczy* 10.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2015a. Kwadratura imigracji. *Do Rzeczy* 37.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2015b. To najeżdźcy, nie uchodźcy. *Do Rzeczy* 38.
- Ziemkiewicz, Rafał. 2017. Michnikowszczyzna. Niekończąca się historia. *Do Rzeczy* 36.
- Ziółkowski, Marek. 1999. Cztery funkcje przywracania pamięci. *Studia Socjologiczne* 4(155): 55–76.
- Znaniecki, Florian. 1971. *Nauki o kulturze*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Zybertowicz, Andrzej. 1991. VIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, Toruń, 19–22 września 1990. *Kultura i Społeczeństwo* 35(1).
- Zybertowicz, Andrzej. 2013. Taniec na beczce z prochem. *wSieci* 34.
- Zybertowicz, Andrzej. 2014. Obnażeni. *wSieci* 5.
- Żakowski, Jacek. 2013a. Oni. *Polityka* 27.
- Żakowski, Jacek. 2013b. Życie pozaustrojowe. *Polityka* 47.
- Żakowski, Jacek. 2014a. Jak ze sobą wytrzymać? *Polityka* 29.
- Żakowski, Jacek. 2014b. Obóz wielkiego kłamstwa. *Polityka* 4.
- Żakowski, Jacek. 2016. Musimy się trochę zamknąć. Rozmowa z Andrzejem Zybertowiczem. *Polityka* 15.

Wydawnictwo UŁ

Spis tabel i wykresów

Tabela 1. Sprzedaż tygodników opinii 2015–2018	60
Tabela 2. Ramowanie dotyczące Okrągłego Stołu w prasie „niepokornej”	185
Tabela 3. Ramowanie dotyczące Okrągłego Stołu w prasie „mainstreamowej”	186
Tabela 4. Wyniki wyborów parlamentarnych w Polsce	220
Tabela 5. Dyskurs na temat uchodźców w prasie konserwatywnej (IV RP) w 2015 roku	249
Tabela 6. Praktyki ramowania problematyki migracyjnej w prasie IV RP w 2015 roku	253
Tabela 7. Praktyki ramowania problematyki migracyjnej w prasie III RP w 2015 roku	255
Tabela 8. Dyskurs na temat uchodźców w prasie liberalnej (III RP) w 2015 roku	257
Tabela 9. Prezentacja katastrofy smoleńskiej w mediach III RP i IV RP	266
Wykres 1. Oceny demokracji jako ustroju (%)	171
Wykres 2. Zadowolenie z funkcjonowania demokracji w Polsce	172

Książka dotyczy podziałów społecznych, w szczególności procesu ich konstruowania we współczesnych polskich tożsamościowych mediach. Wytwarzane w środkach masowego przekazu obrazy odnoszące się do stron politycznego sporu wzmacniają upraszczający, dychotomiczny wizerunek spolaryzowanego społeczeństwa. W publikacji znajdują się analizy prezentujące mechanizmy wykorzystywane w procesie dyskursywnego wytwarzania podziałów społecznych. Na przykładzie artykułów z polskich tygodników opinii omówiono stosowane w tożsamościowej prasie narracje, praktyki ramowania oraz kategoryzacje służące do legitymizowania własnych opisów rzeczywistości i odmowy prawomocności dla wypowiedzi politycznych i medialnych oponentów. Dominacja dyskursu polaryzacyjnego w mediach skutkuje powstaniem obrazu podzielonego społeczeństwa, dla którego coraz bliższy wydaje się scenariusz długotrwałego rozłamu.

Publikacja jest adresowana do badaczy społecznych, a przede wszystkim socjologów i studentów socjologii zainteresowanych dyskursywnie konstruowanymi podziałami w polskim społeczeństwie, a także do osób, które chcą poznać mechanizmy wytwarzania podziałów społecznych w mediach.

Marcin Kotras — adiunkt w Katedrze Socjologii Polityki i Moralności w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Interesuje się konstruowanymi podziałami we współczesnym społeczeństwie polskim, oddziaływaniem dyskursu publicznego na relacje w świecie polityki oraz szeroko rozumianą komunikacją społeczną. Członek redakcji czasopism naukowych „Folia Sociologica” i „Władza Sądzenia”.

**WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**

wydawnictwo.uni.lodz.pl
ksiegarnia@uni.lodz.pl
(42) 665 38 63

Książka dostępna również
jako e-book

ISBN 978-83-8331-050-3



9 788383 310503